



SPEŁNIENIE
OSTATNIEGO PROROCTWA
W NARODZIE IZRAELSKIM
O ZBURZENIU JEROZOLIMY
I ROZPROSZENIU LUDU PO ŚWIECIE.

Z niemieckiego tłumaczył i wydał własnym nakładem

Ks. BOJARSKI.

Dwa tomy w jednym.

GRÓDEK.

Z drukarni J. Czaińskiego.

1897.

<http://rcin.org.pl>

SPEŁNIENIE
OSTATNIEGO PROROCTWA
W NARODZIE IZRAELSKIM
O ZBURZENIU JEROZOLIMY
I ROZPROSZENIU LUDU PO ŚWIECIE.

Z niemieckiego tłumaczył i wydał własnym nakładem

Ks. BOJARSKI.

TOM I.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-230 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

GRÓDEK.

Z drukarni J. Czajńskiego.

1897.

<http://rcin.org.pl>



22.756

PRZEDMOWA TŁÓMACZA

z niemieckiego.

Nie masz żadnego narodu, którego historia byłaby tak ważna, zdumiewająca, cudowna, jak historia narodu Izraelskiego. Widoczna, dotykalna, pełna cudów opieka Boga nad tym narodem, gdy żywym głosem do nich przemawiał i nie tylko prawa rządzenia się, ale nawet obrzęda, ceremonie i ubiory kapłanów sam przepisał, wyraźnie wskazują, że Bóg wybrał ten naród pośród innych, dla spełnienia w nim wielkich swoich zamiarów. Utrzymując w nim prawdziwą wiarę i karząc zaraz surowo za odstępstwo, chciał Stwórca przez nich szerzyć prawdziwą cześć Boga pośród pogan, którymi naokoło byli otoczeni i zamierzył pośród nich spełnienie wszelkich proctw o Zbawicielu świata, którego Sam zapowiedział pierwszym rodzicom, aby ich po upadku i ciężkiej obrazie Boga, nie zostawić bez nadziei i pociechy przez grzech straconych na zawsze. W historii tej uderzająca jest opieka i troskliwość więcej jak ojcowska, Wszechmocnego dla tego narodu. Żywym głosem do nich przemawiał sam i przez proroków, dając im rady i rozkazy, opiekę swoją posunął nawet do urządzenia ich obrzędów religijnych. Dla ich dobra łamał odwieczne prawa natury przez siebie postanowione, dla nich grozą kar przeraził prześladowający ich Egipt, dla nich rozstępowały się morza i rzeki, aby im utworzyć suchą drogę, skały wydawały źródła wody, Niebiosa codziennie spuszczały żywność, aniołowie zstępowali z niebios dla pokonania wojsk nieprzyjacielskich zgubą im grożących,

lecz niestety naród ten niewdzięczny, nie odpowiedział godnie dobroci Boga, ciągle wpadał w niedowiarstwo, odstępując prawej czci Boga. Stwórca aby go wstrzymać od zbrodni, zaraz zesała karę, oddając w niewolę poganom, których bożkom kłaniali się; dręczeni i gnębieni przez nieprzyjaciół, poznawszy że w niewoli stracili pomyślność doczesną, wyrzekali się zbrodni i błagali Boga o miłosierdzie i przebaczenie, a Bóg zawsze się nad nimi litował, lecz oni niestety nigdy długo nie wytrwali w wierności, ciągle odstępowali Boga, tak że zdaje się że umyślnie chcieli wyczerpać do ostatka dobroć Boga a razem swoją złośliwość. Aby ich odwieść od zbrodni, posłał Bóg proroków, groźbą i obietnicą błogosławieństwa chciał ich utrzymać w wierności, lecz gdy złość ich posunęła się do targnięcia się na posłańców Bożych, oddał ich Bóg w dłuższą niewolę bo na lat 70; kiedy wprzód tylko na lat kilkanaście i tam przez nadzwyczajną swoją dla nich dobroć, nie zostawił ich bez pociechy, dał im wielkiego proroka, który ich nauczał, cieszył, zachęcał do poprawy życia i zapewniał o miłosierdziu Bożem. Ale gdy i ta kara nie skutkowała a złość swoją posunęli do targnięcia się na samego Boga w postaci człowieka, dobrze im z proroctwa znanego, który przyszedł aby ich i wszystkich zbawić i ciągle im czynił dobrze, obchodząc wsie i miasta, wtedy zerwali na zawsze wszystkie węzły łączące ich z Bogiem i wyczerpali do reszty miłosierdzie Boga, który podły i niewdzięczny naród przeklął na wieki, odtrącił od siebie, odebrał im ojczyznę, kościoł, kapłanów, ofiary, rozprószył po całym świecie, aby w tułactwie poznali wielkość swojej zbrodni, sprawiedliwość kary i byli świadkami postępu ciąglego chrystyanizmu, nowych ofiar godniejszych Boga, wzrostu prawego kościoła i kapłaństwa na gruntach judaizmu, przez samego Boga Człowieka przez nich znenawidzonego postanowionych. W historii tej uderza każdego wielkość dobroci Boga, potworna niewdzięczność i złośliwość Izraelitów, niewzruszona pewność proroctw w nich i na nich spełnionych, nieunikniona kara za zbrodnię. Niestety, jakżeby był szczęśliwy ten naród, pod tak wi-

doczną i troskliwą opieką Boga, gdyby pozostał zawsze wier-
nym Jemu!

Na nich to sprawdza się skutek Bożego przekleństwa i stąd okropne zaślepienie. Wiedzieli że ani oni, ani nikt nie oprze się potędze Rzymian wtedy całym światem władnącej, jedno słowo z ich ust „nie chcemy wojny, wierni zostajemy Rzymianom“, byłoby ich ocaliło, a tego słowa wymówić nie chcieli, na oślepienie i z przekonaniem lecieli na zgubę.

Historia tego narodu przez ziomka ich naocznego świadka spisana, malująca szczegółowo cały postęp ich do upadku, dowodząca głęboko bytności i wielkości Boga, pełnego miłosierdzia ale zarazem karzącego surowo zbrodnie bez poprawy, uwidoczniająca świętość proroctw i ich spełnienie na Żydach, wyszła dawno z obiegu i trudna do nabycia, skłoniła mnie do tej pracy, zdolnej pobożnych utwierdzić a niewiernych nawrócić do innych myśli, lecz bardziej uważałem pracę tę za pożyteczną, że historia upadku naszego narodu zupełnie prawie odpowiada historii narodu Izraelskiego. — Pozbawiony podstępem i wiarolomstwem sąsiadów ojczyzny, rozproszony po świecie, tułacz nawet na własnej żyjąc ziemi pod nazwiskiem obcych narodów, którzy wydarłszy ojczyznę, wydzierają mu język dany od Boga, wiarę której nie kochał, obyczaje pocziwych przodków, których się sam zaparł, prawie zupełnie podziela przeznaczenie zasłużone narodu Izraelskiego; to wszystko każe wnosić, że jego występki podobne były zbrodniom Izraelitów. Wprawdzie nie zabijali przodkowie nasi posłańców Bożych i nie wołali, „niech krew niewinnego spadnie na nas i potomków naszych“, ale odnawiali rany najświętsze Zbawiciela świata, lekceważeniem czci Mu należnej, obojętnością w zachowaniu Jego przykazań, odstępstwem od prawdziwej wiary i pobożności pocziwych przodków, gdyż wszystkie najohydniejsze herezye, wszelki przystęp w Polsce i gościnność znalazły, dla tego spotkała ich kara doczesna, do czasu poprawy trwać mająca, a Żydów niezdatnych już do poprawy, stargawszy wszelkie węzły łączące ich z Bogiem przez potworne bogobójstwo, wieczne przekleństwo. Niech

dziś Żydzi przyjmą naukę Zbawiciela a jako Chrześcijanie nie Żydzi, odzyskają łaskę Boga i straconą na wieki dla żydów ojczyznę. Za każde odstępstwo karał Bóg Izraelitów pozbawieniem ojczyzny, oddaniem w niewolę, aby im pokazać, że za grzechy muszą tracić pomyślność doczesną, gdyż bez posiadania ojczyzny, nie masz pomyślności doczesnej, dla tego jak tylko uczuli żal za swe zbrodnie, zaraz Bóg przebaczał i wracał im ojczyznę, chociaż wiedział że żal ich nie trwały a poprawa nie stała. Z tego korzystając przykładu, pomnąc że Opatrzność kieruje losami narodów według ich zasługi, co historia niniejsza najoczywiściej okazuje, pomnąc że wszystkie narody upadły, straciwszy religję i moralność, naród nasz zeszedłszy na drogę cnoty, na wzór pobożnych przodków, pośród których jaśnieje tyle świętych, niech będzie stale wiernym Bogu, niech nasz stan średni prawie bez religii żyjący, wstydzący się poważnych i szanownych obrzędów religii, która jedna zdolna mu pomyślność doczesną i wieczną szczęśliwość zapewnić, wraz z całym narodem wejdzie szczerze na drogę pobożności, a zobaczy, że błogosławieństwo Boże wróci mu straconą za grzechy ojczyznę, za którą napróżno bez woli Boga, bo bez zasługi i poprawy tyle łez i tyle krwi wylali, tyle dowodów bohaterskiego męstwa ze zdumieniem świata całego okazali i hojnie nagrodziły, krew i nieszczęścia po stracie ojczyzny wycierpiane.

PRZEDMOWA

Autora dzieła tego po grecku pisanego
Józefa Flawiusza Żyda.

Wojna Żydów z Rzymianami której co do wielkości i grozy żadna wojna między państwami i ludami, czy to w naszych czasach czy dawnych, nie wyrównywa, już nieraz była opisywana, ale niedostatecznie. Jedni zbierali, nie będąc współczesni z wypadkami, jak sofiści i teoretycy, bez planu pochwycone i sprzeczne doniesienia; inni byli wprawdzie naocznymi świadkami, wszelakoż fałszowali fakta z pochlebstwa dla Rzymian lub z nienawiści do Żydów, tak, że pisma ich raczej skargi i pochwałę a nigdy historyi stanowić nie mogą. Dla tego przedsięwziąłem opis tej wojny, którą wprzód w języku ojczystym wydałem i moim ziomkom nie znającym greckiego języka do Azji posłałem; teraz dla mieszkańców państwa rzymskiego na język grecki przetłómaczyłem, ja, Józef, syn Matyasza z Jeruzalem, hebrejskiego narodu, stanu duchownego, który sam wprzód przeciw Rzymianom z bronią występowałem, a potem jako niewolnik wszystkich wypadków świadkiem byłem.

Gdy ta straszna wojna wybuchła, państwo rzymskie miało wewnątrz siebie niepokój. Żydzi zaś dążąc li do zmian praw, stali w tych burzliwych czasach tak silni w środki walczenia i pieniądze, że w nich w tym zamieszaniu zrodziła się nadzieja opanowania całego wschodu — u Rzymian bojaźń stracenia go. Żydzi spodziewali się, że wszystkie ich sąsiednie narody za Eufratem, wezmą udział w powstaniu. Rzymianie byli wtedy od sąsiadów swoich Gallów niepokojeni, nawet Celtowie nie byli spokojni. Po śmierci Nerona nastął burzliwy nieład, po-

myślna okoliczność obudziła żądze ambitne magnatów, dobijając się tronu. Wojsko było chciwe nowości dla zysku swojego, i po raz pierwszy po za Rzymem obrało słabego i starego Galbę imperatorem. Uważałem to za niesłuszne, ukrywać prawdę w obec tak ważnych wypadków, gdyby Partowie, Babilończycy, dalecy Arabowie i nasi sąsiedzi za Eufratem, mojem staraniem o początku tej wojny jej klęskach i zakończeniu dokładnie obznajomieni byli, to pewnie Grecy i Rzymianie nie mający w wojnie udziału, poznaliby lepiej istotny przebieg tej wojny, i nie uznaliby pochlebstw i pism fałszywych. Odważają się takie pisma historią nazywać, lubo one oprócz że nic pożytecznego nie zawierają, to jeszcze celu swojego chybiają. Aby Rzymian bardzo wielkimi przedstawić, czernią i ujmują Żydom, nie zastanowiwszy się jak mało ukazują się wielkimi zwycięzcy tak małego ludu. Przytem nie troszczą się o trwanie tej wojny, ani o liczbę rzymskiego wojska, które z wysileniem walczyło, ani o wielkość wodza, którego sława utracić dużo mogła, jeżeli czyny orężne miasta Jeruzalem, którego zdobycie tak wiele kosztowało, za mało ceniono i zmniejszano.

Nie myślę ja wcale z nędznej zawiści przeciwko chwałom Rzymian, czyny mojego ludu powiększać, lecz przeciwnie, opowiadam sumiennie, co oba rządy uczyniły, nie wstrzymuję się wszelako mojego zdania wypowiedzieć o przedstawionych zdarzeniach i mojej osobistej boleści nad nieszczęściami mojej ojczyzny, głośno a wyraźnie. Że wewnętrzne wzburzenie go zgubiło, że żydowscy tyrani nawet głównię żołnierza rzymskiego na świątynię wzniesli, prawie przeciw jego woli, o tem poświadczy sam Tytus Cezar, który to zniszczenie wyrządził. On sam w ciągu wojny żałował lud przez buntowników podburzony, często szturm na miasto odkładał, a przedłużał oblężenie, aby winnych do rozwagi przyprowadzić; ktoby mnie z tego sądził, że ja jako oskarżyciel przeciwko tym tyranom występuję, albo że ja nad nieszczęściem ojczyzny płacę, ten niech przebaczy moją słabość, chociażby ta obrażała prawa historyka. Albowiem ze wszystkich miast rzymskiego państwa, żadne nie osiągnęło

takiego stanu pomyślności jak nasze, a nagle popadło w najstraszliwszą nędzę. Wszystkie nieszczęścia różnych czasów nie zniosą żadnego porównania z nieszczęściami Żydów, a żaden obcy nie jest ich przyczyną i dlatego niepodobna mi wstrzymać mojej bolesnej skargi. Kto tak twardego serca, że nie czuje żadnej litości, ten niech przypisze wypadki historyi, a głosy boleści historykowi ich pisarzowi.

Słusznie mogą poczynić zarzuty greckim uczonym, którzy lubo tak ważne rzeczy przed oczyma dzieją się, że dawne wojny w porównaniu wcale nieznaczące wydają się, wszelakoż historyków tych wielkich zdarzeń sądy krytykują, lubo powinni im oddać pierwszeństwo z przyczyny samej godności przedmiotu, chociaż oni ze względu samej ozdoby stylu mają niejakię pierwszeństwo. Tak piszą oni historję Asyryjczyków i Medów, jak gdyby ona przez dawnych historyków nie była dostatecznie przedstawioną, gdy tymczasem ostatni co do mocy przedstawienia i znajomości daleko ich przewyższają. Z tych chciał każdy przedstawić co w jego otoczeniu zaszło, co sam doczekał oglądać i to dało jego opowiadaniu życie i ducha. Kłamstwo przyniosłoby im hańbę, bo ich czytelnicy byli naoczniemi świadkami przedstawionych czynów. Podać do wiadomości co jeszcze nieznanne i historję swojego czasu podać potomności, jest godnem pochwały zatrudnieniem. Nie ten wydaje pracę który tylko rozkład i porządek obcej materji zmienia, ale kto opowiada nowość i na właściwym łonie historyi buduje; ja też chociaż obcy, nie szczędziłem kosztów i trudów, aby grekom i barbarzyńcom *) historję tych czynów wojennych podać. Prawdziwym Hellenom gdzie chodzi o zysk pieniędzy i opór, otwarte są usta, wolny język w historyi, zaś gdzie chodzi o prawdę i moralne zbieranie faktów, oni są wierni i zostawiają to słabszym i nieumiejętnym opisać czyny dowódców. Tak my szanujemy prawdziwą historję, bo grecy nie dbają o to.

Historję żydowskiego początku wystawić, i powiedzieć

*) Mówiący po grecku, lub nie znający po grecku ani po łacinie.

czem byli Żydzi, jak wyszli z Egiptu, w jakich okolicach błąkali się, jaki kraj potem obsiedli i jak w końcu go opuścić musieli, nie uważałem za potrzebne i zdaje mi się zbyteczne, bo wielu Żydów przedemną historję przodków sumiennie spisali, a niektórzy Grecy w greckim przekładzie żydowskie te dzieła dobrze opracowali, gdzie ci historycy i nasi prorocy nie dochodzą, tam się moja historia zaczyna, a ostatnią wojnę obszerniej i z największą dokładnością opiszę, a historję przed moim czasem w krótkości streszczam.

Opowiem jak Antyoch nazwany Epifanes, zdobył Jeruzalem, trzy lata i sześć miesięcy je trzymał, a potem przez synów Asmoneusza z kraju wygnany został, jak potomkowie Asmoneuszów zabiegający o tron i niezgodni, Rzymian i Pompejusza do swego sporu wezwali, jak Herod syn Antypatra z pomocą Sosyusza ich panowaniom koniec położył, dalej jak po śmierci Heroda powstał naród, gdy August cesarzem a Kwintyliusz Warus namiestnikiem był, jak w dwunastym roku Nerona panowania wybuchła wojna, co stało się pod namiestnictwem Cestiusza i jakie miejsca Żydzi przy wybuchu wojny zdobyli.

Następnie opowiem jak oni sąsiedzkie miasta umocnili, jak Nero po klęsce Cestiusza obawiając się o państwo, Wespazjana za wodza naznaczył, jak ten z najstarszym synem wtargnął do kraju, jak silne było wojsko rzymskie, którem dowodził, jak wiele posiłkowych wojsk w całej Gallii walczyło, jak on wtedy miasta już to szturmem, już zgodnie zajął, zaraz też opiszę karność Rzymian, dyscyplinę legionów, potem obszar i naturalne przymioty obu Galilei, granice Judei, własności kraju, jego jeziora i źródła, ucisk każdego zdobytego miasta; sumiennie, jak widziałem i wspólnie cierpiałem. Nawet o moim losie nic nie zataję, bo mówię do tych, którzy o tem wiedzą.

Dalej opowiem jak w owym czasie, gdy Żydom się już nic nie wiodło, umarł Nero, a Wespazjan właśnie dążąc do Jeruzalem cesarzem obrany, odwołany został, jakie znaki je-

mu koronę wywróżyły, jako się działo w Rzymie jak on przeciw woli przez wojsko imperatorem obwołany został i jak w czasie jego obecności w Egipcie, aby tam sprawy państwa urządzić, stronnictwa między Żydami górę wzięły, jak między niemi powstałi tyrani i spór między sobą wiedli.

Dalej zawiera moje opowiadanie, jak Tytus z Egiptu do Judei wtargnął, jak, gdzie i ile wojska zgromadził, jak się działo w mieście szarpanem przez stronnictwa w czasie oblężenia, wiele było szturmów, jakie fortyfikacye sporządzono, dalej obwód i wielkość trzech murów, obwarowanie miasta, plan świątyni i kościoła, do tego miarę budowli i ołtarza, wszystko jak najdokładniej i zaraz niektóre świąteczne zwyczaje, siedmiorakie oczyszczenia, służbę kapłańską. Również przedstawię bez dodatków i opuszczenia ubiory kapłanów i arcykapłana, jak również najświętsze miejsce w kościele (presbyteryum).

Następnie wystawię okrucieństwo naczelników stronnictw przeciw swoim ziomkom i względność Rzymian dla obcych, i opowiem jak często Tytus aby miasto i kościół uratować, żądał pokojowej umowy, bo czuł litość nad nędzą i cierpieniami przez wojnę, szaleństwo stronnictw i przez głód dręczonego i zamkniętego ludu. Nie pomnę okropnego losu zbiegów i udreńców w niewolę wziętych. Nakoniec przedstawię jak kościół pomimo woli Cezara spłonął, co jeszcze ze sprzętów poświęconych z ognia wyrwano, zburzenie miasta, poprzedzające je cudowne znaki i przepowiednie, pojmanie tyranów, mnóstwo zabranych do niewoli, rozmaity los im przypadły, na koniec wskażę, jak wojna zupełnie skończyła się a inne miejsca warowne zburzone zostały, podróż Tytusa po kraju dla uspokojenia go, jego powrót do Italii i jego tryumf na końcu.

To wszystko zamieszczam w siedmiu księgach, które pisałem w tym zamiarze, aby znawcom i naocznym świadkom żadnego nie dać powodu do nagany lub obwinienia, a zatem więcej dla przyjaciół prawdy jak zabawy. Tak więc zaczynam opowiadanie od pierwszej części.

ROZDZIAŁ I.

Zdobycie Jerozolimy i złupienie kościoła, czyny Machabeuszów, Matusza i Judy, śmierć Judy.

Żydowski magnaci byli właśnie zajęci walką stronnictw, gdy Antyoch z Ptolomeuszem szóstym z powodu Celesyrii był w sporze. Przyczyną owych stronnictw była ambicya, bo żaden posiadający godność nie chciał się poddać swojemu równemu. Oniasz jeden z arcykapłanów, który właśnie miał przewagę, wygnał synów Tobiasza z Jeruzalem, ci zbiegli do Antyocha i ofiarowali się mu za przewodników do Judei. Oddawna król powziął ten plan, wyciągnął z wielkiem wojskiem do kraju, zdobył szturmem miasto, wymordował wielką liczbę stronników Ptolomeusza, pozwolił wojsku na łupieztwo, sam złupił kościół i przez to na lat trzy i pół usunął codzienne ofiary. Arcykapłan Oniasz uciekł do Ptolomeusza i otrzymał od niego plac w okolicy Steliopolis, gdzie małe miasto podobne do Jeruzalem i kościół podobny do tamtego zbudował.

Dla Antyocha nie było dosyć, niespodziane zajęcie miasta, złupienie go ani spełnione morderstwa. Ślepą namiętnością gnany, i pamiętny trudów które go obleżenie kosztowało, zmuszał Żydów przeciw starożytnym prawom nie obrzezywać dzieci i świnie ofiarować na ołtarzu. Wszystko oburzało się na to, najznakomitszych potracono. Bachydes przez Antyocha przysłany dowódzca z wrodzonej nieludzkości, przesadzał króla rozkazy. Żadne okrucieństwo nie było dla niego za wielkie, najszlachetniejszych

obywateli jednego po drugim biczowano i codziennie miasto Jeruzalem dawało postać zdobytego miasta, gdy nakoniec nadmiar cierpień w uciśnionych obudził pragnienie zemsty.

W tem zabił Bachydesa Matatyzasz*) syn Asmoneusza, kapłan ze wsi Minde, siebie on i pięciu swoich synów uzbroił w sztylety. Zaraz po spełnionym czynie uciekł w góry z obawy licznej obcej załogi, gdy zaś wielu jego ziomeków do niego się zgromadzało, nabrał odwagi, opuścił góry, pobił dowódców Antyocha i wygnał ich z Judei. Wsławiwszy się swoim bohaterstwem, uznany za oswobodziciela ojczyzny od obcego jarzma, obrany został przez swoich księciem, a gdy umarł zostawił panowanie swemu najstarszemu synowi Judzie.

Ten wiedząc dobrze że Antyoch nie zostanie obojętnym i spokojnym, zebrał między rodakami wojsko i zawarł z Rzymianami przyjaźń, był to pierwszy stosunek Żydów z Rzymianami i ze straszną klęską przy drugim napadzie wypędził Antyocha. Zaraz po zwycięstwie tem uderzył na załogę stolicy, dotąd nie niepokojoną i przymusił ją do wyjścia z górnego do dolnego miasta Akra zwanego. Natychmiast opanował kościół, oczyścił wszystkie miejsca, nakazał nowe sprzęty do służby kościelnej przygotować, gdy dawne zostały sprofanowane, zbudował inny ołtarz i kazał znowu zacząć ofiary. Zaledwie miasto otrzymało swoje świętości, umarł Antyoch w r. 163 przed Chrystusem, dziedzicem jego tronu a razem i nienawiści przeciw Żydom był jego syn Antyoch Vty. Ten zebrał wojsko 50000 piechoty, 5000 jazdy, 80 słoniów, i wtargnął w górzysty kraj, gdzie małe miasto Betsore zajął i w cieśninie Betzecharia na wojsko Judasza uderzył. Nim przyszło do stanowczej bitwy, zaszło inne zdarzenie. Eleazar

*) Ten sam w pierwszej księdze Machabejskiej Matatyzaszem nazywany, ojciec bohaterów w wojnie z Syryjczykami, a że był wnukiem Hasmoesa, ztąd nazywają go Ha lub Asmonejczyk.

brat Judasza spostrzegł nad innych wyższego słońia z bronią błyszczącą od złota, sądząc że sam Antyoch na nim jechał, szybko wyprzedza swoich, przebija się przez tłumy nieprzyjaciół i dostaje się do słońia, a nie mogąc dostać dla wysokości słońia mniemanego króla, rani w brzuch słońia, który upadając, dusi go swoim ciężarem. Przeważając prócz sławy nic więcej nie osiągnął, spełniając czyn odwagi i honor nad życie przekładając. Prowadzący słońia był prosty człowiek, a gdyby to nawet był Antyoch, odwaga w jego zamiarze nie przyniosłaby mu nic więcej nad sławę, że w nadziei świetnego czynu, na śmierć się naraził. Dla brata jego była to wróżba bitwy, bo jakkolwiek mężnie i długo Żydzi walczyli, przemagająca liczba i fawor losu dały wojsku królewskiemu zwycięstwo. Wielu Żydów zginęło, Juda cofnął się z resztą wojska w stronę Gotny, na północ Jeruzalem w kraj górzysty. Antyoch, tymczasem posunął się do Jerozolimy, zabawił tam dni kilka, ale z braku żywności cofnął się prędko, zostawivszy dostateczną załogę, resztę wojska na zimowe kwatery do Syryi poprowadził.

Juda nie próżnował po cofnięciu się króla, ale wzmocony przybyciem ziomków i zbiegłych w bitwie, uderzył przy wsi Adasa na syryjskich dowódców, odznaczył się bardzo w tej bitwie, ubił wielu nieprzyjaciół, ale w końcu sam zginął; w kilka dni po tem brat jego Jan przez stronników Antyocha w zasadzce zabity został.

ROZDZIAŁ II.

Następcy Judy, Jonatan, Symon i Jan Hyrkan.

Po Judzie nastąpił brat jego Jonatan, który nietylko ze swoimi współrodakami bardzo rozsądnie postępował, ale jeszcze przez przymierze z Rzymianami wzmacniał swoje siły, pojednał się z młodym Antyochem, ale to wszystko jeszcze nie zapewniało mu zupełnego bezpie-

czeństwa, albowiem tyran Tryfon, opiekun młodego Antyocho, dybał na życie swego wychowawca, starając się wprzód uprzętnąć jego przyjaciół i Jonatana z małą świtą do Antyocho przybyłego, zdradziecko pojmwawszy, wrzucił do więzienia i wtedy ruszył z wojskiem przeciw Żydom. Pobity przez Symona brata Jonatana, ze złości zabił się w więzieniu.

Symon panował wybornie, zajął sąsiednie miasta Gozarę, Joppę i Jamnię, oswobodził Akrę, załogę jej przemogłszy. Potem związał się z Antyochem przeciwko Tryfonowi, którego król przed swoim pochodem na Medon oblegał w Darze. *) Lecz lubo Symon do pokonania Tryfona bardzo się przyczynił, nie mógł jednakże zaspokoić chciwości młodego księcia. Przeciwnie wkrótce Antyoch posłał swojego wodza Kandebajsa z wojskiem, aby zniszczyć Judeę i ujarzmić Szymona. Ten lubo już starzec, prowadził wojnę z męstwem młodzieńca, posłał synów swoich z wyborem wojska przeciwko nieprzyjaciołom, a sam ze swoim oddziałem obszedł bokiem Syryjczyków, mnóstwo stanowisk obsadził i wszędzie miał górę nad nieprzyjacielem. Po świetnem zwycięztwie został ogłoszony najwyższym kapłanem, poszczęściło mu się Judeę od macedońskiego panowania lat 172 trwającego zupełnie uwolnić.

On sam został zdradziecko zamordowany przy uczcie, przez swego zięcia Ptolomeusza, który żonę i dwóch synów Symeona wtrącił do więzienia, a za trzecim posłał morderców. Dowiedziawszy się o tem młodzieniec, pospieszył do stolicy z zupełnem zaufaniem, że lud pamiętny na czyny ojca, podłością Ptolomeusza brzydzić się będzie. Ten zaś chciał inną bramą wtargnąć do miasta, ale od mieszkańców, którzy przyjęli Hyrkana, odpędzony

*) Mowa tu o Antyochu Sydetes. Dora północna granica Palestyny nad morzem, morskie miasto nie zupełnie na północ Cezarei.

do jednego z miast koło Jerycho imieniem Dagon schronił się. Hyrkan godnością Arcykapłana zaszczycony, składał ofiary Bogu i spieszył prędko swojej matce i bratu na pomoc przeciw Ptolomeuszowi.

Gdy się pod zamek posuwał, szło wprawdzie dobrze, ale doznał wielkiej boleści, bo Ptolomeusz jak tylko go przycisnęto, wyprowadził matkę i braci Hyrkana na ganek, kazał ich w jego oczach męczyć i groził zrzucaeniem ich z dachu, jeżeli on nie ustanie go niepokoić. Wtedy litość i bojaźń przemogły gniew Hyrkana. Jego matka zaś nie dbając ani o mękę ani o śmierć zagrożoną, wyciągała ręce do syna i błagała go, aby z litości dla niej nie oszczędzał zbrodniarza, gdyż przekłada śmierć z ręki Ptolomeusza, aby tylko morderca nie uszedł zaśluzonej kary. Ile razy Jan spostrzegł stanowczość swej matki i jej prośby słyszał, decydował się na wszystko, ale widząc ją biczowaną i kaleczoną, rozczulał się i oddawał boleści. Oblężenie tym sposobem przeciągnęto się. Rok spoczynku u Żydów co siedm lat jak szabas obchodzony, zbliżał się a to uwolniło Ptolomeusza od oblężenia, a wtedy zamordowawszy matkę i braci Jana, uciekł do Zeno Kotyła księcia Filadelfii.

Tymczasem Antyoch dotknięty owemi klęskami przez Symona zadanemi, wpadł jeszcze raz do Judei i obległ Hyrkana w Jeruzalem. Wtedy kazał on otworzyć grób Dawida najbogatszego króla Izraelskiego, wziął z niego więcej jak 3000 talentów, skłonił Antyocha trzystu talentami do odstąpienia od oblężenia a za resztę obce wojska przyjął na swój żołd.

Gdy potem Antyoch zajęty wojną z Macedonią, dobrą sposobność do zemsty podał, Hyrkan rzucił się na miasta syryjskie, zasadnie przewidując, że je znajdzie ogołoczone z wojsk. Medaba Samea i przyległe miejsca, potem Sychem i Garyzym wpadły w jego ręce równie jak Chutery którzy około kościoła w Jeruzalem niedawno mieszkali,

w Idumei zajął też nie mało miejsc, a między temi Adoreon i Marysę.

Potem zwrócił się on do Samaryi, gdzie teraz leży założona przez Heroda Sebastya, otoczył ją wałami i polecił synom swoim Arystobulowi i Antygonowi jej oblężenie, w czasie tym głód tak był wielki w mieście, że jedzono nadzwyczajne rzeczy. Wprawdzie mieszkańcy wzywali na pomoc Antyocha z przydomkiem Czycena, przybył on lecz pobity został przez Arystobula i Antygona, a ścigany aż do Scytopolis, zaledwie umknął. Wtedy bracia wzięli się znowu do Samaryi, otoczyli znowu oblężonych, zajęli w końcu miasto a mieszkańców do niewoli. Po tych pomyślnych wypadkach udali się, nieostygli wcale w zapale do Scytopolis, spalili to miasto i przeszli cały kraj z tej strony Karmelu.

Z powodu szczęścia Jana i jego synów, powstała wkrótce zazdrość i rozdział między swojemi, ci co się skupili przeciwko nim, nie spoczęli aż otwartą wszczęli wojnę, w której uledz musieli. Przeciwnie szczęście Janowi sprzyjało do końca wiernie, umarł on po trzydziestu trzech latach chwalebnych rządów, zostawiwszy pięciu synów. W istocie szczęśliwy człowiek bo los nie dał mu żadnego powodu narzekać na niestałość rzeczy ludzkich.

Trzech rzeczy i to najlepszych on używał, władzy monarszej, godności arcykapłana i daru prorocstwa. Bóg był z nim do tego stopnia, że nic nie miał zakrytego w przyszłości, o swoich trzech najstarszych synach, przewidział i przepowiedział, że nie będą na czele narodu. Ich upadek jest do zadziwienia i rażący w obec ojcowskiego szczęścia.

ROZDZIAŁ III.

Jak Arystobul, włożywszy na siebie koronę, matkę swoją i brata zamordował i umarł po niespełna roku panowania.

Po zgonie swojego ojca najstarszy syn Arystobul podniósł księstwo do królestwa i włożył sobie koronę

w 471 lat i trzy miesiące po powrocie ludu żydowskiego z niewoli babilońskiej. Swemu bratu Antygonowi co do wieku zaraz po nim idącego, którego zdawał się kochać, dozwolił udziału w swojej godności, innych zamknął w więzieniu wraz z matką. Jan umierając jej władzę powierzył i to po jego śmierci przyszło do sporu, i okrucieństwo posunął do tego stopnia, że matkę w więzieniu głodem umorzył.

Zemsta trafiła go wkrótce w osobie jego brata Antygona, którego kochał i za współregenta przyjął. Arystobul i tego zabił na podejrzenia przez złych ludzi w pałacu wymyślone. Z początku nie wierzył Arystobul tym mowom z miłości dla brata i najwięcej zazdrości to przypisywał. Raz wszelako gdy Antygon świetnie z wyprawy wojennej na święta powrócił, w czasie którego podług dawnego zwyczaju Boga domki stawiano (kuczki) trafiło się, że Arystobul był chory, a Antygon w świetle wielu wojowników w świetnym przybraniu na końcu uroczystości przybył, aby się pomodlić za zdrowie brata; zaraz ci nędznicy pospieszyli do króla i nagadali mu o najściu zbrojnych i o zachowaniu się Antygona, które granice skromności prywatnego człowieka przechodziło, a nawet powiedzieli mu, że on przybył tak gromadnie, aby zamordować brata. Cześć królewska nie wystarcza mu, gdy może i władzę królewską osiągnąć.

Niechętnie wierzył Arystobul tej mowie, aby ukryć swoje podejrzenie i zarazem na każdy wypadek być uzbrojonym, umieścił swoją straż w podziemnym gmachu. Arystobul leżał w zamku dawniej Barys potem Antonia nazwanym, dawszy rozkaz Antygona nie tknąć jeżeli będzie bez broni, a zabić jeżeli uzbrojony. Zarazem kazał powiedzieć bratu, aby bez broni przybył do niego. Małżonka Arystobula usnuła z temi, którzy dybali na życie Antygona następny złośliwy plan: skłoniła królewskiego posłańca do zamilczenia jego polecenia, a zamiast niego do oświad-

czenia Antygonowi, aby on, gdy brat jego królewski dowiedział się że w Galilei zaopatrzył się w broń i ryszunk wojenny wielkiej wartości i piękności, a z powodu choroby nie może go oglądać, dla tego życzy sobie zbroję tę przed odjazdem Antygona zobaczyć.

Stosownie do tego, Antygon z miłości dla brata nic złego nie przeczuwając, przybył aby się królowi pokazać, ale zaledwie wszedł w ciemne przejście, tak zwane wieżą Stratona, został przez straż zabity. Nowy to dowód do przekonania, że potwarz, wszelką przychylność i wszelkie związki natury rozdziera i że między dobrimi uczuciami żadne jest tak silne, aby zazdrość należycie opanować.

Jeszcze zdarzyło się przy tem coś bardzo godnego podziwienia. Judas Esseńczyk nigdy się nie zawiódł w swoich przepowiedniach. Gdy ten mąż wtedy Antygona przez kościół idącego spostrzegł, zawołał do swoich przyjaciół (siedziało koło niego wielu uczniów). Biada mi, teraz już czas mojej śmierci, gdy przedemną prawda już umarła a jedna z moich przepowiedni wyszła mi na hańbę, bo żyje jeszcze Antygon dziś umrzeć mający. Za miejsce śmierci była muznaczona wieża Stratona a wszelako jest on oddalony o 600 stadyów (15 mil niemieckich). Teraz już czwarta godzina (10 przed południem) czas mojej przepowiedni przeszedł. Po tych słowach wyszedł starzec z zasmuconem obliczem w głębokie zamyślenie, w chwil kilka potem jawnem już było, że Antygon w podziemnym przechodzie zamordowany został. Ta równoimienność pomieszała przepowiadacza.

Wkrótce żal nad potwornym mordem pogorszył chorobę Arystobula przez ciągłe o tem myśli, ciężko trapiiony schnął ciągle z niezmiernym smutkiem, wewnątrz wzburzony, wiele krwi wyrzucił. Jeden z chłopców pilnujących go w chorobie, chciał tę krew uprzątnąć. Boskiem zrządzeniem padła ona na to miejsce, gdzie Antygon zamordowany został i tam lała się krew mordercy na wi-

doczne jeszcze ślady krwi ofiary. Jak gdyby chłopiec umyślnie krew tam spuszczał, widzący to podnieśli krzyk wielki. Słyszał to król i pytał o przyczynę, gdy nikt nie odważył się powiedzieć, bardziej nalegał, aby mu powiedzieli, nakoniec groźbą wymógł. Wtedy oczy jego zasły łzami, westchnął głęboko i wyrzekł: Zbrodnia moja nie mogła więc ujść oczu wielkiego Boga, a zemsta za bratobójstwo prędko mnie dościga. Dopókiż ty okrutne ciało zatrzymywać będziesz bratu i matce potępioną duszę, jak długo mam im krew moję kroplami ofiarować, niech ją całkiem zabiorą, a Bóstwo nie natrzasa się dłużej dla ofiar śmierci z moich wnętrzności. Po tych słowach zaraz umarł rok jeden rządząc.

ROZDZIAŁ IV.

Czyny Alexandra Jonasza przez 27 lat jego rządów.

Małżonka Arystobula uwolniła braci jego i najstarszego, jak się zdawało najłagodniejszego, Alexandra wyniosła na królestwo, ten przyszedłszy do władzy, kazał zabić jednego ze swoich braci, ponieważ zabiegał o koronę, drugiego zaś miłującego spokojne życie, oszczędził.

Przyszło do sporu między nim a Ptolomeuszem Latyrus, który miasto Azochis w Galilei zajął, wprowadzie powiodło się Alexandrowi w potyczce wielu nieprzyjaciół pobić, ale zwycięstwo zostało przy Ptolomeuszu. Gdy wszelako ostatni przed swoją matką Kleopatrą do Egiptu uciekł, opanował Alexander przez oblężenie miasto Gadarę i zamek Amata, największą fortecę koło Jordanu, w której najkosztowniejsze skarby Teodora syna Zenona schowane były, lecz nagle napadł go Teodor, książę Filadelfii odbił swoje skarby, zabrał pakunki króla i położył trupem około 10.000 żydów. Po tej klęsce wzmógł się znowu Alexander, zwrócił się do krajów nadbrzeżnych, zajął Rafię, Gazę, Antedon, które to miasto od Heroda potem nazwę Agrypia otrzymało. Zaledwie opanował te miejsca, gdy żydzi pod-

nieśli bunt przeciwko niemu, w czasie uroczystości, bo najłatwiej wsczyzna się bunt i szerzy się przy wygodach święta. Alexander nie zdołałby opanować buntu bez najemnych wojsk z Pisydyi i Cylicyi, bo Syryjskich żołdaków nie trzymał dla wrodzonej ich nienawiści przeciwko żydom — więcej jak 6000 buntowników zabito. Potem wszedł Alexander do Arabii, zdobył ten kraj wraz z Gilead i Moab i nałożywszy wysoki podatek, powrócił znowu do Amaty. Teodor uląkłszy się szczęśliwszych postępów swojego przeciwnika, opuścił bez załogi te fortece, które Aleksander zburzył do szczętu.

Potem wydał królowi arabskiemu Oboda bitwę, który mu urządził zasadzkę przy Gaulon, w tej Alexander całe wojsko utracił, albowiem wciśnięte w głęboki wąwóz, od mnóstwa wielbłądów poduszone zostało. Sam ledwie uszedł do Jerozolimy a swoim nieszczęściem pobudził dawną nienawiść ludu do buntu. Ale i teraz pokonał ich i w wielu potyczkach, w przeciągu sześciu lat wygubił ich najmniej na 50.000. Zwycięstwa te mało go cieszyły niszczące kraj własny, dla tego złożył oręż a słowami dobremi chciał się porozumieć ze swemi poddanymi, ale ta zmiana postępowania i pozór żalu tem bardziej stopniowały nienawiść Żydów, gdy w końcu zapytał ich z kąd ta nieprzyjaźń pochodzi i co ma czynić aby ich zaspokoić, oni odpowiedzieli, umrzeć, bo kto tak postępował, z tym pojednać się można zaledwie po śmierci i wraz przyzwali Demetryusza Eukaryusa syna Antyocho Grypy na pomoc. Ten z ochotą usłuchał i przybył z wojskiem do którego sprzymierzeni żydzi koło Sychem przyłączyli się.

Przeciwko obom stawiał się Alexander z tysiącem jazdy, 50.000 najemnej piechoty i 10.000 żydów ze swojej partyi. Przeciwnicy mieli 5000 jezdnych i 14000 piechoty. Przed bitwą próbowali oba królowie przez heroldów wojska do odstąpienia przyprowadzić. Demetryusz spodziewał się wojska Alexandra ten zaś po jego stronie znajdujących

się żydów do siebie przyciągnąć. Gdy zaś ani żydzi z niewiści, ani Grecy swej miejscowości nie odstępili, to musiała rozstrzygnąć bitwa, w tej zwyciężył Demetryusz, chociaż najemni Alexandra z wielką odwagą i męstwem walczyli; koniec wszelako dla obu był niespodziewanym, albowiem zwyciężkiemu Demetryuszowi nie zostali ci wiernymi, którzy go powołali. 6000 żydów z litości nad obecnem niepowodzeniem, pospieszyło do Alexandra w góry zbiegłego. Tego obrotu rzeczy nie mógł znieść Demetryusz w przewidywaniu że Alexander znowu gotowym będzie do boju i cały naród połączy się z nim, powrócił do domu.

Pozostały lud po odpadnięciu tych, nie zaniechał oporu, ale wojna z Alexandrem trwała dalej, aż dopóki większa część jego przeciwników nie zginęła, a reszta do miasta Bemezelis (Betome) wygnaną nie została. Fortecę tę zdobyto szturmem a pojmanyh do Jerozolimy odstawiono. Okrucieństwo jego w nadmiarze gniewu przeszło w prawdziwą bezbożność, albowiem kazał 800 z pojmanyh w mieście na krzyż poprzybijać, a żony i dzieci ich w ich oczach pomordować, a podczas tego sam ze swemi faworytkami siedząc i pijąc przy stole przypatrywał się temu widowisku. To cały lud nabawiło takiego strachu, że następnej nocy 8000 z przeciwnej strony uszło z Judei i wrócili dopiero po śmierci Alexandra. W końcu gdy takimi czynami zapóźno i z trudnością przywrócił pokój w państwie, złożył broń mu niepotrzebną. Tymczasem Antyoehus przezwiskiem Dyonizy, brat Demetrego, ostatni on z Selezecydów, nowe to źródło obawy dla niego. Z bojaźni przed nim właśnie, wyprawę do Arabii zmierzającym, rozkazał Alexander od stóp góry przy Antypatryi aż do pobrzeża Joppy głęboki rów wyprowadzić i przed tym powznosił wysoki mur, na którym drewniane wieże zbudował, aby łatwiej przystępne miejsca pokryć. Lecz nie udało się mu powstrzymać Antyoeha. Spalił on wieże, wypełnił rowy, przeszedł ze swoim wojskiem i posunął

się nie szukając zemsty nad temi co mu drogę tamować chcieli, do Arabii. Król jej z początku cofał się, aby zająć wygodne stanowisko, potem nagle ze swoją jazdą około 10000 ludzi wynoszącą, zrobił zwrot i napadł wojsko Antyocho, nim się do boju przygotowało. W tej nagłej potyczce wojsko Antyocho dawało odpór, dopóki on żył, chociaż Arabowie wielką między niemi rzeź sprawili, lecz gdy on zginął, gdy ciągle stając na pomoc ustępującym wystawiał się na największe niebezpieczeństwo, wtedy wszystko się rozpierchło — największa część w bitwie lub ucieczce zginęła, mała ilość uszła do wsi Kana, gdzie z małym wyjątkiem z braku żywności poginęła.

W czasie tym wezwali Damasceni (stare miasto w Celesyryi) z nienawiści do Ptolomeusza Aretasa z Arabii i uczynili go królem Celesyryi, i ten wpadł do Judei, pobił Alexandra w bitwie, ale potem w skutek zawartej umowy, powrócił nazad Alexander po zdobyciu Peli, rzucił się na Gerasę, bo mu się chciało skarbów Teodora; otoczył załogę potrójnym wałem i zdobył szturmem miasto, potem spustoszył Gaulan i Seleucyę, jak również tak zwaną Antyocho dolinę. Tak samo zajął silną fortecę Gamala, na liczne skargi usunął tam namiestnika Demetryusza i powrócił po trzyletniej wyprawie do Judei. Lud przyjął go teraz z powodu czynów bohaterskich przyjaźnie, ale z odpočzynkiem po wojnie zaczęła się i jego choroba. Cierpiąc na gorączkę co cztery dni wracającą, sądził, że ze wznowioną czynnością i chorobą odpędzi, gdy więc nie w porę wyprawę przedsięwziął i ciało swoje nadzwyczajnem wysileniem osłabił, umarł w czasie wojny po 27 letniem panowaniu.

ROZDZIAŁ V.

Pod Alexandrą rządzą dziewięć lat Faryzeusze.

Alexander zostawił rządy żonie swojej Alexandrze, w przekonaniu, że Żydzi chętnie jej ulegać będą, bo była da

leką od jego twardości charakteru i przeciwną przestąpieniu prawa, przez co lud sobie ujęła. Nadzieja nie zawiodła jej, sława pobożności utrzymała tej kobiecie władzę monarszą. Surowo zachowywała prawa a wszystkich przestępców jego usuwała. Z dwóch jej synów starszego Hyrkana leniwego, aby go zająć, wybrała na arcykapłana, młodszego żywego charakteru, trzymała z dala od interesów.

Wielki wpływ na interesa państwa wywierali wtedy Faryzeusze, partya żydowska, której członkowie uchodzili za najpobożniejszych i najdoskonalszych tłumaczy prawa. Tym Alexandra jako pobożna pani, za wiele pozwoliła, pomału zapanowali nad prostotą kobiety, dostali w swe ręce wszystkie interesa, wyganiai i przywoływali, wiązali i rozwiązywali według upodobania, korzyści królestwa szły do nich, wydatki i ciężary ponosiła Aleksandra, bo rozumiała jak z większemi interesami postępywać, zbierała ciągle więcej wojsk, podwoiła je i niemało najemnych w służbie miała, przez co nie tylko swą potęgę wewnątrz wzmocniła, ale i obcym książętom stała się straszną. Tak panowała nad innemi, chociaż sama przez Faryzeuszów opanowana była.

Ci kazali między innemi, Dyogenesa, męża bardzo znakomitego, którego kochał Alexander, stracić, zarzucając mu, że poradził królowi ukrzyżowanie owych ośmiuset, namawiali księżnę i innych posprzątać, którzy Alexandrę przeciwko ich stronników podzegli, a że Alexandra się im z pobożności oddała, mordowali kogo chcieli; najznakomitsi z zagrożonych uciekali do Arystobula, który skłonił swoją matkę, ludzi tych dla własnej godności oszczędzać, a winnych czego między niemi, z miasta wygnąć, po czem rozproszyli się oni, wolni od obawy, wszędzie po kraju. Alexandra posłała pod pozorem że Ptolomeusz bezustannie uciska Damaszek, wojsko do tego miasta, które też po słabym odporze wpadło w jej ręce. Armeńskiego



króla Tygora, oblegającego Kleopatę w Ptolomaidzie starała się traktatami i podarunkami skłonić do odcięcia, co on już wprzód spełnił, bo przez wtargnięcie Lukullusa do Armenii w domu niepokojów obawiał się.

W tym czasie zachorowała królowa, a młodszy jej syn Arystobul, skorzystał ze sposobności i opanował ze swemi stronnikami licznie do niego dla jego żywego charakteru garnącemi się wszystkie zamki. Pieniężni tam znalezionemi werbował wojsko i ogłosił się królem. Alexandra na usilne prośby Hyrkana kazała żonę i dzieci Arystobala na zamku Antonia osadzić pod ścisłą strażą, niedaleko na północ kościoła wprzód nazywany Borys a później od czasu panowania Antoniusza imię to otrzymał tak jak miasto Sebasta i Agrypia od Sebasta i Agryppa. Jeszcze nim Alexandra zdołała ukarać Arystobula za krzywdę bratu wyrządzoną, zakończyła życie po dziewięcioletniem panowaniu.

ROZDZIAŁ VI.

Hyrkanus dziedzic Alexandry odstępuje Arystobulowi godność królewską. Później Hyrkan za pobudzeniem Antypatra przez Aretę znowu królem uczyniony. Nakoniec Pompejusz staje się rozjemcą w sporze braci.

Hyrkanus odziedziczył państwo przez matkę za życia mu oddane. Co do siły i do umysłu bardzo go przewyższał Arystobul. Gdy pod Jerycho między nimi do potyczki przyszło, największa część opuściła Hyrkana a przeszła do Arystobula. Hyrkan uciekł spieszenie do Antonii, gdzie miał jako zakładników żonę i dzieci Arystobula w swej mocy. Wkrótce zaś nim by nieuleczone rozdwojenie nastąpiło, zgodzono się na to, aby Arystobul był królem. Hyrkanus zrzeka się tronu, ale z zachowaniem wszelkich honorów bratu panującego należnych. Poczem pojednali się bracia w kościele, uściskali się po przyjacielsku w obec ludu i zmienili mieszkania. Arystobul zajął zamek królewski, Hyrkan dom brata.

Teraz przykre się zrobiło przeciwnikom, nadspodziewanie na tron podniesienie Arystobula, najbardziej dawno znienawidzonemu Antypatrowi, ten rodem Indumczyk, przez urodzenie, bogactwa i potęgę, pierwszy między swoim ludem, radził Hyrkanowi, udać się do króla Arabów Arety i z jego pomocą swoje królestwo odzyskać. Aretasa sam namawiał, Hyrkana przyjąć i o przywrócenie go do władzy postarać się, w istocie udało się mu przez spotwarzenie Arystobula a pochwały charakteru Hyrkana Aretasa dla swojego celu zjednać. Przedstawił mu jak to bardzo przystoi monarsze świetnego państwa uściśnionym podać pomoc. Uściśnionym był Hyrkan jako pozbawiony tronu według urodzenia mu należącego. — Usposobiwszy tak obu Antypater uszedł nocą z Hyrkanem z miasta i w szybkiej ucieczce dostał się do stolicy Arabii Petra. Tu oddał zbiega Aretasowi, żywo za nim przemówił, poparł swoją radę wielu darami i skłonił go dać wojska dla przywrócenia Hyrkana. Było go 50000 piechoty i jazdy, przeciwko którym Arystobul nie mógł stawić oporu, ale zaraz w pierwszej potyczce opuszczony przez swoich, schronił się do Jeruzalem i wpadłby był razem z miastem w ręce nieprzyjaciół, gdyby rzymski wódz Skaurus nie skorzystał z pomyślnej okoliczności i nie oswobodził miasta. Ten Skaurus był wysłany przez Pompejusza wielkiego, prowadzącego wojnę z Tygranem w Armenii, do Syrii. Z Armenii przybywszy do Damaszku zastał to miasto w rękach Moteleusa i Loliusza, rzymskich dowódców, złączył się z nimi i dowiedziawszy się ostatnie rzeczy w Judei, jako do znalezionej sprawy tu przyciągnął.

Zaledwie wszedł do kraju, gdy zaraz posłowie od obu braci przybyli z żądaniem każdy jego pomocy. Arystobula 300 talentów więcej ważyły jak prawo i słusność. Skaurus przyjął je i nakazał przez posłów Hyrkanowi i Arabom pogrozić w imieniu Rzymian i Pompejusza, je-

żeli od obłączenia nie odstąpią. Aretas ulęknięty cofnął się do Filadelfii a Skaurus nazad do Damaszku. Arystobulowi nie było dosyć na tem że uszedł niewoli, zebrał prędko swoje wojska, poszedł za nieprzyjacielem, trafił go koło Papyron koło Jordanu, ubił mu przeszło 6000, między temi Faliona brata Antypatra.

Hyrkan i Antypater opuszczeni przez Arabów, całą nadzieję oparli na przeciwnikach, i wrócili się do Pompejusza, właśnie w swoim pochodzie przez Syryę do Damaszku przybyłego. Niedając żadnych prezentów, wystawili słuszność swej sprawy jak u Aretasa i prosili o nieuznanie gwałtu Arystobula i osadzenie na tron przez charakter i wiek upoważnionego i Arystobul nie zaniechał, zaufany w przekupienie Skaurusa przybyć osobiście w swoim wspaniałem królewskim ubraniu. Ale wstydząc się swego uniżenia i nie mogąc znieść myśli pokazania się pokorniejszym jak jego stan wymagał, oddalił się z Dyospolei.

Rozgniewał się o to Pompejusz i zniewolony prośbami Hyrkana posunął się z rzymskimi i posiłkującym wojskami przez Syryę naprzeciw Arystobula. Przybywszy do Pella i Scytopolis mimo Korei, gdzie ku stronie ładu Judea się zaczyna, dowiedział się o ucieczce Arystobula do Alexandryi w bliskości Korei, silnie uzbrojonej twierdzy, na wysokiej górze i zaraz posłał do niego i kazał mu przybyć. Arystobul wolałby bez względu na niebezpieczeństwo sprzeciwić się temu rozkazowi, ale widząc swoich ludzi w kłopotcie, i gdy mu jego przyjaciele przedstawili niepodobieństwo pokonania rzymskiej potęgi, uległ i udał się do Pompejusza. Po przedstawieniu w obronie swej sprawy wiele prawnych powodów, powrócił do swojej fortecy. Po raz drugi przybył on na żądanie swojego brata, aby z nim o swoim prawie traktować i znowu spokojny wrócił do domu; między bojaźnią i nadzieją wahając się, nalegał jeszcze na Pompejusza aby mu wszy-

stko powierzył i znowu powrócił do swojego zamku, aby nie dać pozorów jakby się sam przed czasem poddawał. Ale gdy Pompejusz nakazał mu oddać swoje zamki, a dowódczom ich, aby tylko listom z jego ręki posłuszni byli i nakazał im ustąpić, uczynił wprawdzie co żądano, ale pełen oburzenia pospieszył do Jeruzalem, dla uzbrojenia się do wojny przeciw Pompejuszowi, ale Pompejusz nie dał mu na to czasu, ale za nim w ślad udał się, a gorliwość jego przyspieszyła wiadomość o śmierci Mitrydatesa, która go przy Jerycho trafiła; gdzie najżyźniejsze pola Judei, mnóstwo balsamicznych krzewów rodzą, naciera się latorośl ostrym kamieniem i zbiera się z rany krzewu balsamicznego płynące łyzy. W tej okolicy obozował Pompejusz przez noc, a na drugi dzień rano stanął pod Jeruzolimą. Pełen przerażenia powitał go Arystobul. Obietnica pieniędzy i zapewnienie swoją osobą i miasto oddać Rzymianom, ułagodziły gniew rzymskiego wodza, ale nic z tego nie dotrzymano, bo stronnicy Arystobula, Gabiniusza przysłanego dla odebrania pieniędzy, do miasta nie wpuścili.

ROZDZIAŁ VII.

Pompejusz po poddaniu miasta zajmuje kościół, wchodzi do Presbyteryum (Sancta-Sanctorum), jego dalsze czyny w Judei.

Rozgniewany o to Pompejusz nakazał aresztować Arystobula i podstąpił pod miasto dla obejrzenia skąd najłatwiejszy przystęp. Znalazł mury bardzo ciężkie do zdobycia i nadto zewnątrz strasznym rowem otoczone, kościół zaś wewnątrz miasta murem obwiedziony, nawet po wzięciu miasta mógł dać schronienie.

Gdy tak znacznie długi czas niezdecydowany wahał się, w mieście wszczął się spór. Stronnicy Arystobula nalegali napaść na nieprzyjaciół i króla oswobodzić, stronnicy Hyrkana żądali otworzyć bramy Pompejuszowi. Liczbę

ostatnich powiększyła bojaźń, dla tego mniejsza ilość cofnęła się do kościoła, zerwała most łączący go z miastem i gotowała się do silnej obrony. Stronnicy Hyrkana przyjęli do miasta Rzymian, oddali królewski pałac, po czym Pompejusz jednego ze swoich poddowódców posłał do miasta, tamże obsadził Jeruzalem i przygotował, gdy zamknięci w kościele do żadnej umowy skłonni nie byli, wszystko do oblężenia, do czego mu ludzie Hyrkana radą i czynem pomagali.

Na północnej stronie nakazał żołnierzom rów i cały dół zasypać, nie mała to była robota, już to z powodu ogromnej głębokości, już to że Żydzi z góry wszelkimi sposobami przeszkadzali. Rzymianie byliby nawet nie dokończyli tej roboty, gdyby Pompejusz nie skorzystał z siódmego dnia szabatu, w którym Żydzi z religijnych powodów wstrzymują się od wszelkiej roboty i nie dokończył zasypów, wstrzymując wojsko od wszelkich zaczepek i potyczek, bo w obronie swego życia mogą się Żydzi i w sabat potykać. Tym sposobem wał ukończono, wysokie wieże na niem wystawiono i z Tyru sprowadzone maszyny oblężnicze urządzono — zaatakował mury, podczas gdy puszkarze ciskający kamienie wstrzymywali tych, co z góry bronić się chcieli, długo opierały się na tej stronie te wielkie i piękne wieże.

Jakkolwiek Rzymianie wiele przeniesć musieli, nie mógł Pompejusz nie podziwiać męstwa Żydów, szczególnież że ani w czasie walki w niczem nie opuszczali nabożeństwa. Albowiem jakby miasto było w największym pokoju, codzienne ofiary, oczyszczenia i nabożeństwa najdokładniej odprawiano. Nawet po zdobyciu szturmem, gdy codziennie ludzi przy ołtarzu mordowano, nie przedstawiali kapłani nabożeństwa. W trzecim miesiącu oblężenia, wdarli się Rzymianie z trudnością, obalwszy wieże, do Świątyni. Pierwszym co się wdarł na mury był syn Sylli Faustus Korneliusz a z nim dwaj Centuryonowie

Furiusz i Fabiusz. Za każdym z nich szło wojsko, zabijali oni w około otoczonych Żydów uciekających do kościoła, lub słaby stawiający opór.

Wielu kapłanów spokojnie patrzyło na nieprzyjaciół z dobytym mieczem wkraczających, nie ustawiali w nabożeństwach, i zamordowani zostali w czasie kadzenia i ofiar, ceniąc służbę bożą więcej jak życie. Wielu zginęło z ręki własnych ziomków z przeciwnego stronnictwa, a wielu dobrowolnie rzuciło się z ganków na dół. W szalonej rozpaczycy niektórzy zapalili budowle przy murach i sami z nimi spłonęli. Dwanaście tysięcy Żydów znalazło śmierć, Rzymianie mieli mało zabitych ale wielu rannych.

Nic tak nie bolało w tych dniach utrapienia lud żydowski tak głęboko, jak to, że ich świętość dotąd nigdy nie tknięta, przez nieprzyjaciół zdeptana została, gdyż Pompejusz wszedł ze swoją świtą do Sancta Sanctorum, gdzie tylko arcykapłan mógł wchodzić, i opatrzył co tam było, świecznik (pająk) z lampami, stół, naczynia do ofiar i do kadzenia, wszystko z czystego złota, mnóstwo zachowanych naczyń do kadzenia i skarb kościelny około 2000 talentów (najmniej 10.000000 franków) lecz nie dotknął się żadnego ze świętych naczyń, ale dał tego dnia rozkaz dozorcóm kościoła, oczyścić świątynie i spełnić zwykłe ofiary. Po tem ogłosił Hyrkana znowu arcykapłanem, bo przy oblężeniu pokazał się bardzo czynnym a mieszkańców gromadzących się walczyć za Arystobula, namawiał aby od niego odstąpili. Tym sposobem zyskał jak przystoi dobremu wodzowi, lud, więcej przez przychylność jak bojaźń. Między pojmanemi znajdował się też Arystobula, który razem był stryjcem jego ze strony ojcowskiej. Podżegaczów wojny na śmierć skazano. Faustus i ci co się z nim odznaczyli męstwem, otrzymali świetne nagrody. Na kraj i na miasto nałożył Pompejusz daninę.

Musieli jeszcze Żydzi zdobyte w Celesyryi miasta

oddać, zostali ograniczeni na dawne granice i poddani dawnemu w Syrii rzymskiemu legatowi. Gadarę zburzoną przez Żydów, Pompejusz przez wzgląd na Demetriusza, znowu odbudował. Tym sposobem oswobodził wszystkie miasta wewnątrz kraju niezburzone przez Żydów, od ich władzy, jako to Hypos, Scytopolis, Pelte, Samaryę, Marysę, Azotus, Jamnę, Aretuzę, również nadmorskie miasta Gazę, Joppę, Dorę, dawniej tak zwany zamek Stratona, który przedtem Herod król, pięknymi budowlami na nowo opatrzył i nazwał Cezareą. Wszystkie oddano dawnym mieszkańcom i przyłączono do syryjskiej prowincyi — oddawszy Pompejusz w zarząd Judeę i kraj między Egiptem i Eufratem wraz z Syryą Skaurusowi, sam z dwoma pułkami udał się do Rzymu przez Cylicyę dokąd zabrał z sobą Arystobula z familią jako niewolników. — Arystobul miał dwie córki i dwóch synów, z których jeden Alexander w drodze umknął, młodszy z siostrami do Rzymu przybył.

ROZDZIAŁ VIII.

Z niewoli Pompejusza zbiegły Alexander napada Hyrkana, ale zwyciężony przez Gabiniusza zmuszony do oddania fortec zajętych. Potem Arystobul sam ucieka z Rzymu, zbierał wojsko ale znowu pobity przez Rzymian do Rzymu odesłany. Nieco o Gabiniuszu Krassusie i Kasyuszu.

W tym czasie Skaurus wtargnął do Arabii. Nie mogąc się posunąć do Petry dla złych dróg, okolice Peli spustoszył, bo wojsko cierpiało głód, dopóki Hyrkan z Antypatrem nie dostarczyli żywności, ostatniego wysłał Skaurus jako dobrego przyjaciela Arety do tegoż i kazał ofiarować mu pokój za pieniądze. Istotnie zgodził się Arab za 300 talentów, poczem Skaurus cofnął się z Arabii.

W tym czasie Alexander syn zbiegły Arystobula, zebrał znaczne wojsko i pełen zapalczywości napadł Hyrkana w Judei, ten uważał się za zgubionego, Alexander posuwał się do Jerozolimy i nie wahał się mury zbu-

rzony przez Pompejusza odbudować. Ale Gabiniusz następca Skaurusa w Syrii, mężny i przedsiębiorczy człowiek, zaraz zwrócił oręż przeciwko niemu. Przestraszony nadciągnięciem Rzymian, zebrał Alexander jeszcze więcej wojska i miał wszystkiego 10000 piechoty a 1500 jazdy i wzmocnił stosowne miejsca, Alexandryum, Hyrkonium i Macherus w arabskich górach.

Gabiniusz wysłał przodem pod dowództwem Marka Antoniusza jeden oddział a sam szedł za nim z głównym wojskiem. Antypatra wyborna świta z Żydowskim ludem pod wodzą Malicha i Pitolaja złączywszy się z wojskiem Antoniusza ciągnęły naprzeciw Alexandrowi, a wkrótce i Gabiniusz nadszedł z głównym wojskiem. Tych połączonych sił nie chciał oczekiwać Alexander, lecz cofnął się i dopiero blisko Jerozolimy do bitwy zmuszonym został. Tu stracił on 6000 w zabitych, 3000 do niewoli wziętych, z resztą uciekł do Alexandryum.

Ponieważ Gabiniusz stanawszy na placu spostrzegł obóz mocno obwarowany, użył więc próby przed otwarciem bitwy, zajął nieprzyjaciół ofiarowaniem przebaczenia, gdy zaś ci nic słuchać nie chcieli o żadnych zgodnych układach, wielką więc liczbę w bitwie zabito, reszta zamknęła się w fortecy. Przy tej okazji Antoniusz pokazał się tak walecznym, że żaden z jego późniejszych czynów z tym porównać się nie da. Gabiniusz zostawił wtedy oddział dla opanowania miejsca, a sam pociągnął dalej, aby miasta niezniszczone do lepszego przyprowadzić stanu, zniszczone zaś na nowo odbudować. I tak na jego rozkaz powstały znów miasta, Scytopolis, Samarya, Antedon, Appolonia, Jamnia, Rafia, Maryssa, Gamala, Asdod i wiele innych, dokąd mieszkańcy ochotnie gromadzili się.

Natychmiast zwrócił się znowu do Alexandryum i oblężenie prowadził z takim naciskiem, że Alexander rozpaczając o swoim przedsięwzięciu, kazał prosić o przebaczenie tego co się stało i inne mu jeszcze zamki Hyr-

kanium, Macherus i zaraz Alexandryum oddał. — Tę zburzył do szczętu Gabiniusz za namową matki Alexandra, aby znowu nie zostały punktem oparcia w nowej wojnie. Pani ta przybyła aby Gabiniusza łaskawiej usposobić, bo o pojmanyh w Rzymie jej małżonka i innych dzieci obawiała się. — Teraz wprowadził Gabiniusz Hyrkana do Jerozolimy, oddał mu staranie o kościoły, a zarząd państwem w ręce żydowskich magnatów oddawszy, lud pod dozór pięciu radnych kolegi, jedno w Jeruzalem, drugie w Gadarze, jedno w Amatys swoją stolicę miało, czwarte zbierało się w Jerycho, piąte w Seforys w Galilei rezydować miało. Żydzi podobali sobie w uwolnieniu od władzy jednego, woląc przez arystokrację być rządzonemi.

Niedługo Arystobul zbiegły z Rzymu wzniecił nową burzę, wielu Żydów już to z żądzy nowości, już z dawnego przywiązania zebrało się koło niego, obsadził najprzód Alexandryum i starał się obronę wzmocnić, lecz jak tylko dowiedział się, że Gabiniusz wojsko przeciw niemu pod wodzą Sizeny, Antoniusza i Serwiliusza wysłał, odciągnął do Macherus, pozbył się nieużytecznego młotchu, a zatrzymał tylko dobrze uzbrojonych 8000 przy sobie, między którymi i 1000 ludzi pod wodzą Pitoleusza z Jerozolimy przybyłych. Rzymianie ścigali go i przyszło do bitwy, w której wojsko Arystobula mężnie i uparcie odpór dawało, w końcu jednak uległo Rzymianom, 5000 padło, 2000 schroniło się na wzgórzach, 1000 przebiło się przez rzymskie linie i udało się do Macherus. Tu spoczął król pierwszy wieczór pośród ruin, zawsze jeszcze pełen nadziei zebrania wojska w czasie krótkiego spoczynku, natychmiast wzmocnił miejsce, zapewne nie bardzo dobrze. Gdy Rzymianie szturm przypuścili, trzymał się dwa dni z nadzwyczajnym wysiłkiem, został jednak w końcu ze swoim synem z Rzymu zbiegłym Antygonem pojmany, do Gabiniusza odstawiony a przez niego znowu do Rzymu

posłany. Jego samego senat wtrącił do więzienia, jego dzieci odesłano do Judei, bo Gabiniusz pisał, że to przyrzekł żonie Arystobula za oddanie warownych zamków.

Gabiniusz chciał teraz wyprawę przeciwko Partom przedsięwziąć, gdy czynność jego przez Ptolomeusza, egipskiego króla gdzieindziej zwróconą została. Powrócił z Eufratu i osadził go znowu na egipskim tronie, do czego Hyrkan i Antypater potrzebne posiłki dać mu musieli. Antypater dostarczył pieniędzy, broni prowiantu, posiłkowe wojska i skłonił żydów strzegących przystępu koło Pelusium do przepuszczenia wojsk Gabiniusza, ale zaledwie Gabiniusz oddalił się, cała Syrya poruszyła się i Żydów zachęcił Alexander syn Arystobula do odstępstwa, ściągnął wielkie wojsko i zamierzył wszystkich Rzymian w kraju wymordować. Ale wódz rzymski spostrzegłszy zaraz niebezpieczeństwo, niezwłocznie odwrót z Egiptu przedsięwziął, posłał najprzód Antypatra, któremu się udało niektórych odstępców odciągnąć. — Zawsze wszelako zostało przy Alexandrze jeszcze 30000 Żydów, z którymi on pełen wojennej ochoty posuwał się. Spotkano się przy górze Itabyryum (miasteczko przy górze Tabor), moc żydów poległa nim poszli w rozsypkę. Gabiniusz pociągnął do Jeruzalem i urządził miasto stosownie do życzenia Antypatra. Potem pobił Robeterów i wypuścił tajnie zbiegów partyjskich Mitrydatesa i Orsona, powiedziawszy wojsku że sami uszli.

Tymczasem nastąpił jako namiestnik Syryi Krassus w miejsce Gabiniusza. Na wyprawę przeciwko Partom zabrał on z kościoła w Jeruzalem znajdujące się złoto i nie tknięte przez Pompejusza 2000 talentów, poczem przepawił się przez Eufrat i zginął ze swoim wojskiem ecz nie miejsce mówić tu o tem.

Wiadomo, że przekupiony arabski przewodnik zwałił go w gorące rozległe płaszczyny Mezopotamii, gdzie Beduinów zręczna jazda Partów operować wyśmienicie

mogła, gdy rzymskie szeregi ciężko uzbrojone nic nie mogły działać, cała armia wraz z nierozważnym dowódcą i jego synem poległa.

Partów po klęsce Krassusa do Syrii wejść chcących, wstrzymał Kassiusz, wtargnąwszy do tej prowincyi. Jak tylko ją opanował, pospieszył do Judei, zajął Tarycheję i wziął do niewoli około 30000 Żydów i kazał Pitolausza stronników do powstania dla Arystobula zbierającego stracić, z rady Antypatra: ten ostatni miał z Cypry swojej małżonki ze szlachetnej arabskiej familii pochodzącej, czterech synów, Fazaela późniejszego króla Heroda, Józefa, Ferorasa i córkę Salomeę. Na około ze wszystkimi możnemi związkami krwi i przyjaźni połączony, nawet króla Arabów przez powinowactwo do swego interesu skłonił i później po wybuchu wojny z Arystobulem, posłał do niego dzieci swoje dla schronienia. Gdy Kassiusz Alexandra w skutku umowy do pokoju przymusił, powrócił do Eufratu nazad dla przeszkodzenia Partom przejścia, lecz o tem potem.

ROZDZIAŁ IX.

Przyjaciele Pompejusza sprzątnęli Arystobula i syna jego Alexandra. Antypater po śmierci Pompejusza oddaje się pod opiekę Cezara i odznacza się jako sprzymierzeniec Mitrydata przez czyny wojenne.

Gdy Pompejusz z senatem uszedł przez morze Jońskie, Cezar został panem Rzymu i świata, uwolnił Arystobula z więzienia, dał mu dwa pułki i posłał spiesznie do Syrii w nadziei zjednania sobie tej prowincyi Judei i sąsiednich okolic. Ale gotowość Arystobula i nadzieje Cezara zazdrość zniszczyła. — Otruty przez stronników Pompejusza na długo nie miał Arystobul grobu w ojczyznej ziemi. Zwłoki jego w miedzie zachowane, aż dopiero Antoniusz odesłał dla umieszczenia w grobach królewskich Judei.

Syna Arystobula Alexandra, kazał Scypio na rozkaz Pompejusza po nadeszłych różnych skargach, o różne przestępstwa przeciwko Rzymianom popełnione, w Antyochii stracić toporem. Jego braciom ofiarował Ptolomeusz syn Meneusza rządzca Chalcyś u stóp Libanu, przez syna swego Filipiona dla tego do Askalonu wysłanego przyjęcie i opiekę. Udało się Filipionowi Antygona wraz z siostrami namówić do opuszczenia swojej matki, aby do jego ojca Ptolomeusza udali się. Miłość skłoniła go do ożenienia się z najmłodszą z sióstr, ale wkrótce z jej przyczyny został przez ojca zabity, bo Ptolomeusz sam po jego zabiciu ożenił się z tą Alexandrą, a z powodu małżeństwa tego był życzliwym dla jej braci.

Antypater po zgonie Pompejusza zmienił stronnictwo i trzymał z Cezarem, gdy potem Mitrydates z Pergamus z wojskiem do Egiptu prowadzonym nie mógł przejść przez Askolon, bo mu przystępy koło Pelezyum bronione były, skłonił Antypater nietylko swoich gości Arabów do pomagania mu, ale jeszcze przyprowadził sam w pomoc wojska 3000 z Judei. Ujął jeszcze do tego władców Syrii jak Ptolomeusza z Libanon, Jamblichusa i drugiego Ptolomeusza, przez których miasta tego kraju prędko do udziału w wojnie poruszone zostały. Ośmielony pomocą Antypatra, przeciągnął Mitrydates na Peluzium, a gdy mu zapierano przejście, obległ miasto. Przy szturmie odznaczyło się męztwo Antypatra. Zrobił najprzód wyłom w murze i wtargnął ze swoim wojskiem do miasta.

Poluzyum było wprawdzie zajęte ale dalszemu pochodowi przeszkadzali znowu Żydzi Egipscy, mieszkający w tak zwanym kraju Onias, dopóki Antypater nie skłonił ich do poprzestania oporu i jeszcze dostarczenia wojsku żywności. Teraz nawet pierwotni mieszkańcy Memfis bez oporu Mitradesowi poddali się, już obszedł on Deltę, gdy w okolicy nazwanej obóz Żydowski z innemi Egipcyanami spotkał się. Sam z prawem skrzydłem był w nie-

bezpieczeństwie, lecz uratował go Antypater przybyły brzegiem rzeki i pokonawszy nieprzyjaciół na lewym skrzydle, żywo rzucił się na prześladowców Mitrydatesa, wielu zabił a innych ścigał tak dalece, że obóz ich opuszczał. Ze swoich stracił tylko 80, Mitrydates zaś 800 w ucieczce. Ten nad wszelkie spodziewanie uratowany, bez żadnego pomniejszenia czynu doniósł Cezarowi o bohaterkich czynach Antypatra.

Cezar pochwałami i nadziejami ośmielał Antypatra dalej działać dla niego, wszędzie też okazywał się mężnym wojownikiem, otrzymał na całym ciele rany, stałe znaki męstwa. Cezar urządziwszy Egipt i wróciwszy do Syrii nadał mu rzymskie obywatelstwo i uwolnienie od podatków i tak go obsypał honorami i przyjaźnią, że to mu pobudziło zazdrośników. Z łaski dla niego i Hyrkanowi potwierdził godność arcykapłana.

ROZDZIAŁ X.

Cezar mianuje Antypatra namiestnikiem Judei a ten Fazaela wodzem w Jeruzalem, Heroda rządcą Galilei, ostatniego wkrótce pociągnięto do odpowiedzialności sądowej ale zaraz uwolniono. Po Sextusie, którego Bassus kazał zabić następuje Markus.

Właśnie wtedy, syn Arystobula, Antygon, przy Cezarze bawiący, pomimo chęci przyczynił się do powiększenia powagi Antypatra. Zamiast skarżyć się na los swojego ojca, bez wątpienia przez Pompejusza jako jego nieprzyjaciela strutego, zamiast uskarżać się na okrucieństwo Scypiona, który brata jego kazał stracić, i zamiast pokazać się dalekim od wszelkiego poruszenia, zdolnego osłabić uczucie litości, wystąpił Antygon otwarcie jako oskarzyciel Hyrkana i Antypatra, obwiniał ich za nieprawne jego i braci z ojczyzny wygnanie i z dumy twarde uciskanie ludu. A nawet i pomoc w Egipcie mówił, nie z dobrej myśli, ale z bojaźni wyświadczyli, aby pokryć poprzednie nieprzyjacielskie postępowanie i aby sprawić zapomnienie ich przyjaźni dla Pompejusza.

Na takie zarzuty, Antypater zrzucił odzienie i pokazawszy mnóstwo ran, rzekł: „Język musi oniemieć, gdy całe ciało takie świadectwo składa, a na zuchwalstwo Antygona przydał, że musi się dziwić, że on syn Rzymian nieprzyjaciela i rzymskiego zbiega, który od swojego ojca odziedziczył skłonność do przewrotności i niepokojów, ośmiela się przed rzymskim dyktatorem innym uwłaczać i przez to dobrodziejstwa wymódz, gdy powinien być szczęśliwym, że mu życie zostawiono. Bo i teraz nie wygania go żadna potrzeba z ciszy życia prywatnego, ale on chce znowu bunt wszcząć w Judei, a coby zrobiono dla niego, naprzeciw swoich dobroczyńców użyć”.

Usłyszawszy to Cezar, oświadczył wprawdzie że Hyrkan godnym jest, dostojęństwa arcykapłana ale Antypatrowi dał do woli wybrać sobie jakie stanowisko. Antypater zaś sądząc że tylko dawca ma rozrządzać darem, został przez Cezara namiestnikiem Judei mianowany, nawet z prawem zburzone mury stolicy znowu odbudować. To postanowienie kazał Cezar wyrznąć na kamieniu, który jako pamiętnik jego sprawiedliwości, jako też zarazem zasług przez niego odznaczonych w kapitole umieścić.

Po odjeździe Cezara z Syrii, powrócił Antypater do Judei, pierwszą jego czynnością było, zburzone przez Pompejusza mury Jerozolimy odbudować, objechać kraj, aby jeszcze tlejące niepokoje usunąć, już groźbą lub łagodnością postępując, oświadczył, kto trzyma się strony Hyrkana, użyje pomyślności pokoju i dobrobytu, kto zaś nędznym nadziejom da posłuch i z własnego interesu zaburzy pokój kraju, to dozna w nim nie przyjaciela, ale władcy, Hyrkana nie jako króla ale mściciela Rzymian, i Cezara nie jak opiekunów przyjacielskich, ale jako nieprzyjaciół, albowiem oni nie ścierpią złożenia tego, którego wybrali — oprócz tych mów i przez czyny, wprowadził on porządek w państwie gdy dobrze poznał, że

Hyrkan na króla jest za leniwy i słaby. Swego najstarszego syna Fazaela zrobił rządcą w Jeruzalem i sąsiednim kraju Heroda, jeszcze bardzo młodego posłał do Galilei.

Do czynów stworzony i urodzony, znalazł Herod wkrótce sposobność odznaczyć się. Pojmał naczelnika zbójów Czechyasa, który wiele napadów w Syryi spełnił ze swoją wielką bandą i stracił go z wielu bandytami. To bardzo zrobiło go miłym Syryjczykom. Po miastach i wsiach chwalono go jako opiekuna i obrońcę własności. Przez to stał się on nawet Syxtusowi znajomym, krewnemu Cezara, namiestnikowi Syryi. Ze swoim starszym bratem Fazaelem był w szlachetnej rywalizacji, że się mieszkańcom Jeruzalem przez to podobał, że miastem wprowadzie silną ręką ale bez dumnego nadużycia swojej władzy rządził. Dla tego naród był Antypatrowi jak królowi podległym i wszędzie hołd dawano mu jako władcy, wszelakoż w swojej miłości i wierności dla Hyrkana był niewzruszonym.

Ale żaden szczęśliwy nie może ująć zazdrości; od dawna bardzo martwiło Hyrkana takie wzięcie młodzieńców a najbardziej czyny bohaterskie Heroda, jeden po drugim przybywał głosiciel ich sławy, a w pałacu znalazło się wiele zazdrosnych paplaczów, bo im przeszkadzała mądrość Antypatra albo jego synów; drażnili więc króla mówiąc, że Hyrkan całą władzę dał Antypatrowi i jego synom, i siedzi pozbawiony władzy jak król na pozór tylko. Dopókiż on da się uwodzić i sobie drugich królów tworzyć — bo już teraz zachowują się nie tak jak namiestnicy, ale są otwarcie władcami, bo go odsadzili od władzy. Jeżeli Herod bez ustnego lub pisemnego rozkazu od niego, tyle ludzi przeciwko prawu żydowskiemu stracić kazał, to powinien, jeżeli nie jest drugim królem lecz jako prywatny człowiek, stanąć przed sądem, aby przed nim i prawem krajowym zdać rachunek, które nikomu bez sądu życia odbierać nie pozwala.

Takie mowy wprawiły Hyrkana nieznacznie w gorączkę, tak że aby swemu rozgoryczeniu dogodzić, zapo-
zwał Heroda do odpowiedzialności. Ten wybrał się za
wiedzą ojca, a ponieważ mu prawdziwy stan rzeczy wle-
wał ufność do Judei; obsadziwszy wprzód zbrojnie Gali-
leję, wziął z sobą silną świtę, aby się nie wystawić bez-
bronnym na zazdrość i zarazem przez wielkie wojsko nie
pobudzić podejrzania, jakoby chciał Hyrkana z tronu zsa-
dzić. Tymczasem Syxtus Cezar z obawy że młodzieniec
może podstępem swoich nieprzyjaciół być poturbowanym,
wyraźnie Hyrkanowi dał poznać, że Herod od tej skargi
uwolnionym być musi, król zrobił to nie niechętnie, bo
sam lubił Heroda.

Młodzieniec umyślił przeciwko woli króla odejść i
pospieszyć do Damaszku do Sykstusa i był zdecydowany,
nie stawić się, gdyby poraz drugi był wezwanym. I w isto-
cie, złośliwi znowu podburzyli Hyrkana, donosząc że He-
rod w gniewie odszedł stąd i zbroi się przeciwko niemu.
Król uwierzył temu, lecz cóż miał począć przeciwko prze-
magającej sile? gdy Herod przez Sykstusa Cezara peł-
nym namiestnikiem w Celesyryi i Samaryi nominowany
został i nie tylko swoją popularnością ale i potęgą stra-
sznym stał się, Hyrkan wpadł w najwyższe przerażenie i
oczekiwał każdej chwili napadu nieprzyjaciela.

Bojaźń tu nie była bezzasadna. Herod jeszcze pełen
oburzenia za pogrozenie mu sądem, zebrał wojsko i cią-
gnął do Jeruzalem aby Hyrkana strącić, coby mu łatwo
udało się, gdyby ojciec i brat wyszedłszy do niego nie-
ułagodzili jego porywczosci. Nalegali na niego aby po-
przestał w swojej zemście na pogrózkach i postrachu a
oszczędzał króla, pod którym przyszedł do takiej godno-
ści i władzy. Że powinien, jeżeli się obraża panowaniem,
być wdzięcznym za uwolnienie i powinien nie tylko za
złe odplacić, ale nie pominąć dobrego, a jeżeli pomyśli
nad tem, że los wojny jest w Boskim ręku, to niech kara

Boga jakaby go dotknęła za krzywdę wyrządzoną Hyrkanowi, więcej u niego znaczy jak rozkosz z zemsty jakaby mu jego wojsko sprawić mogło. Nie powinien być bardzo pewnym zwycięstwa, gdy przeciwko swojemu królowi, przyjacielowi i dobroczyńcy broń podnosi. Twardym dla niego nigdy on nie był, tylko raz dał się namówić złym doradzcom, że zdawało się na pozór, iż chce mu krzywdę wyrządzić. Herod dał się tą mową ułagodzić i sądził, że dosyć dla jego planów, że pokaże Żydom swoją potęgę.

Około tego czasu wybuchły między Rzymianami niepokoje i wojna domowa koło Panamy, bo Cecyliusz Bassus, stronnik Pompejusza Syxtusa Cezara zdradziecko zamordował i wojsko jego na swoją stronę przeciągnął, a inni naczelnicy ze strony Cezara, dla pomszczenia go, łączywszy się napadli Bassusa. Antypater jako przyjaciel obu Cezarów, zamordowanego i żyjącego, przez swoich synów posiłki posłał. Wojna ciągnęła się długo, a tymczasem przybył z Włoch Markus jako następca Syxtusa.

ROZDZIAŁ XI.

Herod zostaje namiestnikiem całej Syrii. Malich z obawy przed nim trucizną pozbawia życia Antypatra. Trybunowie wojskowi mordują Malicha.

Wtedy właśnie między Rzymianami wybuchła wielka wojna, albowiem Kassysusz i Brutus nagle Cezara w Senacie zamordowali, po trzech latach i siedmiu miesiącach panowania. Przez to morderstwo powstało wielkie zamieszanie, możni podzielili się na partye i każdy w osobistych widokach łączył się do jednej lub drugiej partyi. Wkrótce przybył Kassysusz do Syrii dla ujęcia wojsk koło Apamei, sprowadził on między Markusem i Bassusem, jak również między nieprzyjawnymi pułkami pojednanie, uwolnił przez to Apameje od obleżenia i ciągnął na

czele wojska do miast, aby zebrać dań i wymódc podatki różne do osiągnięcia trudne.

I od Żydów zażądano 200 talentów. Z bojaźni przed Kassysuszem polecił Antypater synom i przyjaciółom prędkie dostarczenie tej sumy. Taka była nędza i niedostatek, że sam się udał do swojego nieprzyjaciela Malicha. Herod był pierwszym, który dając 100 talentów jako swoją część z Galii uzyskał zadowolenie Kassysusza; to też Rzymianin liczył go potem do swoich przyjaciół, innych lżył za opieszałość i dał miastom poznać swój gniew — i tak mieszkańców Gofny i Amaus i innych miejsc obrócił w niewolników i groził Malichowi śmiercią że jeszcze pieniędzy nie zebrał. Jego i innych miast zgubę odwrócił Antypater przez spieszne uiszczenie 100 talentów.

Lecz zaledwie Kassysusz odciągnął, Malich niepa-miętny dobrodziejstw Antypatra, który niejeden raz był jego zbawcą, usiłował go podstępnie zgładzić, bo ten zawsze był mu przeszkodą w jego nieprawości, z bojaźni przed zuchwałością i przewrotnością Malicha, przeszedł Antypater za Jordan aby zebrać wojsko na obronę i przeciw zgubnym zamiarom nieprzyjaciela. Ale chociaż o zdradę przekonany, oszukał wszelako Malich synów Antypatra bez wstydu, a miną potrafił Fazaela dowódcę w Jeruzalem i Heroda, któremu sprawy wojskowe powierzone były, przez gładkie wykręty i przysięgi oślepić, że stali się oni powiernikami jego u ojca. Tak więc raz jeszcze Antypater był jego wybawcą, załagodziwszy Markusa, który zamyślał o straceniu go dla ciągłych niepokojów.

Przy wybuchu wojny prowadzonej przez młodszego Cezara i Antoniusza, przeciw Kassysuszowi i Brutusowi, zwerbowali Kassysusz i Markus wojsko w Syrii. Najwięcej środków do tego dostarczył Herod, za co oni go namiestnikiem całej Syrii mianowali, i zdali mu piesze i jezdne wojsko, obiecując nadto po skończeniu wojny, królem całej Judei mianować. Ale potęga i nadzieje syna

stały się dla Antypatra śmierci przyczyną. Z bojaźni przed taką wielkością, przekupił Malich podчасzego królewskiego, i Antypater, mąż pełen czynów i zdolności do rządzenia, któremu Hyrkan odzyskanie i utrzymanie korony był winien, umarł podczas uczty, wskutek trucizny, jako ofiara złościwości Malicha.

Gdy lud głośno się oburzał i Malicha o zbrodnię otrucia obwiniał, zaparł się on i lud ułagodził, a tymczasem wzmocnił swoją władzę przez zwerbowanie wojska, albowiem spodziewał się, że Herod nie pozostanie obojętnym. Istotnie pokazał się on z wojskiem dla pomszczenia swojego ojca, ale Fazael namówił go, aby nie przesładował publicznie mordercy, dla niepobudzenia powstania ludu Herod więc wezwał go do siebie, słuchał jego usprawiedliwienia, uwolnił go od wszelkiego podejrzenia i wyprawił ojcu świetny pogrzeb.

Potem zwrócił się do Samaryi, zaburzonej niepokojem, zaprowadził w niej porządek, a ztamtąd w towarzystwie zbrojnych przybył na święta do Jeruzalem. Zaraz posłał do niego Hyrkan, za poduszczeniem Malicha, drżącego o siebie na myśl o Herodzie rozkaz, aby żadnych obcych pośród ludu nie wprowadzał. Pomimo to Herod pogardzając i rozkazem i pozorem do tego nocną porą wszedł do miasta. Malich znowu przybył do niego z płaczem po Antypatrze. Zaledwie Herod wstrzymał swój gniew, pokazał się mu uprzejmym, ale zarazem doniósł Kassyszowi od którego Malich i tak był znieawidzony, listownie o zamordowaniu swojego ojca. Kassysz w odpowiedzi na to, uznał nie tylko słusznem aby Herod pomścił śmierć ojca, ale rozkazał jeszcze obecnym trybunom pod swoją komendą, Herodowi być pomocą w tym czynie sprawiedliwości.

Kassysz właśnie zdobył Laodynę, zewsząd schodzili się do niego najznakomitsi z darami i wieńcami, czas ten obrał Herod do wykonania swojego planu zem-

sty. Tymczasem otrzymał Malich wieść w Tyrze o tej sprawie, i powziął zamiar syna swojego tam jako zakładnika będącego, tajnie sprowadzić, i z nim uciec do Judei. Rozpacz pędziła go jeszcze do większych planów. Spodziewał się teraz, kiedy Kassysusz wojną z Antoniuszem zajęty, skłonić lud do odstępstwa od Rzymian, i samemu tron opanować, bo z Hyrkanem sądził że się łatwo uprzątnie.

Ale los zniweczył jego nadzieje. Herod jego plany przeczuwając, zaprosił go z Hyrkanem na ucztę, gdy oba przybyli, zawołał on obok stojącego sługę i posłał go, jakgdyby do przygotowania stołu, a w rzeczy samej aby trybunom oznajmił, aby byli w pogotowiu. Ci rozkazu Kassysusza pamiętni, udali się ubrojeni na brzeg rzeki przed miasto. Tam otoczono Malicha i ranami okrytego pozbawiono życia. Hyrkan ze strachu zemdlony, upadł na ziemię i zapytał zaledwie oprzytomniały, kto zabił Malicha, na odpowiedź że jeden z trybunów, na rozkaz Kassysusza. odrzekł: a zatem Kassysusz uratował mnie i mój kraj, przez śmierć tego, który oboje zgubić starał się. Czy to było istotnie prawdą, czy tylko z bojaźni pochwalił ten czyn, nie pewno. Dosyć że Herod odniósł zemstę nad Malichem.

ROZDZIAŁ XII.

Fazael przemaga Felixa. Herod pobija Antygona. Żydzi oskarżają Fazaela i Heroda, Antoniusz ich uniewinnia i podnosi ich na Tetrarchów.

Gdy Kassysusz opuścił Syryę, w Jerozolimie znowu wszczął się bunt, gdy Felix z wojskiem Fazaela wcisnął, aby zamordowanie Malicha na bracie Heroda pomścić, Herod właśnie wtedy znajdował się przy Fabiuszu naczelnym wodzu Damaszku, i chorobą przeszkodzony aby pospieszyć z pomocą. Tymczasem Fazael sam pokonał Felixa i obwiniął Hyrkana o niewdzięczność, że trzyma z Feli-

xem i bratu Malicha fortecę kraju powierza. Wiele ich było wtedy w jego posiadaniu, nawet Masada najsilniejsza ze wszystkich.

Ale nic nie mogło go zasłonić przed potęgą Heroda, jak tylko wyzdrowiał, wszystkie obronne miejsca zajął, a bratu Malicha na jego płacziwe prośby z Masady ująć pozwolił, zarazem przepędził Maryona księcia Tyru, który tylko co trzy fortece w Galilei zdobył, pojmanyh Syryjczyków Herod oszczędził, aby sobie przychylność zjednać, niektórych z podarunkami odprawił, aby księciu tamtejszemu nienawiść u obywateli rozbudzić. Maryon otrzymał wprawdzie swoją władzę od Kassjusza, gdy ten całą Syryę na takie księstwa dzielił, wszelakoż z nienawiści dla Heroda, stał on przy synie Arystobula Antygonie i to tem chętniej, ponieważ Fabiusz gotów był Antygonowi pomódz za dobrą zapłatę do przywrócenia go. Ptolomeusz jego krewny dał Antygonowi na wszystko środki.

Przeciwko tym wyprawił się teraz Herod, zwyciężył ich w potyczce na granicy Judei, zmusił Antygona do ucieczki i wtedy powrócił do Jerozolimy. Jego bohaterские czyny uczyniły go ulubieńcem ludu, a kto mu naprzód nie był przychylnym, teraz skłonił się z powodu jego spokrewnienia z Hyrkanem na jego stronę, dotąd miał on żonę ze swojego narodu imieniem Dorys z szlachetnego rodu, która mu zrodziła Antypatra, teraz zaś spokrewnił się z królewskim domem, pojmując Maryamnę, córkę Alexandra syna Arystobula a wnuczkę Hyrkana.

Gdy Kassyusz poległ pod Filipi, pociągnął Oktawian do Italli, Antoniusz do Azyi, gdy azyatyckie państwa do ostatniego do Bityni poselstwa wyprawiły, posłali też i żydowscy magnaci, aby Fazaela i Heroda oskarżyć, że bezprawnie sobie wszelką władzę przywłaszczyli, zostawiając Hyrkanowi tylko świetne imię. Herod był także tam i potrafił Antoniusza przez znaczne

dary zjednać tyle, że jego nieprzyjaciele nawet posłuchania nie mieli, i musieli nic nie spełniwszy powracać.

Jeszcze raz żydowscy naczelnicy w liczbie stu osób przybyli do Dafne w Antyochii do Antoniusza, gdy ten już wpadł w sieci Kleopatry. Tu wystąpili z dostojnictwem i wymową pierwsze miejsce zajmujący, jako mówcy i oskarżali obu braci; jako obrońca ich powstał Messala, dla pokrewieństwa wspierany przez Hyrkana. Antoniusz po wysłuchaniu obu stron zapytał Hyrkana, kto ma największą zdolność do rządzenia, gdy Hyrkan Heroda i jego brata wymienił z uciechą, bo był już gościem ich ojca, który go dążącego z Gabiniuszem do Judei gościnnie bardzo przyjął, obu podniósł na Tetrarchów i powierzył im rząd całej Judei.

Gdy wysłani na to szemrali, kazał on pietnastu z nich aresztować, aby ich potracić, innych obelżywie odprawił. Na to w Jeruzalem powstał wielki szmer i znowu posłano tysiąc deputowanych do Tyru, gdzie właśnie Antoniusz znajdował się w wyprawie do Jerozolimy. Gdy ci wszczęli krzyk, posłał do nich namiestnika Tyru z rozkazem wszystkich, których pojmie, ukarać, a władzę mianowanych przez niego Tetrarchów pomódz wzmocnić.

Już wprzód Herod z Hyrkanem udali się na pobrzeże i surowo napominali deputowanych, aby sami siebie przez szukanie sporów nie gubili, a ojczyźnie nie ściągali wojny; to ich jeszcze bardziej rozjątrzyło, tak że Antoniusz posłał wojsko, które ich wielu pobiło a wielu poraniło. Poległych kazał Hyrkan pogrzebać, rannych opatrzyć, wszelakoż zbiegli nie byli spokojni, lecz przywiedli miasto do takich rozruchów, że Antoniusz nakazał potracić pojmanych.

ROZDZIAŁ XIII.

Partowie prowadzą Antygona do Judei napowrót, a Hyrkana i Fazaela kuja w kajdany. Ucieczka Heroda. Złupienie Jerozolimy, nieszczęścia wydarzone Hyrkanowi i Fazaelowi.

W dwa lata potem jak Bassafarnes satrapa Partów i Pakorus syn króla Partów, Syryę w posiadanie zajęli, powiodło się Lyzyniuszowi, który po ojcu swoim Ptolomeuszu, synu Menneusza nastąpił, obietnicą 1000 talentów i 500 kobiet satrapę tego do przywrócenia Antygona a rzucenia Hyrkana namówić. Oba wciągnęli Pakora do swego interesu, który zaraz na brzegi wyciągnął a Bassafarnowi wewnątrz kraju wtargnąć kazał. Mieszkańcy nadbrzeżni zamknęli księciu Partów bramy Tyru, podczas gdy Ptolomeusz i Sydon go przyjęli. Pakorus polecił jednemu z królewskich pod czaszych takie same jak on nazwisko mającemu, z częścią jazdy wtargnąć do Judei, dostać wiadomości o nieprzyjacielu i podać wszelką pomoc Antygonowi.

Tymczasem ci zniszczyli Karmel, ściągnęli wielu Żydów do Antygona i podjęli się napad razem wykonać. Posłał ich na tak zwany las dębowy *) aby okolice zająć, tam trafili na nieprzyjaciół, odparli ich i cisnęli ścigając ich, gdy się w drodze ich liczba powiększyła aż do Jerozalem i aż do zamku królewskiego. Gdy Hyrkan i Fazael ze znaczną siłą przeciwko nim wystąpili, wszczęła się bitwa na rynku, Herod ze swoim wojskiem zmusił nieprzyjaciela do odwrotu, zamknął ich w budowlach kościelnych, a dla strzeżenia ich osadził po domach 600 ludzi. Tymczasem zbuntował się lud przeciwko obu braciom, wtargnął do tych domów i spalił je. Oburzony tą stratą Herod, napadł na lud i wielu pozabijał, ciągle pa

*) Tak nazwane grunta na wielkiej płaszczyźnie Saron, niegdyś lasem porośłe, później żyzna dolina i pagórkowate pole.

dali oni tu całemi rotami, a kąpiel krwawa ciągle się wzmacniała.

Właśnie nastawała uroczystość Zielonych Świątek, każdy plac koło kościoła i całe miasto pełne było ludzi po większej części uzbrojonych. Fazael starał się pokryć mury, Herod z małą garścią pałac królewski, w północnej stronie nacisnął nieprzyjaciół, wielu pobił i innych do ucieczki zmusił. Jednych obsaczył w mieście, innych na placu kościelnym, a innych zewnątrz wałów. W tym czasie prosił Antygonus o wpuszczenie do miasta Pakora jako pośrednika. Fazael dał się namówić i otworzył po słowi wraz z 500 jeźdnemi gościnnie miasto. Pozornie Pakorus przybył jak pośrednik pokoju, rzeczywiście zaś aby Antygona wesprzeć. Jakkolwiek swego brata ostrzegął, że raczej powinien tego zdrajcę ubić, aniżeli leżć w pułapkę tego barbarzyńcy, któremu niewierność wrodzona, przez Pakorusa do tego stopnia wykretami doprowadził, że Fazael zdecydował się, jako poseł dla usunięcia wojny do Barzafarna udać się, aby nie wzbudzić podejrzenia i Pakarus odciągnął z nim, zostawiwszy przy Herodzie tylko kilku jeźdźców nazywanych wolnemi a z innemi towarzyszył Fazaelowi.

Gdy przybyli do Galilei, trafili na powstanie mieszkanców zbrojne. Satropowi dano poznać, aby przez przyjacielskie obejście pokrył chytróść. Dał pojmanym podarunki, aby ich potem tem pewniej zgubić. Ci wszelako dowiedzieli się o zradliwym planie, gdy ich prowadzono na miejsce nadbrzeżne zwane Ekdyppon. Tam usłyszeli oni o 1000 talentach i że Antygon największą część ich żon między 500 obiecancami Partom przeznaczył, również zobaczyli że ci barbarzyńcy im każdej nocy warty stawiają, i dawno byliby napadnięci gdyby nie czekali aż wprzód Heród w Jeruzalem będzie ujęty — aby na wiadomość o ich losie nie użył środków dla ich zabezpie-

czenia i były to nie próżne słowa bo widzieli rzeczywiście w małej odległości ich strażę.

Chociaż Ofeliusz, który cały plan zdrady od Saramalla najbogatszego z żyjących wtedy Syryjczyków dowiedział się i ciągle najuściślej doradzał ucieczkę, wszelako nie mógł tego Fazael przenieść, aby Hyrkana na sztychu zostawić, przeciwnie udał się do Satrapy, wyrzucił mu na oczy jego niewierność, dał mu do zrozumienia jak to haniebnie, tak podłą rolę za pieniądze przyjąć, i przyobiecał mu więcej za swoje oswobodzenie jak Antygon za tron ofiarował. Z wielką zręcznością wśród wykrętów i przysięg zwał z siebie podejrzenia Part i spieszył do Pakora. Zaraz powstali Partowie, wzięli pod ścisłą straż Fazaela i Hyrkana gdy ci im całą szkaradę podobnej niewiary z przekleństwem na oczy wyrzucali.

Pod ten czas próbował i podczaszy Heroda w swoją moc dostać, gdy go jak mu polecono za miasto chciał wywabić, lecz ten nie dowierzał barbarzyńcowi i właśnie dowiedział się z listu przejętego o zdradliwych zamiarach nieprzyjaciół, nie pragnął nic by tylko wyjść, chociaż Pakarus z pewnością zabezpieczał go, że list ten nie jest przejęty ani zawiera zdrady, ale co Fazael zrobił było tam opisane obszernie i dlatego było stosownem aby on wyszedł do oddawcy. Na szczęście i o aresztowaniu Fazaela była już pogłoska i Hyrkana córka Maryamna znakomita i rozsądna kobieta prosiła usilnie Heroda ażeby pozostał, nie powierzał się barbarzyńcom tak dotykalnie go ścigającym.

Podczas gdy Pakarus i jego otoczenie naradzali się nad tem, jakby przygotować niespodziany napad, bo otwarcie nie można było tak roztropnego przemódz, zbierał Herod swoich zaufanych do siebie i w nocy najspokojniej oddalił się do Idumei. Jak tylko o tem Partowie posłyszeli, puścili się w pogoń. Herod kazał najprzód spieszyć swojej matce i siostrze wraz z swoją narzeczoną

jej matce i swemu najmłodszemu bratu, on sam zaś i jego słudzy dali silny odpór Partom, zabili im w potyczce wielu ludzi i uszli szczęśliwie do fortecy Masada.

W tej ucieczce znalazł Herod w Żydach jeszcze gorszych nieprzyjaciół jak w Partach, bo go ciągle obrażali i 60 stadj (3 mile) od Jerozolimy ciągle z nim potykali się. Herod zwyciężał i wielu pobił, a potem na tem miejscu na pamiątkę swojego zwycięztwa założył miasto, ozdobił je wspaniałym pałacem, obronnym zamkiem opatrzył i swoim imieniem Herodyum nazwał. Tymczasem wielu zbiegów zbierało się ciągle do niego. Gdy do Tressy w Idumei przybył, wyszedł na przeciw niego brat jego Józef i radził mu, pozbyć się tak licznej swojej świty, bo Massada tylu pomieścić nie może, bo było ich przeszło 9000; Herod więc odpuścił tych, którzy mu więcej uciążliwi jak pożyteczni byli, do kraju Idumejskiego i dał im na drogę pieniędzy. Z najzaufańszymi i najsilniejszymi wszedł do zamku, tam zostawiwszy na obronę kobiet 800 załogi, i wszelkie środki aby wytrzymać oblężenie, sam udał się do Petry w Arabii.

Tymczasem Partowie w Jeruzalem wzięli się do łupienia, wdzierali się do domów zbiegłych, a nawet do królewskiego pałacu, tylko skarbów Hyrkana nie tknęli, wynosiły one nie więcej jak 100 talentów, ale znaleźli oni coś innego jak się spodziewali, bo Herod podejrzewając fałszywość barbarzyńców, nic droższego do Idumei nie uniósł równie jak jego stronnicy. Po złupieniu Jeruzalem, Partowie posunęli zuchwałość tak dalece, że bez wypowiedzenia wojny, cały kraj obsiedli, miasto Maryssa zupełnie zburzyli, a Antygona nie tylko za pana obrali, ale mu jeszcze Hyrkana i Fazaela pojmanych przez siebie do ukarania oddali, a Antygon Hyrkanowi do nóg mu padającemu obciął uszy, aby przy zmianie w przyszłości nie mógł być znowu Arcykapłanem, bo ten z prawa musi być bez żadnej wady.

Fazaela mężne serce uprzedziło go, sam rozbił sobie o mur głowę, bo ani miecza ani rąk wolnych nie miał; umarł śmiercią godną swoich bohaterskich czynów, bojaźliwość Hyrkana zawstydził, chociaż się prawdziwym bratem Heroda nazwał, opowiadają to zdarzenie jeszcze w ten sposób, że on od swego uderzenia nie umarł, ale lekarz przez Antygona do leczenia go przysłany, w jego ranę wlał truciznę i tym sposobem go dobił, jakkolwiek jest, czyn pełen chwały zawsze będzie i zostanie. Legenda powiada, że on dowiedziawszy się przed zgonem od kobiety pewnej że Herod uszedł, wyrzekł: teraz umieram chętnie, bo zostawiam mściciela. Taki koniec miał Fazael. Partowie którym się nie powiodło dostać kobiet, na czem im najwięcej zależało, odesłali Antygona do Jeruzalem, a Hyrkana jako niewolnika poprowadzili do Partów.

ROZDZIAŁ XIV.

Herod z Arabii wygnany, udaje się do Rzymu, tam Antoniusz i Oktawiasz zgadzają się osadzić go na Judzkim tronie.

W mniemaniu że jego brat przy życiu, przyspieszał Herod podróż do Arabii, gdzie od króla dostać pieniędzy i niemi od chciwego barbarzyńcy brata wykupić myślał. Na wypadek jeżeli Arab nie będzie pamiętny na przyjaźń z jego ojcem, albo ze skąpstwa pieniędzy odmówi, Herod miał zamiar pożyczyć na wykupno brata a siedmioletniego syna Fazaela przy sobie trzymanego, oddać w zakład. Trzysta talentów chciał ofiarować, a Tyryjczycy mieli w traktowaniu pośredniczyć. Ale los uprzedził jego gorliwość, Herod miłość swoją umarłemu poświęcił. I w Arabii nie znalazł przyjaźni, król Malich posłał rozkaz do niego, aby najspieszniej kraj jego opuścić, wymawiając się poselstwem Partów żądających wydalenia Heroda z kraju, właściwie było jego zamiarem zatrzymać to dla siebie co był winien Antypatrowi a szczodrośliwości ojca

synowi, chociażby nagłaça była potrzeba, nie odwzajemnić. Do tego bezwstydneho czynu poradzili mu ludzie chcący pieniądze powierzone im przez Antypatra również przywłaszczyć, byli to najmoźniejsi w kraju.*)

Gdy tak Herod w Arabach spodziewając się usługi przyjacielskiej, nieprzyjaciół znalazł i posłom odpowiedział co mu jego boleść podyktowała, zwrócił się do Egiptu. Pierwszego wieczora obóz roztoczył w świątyni na wsi, aby opóźnionych swoich do siebie ściągnąć, drugiego doszedł do Rynokurura, gdzie o śmierci swojego brata dowiedział się, uczuwszy boleść po stracie brata w całej swej sile, wolny od troski dotąd go zajmującej, dalej swoją podróż ciągnął. Tymczasem w Arabii, co już było za późno, obudził się żal, posłowie spieszenie przybyli aby obrażonego napowrót przywołać; ale Herod wyprzedzając ich przybył do Pelusyum. Tam nie chcieli go żeglarze przewieść, dlatego on zwrócił się do władz, ci obawiając się jego sławy i świetności, kazali go zaraz przewieść do Aleksandryi. Tu Kleopatra zgotowała mu świetne przyjęcie, w nadziei znaleźć w niem wodza do wojny już przez nią zamierzonej, lecz on odmówił prośbie królowej i nie zważając na porę nieprzychylną i na niepokoje w Italii płynął do Rzymu.

Na brzegu Pampilii był w niebezpieczeństwie i ocalił się, wyrzuciwszy na brzeg wielką część ładunku, dostał się z trudnością na wyspę Rodus, w wojnie z Kasyszem bardzo wyniszczoną. Przyjęli go jego przyjaciele Ptolomeusz i Sappiniusz mile, a on chociaż z pieniędzy ogołocony, zbudował trzywiosłowy wielki okręt i na nim udał się do Brunduzyum. Z tamtąd udał się do Rzymu i ufając w przyjaźń między ojcem i Antoniuszem, zwrócił

*) Z wielu przytoczonych tu przykładów jasno, że Idumejskie rodziny skarby swoje w Idumei i Arabii od zmian losu zabezpieczyć starali się.

się do niego, opowiedział jakie ciosy dom jego dotknęły, i jak on swoich przyjaciół i stronników w fortecy oblezionej opuszczając, po burzliwem morzu do niego żeglował, dla wyblągania jego pomocy.

Antoniusz uczuł litość nad takim nieszczęściem i postanowił już przez pamięć na Antypatra gościnność, już dla samej zdolności proszącego, którego poprzednio do godności Tetrarchy podniósł, teraz podnieść na tron Judei. Do tego skłoniły go oprócz szacunku dla Heroda, jeszcze niechęć do Antygona, którego za burzliwego i nieprzyjaciela Rzymian uważał. Jeszcze bardziej chętnym dla niego od Antoniusza, okazał się Cezar Oktawiasz. Ten pamiętał o wyprawie do Egiptu z Antypatrem odbytej, na jego przyjacielski sposób myślenia i na przychylność zawsze okazywaną Cezara domowi. Do tego jeszcze położył na szalę dzielność zacnego Heroda. Zwołał Senat, przed którym Massala i Atratinus przedstawivszy Heroda zas'ugi, ojca jego i wystawivszy sposób myślenia przychylny Rzymianom, wystawili zarazem obraz Antygona wykazując jak on pędko do nieporozumienia z Rzymem przyszedł, i nadto z pominięciem Rzymian od Partów władzę otrzymał. Temi mowami był już Senat przychylnie usposobiony, a gdy jeszcze Antoniusz powstał i dowiódł, jakby to dobrze było w wojnie z Partami gdyby Herod królem został, wszyscy senatorowie zgodzili się na to. Po rozpuszczeniu Senatu Antoniusz i Cezar wzięli Heroda pośród siebie i tak opuścili zgromadzenie. Konsulowie z innemi urzędnikami kraju odprowadzili ich do Kapitolium aby tam złożyć ofiary i zachować postanowienie dla Heroda. Antoniusz w pierwszym dniu jego królewskiej godności zaprosił go w gościnę.

ROZDZIAŁ XV.

Antygon oblega Massadę. Herod powraca z Rzymu oswobadza swoich, i spieszy do Jerozolimy, dowiaduje się że Sylo dał się przekupić.

W tym czasie Antygon obległ Massadę, wprawdzie opatrzoną dobrze w środku obrony, ale cierpiącą niedostatek wody, dla tego zamierzył Józef brat Heroda z 200 swoich uciec do Arabów i dowiedziawszy się że Malich swojego złego obejścia się z Herodem żałuje, że w istocie byłby opuścił zamek, gdyby właśnie tejże samej nocy nie padł rześisty deszcz Teraz były już studnie pełne a ucieczka niepotrzebna. Józef czynił teraz wycieczki przeciw Antygonowi, raz występował do otwartej potyczki, inną razą urządził zasadzki, wiele nieprzyjaciół poległo, lecz nie zawsze się mu wszystko wiodło, często musiał się cofać.

Tymczasem nadszedł wódz Wentydyusz do Syrii przeciwko Partom wysłany, a razem i do Judei, aby jak mówiono Józefa i jego ludzi oswobodzić, właściwie zaś, aby Antygonowi kontrybucję nałożyć. Zaraz koło Jerozalem rozbił on obóz, ale wycisnąwszy dosyć pieniędzy, z większą częścią wojska zaraz odciągnął i pozostawił tylko Syła z oddziałem, aby jego marsz nie wydawał się jak pochód za łupem. Antygon położył znowu swoją nadzieję w Partach i potrafił tak Syłę ująć że on nie przyniósł jego planów.

Herod właśnie z Italii wracając, wylądował w Ptolemaidzie i zebrał znaczne wojsko z obcych i swoich, z którym wsparty przez Wentydyusza i Syła, przez Galileę naprzeciw Antygonowi ciągnął. Dalliusz podwładny Antoniusza w obec tych zobowiązał Herodowi być pomocą. Wentydyusz właśnie chodził po miastach, aby z powodu Partów wszczęte rozruchy uśmierzyć. Sylo zaś przekupiony przez Antyгона stał w Judei. Herodowi nie brakło

na środkach, jego wojsko wzrastało z każdym krokiem i cała Galilea z małym wyjątkiem przeszła do niego. Nagłym zadaniem jego było, zająć Massadę i swoim dać odsiecz. Aby ten zamiar osiągnąć, musiał on wprzód zająć Joppę bo inaczej ciągnąc do Jerozolimy, miałyby w tyle nieprzyjacielską fortecę. Chętnie wziął udział w tym zamiarze Sylo, albowiem kontent był znaleźć powód do wystąpienia. Zaraz Żydzi natarli na niego, ale z tyłu, ale Herod rzucił się na nich z małą liczbą, pobił ich i uratował Syła słabo się broniącego.

Joppe zostało wzięte, a Herod potem dla ratowania swoich spieszył do Massady. Mieszkańcy tego kraju oddali się mu już jako przyjaciele ojca, już dla jego sławy i z wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa, przedewszystkiem dla tego, że sądzili, iż Herod trwale na tronie się utrzyma. Miał właśnie przy sobie liczbę wojska bardzo poważną, którą Antygon w zasadzkach napadał bez zrządzenia znaczniejszej szkody. Herod po oswobodzeniu swoich w Massadzie i zajęciu znowu fortecy Repsa, posunął się do Jerozalemu. Syła wojska przybyły do niego również i wielu z miasta, którzy jego potęgę zlekli się. Zaledwie w zachodniej stronie miasta obóz on założył, gdy przednie czaty na murach strzałami i dzidami natarli na niego, podczas gdy z miasta oddział w dobrym porządku zrobił wycieczkę i rzucił się na przednie szyki Heroda. Wtedy kazał Herod przed murami ogłosić, że on tylko dla dobra ludu, dla ocalenia miasta przybył, nie chce się nawet na otwartych mścić nieprzyjaciołach, ale zapomni wszystkiego co mu najgorsi przeciwnicy wyrządzili. Oblężeni odpowiedzieli tylko krzykiem, aby przeszkodzić dojścia słowom tym do miasta, a zarazem dał Antygon rozkaz odpędzenia od murów nieprzyjaciela, co też dokonali przez grad strzał z wież na dół puszczonej. Teraz jawnem się stało, że Sylo dał się przekupić, poduszczył wielu żołnierzy, krzycząc na brak żywności i pieniędzy na u-

trzymanie i żądać odprowadzenia wojska na zimowe kwatery, bo koło miasta wszystko spustoszone, gdyż wojsko Antyгона wprzód je zajmowało. Istotnie Syło zbierał swoje namioty i chciał odejść. Herod tedy zwrócił się do jego oficerów i do gromady żołnierzy z prośbą jego przez Oktawiana, Antoniusza i Senata przysłanego, nie puszczając teraz, albowiem dziś jeszcze on postara się ich niedostatki zaspokoić i natychmiast wybrał się w kraj i sprowadził tak wielkie zapasy, że odjął Syłowi wszelki pozor do ustąpienia i aby na przyszłość żadnego niedostatku nie cierpieli, potem Herod Samarytanom z nim trzymającym dostarczyć do Jerycho owoców, wina, oliwy i bydła. Antygon dowiedziawszy się o tem, posłał ludzi w kraj z rozkazem, niedopuszczać dowozu. Oto i Herod nie był beczynnym, wyciągnął z rotami*) 5ciu rzymskimi a pięciu żydowskimi, między którymi byli niektórzy najemni i z małą ilością jeźdźców do Jerycho. Miasto zastał on próżne, a zamki obsadzone przez 500 ludzi z ich rodzinami, wziął ich w niewolę i znowu wypuścił. Rzymianie zaś splądrowali miasto, znalazłszy domy pełne skarbów, król zostawił tam załogę i wtedy powrócił do swoich. Rzymianom dał na zimowe kwatery miasta sobie oddane Galilei, Idomei i Samaryi. Tymczasem i Antygon postarał się zrobić sobie zasługę u Antoniusza i w istocie przez przekupionego Sylę doprowadził do tego, że pewny oddział rzymskiego wojska w jego mieście Lydda rozłożony został.

*) Ten oddział miał wtedy około 200 ludzi wynosić, liczba manipułów przy Kohortach i przy Legionach była zawsze w Państwie rzymskim jednakowa. Tylko liczba żołnierzy w pułku powiększała się w czasie o którym mowa. Legion miał około 8000 kohorta 800 manipułów 200. A zatem oddział z którym Herod szedł do Jerycho nie był nad 2000 ludzi. To jest podobniejsze do prawdy aniżeli podług zwykłego tłumaczenia, (w kohort) żeby do tak małego celu 8000 ludzi użyć miano.

ROZDZIAŁ XVI.

Herod zajmuje Seforys, pokonywa rozbójników w jaskiniach, mści się na Macherusie i łączy się z Antoniuszem oblegającym Samozetę.

Rzymianie w czasie zawieszenia broni, żyli w pełnej wygodzie, ale Herod nie spoczywał wcale, ale kazał bratu swemu Józefowi Idumeę w 2000 piechoty i 300 jazdy obsadzić, a aby Antygon z tamtąd żadnych nowych pokuszeń czynić nie odważył się, sam swoją matkę i swoich z Missady i Samaryi w bezpiecznym miejscu osadziwszy, udał się w pochód, aby inne miejsca Galilei zająć, a załogi Antygona rozpedzić. Do Seforys przybył w największą śnieżną zawieję i bez trudu zajął miasto, bo załoga na widok jego uciekła. Dozwoliwszy tu wśród obfitości środków pożywienia swoim towarzyszom niejakiego spoczynku, aby się pokrzepić po niewygodach surowego powietrza, pociągnął przeciwko rozbójnikom w jaskiniach, a którzy daleko w około kraj niszczyli i mieszkańców srodze cisnęli. Dwa oddziały piechoty i jeden jazdy posłał król w okrąg Arbela naprzód, sam dopiero po 40 dniach wyszedł z główną siłą. Nieprzyjaciele tymczasem nie obawiali się jego przybycia, ale zbrojno wyszli naprzeciw niemu, albowiem mieli doświadczenie wojowników a odwagę w bojach. W istocie ich prawe skrzydło natarło na lewe Heroda i odparło, ale ten szybko z prawem skrzydłem otacza nieprzyjaciela, powołuje swoich z ucieczki, rzuca się na ścigających z taką zajadłością, że musieli uchodźć.

Ścigał ich ciągle mordując aż do Jordanu, wielka liczba zginęła a inni rozprószyli się z tamtej strony Jordanu. Galilea została tedy oswobodzona od strachu ciągłego, tylko ukryci w jaskiniach zatrzymali na dłużej wojska. Herod wynagrodził żołnierzy za prace, dał każdemu po 150 srebrnych drachm, a dowódcom jeszcze większe podarunki posłał do ich kwater. Najmłodszemu bratu

Feroras kazał zająć się prowiantem i wzmocnić Alexandryum, co on wykonał.

Właśnie wtedy był Antoniusz w Atenach, Wentydysz żądał Heroda i Syle do pomocy naprzeciw Partom, gdy w Judei porządek zostanie przywrócony, chętnie kazał Herod Sylowi ciągnąć do Wentydyusza, a sam zamierzył zbójów w jaskini wyszukiwać. Jaskinie te na spadzistych, prawie niedostępnych urwiskach gór, miały bardzo wąskie ścieżki, albowiem z przodu sterczała prostopadle skała nad przepaścią. Króla zmieszało tak niepomyślne położenie i chwycił się w końcu bardzo śmiałego podstępu. Spuszczano najsilniejszych ludzi na sznurach w skrzyżniach na dół, aż dosięgnęli przystępu; tam przybywszy, mordowali zbójów z ich rodzinami, a na tych co się bronili, rzucali zapalone główne. Herod z chęcią chciał żywych pojmać i mówił do nich aby sami do niego przyszli, ale żaden nie poddał się dobrowolnie a i pokonani nawet przełożyli śmierć nad niewolę. Jeden stary, którego siedmioro dzieci wraz z matką z płaczem błagało, aby pozwolił im wyjść na zaręczone im uroczyście bezpieczeństwa, pozabijał wszystkich w taki sposób: stanął przy wejściu jaskini, kazał dzieciom pojedynczo wychodzić i po kolei zabijał. Z miejsca naprzeciw leżącego, patrzył Herod na tę scenę, wyciągnął porwany litością, ręce do starca prosząc, aby dzieci swoje oszczędził, ten zaś i słysząc o tem nie chciał, lżył króla dla jego niskiego urodzenia i zamordował po dzieciach swoją żonę, trupów, powrzucał w przepaść i sam potem rzucił się na dół. Tak więc pokonał Herod jaskinie, ich mieszkańców, potem zostawił Ptolomeuszowi tyle wojska, ile potrzeba było do usunięcia powstania i sam pociągnął przeciw Antygonowi do Samaryi, wzięwszy 3000 pieszych a 600 jezdnych. Zaledwie zaczął pochód i zwykłych burzycieli spokojności od bojaźni uwolnił, zaraz napadli oni i zabili Ptolomeusza, spustoszyli kraj i uciekli w bagna i niedostępne miejsca.

Na wiadomość o tem powstaniu pospieszył Herod, pobił mnóstwo niespokojnych, oswobodził obłązione miejsca i nałożył na swoich nieprzyjaciół kontrybucji 100 talentów. Gdy Partowie z Syryi wygnani zostali, a Pakorus śmierć znalazł, kazał Wentydyusz na rozkaz Antoniusza 1000 jazdy i dwa pułki Herodowi posłać, aby mu pomódz przeciw Antygonowi. Natychmiast napisał Antygon do dowódcy tych wojsk Macherusa list, w którym się uskarżał na gwałtowność Heroda i wdzieranie się w jego królewskie prawa i gotów był w razie dania mu pomocy, złożyć znaczną sumę pieniędzy, lecz Macherus nie dał się przeprowadzić do przeniewierzenia, jużto z bojaźni przed Antoniuszem, już że Herod lepiej mu zapłacił, ale wszelako przeciwko radzie króla chciał udać obłudną przyjaźń, aby zbadać Antygona, lecz Antygon spostrzegł jago zamiar, zamknął przed nim bramy i odpędził jak nieprzyjaciela od murów. Zawstydzony udał się do Emmores do Heroda, po drodze jednak wszystkich napotkanych żydów bez względu czy z Antygonem czy z Herodem trzymali, zabijać kazał ze złości, że mu się plan nie udał.

Oburzony na to chciał Herod w pierwszym uniesieniu, Machera jako nieprzyjaciela napaść, ale opanowawszy gniew wybrał się do Antoniusza aby go za jego nieprawe postępowanie oskarżyć. Macherus miał tymczasem porę rozważyć swój postępek, pospieszył za królem i po wielu proźbach otrzymał od niego przebaczenie. Herod pomimo tego, nie zaprzestał swojej podróży, owszem dowiedziawszy się, że Antoniusz z licznem wojskiem oblega Samozetę silną fortecę koło Eufratu, tem chętniej pospieszył, bo ta sposobność była mu pomyślna do okazania mężstwa i ujęcia tem więcej Antoniusza. Przybywszy do Samozety, wkrótce przyczynił się do ukończenia oblężenia, ubiwszy wielu barbarzyńców i wielkie zabrawszy łupy. Król Antyoch musiał oddać Samozetę. Antoniusz już wprzód

przychylnie usposobiony dla Heroda, teraz podziwiał jego męstwo, okazał mu wielką cześć i zapewnił mu w nadziei tron.

ROZDZIAŁ XVII.

Śmierć Józefa przez Heroda we śnie przeczuta. Podwójne cudowne ocalenie Heroda, kaze ściąć Pupusa mordercę swojego brata i posłał Ferorasowi jego głowę, oblega Jerozolimę, żeni się z Maryanną

W tym czasie poniósł Herod w Judei wielką klęskę, postawił on brata Józefa na czele rządu i polecił mu aż do jego powrotu nic przeciwko Antygonowi nie poczynić, bo według dotychczasowego doświadczenia nie można było ufać Macherowi. Zaledwie zaś dowiedział się Józef, że on dosyć daleko oddalił się, nie zważając na radę brata, zabrał z sobą pięć kohort Macherusa i zrobił wyprawę do Jerycho, aby zupełnie dojrzałe zboże zebrać, tam w górach, bezdrożnych miejscach, napadł go nieprzyjaciel, bronił się on mężnie zginął i pociągnął z sobą na zgubę całe wojsko rzymskie. Były to kohorty dopiero zebrane w Syrii, nieznające wojny, dla których wsparcia żadnych doświadczonych weteranów nie było.

Antygon nie zadowolnił się zwycięstwem, ale złość swoją posunął tak dalece, że zelżył trupa Józefa, kazał mu uciąć głowę, pomimo że Faroras zwłoki swojego brata chciał wykupić za 50 talentów. Po tym zwycięstwie Antygona zmieniła się zupełnie postać w Galilei. Możnych z partyi Heroda, stronnicy Antygona powlekli do morza i potopili; w Idumei, gdzie Macherus zamek zwany Gitta odbudował, zmieniły się rzeczy, o tem wszystkim nie wiedział jeszcze Heroó. Po upadku Samozety, mianował Antoniusz znów naczelnikiem Syrii Sozyusza z poleceniem Herodowi pomagać przeciwko Antygonowi, sam on odciągnął znowu do Egiptu. Sozyusz posłał zaraz dwa pułki dla Heroda do Judei i wkrótce z całą siłą postępował za nimi. Herod był w Dafu przy Antyochii, gdy sen wyraźny śmierć

brata mu oznajmił, a właśnie gdy ulęknięty wyskoczył z pościeli, przybyli posły zwiastuny nieszczęścia do niego. Na krótki czas oddawał się smutkowi, odłożył dalszą boleść i pociągnął szybkim marszem przeciwko nieprzyjacielowi. Wziąwszy do siebie już jeden rzymski legion, wziął do swojej służby przy Libonie jeszcze 800 mieszkańców i nie czekając świtu, pociągnął do Galilei, ciągnących przeciwko niemu nieprzyjaciół odparł i niezwłocznie ubiegł ich zamek, lecz nim go zajął, musiał dla niepogody w sąsiednich wioskach stanąć na kwaterach. Po kilku dniach i drugi pułk posłany przez Antoniusza przybył do niego, a wtedy nieprzyjaciel z bojaźni przed jego potęgą opuścił sam twierdzę

Herod ciągnął przez Jerycho, pełen zapału, co najspieszniej pomścić na mordercach śmierć brata. Dziwne zdarzenie które go tu spotkało, gdy niespodzianie uratowany został, pobudziło opinię o nim męża pod szczególną boską opieką zostającego. Wieczorem ucztowali u niego wielu ze znaczniejszych w mieście, zaledwie skończyła się uczta i wszyscy goście wyszli, gdy gmach się zawalił, to uważał król za znak niebezpieczeństw, również jak i szczęśliwego zakończenia przedsięwzięcia i znowu bardzo rano wybrał się w pochód. Około 6000 nieprzyjaciół zeszedli z gór i napadli jego straż przednią, nie odważyli się uderzyć na Rzymian, ale z daleka rzucali kamienie, dziiryty, toczące się kule, przez co wielu ranili. Herod sam jadący przodem ranny został w bok dziirytem (dzidą). Antygon dla pozoru że nie tylko za męztwem ale i liczbą swojego wojska wyższy, posłał pewnego Pappusa ze swego otoczenia z wojskiem do Samaryi aby tam Macherowi dać odpór. Herod tymczasem przebiegł kraj nieprzyjacielski, zajął trzy małe miasta, pobił 2000 ich mieszkańców, spalił ich domy i wtedy wrócił do obozu. Swoją główną kwaterę miał on przy miasteczku Kana.

Codziennie mnóstwo Żydów z Jerycho i z innych

części kraju ścigało się do niego w części z powodu nienawiści Antygona a po części dla jego czynów. Herod był zdecydowany do bitwy. Wojsko Pappusa nie ułęknięte ani przewagą liczebną, ani zaciętością w napadzie, ciągnęło naprzeciw niego, w bitwie wszczętej jedno skrzydło Pappusa długo się opierało. Herod zaś którego pamięć na śmierć brata do zemsty pobudzała, odparł zaraz drugie naprzeciw niego stojące, zwrócił się potem zaraz przeciwko temu co się opierało i wszystkie zmusił do ucieczki — krew płynęła strumieniem, tu napędził nieprzyjaciela w okolice z których wyszedł, rzucił się na pozostałych z tyłu i pobił których tylko dopadł. Następnie razem z nieprzyjacielem wpadł do wsi, gdzie wszystkie domy pełne uzbrojonych a dachy w górze broniącymi pokryte, jak tylko stojących zewnątrz przemógł, uderza na mieszkania i zmusza znajdujących się wewnątrz do ucieczki, zarazem pozrzucano dachy i wszystkich pobito, kto z tych zwalisk uciekł, od miecza Herodowych żołnierzy poległ, tak że nagromadzone trupy ciał samym zwycięzcom drogę zaparły. Ta klęska odjęła zupełnie odwagę nieprzyjacielowi, jak tylko się jaka gromada zebrała, to sam widok tej krwawej łąźni, której ślady wieś okryły, rozprószał ich. Natychmiast by Herod pociągnął do Jeruzalem, gdyby niepogoda nie przeszkodziła. Ta tylko nie dopuściła do uzupełnienia zwycięztwa i do upadku Antygona, który już myślał o opuszczeniu miasta.

Herod wieczorem rozpuściwszy swoje zmordowane wojsko na spoczynek, udał się według zwyczaju żołnierskiego do kąpieli, będąc rozgrzanym po bitwie, tylko jeden chłopiec towarzyszył mu. Właśnie chciał wejść do łąźni, gdy żołnierz nieprzyjacielski z dobytym mieczem rzucił się na niego, poczem drugi, trzeci i więcej nadeszło, oni bowiem po bitwie z bronią schronili się do łąźni, ogłuszeni przestraszeniem na widok króla, dotąd ukryci oprzytomnieli z odrętwienia, uciekali drżąc od bezbronności,

szukając wyjścia, gdy przypadkowo nie było nikogo aby ich zatrzymał, a Herod sam kontent był że cały wyszedł, więc wszyscy uciekli.

Następnego dnia kazał on wodzowi Antygona, poległemu w bitwie Pappusowi odciąć głowę i posłał ją Fanorowi. Jak tylko pogoda się poprawiła, pociągnął do Jeruzalem, sprowadził wojsko swoje pod mury i obóz rozłożył w trzecim roku po obiorze w Rzymie na króla, naprost kościoła. Tu było miasto najłatwiejsze do napadu, tu i Pompejusz szturmował. Podzielił wojsko do różnych robót, kazał poburzyć przedmieście, trzy groble usypać, na tych wieże pobudować i zostawiwszy najodważniejszych przy tej robocie, sam do Samaryi udał się, aby córkę Alexandra, syna Arystobula swoją dawno zaręczoną wesela obchodzić, już z tak małym szacunkiem traktował nieprzyjaciela, że znalazł czas pośród oblężenia do tej uroczystości.

Po weselu powrócił do Jeruzalem z większą siłą, gdzie i Sozyusz z wielkiem wojskiem pieszych i jezdnych z nim się połączył. Ostatni byli wprzód przez kraj posłani, gdy sam Sozyusz swoją podróż przez Fenicję obrał, a teraz wszystkie wojska zeszyły się razem około 11 pułków piechoty, 6000 jazdy oprócz syryjskich wojsk posiłkowych, stanowiących znaczną liczbę wojska. Obóz rozłożyli w północnej stronie miasta. Tak więc Jeruzalem dwaj wodzowie otoczyli, jeden chciał zdobyć tron, który mu przyznał rzymski senat, a drugi na rozkaz Antoniusza przybył aby mu dopomódz.

ROZDZIAŁ XVIII.

Herod zdobywa Jeruzalem z Sozyuszem. — Los Antygona. — Chciwość Kleopatry.

Oblężeni Żydzi byli różnego usposobienia. Bojaźliwi zbierali się koło kościoła, uwielbiając każdego jako dziecę szczęścia i kochanka bóstwa. Komu w tych czasach

śmierć przypadła, śmielsi zbierali się razem, aby gdzie można łupić, łupili szczególnie około miasta, bo dla ludzi i koni brakło żywności. Samo czoło wojska wyznaczono do odpierania oblężenia, aby robotników przy bramach i groblach od murów odpędzić i naprzeciw zatoczonym maszynom ciągle przeciwne środki wynajdywać. Szczególniej Żydzi przewyższali swoich nieprzyjaciół w zakładaniu min.

Aby wstrzymać wycieczki, król na wielu miejscach naznaczył stanowiska, aby zapobiedz niedostatkom, ściągali prowiant z daleka. Rzymianie w doświadczeniach wojennych przewyższali Żydów, pomimo że ci śmiałość posuwali do ostatnich granic, sami wszelako nie odważyli się w otwartem polu stawiać czoło nieprzyjacielowi, gdzie śmierć nieunikniona ich czekała, ale za pomocą ich podziemnych wychodów, pokazywali się nagle wśród Rzymian i nim jeden mur zburzono, drugi stał w pogotowiu. Ani ich męstwo, ani ich siła wynalazcza nie osłabiała się, byli zdecydowani bronić się do ostatniego. Pięć miesięcy utrzymywali miasto, pomimo licznego wojska ich otaczającego, w końcu przedsięwzięli niektórzy z najwaleczniejszych ludzi Heroda napad na mury, wtargnęli do miasta, a za nimi poszli Centuryonowie (setnicy) Sozyusza, najprzód zdobyli obwód kościelny, a gdy wojsko tu się zebrało, rzeź straszna powstała. Rzymianie do ostatka rozdrażnieni, zdecydowani żadnego nie zostawić przy życiu z przeciwnej strony. Całe gromady w ulicach, w domach, gdzie ich przyciśnięto, w kościele dokąd zbiegli, zabijano, nie miano litości nad dziećmi, starcami i kobietami, chociaż król wszędzie posełał i nakazywał oszczędzać ich, wszelakoż nie mógł wstrzymać ręki żołnierzy, jak szaleni napadali ludzi wszelkiego wieku. Teraz dopiero niepamiętny swojej godności, ślepy na swój teraźniejszy los, wyszedł z zamku i rzucił się Sozyuszowi do nóg Antygon. Ten zaś wcale nieporuszony taką zmianą losu, wy-

buchnął śmiechem i nazwał go Antygonową, ale lubo tą nazwą zniżył go do kobiety, lecz nie postąpił stosownie, bo kazał okuć go w kajdany.

Gdy Herod tym sposobem pokonał nieprzyjaciół, zostało mu postarać się o poskromienie wojsk obcych posiłkowych, ci cudzoziemcy masami cisnęli się, oglądać kościoł i świętości, już prośbą, już to groźbą a niekiedy i bronią zatrzymywał ich król, bo dobrze wiedział, że zwycięstwo będzie gorsze od klęski, jeżeli oni sprofanują ich najświętsze miejsce (Sancta Sanctorum). Przeszkadzał on i łupieniu miasta, często Sozyuszowi przed oczy przedstawiając, że Rzymianie ogołociwszy miasta ze złota i ludzi, zostawia go jak króla pustyni, zapewniał że za krew tyłu obywateli panowanie nad światem byłoby nędznym wynagrodzeniem. Gdy ten utrzymywał że słuszną jest pozwolić żołnierzom na rabunek za trudy oblężenia, to Herod przyrzekł ze swojej kieszeni każdemu dać nagrodę, dotrzymał przyrzeczenia i przez to swoją stolicę ocalił. Każdy żołnierz otrzymał znaczny dar, każdy dowódzca stosowny do rangi, a Sozyusz prawdziwie królewski prezent, tak że żaden bez pieniędzy nie odszedł. Sozyusz ofiarował Bogom złotą koronę i udali się do Antoniusza z okutym Antygonem; ten nędzny księżę pod toporem zakończył swoje życie, które do ostatniej chwili próżną nadzieją chciał utrzymać.

Teraz Herod przedsięwziął przegląd Jerozolimy i jego oczyszczenie. Życzliwie dla niego pozostałych przywiązał on przez wyświadczone honory jeszcze silniej do swego interesu, stronnictwo Antygona potracił. Z braku pieniędzy nakazał wszystkie posiadane klejnoty zamienić na pieniądze, aby Antoniusza i jego otoczenie obdarzyć. Pomimo to nie mógł on kupić sobie stałego pokoju, bo Antoniusz popadły w hańbiące związki z Kleopatrami, stał się niewolnikiem jej namiętności, a ta wywarłszy okrucieństwo nad własną rodziną, otruszył 15letniego brata

i kazawszy zamordować siostrę, gdy już żadnego krewnego przy życiu nie miała, zachciała krwi obcej. Czerniła przed Antoniuszem Syryjskich władców, namawiała go, aby ich posprzątał, bo pochlebiała sobie zostać dziedziczką ich spuścizny. Nawet na Judeę i Arabię rzuciła swoje pożądlive oczy i pracowała na zgubę króla Heroda i Malicha. Chociaż Antoniusz nie mógł się zdecydować przelać krew tak mężnych i wysoko postawionych ludzi, to wszelako usunął ich od swojej poufałej przyjaźni, urywał ich państwowm niejedną część kraju na korzyść Kleopatry i oddał jej nietylko las palmowy przy Jerycho, gdzie się balsam rodzi, lecz jeszcze z wyjątkiem Tyru i Sydonu, wszystkie na południe od rzeki Eleuterus położone miasta. Z wdzięczności za takie nadania, towarzyszyła Antoniuszowi w jego pochodzie przeciw Partom aż do Eufratu i wtedy z powrotem przez Apomeę i Damaszek przybyła do Judei. Wielkimi darami Herod ułagodził tu jej zły humor i wydzierżawił od niej za 200 talentów oderwane jego państwu kraje. Okazawszy królowej wszelkie hołdy odprowadził ją do Peluzyum. W krótcie potem przybył z Partów Antoniusz i ofiarował Kleopatrze wszystkie skarby i zdobyte łupy wraz z pojmanym synem Tigrana Artabesem.

ROZDZIAŁ XIX.

Antoniusz poseła za namową Kleopatry Heroda na wojnę przeciw Arabom. Zwycięztwo odniesione w wielu potyczkach. Wielkie trzęsienie ziemi

Przy wybuchu wojny pod Akcyum miał Herod swobodne ręce, niepokoje w Judei uśmierzone, forteca Hyrkania, w której siostra Antygona przebywała, była w jego posiadaniu. Zbroił się więc, aby Antoniuszowi w wojnie pomagać. Ale Kleopatra była zanadto chytra, aby ich obu w towarzystwie widzieć. Namówiła Antoniusza posłać Heroda wojować Arabów. Plan ten był zwrócony przeciw

obu królom, jeżeli Herod zwycięży, Arabia, jeśli będzie zwyciężonym to Judea jej przypadnie, aby jednego króla tym sposobem przez drugiego zniszczyć.

Lecz powiodło się szczęśliwie Herodowi, napadł z wielkiem wojskiem jazdy przez siebie zebranej Arabów, przy Dyopolis i pomimo silnego oporu pobił ich. Po tej klęsce powstało między Arabami wielkie poruszenie; wielka ich liczba zebrała się w Kanacie w Celesyryi i oczekiwała Żydów. Herod przyszedłszy tam z wojskiem, postanowił prowadzić wojnę z wielką ostrożnością i rozkazał wznieść obóz, ale jego wojska nie chciały nic o tem słyszeć, lecz nalegali ufni w odniesione zwycięztwo, uderzyć na Arabów i w istocie przepędzili ich. Ale gdy Herod ścigał zbiegłych, zrobiono pod nim podstęp. Athenion, jeden z wodzów Kleopatry i oddawna z Herodem poważniony, wypuścił mieszkańców z Kanaty z miasta i otworzył im sposobność rzucić się na Żydów. W czasie ich napadu powrócili i zbiegli Arabowie, prędko się razem uszykowali, pędzili po kamienistych i nieutorowanych drogach ludzi Heroda i sprawili między nimi wielką rzeź. Co uszło rzezi w bitwie, schroniło się w Ormiza, ale i tam otoczyli ich Arabowie i wszystkich do niewoli pojмали.

Zaraz po tej klęsce przybył Herod, ale już zapóźno dla wzmocnienia wojska. Nieposłuszeństwo oficerów było przyczyną porażki, gdyby się byli zbyt pospiesznie nie rwali do bitwy, toby Atenion nie znalazł sposobności do zdrady. Herod wszelako zemścił się na Arabach, przez częste wycieczki w kraj zmusił ich za jedno zwycięztwo wiele razy odpokutować, gdy tak mścił się nad swojemi nieprzyjaciółmi w siódmym roku jego rządów, gdy wojna między Antoniuszem i Oktawiuszem najsrożej wrzała, trafiło go inne nieszczęście jakie Bóg mu zesłał. Z nastaniem wiosny trzęsienie ziemi zgubiło niezliczoną ilość bydła i 30000 ludzi. Wojsko było ocalone bo obozowało

na polu; ale wieść, która w smutnych wypadkach umie powiększać tak i teraz o nieszczęściu całego kraju zmyśliła, podniosła zuchwalstwo Arabów. W nadziei łatwego zdobycia spustoszonego kraju, zamordowali oni posłów żydowskich, właśnie do nich wysłanych i wtargnęli do Judei. Lud, licznymi ciosami nieszczęścia jakby przygnębiony, przez ten napad popadł w wielkie przerażenie. Herod zwołał Żydów i przemówił do nich: „Wasza terazniejsza bojaźń wydaje się mi bezzasadna, że wy przy nawidzeniu od Boga straciliście odwagę, to to naturalne, ale gdy przy napadzie ludzkim toż samo się wam przytrafia, to to już bojaźliwość. Ja jestem tak daleki po tem trzęsieniu ziemi obawiać się nieprzyjaciół, że przeciwnie sądzę, że Bóg Arabom tę przynętę podał, aby mu ułatwić zadosyć uczynienie, bo teraz nie idą oni do nas w zaufaniu na swój oręż i wojsko, ale ośmieleni nieszczęściem jakie nas spotkało. Każda nadzieja zwodnicza jest nie opierająca się na własnej sile, ale na cudzej biedzie. Ani na szczęśliwe wypadki może człowiek budować co, gdy nasze całe życie właśnie na kolejnej zmianie szczęścia i nieszczęścia polega. To możecie poznać z własnego doświadczenia, zwyciężyliśmy w pierwszej potyczce, nieprzyjaciele w drugiej, teraz zapewne ze swoją nadzieją pójdą na zgubę, bo zbytek nadziei prowadzi do nieprzeznorności, bojaźń uczy roztropności. Z tego powodu i bojaźń wasza napawa mnie zaufaniem, gdyście zanadto w obec nieprzyjaciół zaufali, i przeciwko mojemu życzeniu na nich napadali, i daliście powód zdradzieckiej zasadzce Atenia; teraz wasza obawa i pozorne onieśmielenie obiecuje mi pewne zwycięstwo. Przystoi wojownikowi takie usposobienie, dopóki wojna nie zaczęta, ale w samej bitwie musi duch podnieść się, wy musicie tej bezbożnej kupie dowieść, że żadne nieszczęście ani z ludzkiej ani z wyższej ręki waszej odwagi, dopóki żyjecie, osłabić nie zdoła, że żaden Żyd Arabów, którym tyle razy siłę swego

ramienia uczcić daliście, w łupieżcem posiadaniu waszej własności cierpieć nie chce. Nie zawodźcie się wzburzeniami świata zmysłowego, nie sądźcie aby trzęsienie ziemi było takim nieszczęściem, aby znaczyło nieszczęście. Żywioty stoją pod prawami natury i szkodzą człowiekowi tylko na bezpośredniej drodze zarazy, głodu; trzęsienia ziemi mogą małego nieszczęścia być poprzednikiem, ale tak oznaczone nieszczęście nie służy znowu za przepowiednię większego. Jakżeby mogła wojna nawet wtedy gdy ulegniecie, większą szkodę przynieść, jak trzęsienie ziemi, że przeciwnie nieprzyjaciel w nasze ręce oddany jest, to nam zapowiada niezawodny znak, że ani przypadek, ani obca moc ale nieprzyjaciel sam nam dał; przeciwko prawom narodów zamordowawszy okrutnie naszych posłów, i tak krwawą ofiarą zmaszawszy ołtarz Boży. Nie ujdą oni Jego wszechwidzącego oka i Jego niezwyciężonego ramienia. Weźmiemy pomstę nad nimi jeżeli tylko cokolwiek ducha naszych ojców mieć będziemy i jako mściciele krzywoprzysięstwa wystąpimy. Niech więc każdy idzie za swoją małżonkę, swoje dzieci i swoją ojczyzną walczyć, ale jeszcze aby pomścić posłów. Ci sami będą wojnę lepiej jak my żyjący prowadzić. Ja sam chcę, jeśli wy mnie posłuchacie, naprzód iść na niebezpieczeństwa. Albowiem wiedzcie, że wasze męstwo niepokonane jest, jeżeli sami sobie nie zaszkoǳicie przez nieroztropne zuchwalstwo“.

Temi słowami podniósł król odwagę swojego wojska, złożył ofiary Bogu i poszedł z wojskiem za Jordan koło Filadelfii, rozbił obóz niedaleko od nieprzyjaciela, w bliskości fortecy leżącej między dwoma wojskami. Ztąd niepokoił on nieprzyjaciela, życząc sobie zaraz stoczyć z nim bitwę, i nieprzyjaciel wysłał oddział dla zajęcia fortecy, ale wojska królewskie odparły go i potem obsadziły pagórek. Herod co dzień wyprowadzał wojska swoje w porządku bojowym i wyzywał Arabów do bitwy,

ale nikt nie wyszedł naprzeciw niego; wielka bojaźń oparowała Arabów, a ich wódz Eltemos na widok żydowskiego wojska zdrętwiał ze strachu. Herod przystąpił bliżej i natarł na ich szançe, tym sposobem do wystąpienia zmuszeni, wyszli Arabowie, piechota i jazda pomieszane z sobą bez porządku do bitwy. Byli oni wprawdzie co do liczby przemagający żydowskie wojsko, ale co do odwagi, daleko niżsi od nich chociaż rozpacz i ich ośmielała.

Dopóki się opierali, niewielu mieli zabitych, ale gdy rzucili się w ucieczkę, to wielu od żydów, a wielu od własnych ludzi zostało stratowanych. Pięć tysięcy poległo, pozostali ścisnęli się w ucieczce za wałem, otoczeni i oblężeni nie mogli ująć konieczności złożenia broni, gdyż zabrakło im wody i głód mocno dokuczał. Ich posłów przyjął król dumnie a gdy mu 500 talentów wykupna ofiarowali, naciskał ich jeszcze bardziej, głód wzrastał ciągle aż na końcu oddziałami wyszli i poddali się Żydom. W pięciu dniach ujęto 4000 do niewoli, pozostali z rozpaczyny wydali bitwę i padło ich 7000. Przez takie klęski mścił się Herod na Arabach, osłabił ich odwagę, wszelakoż udało się mu potem być wybranym za naczelnika tego ludu.

ROZDZIAŁ XX.

August potwierdza Heroda na króla a ten przynosi mu wspaniałe hołdownicze dary, i za to otrzymuje napowrót części swego kraju zagarnięte przez Kleopatrę a nadto jeszcze okręg Cenodorus.

Bezpośrednio potem wpadł Herod z powodu swej przyjaźni dla Antoniusza w niebezpieczeństwo stracenia wszystkiego, bo wtedy Oktawian swego przeciwnika pod Akcyum zupełnie zwyciężył. Cezar uważał Antoniusza jeszcze za niepokonanego, jak długo Herod trzymał jego stronę, ale ten postanowił niebezpieczeństwu w oczy zajrzeć i popłynął do Rodus gdzie był Oktawian. Bez korony, w ubraniu prywatnego człowieka, stawiał się przed

nim, i nie ukrywając prawdy, przemówił swobodnie do Oktawiana: „Przez Antoniusza zostałem królem Judei, i wyznaję że jako taki wszystko czyniłem aby mu być pożytecznym, nie zamilczam wyznać, że w wojnie poznałbyś mnie jako jego wiernego sprzymierzeńca, gdyby mi Arabowie w tem nie przeszkodzili. Według mej możności posłałem mu posiłki i wiele tysięcy worków zboża, nawet po klęsce pod Akcyum nie opuściłem swojego dobroczyńcy. Gdy jako sprzymierzeniec nie mogłem mu być pożytecznym, dawałem mu dobre rady i wskazałem najlepszą drogę do przywrócenia zburzonego szczęścia po śmierci Kleopatry. Gdyby ją był poświęcił, to ja przyrzekałem pieniądze, bezpieczne mury, wojsko i mój osobisty udział w wojnie przeciwko tobie. Lecz on na to głuchym pozostał z miłości dla Kleopatry i że Bóg tobie przeznaczył zwycięstwo. Tak więc razem z nim ja jestem pokonanym, przy jego upadku złożyłem koronę i przybywam do ciebie z nadzieją na twoją łaskawość, ponieważ działałem jak mężowi przystoi i ponieważ ty nie będziesz pytał czyim ja przyjacielem, ale jakim przyjacielem byłem“.

Cezar odpowiedział: „Niech ci się dobrze powodzi, możesz teraz z większą pewnością panować, bo zasługujesz na to. Spróbuj też szczęśliwшему być równie wiernym, czego ja po tobie dla twojego szlachetnego umysłu na pewno spodziewam się. Antoniusz dobrze postąpił, słuchając raczej Kleopatry jak ciebie, albowiem przez jego nierozsądek ja ciebie zyskałem. Otwarcie wyświadczyłeś mi usługę wprzód, bo Kwintus Dydyusz donosi mi, żeś mu posłał pomoc przeciwko gladjatorom.*) Zaraz cię formalnym wyrokiem zatwierdzą na króla i postaram się

*) Antoniusz miał w Czyzku, mieście nadmorskiem małej Azji, wielką liczbę gladjatorów oddanych mu zupełnie. Gdy go wszyscy opuścili, chcieli oni przejść przez Egipt, aby utworzyć jego straż przyboczną. Dydyusz z pomocą Heroda wstrzymał ich, chciał namówić do odstępstwa lecz napróżno, otoczył ich i posłał do Dafny.

inne ci usługi wyświadczyć, ażebyś nie uczuł braku Antoniusza⁴. Po tej przychylniej odpowiedzi, nałożył mu Cezar koronę i ogłosił udzielenie tej godności w publicznem piśmie, w którym obsypał Heroda świetnemi pochwałami. Tenże starał się darami jeszcze go więcej ująć i zaniósł prośbę do niego za Alexandrem, stronnikiem Antoniusza, który go błagał o wstawienie się. Nienawiść Cezara wszelako przemogła, ponieważ miał wiele i ciężkich skarg przeciwko niemu, prośba więc była odrzuconą. Później Herod przyjmował Cezara w podróży przez Syryę i Egipt ze wspaniałością królewską, konno był przy jego boku, gdy Cezar koło Ptolomaidy wojsko lustrował, wydał mu i jego przyjaciółom świetną ucztę i kazał rozdzielić żołnierzom mnóstwo prowiantów, oprócz tego postarał się o zapas wody obfity, gdy ciągnęli przez kraj bezwodny do Peluzyum i nie dopuścił aby wojsku co brakło to samo i przy powrocie. Cezar i jego wojsko powzięli przekonanie, że w stosunku do takich przysług, królestwo Heroda za małe było. Cezar zaszczycił go po śmierci Antoniusza i Kleopatry do Egiptu przybywszy, nietylko większemi honorami ale jeszcze powiększył jego państwo. Herod otrzymał kraje oderwane przez Kleopatę, oprócz tego Gadarę, Hyppus, Samaryę, przy morskim brzegu Gazę, Antedon, Joppę i zamek Stratona. Do tego darował mu Cezar 100 straży przybocznej Gallierów (Galatierów w małej Azji) dotychczasowych trabantów Kleopatry. We wszystkich tych darach August powodował się szacunkiem charakteru Heroda. Po pierwszej Akcydzie (trzy lat po bitwie pod Akcyum) dał mu August jeszcze tak nazwane Trachonitis i przytykający do niej kraj Batanea i Auranitis z następnego powodu. Cenodorus okręg Lizancyusza dzierżawiący posełał ciągle bandy rozbójników z Trachonitis do Damaszku. Damasceńcy udali się do Warrona, namiestnika Syryi, z prośbą o przedstawienie ich biedy Augustowi. August dał rozkaz wytepienia bandy

zbójców, Warron wystąpił więc przeciwko niemu i oczyścił kraj, ale zarazem odebrał go Cenodorowi. Potem darował go August Herodowi, aby nie był więcej kryjówką zbójców; w dziesięć lat później, dał mu August przybywszy do Syrii, zarząd tej prowincyi, tak, że wice namiestnicy nic bez jego woli uczynić nie mogli. Po śmierci Cenodora zlecił on mu nawet cały kraj między Trachonitys i Galileą. Jeszcze więcej nad wszystko cenił król być najmilszym Augustowi po Agrypie (zięciu i wodzowi) a Agrypie po Augustie. Dostąpiwszy najwyższego stopnia pomyślności, wzniósł się i duchem wyżej, a to przekonanie o wielkości, okazało się najwięcej w dziełach pobożności.

ROZDZIAŁ XXI.

O budowlach Heroda poprawionych lub nowo wzniesionych i o innych jego dziełach budowniczych. Okazuje swój wyższy umysł nawet i cudzoziemcom i szczęście zawsze mu sprzyja.

W piętnastym roku swojego królestwa odnowił on kościół i postawił koło niego mury w podwójnym oddaleniu, jak wprzód było a wszystko z ogromnym kosztem i nadzwyczajną okazałością. Okazywały to wielkie ganki około Sancto Sanctorum i na północ koło niego wzniesiona forteca. To on zupełnie na nowo zbudował, te poprawił wielkimi kosztami, tak że wcale nie uwłaczały zamkowi królewskiemu, nazwał je na cześć Antoniusza Antonia. Na rezydencyę wybrał sobie wyższe miasto, gdzie dwa wspaniałe pałace postawił, z któremi kościoła porównać nie można i z których jednemu imię cesarze drugiemu Agryppy nadał. Nietylko na pojedynczych budowach wyrzył on imiona swoich łaskawców, napisał dla pamięci ale całe miasta dowodziły jego gorliwości, jaką miał na ich cześć. W kraju Samarytanów założył miasto, którego mury 20 stadyów w obwodzie miały (pół mili niemieckiej), przeniósł tam 6000 mieszkańców, dał im najżyźniejszą

ziemię i zbudował pośrodku niego Cezarowi świątynię z którą poświęconem miejscem o półtory stadyum otoczył. Miasto nazwał Sebaste, mieszkańcy otrzymali wyborne przywileje.

Gdy mu jeszcze więcej August nadał krajów, pobudował on i w tych świątynię na cześć ich z białego marmuru przy źródłach Jordanu. Miejsce nazywa się Panium. Tam wystaje szczyt góry niezmierzonej wysokości, na jego boku wysoko widna ciemna jaskinia, wewnątrz tej niezmierzona przepaść raptowna, która pełna spokojnej wody żadną miarą niezmierzonej, na zewnętrznej stronie wydrążenia wytryskają źródła, sądzą niektórzy że to Jordan, później więcej o tem.

I w Jerycho zbudował Herod między zamkiem Cyporo i dawnym królewskim, nowe lepsze i wygodniejsze dla zwiedzających budowle, którym dał imię swoich przyjaciół. Krótko w całym państwie nie opuścił żadnego stosownego miejsca dla pomników dla Cezara, napelniwszy cały kraj kościołami, rozciągnął też samą troskliwość i na swoje prowincye i pobudował w różnych miejscach Cezareje na cześć Augusta.

I w nadbrzeżnym kraju miasto Stratona gród zdawał się mu upadającym, lecz ze swego położenia dla takich pomników najwłaściwsze, odbudował go zupełnie na nowo z białych kamieni i ozdobił wspaniałemi pałacami, które więcej jak co innego o jego wielkim umyśle świadczyły. Między Dorą a Joppe, między którymi miejscami leży miasto, było całe pobrzeże bez portu, tak że komunikacya z Fenicyi do Egiptu tylko na otwartem morzu odbywała się, dla niebezpieczeństwa południowo-zachodniego wiatru, który nawet przy umiarkowanem wianiu gromadził przy skalistych ścianach tak gwałtownie bałwany, że przy ich prądzie odwrotnym morze strasznie burzyło się. Król nie szcędząc kosztów, przemógł nawet naturę, utworzył port większy jak pirejski i nadto kazał w obwodzie tegoż

dla ułatwienia wylądowania, porobić pogłębienia. Właśnie przeszkody przez naturę stawiane jego przedsięwzięciu, zapaliły króla posuwać się z nimi i budowę tak umocnić, aby morze nie zdołało jej przemódz i zarazem tak pięknie ażeby w tem nie widziano żadnej trudności. Najprzód kazał przestrzeń portu odmierzyć i kamienie ciosowe, które po większej części najmniej 50 stóp długie, 9 wysokie, 10 szerokie a po części jeszcze większe były, 20 sążni głęboko w morzu pograćżyć, i tak głębokość wypełnić. Tama nad morze wystająca aż do 200 stóp została rozszerzona, powiększona aż do sto stóp szerokości i miała za cel jak przedmurze, gwałtowność bałwanów łamać, a pozostała jej szerokość, tworzyła fundament murów port otaczających, na tych zbudowano wysokie wieże, z których najwyższa i najpiękniejsza otrzymała imię Cezara pasierba Druzion.

Mnóstwo sklepień miało przeznaczenie przyjmować gości, gdy wylądowali, ta powierzchnia płaska tam, dawała im szeroką przestrzeń do spacerów. Wjazd do portu był z północnej strony, bo wiatr północny jest tam najłagodniejszy. Przy ujściu stały na każdej stronie trzy na filarach oparte olbrzymie posągi, filary na lewo wjazdu opierały się na wieży, na prawo na dwóch wysokich z sobą powiązanych skałach, które naprzeciwko stojące wieże co do wielkości przewyższały. Do portu należące budowle były również z białego kamienia. Do portu szły ulice miasta w równej od siebie odległości, a na przeciwko portu na wzgórzu pięknnością i wielkością odznaczająca się świątynia Cezara, w której był olbrzymi posąg Cezara od posągu Zeusa w Olimpie wcale nie gorszy. Również statua bogów Rzymu nie była pośledniejsza od posągu Junony w Argos. Miasto podarował Herod mieszkańcom prowincyi, port przeznaczył dla tamtejszych żeglarzy, okazałe budowle miały Cezara uświetnić, a wszystkiemu na cześć jego dał imię Cezarea.

Nawet amfiteatr i teatr, rynek i inne budowle powznoszone przez Heroda były imienia cesarskiego godne. Zaprowadzone przez niego pięcioletnie ćwiczenia wojskowe były od jego imienia nazwane. Herod także pierwszy w czasie 192 olimpiady *) nadzwyczaj wysokie ceny nazaczył, gdy nie tylko zwycięzcy ale i najlepsi po nich i najbliżsi im wysokie nagrody królewskie prawdziwie otrzymali. Oprócz tego odbudował on w czasie wojny zburzone nad brzegiem miasto Antedon i dał mu imię Agrypium. Imię przyjaciela, podług którego nazywało się, wyrył on nawet z przesadzanego poważania na zbudowanej przez niego bramie kościoła. Na pamiątkę swojego ojca, którego czule kochał, założył on w najpiękniejszej okolicy państwa swojego, na płaszczyźnie rzekami oblanej, drzewami ocienionej miasto, nadając mu imię Antypatrya. Matce swej poświęcił za Jerycho położony, przez niego na nowo umocniony bardzo obronny i piękny zamek, który na cześć jej Cypros nazwał, a swemu bratu Fazaelowi wieżę tegoż imienia w Jeruzalem, której postać, wielkość i okazałość później opiszemy. Miasto jedno Fazaelis założył on w dolinie, przez którą droga z Jerycho na północ prowadzi. Uwieczniwszy tym sposobem pamięć swoich i przyjaciół, troszczył się także o pamięć własnego imienia. Zbudował na górze ku Arabii zamek Herodyum. Toż samo imię dał on pagórkowi stożkowatemu, który kazał usypać o 60 stadyj na wschód od Jerozolimy i okazałej jak ten zamek ozdobić postarał się — otoczył go naokoło okrągłymi wieżami, a obwód zapełnił wspaniałymi pałacami, które nie tylko wewnątrz wspaniały widok dawały, ale na zewnętrznych ścianach, gzymsach i dachach najbogatsze ozdoby widoczne były. Wielkimi kosztami sprowadził

*) Podług olimpiad (czas 5 lat) na początku których zawsze w Elis świąteczne zabawy odprowadzano, liczyli Grecy swój czas. Ta rachuba potem przeszła do Azji po zdobyciu macedońskim.

on tam wielki zapas wody i zbudował schody o 300 marmurowych białych stopniach do zamku. Pagórek ten był miernie wysoki i zupełnie ludzkiemi rękami usypany. U stóp jego były również okazałe budowle na schronienie sprzętów i świty przeznaczone, równał się ten zamek przez swoje bogate opatrzenie miastu, a według obszerności królewskiemu pałacowi.

Po tylu budowach u siebie, okazał on swoją szczerobliwość nie jednemu miastu zagranicznemu. W miastach Trypolis, Damaszku i Ptolemaidzie zbudował gimnazye, w Byblos mur miejski, w Berytos i Tyrze, hale, świątynie, rynki, portyki, w Sydonie i Damaszku teatr, w Laodycei nad morzem akwadukt, w Askalonie wspinające studnie i łaźnie z galerią, godne podziwienia co do wielkości i wykonania, gdzieindziej założył święte gaje i łąki. Wiele gmin otrzymało jakby należące do jego państwa grunta od niego. Nawet przełożonym obcych gimnazyów nadawał roczne i stałe fundusze, przez co jak w mieście Kos sprawił, że nigdy nie brakło na nagrody walczności. Wielu zostającym w nędzy dawał zboże. Wyspie Rodus pomagał często i przy różnych okazjach pieniędzmi dla uzbrojenia floty. Spaloną pityjską świątynię własnym kosztem lepiej odbudował. Zamilczę o darach dawanych mieszkańcom Lycyi i Samos i o rozrzutnej hojności, gdy potrzeby różnego rodzaju całej Jonii wspierał. Alboż Ateny, Lacedemon, Nykopolis i Pergamus w Missyi nie są pełne darów Heroda? alboż to nie on osławioną dla swej brzydoty ulicę w Antyochoyi w Syryi 20 stadyów długą, marmurem gładkim wybrukował, a na ochronę od burz, niepogody portykiem halę ozdobił.

To możeby powiedziano, że tylko służyło dobru jednej gminy, lecz co on w Elis ufundował, był to powszechny dar nie tylko dla całej Grecyi ale dla świata, jak daleko sława igrzysk olimpijskich sięga. Widząc on właśnie że z braku pieniędzy one ginąć mają, a z niemi

ostatnia odrobina greckiego życia zniknąć miała, sam on w olimpijskim roku w przejeździe do Rzymu wystąpił jako sędzia igrzysk i nazaczył nawet na przyszłość pieniądze na ten cel, tak że z temi igrzyskami i pamięć jego imienia ciągle żyje. — Gdybym chciał darowizny długów i podatków opisać toby nie było temu końca. Miastom Fazaelis i Balaneon w Syryi i miastom na granicy Cylicyjskiej darował roczne podatki. Jego dobroczynność byłaby jeszcze znacznieszą, gdyby się nie obawiał obudzić zazdrości, albo podejrzewania, że dąży do szczególnych zamiarów, miastom więcej dobrego świadcząc, jak ich właściciwi władcy.

Jego ciało było wiernem odbiciem jego duszy, jako myśliwiec, przez swoją zręczność w jeźdzeniu konno, był bardzo zdolnym na polowaniu. Raz w jednym dniu zabił 20 sztuk, tamtejszy kraj jest bardzo bogaty w dzikie świny, szczególnie w jelenie i dzikie osły. Jako wojownik był Herod niepokonany. Wielu lękało się go nawet w spokojnych wojennych ćwiczeniach, bo nikt nie rzucał dziurym tak prosto i do celu. Oprócz tych zalet ciała i duszy służyło mu jeszcze i szczęście, bo rzadko miał on niepomyślny wypadek w wojnie, a gdy to i stało się, to nie on ale zdrada jego nieprzyjaciół, albo nierozwaga żołnierzy były przyczyną.

ROZDZIAŁ XXII.

Śmierć Arcykapłanów Arystobula i Hyrkana, zgon królowej Maryamne.

Podobało się przeznaczeniu jego powierzchowną pomysłość zatruć cierpieniami w jego własnym domu. Jego złym duchem była własna żona, którą najczulej kochał. Zostawszy królem, opuścił poprzednią małżonkę Dorys a ożenił się z Maryamną, córką Alexandra, wnuczką Arystobula. Małżeństwo to było dla niego źródłem domowych niezgód, i to prędko, nadewszystko od jego powrotu z

Rzymu. Najprzód odegnał on z stolicy Antypatra syna swego z Dorys dla dzieci Maryamny i tylko pozwolił przybywać w święta. Wkrótce kazał on stracić dziada matki swej żony, Hyrkana, z niewoli Partów oswobodzonego, pod pozorem jakiegoś sprzysiężenia. Hyrkan był przez Barsefarnesa przy napadzie na Syryę pojmany i przez żydowskich ziomków za Eufratem z litości wypuszczonym; gdyby słucał ich przestrog i nie udał się do Heroda, nie byłby tak nędznie zginął, ale małżeństwo jego wnuczki stało się dla niego powodem śmierci; zapewniony przez to uległ tęsknocie do ojczyzny. Zresztą nie dążył on do korony, ale jego prawo do tronu, Heroda przeciw niemu postawiło. Z Maryamny miał Herod pięcioro dzieci, dwie córki i trzech synów, z ostatnich najmłodszy umarł w Rzymie, będąc tam na edukacji. Dwóch starszych uważano za książąt, bo ich matka z książęcego pochodziła rodu i urodzili się po wstąpieniu na tron Heroda, a jeszcze bardziej dla tego, że ojciec pałał ciągle żywą miłością dla Maryamny, tak że nie spostrzegał jak ona mu życie zatruwała. Maryamna nie mniej go nienawidziła, jak on ją kochał. Gdy jej niechęć była widoczna, w przekonaniu że jest kochana, usuwała wszelką obawę, to bez względu żadnego wyrzucała królowi okrucieństwo spełnione na jej dziadku i na jej bracie Arystobulu, bo i tego pomimo jego młodości nie oszczędził i wyniosłszy go w 17 roku życia na Arcykapłana, wkrótce potem poświęcił śmierci, i to tylko z tego jedynie powodu, że ludzie wylewał, gdy on w uroczystem ubraniu w święta do ołtarza przystąpił. Dla tak mało znaczącego powodu, posłano młodziana do Jerycho i tam stosownie do danego rozkazu przez Galijskich żołnierzy w stawie utopiony.*)

*) To musieli być żołnierze z przybocznej straży galijskiej a nie z otrzymanej od Oktawiana, bo mord ten zaszedł gdy Antoniusz jeszcze żył w pokoju. Józef sam na innem miejscu inaczej to opisuje, tak że He-

Z tego powodu Maryamna wylała się na wyrzuty Herodowi, a zarazem namiętnie lżyła matkę i siostrę króla. Heroda miłość przywiodła do milczenia, ale kobiety wpadły w straszny gniew, obwiniali Maryamnę o cudzołożstwo, aby Heroda tem pewniej rozdrażnić, oprócz innych mówionych przez nich rzeczy, utrzymywali, że Maryamna Antoniuszowi posłała swój portret do Egiptu, aby z wielkiej rozpusty z daleka z tym człowiekiem umizgi prowadzić, który jako szalony rozpustnik, był w stanie gwałtu użyć. Jak strzała trafiła ta wiadomość króla, która go już i bez tego jego miłość do zazdrości usposobiła. Gdy sobie wystawił okrucieństwo Kleopatry, jak ofiarą jej król Lizaniasz i Arab Malich padli, to osądził, że tu nie idzie tylko o posiadanie żony, ale jeszcze o bezpieczeństwo swojej osoby.

W zamiarze odjechania w podróż, powierzył Józefowi mężowi swojej siostry Salomy, z powodu tego związku oddanemu mu i wiernemu, dozór nad Maryamną, z tajnym rozkazem zabicia jej, w razie, jeżeli Antoniusz jemu samemu ten los zgotowałby. Ale Józef nie ze złości, ale aby królowej wielką miłość jej męża okazać, który nawet przy śmierci rozłączenia z nią nie może znieść, wygadał ten sekret. Powróciwszy Herod, gdy w rozmowie poufałej swoją miłość poprzysiągł z tem zapewnieniem, że nigdy innej kochaćby nie mógł, odpowiedziała mu: „czy to był dowód twojej miłości, że kazałeś Józefowi mnie zabić?“

Zaledwie król to usłyszał, że jego tajemnica zdradzona, wykrzyknął w oburzeniu, że Józef nigdyby jego rozkazu nie wydał, gdyby sam nie był w związku zaka-

rod jeszcze lepiej mógł pokryć podejrzenie. Po przechadzce w Jerycho w której król z Arystobulem ćwiczenia gimnastyczne odbywał, przy nadejściu nocy zaprosił go do łaźni, gdzie go dworacy jakby dla zabawy, tak długo pod wodą trzymali, aż się udusił

zany z królową. Z gniewu prawie bezprzytomny, zerwał się z siedzenia i chodził żywemi krokami po pałacu. Korzystała z tej chwili Salomea,*) umiejąca wybrać czas do potwarczych pomysłów, aby podejrzenie przeciw Józefowi wzmocnić. W szaleństwie zazdrości rozkazał Herod oboje stracić natychmiast. Ale zaraz po namiętności nastąpiło opamiętanie, i gdy gniew ustał, znowu się miłość odezwała. Tak wielka była jego tęsknota do niej, że nie wierzył w jej śmierć, ale pełen boleści mówił do niej jak do żywej, aż go w końcu czas przekonał. I teraz uważał straconą tak, jak kiedyś kochał żyjącą.

ROZDZIAŁ XXIII.

Maryamny synowie przed Herodem spotwarzeni. — Antypater nad nich przełożony. Herod oskarża tamtych przed Augustem i jedna się z nimi.

Synowie odziedziczyli nienawiść swojej matki, ile razy pomyśleli o tym haniebnym czynie, uważali ojca za nieprzyjaciela. To już było za czasów pobytu w Rzymie dla wykształcenia, a jeszcze więcej po ich powrocie do ojczyzny. Ich złość wzrastała z latami, a gdy stali się pełnoletni i pożenili, jeden z córką króla Archelausa z Kappadocyi, a drugi z córką tej Salomei, przez którą Maryamna oczernioną została, to nie zabrakło im odwagi uczuciom owym dać jawność. W zuchwałej lekkomyślności nie strzegli się wiele potwarzy, a zaraz królowi doniesiono, że obaj synowie złe przeciw niemu zamyślają i że zięć Archelausa do swego teścia uciec i ojca przed cesarzem oskarżyć zamyśla. Podrażniony podobnemi doniesieniami, aby mieć jakąś podporę przeciw książętom, powołał Herod syna Dory napowrót do siebie i obchodził się

*) Salomea poświęciła w haniebnym sposobie swego dobrego ale słabego męża nienawiści dla Maryamny. Józef podobno dał się namówić na fałszywą wieść o straceniu Heroda w Laodycei z Alexandrą i Maryamną uciec do Judei, pod opiekę tam zostających rzymskich pułków.

z nim z coraz większą miłością i odznaczeniem. Było to dla książąt nieznośnem, syna matki, pochodzenia mieszczkańskiego widzieć nad nich wywyższonego. Duma ich urodzenia posunęła ich tak daleko, że gniewu swojego wstrzymać nie mogli, ale przy każdej sposobności mu dokuczali. Lecz gdy oni tak coraz bardziej występowali, potrafił i Antypater swój plan przeprowadzić, był mistrzem w pochlebianiu ojcu i w wymyślaniu różnych potwarzy przeciwko braciom, z których niektóre sam a inne przez swoich przyjaciół donosił, aż braciom wszelkie widoki na tron usunięte zostały. Antypater na mocy formalnego aktu, publicznie za następcę tronu ogłoszony został w godności króla, ale jeszcze tylko bez posłania po koronę do Augusta. Wkrótce powiodło się mu nawet swoją matkę na miejsce Maryamny sprowadzić. Dwoma orężami, pochlebstwem i potwarzą, do tego ze swemi braćmi doprowadził, że król myślił o ich straceniu.

Herod w tym zamiarze wziął z sobą do Rzymu Alexandra i przedstawił skargę Augustowi, jakoby syn jego chciał go otruć. Alexander miał dosyć mocy powstrzymać się od okazania swoich uczuć boleści, wszelakoż ośmieliła go ta myśl, że jego sędzia zręczniejszy jak Antypater i mędrszy od Heroda, z uszanowaniem zamilczał występki swojego ojca, ale jego oskarżenia odparł silnie i swojego brata oczyścił a oskarżał się na chytrą Antypatra i na dokuczliwość ubliżające honorowi. Nietylko przekonanie o niewinności, lecz jeszcze szczęśliwy dar wymowy pomogły mu tu, a gdy zakończył słowami — „jesteśmy gotowi ponieść śmierć z ręki ojca, ale wprzód niech nam dowiedzie, żeśmy na nią zasłużyli“, tu wszyscy uczuli się do łez poruszeni. August uczuł się skłonnym uwolnić ich od winy a Heroda zaraz z niemi pojednać. Warunkiem przywróconego pokoju było, że synowie ojca służyć winni, ten zaś swobodnie następstwem tronu rozrządzić może. Potem król wrócił z Rzymu do domu. Winy

synów podług wszelkiego pozorów zapomniał on, ale po-
dejrzenia wcale nie. Źródło niepokoju nie było usunięte.
Antypater stał na stronie ojca, a tylko bojaźń przed po-
średnikiem wstrzymywała go od wszczynania na nowo
nieprzyjaźni. Podczas żeglugi do Cylicyi wylądowano w
Eleuzyi, gdzie Archelaus ich przyjacielsko ugościł, za u-
ratowanie swojego zięcia dziękował i za szczęśliwie do
skutku doprowadzone pojednanie, nadzwyczaj się cieszył.
Pisał nawet do swoich przyjaciół do Rzymu, aby się sil-
nie ujęli w obronie Alexandra. Aż do Cefyryum towarzy-
szył on Herodowi i pomimo tego zrobił mu prezent za
30 talentów.

Przybywszy do Jeruzalem, zwołał zgromadzenie ludu
i wyłożył w obec synów zamiar i skutek podróży, żywo
wyraził swoją wdzięczność Bogu i Augustowi, „który jego
domowi pokój przywrócił a jego synom dał więcej jak
królestwo, a tem jest zgoda, którą lepiej ugruntować jest
moim zamiarem. August państwo i decyzję następstwa
tronu w moje ręce powierzył, ja więc o ile odemnie za-
leży, chcę mu być za to wdzięcznym i ogłaszam tych
moich trzech synów królami. Jeden na mocy swojego
wieku, dwaj drudzy na mocy pochodzenia, mają prawo
do tronu; kraj nad którym panuję jest dosyć obszerny,
aby kilkom wystarczyć. August ich pojednał, a ojciec ich
postanowił, bądźcież im przychylni, ale nie okazujcie im
niesłusznych i przeciwnych porządkowi honorów, ale po-
dług ich wieku, bo rokosz nad swój wiek uczczonego,
nigdy nie będzie tak wielką, jak boleść upośledzonego.
Poufałych i przyjaciół otaczać ich mających, będę tak
wybierał, że przez nich spokojne zachowanie poręczone
będzie, bo wiem bardzo dobrze że spory i stronnictwa
są działem tych przyjaciół, gdyż dobrzy towarzysze zgodę
zatrzymać usiłują. Wzywam teraz tych i dowódców mo-
ich wojsk, na teraz swoje nadzieje tylko na mnie opierać,
albowiem nie panowanie ale tylko dostojność królewską

dałem synom moim, oni mają tylko używać roskoszy królestwa, ale ciężar interesów pozostaje, gdybym i nie chciał, zawsze moją sprawę, każdy niech pamięta na mój wiek, mój sposób życia i moją pobożność. Nie jestem jeszcze tak starym, abym miał prędko skończyć, ani do zbytków przywykły, które i młodym życie skracają, Bóstwo tak szanowałem, że mogę spodziewać się najdłuższego życia, kto z synami mojemu na moją szkodę stronnictwo utworzy, tego zaiste dla nich samych do odpowiedzialności pociągnę. Albowiem jak wcale moim honorom uszczuplać ani źle życzyć niechęć, tak dobrze wiem, że pochlebstwo młodych ludzi prowadzi do zuchwalstwa, pamiętajcie więc każdy z ich przyjaciół, że który się uczciwie zachowa, u mnie wdzięczność pozyska, kto przeciwnie niezgodę wprowadzi, nie znajdzie przy przedmiocie swojego pochlebstwa nagrody za swoją niegodziwość, tak więc spodziewam się, że będą wszyscy mnie, albo co jedno moim synom przychylni, albowiem nawet dla nich jest dobrze, jeśli ja w posiadaniu władzy i w jedności z nimi jestem. Wy zaś moi kochani synowie, pamiętajcie na ten święty związek natury, który nawet zwierzęta we wzajemnej miłości łączy, pamiętajcie na Augusta naszego pośrednika, pamiętajcie także na mnie, który proszę, gdzie mogę nakazać i pozostawcie zawsze braćmi. Daję wam teraz królewski strój i ubranie, ale Boga proszę, aby on utwierdził mój zamiar, o ile wy zgodnej myśli będziecie“. Po tej mowie uściskał król serdecznie swoich synów i rozpuścił zgromadzenie, z którego wielu ojcu życzyło powodzenia, podczas gdy chciwi nowości czynili tak, jakby nic nie słyszeli.

ROZDZIAŁ XXIV.

Złośliwość Antypatra i Dory. Alexander znienawidzony z przyczyny Głafory. Podejrzanemu Feroras i przekonanej Salomei przebaczone. Heroda rzeźniców na tortury wzięto Alexander uwięziony.

Z sercem pełnem nieprzyjaźni rozłączyli się bracia, a ponure podejrzenie towarzyszyło im do ich prowincyj. Jeżeli Arystobula i Alexandra martwiło oddawać pierwszeństwo ich starszemu bratu, to Antypater nie miał chęci nawet drugiego miejsca im przyznać — umiał on jak zręczny człowiek utaić swoją nienawiść chytra, tamci zaś jako mężowie wysokiego rodu, nie skrywali swoich uczuć. Wielu podlegało tlejacy pożar, albo patrzyło naokoło z miną szpiegującą jako obnosiciele plotek — każde słowo Aleksandra szło do Antypatra, a od niego z dodatkami do Heroda, w swobodne wymarzenia młodzieńczego umysłu potwarz lała truciznę, rzucanym nieznacznie znakom niechęci wyrzuty, dawano różne wykłady, aż przyszło do ostateczności. Ciągłe posełał Antypater ludzi, którzyby niemający żadnego podejrzenia podeszli, wtedy udano kłamstwo, burząc podstawę prawdy, z jednego wypowiedzianego słowa, zrobiono pasmo kłamstw. Antypatra przyjaciele byli wszyscy umiejący milczeć, ale darami ujęci, zupełnie dla jego interesów, tak że nigdy nic z jego sekretów nie wyszło na jaw. Można było słusznie jego całe życie tajemnicą złośliwości nazwać. Powiodło się mu wierność pozostających z Aleksandrem pieniędzmi przekupić, albo chytrem pochlebstwem, nigdy celu nie chybiającem tak usunąć, że zostali zdrajcami i wszystko co Alexander mówił lub czynił, ze złośliwą skrzętnością jemu donosili, umiał ukrycie swoją grę prowadzić, i chytrą drogą swoje czernidła do Heroda posełać. Wysuwał innych jako donosicieli i maskował swoją złośliwość pozorem braterskiej miłości. Gdy jaki fakt przeciw Alexandrowi doniesiono, zaraz on wmieszał się do rozmowy,

najprzód rolę pośrednika przyjął, ale nieznacznie fakt ten zrobił jaśniejszym, i tak długo natrącał Herodowi, aż go gniew opanował i w tem wszystkiem planów zdrady, zamiaru mordu Alexandra na życie ojca dojrzał. Bo właśnie to kłamstwu najwięcej wagi nadawało u Heroda że Antypater za oskarżonym przemawiał.

Przez to wszystko stawał się Herod coraz bardziej podrażnionym, ostygła zwoła dla młodzieńców, a był coraz życzliwszym dla Antypatra. Z nimi odsuwali się także od nich i dworacy, w części dobrowolnie albo na rozkaz. Tak postąpił Ptolomeusz najznakomitszy w otoczeniu króla, bracia królewscy i cała familia. Antypater znał teraz wszystko, a co najbardziej bolało Alexandra, że jego matka wzbiła się w powagę i gorzej jak macocha brała udział we wszystkich planach przeciwko nim, gardziła ona, nienawidziła synów królowej, nie tylko dla tego jako macocha. Tak więc cały dwór hołdował Antypatrowi, a rozkaz króla aby najznakomitsi opuścili Alexandra i do jego partyi nie należeli, pozbawił Alexandra przyjaciół. Bojaźń przed Herodem nie tylko w kraju, ale i za granicą działała na obcych przyjaciółach, bo żadnemu królowi dotąd cesarz tyle nie wyświadczył jak jemu, zbiegów mógł on nawet w obcym państwie prześladować. Młodzieńcy wcale nie wiedzieli o co ich obwiniano, tem łatwiej nie mając żadnego podejrzenia wpadli w pułapkę, bo i król nigdy nie czynił im wyrzutów, ale postrzegali to z jego obojętności i drażliwości. Antypater poróżnił ich jeszcze z ich wujem Ferorasem i ciotką Salome, z którą on ciągle jak z żoną obcował i ją podszczuwał. Do tej nieprzyjaźni, przyczyniała się jeszcze Głafyra żona Alexandra, chętnie mówi ona o swym wysokiem urodzeniu, o tem że ona właściwie panią w pałacu być powinna, bo pochodziła po ojcu od Temena po matce od Daryusza Hystaspa. Nad to z sióstr Heroda i jego żon z ich niskiego pochodzenia drwiła,

bo ostatnie winne były piękności nie urodzeniu dzielenie królewskiego łoża. Król miał wiele żon, bo prawo żydowskie na to pozwalało, a on był przyjacielem wielożeństwa.*) Wszyscy byli nieprzyjaźni Alexandrowi dla chępliwości Glafiry. Nie mniej poróżnił się Arystobul ze swoją świekrą, bo ta już była podrażniona przez obelgi Glafiry. I on wyrzucał nieustannie swojej żonie za niskie pochodzenie, oświadczając, że brat jego Alexander ma królową za żonę, a on mieszczańską córkę. To ona opowiadała z płaczem Salome swej matce i dodawała, że Alexander i Arystobul grożą, gdy przyjdą do władzy, to matce swych braci każą prząść w czeladnej izbie, a ich samych wiejskimi pisarzami porobią. Przy stoliku pisarskim będzie im do twarzy, bo wybornie nauczeni. Było to za wiele na złośliwą Salome. Wszystko doniosła Herodowi, a że oskarżonym był jej własny zięć, rzecz stała się o tyle pewniejszą. Zarazem zapaliła gniew króla jeszcze inna sprawa. Słyszał, że bracia często wspominają imię swojej matki i przeklinają ojca wśród dzikich okazów boleści, nawet grożą, że ile razy Herod z sukien Maryamny swoim żonom późniejszym dzielić będzie, tym zaraz włosiene nałożą.

Herod choć nie bez obawy, dla dumy młodych ludzi, nierozpaczał w sprowadzeniu ich na dobrą drogę. Kazał im przybyć, gdy właśnie do Rzymu wybierał się, mało im groził jako król, ale dał wiele ojcowskich napomnień, najbardziej co do braterskiej miłości i oświadczył im przebaczenie, jeżeli się na przyszłość poprawią; młodzieńcy ze swojej strony, oświadczyli powołując się na dowody głośno za ich niewinnością przemawiające, że wszystkie

*) Wiadomo o 9 równoczesnych żonach Heroda. Dorys, matka Antypatra, piękna córka kapłana z Judei, która mu Heroda urodziła. Fero-rasa córka, siostra córki jego matki, Samarytanka Maltace, matka Archelausza, Antypy i Olimpiusza. Kleopatra matka Heroda i Filipa, Pallas matka Fazaela, Fedra i Elpis

doniesienia przeciwko nim są złośliwym wymysłem i prosili ojca aby się strzegł pokusy potwornych języków i łatwowierności, bo nigdy nie zabraknie kłamstw, jak długo kłamcom wiarę dawać będą.

Chociaż oni tym sposobem serce Heroda zmiękczyli i na teraz nic obawiać się nie potrzebywali, to wszelakoż przyszłość kazała im spodziewać się smutnych okoliczności. Za nadto dobrze znali nienawiść poprzysiężoną im przez Salomę i Ferorasa. Wiedzieli również jak straszni byli obaj przeciwnicy, zwłaszcza ostatni, który wprowadzić nie dzielił z Herodem korony, ale dzielił z nim władzę. Miał własnego dochodu 100 talentów, a z dobroci brata podatki całego kraju za Jordanem. Nawet Tetrarchą go Herod mianował za zezwoleniem Augusta, i nadto swoim szwagrem zrobił, łącząc go z siostrą swojej żony, a gdy został wdowcem, zamyślał Herod najstarszą ze swoich córek mu poślubić i 300 talentów posagu dać. Feroras zaś nie chciał nic wiedzieć o tym zaszczytnym związku, bo był zakochany w jednej niewolnicy. Herod z początku gniewał się o to, i dał swoją córkę synowi brata Józefa, który później w wojnie z Partami śmierć znalazł, lecz wkrótce ułagodził się jego gniew, miał wzgląd na słabość miłosną Ferorasa. Wprzód jeszcze, gdy królowa jeszcze żyła, był on oskarżony o zamiar otrucia króla, teraz zaś gromadzą się znaki, że król pomimo najczulszej miłości dla swojego brata, nie mógł na sobie przemódz patrzeć na niego niedowierzającym i podejrzującym okiem. Gdy wielu podejrzanych badano, męcząc, przyszła kolej i na ludzi Ferorasa, żaden z nich wprowadzić nie wyznał zamiaru zbrodni, ale wyznali, że Feroras robił przygotowania wprowadzić swoją ukochaną i z nią uciec do Partów. W całym tym planie miał udział Kostobarus *) Salomy mąż za którego Herod wydał swoją siostrę,

*) Kostobar magnat Idumejski Herodowi wprzód wiele obowiązany, otrzymał wraz z siostrą króla zarząd w Idumei i Gazy, starał się,

gdy jej pierwszy mąż za cudzołóstwo stracony został. Salome sama nie wyszła z tego czysto i jej własny brat Feroras zeznawał, że ona z Syllausem, namiestnikiem króla Partów, największym Heroda nieprzyjacielem, z ręczyny zawarła. Przekonano ją o to wszystko co Feroras przeciw niej świadczył. Wszelakoż otrzymała przebaczenie, równie jak i Feroras. Teraz dopiero wszczęła się burza brzemenna w nieszczęścia nad królewskim domem, ale spadła całkowicie na głowę Alexandra. Między rzezańcami na dworze było trzech, których Herod, jak to z ich urzędów można wnosić, nad innych przekładał. Jeden był podczaszym, drugi do usługi stołowej, trzeci służył mu w sypialni i z nim spał. Ludzi tych uwiódł Alexander, aby jego rozkoszy służyli. Król dowiedział się o tem i nakazał ich przesłuchać używając męczarni, zaraz wyznali na torturach, w jakim stosunku byli z księciem i przytaczali sztuczne fortele i obietnice, któremi ich uwiódł.

„Nie budujcie nic na Heroda, miał Alexander powiedzieć, albo wy uważacie tego starego za młodego, że nosi farbowane włosy, na mnie patrzcie, który mu berło jeżeli sam nie odstąpi, odejmę wkrótce, moim nieprzyjaciołom zapłacę, moich przyjaciół bogatemi i szczęśliwemi uczynię a pierwszą nagrodę wam udzielię, na mnie któremu już w skrytości magnaci państwa hołd, a wodzowie i naczelnicy wojsk życzenia swoje składają“.

Heroda to wyznanie w taką bojaźń pogrążyło, że nawet nie odważył się tego w tej chwili rozgłaszać. Dzień i noc posełano szpiegów, aby wysledzać co się stało i co mówiono. Kto wpadł w podejrzenie był tajnie sprzętnięty. Pałac regenta zamienił się na plac wyuzdanych

gdy położenie Heroda niepomysłne było, za pomocą Kleopatry stać się niezależnym, starał się Herod dla siostry mu przebaczyć, ale później na skargę żony własnej, stracił kraj swój

namiętności, które szydziły z prawa. Każdy kuł skargi, jakie mu nienawiść lub nieprzyjaźń dyktowała, a wielu nadużywało gniewu króla krwi pragnącego, przeciw swoim nieprzyjaciołom. Każde kłamstwo znajdowało zaraz wiarę, a kara uprzedzała prawie potwarz, było i tak, że kto co doniósł, był także oskarżonym i razem z ofiarą swojej złośliwości na śmierć skazany. Obawa króla o swoje życie niedopuszczała żadnego śledztwa. Zdziczenie jego umysłu zeszło tak daleko, że żadnego nie obwinionego nawet nie przyjmował po przyjacielsku, a przez swoje ponure wejrzenie nawet swoich przyjaciół poodstraszał, wielom zakazał wstępu do pałacu. Kogo niemógł mieczem dosięgnąć, tego ranił słowami. Antypater w swoich zgubnych planach przeciw Alexandrowi postępował ciągle, związał się z liczną rzeszą krewnych i nie zaniedbał żadnej potwarzy. Udało mu się króla przez mamidła i wymysłowe potwarze wprowadzić w taki niepokój, jakby już Alexander z dobytym mieczem stał przed nim. Nagle kazał go aresztować i okutego wrzucić do więzienia, a ludzi jego wziąć na tortury, największa część umierała (nic nie powiedziawszy przeciwko sumieniu), niektórzy pośród męczarni wyznawali co chcieli od nich, że Alexander związał się z bratem Arystobulem i czeka tylko na sposobność króla na polowaniu zabić i wtedy uciec do Rzymu. Takie zeznania jakkolwiek nieprawdopodobne i wymuszone, były chciwie przez króla słuchane i zadowolniony był, że uwięzienie syna było słuszną zasłużoną karą.

ROZDZIAŁ XXV.

Archelaus jedna Heroda z Alexandrem i Ferorasem

Alexander widząc teraz niepodobieństwo zwrócić ojca do innego usposobienia, postanowił śmiało odważyć się na ostateczność, ułożył on cztery pisemne skargi przeciwko swoim nieprzyjaciołom, wyznał w nich swój plan

ale doniósł największą część z nich, a osobliwie Ferorasa i Salome jako współ sprzysiężonych. Ostatnia nawet miała pomimo jego woli spać przy nim, w nocy do niego wdarszy się. Już były te skargi pełne obwinień przeciwko znakomitym ze dworu królowi wręczone, gdy Archelausz w obawie o córkę i zięcia, spiesznie przybył do Judei. W nim znaleźli oni bardzo rozsądną pomoc, bo umiał grożące od króla niebezpieczeństwo odwrócić. Udał się on zaraz do Heroda i głośno zawołał. „Gdzie jest mój niegodziwy zięć, gdzie znajdę tę ojcobójczą głowę, aby ją własnymi roztrzaskać rękami i moją córkę położyć obok jej męża, choćby nie podzielała jego niegodziwych planów, to zawsze jako żona takiego męża jest zhańbiona. Dziwię się twojej powolności, że Alexander dziś jeszcze żyje, podczas gdy bezbożna złośliwość grozi twojemu życiu. Jechałem z tym zamiarem z Kappedocyi, że go znajdę dawno ukaranym i sądziłem, że z tobą tylko o żonie stanowić będę, którą jemu ze względu na twoją godność i na ciebie dałem za żonę. A teraz musimy naradzić się nad obojgu. Jeżeli ty jesteś na zbyt ojcem abyś siebie przemógł i syna zdrajcę ukarał, to zmieńmy role i zastąpmy jeden drugiego w sądzeniu.“

Ta mowa pełna uczucia poruszyła króla do usunięcia naprężonej postawy jaką on najprzód przeciwko Archelausowi przyjął, pokazał mu ułożone pismo przez Alexandra i punkt po punkcie z nim je roztrząsał. Teraz znalazł Archelaus sposobność pożądaną, zrobić zwrot i winę bez uprzedzenia na osoby w piśmie wymienione, a osobliwie na Ferorasa zwalić. „Gdy to królowi zdawało się jasnym, tamten mówił dalej. Gdybyśmy tę rzecz z innej strony obejrżeli, gdybyśmy zapytali, czy ten niedoświadczony młodzieniec, zamiast zasadzać się na ciebie, sam nie mógł się stać celem chytrej złośliwości, czy można znaleźć łatwo przyczynę, do takiej zbrodni mogącą go skłonić. Królewski honor i władzę już posiada, widoki

wstąpienia na tron ma przed oczyma. Nie, to muszą za nim stać inni, którzy w jego nierozważne serce złe nasienie zasiali, ludzie wstanie będący nie tylko wpływać na młodzieńca, ale nawet starca uwieść i panującą rodzinę, a nawet całe królestwa do zguby przywieść. Herod zgodził się na to zdanie i o tyle zmniejszył swoją złość przeciw Alexandrowi o ile powiększył oburzenie przeciw Ferorasowi o którym głównie w piśmie Alexandra była mowa. Jak tylko Feroras złe usposobienie króla i przemożny wpływ nad Herodem spostrzegł, postarał się o swój ratunek na drodze honoru niemożliwy, pokorą wyjednać, zostawił Alexandra jego losowi, a zwrócił się z prośbą o pomoc do Archelausza, ten zaś odpowiedział „nie umiem rozpoznać jak mam siebie uniewinnić, jesteś, zawikłany w wiele skarg, z których jasno pokazuje się, że ty na króla zasadzałeś się, i że ty to nieszczęście spowodowałeś, w którym mój zięć teraz cierpi. Nie pozostaje więc nic innego, jak to abyś chytry i kłamstwo pomógł, punkta oskarżenia publicznie przyznał i uciekł się do łaski pełnego miłości brata. Gdy to zrobisz, to daję ci moje słowo, że będę ci wszelkim sposobem pomagał“.

Feroras pomyślał nad tem, w postawie litości obudzającej w czarnym ubraniu, pośród też kilkakrotnie padał do nóg Herodowi, błagając o łaskę, nazwał się nędznikiem, który wszystko pobroił o co go obwiniają i utyskiwał na szaleństwo i roztargnienie umysłu, w które go pogrążyła miłość dla niewolnicy. Jak tylko Feroras przemógł siebie aby wystąpić jako świadek i oskarzyciel samego siebie, Archelausz nalegał swą prośbą na Heroda, aby jego gniew umiarkować, powoływał się w tem na swoje własne doświadczenie, że i on poświęcił we względzie daleko winniejszego brata zemstę swoją uczuciom natury. Albowiem, dodał, państwa jako ciała w wielkiej masie cierpią często na zbytek soków, ale wrzody stąd powstające, leczyc, a nie wycinać potrzeba. Temi i podobnemi spo-

sobami usposabiał Archelausz króla, który pomału gniew swój przeciwko Ferorasowi osłabiał. Archelausz jeszcze stawiał się jako oburzony na zięcia i obstawał przy swoim zdaniu, rozłączyć małżeństwo i swoją córkę wziąć od Alexandra, właśnie przez to Herod poruszony wstał się sam za Alexandrem, aby raczył jeszcze raz winnego przyjąć za zięcia. „Wymień mi jakiego męża dla mojej córki, rzekł potem Archelausz w tonie serdeczności, tylko nie Alexandra, z twojej ręki ja chcę mieć zięcia, bo nic bardziej nie pragnę nad to, aby ten związek trwał dalej, który mój dom z twoim łączy“. Wtedy odezwał się Herod: „Synowi mojemu dla ciebie ja przebaczam wszystko, jeżeli nie będziesz mówił więcej o rozłączeniu, pamiętaj że już mają dzieci, że Alexander swoją małżonkę nad wszystko kocha, że obcowanie jego z nią wstrzyma go od błędów, a rozłączenie z nią, przyprowadzi do zupełnej rozpaczki, bo przez domowe pożycie nasze serce usposabia się do łagodniejszych uczuć, a wstrzymuje od zbyteków“. W końcu dał się Archelausz uprosić, przyjął młodzieńca do łaski, jak sam go u ojca do łaski przywrócił. W każdym jednak razie, uważał za stosowne żeby Alexander jechał do Rzymu, żeby pomówić z Cezarem, który podług zapewnienia Archelausza przez niego samego o wszystkim był powiadomiony.

Tak więc król Kappadocyi ukończył swoją trudną rolę i męża córki z niebezpieczeństwa z więzienia wyratował. Przy pożegnaniu darował mu Herod 70 talentów, złote kamieniami drogiemi wysadzone tronowe krzesło, wielu rzeźniców i jedną nałożnicę imieniem Pannychis. I towarzyszków króla Kappadocyi według godności obdarzył, nie mniej i krewni Heroda na jego skinienie okazałe dary ofiarowali. Archelauszowi Herod i jego magnaci towarzyszyli mu aż do Antyochyi.

ROZDZIAŁ XXVI.

Turykles spotwarza synów Maryamny, Euratus z Kos świadczy napróżno o ich niewinności.

Nie długo potem przybył do Judei człowiek, który przez głęboko zastawiane zasadzki nietylko dzieło pokoju przez Archelausza tak mozolnie przywrócone, zniszczył ale samego Alexandra bez ratunku zgubił. Był to Lacedemończyk, imieniem Eurykles, rozrzutnik, którego kasy próżnej ciągle Grecya nie mogła napełnić i którego nikczemna żądza pieniędzy na nasze brzegi sprowadziła, przez świetne prezenta zastawił on wędkę na skarby Heroda i zaraz pierwsze odwzajemnienie pokazało, że on króla do wdzięczności wyzywał. Ale daru nie było dla niego dosyć, bo był on niesplamiony, on uważał, że umowa musi być krwią zapieczętowana, jeżeli się z tronami obcuje. Dla tego uwikłał króla w sieci pochlebną wymową i gładkimi pochwałami, jak tylko poznał jego charakter, do jego skłonności stosował każde słowo, każdy czyn i przy uprzedzeniu Heroda dla Grecyi i uprzejmości jakiej jako Spartańczyk w całym dworze doznał. Wkrótce uchodził za najpoufalszego przyjaciela księcia.

Poznawszy wady tego dworu, wybadawszy nieporozumienie między książętami, usposobienie ojca dla każdego z synów, przedewszystkiem zapewnił sobie przyjaźń Antypatra, potem udawał obłudnie przywiązanie do Alexandra, a ten go przyjął z tem większem zaufaniem, że sam za dawnego znajomego Archelausza się wyznawał. I do trzeciego księcia Arystobula znalazł wstęp i postarał się bieżyć we wszelkich maskach, do każdego na inny sposób się zbliżyć. Raz oddawszy się Antypatrowi, i z tą zdecydowany zostać zdrajcą Aleksandra, przekładał mu przed oczy hańbę, że on najstarszy to znosi, że po nim urodzeni, zuchwale wdzierają się między niego i tron, z

drugiej strony wyrzucał Alexandrowi, że on jako syn i małżonek księżniczki, mając w Archelauszu wyborną podporę, synowi kobiety bez przodków, tam gdzie idzie o królestwo, pierwszeństwo daje. Gdy Alexander uważając w nim uznającym się za przyjaciela Archelausza zaufanego doradcę z otwartymi skargami na Antypatra wystąpił, a nawet przytoczył obawę, że Herod morderca Maryamny, chce ich od tronu usunąć, do którego jako synowie Maryamny, mają prawo, to Eurykles nie omieszkiał te skargi i boleści księcia pochwalać, gdy on od Archelausza podobne zwierzenia wyłudził i obu do wyrzutów przeciwko ojcu przywiódł, pospieszył swoje sekreta Antypatrowi odkryć, a ważność odkrycia przez to powiększyć, że krwawy zamiar braci przeciwko niemu wymyślił i dał do poznania, że oni mają zamiar miecza na niego dobyć. Suto zapłacony za tę wiadomość, odgrywał u Heroda rolę wielbiciela Antypatra, najał się zupełnie za narzędzie śmierci i wystąpił jako oskarżyciel Alexandra przed królem. „Jestem szczęśliwy, że ci życie uratowałem Herodzie, za dobrodziejstwa mnie wyświadczone i gościnność jaką mnie zaszczytasz. Dawno już miecz Alexandra wyostrzony, a jego prawica przeciwko tobie wyciągnięta. Że jego zamiar nie został już wykonany, to ja sprawiłem, dając mu nadzieję pomocy do tego. Jakież obelgi na ciebie miotane musiałem z ust jego słyszeć? Nie byłeś kontent, wyrzucał on, na cudzej własności tron swój zbudować, niekontent zamordowawszy Maryamnę, jej dziedziczne państwo przetrwonić, aby na miejsce prawych dziedziców tego przewrotnego Antypatra wsadzić i bękartą na tron wnieść, on żąda ceniom Hyrkana i Maryamny straszliwą ofiarę przebłagalną złożyć. Honor sam nakazuje tron krwią obmyć, który ojciec sam znieważył. Do tego dzieła powinności, ciągle przez nowe zmartwienia go pobudzają. Każde słowo przez niego wymówione najtroskliwiej przekręcają, gdy co powie o szlachetnem

pochodzeniu innych, to zaraz bez przyczyny na niego napadają. Naturalnie wtedy Herod szydzi: Alexander sam jest dobrze urodzony, a odpłaca mi twardo i bardzo mnie tem ujmuje, że mam tak znakomitego syna, na polowaniu znajduję moje milczenie podejrzanem, a w każdej wyrażonej pochwalę jakieś żądło upatrują. Nigdy i nigdzie nie ma ojciec dla niego przyjaznego spojrzenia, tylko dla Antypatra, w niepomysłnym wypadku zostaje mu droga ucieczki do Kappadocyi, gdzie go Archelausz przed krwawą zemstą bronić i drogę do sądu Cezara otworzyć, przed którego obliczem Herodowi maskę zedrzeć, postara się. Nieustraszony wtedy obecnością ojca, ani ograniczony w odpowiedziach na zarzuty mu przez niego uczynione, głośno i bezwzględnie wystawi nędzę w jakiej naród pogrążony, wyliczy zdzierstwa wysysające poddanych, otworzy obraz rokoszy i obrzydliwości, na które bogactwa marnują, na których krew opodatkowanych widać, wskaże kreatury tuczające się na naszym dworze, wymieni złoczyńców, którym oddano miasta, a zażąda zemsty za krew swojego dziada i matki, a wtedy ciekawym jest, czy August potępi go jako ojcobójcę“.

Po tych potwornych kłamstwach na Alexandra, rozpaczał Eurykles pochwały Antypatra, który sam tylko kocha ojca i dotąd wykonaniu złych zamiarów przeszkadzał. Gdy król nie zapomniawszy jeszcze zupełnie poprzednich wypadków, wpadł w gwałtowny gniew, skorzystał Antypater z tej pomyślnej chwili, aby drugich oskarżycieli braci wpuścić. Ci musieli donieść królowi, że księżęta mieli tajemne schadzki z Jukundusem i Tyrannem, znanymi dowódcami królewskiej jazdy, ale dla pewnych wykroczeń pozbawionemi miejsca. Herod w zapalczywości kazał ich zaraz wziąć na tortury, lecz nic nie wyznali z tego o co ich oskarżono. Następnie podano Herodowi pismo Alexandra, w którym prosił dowódcy jednej fortecy Alexandryum, aby po postanowionem zabójstwie ojca do

fortecy przyjął, a broń i środki inne im do rozporządzenia oddał. List ten ogłosił Alexander za dzieło Dyofanta pisarza króla. Zuchwały człowiek i mistrz w sztuce naśladowania każdego pisma, przekonany o wielu takich fałszowań, został śmiercią ukarany. Dowódcę fortecy pociągnięto również do śledztwa, ale i on nie złożył żadnego zeznania na potwierdzenie skargi.

Jakkolwiek słabe to były dowody, Herod wszelako dał rozkaz aresztowania synów, ale bez okucia w kajdany. Euryklesa, zaś herszta tych wszystkich zamieszek, nazwał swoim zbawcą i dobroczyńcą i obdarował go 50 talentami. Natychmiast pospieszył Eurykles do Archelausza i był tyle bezczelnym, utrzymując że on króla z Alexandrem pojednał. Za to go i Archelausz obdarzył. Ztamąd udał się do Grecyi i tam niegodziwie zarobione skarby obrócił na łajdactwo. Dwa razy oskarżono go przed Cezarem jako burzyciela pokoju i oszusta w Achai, aż nareszcie został wygnanym. W końcu trafiła go kara za to, co zawinił Alexandrowi i Arystobulowi.

Warto tu postępek Eurata z Kos porównać z czynem Spartańczyka. Ten Euratus jeden z najpoufalszych przyjaciół Alexandra, w jednym czasie z Euryklosem przybyły, był badany przez króla we względzie powyższych potwarzy, i zapewniał on pod przysięgą, że nic podobnego o młodzieńcach nie słyszał, co wszakże nieszczęśliwym nic nie pomogło. Tylko dla złego miał Herod zawsze otwarte ucho, a każdy działający na jego łatwowierność i zły humor, był mu miłym.

ROZDZIAŁ XXVII.

Herod za zezwoleniem Cezara oskarża synów swoich w Berycie, potępiono ich bez przesłuchania i wkrótce potem zaprowadzeni do Sebasty i uduszeni.

Ciągle Saloma podżegała brata do surowego postąpienia z księżętami. W zamiarze tę swoją macochę i cio-

tkę razem uwikłać w swoją biedę, kazał jej Arystobul powiedzieć, żeby była ostrożną, bo król ma zamiar odjąć jej życie, bo dawna skarga znowu odświeżona, że się za-
 ręczyła z Arabem Sylleuszem i temu wrogowi króla se-
 kreta brata zdradziła. Tym sposobem Arystobul wywoła-
 ostatnią burzę, w której sam z bratem zginął. — Saloma
 poleciała natychmiast do króla i powiadomiła go o tem
 co Arystobul powiedział. Nie mógł się już Herod po-
 wstrzymać, kazał obu braci okuć w kajdany, i odłączyć
 od siebie i posłał dowódcę swojego Wolumniusza z jego
 przyjacielem Olimpiuszem z piśmiennemi dowodami winy
 książąt do Augusta, któremu też papiery te w Rzymie
 doręczono. Cezar czuł wprawdzie litość nad losem ksią-
 żąt, wszelakoż nie chciał w niczem władzy ojcowskiej
 króla ograniczać, i swoją odpowiedź tak ułożył, że He-
 rod zupełnie miał swobodną wolę. Dobrzeby zrobił, była
 treść listu, aby przed zgromadzeniem familijnem i naj-
 wyższemi urzędnikami kraju występny zamiar książąt zba-
 dał, gdyby byli przekonani, to zasłużyli na śmierć, ale
 eśli zmyślili o tajnej ucieczce, to łagodna kara byłaby
 stosowna.

Herod posłuchał rady Cezara. Udał się do Berytu,
 miasta oznaczonego przez Cezara, i zebrał tam rodzaj
 zgromadzenia sądowego. Między wyznaczonemi osobami
 byli namiestnicy prowincyj, którym Cezar polecił stawić
 się, Saturniusz i Pedaniusz wraz z ich legatami, proku-
 rator Wolumniusz, do tych powołani krewni królewscy
 i najpoufalsi Salome, Feroras i wszyscy magnaci Syryi,
 tylko nie powołano króla Archelausa, bo temu jako te-
 ściowi Aleksandra Herod nie ufał. Samych książąt nie
 przedstawił on umyślnie przed sądem, wiedząc, że sam
 ich widok obudzi współczucie, i że oni jak tylko będą
 mieli sposobność mówić, łatwo oba od wszelkiej winy
 oczyszczą się. Ich tymczasem trzymano pod strażą we
 wsi Platane w okręgu Sydońskim.

Poczem wystąpił król przed zgromadzeniem i oskarżał ich tak namiętnie, jak gdyby oskarżeni byli obecni, na punkt zamierzonego morderstwa małą kładł wagę, jakby sam czuł brak dostatecznych dowodów, ale daleko więcej rozszerzał się na szyderskie wyrażenia, dokuczania, przytyki i inne wykroczenia, popełnione przez synów przeciwko swojemu ojcu, i które na gorszą karę nad śmierć zasługują. Gdy wszyscy milczeli, zawołał z boleścią: „Na mnie samego pada wyrok śmierci, który tu wydadzą, a zwycięstwo odniesione tu nad mojami synami jest moją zagubą“. Po tych słowach zapytywał każdego o jego zdanie. Saturninus oświadczył się z początku za potępieniem ale nie na śmierć, bo mu na to nie pozwala sumienie, w obliczu swoich trzech synów dzieciom innego życia odebrać. Oba legaci i jeszcze niektórzy byli jego zdania. Wolumniusz był pierwszym nalegającym na najsurowszą karę, wszyscy po nim głosujący postąpili na śmierć młodzieńców, już to z pochlebstwa, już z nienawiści dla Heroda, żaden z nienawiści dla oskarżonych. Cała Syrya i Judea z naprężoną uwagą czekała na koniec tej tragedyi, ale nikt nie uważał Heroda za tak okrutnego, aby się posunął do morderstwa swoich synów. Po ukończeniu posiedzenia sądowego kazał Herod swoje ofiary do Tyru zawieść, sam przeprowił się do Cezarei i rozmyślał nad sposobami stracenia książąt.

Podczas tego, jeden stary żołnierz króla, imieniem Teron, którego syn był poufałym przyjacielem Alexandra i który nawet sam młodzieńców bardzo kochał, w nadmiarze boleści nad losem książąt dostał pomieszania, szalejąc, biegł wszędzie i wołał, „oh! sprawiedliwość zdeptana, prawda zginęła, porządek natury zburzony, życie pełne bezbożnych okropności, a cóż dopiero namiętność nieznaną żadnej bojaźni śmierci, natchnąć mu może“, w końcu odważył się wcisnąć do Heroda i krzyczał: „O nieszczęśliwy ojcze, który najgorszym ludziom dajesz wiarę,

przeciwko twoim najukochańszym dzieciom. Jakże Fero-rasowi, Salome, ludziom których sam znalazłeś godnemi śmierci, chcesz więcej wierzyć, jak własnym synom Czyż tego nie widzisz że oni tylko do tego dążą, aby zgubić twoich prawnych dziedziców, a tobie żadnego innego wy-boru nie zostawić nad Antypatra“? Wkrótce nadszedł i królewski barbierz imieniem Tryfon i sam oświadczył, „i mnie chciał Teron namówić, ciebie przy goleniu zamor-dować, przyrzekł mi wielkie dary od Alexandra. „Król na to kazał Terona z synem i golarza wziąć na tortury, tamci zaprzeczali, ten nic więcej nie powiedział. Herod nakazał Terona srożej męczyć, wtedy syn jego żalem po-ruszony, przyrzekł królowi wyznać wszystko jeżeli ojca uwolni, król przyrzekł a syn wyznał, że jego ojciec za namową Alexandra chciał króla zamordować. Wielu są-dzi że człowiek ten to myślił aby ojca od tortury uwol-nić, inni utrzymywali że to była prawda. Po czym He-rod oskarżał dowódców żołnierzy i Terona przed zgro-madzeniem ludu, wszyscy od wzburzonego pospólstwa zabici kamieniami. Synów swoich posłał Herod do Seba-sty, miasta niedaleko Cezarei i rozkazał ich udusić — roz-kaz ten wykonano prędko, a ich zwłoki sprowadzono do zamku w Alexandryi i przy dziadku po matce Alexan-dra złożono. Taki koniec spotkał Alexandra i Arystobula.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Antypater powszechnie znieawidzony. Król dzieci straconych zaręcza ze swemi krewnymi. Antypater chce ich inaczej pożenić. Heroda żony i dzieci.

Antypater teraz bezsporny następca tronu, stał się przedmiotem powszechnej nanawiści, bo każdy wiedział, że on był sam sprawcą wszystkich potwarzy na swoich braci. Wkrótce w jego własnej duszy obudziła się bojaźń i podejrzliwość, gdy spostrzegł liczne rodziny swoich o-

fiar dorastające. Alexander miał z Glafiry dwóch synów Tygrana i Alexandra, Arystobul z Berenicy Salomy córki trzech, Heroda, Agryppę i Arystobula i nadto dwie córki Herodyę i Maryamnę. Glafirę odesłał Herod po straceniu Alexandra wraz z posagiem do Kappadocyi, żonę Arystobula Berenicę, wydał za wuja matczynego Antypatra, małżeństwo które ostatni sam zamyślał, aby Salomę z nim nieprzyjazną przejednać. Ferorasa starał się Antypater przez dary i hołdy ująć równie jak i przyjaciół Cezara i dlatego znaczne sumy do Rzymu posłał. Nie mniej obdarzył on Saturniusza i jego świętę w Syrii dowodami swojej szczodroblewości. Ale im więcej dawał, tem bardziej go nienawidzono, bo dobrze wiedziano, że on nie ze wspaniałomyślności ale z bojaźni rozdaje pieniądze, dlatego obdarzeni nie stali się mu życzliwsiymi a pominięci tem bardziej rozdrażnionemi jego nieprzyjaciółmi. Codzień jego rozrzutność o tyle się powiększała w tych darach, o ile z bojaźnią postrzegł, że król bardzo czułym był dla sierót pomordowanych, jak gdyby chciał dowieść swojego żalu dzieciom, za potracenie ich ojców.

Pewnego dnia zebrał Herod swoich krewnych i przyjaciół, przedstawił im dzieci, i wyrzekł ze łzami w oczach. „Ojców tych dzieci smutny los mi wydarł, oni sami zaś oprócz pociągu natury, jeszcze przez litość nad ich sieroctwem są mi drogiemi. Starać się będę będąc sam niešťęśliwym ojcem, jako dziad szczęśliwszy los im przygotować, chcę im zostawić i moich najlepszych przyjaciół jako obrońców. Dlatego zaręczam ja twoją córkę Ferorasi najstarszemu synowi Alexandra, którego naturalnym opiekunem ty jesteś, twego syna Antypatra z córką Arystobula, przez to staniesz się ojcem sieroty. Jej siostrę pojmie mój Herod, którego dziad po mcte był arcykapłanem, kto mnie kocha będzie wspierać ten plan, nikt go nie pokrzyżuje, kto chce być moim przyjacielem. Wzy-

wam Boga aby ten związek dla dobra mojego państwa i moich wnuków błogosławił i te dzieci łaskawszem obliczem jak ich ojców udarować raczył". Przy tych słowach rozpląkał się Herod, połączył owe dzieci z sobą, nawzajem uściskał czule każde i rozpuścił zgromadzenie. Antypater bardzo był niezadowolniony z tego zdarzenia, każdy widział w nim złość i sądził, że honor okazany sierotom będzie przyczyną jego upadku i pozbawi go życzliwości ojca, a zatem może się obawiać o następstwo tronu, jeżeli synowie Alexandra oprócz Archelausza i tetrarchę Ferorasa po swojej stronie mieć będą. Nie mniej wziął i to na uwagę jak go lud nienawdził, jak on ukochał i litował się nad sierotami, uważał życzliwe przywiązanie Żydów dla jeszcze żyjących i dla pamięci pomordowanych. Z tych powodów postanowił umówione związki wszelkimi sposobami rozwiązać, aby pójść drogą podstępny nie zdawało się mu korzystnym, przy namiętym charakterze ojca i przy jego skłonności dania przystępu każdemu podejrzeniu, ośmielił się zatem otwarcie prosić Heroda, aby nie raczył go dopiero udzielonych honorów pozbawić i tylko sam tytuł króla, innym zaś rzeczywistą władzę nadać, niepodobna żeby on mógł się utrzymać, jeżeli syn Alexandra mający podpórę w dziadku Archelauszu jeszcze Ferorasa za świekra otrzyma. Niech więc Herod zmieni plan małżeństwa, gdy w królewskim domu nie brak potomków. Herod miał istotnie dziewięć żon a z siedmiu ich dzieci Antypater jeden a Dorys Herod z córki duchownego Maryamny, Antypas i Archeaus z Samarytanki Maltace, do tego córka Olimpia zaślubiona z synowcem króla Józefem, z Kleopatry z Jeruzalem Heroda i Filipa, z Pallas Fazaela, do tego kilka córek Roxana i Saloma, tamta z Fedry ta z Elpis. Dwie z jego żon, obie jego siostrzenice nie miały dzieci. Jeszcze są do wymienienia siostry Alexandra i Arystobula których matką była Maryamna. Przy tej licznej rodzinie mo-

zna inne związki urządzić, sądził Antypater, jak te które król postanowił. Herod z tego projektu Antypatra zło usposobienie dla sierót dowodzącego, wpadł w żywy gniew, już nawet obudziło się w nim podejrzenie, że nawet pomordowani bracia podstępom Antypatra ulegli, odrzucił więc prośbę Antypatra z żywymi wyrzutami, pomimo to później przerobiły go pochlebstwa Antypatra i zaręczył sam Antypatra z córką Arystobula, a tego syna z córką Ferorasa. Jak wiele Antypater przez swoje pochlebne mowy dokazał, ztąd można wnosić, że Saloma z podobną prośbą nic nie wskórała. Owa siostra króla wsparta oprócz tego wstawieniem się małżonki Augusta Julii, prosiła usilnie o pozwolenie zaślubienia Araba Sylleusza, ale Herod zaprzysiągł jej uroczyście, że ją będzie uważał za najgorszego wroga, jeżeli od swego żądania nie odstąpi, w końcu wydał ją przeciwko jej woli jednemu ze swoich poufających, Alexandrowi, drugą za matczynego wuję Antypatra. Ze swoich własnych córek z małżeństwa z Maryamną córką kapłana, zaślubił Herod jedną z synem siostry Antypatrem, drugą z synem brata Fazaelem.

ROZDZIAŁ XXIX.

Antypater staje się nieznośnym. Herod poseła go ze swoim testamentem do Rzymu. Feroras aby nie być rozłączonym od swojej małżonki, opuszcza swojego brata i umiera w swojej ojczyźnie.

Antypater zniszczywszy nadzieję sierot i nadawszy małżeństwu kierunek pomyślniejszy dla siebie, sądził że osiągnął szczęśliwie kresu swoich nadziei i oszukiwał siebie, bo zaufanie w swojej złośliwości połączył z nieznośną pychą. Nie mogąc powszechniej nienawiści usunąć od siebie, starał się bezpieczeństwo własne postrachem zapewnić, przy czem jako przyszły dziedzic tronu w Ferorasie gotowego pomocnika znalazł. Wkrótce potworzyły się między kobietami na dworze porozumienia,

przez co nowe burze wzniecono; małżonka Ferorasa z którą trzymali siostra i matka Antypatra, prowadziła zuchwały ton i odważyła się nawet dwie siostry króla dotkliwie obrazić, co ściągnęło na nią wszelako jego żywą niechęć, lecz chociaż zniewidzona przez niego, opanowała jednak innych. Tylko Salome odważyła się sprzysiężonym kobietom na przekor stawać, ona zrobiła swojego brata Heroda uważnym na szkody, jakie te intrygi jego władzy wyrządzą. Jak tylko dowiedziały się kobiety, że Herod powiadomiony o całej sprawie, na nich jest rozgniewany, nigdy się nie schodziły publicznie, unikały ukazywania sobie nawzajem grzeczności, a nawet udawały w obecności króla, że żyją w niezgodzie. Antypater prowadził też samą grę i wydawał się, gdy go uważano, nieprzejedany dla Ferorasa.

Pomimo to utrzymywali tajne schadzki przy ucztach i wiązali się tem ściślej z sobą, im bardziej ich szpiegowano. Wszelakoż dowiedziała się Salome o wszystkim i doniosła Herodowi. Ten zapalił się żywym gniewem, szczególnie przeciw przez Salomę obwinionej żonie Ferorasa; zebrał radę krewnych i przyjaciół i oskarżył zniewidzoną kobietę, że jego córki obrazić śmiała. Oprócz tego obwiniał ją, że Faryzeuszów przeciwko niemu podjudzała pieniędzmi, jego brata czarodziejskim trunkiem oślepiła i wrogie uczucia w niego przeciw królowi wpoili. W końcu zwrócił się Herod do Ferorasa i dał mu do wyboru, jego braterską miłość lub żonę stracić, a gdy ten oświadczył że woli swoje życie, jak żonę poświęcić, to nie pozostało kólowi nic innego nad surowe polecenie Antypatrowi, ani z Ferorasem, ani z jego żonami do nich należącemi, ani słowa nie przemówić. Do tego polecenia zastosował się Antypater, jak na niego uważano, wszelako tajemnie spędzał z nimi noce, a bojąc się czujnego oka Salome, przez przyjaciół znalazł pozór do podróży do Rzymu. Ci прияциеле pisali mu, byłoby pożądanem aby

Antypater znalazł sposobność jako poseł pokazać się Augustowi. Herod zaraz w to wdał się, dodał mu liczną świtę, wiele pieniędzy i swój testament, w którym uznaje Antypatra za następcę tronu, a po nim Heroda syna córki kapłana Maryamny.

I arab Syllaus długo opierający się rozkazom Cezara, pożeglował do Rzymu. aby tam w obec Antypatra stanąć, z powodu skargi zanesionej na niego przez Mikołaja. Nad to obciążała Syllausa jeszcze inna nie mniej ciężka skarga. Zabił on kilku przyjaciół swojego króla Aretasa, między temi Soemusa, najznakomitszego męża w Petra, a potem Fabatusa, Augusta namiestnika wielkimi pieniędzmi przekupił, aby go użyć przeciw Herodowi, ale król ujął Rzymianina jeszcze przez większe dary, tak że Fabatus zupełnie oddał się jego interesowi i teraz summy naznaczone przez Augusta od Syllausa ściągać zaczął. Syllaus nie chciał płacić, a nawet skarżył się na Fabatusa przed Cezarem, że on nie Cezara żądania, ale interesa Heroda spełnia. Aby się za to zemścić zdradził, Fabatus, choć tak wysoko położony u Heroda, tajemnice Syllausa, jako ten jednego ze straży Heroda w pałacu wychowanego Araba imieniem Korynta przekupił, aby go zabić, niech go więc zaaresztują. Król posłuchał rady i zaraz kazał aresztować Korynta z dwoma drugimi u niego znalezionymi, z których jeden poufały Syllausa, a drugi był naczelnikiem pokolenia Szaik. Na torturach wyznali, że obietnicą wielkich summ Korynta do zamordowania króla uwiedziono. Przesłuchano ich jeszcze raz u Saturnina namiestnika Syryi, a potem odesłano do Rzymu.

Herod tym czasem nie zostawił Ferorasa w pokoju, ale starał się go do porzucenia żony zmusić, lecz gdy żaden z użytych środków nie skutkował, aby kobietę dla niego nieznośną ukarać, to gniewem poruszony wygnał ich oboje z pałacu. Feroras bez szemrania udał się do swojej Tetrarchii, ale poprzysiągł nigdy za swego życia,

chyba po śmierci Heroda powrócić, nie przybył nawet, jak król zachorował wkrótce, aż sam kazał go o to prosić, bo w razie śmierci wiele zleceń miał mu powierzyć, ale nadspodziewanie Herod jeszcze wtedy wyzdrowiał. Gdy nie długo potem zachorował Feroras, dowiódł mu Herod braterskiej miłości, przybył do niego i wszystko robił dla jego zdrowia, ale na próżno: Feroras umarł po kilku dniach. Pomimo miłości króla do tego brata, która do końca trwała, wieść obwiniała go o morderstwo trucizną. Herod kazał zwłoki do Jeruzalem sprowadzić, nakazał w całym kraju głęboką żałobę i sprawił mu wspaśniały pogrzeb. Tak śmierć dosięgła jednego z morderców Alexandra i Arystobula.

ROZDZIAŁ XXX.

Przy śledztwie względem śmierci Ferorasa wydaje się, że Antypater chciał struć swojego ojca. Herod wygania Dorys i Maryannę jako współwinne i usuwa ostateczniej syna ze swego testamentu.

Zemsta posuwa się dalej na sprawcę owego mordu, na Antypatra, a zgon Ferorasa dał do tego powód. Wielu z oswobodzonych przez niego przybyło do króla z doniesieniem że Feroras umarł otruty. Jego małżonka podała mu niezwykłym sposobem przygotowaną potrawę, a on zaraz po jej użyciu zachorował, dwa dni przed tem jej matka i siostra sprowadziły z Arabii kobietę na truciznach znającą się, aby zgotować Ferorasowi napój miłośny, ale zamiast tego, Arabka na żądanie Syllausa podała mu śmiertelną truciznę. Głęboko poruszony podejrzeniem, kazał Herod niewolnicę wraz z niektórymi wolnemi sługami wziąć na tortury, jedna z ostatnich zawołała z bólu: „Oby Bóg Pan nieba i ziemi ukarał sprawczynię naszych mąk, matkę Antypatra“. Tego wyrażania chwycił się król. Torturowane zeznały, jak ściśle Antypatra matka z Ferorasem i innymi bliskimi kobietami związaną była, odkryła ich tajne schadzki i opowiedziała

jak Faroras i Antypater, przybywszy od króla z kobietami całe noce pili, a przy tem żadnego sługi ani służącej nie dopuszczali, to zeznała jedna ze sług wolnych. Teraz badano przez tortury niewolnice. Wszystkie zgodnie zeznały to samo i przydały jeszcze, że Antypater udał się w podróż do Rzymu, a Feroras do Perei usunął się w skutek wzajemnej umowy. Często mówili jeden do drugiego: „teraz gdy Alexander i Arystobul zamordowani, Herod się do nich i ich żon obróci. Po straceniu Maryamny i jej dzieci, już nikt nie może się od niego spodziewać oszczędzenia, lepiej więc będzie trzymać się od niego jak od dzikiego zwierza, jak można najdalej. Często Antypater uskarżał się przed swoją matką, już on zaczyna siwieć, a Herod co dzień staje się młodszym, grób mu pewniejszy jak następstwo tronu, gdyby on nawet umarł (bodajby co najprędzej), to tron mu sprawi tylko krótką radość. Głowy hydry dzieci Alexandra i Arystobula dorastają, a Herod pozbawił go nadziei zostawienia korony swoim synom, bo żaden z nich po nim nie nastąpi, tylko Herod syn Maryamny, jak stoi w testamencie. Ale istotnie stary jest dziecinny, sądząc że testament jego będzie znaczył co długo. On Antypater postara się aby z tego rodu żaden członek nie został. Jeżeli Herod własne dzieci więcej jak każdy ojciec nienawidzi, to jest on jeszcze gorszym wrogiem swoich braci, dopiero niedawno dał mi 100 talentów abym tylko nigdy więcej z Ferorasem nie mówił. Na pytanie ostatniego co ja mu złego zrobiłem, Antypater odpowiedział, powinniśmy być zadowoleni, jeżeli on, gdyśmy wszystko inne stracili, nam nędzne życie zostawia. Ale tak morderczego potworu, który nie może znieść, jeżeli się kogo otwarcie kocha, nie można uniknąć, więc się musimy tajnie tylko odwiedzać, otwarcie wtedy to zrobić zdołamy, jeżeli posiadać będziemy odwagę i siłę mężów“.

To wyznanie męczonych z oświadczeniem, że Fero-

ras miał na myśli do Perei uciec, stało się królowi godne wiary przez wspomnienie stu talentów, o których żaden człowiek oprócz Antypatra nie wiedział. Najprzód gniew jego wybuchnął przeciwko Dorys, matce Antypatra. Kazał jej odebrać wszystkie darowane drogie rzeczy, wartości wielu talentów i po drugi raz odpędził. Służącym Ferorasa przebaczył po wycierpieniu tortur i kazał je leczyć. Ale niepokój ogarnął go całego, najłżejsze podejrzenie, naruszało go, i aby nie pominąć żadnego winnego, oddawał niewinnych na tortury. Między innymi przyszła kolej na pewnego Samarytana, który u Antypatra był hofmistrzem i również Antypater zwał się. Człowiek ten na mękach wyznał: „Jego pan przez swego poufałego imieniem Antyfila w Egipcie obstalował truciznę i tę przez swojego wuja Teudion Ferorasowi przysłał. Oba się umówili, że Feroras po odjeździe Antypatra do Rzymu i uwolnieniu się przez to od wszelkiego podejrzenia truciznę królowi podda. Tymczasem Feroras truciznę swej żonie do schowania oddał“. Herod posłał natychmiast do niej rozkaz wydać to co ma w swych rękach. Udając że idzie po nią, rzuciła się z dachu na ziemię, aby ująć śledztwa i badania przez tortury. Boskim zrządzeniem chcąc ukarać Antypatra, nie upadła na głowę i została nie uszkodzoną. Do króla zaprowadzona, po ustaniu ogłuszenia z upadku, została badaną, dla czego skoczyła z dachu, zarazem Herod zapewnił ją pod przysięgą, że jej nic złego się nie stanie, jeżeli powie prawdę, a jeżeli zapierać się będzie, to ciało jej na torturze tak porozrywają, że do pogrzebu nic nie zostanie.

Po krótkim milczeniu rzekła. „Po co ja będę, gdy Feroras nie żyje, taić, niech usłyszy król, a z nim i Bóg, niezawodny świadek prawdy. Gdy ty płacząc przy łożu umierającego brata siedziałeś, kazał on mnie zawołać i powiedział mi, zawiodłem się w mniemaniu o sposobie myślenia mojego brata, on mnie kocha a ja go nienawi-

dziłem, nawet chciałem go zamordować, tego którego los mój teraz jeszcze gdy żyję, tak głęboko dotyka. Za to odbieram teraz nagrodę mojej bezbożności, przynies mi truciznę przez Antypatra dla niego przeznaczoną i do nas przesłaną i zniszcz je zaraz w moich oczach, aby mnie duch zemsty nie prześladował w wieczności. Przyniosłam ją i wylałam większą ilość w jego oczach w ogień i tylko odrobinę zachowałam na wypadek, bojąc się ciebie dla siebie". Przy tych słowach dobyła puszkę gdzie było trochę trucizny. Herod nakazał teraz matkę i brata Antyfilusza wziąć na tortury, oboje potwierdzili to zeznanie. Antyfilusz w Egipcie nabył puszkę z trucizną, którą od swojego brata lekarza w Alexandryi otrzymał. Tak to duchy Alexandra i Arystobula po pałacu chodziły, dobywali na widok głęboko skryte tajemnice i wezwali tych nawet przed sąd, którzy najdalsi byli od podejrzenia. Nawet córka kapłana Maryamne była przekonana, jako wiedząca o zamiarze morderstwa. Jej bracia właśnie oddali ją na tortury. Król kazał niegodziwy zamiar matki na synu odpłacić, usunął Heroda na następcę Antypatra przeznaczonego od tronu.

ROZDZIAŁ XXXI.

Antypatra oskarża Batyllus, nie przeczuwając tego, powraca Antypater z Rzymu, Herod stawi go przed sąd.

W końcu wystąpił i Batyllus, wyzwolony przez Antypatra i podniósł dowody podejrzenia win ciążących na Antypatrze, do zupełnej pewności, przyniósł więcej trucizny z gadów i węzów do obejrzenia, gdyby jedna dawka nie dosyć mocną była. Feroras i jego małżonka przeciwko Herodowi w tę się uzbroili a również jako dowód jeszcze ojcobójczego planu, okazał Batyllus kilka listów, które Antypater przeciwko swym braciom ułożył. Mieszkali wtedy w Rzymie, dla edukacji, dwaj synowie

króla, Archeleusz i Filip, już w wieku młodzieńczym i chciwi honorów. Ponieważ Antypater sądził że ci dwaj bracia jego widokom na drodze staną, postanowił ich zgubić. Aby swój cel osiągnąć, układał potwarcze listy jakoby z Rzymu pochodzące. Oprócz tego przekupił istotnie niektórych znajomych w Rzymie, ażeby oni oskarżając młodzieńców napisali, że ci lżą publicznie swego ojca, oskarżają się publicznie na los Arystobula i Alexandra, i że byliby bardzo niekontenci ze swego odwołania do kraju. Bo właśnie nakazany przez Heroda powrót do ojczyzny był Antypatrowi najbardziej niewygodny.

Już przed swoim odjazdem będąc w Judei potrafił podobne listy z Rzymu tu przygotować za pieniądze. Wtedy w obec swojego ojca nie mającego jeszcze żadnego podejrzenia udawał, jako chcący braci uniewinnić, oświadczając treść tych listów za kłamstwo, albo przypisując to popędliwości młodzieńczej. Ponieważ nie małe summy rozdawał pisarzom tych złośliwych listów, to postarał się ślad tych wydatków tym sposobem zatrzeć, że kosztowne suknie, pstre obicia, złote i srebrne naczynia do picia i mnóstwo innych klejnotów nakupił, aby w masie tych przedmiotów zostały summy na przekupstwo wydane. Na 200 talentów wynosiły wydatki, które na kosztowny proces przeciwko Syllauszowi zważył. Gdy więc jego całe działanie, odkryło się, gdy wszyscy na torturach zeznali ojcobójstwo, a listy głośno o morderstwie i planie drugiego bratobójstwa dowodziły, żaden wszelako nie odkrył mu nic z jadących do Rzymu, co się działo w Judei. Chociaż między temi zeznaniami i jego powrotem siedm miesięcy upłynęło, tak powszechną była nieawiaść przeciwko niemu, a że i tym którzy go ostrzedz chcieli zamknęły usta duchy jego pomordowanych braci. W końcu doniósł on o swoim powrocie z Rzymu i o zaszczytnem przyjęciu przez Augusta. Król pragnący z

utęsknieniem dostać zdrajcę w swoje ręce, z obawy, aby Antypater nie był ostrzeżonym, a razem nie stał się ostrożnym, pisał do niego list obłudny, prosił go najżywcliwiej o przyspieszenie podróży. Gdy prędko przybędzie, łatwo mu będzie skargi na matkę jego wniesione usunąć. Bo że Dorys wygnano, to już doszło do wiadomości Antypatra, a wprzód jeszcze w Farenzie otrzymał wiadomość o śmierci Ferorasa i głęboką boleść uczuł, co wielu wzięło za znak miłości dla wuja, ale prawdopodobnie ten żal więcej odnosił się do nieudania się planów morderstwa. Opłakiwał w Ferorasie narzędzie, którego chciał użyć przeciwko swemu ojcu. Dręczyła go obawa, że mogą wpaść na ślad zamiaru otrucia. W Cylicyi odebrał on wspomniany list ojca i spieszył prędko dalej. Wylądowawszy w Kelenderys, wpadł w melancholię z powodu losu swej matki, a jego serce mówiło mu, że i jego nic dobrego nie czeka; przezorni towarzysze radzili mu nie wprzód pokazywać się ojcu, aż się przekona o przyczynie odrzucenia jego matki, bo jest obawa, żeby oprócz skarg na Dorys i inne rzeczy na jaw nie wyszły. Lekkomysłni przeciwnie, gdy im zależało oglądać prędzej ojczyznę aniżeli bezpieczeństwo Antypatra, naglili do pośpiechu, wnosili że opóźnienie pobudzi w Herodzie podejrzenie i da nowy powód do potwarzy. Gdyby i co było na niego, to wina tego tylko w jego nieobecności; gdyby nie odjeżdżał to niktby nic przeciw niemu nie odważył się powiedzieć. Nierozsądnem by było dla jakiego podejrzenia poświęcać pewne dobro i opóźniać się spieszyć w objęcia ojca i odebrać koronę, którą ten zaledwie drżącemi rękami utrzymać może. Antypater pędzony przeznaczeniem, poszedł za ostatnią radą, żeglował dalej i dostał się do Portu w Cezarei. Zupełnie nadspodzianie znalazł się tu samotnym i opuszczonym, i nikt nie ważył się do niego zbliżyć. Powszechna nienawiść ciężąca nad nim osmieliła się teraz swobodniej okazać, wielu wstrzymywała i bo-

jaźń króla, bo miasto było pełne niepomyślnych wieści o Antypatrze, on prawie jeden był nie wiedzącym, jak rzeczy stoją. Nigdy nikt nie odjeżdżał z tak wspaniałą swiłą do Rzymu, aby przy powrocie znaleźć przyjęcie jakie jego spotkało. Zdaje się, że teraz w jego duszy rozwijał się stan rzeczy w ojczyźnie, ale swoje podejrzenie trzymał w ukryciu, chociaż wewnątrz uległ temu straszemu obrazowi bojaźni, powierzchownie minę pewnej dumy okazywał. Ucieczka, usunięcie się z pułapki nie było podobne, dowiedział się w Cezarei coś pewniejszego o losie czekającym go w domu. Wszelako zawsze pochlebiał sobie nadzieją, że jeszcze nie wszystko wydało się, a gdyby coś na jaw wyszło, to chytrość i śmiałość burze usuną.

W tych marzeniach zostając, wszedł do pałacu, ale bez towarzyszy, tych bowiem z szyderstwem przy pierwszej bramie odprawiono. Namiestnik Syryi był właśnie wtedy u Heroda. Antypater poszedł do pokoju króla i zbliżył się do niego z zuchwałem czołem jak gdyby chciał go uściskać, ale Herod zasłonił się rękami, odwrócił głowę i zawołał, „oto, patrzcie na ojcobójcę, on chce mię uściśnić, gdy tyle zbrodni leży na nim. Precz ty bezbożny, nie dotykaj się mnie, dopóki się nie oczyszczisz ze wszelkiej winy. Sąd i sędziogo daję ci w osobie Warusa, którego przed sobą widzisz. Idź i namyśl się o twojej obronie, na jutro, ten termin, pozwalam twojej chytrości“.

Antypater z przerażenia nie mógł słowa wymówić i usunął się nazad. Teraz przybyła jego matka i żona do niego i opowiedziały mu, co się odkryło, wtedy obudził się ze swego osłupienia i rozmyślał nad tem co ma powiedzieć na swoją obronę.

ROZDZIAŁ XXXII.

Antypater oskarżony przed Warusem i przekonany niezbitemi dowodami o zamiar morderstwa. Herod odkłada karę aż do swojego wyzdrowienia, a tymczasem zmienia testament.

Następnego dnia Herod zwołał swoich krewnych i przyjaciół i Antypatra przyjaciele mieli się stawić. Sam z Warusem przyzdywał na zgromadzeniu i kazał świadków i skargi wprowadzić. Między temi znajdowały się niektóre niewolnice matki Antypatra, których tylko co złapano z listem matki do jej syna, a list ten brzmiał: „Gdy wszystko wiadome odkryto twemu ojcu, to nie przybywaj do domu, sprowadzisz sobie pomoc od Augusta“. W końcu po wszystkich świadkach, wystąpił Antypater rzucił się przed ojcem na ziemię i wyrzekł: ojcze, błagam rzewnie niepotępiać mnie zaraz, ale dać mojej obronie bezstronne ucho. Gdy na to zezwolisz, to ja dowiodę mojej niewinności“. Herod kazał mu milczyć i zwrócił się do Warusa. „Jestem przekonany Warusie, że ty i każdy sumienny sędzia uznasz w Antypatrze skruszonego zło- czyńcę. Obawiam się tylko że mógłbyś pełen grozy na nieszczęśliwą moją gwiazdę, wierzyć w końcu, że ja każde nieszczęście zasłużyłem, bo takich synów spłodzi- łem. Lecz bardziej zasługuję na litość, że dla takiego płodu byłem tak czułym ojcem. Już przedtem dwóch z nich w młodzieńczym wieku podniosłem do królewskiej godności, wielkie koszta na ich wychowanie poniosłem, wyjednałem im przychyłość Augusta i uczyniłem ich przedmiotem zazdrości innych królów, a przecież przyszło do tego, że oni na moje życie dybali, musieli umrzeć głównie jako ofiary za Antypatra. Jemu, któremu jeszcze jako młodzieńcowi tron przeznaczyłem, chciałem zapewnić bezpieczeństwo, ale ten przebrzydły potwór, którego na mojem łonie wykarmiłem, obraca się teraz moją dobrocią nęcony do pragnienia krwi, przeciwko mnie. Moje życie

wydaje się mu za długie, mój wiek dla niego ciężarem, uważa to za nieznośne, inaczej jak przez ojcobójstwo królem zostać. Zapewne jego złośliwość nagrodziła mi za to, że ja odrzuconego ze wsi powołałem, że ja ksiąząt z królowny spółdzonych odrzuciłem, a jego za następcę tronu mianowałem. Wyznaję ci Warusie moje zaślepienie. Podrażniłem tych moich synów przeciwko sobie, ich sprawiedliwe nadzieje poświęciwszy dla Antypatra, nigdy nie wyświadczyłem im takich dobrodziejstw jak temu, któremu prawie za życia panowanie odstąpiłem, którego publicznie w testamencie jako następcę tronu naznaczyłem, któremu 50 talentów własnych dochodów naznaczyłem, oprócz wielkich summ z mojej kasy mu płynących, któremu na podróż do Rzymu 300 talentów dałem, którego samego z moich dzieci Cezarowi jako zbawcę swojego ojca zaleciłem. I czy tamci popełnili takie przestępstwa jak Antypater, jakie dowody przeciwko nim były, któreby tym odpowiadały i które Antypatra o jego zbrodni przekonują, a przecież potwarca uzuchwała się przytaczać uniewinnienia, myśli kłamstwem i oszukaństwem ukryć prawdę. Warusie, strzeż się, bo ja znam ten potwór i przewiduję, jak zwodniczo on głos niewinności naśladować, jak boleśne skargi obłudnie zmyślać będzie. Jest to ten, który za życia Alexandra ostrzegał mnie przed nim i mnie zaklinał abym każdemu nie ufał. Ten to jest, który do mojego łóżka przychodził i oglądał się, czy kto na mnie nie czatuje, który czuwał nad moim snem, mnie starał się zapewnić obłudnie bezpieczeństwo swobodne, cieszył mnie gdy boleść nad losem potraconych moje serce ścisnęła, który się narzucał na sędziego względem stopnia miłości dziecinnej, moich jeszcze żyjących synów, który swoją tarczą mnie bronić, a swoim ciałem mnie okryć chciał. Gdy ja sobie jego chytryść i obłudę na pamięć przywiode, to muszę wątpić czy jeszcze istotnie

żyję i zdumienie mnie ogarnia, że ja dotąd uniknąłem tak skrytego wroga. Zły duch jakiś pustoszy mój dom i czyni z najukochańszych moich, wrogów, nie pozostaje mi nic nad łzy nad niesprawiedliwością mojego losu i westchnienia w ciszy mojej samotności. Ale żaden nie ujdzie, który pragnie krwi mojej, chociażby wszystkie moje dzieci po kolei przepadły pod karzącą sprawiedliwością“.

Wzruszony król przerwał mowę i polecił Mikołajowi dowody przedłożyć. Wtedy Antypater dotąd leżący u nóg Heroda, podniósł głos i zawołał. „Ty sam ojciec prowadziłeś moją obronę. Jakżebym ja mógł być ojcem, kiedy sam przyznajesz, że ja cię zawsze broniłem. Moją dziecinną miłość nazywasz potwornym kłamstwem i obłudą. Jakbym mógł ja, którego we wszystkim innym za tak przewrotnego uważasz, być tak bezrozumnym, aby nie poznać, że kto takie szkaradne czyny popełnia, nie może się ukryć przed oczami ludzi, a tembardziej przed sędzią w niebie, który wszystko widzi i jest wszędzie. Czyż nie znałem losu moich braci, których zemsta Boża za ich zbrodnie tak ciężko dotknęła. Cóż mię miało przeciwko tobie podburzyć? czy nadzieja zostania królem? wszak nim już byłem, czy podejrzenie nienawiści twojej dla mnie? czyż nie byłem kochanym? albo że z twojej przyczyny innych obawiać się musiałem, ale właśnie dla tego że ciebie broniłem, byłem dla innych straszonym, czy brak pieniędzy? któż mógł więcej wydawać? Gdybym był nawet najpodlejszym złoczyńcą i miał serce drapieżnego zwierza, to i wtedy twoja dobroć o ojciec, musiałaby mnie na inne myśli naprowadzić, bo czyż mnie jak sam to wyznałeś; nie przełożyłeś nad inne dzieci, czy za życia nie podniosłeś mnie na tron, i przez ogrom dobroci na mnie zlanej przez ciebie, nie uczyniłeś przedmiotem zazdrości? O ja nieszczęśliwy, o nieszczęsna podróży, która mnie od twego boku oddaliła. Wieleż ja

przez to czasu, zazdrości, wiele sposobności potwarcom, zostawiłem? a przecież dla ciebie mój ojciec i w twojej sprawie byłem za granicą, aby Sylleusz nie ubliżał twojemu wiekowi. Miasto Rzym jest świadkiem mojej synowskiej miłości, pan świata, August, często mnie jako kochającego ojca wspominał, weź tu list jego ojca, jest on pewniejszym wiary jak tutejsze potwarze, niech on będzie moim jedynym obrońcą i świadkiem mojej czułej miłości dla ciebie, przypomnij sobie jak ja niechętnie odjeżdżałem, bo dobrze znałem tajne nieprzyjaźni tu przeciwko mnie tlejące. Sam, pomimo swej chęci, pędziłeś mnie na zgubę, bo zmusiłeś mnie dać zazdrości powód do potwarzy. Staję tu, aby potwarcom stawić czoło, staję tu niecierpiawszy nic ani na morzu, ani na lądzie, co często mordercom się zdarza. Ten dowód zapewne mi nic nie pomoże, bo ja już z góry potępiony. Błagam cię, nie wierz zeznaniom przez tortury wyciśniętym, ale każ przeciwko mnie użyć ognia, każ rozszarpać moje wnętrzności torturami, nie oszczędzaj ciała zbrodniarza, litując się nad boleścią mi wyrządzoną, bo jeżeli jestem ojcobójcą, to nie mogę umierać bez męczarni“.

Słowami temi wśród wetchnień i płaczu wyrzeczonymi, poruszył on wszystkich i samego Warusa do litości, tylko króla oczy zostały suche, wiedział on dobrze jak uzasadnione były skargi.

Na skinienie króla, wystąpił Mikołaj, obszernie wpród mówiący o chytrości Antypatra i przez to osłabiwszy poruszona dla niego litość i przełożył skargę. Wszystkie zbrodnie ściągające się do królewskiej rodziny, jemu przyznał, szczególnie śmierć jego braci książąt, o których dowiódł, że oni padli ofiarą jego potwarzy. Wtedy okazał jak Antypater żyjącym krewnym na życie nastawał, bo sądził, że przez nich następstwo tronu przeszkodzone będzie, bo czyż człowiek przygotowujący truciznę dla ojca, będzie swoich braci oszczędzał? Tu przeszedł do dowo-

dów zamiaru otrucia, przytaczał po kolei zeznania i wyrzekł wspomniawszy imię Ferorasa z żywym oburzeniem, że Antypater i jego uczynił bratobójcą, że najlepszych przyjaciół króla zmiotł, a pałac zamienił w jaskinię morderców, przytoczywszy jeszcze wiele dowodów, zakończył swoją mowę.

Warus potem zażądał od Antypatra aby przytoczył swoją obronę, a gdy ten nic więcej nie powiedział nad to: „Bóg jest świadkiem mojej niewinności“, to kazał Herod przynieść truciznę, aby dać ją skazanemu zbrodniarzowi i ten zaraz umarł. Warus miał jeszcze tajną rozmowę z Herodem, doniósł o posiedzeniu Cezarowi i odjechał następnego dnia. Król kazał Antypatra okuć w kajdany i ze swojej strony wysłał posły do Augusta donosząc o swoim nieszczęściu.

Później odkryła się jeszcze nowa zdrada Antypatra przeciw Salome. Jeden z niewolników Antyfila, przyniósł z Rzymu listy od jednej sługi Julii imieniem Akme, w którym taż pisała do króla, że między papierami Julii znalazła te listy od Salomy, a ta jej sekretnie z przyjaciółni przesłała. Te listy podstawione Salome zawierały najhaniebniejsze obelgi i niesłychane skargi na króla, były one ułożone przez Antypatra, który przekupił Akmę aby je posłała Herodowi. Oszukaństwa dowiedziono pismem Akmy do Antypatra, które zawierało te wyrazy: Podług twojego życzenia, pisałam do twojego ojca i jemu te listy przesłałam, jestem przekonana, że król po odczytaniu ich nie przebaczy swojej siostrze, obyś nie zapomniał o swoim przyrzeczeniu, gdy wszystko pomyślnie przyjdzie do skutku“. Po przejęciu tego listu i innych przeciw Salome, powstało w królu podejrzenie, że i na zgubę Alexandra fałszywe listy podsuwano. Oburzony myślą, że przez Antypatra podstęp mógł być przywiedzionym do stracenia własnej siostry, nie chciał dłużej odkładać ukarania zdrajcy, ale gdy powziął zamiar swoje decyzje wykonać, popadł

w ciężką chorobę, wszelakoż zaraz napisał o Akinie i jej podstępie względem Salomy do Augusta — kazał przynieść swój testament i zmienił w nim to, że Antypatra z pominięciem starszych synów Archelausza i Filipa również oczernionych przez Antypatra, za następcę tronu nazaczył. Cezarowi zapisał oprócz innych kosztowności, tysiąc talentów, żonie Augusta, jej dzieciom, przyjaciółom około 500 i dla innych zapisał nie małe włości i pieniądze, niemniej obdarzył siostrę Salomę bogatemi darami. Takie były zmiany poczynione w testamencie.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Złoty orzeł zrzucony. Nieludzkość umierającego Heroda, sam chce się zabić, nakazuje stracenie Antypatra i umiera w pięć dni potem.

Choroba Heroda powiększona wiekiem i kłopotami, stawała się coraz niebezpieczniejszą, miał już teraz prawie 70 lat, a nieszczęściem swoich dzieci tak przygnębiony, że w dniach zdrowia nie mógł być wesołym. Przekonanie, że Antypater jeszcze przy życiu, powiększało jego chorobę. Herod chciał czyn sprawiedliwości spełnić, gdy przyjdzie do zdrowia. Na nieszczęście wybuchło jeszcze powstanie ludu. Było dwóch biegłych w piśmie w mieście, którzy jako najdoskonalsi znawcy prawa, byli u ludu w największej powadze. Judasz syn Seforyusza i Matyas syn Margala. Dla słuchania ich wykładu prawa, schodziła się wielka liczba młodzieży, tak że codzień oni mieli koło siebie jakby liczne wojsko, gdy usłyszeli że Herod jest bliskim uleść chorobie i kłopotom, powiedzieli swoim uczniom, że teraz pora pomścić honor Boga i przeciwko prawom ojczystym wniesione posągi zburzyć. Że to grzech, że w kościele statui, biusta albo obrazy stoją, imiona żywych stworzeń noszące. Król kazał we wielkich drzwiach świątyni złotego orła wystawić. Właśnie tego orła radzili uczeni w prawie zrzucić, „jest to pięknie, mówili oni, niebezpieczeństwu stawić opór i za prawa na śmierć się wy-

stawić, kto tak umrze, zapewni sobie nieśmiertelne życie i wiecznych dóbr użycie, tylko pobici, obcy dla prawdy ludzie, nieznający co duszy pomaga, mogą przekładać na łożu choroby raczej, jak na widowni godnych czynów umierać“.

Gdy się w tym czasie wieść o śmierci Heroda rozeszła, dodało to uczniom odwagi, aby rękę do dzieła przyłożyć. W południe, gdy wiele ludzi było w kościele, spuścili się na grubych linach na dół i porabali siekierami złotego orła. Jak tylko doniesiono o tem dowódcy, pospieszył na miejsce z wojskiem, około 40 młodych ludzi pojmał i przeprowadził przed króla, na pierwsze pytanie Heroda czy to oni się ważyli porabac złotego orła, odpowiedzieli razem: tak jest — na drugie, kto wam to nakazał: Prawa ojców, odrzekli, kiedy król dalej pytał, dlaczego tak się cieszą, kiedy za to muszą umrzeć, dali za odpowiedź: bo przez śmierć osiągniemy zbawienie. Herod jakkolwiek tem oburzony, ale gdy jego oburzenie choroba złamała, udał się sam osobiście na zgromadzenie ludu, przed którym studentów jako profanatorów kościoła oskarżył i zadawał im winę, że pod pozorem ojczystego prawa, co innego mieli w zamiarze, za co na nich kara jak na ubliżających Bogu wymierzona być winna. Z bojaźni że wielka liczba ludzi w tej sprawie może być zawikłana, prosił go lud tylko hersztów wraz z pojmanymi na uczynku ukarać, innych zaś oszczędzać. Zaledwie dał się namówić. Ci którzy się z dachu spuszczały, zostali wraz z obu uczonymi w piśmie żywcem spaleni, inni pojmani katowi oddani na stracenie. Po tej scenie rozeszła się choroba króla po całym ciele i dręczyła go wielu boleściami. Gorączka nie była wprawdzie zbyt silna, ale cierpiał nieznośne świerzbienie na całym ciele, w ciągłych bólach kiszeki odchodowej, a nogi mu popuchły jakby jakim w wodnej puchlinie, niższe części ciała miały zapalenie, a z ropyjących miejsc wstydlivych wychodziły ro-

baki, mógł tylko oddychać i to z trudnością w prostej postawie, a drganie chodziło po całym jego ciele. Wrózkowie głosili jego chorobę jako karę za straconych piśmiennych. Pomimo wszystkich cierpień był mocno przywiązany do życia i spodziewał się wyzdrowieć, myślał o środkach leczenia i udał się za Jordan dla brania ciepłych kąpeli Kalirhoe, której woda płynie do morza martwego, i jest dosyć słodka do picia. Tam sądzili doktorowie, że ciepły olej jego ciało rozgrzeje, włożono go w kąpiel pełną oleju, zaledwie tam pobył trochę, gdy oczy jego straciły blask i jak u umierającego do góry podniosły, na krzyk jego sług przyszedł do przytomności, lecz sam stracił nadzieję. Kazał dla każdego w wojsku po 50 drachm i jeszcze większe sumy dla dowódców i swoich przyjaciół wypłacić, kazał się do domu prowadzić, gdy w powrocie do Jerycho przybył, popełnił tu w ponurej niechęci ohydny zbrodnie, co nie inaczej wyglądało, tylko jakby sam śmierć wyzywał, bo kazał z całej Judei najznakomitszych mężów z każdego miejsca zgromadzić, w Hypodronie w cyrku zamknąć, potem zawołał swoją siostrę Salome i jej męża i oświadczył im: „Żydzi będą mój dzień śmierci obchodzić jak uroczystość, wszelakoż chcę ja z powodów innych być oplakiwanym i otrzymać świętyny pogrzeb, jeżeli moje rozkazy wykonacie, każecie tych Żydów zamkniętych jak tylko ja umrę, wojskiem otoczyć i wszystkich pozabijać, ażeby cała Judea i każda familia nawet przeciw woli łzami na mnie płakała“.

Gdy ten rozkaz wydał, nadeszły z Rzymu listy w których doniesiono, że Akmę na rozkaz Augusta stracono a Antypatra na śmierć skazano, a przytem było jeszcze, że August niechętnie to widzieć będzie, jeżeli Herod syna swojego tylko wypędzi. Teraz powróciła królowi na chwilę chęć do życia, ale wkrótce odezwały się jego nieznośne boleści i wycieńczony z braku pożywienia i konwulsyjnego kaszlu, postanowił uprzedzić los swój, kazał sobie

podać jabłko i zażądał noża, którym zwykł wprzód jabłko na sztuki pokrajać, obejrzał się w koło czy kogo niema, ktoby mu mógł przeszkodzić, i podniósł rękę jakby się chciał przebić, ale prędko przybiegł jego kuzyn Achyab i wstrzymał mu rękę, ale zaraz narzekania i żale rozniosły się po pałacu, jak gdyby król już umarł. Antypater, do którego uszu te żale doszły, powziął nadzieję i ofiarował swoim dozorcóm wielkie sumy, aby go wolno puścili, ale naczelnik straży zamiast go uwolnić, pospieszył zaraz do króla i powiadomił go o tem. Zabić go, krzyknął Herod głośniej, aniżeli się można było spodziewać po jego osłabieniu; natychmiast poszli tam trabanci i spełnili rozkaz; zwłoki Antypatra pogrzebano w Hyrkanium. Teraz poczynił Herod zmiany w testamencie, najstarszy syn Archeleusza został na króla, Antypas na Tetrarchę mianowany.

W pięć dni po straceniu syna, umarł Herod, panowawszy od czasu gwałtownej śmierci Antygona 34 a od podniesienia przez Rzymian na tron 37 lat. Ze względu na zewnętrzne okoliczności, był on we wszystkim szczęśliwy. Jako prosty obywatel, zyskał on koronę, posiadał ją długo i zostawił swoim własnym dzieciom. Naprzeciw tego na łonie familii prześladowało go coś gorszego jak nieszczęście. Nim wojsko o śmierci Heroda dowiedziało się, wysłała Salomea z mężem i oswobodziła pojmanyh przez Heroda obywateli. Utrzymywała, że król zmienił swój zamiar i pozwala im udać się do domu i teraz dopiero powiadomiła o śmierci króla, i powołała ich z innymi mieszkańcami do Amfiteatru w Jerycho. Tu wystąpił Ptolomeusz, któremu król powierzył pieczęć, uwielbiał szczęście zmarłego, cieszył lud, odczytał pismo Heroda dla wojska zostawione, w którym usilnie nalega do wierności dla następcy swojego. Wtedy odpieczętował testament i ogłosił że Filip dziedzicem Trachonitys i nadgranicznych krajów, Antypas Tetrarcha, a Archelausz kró-

lem naznaczony został. Ostatni był jeszcze obowiązany, pieczęć Heroda wraz z aktami państwa oddać Cezarowi, który zarazem był proszony o potwierdzenie testamentu i czuwanie aby spełniony został. We wszystkich wyraźnie niezmienionych punktach mają znaczenie postanowienia dawniejszego testamentu.

Natychmiast pośród okrzyków, winszowano Archelauszowi. Żołnierze i lud otoczyli go gromadnie, obiecywali wierne poddaństwo, prosili dla niego boskiego błogosławieństwa. Potem zajęto się pogrzebem króla. Archelausz nie zaniechał użyć przytem przepychu, aby zwłoki pompatycznie w królewskim stroju pogrzebać. Karawan był cały ze złota, kamianiami drogiemi ozdobiony. Koło głowy dyadem, na którym złota korona błyszczała, prawa ręka trzymała berło, nakrycie było ze szkarłatu w różnych kolorach, a same zwłoki w ciemną purpurę obwinięte. Przy karawanie stali synowie króla i jego krewni w wielkiej liczbie, za nimi szli trabanci (przyboczna straż), trockie wojsko, potem Germani i Gallowie, wszyscy w wojskowym stroju, poprzód szło inne wojsko wiezione przez swoich dowódców i pułkowników w zupełnej zbroi i pięknym porządku. Po tych szli 500 niewolników i wyzwolenców z kadzidłami. Zwłoki prowadzono 200 stadyów do Herodyum, gdzie je stosownie do woli zmarłego pochowano.

Tu się kończy historia Heroda.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Archelausz sprawia ludowi na cześć ojca ucztę pogrzebową. Powstanie ludu przez wojsko uśmierzone, przyczem około 3000 ludu zginęło.

Potrzeba bezzwłocznego wyjazdu do Rzymu wypadła dla Archelausza, dała powód do wybuchu nowych niepokojów. Odprawiwszy siedm dni żałoby po ojcu i ugościwszy lud świetną ucztą, (aby dogodzić zwyczajowi, który nie jednego żyda w nędzę pogrążył, bo każdego zaniedbującego zaproszenia, za bezbożnego ogłaszano), w białe świąteczne suknie odziany przybył do kościoła i przyjęto go tu znowu życzeniami. Ze złotego tronu wzniesionego na wysokim miejscu, przemawiał uprzejmie do zgromadzenia i dziękował za udział w pogrzebie ojca, jak również za okazanie jemu samemu hołdu, jakby już on istotnie wszedł w posiadanie władzy. Tymczasem powstrzyma się on od wykonywania władzy królewskiej i królewskiego tytułu aż do potwierdzenia Augusta, którego najwyższej władzy w testamencie wszystko poznaczone. Z tego powodu odesłałem koronę do Jerycho na powrót, którą mu tam wojsko włożyć chciało. Ale chcę szczerze nagrodzić przychylną gorliwość wojska i obywateli, jak tylko od wyższej władzy zatwierdzonym będę. Ciągłe starać się będzie łagodniej obchodzić się z ludem jak jego ojciec. Ucieszony tem lud niezmiernie, zaraz wystąpił z żadaniami, aby spróbować czy to przyrzeczenie na prawdę było. Jedni żądali ulgi w podatkach, drudzy

zniesienia cła, inni uwolnienia pojmanych. Aby pochlebić ludowi, wszystko przyrzekł Archelaus potem złożył on ofiary i biesiadował ze swoim dworem. Ku wieczorowi zebrali się w wielkiej liczbie burzyciele pokoju i po skończeniu powszechnej żałoby po królu, zaczęła się inna skarga, dotycząca ludzi potraconych przez Heroda, za zburzenie za świątyni złotego orła i nie żalono się spokojnie za nich, ale umyślnie silono się, miasto żalem i głośnem narzekaniem napełnić, aby przez to uczcić tych szlachetnych, którzy za prawa ojców i uszanowanie świątyni życie ofiarowali. Należy ich pomścić, mówiono, i dlatego tych zniszczyć, których Herod wysoko postawił, szczególnie potrzeba wybranego przez niego arcykapłana złożyć, a pobożniejszego i godniejszego na jego miejsce obrać. Lubo Archeleusz był bardzo oburzony, dla nagłośni podróży odłożył karę, albowiem obawiał się aby masa ludu poburzona, zupełnie go nie wstrzymała; żeby więc niespokojnych bardziej namową jak gwałtem uspokoić, kazał on dowódcy wojska wezwać lud do spokojności, ale zaledwie wszedł do świątyni odpędzili go buntownicy kamieniami i nie dali przyjść do słowa, tak samo postąpili z wielu innymi z nim idącymi i mającymi mu pomóc z rozkazu Archelausza do uspokojenia. Nie można było wątpić, że trzeba się obawiać dalszych nieporządków, jak tylko liczba burzycieli powiększy się. Na nieszczęście następowała uroczystość wielkanocna, na którą niezmierną ilość ludu do Jerozolimy zgromadzała się aby tam stosownie do zwyczaju ojców złożyć ofiary; buntownicy skorzystali z tej okoliczności, mieszały się w kościele z tłumem, aby ducha buntu podżęgnąć. Archelaus z obawy, że złe to może całą masę ludu zarazić, posłał trybuna*) z kohortą aby hersztów gwałtem pojmać, ale lud rozżłoszczony napadł na tę kohortę i pozabijał kamie-

*) Dowódzca 1000 ludzi.

niami większą jej część, tylko z biedą i nie bez ran uszedł sam trybun. Potem jakby nic złego nie zaszło, zwrócili się do obrzędu ofiar. Archelaus przekonany że młotów bez krwi rozlewu nie będzie uspokojony, wezwał całe wojsko, piechotę na ulice miasta, jazdę na otwarte pole, aby ofiary składających niespodzianie napaść. Około 3000 poległo, reszta rozleciała się w sąsiednie góry. Heroldowie Archelausa poszli za nimi z rozkazem, aby się udali do domów, poczem wszyscy nie święciwszy uroczystości spiesznie oddalili się.

ROZDZIAŁ XXXV.

Archelaus jedzie do Rzymu w towarzystwie wielu swoich krewnych i broni się z pomocą Mikołaja pomyślnie w obec skargi na niego przez Antypatra Antygonowi podanej.

Następnie Archelaus oddawszy zarząd państwa i opiekę nad dziećmi Filipowi, udał się w podróż z matką, swemi przyjaciółmi, Poplasem, Ptolomeuszem i Mikołajem do morza, z nim jechała Salome z dziećmi, bracia i szwagrowie króla pozornie, aby współpomagać Archelausowi do osiągnięcia tronu, właściwie zaś aby się uskarżyć na przeciwne prawu zajęcia w kościele.

W Cezarei trafili na Sabina agenta Augusta, zmierzającego w swej podróży do Judei, aby tam skarby Heroda wziąć w sekwestr. Ale Warus na usilne prośby Archelausza przybyły, przez swoją namowę sprawił, że Sabinus odstąpił od zamiaru jechać do miejsc obwarowanych, dla zamknięcia Archelausowi skarbów jego ojca, przyrzekł oczekiwać decyzji Augusta i pozostał jakiś czas w Cezarei. Jak tylko ci dwaj jego plany pokrzyżowali, jeden do Antyochyi a drugi do Rzymu udali się, on natychmiast wybrał się do Jeruzalem i tam zajął królewski pałac, pozwał do siebie dowódców fortec i podskarbach, aby się dowiedzieć o stanie królewskiej kasy, a miejsca zająć pod swoje rozporządzenie, ale dowódcy

bronili wierni rozkazom Archelausa swoich stanowisk pod tym pozorem, że oni nie tak w imieniu Archelausa, jak bardziej w imieniu Cezara tam dowodzili.

Tymczasem pojechał i Antypas do Rzymu aby o koronę dla siebie starać się, opierając się w tem na pierwotnym testamencie, gdzie on mianowany królem przeważać powinien nad później sporządzonym Salomeę wraz z innemi wielu krewnemi ze świty Archelausza przyrzekła mu poparcie. I jego matka towarzyszyła mu, jakoteż brat Mikołaja Ptolomeusz, który jako najpoufalszy i najbardziej poważany przyjaciel Heroda nie mało mógł dodać wagi, najwięcej wszelako liczył Antypas na wymowę mowcy Ireneusza, w zaufaniu na tego człowieka, odsunął on wszystkich, którzy mu radzili ustąpić Archelausowi, ze względu na jego wiek i testament. W Rzymie stanęli wszyscy krewni z niechęci dla Archelausa na stronę Antypa — każdy starał się dla siebie o niezależne panowanie pod rzymskim namiestnikiem otrzymać, gdyby to się nie powiodło, woleliby Antypa za króla.

I Sabinus przybył im w pomoc listami do Cezara, które same skargi na Archelausza a pochwały Antypy zawierały. Salome ze swoją partją ułożyły różne skargi i podały Cezarowi. Ta to napisał i Archelausz główne punkta swojej pretensyi i kazał je z pierścieniem ojca i pozostałemi papierami Heroda przez Ptolomeusza oddać. August roztrząsał dowody obu stron, wziął na uwagę wielkość królestwa, wielkie dochody i liczną rodzinę Heroda, odczytał też listy Warusa i Sabina, a wtedy zebrał radę przednich Rzymian w której jego adoptowany syn Cajus, syn Agrypy i Julii córki Cezara po raz pierwszy otrzymał głos. Tu miały strony naprzeciw siebie wystąpić. Jako oskarzyciel Archelusa powstał Antypater syn Salome najlepszy mowca przeciwnej strony i mówił:

„Archelausz walczy tylko słowami o tron, faktycznie on go już objął, tak że to już gra szyderska jest, jeżeli

on jeszcze przed sędziowskim tronem Cezara staje. Zamiast oczekiwać aż mu August nastęstwo tronu przyzna, to on zaraz po śmierci Heroda ludzi nastawił, którzy mu koronę ofiarować musieli, sam się na tron narzucił, jako król interesa załatwiał, zmiany w wojsku porobił, urzędy i godności rozdawał, ludowi wszystko przyrzekł czego od niego jako króla żądał, i tych wyswobodził, którzy na rozkaz ojca za wielkie winy więzieni byli i teraz przychodzi jeszcze aby od najwyższego władcy tytuł wyprosić, gdy już godność i władzę dawno zagarnął jakby Cezar tylko mienien nie zaś rzeczą rozporządzał. Nadto jego żałoba po ojcu była tylko maskowaniem, co dzień Archelausz smutną twarz obłudnie pokazywał, w nocy zaś, w szale trunkowym najwyuzdańsze wybryki popełniał i na takie gorszące postęпки wystawiał się, że każdy na to był oburzony i w skutek tego owo powstanie ludu wybuchło. Zaraz też mowcy za podporę posłużyła liczba zamordowanych w kościele. „Spokojni goście sprowadzeni do Jeruzalem z powodu uroczystości, zostali przy ofiarach okrutnie pomordowani, a kupy trupów pośród świątyni naskładano. Takiej rzezi żaden obcy nieprzyjaciel by nie wyrządził w wojnie, ani żadnej wojny nie prowadziłyby, dopóki by jej nie wypowiedział. Tę jego skłonność do okrucieństwa znał ojciec i dla tego żadnej mu nadziei do tronu nie zrobił, aż dopóki bardziej chory na duchu jak na ciele stał się niezdolnym do zdrowego zastanowienia się i nie wiedział dobrze, kogo za króla w testamencie umieścić. Dopiero w tym stanie Herod zmienił testament i to bez żadnego powodu z żalu na tych, których imiona przy zdrowem ciele i swobodnym umyśle w pierwotnym testamencie umieścić. A gdyby i chciano woli chorego nadać zupełną prawność, to Archelausz przez popełnione teraz występki, wszelkie prawo do korony utracił, albowiem, mówił mowca, jak zuchwale będzie człowiek z cesarskiem pozwoleniem rządzić, który

bez tego już tyle nabroił". Jeszcze wiele podobnych rzeczy Antypater wmieszał do swojej mowy i zakończył, odwoławszy się na pojedyncze punkta skargi do świadectwa członków cesarskiego domu.

Teraz powstał Mikołaj na obronę Archelausza, dowiódł że rzeź w kościele nie mogła być uniknięta, albowiem polegli, tam nie tylko byli nieprzyjaciółmi króla, ale jeszcze wrogami tego, który teraz królem nad królami jest. Ze względu na inne punkta okazał on, że co Archelauszowi za winę poczytują, właśnie za radą oskarżycieli stało się. Ważność kodycylu ztąd widoczną głównie, że Herod w niem potwierdzenie następcy Augustowi do woli zostawił. Jeżeli był tyle rozsądnym że swoją władzę w ręce władcy świata złożył, to nie mógł się i w osobie dziedzica po sobie zupełnie omylić. Oboje stało się po zdrowym namyśle, wybór mającego być potwierdzonym i potwierdziela. Gdy Mikołaj z przytoczeniem dowodów skończył, wystąpił Archelas i w milczeniu rzucił się do nóg Augusta, ten kazał uprzerzejmie wstać i oświadczył go za godnego być następcą po ojcu, wszelakoż nie czyniąc stanowczego wyroku. Rozpuścił na teraz zgromadzenie, i sam się zastanawiał, czy wymienionego w testamencie jako króla zatwierdzić, czy cały kraj dla rodziny rozdzielić. Jedna ta decyzja przy tak wielkiej liczbie rodziny, o której trzeba było mieć staranie, zdawała się stosowna.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Żywa utarczka między wojskiem Sabiniusza i Żydami. Rzeź w Jeruzalem.

Nim August stanowczy wyrok wydał, umarła matka Archelausza Maltace, z choroby. Zarazem przyszły listy z Syrii od Warusa donoszące o buncie Żydów. Warus przejrzał ten rozruch, a że mu trwałość pokoju mniej jak wątpliwa wydawała się po odjeździe Archelausza, podstąpił pod Jeruzalem, gdzie jeden z trzech legionów na

czele, których przybył, zostawił a sam udał się do Antyochyi. W niejakiem czasie potem przybycie Sabiniusza sprawiło wybuch rozruchu. Sabinus zmusił dowódców fortec gwałtem do oddania mu tych miejsc i szpiegował z wielkim naciskiem skarbów króla, spuszczał się w tem nie tylko na postawione przez Warusa wojska, ale jeszcze na mnóstwo swoich sług, które wszystkie uzbroił i za narzędzie swojej chciwości wybrał. Gdy nastały Zielone świątki, nie tylko zwykłe nabożeństwo, ale jeszcze rozdrażnienie ściągało lud do Jerozolimy, okropne mnóstwo sypało się z Galilei, Idumei, Jerycho i Perei, z tamtej strony Jordanu. Najliczniejszymi i najśmielszymi byli wszelako właściwi mieszkańcy Judei. Buntownicy podzielili się na trzy gromady i rozłożyli się na trzech różnych miejscach, na północy kościoła, na południu przy placu do wyścigów i na zachód przy królewskim pałacu. Tym sposobem otoczyli Rzymian i w stan oblężenia wprowadzili. Sabinus pełen kłopotów dla liczby i zuchwałości nieprzyjaciół posłał posłańców jednych za drugimi do Warusa z prośbą prędkiej pomocy, żeby nie opóźniał się bo inaczej legion przepadnie. Sam wstąpił na najwyższy punkt zamku, wieżę Fazaela, tak nazwaną na pamiątkę brata Heroda, którego Partowie zabili i stąd dał znak żołnierzom do natarcia, bo z samego strachu nie odważył się zejść na dół do swoich. Żołnierze odważnie rzucili się, wdarli się do kościoła i zaczęła się uparta walka. Jak długo nikt ich z góry nie zaczepiał, Rzymianie jako wyćwiczeni żołnierze, mieli górę nad niećwiczonemi, gdy zaś wiele Żydów na galeryę weszło i na nich z góry strzelali, stracił legion wiele ludzi i było im za trudno odpędzić walczących z góry jako i w tłumie opór stawić.

Tym sposobem z góry i z dołu uciśnieni żołnierze, zapalili dla swojej wielkości i piękności podziwu godne portyki. Wielu Żydów stojących na górze zaraz ogarnęły płomienie i poginęli w wielkiej liczbie, inni skoczyli na

dół na nieprzyjaciół i od tych pozabijani, inni rzucili się za mury tyłem a inni zabijali się w rozpacz, aby ująć ognia, mała liczba złączących na dół po murach i zmuszonych Rzymianom stawić czoło, łatwo w przerażeniu pokonana została. Gdy ta gromada burzycieli w części wybita, a w części rozprószona została, wpadli żołnierze do niestrzeżonego skarbcza zrabowali 400 talentów, wszystkie te pieniądze Sabinus co do grosza zgarnął w swoje ręce. Spustoszenia i śmierć ziomków, Żydów przywiodły do takiej wściekłości, że wkrótce przeciwko Rzymianom stanęła potęga daleko liczniejsza i do boju zdolniejsza. Otoczyli oni zamek królewski i grozili legionowi zniszczeniem, jeżeli spieszenie nie cofną się, bo ofiarowano Sabinowi swobodny odwrót jeżeli ze swoją legią opuści Jeruzalem. Na stronę buntowników przeszła większa część żołnierzy królewskich, wszelakoż z wyjątkiem najwaleczniejszych żołnierzy około 3000 ludzi nazywanych Sebastyńczykami trzymającymi z Rzymianami. Na ich czele stali Rufus i Gratus, ten jako dowódzca piechoty, tamten jazdy, oba mężowie nawet bez swoich wojsk dla odwagi i biegłości wiele cenieni. Żydzi tymczasem naciskali obleżonych i na mury zamku nacierając, wołali na ludzi Sabinusa żeby odstąpili, a usiłowaniu Żydów odzyskania dawnej wolności, nie przeszkadzali. Chętnie byłby Sabinus odstąpił, gdyby mógł uwierzyć ich obietnicom, ale on uważał to wezwanie przyjacielskie za komedye, którą go w pułapkę wciągnąć chcieli, oprócz tego spodziewał się pomocy Warusa i z tych powodów prowadził dalej obleżenie.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Dawni żołnierze Heroda buntują się. Łupieztwa Judy. Symon i Atroneusz narzucają się na królów.

W tymże czasie były wszędzie po kraju niepokoje i nie jeden dał się podług okoliczności uwieść, uganiając

za koroną. W Idumei starzy wojownicy króla Heroda porwali się do broni i uderzyli na królewskie wojska. Achiab kuzyn króla stawiał im opór z fortec, bo nie odważył się wydać bitwy na otwartem polu. W Ceforys w Galilei zebrał Judas, syn herszta, zbójów Czechiasza za czasów Heroda kraj pustoszącego i przez króla pokonanego, znaczną szajkę, rozbił królewskie zbrojownie, uzbroił swoich ludzi i opierał się wszystkim chcącym władzę sobie przywłaszczyć. W Perei przywłaszczył sobie pewny Simon, niewolnik królewski, pyszny ze swojej postaci i urody, koronę. Ze szajką łotrowską zebraną przez siebie włóczył się wszędzie. Królewski pałac w Jerycho i wiele domów bogatych ludzi spalił, aby w zamieszaniu tem łatwiej plondrować, byłby on jeszcze wiele pięknych budowli ogniem poniszczył, gdyby Gratus, dowódzca królewskiej piechoty z łucznikami z Frachonitydy i z dobozem Sebastyonerów nie wyszedł przeciwko niemu. W bitwie ztąd powstałej padło wiele piechoty, Symon sam w ciasnym wąwozie, przez który chciał uciec, został przez Gratusa odcięty, który mu tam głowę uciął. W innym, w Perea wybuchłym buncie i pałace przy Jordanie koło Betaramatus stały się pastwą płomieni.

Nawet pasterz jeden, imieniem Atrongeus, silny i odważny człowiek, od czterech podobnych braci wspierany, ważył się o tron ubiegać. Bracia jego służyli mu do napadów przez niego robionych. Każdy z nich prowadził uzbrojoną szajkę, gdy on jako król sobie tylko najważniejsze interesa zostawił. Człowiek ten włożył sobie wtedy koronę i długo potem ze swoimi braćmi pustoszył kraj, zawsze był pierwszy gdy szło o mordowanie Rzymian albo sług króla, nawet żadnego Żyda nie oszczędzał, który z jakim przedmiotem wartościowym wpadł w jego ręce. Ważyli się nawet raz przy Emmaus otoczyć kohortę rzymskich żołnierzy, dowożącą legionowi swemu żywność i broń. Centurion Aryus dowodzący

wojskiem z 40 innymi walczącymi poległ od strzał, pozostali byli w niebezpieczeństwie doznać podobnego losu, gdyby Gratus nie przybył na pomoc ze swemi Sebasterami. Spełniwszy tyle okrucieństw ze swojemi braćmi w całym przebiegu wojny na ziomkach i obcych, po jakimś czasie trzech z nich pokonano, najstarszego Archeaus pokonał, dwaj wpadli Gratusowi i Ptolemeuszowi w ręce, czwarty poddał się przez kapitulację. Na tem skończyło się ich bezprawie, gdy wprzód całą Judeę łupieżstwem swoim zaniepokoili.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Warus przywodzi zbuntowanych Żydów do spokojności, każe około 3000 Żydów ukrzyżować.

Po odebraniu listów od Sabina i innych dowódców, postanowił Warus, obawiając się, o cały legion zostawiony w Jeruzalem, temuż iść na pomoc. Zaraz wyciągnął ze swemi dwoma legionami i czterema rotami jazdy do tych należącemi do Ptolemaidy, dokąd też posiłkowe wojska króla i książąt wezwane były. Z Barytu w swoim przechodzie wziął jeszcze 1500 zbrojnych. Gdy około Ptolemaidy wszystkie posiłkowe wojska z nim się połączyły, między którymi znaczny korpus jezdnych i pieszych, który arab Aretas z nienawiści dla Heroda dostawił, zaraz posłał część wojska pod dowództwem swojego przyjaciela Kajusa do sąsiedniej Galilei. Kajus pobił wszystkich zdybanych, zajął miasto Zeforys, spalił je i sprzedał mieszkańców w niewolę. Z głównym wojskiem pociągnął Warus do Samaryi, miasto wszelako oszczędził, bo się przekonał, że oni pośród buntowników spokojnie się zachowali. Obóz rozłożył przy wsi Arus należącej do Ptolomeusza i za to przez Arabów złupionej, aby swoją nieprzyjaźń dla Heroda wyrzucić na jego przyjaciół. Ztamąd poszedł do innej wsi obronnej imieniem Samfo, która doznała tegoż losu, została zrabowana

przez Arabów ze wszystkich zapasów. Wszędzie palili i rabowali i mordowali i nic nie było pewnego przed ich chciwością. Emmaus, którego mieszkańcy uciekli, obrócono w popiół na rozkaz Warusa, dla pomszczenia śmierci Arusa i jego ludzi.

Ztąd pociągnął Warus do Jeruzalem. Sam widok rzymskiej potęgi rozprószył Żydów, wielu uciekło w kraj, a pozostali w mieście przybyli do Rzymskiego dowódcy, winę buntu z siebie odsunąć. Twierdzili że nic wcale nie zawinili, ani z buntownikami nie trzymali i z przyczyny święta musieli przyjąć do miasta mnóstwo ludu i byli równie jak Rzymianie przez nich w stanie oblężenia. Już wprzód przed Warusem, Józef, kuzyn Archelausza, jak również Rufus i Gratus z królewskim wojskiem Sebastianerami i wojskami rzymskiego legionu w zwykłej zbroi naprzeciw nich przyciągnęli. Tylko Sabinus nie odważył się naprzeciw nich wystąpić, z miasta udał się do morza. Warus odesłał teraz część wojska aby po kraju chodziło i śledziło hersztów buntu. Wielu pojmano, mniej winnych uwieziono, najwinniejszych około 2000 ukrzyżowano. Warus dowiedział się teraz że w Idumei jeszcze 10000 stoi pod bronią. Uważając że Arabowie nie jako wojska posiłkowe Rzymian, ale według swego upodobania wojnę prowadzą, i że oni z nienawiści dla Heroda, kraj bardziej pustoszyli, jak on chciał, odesłał ich do domu i sam tylko ze swojemi legionami pociągnął na buntowników, którzy jeszcze nim przyszło do bitwy, za namową Achiabsa broń złożyli. Wielkiej liczbie Warus przebaczył, hersztów odesłał do Rzymu przed sąd Augusta, tam przybywszy, otrzymali prawie wszyscy przebaczenie, tylko niektórych krewnych Heroda mających udział w tym buncie, skazał August na śmierć, bo oni nie tylko przeciw królowi, ale jeszcze przeciw głowie ich familii powstali. Po przywróceniu pokoju w Jeruzalem, zostawił Warus jak poprzednio jeden legion załogi w mieście i udał się znowu do Antyochyi.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Żydzi sprzysięgają się przeciw Archelauszowi i żądają być pod rzymskimi namiestnikami. August rozdziela posiadłości Heroda podług swego upodobania między jego dzieci.

Tymczasem Archelausz w Rzymie zawikłany został w inny jeszcze spór z Żydami. Jeszcze przed wybuchem buntu, za pozwoleniem Warusa, przybyło poselstwo do Rzymu z prośbą do Cezara, ażeby on dozwolił ich narodowi żyć podług własnych ojczystych praw. Było piętnastu posłów, którzy nadto przez 8000 przeszło żydów mieszkających w Rzymie poparci byli. August znowu wezwał na radę swoich przyjaciół i najpoważniejszych rzymskich urzędników do świątyni pałatyńskiej Apolina, którą sam zbudował i z nadzwyczajną okazałością przyozdobił. Na jednej stronie stanęli żydowscy posłowie w towarzystwie mnóstwa ich ziomeków, na drugiej Archelausz i jego stronicy. Krewni Archelausza nie trzymali z żadną partją, nie z Archelauszem, bo nienawiść i zazdrość to im zakazała, nie z Żydami, ponieważ oni przed Augustem tylko jako oskarżyciele stanąć mogli, i Filip brat Archelausza był tam. Warus mu sprzyjający posłał go już to aby pomagać Archelauszowi, już aby dostać swój dział, w razie jeżeli August dziedzictwo Heroda między wszystkich potomków podzielić zechce.

Oskarżyciele najprzód otrzymali pozwolenie mówienia i przedstawiali Heroda zbrodnie. „Nie króla mieliśmy my w nim, ale tyrana okrutniejszego od wszystkich jacy kiedykolwiek ludzi dręczyli. Niezliczone mnóstwo wymordował, ale los przy życiu pozostałych był tak okropny że zmarłych jeszcze za szczęśliwych uważano. Nie tylko ciała pojedynczych poddanych on torturował, ale też całe miasta kraju najokrutniej dręczył. Aby obce miasta przyozdabiać, własne obezłudniał i obcym ludom prezenta robił, na których krew Żydów była. Na miejscu dawnej

pomyślności i ojczystych obyczajów jest niedostatek i bezbożność. Wogóle Żydzi w krótkim czasie przez Heroda więcej ucisków ponieśli, jak ich przodkowie od czasu wyjścia z niewoli babilońskiej i ich powrocie do ojczyzny za Xerxesa. Przyzwyczajeni do nędzy tak nisko upadli, że oni dziedzictwu twardej niewoli chętnie się poddali. Przecież Archelausza, syna takiego tyrana, zaraz po śmierci jego ojca jako króla powitali, z nim zgon Heroda opłakiwali, z nim o jego na tron następstwo prosili, podczas gdy on, aby się pokazać prawdziwym synem Heroda, wymordowaniem 3000 obywateli swoje panowanie zaczął i zaraz jakby chciał bóstwom ofiarę pierwocin oddać, w największą uroczystość kupy trupów w kościele nagromadził. Słusznie ci co uszli rzezi, odważyli się swemu tyranowi stawić czoło i chętnie według praw wojny piersi na miecz wystawili — teraz oni błagają Cezara, aby się zmiłował nad resztą Judei, ażeby ich nie oddawał więcej jak zbrodniarzy tyranowi, przez którego tak okropnie byli katowani, ale raczej kraj połączył z Syryą i przez własnych namiestników zarządzał. Wtedy się pokaże że ci teraz jako buntownicy i chciwi wojny okrzyчени Żydzi, ze sprawiedliwemi namiestnikami dobrze wychodzić potrafią“.

Z tą prośbą zakończyli Żydzi skargę. Poczem powstał Mikołaj, zbijał obwinienia obu królów i wystawił Żydów jako trudny do rządzenia i z natury nieposłuszny swoim królom naród, i nie zaniechał tych krewnych Archelausza, którzy po stronie oskarżycieli byli, w niepoehlebnem świetle wystawić.

Po wysłuchaniu obu stron, rozpuścił August zgromadzenie, w kilka dni potem mianował Archelausza pod tytułem Etrarchy panem połowy królestwa, zrobiwszy nadzieję królewskiej godności, gdy się jej godnym okaże, drugą połowę państwa podzielił na dwie tetrarchie, dla dwóch drugich synów Heroda, Filipa i Antypy, ostatni

otrzymał Pereę i Galileę z 200 talentami dochodu na swój udział, Filipowi przypadła Betanea, Trachonitys, Auranitys wraz z niektórymi częściami z okolicy Senos koło Jamni, z 100 talentami rocznego dochodu. Do Etrarchii Archelausza należała cała Judea, Idumea i kraj Samarytanów, ostatnia prowincya w nagrodę za to, że się nie buntowała jak inne prowincye, otrzymała darem czwartą część podatków darowiznę. Z miast otrzymał Archelaus Stetona zamek, Sebaste, Joppe i Jeruzalem. Miasta greckie Gaza, Gadara, Hyppos odłączono od państwa i przyłączono do Syrii. Archelausz miał ze swoich krajów 400 talentów. Salome otrzymała oprócz w testamencie Heroda oznaczonych posiadłości, państwo Jamnia, Asdod i Fazaelis i królewski pałac w Askalon darował jej August. Otrzymała rocznie wszystkiego 60 talentów, wszelakoż była ze swoim dworem podległa Archelauszowi. Zresztą otrzymał każdy członek rodziny Heroda co mu w testamencie przeznaczono; dwom jeszcze niezamężnym córkom króla dał August oprócz spadku po ojcu, jeszcze 500.000 srebrnych monet i zaślubione zostały z synami Ferorasa. W podziale zostawił on im nawet jemu samemu przeznaczony dar 1000 talentów, a sobie wybrał niektóre tylko klejnoty niewielkiej wartości na pamiątkę.

ROZDZIAŁ XL.

Historya fałszywego Alexandra. Archelausz wygnany. Głafyra umiera. Oboje przeczuwają swój los we śnie.

Pod ten caas przybył do Rzymu młody żyd, w Sydonie, przez pewnego wyzwolonego Rzymianina wychowany, który ufając w podobieństwo swojej postaci, udał się za Alexandra przez Heroda zabitego. Jeden z ziomków obeznany ze wszystkimi okolicznościami państwa, towarzyszył mu i uczył go swojej roli, że z litości kaci jego i jego brata oszczędzili, a podsunęli podobne zwłoki. Tem udaniem zwiódł on Żydów na Krecie i ztamtąd z

świetnemi darami pożegłował do Melos; tu znalazł jeszcze więcej wiary i zebrał jeszcze większe sumy, a nawet zaprosił tych co go ugaszczali, że z nim do Rzymu pojechali. Gdy wylądował koło Dykaearchyi, przynieśli mu tamtejsi Żydzi bardzo bogate dary, a przyjaciele jego ojca traktowali go jak króla, bo podobieństwo jego cielesnej postaci z Alexandrem było tak wielkie, że nawet ci którzy go widzieli i dokładniej znali, przysięgali że to on sam. Wszyscy Żydzi w Rzymie wychodzili aby go widzieć, i mnóstwo ludu było na ulicach, przez które go prowadzono, bo do tego stopnia posunęli swój nierozum. że go nieśli na krzesła i swoim kosztem we wszystko opatrzyli, co do królewskiego dworu należy.

August znający dokładnie rysy Alexandra, bo on był przed nim przez Heroda oskarżony, przewidział już nim go ujrzał, oszukaństwo, ale aby się lepiej przekonać, posłał pewnego Celadusa, który bardzo dobrze znał Alexandra, i młodzieńca na audyencyę prowadził. Celadus na pierwsze wejrzenie poznał różnicę rysów twarzy, człowiek ten był zanadto prostym, aby za co innego jak za niewolnika uchodzić. Celadus więc nie wątpił ani chwili o oszustwie, tem bardziej rozgniewało go zuchwalstwo tego człowieka. Na pytanie jak się ma Arystobul, zapewniał oszust, że jest przy życiu, ale został w Cyprze z przezorności na plany swoich nieprzyjaciół, bo w rozłączeniu byliby trudniejszymi do pokonania. Celadus wziął go na stronę i zapewnił mu w imieniu Augusta życie, jeżeli wyzna kto go namówił do odegrania tej roli. Zgodził się na to, poszedł razem do Augusta i wskazał Żyda, który jego podobieństwo do Alexandra nadużył do oszukaństwa, opowiedział że w każdym mieście więcej otrzymali prezentów, jak Alexander w całym swoim życiu. August śmiał się serdecznie z tego wyznania i kazał fałszywego Alexandra oddać na majtka, a jego zwodziciela

stracić. Żydzi pokazali się dostatecznie ukarani za ich nierozsądek.

Po objęciu swojej Etnarchii, Archelausz pamiętny na niedawny bunt Żydów, obchodził się z Żydami i Samaritanami z okrutną srogością. *) Z tego powodu oba narody posłały posłów do Cezara dla oskarżenia swojego władzcy. Archelausz w dziesiątym roku swego panowania został wygnany do Wienney w Galli, a jego majątek do skarbu Cezara oddany. Wprzód jeszcze nim wezwany został do Augusta, miał sen, w którym widział pełnych dziesięć kłosów, które woły pożarły, kazał wróżbitów i kilku chaldejczyków sprowadzić i żądał od nich wytłomaczenia snu, jeden tak, drugi inaczej wykładał, tylko Symeon Essenczyk oświadczył, że „kłosa znaczą lata, woły zmianę rzeczy, bo one przy oraniu ziemię obracają. Ile kłosów tyle lat będzie panował, potem po różnych zmianach losu umrze. „W pięć dni po usłyszeniu tego, przyszedł rozkaz nakazujący mu stanąć przed sądem.

Także syn jego żony Glafyry zasługuje na wzmiankę. Była ona córką króla Kappadocyi Archelausza, wprzód żoną właśnie Alexandra przez Heroda straconego. Po jego śmierci poszła za Juba króla Libyi, a po tego śmierci poszła do ojca, gdzie jako wdowa żyła. Tu ujrzał ją Etnarcha Archelausz i tak się zakochał, że odegnał zaraz swoją żonę Maryamnę, a z nią się zaślubił.

Niedługo po przybyciu do Judei, we śnie widziała przed sobą Alexandra i te słowa przed sobą posłyszała: „Małżeństwo twoje z królem Libyi powinno ci było wystarczyć, ale tobie tego nie było dosyć, ale wracasz na powrót znowu do mojego ogniska, i bierzesz trzeciego męża a nawet mojego własnego brata, szalona kobieto. Tej o-

*) Skargi ludu przeciw Archelauszowi, który jak jego bracia gorszym był od Heroda, nie mając ani jego ducha ani świetności, jego bracia sami poświadczaali.

belgi ja ci nie przepuszczę, ja cię przeciwko twojej woli usunę⁴. Trzeciego dnia po opowiedzeniu tego snu, umarła.

ROZDZIAŁ XLI.

Etnarchya Archelausza zamieniona w prowincyę. Bunt Galilejczyków Judasz. Trzy żydowskie sekty.

Kraj Archelausza zamieniono w rzymską prowincyę. Jako namiestnik przybył mąż rycerskiego stanu Koponiusz, z zupełną władzą od Augusta, wyjąwszy władzę karania śmiercią. Pod nim to pobudził niejaki Galilejczyk imieniem Judasz swoich ziomków do buntu, czyniąc im gorzkie wyrzuty, że płacą Rzymianom podatki, i obok Boga jeszcze śmiertelnych władzców cierpią. Był on fundatorem własnej sekty, nic z innemi wspólnego nie mającej.

Trojaka szkołę filozofii mają Żydzi, do jednej należą Faryzeusze, do drugiej Saduceusze, do trzeciej dążącej do szczególnej świątobliwości Essencykowie, są wprawdzie z urodzenia Żydzi, ale kochają się bardziej jak inni członkowie tego ludu. Pogardzają rozkoszą jako grzechem, i zasadzają istotę cnoty, w zdolności panowania nad sobą i pokonywania namiętności. Pogardzają małżeństwem, przyjmują dzieci innych ludzi, jak długo są delikatnemi i zdolnemi do wrażeń, obchodzą się z nimi jak ze swojemi i wpajają im moralne zasady, któremi się rządzą. Zresztą nie chcą oni znosić małżeństwa i skutków małżeńskiego pożycia, chcą tylko zabezpieczyć się przeciw wykroczeniom kobiet, bo wierzą że żadna nie jest wierna swojemu mężowi.

Pogardzają bogactwem i ma miejsce u nich podziwienia godna wspólność majątkowa, żaden nie posiada więcej nad drugiego, bo kto wstępuje do tego towarzystwa, musi mu oddać swój majątek. Ztąd niema u nich biednych w nędznem położeniu, ani bogatych uprzywilejowanych, przeciwnie majątek pojedynczych w masie tworzy wspólną własność towarzystwa. Unikają oliwy, jakoby

przez nią stawali się nieczystymi, gdy oliwa padnie na ciało mimowoli, to troskliwie czyści się od niej. Na czystości nie wiele zasadzają, wszelakoż noszą tylko białe suknie, obierają rządzcę ich majątku wspólnego, bez różnicy jeden drugiemu musi usłużyć.

Nie ma żadnego miasta wyłącznie przez tę sektę zamieszkałego, ale w każdym mieszka ich wielu. Obcym braciom zakonu tego zkaąd przychodzącym, stoi otworem gospodarstwo braci i ich majątek, jak do najpoufalszych przyjaciół wstępują do nich choć ich nigdy nie widzieli. Dlatego nie biorą nic na drogę, prócz broni przeciw rozbójcom. W każdym mieście znajduje się, dla pielęgnowania podróżnych, urzędnik towarzystwa, suknie i potrzeby do życia im wydzielający. W ubraniu i utrzymywaniu ciała podobni są dzieciom pod ścisłym dozorem nauczyciela zostającym. Nie zmieniają ani sukni ani obuwia, aż dopóki zupełnie nie podrą się, albo przez czas nie zużywają. Ani kupują, ani sprzedają nic między sobą, ale każdy daje co ma potrzebującemu i otrzymuje czego sam potrzebuje, ale zupełnie nie potrzeba dać co w nagrodę za to, co odebrał.

Są oni bardzo gorliwi czciciele Bóstwa. Nim słońce zejdzie, żadne słowo nie święte nie wyjdzie z ust ich, zwracają do niego modlitwy niektóre przez ojców używane, jakby pragnęli jego wschodu wyblagać. Wtedy przełożony każdego odseła do roboty, do jakiej zdolny, przy której do piątej godziny bez przerwy pracują, aby się znowu w pewnym miejscu zebrać i lnianem płótnem opasani, kąpią się najprzód w zimnej wodzie, po tem obmyciu zbierają się w sali szczególnie na to przeznaczonej, do której wzbroniony wstęp każdemu nie ich missyi, tak czyści w tak uroczystem usposobieniu wchodzą do sali jadalnej, jakby to był kościół, gdy w największej ciszy usiedą, piekarz kładzie każdemu jego chleb, kucharz przynosi naczynie z potrawą, kapłan odmawia modlitwę, i za

grzech mają przed nią co pokosztować. Po jedzeniu znowu się modlą, na początku i na końcu każdego jedzenia wielbią Boga jako dawcę żywności. Potem zrzucają odzienie jakie mieli przy stole, jak świętość jaką, i idą znowu do roboty aż do zmroku, wtedy wracają nazad i znowu jedzą w ten sam sposób. Obcy bracia zakonu dopiero przybyli, razem jedzą. Żaden krzyk, żaden hałas nie znieważa sali, jeden zdaje głos na drugiego, aż na każdego kolej przyjdzie. Na będących zewnątrz sali to milczenie zgromadzenia w sali czyni nieprzyjemnie mistyczne wrażenie. Prawdziwą tego przyczyną jest ich trzeźwość, ich zwyczaj nigdy więcej nie używać jak potrzeba do nasycenia.

Nic nie czynią bez rozkazu starszego, tylko dwie rzeczy mają wolne, dać bratu pomoc i spełnić dzieło miłosierdzia, ale chociaż jest w każdego mocy, potrzebnym dać żywność, krewnym bez pozwolenia przełożonego nic dać nie mogą. Nie okazują gniewu bez potrzeby i usiłują pokonać namiętności, surowo trzymają o wierze i wierności i zawsze starają się o pokój. Słowo znaczy u nich więcej jak przysięga, przysięganie uważają za zbyteczne, za gorsze jak krzywoprzysięstwo. Komu bez wezwania Boga nie dają wiary, ten jest już osądzony. Z nadzwyczajną pilnością czytają pisma przodków, aby z nich poznać co dla ciała i duszy jest dobrem. Za ich powodem szukają korzeni leczących i badają przymioty kamieni.

Jeżeli kto chce wstąpić do ich zakonu, to nie zaraz pozwalają mu wstępu, on musi rok zostawać za obrębem ich towarzystwa, aby poddać się temu samemu sposobowi życia, otrzymuje motykę, wyżej wspomniany fartuch i białą suknię. Jeżeli w tym czasie dał dowody wstrzeźliwości dostateczne, to o jeden stopień bliżej przychodzi do towarzystwa i czystą wodą zostaje poświęconym, ale nie dopuszczają go jeszcze do wspólnych obiadów, po tej pierwszej próbie, próbują go jeszcze dwa lata a znalazłszy go godnym, formalnie przyjmują do za-

konu, ale nim go do wspólnego stołu przyjmą, musi wprzód straszną przysięgę złożyć, że będzie Boga czcić, względem ludzi sprawiedliwość zachować, nikogo z własnego popędu, ani na obcy rozkaz nie obrażać, zawsze nienawidzieć niesprawiedliwych, sprawiedliwym pomagać, wierność dla każdego zachować szczególnie dla władzy, bo nikt nie ma władzy tylko od Boga. Dalej musi każdy ślubować, jeżeli dojdzie do władzy, nigdy nie nadużywać jej, ani swoich podległych w ozdobnych i świetnych ubiorach nie utrzymywać i zawsze kochać prawdę. Kłamców bezwzględnie odkrywać, ręce od kradzieży, sumienie od nieczystego zarobku, daleko trzymać, przed braćmi nic nie taić, innym zaś nic nie zdradzić, nawet gdyby to życie kosztować miało; wkońcu nikomu nauk towarzystwa inaczej nie udzielać tylko jak ją sam odebrał, strzedz się wszelkiego łupieztwa. Książki sekty i imiona Anioła święcie strzedz. Kto został o wielkie grzechy przekonany, zostaje wyrzucony z towarzystwa. Wyrzucony umiera najczęściej bardzo nędną śmiercią, bo obowiązany przysięgą i ślubem nie może od innych przyjąć żadnego pożywienia, musi żyć ziołami i tak umiera wyniszczony głodem. Z litości często oni znowu przyjmują ich, w ostatniej chwili, przekonani, że udręczenia przyspieszające śmierć grzesznikowi, dostateczną są pokutą za przestępstwa jego.

Sądy ich są najbardziej ścisłe i sprawiedliwe. Do posiedzenia należy 100 członków. Wyrok sądowy nieodwołalny. Po Bogu imie prawodawcy jest u nich najświętsze.*) Kto go łży, karany jast śmiercią. Wiekowi i większości ulegać jest u nich chwalebne, jeśli jest ich dziesięciu razem, to żaden nie będzie mówił bez zezwolenia innych dziewięciu. Strzegą się przed drugimi na

*) Mojżesz do którego imienia Eseeńczycy tak wiele mistycznego przywiązują.

prawą stronę splanować, i troskliwiej jak inni Żydzi unikają w Szabat pracy, gotują potrawy wprzód dniem, aby w Szabas nie rozpalać ognia, nawet naczynia z miejsca swego nie poruszają, a chcąc potrzebę naturalną odbyć, w innych dniach na to kopią motyka, każdemu przy jego wstąpieniu daną, głęboki na stopę dołek, zakrywają, płaszczem, aby światła boskiego nie obrażać, używają dołka tego za wychodki i wtedy wykopaną ziemią zakrywają ten dołek. Do tego wybierają najbardziej samotne miejsce. Jakkolwiek potrzeba ta jest naturalną, to zwykli oni wszelako myć się, jak gdyby przez to nieczystymi zostali.

Według czasu wstąpienia do zakonu, dzielą się na cztery klasy, nowicyusze tak nisko stoją przed starszemi członkami, że w razie dotknięcia ich przez nich, myją się, jak gdyby przez jakiego obcego zbrudzeni zostali. Żyją długo, wielu nad sto lat, skutek to prostego życia i jak sądzę moralności. Pogardzają bolem i pokonywają go mocą ducha, chwalebna śmierć uważają za lepszą od życia. W wojnie z Rzymianami dowiedli siły charakteru. Szrubowano ich i rozciągano na torturach, wykręcano i palono członki, i pomimo najokropniejszych męczarni, niezdolano wycisnąć jakiej obelgi na prawodawcę, albo tylko użycie jakiej zakazanej potrawy, jakiego pochlebstwa dla katów wymódlz, albo łyzy wycisnąć. Śmieli się pośród cierpień, szydzili z tych co urządzali tortury i opuszczali spokojnie życie, jako dobro, które znowu napowrót otrzymają. Albowiem głęboko wierzą, że tylko ciało znikome i jego materya podległa zniszczeniu, dusza zaś trwa wiecznie, że przez twórczy pociąg, ona z wysokości najczystszego eteru zeszła, aby w ciele jak w więzieniu zamknąć się, ale jak tylko więzy ciała rozpadną się, ucieszy się ona z uwolnienia z długiej niewoli i wstąpi w górę.

Dobre dusze uczą oni w zgodzie z Grekami, żyją w pewnem miejscu z tamtej strony oceanu, gdzie ani deszcz

ani śnieg ani upał słoneczny nie dokucza, ale ciągle zefir łagodny chłodzący powiewa, złych czeka ciemna zimna jaskinia, pełna wiecznych cierpień. Ta sama myśl jak to, gdy Grecy swoim bohaterom tak nazwane Heroen a półbożkom, wyspy błogosławionych, a duszom złych ludzi miejsce mąk pod ziemną naznaczają, gdy według ich powieści Sysyfus i Tantalus, Ixyon i Tyciusz na wieki cierpią. Dusze uznają za wieczne i korzystają z tej nauki, aby cnotę wzmacniać, a od występku odstraszać. Bo dobrzy muszą spodziewając się nagrody, po śmierci jeszcze lepszymi stać się, a źli, przez obawę kary wstrzymać się, gdy ich czeka wieczna kara po śmierci, choćby w życiu jej uniknęli. Ta nauka Esseńczyków o duszy, sprawia to, że wszystkich, którzy zasmakowali w mądrości tego zakonu, jakąś czarowną potęgą porывa i utrzymuje.

Są nawet między nimi ludzie, którzy od dzieciństwa poświęceni przez oczyszczenie i ze świętymi księżkami, jak również z wyrokami proroków obeznani, mają posiadać jakiś głęboki wzrok w przyszłość, i w rzeczy samej, zaledwie znajdzie się jaki wypadek, gdzie ich proctwa fałszywe były.

Jeszcze jest druga gałąź zakonu Esseńczyków, którzy we wszystkich częściach, ustawach, sposobie myślenia, z tym się zgodza, w jednym punkcie małżeństwa ma inne zasady. Członkowie tej klasy są tego zdania, że bezżenni zaniedbują najważniejsze zadanie życia ludzkiego, gdy zaniechają starać się o potomków, bo gdyby tak wszyscy myśleli, ród ludzki wkrótce istniećby przestał. Przez lat trzy próbują oni żon swoich, dopiero gdy po trzykrotnem oczyszczeniu pokażą się zdolne do rodzenia dzieci, następuje małżeństwo. Podczas ciąży nie spią przy żonach, na dowód, że nie z rozkoszy żenili się, ale dla posiadania dzieci. Kobiety kąpią się w koszulach, mężczyźni w fartuszkach. Na tem polega różnica tej gałęzi Esseńczyków.

Między temi dopiero wspomnianemi sektami, Faryzeusze tworzą najprzedniejszą — uchodzą oni za najdoskońalszych tłumaczy prawa. Ich główna zasada, że wszystko od losu i Boga zależy, wszelakoż człowiek ma wolny wybór dobrego i złego, ale w każdym razie współdziałanie losu ma miejsce. Dalej głoszą oni, duszę nieśmiertelną, ale dopuszczają, że tylko dusze dobrych ludzi w inne ciała przechodzą, podczas gdy dusze złych na wieczną karę potępione zostaną. Saduceusze, druga sekta, zaprzeczają wszelkiego wpływu przeznaczenia i utrzymują, że Bóg niema nic do czynienia, z opuszczeniem lub spełnieniem złego. Złe czy dobre jest podług nich zależne od nieograniczonej woli człowieka, i jeżeli ten na jedno lub drugie zdecyduje się, to jest skutek tylko jego wolnej woli, kary i nagrody na tamtym świecie odrzucają oni. Faryzeusze kochają się wzajemnie i starają się utrzymać wspólność. Saduceusze w obcowaniu ze swemi równymi lub obcemi okazują nieprzyjemne, odpychające postępowanie.

Tyle o żydowskich sektach.

ROZDZIAŁ XLII.

Śmierć Salomy, nowe miasta zbudowane przez Heroda i Filipa. Piłat wznieca zaburzenia. Tyberyusz wrzuca Agrypa do więzienia. Kajus wyswabia go i podnosi go na króla. Herod i Antypa wygnani.

Po zamienieniu kraju Archelausza na prowincję rzymską, bracia jego jeszcze ciągle zarządzali swojemi księstwami, tj. Filip i Herod z przydomkiem Antypa. Salome w tym czasie umarła i zapisała Julii, Augusta małżonce swoje księstwo wraz z Jamnią i ogrodami palmowemi w Fazelis. Nawet gdy panowanie Augusta, który 57 lat, 6 miesięcy i dni 2 rządził, na Tyberyusza, syna Julii przeszło, pozostali Herod i Filip w posiadaniu swoich tetrarchyj. Ostatni zbudował w Paneas, przy źródłach Jordanu miasto Cezarea, a w dolnej Gaulanitys miasto

Julia, Herod zaś Tyberyę w Galilei i inne miasto w Perei, które także otrzymało imię Julia.

Namiestnikiem Judei mianowano Piłata, ten sprowadził nocą do Jerozolimy zakryte obrazy Cezara. Jak tylko dzień nastał, powstał stąd wielki hałas między Żydami, kto zobaczył chorągwie, na których był złoty biust Cezara, uląkł się, bo musiał w tem widzieć naruszenie ojczywego prawa, bo to zakazywało stanowczo wystawiać w mieście jakikolwiek obraz. Podczas gdy w Jeruzalem szerzyła się powszechna niechęć, lud w wielkiej zgromadzał się tu liczbie. Spieszono do Piłata do Cezarei i proszono go z uwagi na prawa krajowe, o usunięcie obrazów z Jeruzalem. Gdy Piłat naglącej prośbie posłanych odmówił, rzucili się na ziemię, i tak pięć dni i pięć nocy ciągle leżeli.

Następnego dnia zasiadł Piłat w wielkim cyrku na sędziowskie krzesło, kazał lud przyzwać, jak gdyby chciał im teraz udzielić odpowiedź, ale dał wprzód żołnierzom umówiony znak, z bronią w rękę otoczyć Żydów. Nagle otoczeni potrójną linią zbrojnych, na ten niespodziany widok wpadli w przerażenie okropne. Piłat teraz pogroził im śmiercią, jeżeli oni nie przyjmą obrazów Cezara, a zarazem żołnierze dobyli mieczów. Żydzi na to jakby zmówieni, popadali na ziemię, odchyłili głowy i zawołali, wolemy śmierć ponieść, jak przestąpić prawo. Ta pobożna stałość zdumiała Piłata, że dał rozkaz obrazy z chorągwiami wywieźć z Jeruzalem.

Później powstały zaburzenia, gdy on skarb święty Korban zwany, na wodociągi obrócił, które 300 stadyów wodę prowadziły, o to oburzony lud, gdy Piłat do Jeruzalem przybył, w około jego sędziowskiego krzesła podniósł wielki krzyk. Przewidziawszy to, porozsyłał żołnierzy między lud w odzieży prywatnej, ale z ukrytą bronią, gdzie wprawdzie broni nie używali, ale z wrzeszczącym biciem usta zamknąć usiłowali. Jak tylko dał im znak,

rzucili się na Żydów, z których wielu pod razami przez zgniecenie od własnych ludzi poginęło. Ten gwałt przywiódł lud do spokojności.

W tym czasie Agryppa, syn straconego przez Heroda Arystobula, wystąpił ze skargą przed Tyberyzusem na tetrarchę Heroda. Po odrzuceniu skargi przez Cezara, został Agryppa w Rzymie i starał się o względy znakomitych mężów u Rzymian, osobiście Kajusa syna Germanika wtedy jeszcze w prywatnym stanie żyjącego. Raz zaprosił go w gościnę, nagadawszy mu wiele przyjemnych rzeczy, wznosił ręce do góry i prosił Boga głośno aby mu wkrótce po zgonie Tyberyzusa sądzono było, Kajusa jako pana świata uczcić. O tem doniósł jeden sługa Tyberyzusowi, a ten oburzony tem, Agryppę uwięzić kazał i w tym stanie trzymał 6 miesięcy aż sam po 22 latach, sześciu miesiącach i 3 dniach panowania, życie zakończył.

Jak tylko Kajus na tron wstąpił, zaraz uwolnił Agryppę i mianował go królem Tetrarchyi zmarłego Filipa. Szczęście Agryppy wznieciło w tetrarsze Herodzie pragnienie osiągnięcia tego samego celu, a to pragnienie korony podżęła jego żona Herodyada, czyniąc mu gorzkie wyrzuty za jego gnusność, utrzymując, że z powodu nie pojechania do Cezara, stracił koronę. Bo napewno Cezar, kiedy Agryppę z prywatnego stanu do godności królewskiej podniósł, jemu już jako tetrarsze tej godności nie odmówi. Herod dał się namówić, pojechał i do Kajusa poszedł, który go za chciwość ukarał wygnaniem do Hiszpanii, bo Agryppa jako oskarzyciel udał się za nim do Rzymu, i otrzymał od Kajusa tetrarchyę Heroda. Ostatni udał się z żoną do Hiszpanii i tam umarł.

ROZDZIAŁ XLIII.

Kajus żąda aby jego posągi wystawiono w kościele. — Zachowanie się Petroniusza.

Kajusa cesarza pomyślność tak odurzyła i w pychę podniosła, że się uważał sam za bożka i jako i czci takiej wymagał. Nietylko w Italii srożył się na najszlachetniejszych ludzi, ale jego bezbożność rozciągnęła się do Judei. Posłał Petroniusza z wojskiem do Jeruzalem, aby posągi Cezara w kościele umieścić. Gdyby Żydzi opór stawić chcieli, kazał upornych zabijać, a innych wszystkich za niewolników pojąć. Bóg wszelako odwrócił spełnienie tego rozkazu. Petroniusz, namiestnik Syryi z Antyochyi z legionami i wielu posiłkowemi wojskami ciągnął do Judei. Wielu żydów nie chciało wierzyć rozgłoszonym wieściom o wojnie, największa część nie wiedziała jak się ma bronić. Wkrótce rozszerzył się postrach po kraju na wiadomość że wojsko jest już w Ptolemaidzie.

To morskie miasto leży na granicy Galilei na wielkiej płaszczyźnie, otoczone górami na północ, na 60 stadyj odległości leżą góry Galilejskie, na południe 120 stadyj Karmel, na zachód, a 100 stadyj wznosi się tak zwana przez mieszkańców tyryjska drabina, przepaściste podgórze. Tylko dwa stadyj od miasta płynie nieznaczna rzeka Belus, gdzie pomnik Memnona, a w jego bliskości mamy pałac 100 łokci obszerności. Jestto kuliste puste miejsce, szklanny piasek mające. Za ledwie stojące tam okręta go wybrały, to on zaraz znowu zapełnia się, to wiatry zaraz jakby na umyślnie go napędzają. Dolina przemienia zaraz wszystko w szkło a co mnie w zadziwienia wprawia, to że z tego powstające szkło znowu zmienia się na prosty piasek. Jest to własność miejsca.

Żydzi zebrali się z żonami i dziećmi na płaszczyźnie Ptolemaidy i błagali Petroniusza, aby ich życie a bardziej ojczystych zwycząjów oszczędzał. Legat na któ-

rym żarliwsze prośb i mnóstwo błagających zrobiło wrażenie, zostawił swoje wojsko z posągami w Ptolomaidzie a sam udał się do Galilei, najznakomitszych powołał do Tyberyady, przedstawił im potęgę Rzymu i groźby Kajusa, i nierozmyślność ich żądania, że wszystkie ludy podległe Rzymowi mają obok posągu bóstw wystawione posągi Cezara, jeżeli oni sami temu się sprzeciwiają, to ich opór nie za co innego, tylko za bunt poczytuja.

Żydzi powoływali się na ich zakon i obyczaje ojców, zakazujące wystawienia posągów bożków a bardziej ludzi w kościele lub w jakimkolwiek miejscu w kraju. Petroniusz odpowiedział: „Ja muszę słuchać rozkazów mojego pana, jeżeli ja tego nie zrobię przez wzgląd na was, to ściągnę na siebie zgubę, i nie ja, ale ten który mnie posłał i pod którego rozkazami ja stoję, wypowie wam wojnę“. Na to zakrzyczała cała masa ludu: „Jesteśmy gotowi wszystko uciepieć dla zakonu“. Uspokoiwszy ich zapytał dalej Petroniusz: „Wy wszyscy chcecie przeciw Cezarowi stawić opór“, na co Żydzi: „Za cesarza i lud rzymski przynosimy dwa razy dziennie ofiary, a zechce on te posągi wystawić, to musi wprzód cały lud żydowski wymordować, oni chętnie jako ofiary z żonami i dziećmi poddają się“. Ta niezachwiana pobożność i śmierci pogarda natchnęła Petroniusza uniesieniem i litością. Rozeszli się nic nie spełniwszy.

Następnego dnia pozwał on przedniejszych do siebie, a wtedy lud znowu się zgromadził, a on nalegał na niego zachętą, upomnieniami, powodami i groźbami, przedstawiał potęgę Rzymu, gniew cesarza i to kłopotliwe położenie, w jakie sam przez nich wtracony. Gdy żadne przedstawienie nie skutkowało, a Petroniusz widział w jakim kraj niebezpieczeństwie, zostawszy nie zasianym, bo lud przez dni pięćdziesiąt w czasie zasiewów nic nie robiąc, w mieście przebywał, powołał ich znowu do siebie i wyrzekł, chcę więc w końcu na siebie wziąć odpo-

wiedzialność, uda się mi ułagodzić cesarza, to będziemy się wspólnie cieszyć z wyratowania się, a spotka mnie niełaska, to ja za tyłu ludzi chętnie życie moje ofiaruję". Po tem zapewnieniu rozpuścił zgromadzonych, którzy go życzeniami błogosławieństwa obsypali. Udał się ze swoim wojskiem w pochód, i cofnął się nazad do Antyochyi. Tam zaraz napisał do Kajusa, donosił o swojej podróży do żydowskiego kraju, błagalną prośbę Żydów przełożył i przedstawił, że aby kraju ani ludu nie zgubić, ich ojczyste prawo nienaruszone utrzymać potrzeba. Na to doniesienie, nie dał wcale cesarz łaskawej odpowiedzi, pogroził Petroniuszowi jako niedbałemu w wykonaniu rozkazów cesarza, śmiercią. Lecz trafiło się, że oddawcy tej odpowiedzi z powodu burzy trzy miesiące zatrzymani byli, gdy drudzy z wiadomością śmierci Kajusa pomyślną mieli żeglugę. Tak więc otrzymał Petroniusz ostatnią wiadomość 27 dni wcześniej, nad poselstwo jemu samemu śmiercią grożące.

ROZDZIAŁ XLIV.

Klaudyusz wstępuje na tron. Agryppa zostaje królem Śmierć Agryppy i Heroda. Ich dzieci.

Kajus skończył życie po trzech latach i ośmiu miesiącach panowania przez tajne morderstwo. Po jego śmierci Klaudyusz został przez wojsko w Rzymie stojące cesarzem ogłoszony. Senat spuszczając się na przedstawienie konsulów Cenciusza, Saturnina i Pompejusza Sekundusa, powierzył straż miasta trzem dobrane myślącym legionom i postanowił na licznem zgromadzeniu w kapitolium, dla okrucieństwa Kajusa oręza użyć przeciw Klaudyuszowi. Miano zamiar albo pierwszą arystokratyczną władzę przywrócić, albo większością głosów najgodniejszego na tron wynieść. Agryppa znajdował się wtedy w Rzymie i właśnie został przez Senat wezwany na radę, gdy i Klaudyusz z obozu do siebie go

wezwał, poczem go jako posła do senatu posłał aby mu decyzję Cezara oznajmił. „Że przeciwko jego woli żołnierze go obrali, a teraz wydaje się mu niesłusznem nie odpowiedzieć życzeniom wiernego mu wojska. Z innej strony jego położenie nie wprawia go w ślepe zaufanie. Bo niebezpiecznie jest wstępować na tron, nawet będąc do tego powołanym. Zresztą jest on w zamiarze rządzić z ojcowską łagodnością a nie gwałtem, zadowolnić się honorem imienia Cezara, a wszystkie interesa wspólnie z senatem sprawować, będzie pomiarkowanie to, do którego gdyby to nie było w jego naturze przez śmierć Kajusa byłby zniewolonym“. Agryppa spełnił swoje polecenie i otrzymał odpowiedź od senatu, że ufają swoim wojskom i sposobie myślenia obywateli i nie chcą dobrowolnie poddać się niewoli. Klaudyusz usłyszawszy tę decyzję, kazał znowu przez Agryppę powiedzieć Senatowi „że niepodobna mu tych na niebezpieczeństwo wystawić, którzy mu poprzysięgli wiare, przeciwko swej woli widzi się zmuszonym, podnieść broń przeciwko mężom, z którymi najmilej zachowałby pokój, żeby przynajmniej za miastem wybrano miejsce do walki, bo byłoby niesłusznie, aby z powodu ich godnej pożałowania decyzji, świętość ojczystego miasta krwią obywateli zmazana została“. I tę odpowiedź Agryppa Senatowi doniósł, wtedy jeden z żołnierzy stojących po stronie senatu dobył miecz i zawołał: „To warzysze, czy my mamy mordować naszych braci i naszych krewnych przy Klaudyuszu będących napadać? Czy nie mamy my w nim pana, o którym nic złego powiedzieć nie można, czyż nie wiążą nas tyle świętych względów z tymi których pokonać mamy“. Po tych słowach przeleciał szybko pośród senatu, a wszyscy inni żołnierze poszli za nim. Głęboko przerażony tem nagłym odstępstwem spieszyli teraz patrycyusze, gdy innego ratunku nie było z żołnierzami do Klaudyusza. Zaraz przed murem miejskim spotkali ich z dobytymi pałacami naj-

gorliwsi stronnicy Klaudyusza. Zapewne dowódcy pochodu byłiby pobici nim Klaudyusz by o napadzie się dowiedział, gdyby Agryppa Cezara spiesznie o stanie rzeczy niepowiadomił. Czynił go uważnym na to, że napadowi żołnierzy na patrycyuszów potrzeba położyć tamę, bo oni tylko mogą tron jego świetnym uczynić, bez nich byłby on królem pustyni. Klaudyusz usłuchał i ułagodził wściekłość żołnierzy, przyjął senat w obozie uprzejmie i zaraz z niemi udał się w drogę, aby Bogom dziękczynną ofiarę za otrzymaną władzę złożyć. Agryppie udarował zaraz na miejscu całe królestwo przez jego dziada Heroda posiadane i dołączył jeszcze powiaty przez Augusta dodane Herodowi Trachonitys i Auranitys, oprócz tego królestwo Lizaniasza, młodszego brata Agryppy. Darowiznę tę dekretem ogłosił ludowi i dał senatowi rozkaz na pamiątkę tego miedzianę tablicę na kapitolu złożyć. Herod brat i jako mąż Berenice, zięć Agryppy, otrzymał królestwo Chalcyś w Syrii.

Z jego dalekich okolic płynęły prędko Agryppie wielkie bogactwa, których użył on na mniej ważne przedsięwzięcia. Zaczął otaczać Jeruzalem murami, które gdyby były skończone, uczyniłyby Rzymianom niepodobnem zdobycie miasta. Ale on umarł w Cezarei, nim dzieło to ukończył. Trzy lata panował jako król a trzy wpród jako tetrarcha. Zostawił trzy córki z małżeństwa z Cyprą Berenize, Maryamnę i Druzyllą i jednego syna Agryppę. Gdy ostatni był jeszcze dzieckiem, królestwo Klaudyusz obrócił znowu w prowincję i posłał jako prokuratora Kuspiusza Fadusa, po tym Tyberyusza Alexandra, pod temi dwoma namiestnikami, ponieważ nic nie zmieniali w narodowych zwyczajach, naród zachował się spokojnie. Wkrótce umarł i Herod w Chalcyś i zostawił z córki swojego brata Berenice dwóch synów, Berenicyana i Hyrkana, z pierwszej żony swojej Maryamny Arystobula. Drugi brat Agryppa, także Arystobul nazywany umarł

jako prywatny i zostawił córkę Jotapę. Ci byli, jak wyżej powiedziano, synowie Arystobula syna Heroda. Arystobul sam i Alexander pochodzili od Maryamny i jak wiadomo, na rozkaz ojca Heroda straceni. Familia Alexandra miała tron w Armenii.

ROZDZIAŁ XLV.

Nowe zaburzenia pod Kumanem, które Kwadratus uśmierza. Felix zostaje namiestnikiem Judei. Agryppa odwołany z Chalcyś i osadzony na więk-szem królestwie.

Po śmierci Heroda z Chalcyś, Klaudyusz syna Agryppy, Agryppę mianował następcą tronu swojego wuja. Po Tyberyuszu Alexandrze nastąpił Kumanus w zarządzie prowincyi. Pod nim wybuchły rozruchy, które mnóstwu Żydów życie kosztowały. Gdy bowiem przy wielkim natłoku ludu obchodzono święta wielkanocne, zawsze stawiano rzymską kohortę za portykiem świątyni, aby zebrany tłum nie przedsięwziął nic złego. Na raz podniósł jeden żołnierz swoją suknię, nachylił się i pokazał Żydom tyłek i dał powód do oburzenia na jakie zasługiwała ta bezecna postawa. Do najwyższego stopnia oburzony lud, krzyczał głośno na Kumana aby ukarać żołnierza, ale młodzi zagorzalcy i inni pragnący zaburzenia, zaraz wdali się w walkę, porywali kamienie i rzucali na wojsko. Z obawy aby cały lud nie poruszył się do napadu, kazał Kumanus wystąpić większej liczbie wojska. Jak tylko ci przybyli do przedsióneków, odpadła Żydom odwaga, zaczęli uciekać i spieszyli z kościoła do miasta. Ścisk uchodzących był tak wielki w bramach świątyni, że jedni drugich deptali i dusili, przy czem więcej jak 10000 ludzi życie utraciło. Tak więc uroczystość stała się Żydom żałobą, a w każdym domu słyszano narzekania.

Nieszczęściu temu towarzyszyło łupieztwo. Na drodze publicznej przy Betoroń, zbójcy napadli i złupili pakunek, który z sobą wiozł pewny niewolnik Cezara, imie-

niem Stefan. Kumanus nakazał zaraz mieszkańców blizkich wsi pojmać i do siebie stawić, bo poczytywał im za winę, że łupieżców nie ścigali i nie złapali. Przy tej sposobności jeden z żołnierzy we wsi znalazł księgę świętą praw, podarł ją i wrzucił w ogień. To tak oburzyło Żydów, jakby cały kraj był w ogniu, pędzeni pobożną gorliwością, pospieszyli tłumem do Cezarei do Kumanusa z prośbą o ukaranie tej zbrodni przeciwko Bogu i prawu. Namiestnik widział dobrze że Żydzi nie uspokoją się, dopóki co nie zrobi się dla ich uspokojenia. Sprowadzono więc żołnierza i wiedziono na śmierć w obec jego oskarżycieli, wtedy Żydzi rozeszli się do domu.

Wkrótce powstał spór między Galilejczykami i Samarytanami. Przy wsi Ginea na wielkiej płaszczyźnie Samaryjskiej podczas podróży na uroczystość, zamordowano jednego Galilejczyka. Natychmiast zebrała się masa jego ziomków, dla wydania Samarytanom bitwy. Najprzedniejsi mężowie Samaryi udali się do Kumana i prosili go, aby udał się, nim złe stanie się nieuleczonem do Galilei i sprawców złego pociągnął do odpowiedzialności, bo tylko w ten sposób może ta zgraja bez bitwy rozejść się. Kumanus odłożył tę sprawę aż do załatwienia innych nagłych interesów i odpuścił proszących bez zadowolenia.

Gdy doszła do Jeruzalem wiadomość o morderstwie, pospółstwo zbuntowało się i zapominając o uroczystości, bez dowódców i nie słuchając napomnień urzędu pociągnęło do Samaryi. Zaraz stanęli na czele bandy synowie Dyneusza, Eleazar i Alexander, wpadli w okolice Akrobatene, pomordowali bez względu na wiek mieszkańców i popalili wsie.

Teraz sprowadził Kumanus do Cezarei część wojska tak nazwanych Sebastenów do siebie, i pospieszył na pomoc napadniętym. Wielu z szajki Eleazara pojmano, wielu zabito. Do innej gromady ludu zarówno do Samaryi wtargnąć zmierzającej, udali się w tym czasie najprzed-

niejsi w Jeruzalem z popiołem na głowach, okryci worami zaklinali ich, aby przez nierozważną zemstę na Samarytanów, nie pobudzili Rzymian przeciwko Jeruzalem, żeby pamiętali na miasto swych ojców, na żony i dzieci, aby dla jednego Galilejczyka, nie narażali wszystkiego na zgubę. Przedstawienia te poskutkowały, największa część Żydów rozeszła się, ale wielu włóczyło się wszędzie jak zbóje, w nadziei że wszystko ujdzie bezkarnie. Gdy kraj stał się wszędzie niebezpiecznym, najzuchwalsi podzegli powstanie. Tymczasem naczelnicy Samarytańscy w Tyrze byli u Kwadrata namiestnika Syryi i prosili go o ukaranie tych, którzy ich kraj niszczyli. Lecz także i najprzedniejsi z Żydów, między temi Arcykapłan Jonatan tam się znaleźli, oni utrzymywali że Samarytanie byli początku rozruchu przez morderstwo winni, że to Kumanus powinien odpowiadać za dalsze skutki, bo zaniechał ścigać morderców.

Kwadratus obie strony w tej chwili zaspokoił, przyrzeczeniem zbadania tej sprawy, przybywszy na miejsce. Jak tylko wszedł do Cezarei, kazał pojmanyh przez Kumana buntowników powbijać na krzyżu. Ztamąd udał się do Lybdy, gdzie Samarytanów raz jeszcze badał a potem dwunastu Żydom przekonanyh o należenie do buntu, kazał pościnać głowy toporem. Dwóch innyh z najbardziej wpływowyh wraz z Arcykapłanami Jonatanem i Ananiaszem z synem ostatniego Ananiasza, niektóryh znakomityh Żydów z najprzedniejszemi Samarytanami, wysłał do Rzymu do Cezara. Kumanus i trybun Celer otrzymali także rozkaz do Rzymu żeglować, aby Cezarowi zdać raport o wypadkach. Po tych rozporządzeniach udał się z Lybdy do Jeruzalem. Znalazszy tam lud spokojnie zajęty obchodem uroczystości wielkanocnej, powrócił napowrót do Antyochyi.

W Rzymie wysłuchał Klaudyusz Kumana i Samarytanów. Agryppa był tam przytomnym i mówił gorliwie

w obronie Żydów, również wielu z innej strony za Kumaniem przemawiało. Samarytanów potępiono, trzech najznakomitszych stracono, Kumana wygnaño. Legata Celera posłał Cezar okutego do Jerozolimy. Żydzi mieli go męczyć, przez miasto wlec a potem odrąbać głowę.

Natychmiast naznaczył Felixa brata*) Pallasą namiestnikiem Judei, Samaryi, Galilei i Perei. Agryppie zamienił Chalcyś na większe królestwo nadając ma dawną tetrarchyę Filipa, Bataneę wraz z Trachonityś i Gaulonityś. Oprócz tego nadał mu kraj Lizaniasza i dawną prowincyę Warusa. Cezar Klaudyusz umarł rządziwszy 13 lat, 8 miesięcy 20 dni i zostawił panowanie Neronowi, którego podstępami swojej małżonki Agrypiny ujęty, za następcę tronu naznaczył, chociaż ze swojej małżonki Messaliny, własnego syna Brytannika i córkę miał Oktawię, zaślubioną przez niego Neronowi. Antonia była córka Cezara z Petyny.

ROZDZIAŁ XLVI.

Nero dodaje do królestwa Agryppy jeszcze 4 miasta. Reszta Judei jest pod Felixem. Zaburzenia przez Sykarów Magerów, fałszywego proroka z Egiptu uśmierzone. Spór Żydów i Syryjczyków o Cezareę.

Jakie zbrodnie Nero w nadmiarze pomyślności i bogactw popełnił, jak swego brata, swoją małżonkę, swoją matkę zamordował, jak srożył się na wszystkich najbliżej go otaczających, w końcu jak szalone ukontentowanie znajdował w występach na teatrze być oklaskiwanym, wszystko to jako dawno znajome omijam, a wracam do zdarzeń, jakie pod jego rządem w Judei zaszły. Nero darował małe królestwo Armenię Arystobulowi synowi

*) Pallas wyzwoleniec Klaudyusza najprzód użyty do zarządu finansami, wkrótce narzucił się na koniecznego poufalca regenta, i Felix zuchwały niewolnik ożeniony z Drusyllą wnuczką Antoniusza stał się krewnym Cezara. Tacyt mówi, że rządził krajami jak niewolnik.

Heroda. Państwu Agryppy przydał jeszcze cztery miasta z ich okolicami Abyla, Inlię w Perei, Tarycheę, Tyberjadę w Galilei. Resztą Judei zarządzał Felix. Ten pojmał herszta zbójów, Eleazara, 20 lat kraj pustoszącego. wraz z pewną liczbą jego ludzi, i posłał go do Rzymu, wielu innych zbójców przybito na krzyż, wielu ich współników ukarano.

Zaledwie oczyszczono kraj z tego nieszczęścia, gdy drugi rodzaj łotrów w Jeruzalem zjawił się, który pod imieniem Sykarów*) w jasny dzień i pośród miasta ludzi mordowali. Szczególniej lubili się w święta mieszać między tłumy ludu, i uderzać małemi pod suknią ukrytymi mieczami, swoich nieprzyjaciół. Gdy upadli na ziemię, to niepokazywali żadnego oburzenia jak i inni w około stojący. Nie można było długo ich odkryć, nie mając żadnego podejrzenia. Najprzód zabili Arcykapłana Jonatana. Po nim ciągle co dzień wielu ginęło. Gorszą nad nieszczęście była bojaźń gdy każdy jak w wojnie każdej chwili śmierci oczekiwał. Zdaleka już oglądano się za nieprzyjacielem nawet zbliżającemu się przyjacielowi nie wierzono, a pomimo podejrzenia i ostrożności, padały ciągle ofiary, tak wielką była zręczność i podstęp morderców.

Obok tych Sykarów powstała jeszcze inna szajka, której ręce wprawdzie czystsze, ale sposób myślenia jeszcze bezbożniejszy były, i którzy nie mniej od tamtych morderców dobro państwa burzyli. Byli to oszuści i zwodziciele, pod pozorem bożych natchnień pracujący na zaburzenia i nowości lud przywodzili do obłąkania, tenże w samotne miejsca uwodzili i gdzie im Bóg znaki cudowne oswobodzenia miał pokazać. Przeciwno nim Felix w początku postrzegający zarody powstania, jezdnych i pieszych posłał, i wielką liczbę buntowników żołnierze ci pobili.

*) Sykarzy od Sika, krótkiego sztyletu zgiętego jak perska szabla.

Jeszcze większą szkodę wyrządził Żydom fałszywy prorok z Egiptu. Człowiek niejaki, kuglarz przybył do Judei, potrafił sobie zjednać powagę proroka i zabrać koło siebie około 30000 ludzi, dających się uwieźć. Sprowadził ich z pustyni na górę Oliwną, ztamtąd chciał napaść na Jeruzalem, rzymską załogę przemódz i z pomocą swoich uzbrojonych ludzi, lud opanować. Felix zawłócił jego plan, wyciągnawszy naprzeciw niego ze swemi wojskami, podczas gdy całe miasto wszystko do obrony przygotowywało. Wydano bitwę, z której sam herszt z kilku swojemi umknął, a największa część jego stronników po bita lub pojmana, pozostali rozprószyli się, a każdy z nich starał się ukryć w swojej ojczyźnie.

Jeżeli ogień na jednym punkcie ugaszono, to wybuchął on jak w słabem ciele gorączka, znowu w innym miejscu. Wkrótce zebrała się inna hołota zbójów i kuglarzy, wielu podległa do buntu, wzywała lud do oswobodzenia się i groziła każdemu śmiercią, kto Rzymianom poddanym zostanie. Podzielili się na partye po kraju, łupili domy bogatych, mordowali właścicieli i palili wsie, publicznie głosili że gwałtem i naprzeciw ich woli, uwolniają tych, którzy niewolę nad wolność przekładają. Cała Judea była pełna ich okrucieństw i wojna ta rozpałała się co dzień gorzej.

Nowy bunt miał miejsce w Cezarei, z okazji sporu między mieszkańcami tam Żydami a miejscową ludnością. Oni twierdzili, że miasto do nich należy, bo żyd był jego założycielem, król Herod. Ci przyznawali zbudowanie go przez Żyda, sądzeni jednak, że miasto jest pogańskim miastem, gdyby je Herod dla żydów przeznaczył, toby on tam nie wystawiał posągów, a zbudowałby kościół. Wkrótce przyszło do czynów między obiema stronami, codzień występywali najśmielsi do bitwy z obu stron. Najstarsi z Żydów nie mogli swoich niespokojnych ludzi wstrzymać, a Grecy wstydzili się w odwadze niżej stać

od Żydów. Owi przemagali bogactwem i siłą fizyczną a ci pomocą żołnierzy, bo załoga tamtejsza rzymska, najwięcej z Syryjczyków złożona, gotowa była ziomkom iść na pomoc. Naczelnicy usiłowali wszelkimi sposoby spór usunąć, kazali zapalonych do bitwy z obu stron aresztować i więzami i biczowaniem ukarać, lecz żadna kara pojmanych nie ustraszyła innych, humory były jeszcze bardziej rozdrażnione. Gdy raz Żydzi w jednej bitwie zwyciężyli, udał się Felix na rynek, i rozkazał im, grożąc, rozejść się do domu, gdy nie chcieli słuchać, posłał na nich żołnierzy, i kazał wielką liczbę pozabijać, a ich majątek złupić. Gdy pomimo to spór trwał ciągle, wybrał Felix najprzedniejszych mężów i posłał do Rzymu do Cezara, aby tam bronili swoich pretensyj.

ROZDZIAŁ XLVII.

Po Felixie następuje Festus, po tym Albinus, po nim Florus który przez swoje okrucieństwo Żydów do wojny pobudza.

Festus, następca Felixa, zaraz wszedł w klęski kraju. Połapał największą część rabusiów i kazał wielką ich liczbę stracić. Jego następca Albinus, postępował przeciwnie, nie było niegodziwości, którejby nie popełnił. Niezadowolniony rabunkiem majątku obywateli, przy każdej sposobności, jaką mu jego urząd podawał i obarczeniem całego narodu daninami, wypuścił za pieniądze powiązanych przez naczelników, lub poprzednich zarządców kraju łotrów. Tylko ten, który nic nie dał, został jako złoczyńca w więzieniu. Pod nim to i partya burzycieli nabrała nowej śmiałości w Jeruzalem. Bogaci tej partyi, dali rządzący kraju pieniądze, ażeby podtrzymywał ich buntownicze plany. Pospółstwo nie lubiące spokoju, przyłączyło się do partyi protegowanych Albina. Każdy z tych hultajów miał swoją własną szajkę około siebie, a Albin stał nad nimi wszystkimi jako głowa rabusiów i jako tyran kraju

nadużywał swojej straży na rabunek spokojnych. Z bojaźni złupienia taili swoją niechęć, a ci którzy uszli szczęśliwie, pochlebiali nędznikowi jeszcze, z obawy podobnego obejścia. Odwaga wszystkich była złamana, najgorszy rodzaj tyranii nie jednego ale wielu, ciążył na kraju z całą okropnością. Wtedy zasiano pierwsze ziarno przyszłego zburzenia miasta.

Jakkolwiek złym był Albinus w porównaniu z następcą Cessyuszem Florusem, mógł ująć za dobrego człowieka. Tamten swoje niegodziwości tajnie i obłudnie spełniał, Cessiusz swoje zbrodnie przeciw narodowi chętnie na widok wystawiał,*) jakby przybył tylko jako kat do tracenia winnych, nie zaniechał żadnego sposobu łupieztwa i udręczenia, nikt nie mógł być tak jak on na wszelką litość zatwardziałym, na wszelką podłość bezwstydnym. Nikt nie zdołał tak bezwstydnie fałszować prawdy, ani wymyślić tak zdradliwych i podstępnych oszustw. Jednego zrabować to mało dla niego, całe miasta złupił, wszystkich obywateli zniszczył, i tylko brakło mu publicznie wywołać, że każdy może rabować, aby tylko wódz kraju miał udział w łupieży.

Jego chciwością całe powiaty wyludniane, wielu opuściło ojczyznę, uciekając do obcego kraju. Jak długo Cessiusz Gallus w swojej prowincyi Syryą zarządzał, nikt nie odważył się wysłać posłów ze skargą na Florusa, ale gdy on sam przed wielkanocnymi świętami przybył do Jeruzalem, otoczyło go trzy miliony Żydów, z prośbą usilną, aby wejrzał w ich nędzę, głośno nazywali Florusa zgubicielem kraju, ten zaś stał obok Cessyusza i uśmiechał się szyderczo na ich krzyki. Cessyusz starał się oburzenie ludu uspokoić obietnicą, że on Florusa na przyszłość do większej dla nich łagodności nakłoni, poczem

*) Ten nędzny małoazyata, ponieważ żona jego Kleopatra u Popei żony Nerona, dobrze stała, pozwalał sobie więcej jak drudzy.

znowu powrócił do Antyochyi. Aby go w drodze kłamstwami uwieść, towarzyszył mu Florus do Cezarei, rozmyślał on już o tem, aby Żydów skłonić do buntu, jedynem środkiem do pokrycia swoich niegodziwości, bo gdyby pokój wciąż trwał, to musiał spodziewać się, że Żydzi go przed Cezarem oskarżą, a jeżeli przywiedzie do skutku powstanie otwarte, to mógł się spodziewać że większy kłopot przeszkodzi do odkrycia mniejszych zdroźności. Dlatego podwaja on swoje okrucieństwa coraz bardziej, aby lud do buntu zmusić.

Właśnie wtedy Grecy w Cezarei uzyskali u Nerona, że ich za panów miasta ogłoszono a ich posłowie przynieśli pisemny wyrok z sobą do domu. Z tem zaczęła się wojna w dwunastym roku panowania Nerona w siedemnastym Agryppy w miesiącu Artemissius (Maju). Powód tego nie odpowiadał wcale wielkości późniejszych wypadków. Żydzi w Cezarei posiadali synagogę na placu należącym do pewnego Greka, w mieście, często ofiarowali oni więcej nad wartość za niego, ale Grek nie dbał o ich prośbę, ale zabudował ten plac na złość i szkodę ich, powznosił warstwy tam i zostawił im tylko wązką i ciasną ścieżkę do wejścia. Niektórzy z zagorzalców przychodzili dla przeszkodzenia robotnikom, gdy Florus opierał się tym gwałtom, przekupili go znaczniejsi Żydzi z dzierżawcą cła Janem, ośmiu talentami srebrnymi, ażeby zastanowił budowę. Florus aby dostać pieniądze, przyrzekł wszystko i dostawszy je w ręce pojechał z Cezarei do Sebaste, dając buntowi miejsce a Żydom pozwolenie użyć gwałtu.

Następnego dnia właśnie w Szabat, Żydzi byli zgromadzeni w synagodze, gdy jeden z ciekawych miejskich gliniane naczynie odwrotnie przed drzwiami z ptakami postawił. To podrażniło Żydów do ostateczności, bo to było szyderstwo z ich prawa i splamienie miejsca; rozumniejsi i spokojniejsi i teraz utrzymywali, że trzeba się udać do

władzy, ale niespokojni i zapalona młodzież pałali żądzą walki. Najzagorzalsi z przeciwnej strony stali także do walki gotowi, i zaraz wywiązała się bitwa. Jukundus naczelnik rzymskiej jazdy, upoważniony do przeszkodzenia zaburzeniom, przybył zaraz, usunął to naczynie i próbował uspokoić umysły, ale musiał przed przewagą Cezarejczyków ustąpić. Teraz Żydzi zabrawszy księgi zakonu Mojżesza, udali się z miasta do Narbaty, judzkiego miejsca, o 60 stadyj od miasta. Zarazem udał się Jan z dwunastu przedniemi do Florusa, aby się przed nim poskarżyć na te zajścia i pokornie przypomnieć mu o tych ośmiu talentach. Ale Florus kazał ich pojmać, wrzucić do więzienia, z powodu niby że księgi Zakonu z Cezarei unieśli.

Z tego powstało wielkie wzburzenie w Jeruzalem, wszelakoż tamtejsi mieszkańcy wstrzymywali swój gniew. Ale Florus podlegał im, jakgdyby był najęty wojnę zapalić. Posłał do skarbcza kościelnego i kazał wziąć siedemnaście talentów, jako potrzebnych do użytku Cezara. Na wiadomość o tem, wielkie przerażenie objęło miasto, wszystko leciało z przerażającym krzykiem do kościoła, wzywano imienia Cezara i błagano o uwolnienie od tyranii Florusa. Niektórzy z mniej dystygowanych głośno powiadali obelgi na Florusa, obnosili koszyczek w koło i zebrali jałmużnę na biednego potrzebującego Florusa. Ta obelga zapaliła w nim gorszą chciwość. Zamiast jechać do Cezarei, aby tam ugasić tlejący płomień wojny i przyczyny sporu usunąć, za co nawet był już zapłacony, pociągnął on z jazdą i piechotą do Jerozolimy, aby przemocą rzymskiego oręża swoją chciwość nasycić, a miasto strachem i groźbami napełnić.

Aby jego wściekłość ułagodzić, wyszli mieszkańcy naprzeciw żołnierzom i przygotowali rządzcy pochlebne przyjęcie. Ale Florus posłał Centuryona Capito z 50 jeźdźnych naprzód, aby Żydom powiedzieć, że mają rozejść

się, i nie udawać obłudnie przyjaznego usposobienia, gdy go wprzód obelżywie traktowali. Gdyby byli uczciwemi i odważnemi ludźmi, toby mu w oczy szydzili, i nietylko słowami, ale bronią swój wolny sposób myślenia pokazali. Zląkł się tego lud i gdy wraz jazda między nich wtargnęła, rozeszli się Żydzi wprzód nim pozdrowili Florusa, a żołnierzom okazawszy swoje poddanie się — uległość, powrócili do swoich domów i przepędzili noc w bojaźni i rozpaczycy.

Florus przenocował w królewskim pałacu, następnego dnia kazał krzesło sędziowskie wystawić przed pałacem i usiadł na niem. Zaraz stawili się przed nim arcykapłan z przedniejszych i poważniejszych. Florus nakazał im wydać tych co miotali obelgi, z tym warunkiem, że sami będą za to pokutować, jeżeli winnych nie dostawią. Oni zapewnili że miasto zupełnie spokojne, i prosili o łaskę dla tych, którzy w mowie wykroczyli. Że nie można się dziwić, jeżeli między tak liczną ludnością znaleźli się jacy zuchwali, ale niepodobnaby było odnaleść winnych, gdy z pewnością każdy żałuje swego wykroczenia i z bojaźni skutków zapierać się będzie. Florus niech raczy starać się o trwałość pokoju, utrzymać miasto dla Rzymian i raczej z przyczyny wielu niewinnych niektórym winnym przebaczyć, aniżeli dla kilku złoczyńców, tak licznych dobrze myślących obywateli na zgubę narażać.

Tą odpowiedzią jeszcze bardziej podrażniony, wydał rozkaz wojskom, zrabować tak zwany wyższy rynek i co spotkają zabijać. Żołnierze przez ten rozkaz otrzymawszy wolność do nasycenia chciwości, nie ograniczyli swoich gwałtów na wskazane miejsce, ale wdzierali się wszędzie do domów i zabijali mieszkańców. Wszędzie uciekano przez ulice, ale kogo spotkali tego śmierć spotkała. Nie zaniechano żadnego rodzaju łupieztwa. Nawet umiarkowanych wielu pojmano i stawiono przed Florusa, który kazał ich

naprzód biczować a potem na krzyż poprzybijać. Liczba w dniu tym poległych z kobietami i dziećmi nawet niemowlętami, bo i tych nie oszczędzano, dochodziła 3600. Niesłychane okrucieństwo Rzymian pobudziło jeszcze większe narzekanie. Florus ważył się, na co wprzód się nikt nie ośmielił, mężów ze stanu rycerskiego, choć żydowskiego pochodzenia, ale zaszczyconych godnością, biczować i na krzyż powbijać.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Berenice napróżno zaklina Florusa, aby oszczędzał żydów. Florus znowu podżega dopiero ugaszony bunt.

W tym czasie król Agryppa odjechał do Alexandrii aby Alexandrowi powinszować, przez Nerona nadanego mu zarządu Egiptem. Jego siostra Berenice znajdowała się wtedy w Jeruzalem, i widziała gwałty okropne żołnierzy. Poruszona głęboką litością posełała kilka razy swoich oficerów i ze straży przybocznej do Florusa z prośbą o powstrzymanie mordów. Rządca kraju nie dbał wcale ani o liczbę pomordowanych ani o stan szlachetny pośredniczki, patrzył tylko na zysk otrzymany za łupieztwo i prośbę odrzucił. Żołnierze odgrązali się na samą królowę. Niezadowolnieni w jej oczach biciem i mordowaniem pojmanych, byliby zamordowali Berenice, gdyby nie uciekła do zamku. Tam przepędziła całą noc otoczona strażą, obawiając się napadu żołnierzy. Berenice znajdowała się wtedy w Jeruzalem, aby Bogu dopełnić ślubu. Bo jest zwyczajem u Żydów, że ci, którzy przebyli chorobę albo innego wypadku uszli, trzydzieści dni przed złożeniem ofiary modlić się, od wina wstrzymać i włosy ostrzydz powinni. Wypełnieniem takiego ślubu była wtedy zajęta Berenice, gdy bosso jako prosząca stała się przed Florusem, nietylko bez żadnego szacunku traktowana, ale jeszcze wpadła w niebezpieczeństwo o życie.

Działo się to szesnastego dnia, miesiąca Artemisiusa (Maja), w dzień potem zbiegał się lud w cichej boleści na wyższy rynek i opłakiwał głośnym krzykiem poległych a zarazem były i oświadczenia nienawiści dla Florusa. Pełni obaw z tego powodu arcykapłani i znakomitsi, rozdarli szaty, padli do nóg ludowi i zaklinali ich aby spokojnie zachowali się, i aby po tylu smutnych doświadczeniach, nie podbudzili Florusa do gorszych. Lud zaraz posłuchał z uszanowania dla proszących i w nadziei że zbrodnie rządcy teraz wezmą swój koniec.

Florus był pełen złości z uspokojenia zaburzeń, aby je znowu pobudzić, kazał przyjść do siebie arcykapłanom i najprzedniejszym i oświadczył im, że za jedyny dowód, że Żydzi na przyszłość o buncie nie myślą, uważać będzie, jeżeli lud wyjdzie za miasto naprzeciwko wojskom idącym z Cezarei. Były to dwie kohorty w pochodzie. Podczas gdy ci zwoływali pospólstwo, posłał Florus Centuryanom obu kohort informację, aby dali znać swoim ludziom, ażeby oni przywitania Żydów nie odwzajemniali, i jak tylko jaki wyraz nieprzyzwoity przeciwko nim będzie wymówiony, natychmiast mają uderzyć na nich. Podczas tego arcykapłani zebrali lud do kościoła i przemówili do ludu, aby wyszli naprzeciw wojsku i żeby nie przyszło do jakiej ostateczności, kohorty po przyjacielsku przywitali. Partya niespokojnych nie chciała nic o tem wiedzieć, a lud pomny świeżej rzezi, skłaniał się do nich. Teraz przybyli kapłani i wszyscy słudzy Boga, niosą święte sprzęty i w ubraniu w jakim odprawiali nabożeństwo ze śpiewakami i muzykantami i upadli przed ludem na ziemię z błagalną prośbą, aby bronili świętych ubiorów i nie pobudzili Rzymian do złupienia Bogu poświęconych skarbów. Arcykapłanów samych widziano popiołem posypanych, z obnażoną pierśią i rozdartem odzieniem. Zaklęli każdego przedniejszego obywatela, równie jak i lud cały, dla małej rzeczy nie wystawiać na łup oj-

czyzną tym, którzy pragną zguby państwa. Co to może pomódz żołnierzom, pytali, jeżeli ich po przyjacielsku przywitacie, albo jakie zadośćuczynienie mieć możecie, za zaszłe wypadki, jeżeli naprzeciwko nich nie wyjdziecie. Jeżeli zaś przeciwnie według przyjętego zwyczaju wojska po przyjacielsku przyjmiecie, to Florusowi wszelki powód do wojny odpadnie, nasza stolica i pokój zabezpieczony. Czyż niebyłoby to nierozsądnem i nierozważnym, jeżeli tak liczny lud kilku burzycielom spokojności ulegnie, zamiast tego, co wy im wasze zdanie wpoić winniście.

Temi słowami dało się pospólstwo uspokoić. Herszci groźbą i uszanowaniem dla powagi kapłanów zmuszeni do milczenia. Poczem stanęli oni na czele ludu, szli spokojnie i w dobrym porządku naprzeciw wojsku i po zbliżeniu się pozdrowili je. Gdy żołnierze nie dali żadnej odpowiedzi, zaczęli niespokojne głowy lżyć Florusa. To było właśnie hasłem do napadu na Żydów. Nagle napadli żołnierze na lud, uderzali kijami, a uciekających tratowała ścigająca ich jazda. Wielu padło pod oczami Rzymian, a wielu w ścisku zgniecionych. Przy bramach powstał straszliwy ścisk, każdy chciał drugiego uprzedzić, przez co ucieczka wszystkich wstrzymana, a tych którzy upadli żałośna śmierć spotkała. Uduszeni i przez tłum cisnących się podeptani, tak się zmienili, że ich krewni nie mogli ich do pogrzebu odszukać i rozpoznać. Żołnierze wraz z uciekającymi cisnęli się do miasta i bez ustanku uderzali na każdego którego dognali.

Do Bezety przedmieścia gnali lud i spieszyli przemocą kościół i zamek Antonia obsadzić. Właśnie tam były zwrócone i widoki Florusa, który z królewskiego pałacu wyciągnął ze swojemi i całą siłą usiłował zamek dostać. Lecz nie powiodło się mu, albowiem gdy przyszedł na wzgórze, lud się obrócił, i dalszemu posuwaniu się przeszkodził. Niektórzy z Żydów powłazili na dachy i rzucali kamienie na Rzymian. Dotknięci temi strzałami i

za słabi, do przełamania masy ludu zapierającej ulice, ustąpili Rzymianie do swoich kwater w królewskim pałacu.

Z obawy aby Florus od strony Antonii nie opanował kościoła, buntownicy natychmiast wystąpili i poburzyli kolumny portyków przez które zamek z kościołem się stykał. Czyn ten ostudził chciwość Florusa, jemu chciało się kościelnego skarbcza, dla którego chętnieby dostał się do Antonii. Jak tylko zobaczył zburzone portyki, odstąpił od swojego planu. Powołał Arcykapłanów i radę do siebie i oświadczył im, że wychodzi z miasta, ale taką załogę zostawi, jakiej sami żądają. Przynęcił mu wszystko dobre dla bezpieczeństwa i pokoju miasta, jeżeli im zostawi jedną kohortę, ale nie tę, która się biła z obywatelami, bo przeciwko tej lud za doznane krzywdy jest źle usposobiony. Stosownie do ich życzenia dał im inną kohortę, a sam z resztą wojska pociągnął do Cezarei.

ROZDZIAŁ XLIX.

Cestyusz poseła trybuna Neapolitańczyka dla zbadania stanu spraw Żydzi-
kich. Agryppa stara się w publicznej mowie Żydów od wojny z Rzymia-
nami odciągnąć.

Florus teraz chwycił się innego wybiegu aby wojnę zapalić. Podał Cestyuszowi fałszywe doniesienie, obwiniając Żydów o bunt, kładł im za winę, że walkę lekkomyślnie sami zaczęli i we wszystkim co ucierpieli od Rzymian, sami byli winni. Ale i przedniejsi w Jeruzalem nie zamilczeli, ale sami i Berenice napisali do Cestyusza, donosząc o niegodziwym postępowaniu rządcy. Cestyusz od obu stron otrzymawszy doniesienie, zwołał radę wojenną. Niektórzy sądzili że powinien z wojskiem wystąpić i buntowników jeśli się znajdują ukarać, a jeśli Żydów znajdzie wiernymi, to w tej wierności ich umocnić. Sam był zdania wprzód jednego ze swoich przyjaciół do Judei posłać, któryby stan rzeczy rozpoznał i o sposobie myślenia Ży-

dów wiernie zdał sprawę. Polecenie to otrzymał trybun imieniem Neapolitanus; ten poseł spotkał w drodze wracającego z Alexandryi króla Agryppę, powiadomił go kto go i z jakim poleceniem posłał. I żydowscy arcykapłani z najprzedniejszymi obywatelami i z radą tam się znaleźli, złożywszy mu swoje hołdy, skarżyli się na biedę i wystawili okrucieństwa Florusa. Chociaż Agryppa na to postępowanie rządcy bardzo się oburzał, pokazał się jednak, jakby chciał Żydom, których ratował, niesłuszność zarzucić, aby ich pychę poniżyć i ich od myśli oporu odwieść.

Posłowie do klasy posiadaczy należący i dla swych dóbr pokoju pragnący, dobrze przyjęli przychylność króla, chociaż w wyrzutach okazaną. Tymczasem i lud z Jeruzalem wyszedł naprzeciw Agryppy i Neapolitana o 60 stadyj. Kobiety poległych biegły naprzód głośno jęcząc; na ich żale zaczęła się cała masa ludu skarżyć i błagała Agryppę o pomoc. Neapolitanowi krzyczeli do ucha co wycierpieli od Florusa i pokazywali, przyszedłszy do miasta spustoszony plac rynkowy i domy. Później prosili przez Agryppę Neapolitana, aby z jednym sługą obszedł całe miasto aż do Sylos, aby zobaczyć jak Żydzi we wszystkim są podlegli Rzymianom i że tylko nienawidzą Florusa za jego niesłychane okrucieństwa. Trybun zrobił to i znalazł przy swym obchodzie dostateczny dowód spokojnego usposobienia mieszkańców, poczem poszedł do kościoła, kazał tam zgromadzić się obywatelom, pochwalił ich wierność dla Rzymian, napomniał, aby pokoju nie zaburzyli i po uczczeniu jak umiał świętości, powrócił na powrót do Cestyusza.

Teraz wielka masa Żydów zwróciła się do króla i arcykapłanów z żądaniem wysłania deputowanych do Nerona ze skargą na Florusa, ażeby przez swoje milczenie o takich rzeziach krwawych podejrzenia buntu nie ciążyło na ludu, albowiem, byliby poczytani sami za za-

czepiających, gdyby spiesznie nie donieśli tego, który pierwszy za broń porwał. Nie czynili z tego żadnej tajemnicy, że nie uspokoją się, jeżeli kto to poselstwo znieweczy. Zdawało się Agryppie mniej stosownem występować jako oskarżyciel Florusa, z drugiej strony poznawał dobrze jak to szkodliwem będzie, jeżeli Żydzi swojej skłonności do wojny ulegną. Dla tego wezwał lud na galeryę, swoją siostrę Berenice postawił obok siebie, tak że ze wszystkich stron mogła być widziana i miał z pałacu Hasmańczyków do ludu następną mowę:

„Gdybym znalazł, że wy wszyscy na wojnę z Rzymianami zdecydowani jesteście i że nawet lepsza i szlachetniejsza część obywateli nic o pokoju wiedzieć nie chce, to bym do was nie przybył, ani się ważył dawać wam radę. Bo wszystkie słowa o tem co czynić należy będą zbyteczne, jeżeli wszyscy słuchacze z góry już postanowili zgubny zamach. Lecz gdy widzę że jednych, niedoświadczenie młodzieży nie znającej co to wojna, innych źle zrozumiana wolność, innych w końcu chęć zysku i plan, podczas powszechnego zamieszania, skorzystać ze słabszych, do buntu skłania, wystąpiłem aby wam przedstawić czego wymaga wasz interes, żeby oni lepszych myśli nabyli i ażeby zła wola niektórych uczciwych nie pograżyła w zgubę. Niech nikt nie przerywa mi krzykiem, jeżeli ja nie mówię tego coby on chciał, niechaj ci którzy gwałtem chcą buntu, nawet po moich przedstawieniach pozostaną przy swoim zdaniu. Mowa moja niech przynajmniej dla tych nie przebrzmi napróżno, którzy jeszcze zdolni uledz rozsądkowi. Wiem ja dobrze, że wielu usta pełne są nadużyć rządcy i pochwał wolności. A zatem nim zbadam, co wy jesteście i kto wasi przeciwnicy których chcecie zaczepić, wprzód rozwiążmy węzły poplątanych z sobą powodów do wojny. Chcecie tylko zemścić się na tych, co was obrażali, cóż to ma ze słowami wolności? a jest wam niewola nieznośna, to nagana

władzy nie ma żadnego znaczenia, ta niewola zostałaby również hańbiącą gdyby namiestnicy i łagodniej rządzili. Weźcie no każdy punkt dla siebie przed oczy, jak małym będzie powód do wojny. Naprzód więc złe obchodzenie się rządców, władzy, należy pochlebiać, a nie drażnić. Jeżeli wy małe przekroczenia grubemi obelgami karcicie, to wasze wyrzuty wychodzą na waszą własną szkodę. Bo zamiast wam tajemnie i z bojaźnią szkodzić, łupią was wtedy otwarcie, nic bardziej nie łagodzi cierpienia jak znoszenie go spokojnie. Ciche znoszenie krzywdy, przywodzi żądających je do zastanowienia. Przypuśćmy, że urzędnicy rzymscy was uciskają nieznośnie, to przecie to nie wszyscy Rzymianie, to nie Cezar zadaje wam boleści, a wy porywacie się na niego do broni. Nie jest jego wola, aby jakiego złoczyńcę do was posełano, ani nie mogą żyjący na zachodzie, widzieć północ, ani prędko dowiedzieć się co się tu dzieje. Jakżeż nierozumnie jest dla jednego indywiduum, z całym narodem, dla małej przyczyny, przeciwko takiej potędze wojnę wszczynać, która nawet nie wie co my przeciwko niej mamy. Jak prędko można zaradzić waszym utrapieniom? Alboż jeden i ten sam rządcą zawsze będzie, a jego następcy prawdopodobnie łagodniejszymi będą. A gdy raz wojna wybuchnie, to wy nie możecie jej zaprzestać ani dalej prowadzić. Nawet wasze pragnienie teraz wolności nie jest na czasie, wprzód trzeba było walczyć, aby jej nie stracić. Niewolę znosić jest trudno, a walka przeciw początkowi jej słuszna. Kto zaś raz ujarzmiony, potem znowu odpada, jest prędzej zuchwałym niewolnikiem, jak kochającym wolność mężem. Wtedy trzeba było wszystko czynić, aby nie dopuścić Rzymian, gdy po pierwszy raz Pompejusz wszedł do kraju, ale nasi przodkowie i ich królowie, którzy w pieniądzach, w wojskach i odwadze was daleko przewyższali, nie zdołali pierwszej poczynającej się rzymskiej potędze oporu stawić, a teraz chcecie wy urodzeni

jako poddani i którzy pod każdym względem, od waszych przodków, którzy Rzymianom najprzód ulegli, to daleko niższemi jesteście, przeciwko całemu państwu rzymskiemu wystąpić. Ateńczycy, którzy za wolność grecką, swoją stolicę spalili, którzy zuchwałego Sarxesa który na lądzie żeglował i do morza ciągnął, którego floty morze objąć nie mogło, i dla którego wojska Europa za ciasną była, jako zbiega na małym okręcie ścigali i przy małej Salominie wielką Azyę złomali, ci słuchają teraz Rzymian a miasto niegdyś rządzące Grecyą teraz przez rozkazy z Włoch jest rządzone. Lacedemończycy po zwycięztwach pod Termopilami i Plateą i po królach bohaterach jak Agezytousza pogromcy Azyi, muszą tych władców szanować. Macedończycy, co jeszcze marzą o Fotipie, co widzą jeszcze jak on z Alexandrem zdobył nad światem panowanie, stosują się do zmiany rzeczy i uniżają się przed temi, do których szczęście się obróciło. Tysiące innych ludów, których serce wysoko bije dla wolności umilkli. Tylko wy nie możecie się zdecydować tych słuchać, którym wszystko podlega. Na jakie wojska, na jaką broń rachujecie wy, gdzie jest wasza flota, aby można Rzymian obsadzić, gdzie są skarby wasze, aby coś podobnego przedsięwziąć? Czyż zapominacie już zupełnie o wielkości rzymskiego państwa. Czy ślepi jesteście na waszą słabość. Czy nie była wasza potęga nieraz złamana przez sąsiednie narody? Przeciwnie potęga Rzymian rozciąga się na cały znajomy świat. Tak, co mówię? jeszcze dalej sięga ich władza. Im nie było dosyć na wschód Eufratu, na północ Ister (Dunaju) również na południe Libya aż do pustyń podległe im Gades na zachód (Kadyx). Ztamtej strony oceanu szukali nowego świata, zanieśli broń swoją do nigdy wprzód nieznanych Brytanów. Cóż więc, czy jesteście tak bogaci jak Gallowie, mężniejsi jak Germani, rozumniejsi jak Grecy, jesteście czemś więcej jak wszyscy świata mieszkańcy? Jakież zuchwałstwo każe

wam powstawać przeciw Rzymianom. Niewola jest ciężka, mogliby mi odpowiedzieć. Jakże daleko cięższa ona jest dla Greków, uważanych za najszlachetniejszy naród pod słońcem, którzy tak wielki kraj zamieszkują, a jednakowoż przed sześciu laskami*) Rzymianom kłaniają się, również Macedończycy, którzyby mogli mieć więcej jak wy, powodów powstać za wolność. Albo te pięćdziesiąt miast Azji, czyż nie ulegają bez załogi naszemu władcy i nie szanują urzędów konsulowych. Mamże jeszcze wymienić Henochów, Kolchów pokolenie Taurów, Bosporczyków, mieszkańców Pontu i ludów Meoty? (Azowskiego morza). Oni mianowali nieraz pośród siebie władzę, teraz przez trzy tysiące ludzi w posłuszeństwie utrzymywani. Jakżeż wiele mogliby dać za samą wolność Kappadocy, Licyjczycy, Cilijczycy, wszelakoż płacą daninę bez gwałtu żadnego. Czyż nie są posłuszni Grecy (Rumalia gdzie Konstantynopol) mający kraj pięć dni podróży szerokości, siedm długości, nierówny, górzysty, bardziej obronny jak wasz a oprócz tego przez mocne zimno przeciw napadom zakryty, ulegają rzymskiej załodze, a dwóch tysięcy żołnierzy. Ich sąsiedzi Illiryjczycy, między Dalmacją a (Dunajem) Ister, ulegają dwom legionom, które jeszcze napady Doków odpierają. A jak spokojnie żyją teraz pod jedną rzymską legią Dalmacy, tak często za wolność powstający, a tylko udający się za pokonanych aby zebrać nowe siły do buntu? Tak jeżeli jaki naród do odpadku mógł mieć większe prawdy, to Gallowie, którzy z natury czterema murami otoczeni są, na wschód przez Alpy, na północ przez Ren, na południe góry piereńskie, na zachód Ocean. Ale choć oni takimi twierdzami opasani i nie mniej jak 305 szczepów ludności liczą, i źródła pomyślności w swoim kraju mają w swoim do-

*) Liktorowie albo drabanci rzymskich urzędników nosili wiązkę z 6 laskami i z toporem.

brem prawie całą kulę ziemską opatrują, płacą wszelako Rzymianom dość i swe bogactwa trzymają od Rzymian jako lennicy. I to znoszą oni ani z bojaźni ani z podłości, bo czyż ośmdziesiąt lat za swoją wolność nie walczyli, ale że oni potęgę i szczęście Rzymian podziwiają a ostatniemu Rzym jeszcze więcej winien jak swojemu orężowi. 1200 żołnierzy wystarcza utrzymać ich na wodzy, gdy oni prawie więcej samych miast liczą. Także czy nie broniło Iberyjczyków ich z ziemi kopane złoto w wojnie o niepodległość tyle co i daleka odległość od Rzymian na morzu i na lądzie; nic nie pomogło wojowniczym plemionom Luzytanów i Kontabarów odgraniczający ich Ocean ze swemi nawet dla będących tam urodzonych straszliwemi burzami. Rzymianie pozunęli swój oręż za słupy Herkulesa, okryci powłoką obłoczną posunęli się za Pyreneje, aby i te kraje podbić. Jeden legion utrzymuje teraz te narody w posłuszeństwie, chociaż tak daleko mieszkają i są tak mężni. Któż z was nie słyszał jeszcze o wielkim narodzie Germanów. Ich siłą fizyczną i wielkość ciała, mieliście sposobność często oglądać, bo Rzymianie ich w wojnie pojmanych sprowadzają, zamieszkują oni niezmierny kraj, większą jak ich ciało jest ich odwaga i ich pogarda śmierci, ich wściekłość przechodzi najdziksze zwierzęta, wszelakoż Ren jest granicą ich zapędów. Ośm pułków potrafi ich uśmierzyć. Wielu z nich pojmanych służy Rzymianom za niewolników, pozostała część ludu zabezpiecza się przez ucieczkę. Przypomnijcie sobie mury Brytanii wy co tak wiele na mury Jeruzalem liczycie. Brytan otacza Ocean, mieszkają na wyspie nie mniejszej od naszego kraju, a przecież Rzymianie przeprawili się tam i ich ujarzmili. Cztery legionów czuwa nad wyspą. Lecz na cóż tu słów wiele? Czyż nie posełają nawet Portowie, ten wojowniczy naród, kiedyś panowie wielu ludów, bronieni przez taką siłę wojenną, Rzymianom zakładników. Czyż nie służy kwiat północnych kra-

jów szlachty pod pozorem pokoju, we Włoszech? Podczas gdy wszystkie ludy pod słońcem pod orężem Rzymian ulega, chcecież sami z nimi prowadzić wojnę? Czy nie przypominacie sobie końca Kartaginy, która dumna wielkim Hannibalem i szlachetnem pochodzeniem od Fenicyan pod orężem Scypiona upadła. Ani lakoński ród w Cyrenie, ani Marmorydy, którzy do pustyń palących sięgają, ani samem imieniem wzbudzający postrach Syrtowie, ani rozbójniczy Nazamirowie i Maurowie, ani nawet niezliczone roje Numidów, nie mogły wstrzymać rzymskiej waleczności. Trzecia część świata, ktorej ludność zliczyć by trudno było, i który od atlantyckiego oceanu, od słupów Herkulesa aż do morza czarnego rozciąga się i niezliczoną ludność Negrów żywi, ulega Rzymianom, oprócz rocznej daniny w zbożu, z czego w Rzymie mnóstwo ludu żyje ośm miesięcy, płacą oni jeszcze inny podatek na potrzeby państwa i ani na myśl im nie przyjdzie, uważać za hańbę władzę Rzymu jak wy, chociaż u nich jeden tylko legion stoi. Ale po cóż ja mam używać dalszych przykładów, aby wam dowieść potęgi Rzymian? Patrzenie na Egipt, wasz sąsiedni kraj, rozciągający się do Etyopii i do szczęśliwej Arabii i blisko dotyka już do Indyi i który, nie licząc mieszkańców Alexandryi pół osma miliona mieszkańców ma, jak to widać z podatku pogłównego, a jednakowoż nie wstydzi się być podległym Rzymowi, chociaż w Alexandryi ma taki punkt oparcia, aby się niezależnym uczynić ze względu na bogactwa i ludność tego miasta, również i na wielkość jest 30 stadyj długie nie mniej jak dziesięć szerokie. Egipt płaci w jednym miesiącu więcej podatku do Rzymu jak wy w całym roku i dostarcza prócz tego zboża na cztery miesiące. Kraj jest ze wszystkich stron broniony, przez prawie niedostępne pustynie, przez morza nie mające portów, przez rzeki i bagna. Ale wszystko to nie wytrzymało przed szczęściem Rzymian. Dwa legiony mają w Alexandryi

swoje kwatery i trzymają na wodzy obok do tego rozciągniętego Egiptu jeszcze szlachetne macedońskie pokolenia.

Gdzież wy znajdziecie sprzymierzeńców do waszej wojny? może z pustyni? ale jak daleko ludzie mieszkają, wszystko jest rzymskie, a z waszą nadzieją nie pójdziecie za Eufrat sądząc że wasi ziomkowie w Adyabene (u Partów) pomogą wam. Nie, oni dla tak błahych powodów w taką wojnę wikłać się nie zechcą, a gdyby nawet chcieli, toby Partowie na to nie pozwolili, bo wiernie zachowują pokój z Rzymianami, i uważaliby to za zerwanie pokoju, gdyby kto z nich poddanych przeciwko Rzymianom powstał. Możecie więc tylko na Boga jako walki pomocnika rachować, ale i on stoi po stronie Rzymian, którym nie podobne by było bez niego tak wielkie państwo nagromadzić. Zastanówcie się jeszcze, jak ciężkoby wam było nawet w wojnie z nieprzyjacielem łatwym do pokonania, zupełną czystość waszego nabożeństwa zachować. W wojnie z Rzymianami, musielibyście stracić boską łaskę, albowiem zmuszeni potrzebą, musielibyście prawa przestąpić, których święte zachowanie jest warunkiem pomyślnej nadziei na pomoc Najwyższego.

Zechcecie naprzykład święcić szabat i nic nie robić siódmego dnia, to miasto zaraz byłoby zdobyte, jak przykład Pompejusza dowodzi, który właśnie w tych dniach oblężenie najwięcej popierał, podczas gdy oblężeni świętowali. Jeżeli w wojnie przestąpicie zakon ojców, to ja nie poznaję w tym żadnego celu, bo wy tylko o jedno się troszczycie, ażeby nic z dawnych praw nie upadło. Jakżebyście mogli Boga o pomoc wzywać, jeżeli wy dobrowolnie zaniedbacie jego służbę. Kto zaczyna wojnę, ufa w boską lub ludzką pomoc. Jeżeli zaś wam wojna obojga tego nie daje, to spieszycie otwarcie na waszą zgubę. Cóż wam przeszkadza zaraz własną ręką wasze żony i dzieci pomordować, a to świetne miasto wasze, oj-

czynę spalić? Takim czynem szaleństwa, przynajmniej oszczędzilibyście sobie hańby być pokonanemi. Dobrze się czyni moi przyjaciele, bardzo dobrze, jeżeli się przewiduje zbliżającą burzę, jak długo statek w porcie stoi, zamiast wśród burzy puszczać się na morze. Kto wpadnie w ciężkie nieszczęście, temu pozostaje jeszcze litość, ale kto leci na otwartą zgubę, ponosi za to hańbę. Żaden z was pewnie nie sądzi, aby była jaka wojna pod warunkami, i że Rzymianie opanowawszy was postąpią z wami łagodnie, zamiast na przestrożę wszystkim narodom miasto święte w popiół obrócić a cały wasz lud wytepić? Nawet do uciezki, jeżeli uniesiecie życie, nie znajdziecie żadnego miejsca, gdy wszędzie Rzymianie rządzą, albo ich władzy się obawiają. Lecz niebezpieczeństwo dotknie nie tylko tutejszych Żydów, lecz jeszcze innych w innych miastach mieszkających, bo niema żadnego narodu na ziemi, pośród któregooby niektórzy z waszych nie mieszkali. Wszyscy oni poginą za wasz bunt pod razami swych nieprzyjaciół. Dla zgubnego nierozumu garści ludu do wojny szczujących, w każdym mieście popłynie krew Żydowska. Każdy będzie mógł bez skrupułu mordować Żydów; aby na to niedozwolono, to byłby to tylko czyn miłosierdzia, który waszą zbrodnię zaczęcia wojny jeszcze w bardziej przerażającym świetle wystawi. Miejcie więc litość jeżeli nie nad waszemi żonami i dziećmi, to przynajmniej nad tem miastem i świętymi miejscami. Oszczędźcie te święte miejsca, zachowajcie kościół ze świętościami, bo i tych rzymscy zwycięzcy nie pozostawią nietkniętymi, kiedy za dotychczasową względność tylko niewdzięczność otrzymali. Wzywam wasze świętości i wzniosłych aniołów nieba za świadków, że nic nie zaniechałem dla waszego dobra. Naradźcie się teraz co czynić należy, chcecie utrzymać pokój, to będziecie go ze mną używać, a jeśli chcecie usłuchać waszej popędliwości to wiedzcie, że ja niebezpieczeństwa z wami nie podzielę“.

Przy tych słowach Agryppa i jego siostra mieli łzy w oczach, które nie zostały bez wrażenia na usposobienie ludu. „My nie chcemy wojować z Rzymianami tylko z Florusem, za to, co on nam narobił“, zawołali. Agryppa odpowiedział: „Wasze postępowanie zdradza że wy o wojnie z Rzymianami myślicie, nie zapłaciliście Cezarowi podatków i zburzyli portyki Antonii. Jeżeli chcecie podejrzenie odstępstwa od was usunąć, to musicie portyki znowu odbudować i podatki zapłacić. Bo zamek nie należy do Florusa i podatek także nie“.

ROZDZIAŁ L.

Żydzi zaczynają wojnę z Rzymianami Menahem.

Lud dał się Agryppie przekonać, wszyscy spieszyli z nim i Berenice do kościoła, gdzie zaczęto odbudowywać portyki. Przełożeni i członkowie rady rozdzielili się dla zbierania podatków, wkrótce zebrano brakujące czterdzieści talentów i Agryppa przeszkodził tym sposobem grożącej wojnie. Teraz próbował on nakłonić lud do uległości Florusowi tak długo, dopóki Cezar nie przyszele następcy. Ale to znowu oburzyło lud i złorzeczyli królowi, kazano mu powiedzieć, aby opuścił miasto, a niektórzy z zagorzalców nawet kamieniami za nim rzucali. Przekonany że gwałtowność buntowników nie do pokonania i rozgniewany wyrządzoną obrazą, posłał urzędników z przedniejszemi mężami do Florusa do Cezarei, aby z ich łona poborców podatków w kraju wybrać i udać się do swojego królestwa.

Tymczasem kupiła się szajka niezadowolnionych i spieszyła do zamku Masada. Zajęli fortecę szturmem, wycięli Rzymian i obsadzili załogą ze swoich ludzi. W tymże czasie zażądał Eleazar, syn Arcykapłana Ananiasza nadzwyczaj odważny młodzieniec dowodzący kościelną strażą, od mających służbę przy ofiarach, żadnego daru ani ofiary

od cudzoziemców nie przyjmować. Z tem zaczął się bunt przeciwko Rzymianom, bo przez to ofiara za Cezara za lud rzymski nieprzyjętą została, chociaż Arcykapłani i znakomitsi namawiali, żeby zwykłej ofiary za panującego nie zaniechać, nie ulegli wszelako buntownicy, już to spuszczać się na wielką swoich liczbę, już to w zaufaniu do dowódcy świątyni Eleazara.

Teraz zebrali się znakomici miasta arcykapłani i znaczniejsi z Faryzeuszów, aby radzić w ciężkiem położeniu kraju. Postanowiono spróbować przemówieniem do ludu niespokojnego i dla tego powołano ludność przed miedzianą bramę na wschód z kościoła prowadzącą. Po wstępie pełnym wyrzutów za zuchwałe odstępstwo i lekkomyślność, z powodu których ojczyzna na straszną wojnę narażona, dowodził mowca nicości pozorów do wojny. „Wasi przodkowie świątynię darami cudzoziemców bogato ozdobili i dary obcych ludów ciągle przyjmowali. Oni nie tylko nikomu nie przeszkadzali w ofiarach, bo to bezbożne, ale jeszcze ofiarowano dary, które dziś widzieć można, a tak są dawne, w kościele wystawiali. Wy zaś wyzywacie oręż Rzymian, szukacie z nimi wojny, za prowadzacie nowości we względzie nabożeństwa cudzoziemców i oprócz niebezpieczeństwa w jakie miasto wprawiacie, wystawiacie nas jeszcze na zarzut bezbożności, że już u jednych Żydów żaden cudzoziemiec więcej ani ofiarować ani modlić się nie może. Gdyby kto ten zakaz zaprojektował przeciwko jednemu prywatnemu, tobyście takie żądanie za nie ludzkie poczytali, a teraz wydaje się wam słuszne, że Cezar, że Rzymianie ze wspólności ofiar są wyłączeni. Rozważcie dobrze, ten zakaz łatwo może mieć ten skutek, że wy sami potem za siebie nie będziecie mogli czynić ofiar, że miasto straci wszystkie swoje prawa, jeżeli wy nie namyślicie się zaraz dopuścić ofiary spełnić a obrazę naprawić, nim obrażeni o tem się dowiedzą“. Wraz z temi słowami wprowadzono

kapłanów znających dawne zwyczaje ojców, a ci zapewniali, że ojcowie ofiary cudzoziemców zawsze przyjmowali. Ale wszystko to mało obchodziło buntowników. Ofiarujący Lewici nie spełniali swojej służby, bo chcieli wojny. Teraz spostrzegli znakomitsi swoją bezsilność w przeszkodzeniu buntowi, a że dobrze wiedzieli że niebezpieczeństwo z Rzymu najprzód im grozi, starali się przynajmniej oczyścić ze współwiny. Dla tego wysłali deputowanych do Florusa. na czele których był Symon, syn Ananiasza i do Agryppy Saula Antypę i Kostobara krewnych króla. Obu proszono o wysłanie wojsk do miasta, aby zdusić bunt, nim stanie się trudnym do ugaszenia.

Florus był bardzo kontent z tego poselstwa, bo było mu na rękę, aby wojna wybuchła w jasnych płomieniach i dla tego nie dał posłom żadnej odpowiedzi. Agryppa przeciwnie, któremu buntownicy i ci przeciwko którym wojna była zwrócona, bardzo na sercu leżały, i który Żydów utrzymać Rzymianom w wierności i im ich kościoł i ich stolicę zachować pragnął, i który prócz tego dobrze wiedział o skutku buntu, posłał 3000 jezdnych z Aurenitys, Batanei i Trachonitys pod dowództwem Daryusza z poddowódcą Filipem synem Jakima na pomoc. Ośmielona tem partya przedniejszych z arcykapłanami i z temi z ludu co byli za pokojem, obsadziła wyższe miasto, niższe i świątynie były w rękach buntowników. Strzelano do siebie z procy i dziryków, i z obu stron ten rodzaj walki trwał bez ustanku. Niekiedy czyniono wycieczki w zamkniętych szeregach, obie strony wpadały w ręczne zapasy, przy czem buntownicy śmiałością, królewscy znajomością wojny odznaczali się. Ci doszli do tego, że opanowali świątynię i buntowników z kościoła przez nich zmazanego wygnali. Partya Eleazara usiłowała opanować wyższe miasto. Siedm dni trwała krwawa walka, a żadna strona nie ustąpiła ze swego stanowiska.

Ósmego dnia, było to święto, w którym każdy drwa

na ołtarz przynosił aby ogień wieczny utrzymać, wyłączyli zapaleńcy przeciwną stronę od uczestnictwa w świątyni. Z nieuzbrojonym pospółstwem wcisnęli się przy tej sposobności Sykerowie, zbójcy ze sztyletami pod połami sukni do kościoła, przez to wzmocnieni mogli zapaleńcy swe natarcia śmieiej prowadzić. Królewskie wojska były teraz w liczbie i odwadze słabszemi, musieli ustąpić przemocy i opuścić górne miasto. Nieprzyjaciele wtargnęli, spalili pałac arcykapłana Anoniasza, Agryppy i Berenice, potem podłożyli pożar pod archiwa, dowoły długów zostały zniszczone, odebranie długów nie podobne, aby razem wielkie mnóstwo tych na swoją stronę przeciągnąć, którzy przez to zyskali i bez obawy ubogich przeciw bogatym podburzyć. Dozorcy papierów uciekli, poczem dokumenta popalono. Po zniszczeniu samego jądra miasta zwrócili się do nieprzyjaciół, z przedniejszych i arcykapłanów wielu skryło się w kloakach, inni z królewskimi wojskami do wyższego pałacu, którego bramy zamknięte były. Między niemi był Arcykapłan Ananiasz, jego brat Ezechjasz i posłani poprzednio do Agryppy posłowie. Kontenci ze zwycięstwa i z pożaru na chwile wstrzymali się buntownicy od walki. Dzień później piętnastego miesiąca Elut (Sierpnia), przypuścili szturm na zamek Antonia, po dwudniowym oblężeniu, wzięli go, wycięli w pień wszystko i spalili zamek. Natychmiast udali się do pałacu, gdzie królewscy się schowali, na cztery oddziały podzieleni, probowali wyłamać mury. Załoga tam będąca, dla przewagi liczebnej oblegających nie miała odwagi robić wycieczki, podzielili się po wieżach, parapetach i strzelali do szturmujących; wielu łupieżców padło przed murami. Ani w dzień, ni w nocy nie ustawała walka. Zapaleni myśleli, że załoga z głodu podda się, ci zaś myśleli że oblężenie osłabnie przez wysilenie.

Wtedy przybył do Massady niejaki Menahem, syn

Judasza Galilejczyka sławnego uczonego w pismach, który kiedyś pod Kwirynem wyrzucił Żydom, że oni oprócz Boga jeszcze i Rzymian za Panów uznają, z przedniejszemi ze swojej partyi, włamał się tam do zbrojowni Heroda, uzbroił swoich ludzi i wielu zbójów, którzy im za trabantów służyć musieli, i powrócił do Jeruzalem jako król, został wybrany dowódcą buntowników i prowadził dalej oblężenie. Brakło maszyn, aby od deszczu strzał z dachów na dół rzuconych, mury podkopać. Kopali przeto stolnie przeciwko wieży, wydrażyli je u spodu, poczem zapalili belki, które podpierały stolnie i wychodziły na zewnątrz. Jak tylko podpory spaliły się, obaliła się wieża, ale z tamtej strony jej pokazał się nowy zbudowany mur. Bo oblężeni domyślili się zamysłu nieprzyjaciół, zapewne gdy wieżę podkopano, chwiała się, i sobie nową basztę zbudowali. Na ten niespodziany widok zlekli się oblegający, pewni już będąc zwycięstwa. Teraz posłali oblężeni posłów do Menahema i dowódców buntowników i kazali prosić o swobodny odwrót. Królewskim i Żydom pozwolono. Samych pozostałych Rzymian ogarnęła rozpacz. Przez wielką liczbę oblegających przebić się było niepodobieństwem, prosić o warunki wstydziło się, a do tego nie mogli słowom nieprzyjaciół zawierzać, opuścili więc swoją kwaterę i udali się do królewskiej wieży Hippicia Fazaela i Maryamny nazwanych. Ludzie Menahema zaraz rzucili się do opuszczonych kwater, pozabijali tych co jeszcze uciec nie mogli, złupili pakunki i zapalili tę kwaterę. To się działo szóstego miesiąca Gorpieus (Września).

Następnego dnia wyciągnięto arcykapłana Ananiasza z jego schronienia z wodociągu królewskiego pałacu, i zamordowano wraz z bratem Czechyaszem. Tymczasem oblegali buntownicy wieżę, i utrzymywali czujną wartę, aby żaden z żołnierzy nie uszedł. Zburzenie warowni fortecnych i śmierć Arcykapłana Ananiasza podniosły pychę Menahema do ostateczności. On sądził że nie ma mu

równego, i stał się nieznośnym tyranem. Wkrótce powstał przeciw niemu stronnicy Eleazara, wprzód się między sobą umówiwszy. Dla niezależności od Rzymian, powstanie przeciwko Rzymianom nastąpiło, nie natury wolności poświęcać współobywatelowi ani sobie nowego władzcę przyjmować, który jeśliby i żadnego gwałtu nie popełnił, jest przecież niższego stanu od nas, a jeżeli potrzeba mieć człowieka z władzą mu powierzoną, to wybór jego raczej na każdego z nich a nie Menahema wypadłby. Napadli na niego w kościele, gdzie z dumą w królewskim ubraniu swemi zelotami otoczony szedł na modlitwę. Gdy partya Eleazara porwała się na niego, lud porwał kamienie i rzucał na niego w nadziei, że po jego zabiciu skończy się powstanie. Tylko małą chwilę stawili opór towarzysze Menehema, jak zobaczyli, że wszystek lud na niego się ciśnie, uciekł każdy gdzie mógł, kogo dognano został zabity, ukrytych starano się wynaleźć. Mała tylko liczba uszła uciekając potajemnie do Massady. Między niemi Eleazar syn Jaira, kuzyn Menahema, późniejszy tyran Massady. Menahem sam zbiegł do Ofli i tam schroniwszy się, wyciągnięty ztamtąd, po wielu mękach stracony; również jego podkomendny, między temi najgorszy sługa jego tyranii Absalon. Lud jak powiedziano, miał udział w upadku Menahema, zapewne w nadziei uśmierzenia przez to całego buntu. Eleazar zaś i inni przeciwnie, nie w zamiarze przestania wojny zabili Menahema, ale aby wojnę uparciej prowadzić. Pomimo wszelkich prośb obywateli, aby poprzestał oblężenia fortecy, uściskali Rzymian coraz bardziej, aż Metillus wódz Rzymian i jego ludzie niezdolni dawać dalszy odpór, posłali do Eleazara i prosili o swobodne wyjście, broń i pakunki zostawiali. Żydzi chętnie przyjęli ten projekt, zgodzili się i posłali Goryona syna Nikodema do Ananiasza syna Sadauka i Judę syna Jonatana do zamku, aby to podaniem ręki i przysięgą stwierdzić. Poczem Metillus wyprowadził

swoje wojsko. Dopóki Rzymianie broń mieli, żaden z buntowników ani jawnie ani tajnie nie zaczął ich, ale gdy stosownie do umowy tarczę i miecz oddali i nic złego nie przeczuwając odchodzili, rzucili się ludzie Eleazara na nich, otoczyli ich i pozabijali. Rzymianie wcale się nie bronili ani prosili o życie, ale głośno odwoływali się do umowy i przysięgi. Wszyscy z wyjątkiem Metilla bez miłosierdzia pomordowani, ten prosił o życie i posuwał się nawet do przyrzeczenia, że chce się dać obrzezać i dlatego oszczędzili go. Strata Rzymian była małoszcząca, bo z licznej wojennej potęgi tylko mało ludzi stracili, dla Żydów zaś był to wstęp do ich zguby. Gdy lud zobaczył że wojna nieunikniona, a miasto przez zbrodnię splamione, za którą oni zemsty Boskiej spodziewać się muszą, jeżeli i Rzymianie ich za to nie ukarzą, publicznie narzekali a miasto całe było strapione. Umiarkowanym smutno było, że mogą być ukarani za winy zagorzalców. Ta rzeź była nadto spełniona w Szabat, w którym to dniu dla nabożeństwa od wszelkiego zatrudnienia wstrzymać się należało.

ROZDZIAŁ LI.

Nieszczęścia i rzeź Żydów na wszystkich miejscach.

W tym samym dniu i o tej samej godzinie, jakby przez Boskie zrządzenie, mieszkańcy Cezarei mordowali Żydów w swoim mieście. Przeszło 20000 w jednej godzinie wycięto, i już nie było żadnego żywego Żyda w Cezarei. Uciekających pojmał Florus i kazał ich okutych osadzić w okrętowych magazynach. Wypadek w Cezarei pobudził cały naród do wściekłości. Gromadnie chodzono po kraju, spustoszone Syryjskie wsie i sąsiednie miasta, Filadelfię, Sabonitys, Gerazę, Pellę, Scytopolis. Potem napadli Gadare, Hyppos, Gaulanitys, gdzie wiele miejsc zburzyli inne spalili. Potem poszli do Kadesz w

okolicy Tyru, do Ptolemaidy, Gaba i Cezarei. Nawet Sebaste nie oparło się ich wściekłości, również i Askalon. Miasta te spaliwszy, zburzyli Antedon i Gazę do szczętu. Wiele wsi w tej okolicy złupili a liczba pomordowanych dochodziła do potworności.

Nie mniejsza była ilość pomordowanych Żydów przez Syryjczyków. Bo i ci napadali swoich nieprzyjaciół po miastach, mordowali ich, nietylko jak wprzód z nienawiści, ale i dlatego, żeby uprzedzić grożące im samym niebezpieczeństwo. Syrya była porwana straszliwem poruszeniem, a każde miasto na dwie partye podzielone, przeto tylko ratowała się jedna partya, co druga starała się zniszczyć. Dnie spędzano na morderstwie, a noce pośród bojaźni. Gdzie sądzono że wygładzono Żydów, podejrzewano przyjaciół Żydów. Chciano ludzi niepewnego pochodzenia nie zabijać, a przecież bano się ich tak dobrze jak istotnych Żydów. Do wściekłości dla przeciwnej partyi podniecała chciwość nawet tych, którzy uchodzili za wcale łagodnych ludzi, łupiono bez względu dobra pomordowanych i znoszono jak po bitwie trupy do domów. Kto najwięcej zyskał, najwięcej był uważanym, bo wydawał się jako zwycięzca wielu nieprzyjaciół. Miasta stały pełne niepogrzebanych trupów, starców i małych dzieci a nawet kobiet, którym nawet nie zostawiono wymaganej przez samą obyczajność odzieży. Słowem, cała prowincya była pełna niewysłowionej nędzy, a co gorsza, nadto co się stało, oczekiwała groźnej przyszłości.

Dotąd Żydzi tylko z obcemi walczyli, ale gdy urządzili napad na Scytopolis, znaleźli tam własnych ziomków jako nieprzyjaciół. Ci bowiem stanęli razem z mieszkańcami do walki i dla bezpieczeństwa zapominając pokrewieństwa, pociągnęli naprzeciw nich. Ale nawet tak wielką gotowość podejrzrywano. Mieszkańcy Scytopolis obawiali się, że oni nocą mogą napaść pogańskich mieszkańców i przez wymordowanie ich współobywateli po-

starać się wobec Żydów usprawiedliwić swoje odstępstwo. Z tego powodu żądali od Żydów dla wzmocnienia jedności, jako zastaw wierności, ażeby oni ze swemi rodzinami udali się do blisko leżącego gaju. Żydzi zrobili to nie przeczuwając nic złego. Dwa dni było zupełnie spokojnie, aby ich zupełnie od podejrzenia uwolnić, trzeciej nocy upatrzyli pomyślną chwilę i niespodzianie wielu we śnie pomordowano, było ich około 13000, ich dobra mordercy sobie przywłaszczyli.

Godnem jest wiadomości los Simonsa, syna znakomitego Żyda, Saula. Odznaczając się siłą fizyczną i zuchwałą odwagą, nadużywał tych przymiotów na szkodę swoich ziomeków. Wychodził co dzień z miasta i zabijał wielu Żydów stojących przed Scytopolis, a często sam w potyczce przyspieszał koniec, wprawiając wszystko do ucieczki. W końcu dościgła go sprawiedliwa kara za bratobójstwo w gaju. Gdy mieszkańcy Scytopolis Żydów zabijali, dobył on miecza nie zwrcając się do nieprzyjaciół, bo widział że nic nie zdoła przed liczebną przewagą. Głośno zawołał: „to wy przeciwko mnie zamierzacie obywatele Scytopolis, zasłużyłem na to za krew tylu moich przelaną, aby mojej wierności dla was dowieść, słusznie od obcych doznaje niewierności ten, kto przeciwko swoim zbrodnie spełniał. Umieram jak nędznik od swojej własnej zbrodni, byłoby to niestosownie skończyć od obcej ręki. Moja śmierć musi być razem karą moich zbrodni i nagrodą mojego męstwa. Żaden nieprzyjaciel nie pochwali się że mnie zabił, ani chełpić się będzie moim trupem“. Przy tych słowach rzucił on wzrok pełen litości i gniewu na członków swojej rodziny, bo miał żonę, dzieci i starych rodziców. Potem porwał siwą głowę ojca i przebił go mieczem, po nim matkę, która chętnie szła na miecz, po tej żonę i dzieci, wszystkie spieszyły same na śmierć, aby uprzeczyć nieprzyjaciół. Pozabijawszy swoich stanął nogą na ich trupach, wyciągnął na widok wszystkim rękę swoją

i wsadził aż po rękojeść miecz w ciało. Ten młodzieniec dla swojej siły i mocy ducha wart litości, ale jego oddanie się obcym zasługuje na taki koniec.

Po rzezi w Scytopolis i inne miasta powstały przeciwko Żydom, w Askalon 2500, w Ptolemaidzie 2000 wymordowano i tyleż wrzucono do więzienia. Nawet Tyryjczycy wielu pozabijali a więcej jeszcze do więzienia wrzucili. Mieszkańcy Hypos i Gadary mordowali tylko odważniejszych, a bojaźliwszych okuli w kajdany. Inni Syryjczycy postępowali w miarę jak w którym miejscu bojaźń lub nienawiść przeciwko Żydom przemagała. Tylko Antyochoya, Sydon i Apamea oszczędzali tam osiedlonych i niedopuszcili ani mordowania ani uwięzienia. Może to dlatego, że przy wielkiej tych miast ludności, takie poruszenia Żydów nie zdawały się niebezpiecznymi, głównie z litości dla biednych nie pragnących żadnych nowości. Nawet Gerezańczycy nie czynili żadnej krzywdy, a opuszczających miasto, odprowadzili aż do granicy.

I w kraju Agryppy zdradę przeciwko Żydom osnuto. Król odjechał do Cestyusza Galliusza do Antyochoyi i jako swego namiestnika jednego ze swoich przyjaciół Noarusa, krewnego króla Soem (araba) zostawił. Przybyło wtedy z Batanei siedmdziesiąt najprzedniejszych i najrozsądniejszych obywateli i prosili o wojsko, ażeby gdy wybuchną rozruchy, była dostateczna siła do utrzymania na wodzy buntowników. Noarus kazał nocą tych posłów ludziom królewskim napaść i pomordować, czyn to zupełnie przeciwny woli króla. Nadmierna chciwość pieniędzy posunęła go do zgubienia własnych ziomeków i przyczynienia się zarazem do zguby państwa. Nie przestawał ciągle wywierać okrucieństw na Żydach, aż gdy Agryppa o tem się dowiedział. Król wszelako obawiał się kazać go stracić dla powinowactwa z królem Suemo, odjął mu tylko namiestnictwo. Buntownicy tymczasem zamek Cypr zajęli, tamtejszą załogę wymordowali, fortceę z ziemią zró-

wnali. W tychże dniach ludność żydowska w Macherus zmusiła załogę rzymską do opuszczenia fortecy i oddania jej mieszkańcom. Rzymianie obawiając się gwałtownego zajęcia zamku, zdecydowali się na ten zamiar z zapewnieniem swobodnego wyjścia. Fortecę rzeczywiście Macherus wydał Żydom, oni też ją swemi obsadzili.

W Alexandryi Żydzi byli z mieszkańcami w sporze od czasu gdy Alexander Wielki za pomoc daną mu przez Żydów przeciw Egypciowi, dał pozwolenie Żydom mieszkać w Alexandryi na tych samych prawach co Grecy. Ten przywilej mieli oni i pod późniejszymi królami, nawet dano im osobny plac, aby oni nie zmieszani z obcemi, tam swobodniej żyć mogli, mogli się nawet nazywać Macedończykami, (honorowy tytuł jak później obywatela rzymskiego) Gdy Egipt przypadł Rzymianom, ani pierwszy Cezar ani jego następcy nie dali zezwolenia na uszczuplenie przywileju nadanego im przez Alexandra W. Między niemi i Grekami ciągle w tym względzie były starcia a codzienne ukaranie wielu winnych z obu stron, jątrzyło niezgodę. Gdy zaburzenia w innych miejscach wybuchały, i tam zapalił się ogień żywiej. Alexandryjczycy zebrali naradę we względzie poselstwa do Nerona wyprawić się mającego, na którą oprócz Greków i wielu Żydów przybyło. Spostrzegłszy to ich przeciwnicy, podnieśli krzyk, nazwali ich nieprzyjaciółmi i szpiegami i rzucili się na nich i napadli, trzech pojmano i wleczono na spalenie żywcem. Wtedy poruszyli się wszyscy Żydzi do zemsty, najprzód rzucali kamieniami na Greków, potem porwali za pochodnie, wdarli się do amfiteatru i grozili spaleniem tam całej ludności, i stałoby się to gdyby rządca miasta Tyberyusz Alexander nie uśmierzył wściekłości Żydów. Nie użył on zaraz przemocy oręża przeciwko nich, ale posłał najznakomitszych do buntowników napominając do spokojności, jeżeli nie chcą na siebie wojsk rzymskich ściągnąć. Z szyderstwem i obelgami

przyjęli buntownicy te upomnienia namiestnika. Widząc Tyberyusz niepodobnem uśmierzenie powstania bez krwi rozlewu, nakazał dwóm legionom w mieście stojącym, wraz z 5000 na nieszczęście Żydów dopiero z Libii przybyłymi, uderzyć na buntowników, nie tylko Żydów mordować ale i dobra ich złupić a domy spalić. Żołnierze pospieszyli do szturmu na Deltę, zamieszkałą przez Żydów i spełnili dane rozkazy, zapewne nie bez strat z ich strony. Żydzi ścisnęli się razem, wystawili najprzód najlepiej uzbrojonych i długo dawali odpór, ale jak tylko zwrócili się do ucieczki, padali kupami. Wszystkich pomordowano, nie tylko w ucieczce dognanych ale i chroniących się do domów. Ostatnie złupiono i spalono. Ani nad dziećmi ani starcami nie zmiłowali się Rzymianie. Wszystkich mordowano tak że miejsca krwią zlane, a 50000 trupów na kupie leżało. Nie zostało by nic, gdyby się nie udali do prośby. Alexandra przejęła litość, dała rozkaz legionom przywykłym do ślepego posłuszeństwa, do odwrotu. Ale popółstwo Alexandryi nie dało się wstrzymać od swojej nadzwyczajnej nienawiści i zaledwie oderwano go od trupów.

Tak okropnie działo się w Alexandryi. Teraz gdy Żydów wszędzie jako nieprzyjaciół traktowano, sądził i Cestysz, że niepowinien być dłużej bezczynnym. Wyciągnął z Antyochyi z całym dwónastym legionem i z 2000 z innych legionów wybranymi, oprócz tego z sześciu kohortami piechoty i czterema szwadronami jazdy, do tego przybyły posiłkowe wojska od Antyocha, 3000 jezdnych od Agryppy, tyleż piechoty a cokolwiek mniej jazdy. Nawet Soem wystąpił z 4000 ludzi, których trzecia część jazdy, reszta w łuki zbrojna. Tak przybył Cestysz do Ptolomeidy. Nawet z miast przybywali mu oddziały posiłkowe, wprawdzie co do doświadczenia wojennego nie równe legionom, ale ten brak nagradzający gorliwością i nienawiścią dla Żydów. Agryppa był przy Cestiuszu, on

wskazywał drogę i zaopatrywał żywnością. Cestysz posunął się z jednym oddziałem wojska do silnej galilejskiej forticy Zebulon tworzącej granice do Ptolomeidy. Znalazł ją opuszczoną przez ludność, w góry uszła, ale pełną różnych skarbów. Pozwolił żołnierzom na rabunek i spalił miasto bardzo ładne domy mające tak jak w Tyrze, Sydonie i Berycie. Przeszedłszy kraj, wszędzie wszystko zrabowawszy, co żołnierzom w ręce wpadło i spaliwszy okoliczne wsie, powrócił napowrót do Ptolomeidy. Syryjczycy szczególnie od Berytu oddawali się jeszcze rabunkom, gdy Żydzi powiadomieni o oddaleniu się Cestysza nabrali odwagi, pozostałych napadli i zabili ich około 2000. Cestysz wyciągnął do Ptolomeidy i przybył do Cezarei, z kąd wysłał oddział przeciw Joppe z rozkazem obsadzić miasto, jeżeli może być zdobyte niespodzianie, a jeżeli mieszkańcy o ich nadejściu będą powiadomieni, to mają czekać na niego i główne siły. Oddział zbliżył się lądem i morzem do miasta i zajął je bez trudności z obu stron. Gdy mieszkańcy nie mieli czasu uciec ani się uzbroić, to żołnierze wtargnąwszy, wymordowali całą ludność. Miasto złupiono i spalono a liczba zabitych dochodziła 8400. I w powiat Narbaty posłał Cestysz wielu jezdnych, którzy kraj spustoszyli, mnóstwo mieszkańców zabili, ich majątek złupili, a wsie popalili. Do Galilei Cestysz posłał dowódcę dwunastego legionu Gallusa z liczbą wojska uważaną przez niego za dostateczną dla kraju. Najmocniejsze miasto Galilei Seforys przyjęło go życzliwie, ten rozsądny przykład naśladowały inne miasta i zostały w pokoju. Wszyscy buntownicy i cała hołota łupieżcza uciekli w góry Asamon w Galilei naprzeciw Seforys. Naprzeciw tym posunął się teraz Gallus. Dopóki buntownicy utrzymywali pomyślną pozycję na górze, łatwo zabijali posuwających się Rzymian, tak iż około 200 ich padło, ale gdy nieprzyjaciele jedną ścieżką doszli do góry, musieli zbójcy wkrótce uleść. Lekko u-

zbrojeni nie mogli stawić oporu ciężko zbrojnym Rzymianom, ani w ucieczce ująć przed ich jazdą. Tylko mała liczba uszła w bezdrożne kryjówki, przeszło 2000 poległo.

ROZDZIAŁ LII.

Przedsięwzięcie Cestyusza przeciwko Żydom. Oblega Jerozolimę, ale przeciw wszelkiemu spodzewaniu odstępuje od oblężenia. Jego straty przez Żydów w odwrocie wyrządzone.

Gallus nie znalazłszy w Galilei żadnych rozruchów do poskromienia, powrócił ze swoim oddziałem napowrót do Cezarei. Potem wyciągnął z całą siłą do Antypatrys. Doniesiono mu, że w pewnej wieży Afek zwanej, zebrał się znaczny oddział Żydów, zaraz posłał tam wojska, aby na nich natrzeć. Nim przyszło do walki, rozpryszli się Żydzi z bojaźni. Rzymianie przyszedłszy na to miejsce, spalili opuszczony obóz i sąsiednie wsie. Od Antypatrys udał się Cestyusz do Loddy, znalazł ją zupełnie pustą, bo cała ludność wyszła do Jeruzalem na uroczystość kuczek. Tylko pięćdziesiąt osób pokazało się i tych pomordowano, a miasto spalono. Udano się dalej, przeszli Betoron i rozłożono obóz na miejscu zwanem Gabao, 50 stadyów od Jeruzalem. Jak tylko Żydzi spostrzegli, że wojna zbliża się do stolicy, zaniechali święta a porwali za broń. Na swojej liczebnej przewadze opierając się, pospieszyli bez porządku z wielkim krzykiem do walki, nie zachowując uroczystości Szabatu. Właśnie to był Szabat, tak ściśle przez Żydów święcony. Ta wściekłość, która ich pędziła przestąpić granicę uszanowania dla świętości, dozwoliła im i bitwę wygrać. Rzucili się z taką gwałtownością na Rzymian, że przebili szeregi i mordując, wdzierali się dalej. Gdyby nie przybyła na pomoc legionom pokonanym jazda i świeża piechota, toby było źle z Cestyuszem. Padło 515 Rzymian, między którymi 400 pieszych reszta jezdni. Żydzi stracili 22 ludzi.

Najwaleczniej okazał się Monabezus i Kenedeus, krewni króla Monabeza z Adyabeny, dalej Niger z Perei, Sylas z Babilonu, który ze służby króla Agryppy do Żydów przeszedł. Dalej posuwać się nie podobna było Żydom, powrócili więc na powrót do miasta. Jeszcze napadł Symon syn Giorasa Rzymian w pochodzie z Betoron z tyłu, rozprószył wielką ilość tylnej straży, zajął wiele jucznych zwierząt i przywiódł je do miasta. W czasie trzech dni, które Cestyusz w okolicy przepędził, obsadzili Żydzi wszystkie sąsiednie wzgórza i przystępy i nie robili z tego tajemnicy, że będą nacierać jak tylko Rzymianie ruszą w pochód.

Spostrzegłszy Agryppa, że położenie Rzymian niebezpieczne, bo góry naokoło leżące Żydzi obsadzili, zamierzył jeszcze użyć słów dobroci w nadziei, jeżeli nie wszystko skłonić do pokoju, to przynajmniej umiarkowanych odciągnąć od przeciwników. Posłał dwóch ludzi ze swego otoczenia od ludu lubianych Borceusa i Fabusa, aby w imieniu Cestyusza pokój, a ze strony Rzymian przebaczenie za popełnione przestępstwa ofiarować, w razie jeżeli lud rzuci broń i przejdzie na stronę króla. Stronnicy partyzantów obawiając się aby cały lud uwiedziony ofiarowaniem bezkarności do Agryppy się nie nakłonił, starali się zamordować jego posłów i rzeczywiście zamordowali posła Febusa wprzód nim zaczął mówić. Borceus uszedł ranny. Kto z ludu swoją niechęć jawnie oświadczył, tego wypędzali do miasta kamieniami i biciem. Cestyusz skorzystał zaraz z rozdwojenia domowego napadu. Rzucił się z całą swą partią na buntowników i ścigał ich aż do Jerozolimy. Wtedy rozłożył się obozem, przy tak zwanem Skopus, siedm stadyj od miasta, wszelakoż nic nie przedsiębiorac przez dni trzy, zapewne oczekiwiał, czy mieszkańcy nie poddadzą miasta. Podczas tego poselał wielu żołnierzy do wsi w około dla zebrania żywności. Czwartego dnia, trzydziestego miesiąca Hy-

perbereteus (Października), postawił swoje wojsko w szyku bojowym i powiódł je przez miasto. Obywateli pilnowała partya buntowników, a ta ustraszona postawa Rzymian, usunęła się z widocznej części miasta i udała się wewnątrz miasta napowrót do Świątyni. Cestyusz zapalił tak nazwaną Bezetę, nowe miasto i rynek drzewny, poczem posunął się do górnego miasta i obóz rozłożył naprzeciwko zamku. Gdyby był zaraz szturm na mury przypuścił, toby zdobył miasto i wojna by się skończyła. Ale trybun Pryskus i większa część dowódców jazdy przekupionych przez Florusa, potrafili go odwrócić od dalszych zaczepek, przez co wojna przeciągnęła się a Żydom los zgotowany, że zostali obarczeni najsroźszymi klęskami.

Podczas tego wielu przednich obywateli za namową Ananusa, syna Jonatana, zapraszali Cestyusza do wejścia do miasta przez bramę którą im sami chcą otworzyć. On zwlekał, już to że jego oburzenie kazało mu mało cenić to zaproszenie, jużto, że nie ufał żydom, dopóki partya zapaleńców zmiarkowawszy zdradę, Ananusa z jego stronnikami z murów na dół zrzuciła i kamieniami do domów zapełdziła. Sami ustawili się na dachach i rzucali strzały na napadających. Przez pięć dni starali się Rzymianie ze wszech stron przystąpić, ale daremnie; szóstego Cestyusz wzięwszy wiele z głównego wojska z łucznikami natarł z północy na kościół. Żydzi bronili się z góry i nieraz odpędzili Rzymian od murów. Po wielu nieudanych próbach porobili tak zwane szyldkrety, gdy przedni tarcze swoje nad sobą przeciw murom trzymali, a tylni swoje do przednich przyłączali. Bezskutecznie ześlizgały się strzały Żydów po tem przykryciu. Żołnierze bez obawy zaczęli podkopywać mury i gotowali się bramę kościelną podpalić. Teraz porwał buntowników gwałtowny niepokój, wielu uciekło z miasta jakby już było zdobyte. To dodało ludowi znowu odwagi. Jak tylko złooczyńcy uszli, spieszo otworzyć bramy i Cestyusza jako

dobroczyncę powitać. Gdyby ten jeszcze chwilę szturm przedłużył, toby miasto było w jego rękach. Ale ja sądzę że Bóg dla owych złoczyńców odwrócił się od Świątyni i niedopuszczył w owym dniu zakończyć wojnę.

Nagle Cestyusz nie zważając na rozpacz oblężonych, ani na oświadczenie się obywateli, dał rozkaz wojskom do ustąpienia nad wszelkie spodziewanie, gdy żaden wypadek ich nadziei zawieść nie mógł. Przez tę niespodzianą ucieczkę, podniosła się odwaga złoczyńców. Zrobili wycieczkę na tylną straż i pobili wielu jezdnych i pieszych. Wtedy nocował Cestyusz w obozie przy Skopusie, gdy w dzień potem dalej udał się, nieprzyjaciel jeszcze bardziej się ośmielił; napadli znowu straż tylną i nabawili Rzymian znacznej straty, zarazem wojsko i z boków napadano. Żołnierze nie odważyli się napadowi na tylną straż stawić czoła, bo uważali liczbę nieprzyjaciół za ogromną, tak samo nie mogli i z boków nieprzyjacielowi opierać się, bo byli ciężko uzbrojeni i obawiali się przerwania szyku marszowego, gdy Żydzi lekko uzbrojeni i do szybkich napadów zdolni byli. Tak więc mogli Rzymianom wiele szkody wyrządzić, nie narażając się samym na większe niebezpieczeństwo. Na całej drodze bicia i z szyku wyprowadzeni, stracili Rzymianie wiele poległych, a w tych Pryskusa, dowódcę szesnastej legii, trybuna Longina, Emiliusza Jukunda. Z trudnością wojsko ze stratą większej części bagaży, doszło do swego poprzedniego obozu w Gabao. Tam odpoczywał Cestyusz niepewny co ma dalej przedsiębrać, dwa dni. Trzeciego spostrzegł liczbę nieprzyjaciół bardzo powiększoną i naokoło pełno Żydów, poznał że na swoją szkodę ociągał się, i że przeciwnicy jeszcze się bardziej wzmogą, jeżeli on dłużej tu pozostanie.

Aby odwrót ułatwić, nakazał zostawić wszystko i zniszczyć co wojsku utrudzało. Pozabijano muły i inne bydłeta ciężarowe, wyjąwszy tych, które broń i magazyny

wieźli, te zatrzymał dlatego, że mogliby je Żydzi zabrać i użyć przeciw Rzymianom. Tak pociągnął z wojskiem do Betoron. W otwartym polu było ono nie bardzo wystawione na napady, ale jak tylko wojska w ciasnych drogach i wąwozach ciągnąć musieli, i ścisnęli się, dopędzała je część nieprzyjaciół, zapierała wyjście, gdy inni z tyłu popychali w przepaść, podczas gdy wielka masa Żydów rozłożonych po bokach wąskiego przejścia, rzymskie szeregi strzałami zasypywała. Z trudnością mogła się piechota przed nimi uchronić. Dla jezdnych było niebezpieczeństwo jeszcze groźniejsze. Żołnierze pod tym deszczem strzał nie mogli już w zwartych szeregach ciągnąć a spadzista pochyłość, na której stali buntownicy, była dla koni niedostępna. Po drugiej stronie były przepaście i wąwozy, w których pośliznąwszy się padali w dół, do ucieczki nie było nigdzie miejsca, o oporze nie można było myśleć, pozbawieni wszelkiej rady zaczęli narzekać i żałosne tony rozpaczy okazywać, jako odpowiedź odbijało się o nich wołanie do rzezi z okrzykiem radości i wściekłości Żydów. Całe wojsko Cestyusza gdyby noc nie zapadła, byłoby pojmane, podczas niej Rzymianie uciekając dostali się do Betoron, Żydzi zaś obsadzili całą okolicę aby Rzymianom zaprzecć wyjście.

Teraz Cestyusz stracił nadzieję przebicia się przez mocą i myślił o ucieczce, wybrał czterysta najodważniejszych żołnierzy i rozłożył ich na silnych stanowiskach, z rozkazem znaki obozowej straży na obsadzonych punktach wystawić, ażeby Żydzi sądzą, że całe wojsko na tem miejscu zostaje, on sam zaś z resztą wojska pociągnął trzydzieści stadyów dalej. Gdy Żydzi rano zobaczyli rzymski plac obozu opuszczony, rzucili się na tych czterystu co ich oszukali. Prędko ich pobili i ścigali Cestyusza, ale podczas nocy wiele on ich wyprzedził i tak szybko w dzień uchodził, że żołnierze przerażeni i niespokojni wszelki oręż ciężki i sprzęty pozostawiali,

które Żydom wpadły w ręce i zaraz przeciw uciekającym użyte zostały, poczem powrócili, zabrali z sobą maszyny, złupili poległych i powrócili napowrót do stolicy ze spiewami zwycięstwa. Ich strata była bardzo mała. Rzymianie i ich związkowe wojska stracili 5300 piechoty i 380 jezdnych. To działo się ósmego miesiąca Dius (Listopada) 12 roku panowania Nerona.

ROZDZIAŁ LIII.

Cestysz poseła posłów do Nerona. Damascenci mordują Żydów w swoim mieście. Mieszkańcy Jerozolimy wracają napowrót z pościgu Cestyusza. Urządzają swoje sprawy, mianują wielu dowódców, między temi autora tej historyi. Cokolwiek o sprawowaniu urzędu przez Józefa.

Po klęsce Cestyusza wielu przedniejszych Żydów opuściło miasto, tak jak z zanurzającego się okrętu pływaniem szuka się ratunku. Bracia Kostobar i Saul, wraz z Filipem synem Jakima, który Agryppy był wodzem, uciekli z miasta i pospieszyli do Cestyusza. Jakim sposobem Agryppa, oblężony wraz z wyżej wspomnianymi w królewskim zamku, nie chciał podzielać ich ucieczki i poległ od buntowników, później się opowie. Cestysz posłał Saula z towarzyszami na jego prośbę do Nerona, aby Cezarowi swą biedę osobiście przedstawić, a winę wybuchu wojny na Florusa zwalić. Z oburzenia Nerona na Florusa, spodziewali się złagodzenia swego własnego niebezpieczeństwa.

Na wieść o klęsce Rzymian Damascenci postanowili Żydów w swoim mieście wymordować. Już wprzód spędzono Żydów razem dla podejrzenia do gimnazyum (miejsce do gimnastyki), teraz myśleli znowu to zrobić, aby ułatwić sobie napad, tylko obawiali się własnych żon, które prawie wszystkie do żydowskiej religii były przywiązane. Ukryli więc cios ten z przezornością, gdy Żydzi bezbronni w ciasnym miejscu zebrali się, napadnięto na nich i w jednej godzinie wymordowano 10000.

Prześladowcy Cestyusza, przybywszy do miasta, przyjaciół Rzymian gwałtem lub łagodnymi środkami na swoją stronę przywiedli, zgromadzili się w kościele i wybrali wielu dowódców. Józef syn Goryona i Arcykapłan Ananus otrzymali najwyższą władzę w stolicy, z poleceniem poprawy murów. Nie chciano Eleazara, Symona syna, chociaż łupy z Rzymian i pieniądze zabrane Cestyuszowi, z wielką częścią publicznego skarbu w jego rękach się znachodziły, postawić na czele, ponieważ widziano w nim chciwego władzy, i że jego stronnicy oszukiwali się jak trabanci. Zresztą niedalekiem było, że Eleazar aż potrzebą pieniędzy i swemi sztukami uwikła lud i sobie wszystkich zniewoli.

Do Idumei posłano jako namiestnika Jezusa, Sapia syna, jednego z arcykapłanów i Eleazara, syna arcykapłana Ananiasza. Dotychczasowy dowódzca w Idumei Niger Peraste, (tak nazwany jako pochodzący z kraju z tamtej strony Jordanu), został tym mężom podległy. Postarano się i opatrzone zarząd innych prowincyj. Do Jerycho przybył Józef syn Symona, do Peryi Manasse, w obwodzie Tamna Esseńczyk Jan jako dowódzca, ostatniemu powierzono Lydda, Joppe i Emmaus. W obwodzie Sofna i Akrobatene otrzymał dowództwo Józef, syn Matyasa. Nawet Gamala najsilniejsze z tamtych miast jemu powierzono.

Każdy z dowódców zarządzał powierzonym mu krajem jak chciał i umiał. Józef przybywszy do Galilei, myślał najprzód o tem, aby zjednać miłość mieszkańców, wiedział on dobrze, że na tej drodze najwięcej dokazać można, nawet gdy inne środki nie udadzą się, widział że zobowiąże sobie możnych, jeżeli ich przypuści z sobą do wspólnictwa władzy, a cały lud, jeżeli przez urodzone tam i znajome im pośrednie osoby rządzić będzie. Dla tego wybrał z najstarszych w mieście siedmdziesiąt (na wzór Synedryonu) pełnych powagi mężów i dał im zwierzchnią władzę

nad Galileą, podczas gdy w każdym mieście dla mniejszych spraw siedmiu sędziów postanowił. Ważniejsze sprawy i wypadki kryminalne do niego i do rady 70 odnosić należało.

Po ustaleniu prawnych stosunków wewnątrz gmin, zwrócił starannie na bezpieczeństwo zewnątrz. Przewidując napad Rzymian na Galileę, umocnił stosowne miejsca: Jotapatę, Bersabę, Selamin, Kafarecho, Jafę, Sygo, górę Itabirską, Tarycheę i Tyberyas. Do tego oszańcował jaskinię przy jeziorze Genezareckim w dolnej Gallii w wyższym kraju, tak nazwaną skałę Achabaren, Sef, Jamnit i Merot, dalej wzmocnił fortecę Seleucyę, Soganę i Gamalę w Gaulanitys. Tylko mieszkańcom Seforys pozostawił samym poprawić swoje mury, bo znalazł ich opatrzonych dobrze w pieniądze i gorliwych do wojny. Jan Lewi wzmocnił Giszalę własnymi kosztami, do czego Józef dał rozkaz. Co do innych uzbrojeń dał nie tylko rozkaz, ale pomagał jeszcze przy pracy. Zebrał wojska z Galilei więcej jak 100000 ludzi, samych młodych, które starą bronią jakiej dostał uzbroił.

Dobrze znał że Rzymianie winni byli swoją potęgę ślepemu posłuszeństwu i ćwiczeniom wojennym. Wszakże musiał, ponieważ potrzeba nagliła, zaniechać ćwiczeń wojska a przeciwnie starał się, z większej liczby dowódców pochodząca, prędką ruchliwość osiągnąć przez podział zbliżający się do rzymskiego pojedynczych oddziałów. Żołnierzy podzielił pod rozkazy rotmistrzów nad dziesięciu ludźmi, centuryanów, trybunów, nad którymi dowódcy większych oddziałów stali. Uczył ich dawania hasła, bębnienia na znak ataku lub odwrotu, łączenia się do uderzania i ruchów członków, dalej jak strona zwyciężająca do ulegającej iść i pomagać winna. Ciągłe rozkazywał im, jak nabyć przytomności umysłu i siły fizycznej. Szczególniej stawiał im przed oczy ciągle piękny porządek Rzymian, i przypominał to, że będą mieć do

czynienia z ludźmi, którzy męztwem i odwagą prawie całą ziemię pokonali. Dobrej karności już przed walką dowioda, jeżeli zaniechają zwykłych krzywd, kradzieży, rabunków, łupieztwa, oszukaństwa swych ziomków i przestaną uważać krzywdy swoich najbliższych za zysk, bo tam w wojnie najlepiej się powodzi, gdzie żołnierze mają czyste sumienie, kto zaś w domu jest złym, to nie tylko ma przed sobą stojących przeciwników, ale jeszcze i Boga nieprzyjacielem. Takim sposobem starał się kształcić wojsko. Wkrótce miał gotowe do bitwy wojsko. Około 60000 piechoty i 250 jezdnych, oprócz tego 4500 najemnych, na których najwięcej liczył. Przy swojej osobie miał straży 600 ludzi. Wojsko miasta, oprócz najemnych bez trudności żywiły. Każde miasto posełało połowę ludności do wojska, druga zostawała, aby niezbędne potrzeby zaspokajać, tak więc jedna część szła do broni, druga do spokojnych robót zostawała, a wojska służyły dostarczającym żywności za obronę.

ROZDZIAŁ LIV.

Jan z Giszeli. Józef działa naprzeciw jego chytrości, zdobywa niektóre odpadłe miasta.

Przeciwko zarządowi Jozefa w Galilei powstał przeciwnik, niejaki Jan syn Lewi z Giszali, najchytrzejszy i najfałszywszy z pomiędzy znakomitszych w kraju, najstraszliwszy z całego ludu. Z początku był biednym, co mu przeszkadzało do niejednego złego uczynku, ale zawsze gotowy do kłamstwa, nadzwyczaj zręczny zrobić kłamstwo wiarogodnem, oszukaństwo uważał za cnotę, używał go nawet ze swojemi najukochańszemi przyjaciółmi, ciągle pod maską sposobu myślenia życzliwego.

Do mordów skłonny z chciwości, zawsze nosił w głowie wielkie plany, które tylko podłością przeprowadzić usiłował. Najprzód prowadził rzemiosło bandyty na

własną rękę, później zebrał bandę śmiałków, która wprzód mała, ciągle się zwiększała. Umyślnie nie brał nikogo do bandy, łatwego do pokonania, ale wybierał ludzi odznaczających się siłą fizyczną, przytomnością umysłu i znajomością wojny. Tym sposobem zebrał około 400 ludzi, najwięcej z okolic Tyru, zbiegów z tamtych wsi. Rabując przechodził całą Galileę i nabawił wojną zajętych mieszkańców strachem. Z początku brak pieniędzy stał na przeszkodzie jego żądzy odgrywania roli naczelnika i jego wielkich planów. Spostrzegłszy że Józef podoba sobie w jego czynności, potrafił zyskać od niego upoważnienie do odbudowania jego ojczystego miasta murów, przyczem sobie od bogatszych mieszkańców znaczny zysk zebrał. Potem do tego doprowadził, przez chytre wykręty, że syryjscy Żydzi żadnej innej oliwy, tylko od jego ziomeków, nie nabywali ani używali, bo prosił Józefa o pozwolenie dostarczać jej na granicę. Kupił za monetę tyrską wartości czterech altyckich drachm, cztery wiadra oliwy a przedawał znowu pół wiadra za tę samą cenę. Przy obfitości oliwy w Galilei i płodności tego roku i gdy on był w posiadaniu prawa samemu tylko handlować, to zyskał ogromne sumy. Używszy ich zaraz na działanie przeciwko temu, który mu ten zysk ułatwił; zamierzył on zepchnąć Józefa, aby samemu otrzymać zarząd Galilei. W tym celu nakazał bandzie łupieztwa gorliwiej dokonywać jak poprzednio, a gdy w kraju w wielu miejscach powstaną niepokoje, napaść na rządcę, zmuszonego iść na pomoc i zamordować, albo go, jeżeli zaniedba usunąć łupieztwa u mieszkańców w złem świetle wystawić. Oprócz tego rozgłaszał nieznacznie wieści, że Józef zamierza wszystko zdradzić Rzymianom.

Takich wichrzeń dopuszczał się aby go zgubić. Zdarzyło się, że młodzi ludzie ze wsi Debaryta należący do wojska i wielką płaszczyznę obsadzający, napadli Ptolemeusza zarządcę króla Agryppy i Berenice, i zabrali

mu cały pakunek, w którym nie mało kosztownych sukien, srebrnych kubków i 600 sztuk złota znachodziło się. Niemogąc tego łupu potajemnie użyć, przynieśli go do Józefa do Tarychei, ten zganił im ten gwałt wyrządzony królewskim, złożył zrabowane rzeczy u Eneasza, najznakomitszego obywatela Tarychei, w zamiarze odesłania łupu przy sposobności właścicielom. Krok ten wszelako sprowadził mu wielkie niebezpieczeństwo. Łupieżców porwała wielka złość przeciwko niemu, że nic nie otrzymali z łupu i domyślali się zamiaru Józefa, ceną tego łupieztwa zyskania życzliwości króla. Poszli w nocy do swoich wsi i rozgadywali wszędzie, że Józef jest zdrajcą. Udało się im nawet sąsiednie miasta podburzyć, tak że już nazajutrz około sto tysięcy nieprzyjaciół przeciw Józefowi stało pod bronią. W cyrku w Terychei zebrało się mnóstwo ludu i wściekłe krzyki na niego wygłaszało, raz ażeby zdrajcę zepchnąć z posady, to znowu, aby go spalić. Jan a z nim Jezus, syn, Sofiasza wtedy naczelnik miasta Tyberyady podburzali jeszcze bardziej ogień. Przyjaciele Józefa i jego straż przyboczna uciekali z bojaźni przed wściekłością takiego mnóstwa, oprócz czterech wszyscy, on sam leżał jeszcze i spał gdy pożar do niego się posuwał, teraz wyskoczył raptem i wystąpił, pomimo namowy tych czterech do ucieczki, ani przez opuszczenie ani liczbą buntowników przestraszony, z rozdartą suknią, popiołem na głowie i mieczem do plecy przywiązanym. Widok ten poruszył wszystkich bliżej go znajdujących, a szczególnie mieszkańców Tarychei do litości. Piechota przeciwnie i sąsiedzi nienawiść do niego w sercu mający, lżyli go i głośno żądali, aby skarb publiczny zaraz przyniósł i wyznał swoją zdradę. Jego pokorna postawa pobudziła ich do wściekłości, że on nie zaparł obwinienia, ale usiłował pobudzić litość i otrzymać przebaczenie. Ale była to tylko chytryść pobudzająca go do takiej pokornej postawy. Na to liczył aby

oburzone spóółstwo rozdwoić między sobą, przyrzekając wszystko wyznać. Gdy go dopuszczono do mowy rzekł:

„Nie chciałem ani pieniędzy posełać Agryppie, ani sobie ich zatrzymać. Nigdy nie uważałem żadnego z waszych przeciwników za mego przyjaciela, ani dbałem o własną korzyść ze szkodą waszą. Ale widząc, że wasze miasto, wy obywatele Tarychei, przedewszystkiem porzebuje fortyfikacyi, a nie miało żadnych pieniędzy, dla wzniesienia murów, to ja zamierzyłem pieniądze z obawy złupienia przez mieszkańców Tyberyady w cichości zatrzymać i temi to dopełnić fortyfikacyi miasta. Jeżeli to u was niesłusznem jest, to ja je tu sprowadzę i oddam na łup, a jeżeli dobrze dla was postąpiłem, to ukarście waszego dobroczyńcę“.

Słowa te wywołały mu głośne dzięki mieszkańców Tarychei, podczas gdy ciż sami z Tyberyady i z innych miejsc tem gorzej krzyczeli i wściekali się. Wszelakoż obie partye odstąpiły Józefa i z sobą sprzeczać zaczęli. Teraz Józef powziął nową odwagę. Ujawszy sobie Tarychejczyków w liczbie 40000, tem pewniej przemawiał do pozostałego tłumu i surowo wyrzucał im ich zbyt spieszną gorączkę w sądeniu.

„Na teraz, zakończył, musi Tarychea być ufortyfikowana, potem i wszystkie miasta otrzymają takie fortyfikacye, bo pieniędzy nie zabraknie, jeżeli wy mi pomocy przeciwko tym, którzy je dać muszą, a nie będziecie podszczuwać przeciwko temu, który ich dostarczy“.

Temi przedstawieniami uwiedzeni, odciągnęło spóółstwo choć jeszcze nadaśane, tylko dwa tysiące rzuciło się z bronią w rękę na Józefa, i stanęli groźnie przed domem, do którego się on dosyć prędko schronił. Józef wymyślił nowy podstęp aby ich uwieść. Wszedł na dach, starał się ręką uspokoić wrzawę i rzekł do nich:

„Ja nie wiem czego wy chcecie, bo w pomieszanej wrzawie nic nie słyszę. Wszystko chcę zrobić czego ża-

dacie, jeżeli kilku do spokojnej rozmowy w domu posłać zechcecie“.

Posłuchali tego wezwania przedniejsi i urzędnicy. Józef sprowadził ich do najodleglejszego kąta domu, kazał bramę zamknąć a przybyłych biczować, aż wnętrzości widać było. Podczas tego lud stał na dworze i sądzili że posłani bronią ich sprawy. Nagle kazał Józef otworzyć drzwi, i tych ludzi krwią zbroczonych wypchnąć na podwórze, co takie wrażenie sprawiło na tej groźnej rzeszy, że wszyscy rzuciwszy broń uciekli.

Za to Jan jeszcze bardziej rozżłościł się i myślił o nowych podstępach, udał chorego i prosił Józefa o pozwolenie pisemne, użycia ciepłych kąpeli dla zdrowia w Tyberyadzie. On nie przeczuwając nic złego, napisał do władz miasta, aby Jana gościnnie przyjęli i o jego potrzebach dbali. Zaledwie otrzymał zadosyć swej prośbie, zaczął zaraz plan swój do skutku doprowadzać. Starał się mieszkańców pieniędzmi lub kręactwem do odstępstwa od Józefa przywieść. Sylas mianowany przez Józefa dowódcą, doniósł mu zaraz o matactwach Jana. Jak tylko Józef doniesienie o tem otrzymał, zaraz nocą udał się w drogę i rano nazajutrz dostał się do Tyberyady. Mieszkańcy wyszli naprzeciw niego. Chociaż Jan domyślał się że to przybycie było z jego powodu, posłał wszelako jednego z poufałych do niego, kazał się wytlómaczyć chorobą i powiedziec że zaniechał złożyć mu uszanowanie dla tego tylko, że chory leży w łóżku. Ale gdy Józef zebrał obywateli do cyrku, aby z nimi pomówić o doniesieniu Sylasa, posłał Jan zbrojnych z tajnym rozkazem zamordowania go. Lud spostrzegłszy tych ludzi dobywających mieczy, podniósł krzyk wielki, na co Józef obróciwszy się i spostrzegłszy dobyte miecze, zeskoczył na dół, bo w czasie przemowy do ludu wszedł na usypany pagórek sześć łokci mający, wszedł na przybyłą tylko co łódź i popłynął z dwoma ze swojej straży na otwarte

jezioro. Jego żołnierze porwali zaraz za broń i postąpili do morderców. Józef obawiał się teraz aby się nie wywiązała wojna domowa, a całe miasto nie stało się ofiarą kilku źle myślących. Posłał rozkaz do swoich, aby tylko o własne bezpieczeństwo dbali, ale żadnego z winnych nie zabijali, ani czynili im wyrzutów. Usłuchali i pozostali w pokoju. Ale lud w okolicy zaledwie dowiedziawszy się o zamiarze morderstwa i o jego sprawcy, zaraz powstał przeciw Janowi, który wszelako uszedł do swojej ojczyzny Giszali. Teraz ze wszystkich miast Galilei tysiącami zeszedli się uzbrojeni koło Józefa i oświadczyli w głośnym krzyku, że oni wszyscy wyszli przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi Janowi i chcą go wraz z miastem dającym mu przytułek spalić. Józef wyraził im za ich przywiązanie swoje ukontentowanie, wszelako miarkował ich popędliwość, bo on wolał raczej przez rozsądek być panem swoich nieprzyjaciół jak ich zabijać. Jak tylko imiona tych, którzy z Janem wspólną mieli sprawę od pojedynczych miast usłyszał, kazał publicznie ogłosić: „Kto w przeciągu pięciu dni nie opuści Jana, tego własność będzie złupiona, jego dom z rodziną spalony będzie. Natychmiast 3000 jego stronników opuścili Jana i złożyli broń swoją pod nogi Józefowi. Z resztą około ze 2000 zbiegów Jan starał się znowu osnuć tajne podstępny po nie udaniu się otwartego buntu. Posłał tajemnie posłańców do Jeruzalem, aby Józefa spotwarzyć z powodu licznego wojska, i że on wkrótce wkroczy do miasta jako tyran jeżeli się go nieuprzedzi. Lud to przewidział i nie troszczył się o to, a przeciwnie przedniejsi i niektórzy z władz posłali pieniądze Janowi, aby werbował żołnierzy na wojnę przeciw Józefowi a nawet postanowili między sobą, odwołać go z posady w Galilei, sądzili że proste polecenie nie pomoże i dla tego posłali 2500 zbrojnych ze czterema z klasy znakomitych Joazara syna Nomikuza, Ananiasza syna Sadaka, Symona i Judę Jonatana synów, bardzo

zdatnych ludzi, aby pospólstwo od Józefa odciągnąć. Ich rozkaz brzmiał, jeżeli dobrowolnie stawi się, dać się mu bronić, a jeżeli gwałtownie zechce się utrzymać na swoim stanowisku, wtedy niech postąpią z nim po nieprzyjacielsku. Józef miał już pisemnie wiadomość od swoich przyjaciół, że wojsko przeciw niemu ciągnie, ale po co, nie mogli powiedzieć, bo zamiar nieprzyjaciela tajnie ukrywali. Z tego powodu, ponieważ żadnych przygotowań nie mógł użyć, cztery miasta Seforys, Gamala, Giszala i Tyberyada zaraz przy wejściu nieprzyjaciół wpadły w ich ręce, ale Józef odebrał je bez zdobycia miecza. Ci czterej dowódcy wraz z wojskiem zostali podstępem pojmani. Józef posłał tych czterech z najznacześniejszymi z wojska do Jeruzalem. Tamtejszy lud okazał się nie mniej oburzonym na nich i byłby ich wraz ze swiątą zamordował, gdyby się ucieczką nie ratowali.

Po tych wypadkach bojaźń wstrzymywała Jana przed Józefem w murach Giszali. W kilka dni później Tyberyada znowu odpadła, mieszkańcy wzywali króla Agryppę na pomoc. Ponieważ on nie pokazał się w oznaczonym dniu, a tegoż dnia kilku rzymskich jeźdźców dało się widzieć, ogłosili Józefa za wygnanego. Wiadomość o ich buncie przybyła zaraz do Tarychei. Właśnie wszystkie wojska rozesłano za prowiantem, a Józef nie mógł ani sam udać się do odstępców, ani obojętnie patrzeć na to, bo obawiał się aby królewscy nie nadeszli do miasta. Następnego dnia i bez tego nie mógł nic przedsięwziąć, bo był Sabat. Dla tego usiłował buntowników podstępem złapać. Kazał bramy Tarachei zamknąć, aby jego plany nie były zdradzone mieszkańcom Tyberyady i nakazał wszystkie statki znajdujące się na morzu razem ściągnąć. Było ich 230 każde o 4 wiosłach i zaraz pojechał Józef do Tyberyady. Jeszcze daleko od miasta oddalony, aby nie być wyraźnie spostrzeżonym, rozkazał próżne łodzie pędzić po morzu, podczas gdy sam z siedmiu nieuzbrojonymi żołnierzami

od straży kazał się wieść bliżej na widok miastu. Jeszcze za murami rzucali obelgi nieprzyjaciele, ale gdy go spostrzegli zbliżka, i w przerażeniu mniemali że wszystkie te statki są pełne żołnierzy, rzucili broń, błagalnie wyciągnęli ręce i prosili o względy dla miasta. Józef pogroził im twardemi słowami, zrobił gorzkie wyrzuty za to, że oni wprzód wojnę z Rzymianami zacząwszy, siły swoje w domowej sprzeczce niszczą i wszystko robią co nieprzyjaciółom jest przyjemne, a męża starającego się o ich bezpieczeństwo pozbyć się starają i nie wstydzą się, swoje bramy przed tym zamykać, który je zbudował. Zarazem przyrzekł im wysłuchać tych, co się chcą usprawiedliwić i ze względu na nich miasto oszczędzić. Zaraz przybyło dziesięciu najznakomitszych w mieście do niego. Kazał im wejść w łódź i na morze dalej odwieść. Zaraz znowu zostali przywołani inni 50 ze szlchetnego rodu radcy miasta, aby i od nich zakład wierności otrzymać. Znalazł inne pozory jeszcze dla przywabienia dla układow. Gdy ten podstęp się udał, rozkazał żeglarzom ze swemi teraz napełnionemi statkami do Tarychei płynąć, a ludzi zamknąć w więzieniu. Józef miał całą radę z 600 osób złożoną i około 2000 obywateli w swojej mocy i tych do Tarychei odesłał.

Teraz zaczęli wołać do niego mieszkańcy, że herstem buntu jest Klitus, i wzywali go aby na nim gniew swój spędził. Józef postanowiwszy sobie nikogo śmiercią nie karać, dał rozkaz jednemu ze straży Lewiasowi, pójść tam i uciąć Klitusowi obie ręce. Trabant bał się sam iść między tłum nieprzyjaciół. Klitus widząc Józefa rozgniewanego, w łodzi stojącego i gotowego samemu z łodzi wyjść aby karę wykonać, błagał z brzegu o pozostawienie mu jednej ręki, pozwolono na to z warunkiem, jeżeli sam sobie jedną rękę odetnie. I w istocie dobył prawą ręką miecz i odciął lewą rękę, tak się bał Józefa. Tym sposobem podbił Józef ze swemi próżnemi łodziami

i siedmiu drabantami ludność Tyberyady i został znowu panem miasta. W kilka dni potem zajął on odpadłe miasta Seforyę i Giszalę i oddał to miejsce na rabunek żołnierzom, ale wszystko co odebrał i trupów darował miastu. Tak samo w Seforys i Tyberyadzie. Chciał on przez to miasta te, po ich zajęciu i ukaraniu rabunkiem, znowu usposobić przyjaźnie przez oddanie własności.

ROZDZIAŁ LV.

Zbrojenie się Żydów. Symon Giorasa syn staje się zbójcą.

Teraz znowu stała się cisza w Galilei. Uspokoiwszy wewnętrzne niepokoje, oddano się uzbrojeniom przeciwko Rzymianom. W Jerozolimie arcykapłan Ananiasz i mężowie wpływowi niechętni dla Rzymian, odbudowali znowu mury i przygotowali wiele wojennych sprzętów. — Wszędzie w mieście kuto strzały i zupełne uzbrojenia, mnóstwo młodych ludzi zajęło się bez planu ćwiczeniami wojennymi i wszędzie było pełno wrzawy. Bardziej zastanawiający się żyli w ciągłej obawie a wielu przeczuwając zbliżające się nieszczęście, głośno narzekali. Przyjaciele pokoju spostrzegli znaki złej wróżby, które podżegacze wojny według swego upodobania tłómaczyli. Miasto przed przybyciem Rzymian miało już pozór zgubionego. Ananus był zdecydowany zaniechać uzbrojeń, aby burzliwą partyę i szaleństwo tak zwanych Zelotów na dobrą stronę nakłonić. Ale uległ gwałtowi. Opowiemy później jaki on miał koniec. W obwodzie Akrobatany zebrał Symon syn Giorasa wielu niespokojnych i zaczął z nimi rabować. Nietylko zabierał własność bogatych, ale jeszcze i osoby męczył i okazywał odkrytą skłonność do tyranii. Gdy Ananus i władze oddział wojska przeciwko niemu wysłali, uciekł ze swojemi ludźmi do rozbójników w Massadzie i tam zostawał aż Ananusa i jego innych nieprzyjaciół zamordowano i plądrował po Judumei. Wła-

dza tego kraju, z powodu mnóstwa morderstw i ustawicznych rabunków, widziała się zmuszoną zebrać wojsko i po wsiach postawić załogi.

Tak działo się w Judei.

ROZDZIAŁ LVI.

Wespazyan na wojnę przeciwko Żydom do Syrii wysłany.

Nero otrzymawszy niepomyślne wiadomości z Judei, przejęty został, jak inaczej nie można się było spodziewać, smutkiem i strachem wewnętrznym, chociaż pozornie udawał zuchwałego i z gniewem chełpił się, że te nieprzyjemne wypadki nie pochodzą z męztwa nieprzyjaciół, ale z niedbalstwa rzymskich wodzów. Uważał on za odpowiednie swojej cesarskiej godności, być wyższym nad wszelkie smutne wypadki, i okazywać na pozór wyższość nad wszelkie nieszczęścia, ale stroskane jego czoło okazywało niepokój. Na radzie na to pytanie, komu miał powierzyć wzbudzony, stracony kraj, aby ukarać powstanie Żydów i zarażone sąsiednie narody utrzymać, znalazł on tylko jednego odpowiedniego temu zadaniu Wespazyana, męża wzrosłego w obozach i posiwiąłego, któremu Rzymianie dopiero winni byli przywrócenie pokoju przez Germanów zaburzonego w zachodnim kraju i zdobycie dotąd nieznaney Brytanii. On to ojcu Nerona, Klaudyuszowi przysporzył tryumf bez żadnych własnych trudów. Te przymioty kazały się spodziewać pomyślnego skutku, niemniej jego stały wiek, jak ta okoliczność, że jego synowie byli rękojmiami za ojca i tegoż swojemi młodzieńczymi siłami wspierali, a moc i opieka Boska nad losem państwa, wszystko to przyczyniło się do posłania go do Syrii i objęcia tam najwyższej władzy nad wojskiem. Neron z biedy pochlebiał mu wszelkimi sposobami w przychylnych słowach, (bo go wprzód, że jego talentu nie podziwiał skazał na wygnanie). Wespazyan posłał z

Achai, gdzie się znajdował przy Neronie, swego syna Tytusa do Alexandryi, dla sprowadzenia piątego i dziesiątego legionu a tymczasem on sam przez Helespont przepłynął się i łodem do Syryi przybył, gdzie ściągnął razem rzymskie wojska i od sąsiednich książąt posiłki.

ROZDZIAŁ LVII.

Wielka klęska Żydów przy Askalon. Wespazyan dąży do Ptolemaidy.

Żydzi wzbili się w pychę po klęsce Cestyusza i szczęśliwy zwrot okoliczności i nie mogli opanować już swojej popędliwości, ciągnęli dalej wojnę, jakby przeznaczeniem gnani. Prędko zebrała się wszelka możliwa potęga ludności i udrzyli na Askalon, stare miasto 520 stadyów od Jerozolimy odległe, nienawidzone przez Żydów, za co najpierw miało doznać ich szturm. Na czele wojska stali trzech mężowie, rozumem i siłą fizyczną odznaczający się, Niger z Perei, Sylas z Babyłonu i Jan Esseńczyk. Askalon był silnie uzbrojony, ale prawie bez załogi, tylko jedna kohorta piechoty i szwadron jazdy pod wodzą Antoniusza tam się znajdowały.

Żydzi pędzeni nienawiścią, pokazali się tak prędko pod Askalonem, jak gdyby z bliska przybyli. Antoniusz wiedząc dobrze że zaczepka należy do niego, wyciągnął z jazdą z miasta i nie uląkłszy się ani mnóstwa ani śmiałości nieprzyjaciół, wytrzymał odważnie pierwszy ich napad a wdzierających się na mury odpędził. Niećwiczeni walcząc z wyćwiczonemi, pieszy z jazdą, w rozprzęgłych szeregach przeciw zwartym szeregom, źle uzbrojeni przeciw zupełnie uzbrojonym, więcej odwagą jak roztropnością prowadzeni, naprzeciw wojownikom, którzy na skienienie zwroty swe wykonywać przywykli, wkrótce Żydzi do cofnięcia się przymuszeni zostali. Gdy już pierwsza ich linia wpadła w nieporządek i przez jezdnych rozprószona została, wpadli uciekający na tylnych do murów

się wdzierających. Żydzi sami się ranili w ścisku, aż wszyscy ustępując napadowi jazdy, rozprószyli się po polu. To było wygodnem dla jazdy, bo Rzymianom posłużyło do sprawienia wielkiej rzezi między Żydami. Jezdni napadli uciekających, zwracali się do nich, rozbijali gromadzących się z ucieczki i mnóstwo zabijali. Inni zostali, gdziekolwiek się zwrócili otoczeni, jezdźcy wtedy ich okrażali i wybili łatwo dziirytami. Wielka ilość wyszła Żydom na zgubę w tym rozpaczliwem położeniu, podczas gdy Rzymianie w zwycięskiej walce, chociaż mało mieli ludzi, nad tą liczbą przemogli. Gdy oni pasowali się ze swoim smutnym losem i wstydzili się tak prędko uciekać i jeszcze na jaki pomyślny zwrot czekali, a Rzymianie nie umęczyli się zwycięstwem, bitwa przeciągnęła się do zmroku, gdy 10000 Żydów z dwoma dowódcami Janem i Sylą na placu legło, reszta po większej części ranna, uszła pod jednym dowódcą przy życiu pozostałym Nigrem do miasteczka Idumejskiego Sallis. Z Rzymian kilku tylko otrzymało w tej walce rany.

Jakkolwiek wielką była klęska nie upadła przez to odwaga Żydów, przeciwnie, niepomyślność podniosła ich odwagę. Nie troszcząc się o trupów leżących u ich nóg, dali się uwieść przez pamięć poprzednich zwycięstw do nowej klęski. W krótkim czasie i nim się z ran wyleczyli, zebrali znowu wszelkie siły i w większej liczbie i z żywszą żądzą zemsty, znowu przybyli do Askalonu, powtórnie obok ich nieznanomości wojny i innych wad doścignął ich tenże sam los. Na teraz Antoniusz tajemnie obsadził przejścia, wpadli więc w zasadzkę, jazda ich otoczyła, nim mogli się zebrać do porządku i zabiła ich 8000, reszta uciekła, z niemi i Niger, który w ucieczce wiele odważnych czynów dokonał. Uciekający zostali przez nieprzyjaciół zapędzeni do ciasnej wieży we wsi Bezedel. Antoniusz i jego ludzie nie chcieli się narażać na trudne zdobycie wieży, ani też zostawić przy życiu wodza ich

walecznego, podłożyli więc ogień pod mury. Gdy wieża stanęła w płomieniach, Rzymianie weseląc się ze zguby Nigra odciągnęli, ten zaś wyskoczył z wieży w odległe podziemie bez uszkodzenia. Gdy go w trzy dni potem szukano, aby go pogrzebać, zawołał z dołu na szukających. Wszedł, a jego widok napełnił Żydów niespodzianą radością, że opatrność zachowała im na przyszłość wodza.

Wespezyan objął dowództwo nad wojskiem w Antyochoyi, trzeciem mieście co do wielkości i bogactwa rzymskiego świata stolicy Syryi, gdzie też oczekującego jego przybycia z całym swoim wojskiem króla Agryppę zastał i pociągnął do Ptolemaidy. Tu przybyli do niego pokojowo usposobieni mieszkańcy Seforys w Galilei. Oni nie dali się uwieść ani co do własnego dobra ani co do potęgi Rzymian lekkomyślnością i już z Cestyuszem przed przybyciem Wespazyana, zawarli umowę i przyjęli rzymską załogę. Teraz powitali wodza i ofiarowali mu dobrowolnie pomoc przeciw swoim ziomkom. Na ich żądanie otrzymali załogę z jazdy i pieszych przez wodza za dostateczną uznaną do dania oporu napadom Żydów, jeżeliby co przedsięwzięli przeciw miastu. Posiadanie Seforys, miasta silnego przez swoje położenie, a nadto największego w Galilei, wydało się w wojnie przyszłej wielkiej wagi. Ono mogło za obronę przeciw całemu krajowi służyć.

ROZDZIAŁ LVIII.

Józef zamierza napaść Seforys i zostaje odparty. Tytus przybywa do Ptolemaidy z wielką siłą

Posiłkowe wojska przez Wespazyana mieszkańcom Seforys pod wodzą Trybuna Placyda posłane, wynoszące 1000 jezdnych i 6000 piechoty; rozbiły obóz na wielkiej płaszczyźnie i wtedy się rozdzieliły. Piechota jako załoga poszła do miasta, jazda została w oszańcowanym obozie.

Oboje zaś opuszczali często swoje stanowisko, robili wycieczki po kraju i przez to Józefowi i jego ludziom chociaż ci nie ruszali się z miejsca, znaczne szkody czynili, już to wszystko grabiąc na około miasta, już że tych co mieli odwagę przeciwko nim wystąpić, nazad odpędzali. Józef odważył się na napad na to miasto, które on sam wprzód nim od Galilei odpadło, tak dobrze umocnił, że nawet dla Rzymian nie było łatwym do zdobycia. Dla tego nie udało się mu przedsięwzięcie i przekonał się, że nic nie zdoła ani namową ani przemocą oderwać ich od Rzymian. Wojna w kraju naokoło w skutek tej próby stawała się coraz większą, bo Rzymianie rozjątrzeni przez ostatnią zaczepkę, nie odpoczywali ani w dzień ani w nocy, ale pustoszyli kraje, rabowali własność mieszkańców i zabijali zdolnych do broni a słabszych brali za niewolników. Cała Galilea była pełną mordów i pożarów i doznała wszelkiego rodzaju nędzy i boleści. Za niejake schronienie służyły fortece przez Józefa ufortyfikowane.

Tymczasem Tytus z Achei do Alexandryi przyjeżdżając, zgoćnie ze swoim zadaniem, żywiej, jak na to pozwalała pora zimowa stanawszy na czele wojsk, w szybkich marszach posuwając się, przybył do Ptolemaidy. Prowadził oba lepsze legiony rzymskie 5 i 10 z sobą, a połączył się w Ptolemaidzie z 15 którą dowodził ojciec; do tego przybyło 18 kohort, oprócz pięciu z Cezarei wraz z szwadronem rzymskiej a pięciu syryjskiej jazdy. Dziesięć z tych kohort miało po 1000 piechoty, inne po 613 piechoty i po 120 koni. Wojsko posiłkowe od tutejszych książąt było znaczne. Antyoch, Agrypa i Soem dostawili 2000 piechoty strzelców i 1000 jazdy. Całe wojsko licząc z posiłkowymi, wynosiło 60000 ludzi oprócz służby w wielkiej ilości, dla swojego ćwiczenia od właściwego wojska nieoddzielone, bo służy w czasie pokoju ćwiczenia swoich przełożonych wspólnie odbywali a na wojnie

ich niebezpieczeństwa dzielili, i te więc mężstwem i doświadczeniem wojennem tylko własni panowie przewyższali.

ROZDZIAŁ LIX.

Opis rzymskiego wojska, obozu i innych rzeczy, które Rzymian czynią sławnymi.

Podziwienia godną jest roztropność z jaką Rzymianie służbę obozową, nie tylko do usług codziennego życia ale i do wojny użytecznemi uczynić umieli. Zbadawszy dobrze ich wojskowość, trzeba wyznać, że ich wielką potęgę nie za dar losu, lecz jako własną zdolność uważać potrzeba. Porywają za broń nie wtedy dopiero jak wojna się poczyna, i nie poruszają rąk jak potrzeba wymaga, aby im w pokoju dozwolić upadać, ale jakby rodzili się z bronią, ćwiczenia wojenne nigdy nie ustają, ani nie oczekują na to szczególnego czasu, a ich ćwiczenia są nie mniej forsowne jak istotna czynność wojenna. Każdy żołnierz musi codziennie jak na wojnie z całą energią harcować, przez co właściwa walka łatwą się im staje. Nie może żaden nieporządek wkraść się w ich szeregi i je rozwiązać, ani bojaźń odjąć im przytomności, ani nie zniszczy ich wytężenia sił, tak więc muszą wszystkich zwyciężyć, co nie są tak silni w ich ćwiczeniach wojennych. Nie za wiele powiadam, jeżeli je nie krwawemi bitwami, a o bitwach jeżeli je krwawemi ćwiczeniami broni nazwę. Nie można ich łatwo przemódz przez nagły napad, bo jak tylko wejdą w kraj nieprzyjacielski, nie udają się zaraz do bitwy aż zgotują oszańcowany obóz, nie robią tego zresztą bez planu w każdym miejscu, i nie może każdy pracować nad tem bez oznaczonego porządku, albo sobie jakiego placu wyszukiwać, ale jeśli znajdzie się grunt niezdatny, to musi on być wprzód urządzonym, oszańcowania muszą być wymierzone, tworzyć czworokąt, dlaczego znaczna liczba rzemieślników z po-

trzebniemi narzędziami za wojskiem idzie. Wewnętrzna część obozu jest zasłana namiotami, zewnątrz obwałowanie równa się murom, opatrzone w rozmierzonych przestrzeniach wieżami i między wieżami są maszyny do rzucania strzałów, katakulpy, procnice i inne naczynia większe, wszystkie do rzucania strzałów gotowe. Cztery bramy prowadzą z czterech stron do obozu tak zbudowane, aby i zwierzęta ciężarne łatwo przejść, i dosyć szerokie, aby w razie potrzeby prędko wypaść można było. Wnętrze obozu wygodnie podzielone na kwatery. Pośrodku stoja namioty dowódców i znowu w pośrodku tych pretoryum jak świątynia. Widać miasto nagle powstałe ze swoim rynkiem, widać stanowiska rzemieślników, krzesła sędziowskie, naczelników i dowódców, na których rozstrzygają powstałe spory. Wał i szançe i cały obóz, ilość i zręczność robotników prędzej jakby mniemano urządzają się. Jeżeli okoliczności wymagają, to jeszcze jeden rów 4 łokcie głębokości i tyleż szerokości koło obozu urządzają.

Po ukończeniu fortyfikacyi, żołnierze podług oddziałów cicho i w oznaczonym porządku w swoich namiotach rozkładają się. Zresztą wszystko odbywa się w oznaczonym czasie jak n. p. sprowadzenie drzewa, prowiantu, wody. Ani w południe ani wieczorem nie może każdy jeść według upodobania, ale obiady są zarówno dla wszystkich. Do spania, czuwania, wstawania dają bębny znak, nic bez rozkazu nie dzieje się. Rankiem wczesnie przychodzą żołnierze do Centuryona, aby go pozdrowić. Centuryonowie tak samo do Trybunów, którzy z innemi wyższemi dowódcami gromadzą się u naczelnika, ten daje hasło i inne rozkazy dla udzielenia wojsku; przez ścisłe ich zachowanie w bitwie dzieje się to, że nagle gotowi są, gdzie wypada natrzeć, cofnąć się w zbitych szeregach, jak tylko taki rozkaz dostaną. Gdy obóz opuścić trzeba, to bęben daje znać o tem, żaden nie opóźnia się, na jedno skinienie znikają namioty, wszystko gotowe

do pochodu, do czego znowu trąba znać daje. Szybko mułom i innym zwierzętom jucznym ładują sprzęty i wszystko stoi gotowe do pochodu, jak wozy przy wyścigach, gdy szranki zapadną. Oszańcowania ogniem palą, bo łatwo zbudują nowe, a stare nie powinny służyć nieprzyjacielowi. Trzecie uderzenie w trąby jest znakiem pochodu, przynagła ono opóźniających się z jakiego powodu do pospiechu, aby się każdy w szeregu stawił. Teraz zapytuje herold stający przy naczelniku trzy razy w rzymskim języku, czy wojsko gotowe do boju, na co żołnierze głośno i śmiało, tak jest, odpowiadają; niekiedy przed zapytaniem ożywieni wojennem natchnieniem przy głośnym wołaniu prawą rękę do góry podnoszą. Teraz idą w pochodzie spokojnie i w porządku, każdy jak podczas bitwy zachowuje swoje miejsce, piechota jest uzbrojona w hełmy i pancerze i nosi przy każdym boku broń, po lewej miecz wielki po prawej krótki sztylet. Wyborowe wojsko otaczające naczelnika ma długie lance i okrągłą tarczę, inna piechota oszczep, podłużne tarcze, piłę, kosz, topór i motykę, rzemień i łańcuch wraz z żywnością na trzy dni, tak że każdy pieszy prawie tyle ciężaru dźwiga co muł. Jeźdźcy mają długi miecz na prawej i lancę w rękę, u boku konia wisi poprzód tarcza, w kołczanie mają trzy albo więcej dzid z szerokim końcem, tak długie jak lanca. Hełm i pancerz noszą jak i piechota, wyborowi jeźdźcy koło naczelnika są tak uzbrojeni jak jazda. Przednią straż obejmuje ten legion, któremu losem wypadnie. Tak postępują Rzymianie w marszu, w obozie i z gatunkami broni. W bitwie nic się nie dzieje bez rozważa i nagle, zawsze poprzedza rozważa w wykonaniu, po czym następuje zdecydowanie się. Rzadko więc popełniają się błędy, a gdy się ten zdarzy, to łatwo się naprawia. Milszemi są im niepomysłne wypadki w skutku dobrze rozważonego postanowienia, jak przypadkowe powodzenie, bo powodzenie przypadkowe łączy do nieroz-

wagi, podczas gdy obmyślane zastanowienie się, jeżeli czasem źle wypadnie, wywołuje odpowiednie usiłowania do odwrócenia powtórnego wypadku, bo pomyślność przypadkowa nie jest dziełem tego którego spotyka, a nieudanie się kogoś spotykające, pomimo przezorności, pozostawia przynajmniej tę pociechę że należycie rozważał.

Przy ich ćwiczeniach mają wzgląd nie tylko na wzmocnienie sił fizycznych ale i umysłowych. I bojaźń przyczynia się do tego, bo prawa naznaczają karę śmierci, nie tylko za opuszczenie szeregów, lecz za małe nawet zaniedbania, a wodzowie są jeszcze od praw surowsi. Przez nagrody dla walecznych, unikają pozoru okrucieństwa przeciw godnym kary. Posłuszeństwo dla dowódców tak ściśle wykonywają, że wojsko w czasie pokoju okazały widok przedstawia, a w bitwie tworzy jedno ciało. Mocno zwarte są szeregi, obroty lekkie i prężne, ucho naprężone do usłyszenia rozkazu, oczy zwrócone na znaki, ręce gotowe do czynu. Dla tego rzymskie wojsko szybko gotowe do działania i można od niego nadzwyczaj wiele wymagać. Nigdy w bitwie nie ustępują przed liczebną przewagą, podstępem, niepomyślnem położeniem miejsca, albo przed losem. Bo i to przemódz oni są pewni. Czyż jest to cudem? że lud, który wprzód zastanawia się a dopiero przystępuje do czynu i którego postanowienia wykonywa tak czynne wojsko, rozszerzył granice swojego państwa od Eufratu na wschodzie do oceanu na zachodzie, a od żyznych pól Libyi na południe do Dunaju i Renu na północ i jeszcze można powiedzieć, że posiadanie mniejsze jak posiadacz. To przedstawienie ma nie tyle ten zamiar, wysławiać Rzymian lecz pocieszyć pokonanych i odstraszyć buntowników. Niechaj moje przedstawienie rzymskiego sposobu wojowania na to posłuży, aby tych oświecić, którzy szanują dobre a jeszcze tego przedmiotu nieznają.

Wracam do mojego opowiadania.

ROZDZIAŁ LX.

Placydus usiłuje zdobyć szturmem Jotapatę, ale odparty. Wespazyan wraca do Galilei.

Wespazyan tymczasem bawił w Ptolemaidzie i urządził swoje wojsko. Placyd zaś zrobił wycieczkę do Galilei, wiele ludzi pojmał i zabijać kazał (byli to słabsi i razem najmniej odważni z ludu galilejskiego). Placyd spostrzegł, że Józef wszystkich zdolnych do boju do wzmocnionych przez siebie fortec odesłał i dla tego pociągnął do najmocniejszej z nich Jotapaty, w tej nadziei, że ją pierwszym atakiem zdobędzie, sobie świetny honor u naczelnika zjedna i temuż drogę do dalszej wojny utoruje. Jeżeli najmocniejsze miasto upadnie to inne, myślał on, się poddadzą. Ale nadzieja go zawiodła. Obywatele Jotapaty dostali wieść o jego planie i czekali go przed miastem. Niespodzianie rzucili się na Rzymian w wielkiej liczbie, zbrojni i chciwi walki, walczyli bowiem za swoje ogniska, ojczyznę, żony i dzieci, prędko odparli nieprzyjaciół, wielu poranili, a tylko siedmiu zabili bo ich odwrót był porządny, ciosy padały na około opancerzone ciała Rzymian, nie bardzo głęboko. Sami Żydzi nie wazyli się zbliżyć w masie, ale zdaleka tylko strzały puszczali, bo lekko uzbrojeni stali naprzeciwko ciężko zbrojnym wojskom. Ze strony Żydów było trzech poległych, mało otrzymało rany. Placyd cofnął się, bo był za słaby do szturmowania miasta, ale teraz wtargnął Wespazyan, który i sam postanowił wkroczyć do Galilei z Ptolemaidy. Kazawszy wojsku na sposób Rzymski w pochód ruszyć. Lekkie posiłkowe wojska i łucznicy zaczęli pochód, aby nagłe napady nieprzyjaciela odeprzeć i podejrzane do zasadzek sposobne lasy przejrzeć: potem szedł oddział ciężkiej piechoty z jazdą, następnie dziesięciu ludzi z każdej century, którzy oprócz ich właściwej broni, nieśli narzędzia do wymierzenia obozu. Po tych szli robotnicy

koło dróg, aby kręty drogę poobcinać, trudne miejsca zrównać, krzaki przeszkadzające wyciąć, aby wojsko nie mordowało się tamowaniem mu pochodu; za temi prowadzono pakunki naczelnika i innych dowódców, dla większego bezpieczeństwa przez wielu jezdnych osłonięte. Teraz postępował sam naczelnik z wyborową piechotą i jazdą i mającemi lance, następnie jazda legionów, których każdy 120 ludzi konnych posiadał; po nich szły muły z maszynami oblężniczymi i bronią, potem legaci dowódcy kohort z trybunami, otoczeni wyborem swego wojska. Znaki obozowe koło orła, które każdy legion posiada, mają najbliższe miejsce. Ten król ptaków, najmocniejszy ze wszystkich, służy Rzymianom za godło ich panowania, a we wszystkich wojnach za znak pewny zwycięstwa. Do tych świętości wojska łączą się trębacze. Teraz idzie główne wojsko po sześć ludzi w szeregu w towarzystwie centuryonów czuwających nad porządkiem. Za tą piechotą szły pakunki legionów na obładowanych niemi zwierzętach; w tyle wszystkich legionów byli na żołdzie najemni, za któremi dla bezpieczeństwa szła straż tylna złożona z lekkiej i ciężkiej piechoty i licznej jazdy.

W tym porządku posuwał się Wespazyan ze swoim wojskiem do granic Galilei, gdzie kazał rozłożyć obóz. Wstrzymał zapał żołnierzy, zaraz chcących wybuchnąć, aby swoje wojsko Żydom pokazać, aby uląklszy się mieli czas opamiętać się, wszelakoż robił przygotowania niezbędne do oblężenia silniejszych miejsc. Istotnie widok rzymskiego wojska sprawił wielom żal za odstępstwo, a we wszystkich przerażenie. Ci szczególnież co z Józefem niedaleko Seforys przy mieście Garys w obozie stali, zaledwie usłyszeli o nadciąganiu nieprzyjaciół i groźnym napadzie Rzymian, rozprószyli się jeszcze przed zobaczeniem nieprzyjaciela. Józef z małą częścią pozostał za słaby aby oczekiwać nieprzyjaciela; widział opadającą u Żydów odwagę i że oni chętnie, aby tylko mogli zaufać weszliby

w umowę. Pełen złego przeczucia o skutkach wojny, na teraz postanowił usunąć ile można z drogi niebezpieczeństwu i udał się z niewielu wiernymi mu do Tyberyady.

ROZDZIAŁ LXI.

Wespazyan zajmuje Gadarę i ciągnie do Jotapaty. Po długim oblężeniu upada miasto zdradą zbiega jednego.

Wespazyan pociągnął do Gadary i wziął miasto przy pierwszym szturmie, bo było zupełnie opuszczone przez wojsko. Po zajęciu kazał wyciąć wszystkich mieszkańców dorosłych. Rzymianie nie oszczędzali żadnego wieku, jużto z powodu nienawiści do całego narodu, już z zemsty za złe obejście się z Cestyuszem. Nie tylko same miasto, lecz także naokoło leżące wsie spalone zostały, chociaż po największej części opuszczone przez mieszkańców, a gdzie zastano mieszkańców, wzięto do niewoli. Józef, miasto, w którym szukał schronienia, wprowadził przez swoje przybycie w wielką obawę. Mieszkańcy Tyberyady byli przekonani, że on by nie uciekał nigdy, gdyby nie wątpił o końcu wojny i nie mylili się o jego sposobie myślenia. Widział on dobrze jaki koniec będzie z Żydami i że jedyną drogą ratunku było zupełne poddanie się. Dla swojej osoby spodziewał się przebaczenia od Rzymian, ale wolał raczej umrzeć jak zdradą swojej ojczyzny i haniebnem zaniedbaniem obowiązku dowódcy, łaskę nieprzyjaciół zyskać, dla których pokonania został wysłany. Zdecydował się posłać do Jeruzalem, do zwierzchników z powiadomieniem o stanie rzeczy, nie wystawiając się na podejrzenie bojaźliwości, przez powiększenie nieprzyjacielskiego wojska, ani przez pomniejszenie tych onieśmielać, którzy się już na co lepszego namyśleć chcieli. Zarazem prosił on o prędką odpowiedź, czy chcą się wdać w układy, a jeżeli nie, to powinni mu przysłać dostateczną ilość wojska. Z tą wiadomością po-

słał Józef zaraz posłów do Jerozolimy. Wespazyan tymczasem powziął zamiar zdobyć Jotapatę. Wiedział on, że największa część nieprzyjaciół tam się schroniła i że Jotapata była najmocniejszym obronnym miejscem Żydów. Oddział jeden jeźdźców i piechoty posłał najprzód, aby drogi poprawić, które były górzyste, skaliste, dla piechoty ciężkie, dla jazdy wcale niedostępne. W pięciu dniach zrobili szeroką drogę dla wojska, piątego dnia 21 miesiąca Artemissa (Maja), Józef z Tyberyady wszedł do Jotapaty i podniósł opadającą odwagę Żydów. Zbieg powiadomił naczelnego wodza, że Józef przybył i radził mu uderzyć na miasto, bo z niem cała Judea będzie zdobyta, gdy Józef wpadnie w jego ręce. Rzymski wódz uznał tę wiadomość jako szczególną łaskę losu, on sądził że tylko z Boskiego zrządzenia najbiegły z wodzów dobrowolnie rzucił się w uzbrojone miasto jak do więzienia, posłał więc Placyda z 1000 jazdy wraz z Dekuryonem Ebutius, mężem odznaczającym się mężstwem i roztropnością, z poleceniem otoczenia miasta, aby Józef ująć nie mógł. On sam następnego dnia z całym wojskiem wyszedł za nim i przybył po całodziennym marszu zmrokiem pod miasto. Na północnej stronie na wzgórzu, siedm stadyj od miasta założył obóz. Było to zamiarem wodza aby wojsko przed oczami miasta przeciągające, strach w niem pobudziło. Ten rzeczywiście tak ogarnął Żydów że żaden nie odważył się opuścić murów. Rzymianie tego dnia nie zaczęli bo byli podróżą zmęczeni. Wszelakoż miasto otoczyli podwójną linią, dalej za nią stała jazda w trzeciej linii, aby wszelką wycieczkę przeciąć. Przez to Żydzi straciwszy nadzieję ucieczki, musieli znowu nabrać odwagi, bo nic w wojnie nie czyni do walki zdolniejszym, jak konieczna potrzeba. Następnego dnia natarli Rzymianie. Z początku Żydzi będący w okolicy i przed murem obozem stojący, dali silny odpór, ale gdy Wespazyan, strzelców, procarzy i innych uzbrojonych prze-

ciwko nim wysłał, aby ich z daleka zaatakować, gdy on z piechotą wdarł się na spadzisty pagórek, gdzie na mury łatwy był dostęp, obawiał się Józef o miasto i pospieszył z wielką liczbą na zagrożony punkt. Rzucili się w zbitych szeregach na Rzymian, odpędzili od muru i dali dowody męstwa i odwagi. Zapewne że ucierpieli tyle strat ile wyrządzili sami, bo Rzymian zachęcał honor tak silnie jak Żydów rozpacz, i gdy tamtych doświadczenie i męstwo uzbierało, to tych zuchwała śmiałość i zemsta. Cały dzień trwała walka i ustała dopiero w nocy, gdy wielu Rzymian ranionych, trzynastu zabitych, a Żydów zaś siedemnastu na placu poległych i 600 rannych było. Na drugi dzień Żydzi wyszli do zaczepki. Stanęli dziś z większem zaufaniem naprzeciw nieprzyjaciół, bo ich odwagę powiększył pomyślny wypadek, poprzedniej bitwy, ale znaleźli w Rzymianach silniejszych przeciwników, bo ci pałali gniewem i wstydem, bo uważali to za straconą bitwę, że odrazu nie zwyciężyli. Pięć dni wciąż trwały szturm Rzymian, wycieczki załogi i żwawa walka koło murów, a Żydzi nie ugięli się przed potęgą Rzymian ani tamci nie zmordowali się obleganiem.

Jotapata leży prawie cała na przepadzistej skale, na około otaczają tak głębokie parowy miasto, że głowa się zawraca patrząc w głąb. Tylko z północy jest dostępne, bo tam zbudowane na wystającej stronie góry, którą Józef przy umocnieniu miasto zamknął murem, aby nieprzyjaciel tego wzgórza nad miastem panującego nie zdobył. Przez inne góry zakryte, miasto było niewidoczne, dopóki się do niego nie doszło. W ten sposób była Jotapata ufortyfikowana.

Wespazyan zdecydowany usunąć niewygody miejscowości i zarazem działać na odwagę Żydów i oblężenie z całą energią prowadzić, kazał zwołać swoich podwładnych i naradził się z nimi o sposobach natarcia. Powzięto zamiar naprzeciw dostępnych stron wał usypać.

Natychmiast posłano wszystkie wojska do zebrania materiałów budowlanych. Ucinali drzewa z sąsiednich gór i naznosili ogromną masę kamieni. Potem rozciągnęli plecionki nad palisadami, aby odpierać strzały z murów rzucane. Pod ochroną tych, pracowała część wojska nie mała uszkodzona strzałami nieprzyjaciół, na tej tamie, inni sąsiedzkie pagórki znosili i przyciągali bezustanku ziemię. Tak pracowało całe wojsko podzielone na trzy gromady. Żydzi rzucali potężne skały i ciosy wszelkiego rodzaju na dół na nakrycia, które wprawdzie nie przebiły ale straszliwym łoskotem przeszkadzały robotnikom.

Wespazyan dał teraz rozkaz zbrojownię ze 160 maszyn do rzucania pocisków składającą się na grobli tej ustawić. Teraz zaczęli Rzymianie na stojących na murach strzały ciskać. Kusze wyrzucały blance z głośnem syczeniem, zarazem latały kamienie ciężkości jednego talentu wraz z ogniem i cały rój strzał z balistów. Przez to Żydom stały się mury i okolica w odległości strzał niedostępna, i arabscy łucznicy, procarze pracowali razem z maszynami. Gdy mieszkańcy nie mogli się z murów bronić, to nie zostali wcale nieczynnymi, czynili niespodziane wycieczki małemi oddziałami, odrywali okrycia i uderzali na nieosłoniętych robotników, burzyli gdzie można było tamę i zapalali słupy z plecionkami, co gdy Wespazyan ujrzał, że odosobnienie tych robót jest przyczyną tych uszkodzeń, bo przez między miejsca otwór do napadu był zostawiony, kazał przeto dachy ochronne z sobą powiązać. Gdy przez to i wojska się połączyły z sobą, dalszy Żydów napad był niepodobny. Grobla ta tymczasem podniosła się wysoko i dosięgła prawie jednej wysokości murowi. Józef widząc że koniecznie coś dla ratunku miasta przedsięwziąć trzeba, kazał zawołać budowniczych i nakazał im podwyższyć mury. Na ich zarzut że to niepodobna, pośród tyłu strzał budować, wymyślił dach ochronny następnej formy. Kazał kołki z płota robić na wale miej-

skim i świeżo zdartą skórę woła nad nimi rozpiąć, które ugiwały się kamieniom z maszyn rzucanym i wstrzymywały, inne strzały ześlizgały się, a razem ich mokrość ochraniała przed ogniem. Za temi usadowili się rzemieślnicy. Teraz w zupełnem bezpieczeństwie dzień i noc pracujący aż do wysokości 20 łokci go posunawszy. Wiele wież na nim zbudowano i wiele parapet. To osłabiło odwagę Rzymian, którzy sądzą, że już są w mieście.

Roztropność Józefa, stanowczość mieszkańców zamuciły ich. Wespazyan sam był oburzony tą przebiegłością, równie jak i uporem mieszkańców. Na nowo ośmieleni budową murów, robili oni znowu wycieczki na Rzymian. Codzień były bitwy między pojedynczemi oddziałami, podstępny wojenne wszelkiego rodzaju, straty wszystkiego co wpadło w ręce silniejszego, spalenie robót, aż Wespazyan swoje wojska usunął od bitwy i miasto oblegać postanowił, aby do poddania się głodem zmusić. Sądził, że mieszkańcy z biedy będą o łaskę prosić, albo jeżeli do ostateczności wytrwać zechcą, z głodu pomrą. W każdym razie spodziewał się łatwiej z nimi kończyć, jeżeli ich teraz zostawi w pokoju, a potem gdy im głód dokuczy, znowu zaatakuje, dlatego wszystkie przystępy poobsadzał. Jotapańczycy mieli podostatkiem żywności, wyjąwszy soli, tylko wody brakło, bo żadnego źródła nie było w mieście, musieli poprzestawać na deszczowej wodzie. W tej okolicy latem deszcz rzadko pada albo i zgoła nie pada, a to było właśnie letnią porą. Z tego powodu słabła odwaga mieszkańców bardzo, gdy pomyśleli o grożącym im pragnieniu i byli tak niechętni jakby im wody już brakło. Józef w zaufaniu na bogaty zapas żywności i męstwo mieszkańców, kazał wydzielać napój w oznaczonej mierze, aby dłużej przeciągnąć oblężenie, jak myśleli Rzymianie. Oszczędność ta wydała się mieszkańcom gorszą od zupełnego braku. Ponieważ już nie mogli pić według upodobania, to wzmogło się ich

żądanie, żądali jakby już umierali z pragnienia. Ta bieda nie była Rzymianom niewiadoma, bo z tamtejszego wzgórza widzieli przez mury jak mieszkańcy schodzili się na plac, gdzie im wodę wydzielano. Gdy strzały rzymskie dosięgały aż do tego punktu, to wielu ludzi przy braniu wody zabito.

Wespazyan tymczasem spodziewał się że studnie wkrótce się wyczerpią, a miasto będzie zmuszone poddać się. Józef kazał im, aby mu tę nadzieję odjąć, swoim ludziom w wielkiej liczbie swoje suknie w wodzie zanurzyć i zawiesić na parapetach, tak że ciekło z nich po całym murze. Nie mało to zaniepokoiło Rzymian, że tyle wody tylko na szyderstwo marnowano, bo sądzili że im brakło najpotrzebniejszego napoju. Z tego powodu i wódz stracił nadzieję miasto głodem do poddania zmusić i zwrócił się znowu do siły orężnej, co było bardzo pożądane Żydom, bo sądząc oni że miasto stracić muszą, woleli w bitwie poledz, jak z głodu i pragnienia skończyć.

Oprócz tego podstępny wymyślił Józef jeszcze inny, aby sobie dostarczyć żywności. Przez jeden bezdrożny wąwóz w zachodniej stronie doliny, posłał do Żydów w okolicy i otrzymał mnóstwo żywności w mieście już brakującej, poinformował swoich posłańców, obok wart czołgać się i plecy skórą okryć, aby sądzili spostrzegłszy ich w nocy, że to psy. W końcu jednak straże spostrzegły oszukaństwo i wąwóz obsadziły.

Tymczasem widział Józef że miasto nie może się długo trzymać i obawiając się o swoje życie przy dłuższym oporze, naradzał się z przedniejszymi mieszkańcami o ucieczce. Gdy lud to spostrzegł, zgromadził się do niego i prosił aby ich nie zostawiał w niebezpieczeństwie, gdy na nim cała nadzieja polega, że jeszcze ratunek miasta możliwy, każdy będzie odważnie walczył, aby tylko on pozostał, a jeżeli wpadną w ręce nieprzyjaciół, to on będzie ich pociecha, że nie powinien ani uciekać przed nie-

przyjacielem, ani opuszczać swoich przyjaciół, albo z okrętu w który wszedł przy dobrej pogodzie, wyskakiwać gdy burza napadnie. Że będzie winien zguby miasta, bo żaden człowiek nie odważy się nieprzyjacielowi opierać się, jeżeli ten odejdzie, na którego wszyscy położyli nadzieje swoje.

Józef odparł na to, pokrywając swój prawdziwy zamiar, że „chce dla nich odejść; a pozostanie, to będzie im mało pomocnym, jeżeli będą uratowani, a gdy miasto upadnie, to on z nimi razem niepotrzebnie zginie. A przeciwnie jeśli się mu powiedzie przemknąć się przez oblegających, to wyrządzi on wielkie korzyści. Szybko zbierze Galilejczyków z kraju a Rzymian przez napady odciągnie od miasta w inne strony. Tu w tem obłożonem miejscu nie widzi wcale w czem im pomódz może, oprócz tego, że robi Rzymian jeszcze bardziej zawziętymi w obleżeniu, bo im na tem wszystko polega, aby go w swoje ręce dostali, a jeżeli dowiedzą się że ja uszedłem, to ich wściekłość o wiele osłabnie“. Mowa ta nie przekonała ich. Lud jeszcze bardziej skupiał się koło niego, dzieci i starcy, żony z dziećmi z płaczem rzucały się mu do nóg, obejmowały jego kolana i trzymały go mocno, głośno błagając, ażeby chciał dzielić ich los, nie dlatego jak sądzą że mu nie życzyli uratowania się, ale że jeszcze wierzyli w własny ratunek. Sądzieli, że się im nic złego nie przytrafi, jeżeli Józef z nimi zostanie.

Józef dobrze poznał, że trzeba uledez prośbie dobrowolnie, i że go gwałtem wstrzymają, jeżeli się dłużej opierać będzie i litość nad powszechnym żalem złamała moc jego przedsięwzięcia, zdecydował się więc zostać. Zbrojąc się w odwagę z rozpacz, natchnionej ogólnem nieszczęściem, zawołał: „Teraz jest czas zacząć wojnę, i gdy żaden ratunek inny nie jest spodziewany, piękną sławę zamienić za życie, a imię swoje szlachetnemi czynami uwiecznić u potomności“. Po tych słowach wziął się

do czynów, opuszczał miasto z najodważniejszymi, rozpędzał nieprzyjacielskie przednie straże, wdzierał się aż do rzymskiego obozu, zdierał skóry na grobli służące za namioty, rzucał ogień na roboty fortyfikacyjne i powtarzał to następnego, trzeciego i innych dni i nocy, nie utrudzając się walką.

Rzymianie dużo cierpieli przez te wycieczki, bo uciekać przed Żydami mieli sobie za wstyd, a ścigać nieprzyjaciół, jeżeli kiedy tył podali, przeszkadzało ich ciężkie uzbrojenie, tak że często Żydzi wprzód uciekli do miasta, nim co przeciwko nim przedsięwzięto. Z tego powodu zakazał Wespazyan swoim wojskom ciężko uzbrojonym wdawać się w bitwę z nieprzyjaciółmi, ani w niebezpieczeństwa z ludźmi szukającymi śmierci, bo nic nie czyni odważniejszym jak rozpacz, ich gwałtowność będzie gasnąć, jeżeli im zabraknie celu, jak ogniewi gdy mu brak podsycenia. A Rzymianom przystoi z pewną roztropnością zwyciężać, oni nie prowadzą wojny z potrzeby ale dla zdobyczy. Tylko arabskich strzelców syryjskich, procników i rzucających kamienie, użyto aby Żydów odeprzeć. I wielka artylerya ciągle działała, a przed takimi przeciwnikami zapewne musieli Żydzi ze stratą ustępować, ale jeżeli się kiedy znaleźli za strzałami i przysli blisko maszyn, to tam żywiej rzucali się na Rzymian i walczyli nie oszczędzając ciała i życia, zwłaszcza że ciągle świeży wojownicy zmordowanych zastępywali. W ciągłym trwaniu często powtarzanych wycieczek, zdawało się, że Wespazyan był sam oblegany, raczej jak oblegający. Gdy się grobla do muru przybliżyła, rozkazał on zrobić taran. Jest to ogromna belka, prawie jak maszt, na przodzie na końcu mocnem żelazem na kształt głowy baraniej okuta, pośrodku grubemi linami do drugiego wielkiego poprzecznego drzewa, które na mocnych palach leżało, jakby na drągu do wżenia, zawieszona. Mnóstwo robotników ciągnie ten taran w tył

i uderza wtedy połączoną siłą znowu naprzód, przez co na przodzie wystające żelazo na mury wpędzają. Żadna wieża nie jest tak mocna, ani żaden mur tak gruby, ażeby gdyby nawet pierwsze natarcie wytrzymały, nie uległy po wtórnych uderzeniach maszyny. Teraz miano spróbować ich siły, bo Wespazyan chciał miasto zdobyć szturmem, bo długie oblężenie wojska jego, przy ciągłej Żydów czynności, tylko szkodę wyrządzało. Kusze, katapulty i inne maszyny wystawiono, aby na tych strzelać, którzy od natarcia z murów bronić się zechcą, a razem podsunęli się bliżej łucznicy i procnicy. Oblężeni nie odważyli się już włączyć na mury, a wtedy żołnierze rzymscy przyciągnęli taran bliżej, który, aby robotników i maszynę ochronić, plecionką z wierzchu i skórą okryty był. Przy pierwszym uderzeniu wstrząsnął się mur, a wielki krzyk wszczął się w mieście, jak gdyby zaraz miało być zdobyte miasto.

Widząc Józef że po powtórnych uderzeniach tarana zawsze w to samo miejsce trafiającego, mur wkrótce się zawali, wymyślił dowcipny środek aby złamać siłę maszyny. Kazał plewą napełnioną worki zawiesić wprost w tem miejscu gdzie taran celował, ażeby uderzenie przez miękki odpór wstrzymane i osłabione zostało. To na długo wstrzymało Rzymian, bo gdzie taran miał działać, tam wisały wory naprzeciw uderzeniom, które teraz nie uszkadzając murów odskakiwały, dopóki nieprzyjacielem nie wymyślili naprzeciw środka. Przystawiali długie drągi na przedzie opatrzone sierpem, aby podcinać worki. Teraz mogła maszyna znowu być czynną, już mur ulegał, gdy Józef i jego ludzie chwycili się ognia jako środka obrony, nazbierali ile można było smolnego drzewa, wypadli w trzech gromadach, podłożyli ogień pod maszynę, daszki obronne i groble. Nieprzyjacielem bronili im z małym skutkiem, już to przerażeni odwagą oblężonych, już że płomienie uprzędyły wszelką obronę. Ogień podsycany

żywicą, smołą i siarką rozszerzył się z błyskawiczną szybkością koło drzewa grobli i w jednej godzinie owoc długiej pracy i usiłowań został zniszczony.

Przy tej okoliczności odznaczył się sławą Żyd jeden Eleazar, syn Samessa z Saab w Galilei. Podniósł ogromny kamień i rzucił go z parapetu z taką siłą na dół na maszynę, że jej głowę odbił, poczem zeskoczył pośród nieprzyjaciół, wziął tę głowę i poniósł do miasta nic nie tając. Wielu nieprzyjaciół celowało w niego, bo nie był żadną okryty zbroją, a pięć strzał go trafiło. Niezważając na to, wszedł na szczyt muru na górę i tam stanął śmiało, aby go wszyscy widzieli, aż w końcu śród bólów ran swoich, krzywiąc się, wraz z głową tarana na dół skoczył.

Obok niego odznaczyli się odwagą dwaj bracia Retiras i Filip z gminy Ruma w Galilei, rzucali się na żołnierzy dziesiątego legionu z taką gwałtownością, że przebijali szyki i wszystko co spotkali do ucieczki zmusili.

Za nimi szedł Józef z całą gromadą, niosącą ogień i palił maszyny, dachy obronne wraz z robotami wojennymi piątego i dziesiątego do ucieczki wprawionego legionu, podczas gdy drudzy w pośpiechu wszystkie sprzęty popsułi i szańce zasypali. Wieczorem poruszyli się znowu Rzymianie, i sprowadzili znowu taran na miejsce muru, które już od jego uderzeń było uszkodzone. Wtedy wymierzył jeden z oblężonych do Wespazyana i trafił go w nogę. Był on wprawdzie lekko ranionym, bo strzał z odległości stracił swoją siłę, wszelako między Rzymianami powstał wielki hałas. Strach na widok krwi porywający obok stojących, rozniósł się z wieścią po całym wojsku, poczem wojsko pełne przerażenia odstąpiło od szturmowania do miasta i spieszyło do Wespazyana. Przed wszystkimi przybył Tytus z obawy o swojego ojca. Z powodu miłości wojska do swojego wodza i niepokoju syna, zamieszanie wkradło się w szeregi, lecz ojciec zaraz uspokoił syna i wojsko, przemógł ból swojej rany,

pokazał się wszystkim o niego troskliwym i zachęcił ich do dzielniejszej walki z Żydami. Teraz każdy aby pomóc wodza, narazić się na niebezpieczeństwo pragnął i wszyscy rzucili się, krzykiem zachęcając się nawzajem — na mury.

Oblężeni, chociaż nie jeden trafiony strzałami z maszyn rżucanemi, nie dali się spędzić z murów, ale ogniem, kamieniami, żelazem dosięgali tych, którzy pod ochronnym daszkiem taran w ruch wprowadzali. Nie wiele to albo nic nie pomogło, ciągle ich trafiano, bo oni, których nie widzieli w nocnych ciemnościach, ich ogniem oświetleni jak we dnie, za wyraźny cel służyli, podczas gdy sami strzał niewidzialnych maszyn ujść nie mogli. Gwałtowność kusz i skorpionów przeszywały kilku naraz, szumiące masy kamieni rozrywały parapety, rozbijały kąty wież. Nie było żadnej ścieśnionej kupy tak silnej, aby z wielkością i gwałtownością takiego kamienia nie została rozmiądzoną. Jak gwałtowny skutek miały maszyny, można z doświadczeń tej nocy poznać. Jednemu ze stojących obok Jozefa, kamień zerwał głowę i o trzy stadyj odniósł, a jednej ciężarnej kobiecie wyszłej z domu, kamień uderzył w brzuch i odrzucił jej dziecko dalej o półowę stadyi, z taką gwałtownością leciały kamienie. Straszliwy przytem był huk maszyn i świst strzałów, zaledwie przerywany głuchym odgłosem jakie mury wydawały od lecących trupów walczących na dół, obok tego przeraźliwy krzyk kobiet w mieście, a zewnątrz jęki konających. Gdzie była walka, krew ciekła z murów i można było wleść na nie po trupach. Jeszcze przeraźliwszym stawał się krzyk przez odbicie się od gór, i żadnego strachu nie brakło tej nocy dla oczu i uszu. Mnóstwo walczących z Jotapaty padli jak waleczni, bardzo wielu otrzymało rany, a przecież dopiero mur uległ o rannej straży ustawicznemu parciu maszyny. Natychmiast oddział walecznych zakryty zupełną zbroją, naprzeciw obwalo-

nemu murowi szançe obronne zbudował, nim rzymskie mosty szturmowe założono.

Rano Wespazyan poprowadził swoje wojska do szturm razem, dawszy im trochę spocząć po nocnej robocie. Aby obrońców od szturm odpędzić, kazał wybrać najodważniejszych jeźdźców i ustawił ich w potrójnym rzędzie przed zburzoną częścią muru, okrytych całkiem zbroją i z długimi nastawionemi dzidami, aby oni, gdy tylko szturmowe mosty założą, najprzód wtargnęli. Za nimi stał wybór piechoty, reszta jazdy rozłożyła się przed murami, około całej górzystej strony miasta, ażeby żaden mieszkaniec z miasta nie uszedł, w tyle ich ustawił łuczników, z rozkazem trzymać strzały w pogotowiu, równie jak łucznicy i artylerya z innemi szeregami opatrzonemi w drabiny, aby wleść na części murów nieuszkodzonych, ażeby nieprzyjaciel zmuszony był podzielić swe siły, jeden oddział na szturmujących posłać, reszta broniąca wyłomu na murze, sądził on, uciśniona mnóstwem strzał otworzy wolny wstęp. Plan ten przejrzał Józef i rozłożył swoich na murach nienaruszonych, zmordowanych i starych, bo im tu nic niegroziło. Wyłom w murze zajęli najsilniejsi wojownicy, sześciu ludzi, między temi Józef na czele, narażając się na największe niebezpieczeństwo, dał rozkaz, pozatykać uszy na krzyk legionów, aby się nie przelękli, na mnóstwo strzał na kolana uklęknąć i tarczą z przodu trzymaną zasłonić się i bardzo pomału wstępować, aż łucznicy wypróżnią swoje kołczany. Jak tylko maszyny szturmowe założą, mieli biedz naprzód i wdrzeć się na własny most nieprzyjaciół. Każdy człowiek nie ma walczyć, aby swoją ojczyznę uratował, ale aby pomścić swoją zgubę, każdy powinien mścić przed oczyma rzeź starców i dzieci i morderstwo grożące żonom, teraz już wyrzeć zemstę za przyszłe nieuniknione nieszczęście i uderzyć na sprawców tegoż. To był plan Józefa. Ale gdy lud próżnujący, kobiety i dzieci, zobaczyli

miasto opasane trzema rzędami, podczas gdy poprzednie stanowiska, które nad miastem czuwały, na dawnym stały miejscu, gdy spostrzegli, że nieprzyjaciele z dobytym mieczem przy wyłomie muru stali, że góry nad miastem świeciły się od broni, a strzały arabskich strzelców groziły, wszczął się straszliwy krzyk rozpaczy, jakby miasto było w rękach nieprzyjaciół i wszelkie nieszczęścia zwały się, które dopiero groziły. Józef kazał, kobiety aby odwagi mężów nie osłabiały, w domach pozamykać i nakazał im groźnie milczyć. Poczem udał się na swoje stanowisko przy wyłomie i czekał na wypróżnienie strzał, nie troszcząc się o oddział Rzymian na innych miejscach szturmowe drabiny zakładających. Nagle uderzyły trąby wszystkich legionów, a wojsko wydało wielki krzyk, na ten dany znak poleciały ze wszystkich stron strzały i zaćmiły powietrze. Żydzi pamiętali na przestrożę Józefa i zatulili swoje uszy przed tym krzykiem, a swoje ciała przed strzałami, gdy założono maszyny, wskoczyli na nie, wprzód nim Rzymianie na nie weszli; natarli na tych co chcieli na nie wejść, spełnili świetny czyn męstwa i usiłowali pomimo swego położenia straszliwego, nie pokonać się w odwadze niższemi, od nieprzyjaciół walczących przeciwko nim w daleko gorszym położeniu będąc. Nie wprzód odstąpili od swoich nieprzyjaciół, aż albo sami polegli, albo nieprzyjaciół pobili. Ale gdy Żydzi męcząc się w ciągłej walce, podczas gdy u Rzymian coraz nowe siły następowały i zaraz zamiast odpartych, za nimi przybywały, to tworzyli oni, przez wołanie nawzajem się ośmielając, mąż z mężem złączeni, z góry tarczą się zasłaniając, mur nieprzebył, i ścisnęli jak jeden mąż skupieni Żydów całą siłą tej kupy aż w końcu dosięgli murów.

W tem straszliwym położeniu, potrzeba najlepszy doradca, nowy środek podała, rozkazał na te zwarty szeregi, wrzący lać olej. Prędko mnóstwo tego przygoto-

wano i ze wszystkich stron na Rzymian lano i gorące naczynia na nich wyrzucano. Wtedy rozwiązały się członki na wpół spalonych żołnierzy i wśród strasznych boleści stoczyły się nadół, bo oliwa spłynęła łatwo z głowy do nóg po całym ciele, pod zbroją i przeżarła ciało jak płomień, bo podług swej natury prędko się rozgrzewa, ale dla swojej tłustości pomału ostyga. Rzymianie nosząc pancerze i hełmy, nie mogli się uchronić od sparzenia, i skakali z bólu w koło, albo tarzali się po spodzie i spadali z mostów na dół. Wielu próbując cofnąć się od własnych towarzyszy wdzierających się na mury, znowu naprzód odepchnięci i popadali jako łatwy łup pod mieczem naciskających Żydów.

Zresztą Rzymianie pomimo klęski tej nie stracili odwagi, ale i Żydzi także przezorności. Chociaż całe wojsko widziało udręczenia jakie ponosili poparzeni oliwą, Rzymianie ciągle parli się naprzód i każdy lżył swego poprzednika, że ten jego waleczności na drodze stoi. Żydzi użyli nowego podstępu, gotowane greckie siano na deski rzucając, przez co szturmujący ślizgali się i padali na dół. Żaden z uciekających, żaden z tych co do szturmowania isć chcieli, nie mógł stać prosto, wielu było w tył na szturmowe mosty zepchniętych i tam zdeptani, wielu padło nawet w dół gdzie poległ od strzał Żydów, bo gdy z powodu klęski Rzymian otrzymali wolną rękę, zyskali czas chwycić się strzałów. Wieczorem kazał wódz swoje zmaltretowane wojska odwołać. Wielu zginęło ale więcej ranionych, gdy z mieszkańców tylko sześciu padło, ale rannych przeszło trzystu z potyczki wyniesiono. Bitwa ta miała miejsce 20 miesiąca Desyus, naszego Czerwca.

Gdy Wespazyan swoje wojsko z powodu poniesionych klęsk chciał pocieszyć, to znalazł dosyć żądzy zemsty i żadnego zachęcenia nie potrzebujące, ale gotowe do nowych czynów. Nakazał wał podwyższyć i zbudować trzy wieże, każda na 50 stóp wysoka, żelazem pokryta.

Ich ciężka artylerya powinna sprawić, żeby niewzruszenie silnie stały, przeciwko ogniewi broniło nakrycie miedziane, kazał je na wale ustawić z łucznikami, procazami, lekszą bronią i pokryć najlepszemi strzelcami. Wojsko to mogło, przez wysokość wież i przez parapety zakryte, na obrońców murów, niżej stojących, strzelać na dół a nieprzyjaciele nie mogli usunąć się od strzałów na ich głowy spadających, ani się pomścić na strzelających, bo ich nie widzieli, wysokości wież ich strzały nie mogły dosięgnąć, ogień nie burzył żelaza, którym były obite, dla tego opuścili mury i zrobili znowu wycieczkę nową. Tak opierali się mieszkańcy długi szereg dni, każdego dnia wielu spotykała śmierć, nie mogąc swoim nieprzyjaciołom nic więcej zrobić, jak tylko ich napady odpierać z wielkiem niebezpieczeństwem.

Okolo tego czasu posłał wódz Rzymski do sąsiedniego miasta Jafy, które niespokojne i przez długi opór Jotapaty zuchwałe się stało, dowódcę dziesiątego legionu Trojana z 1000 jazdy i 2000 pieszych. Miasto było bardzo mocne, w części przez naturalne położenie, w części przez podwójny mur na około. Mieszkańcy chętni do bitwy ciągnęli naprzeciw Rzymian. Trojan uderzył na nich, po bił i ścigał po małym oporze. Ponieważ uciekający za pierwszy mur cofnęli się. Rzymianie idąc w ślad za nimi, naciskali na nich, a gdy uciekający doszli do drugiego muru, ich współobywatele zamknęli bramy i wyparli ich aby i nieprzyjaciel za nimi nie nadciągnął. Sam tylko Bóg oddał wtedy Galilejczyków w ręce Rzymian, a cała ludność miasta, rękami swoich wyparta oddana została pod miecz morderczych nieprzyjaciół. W licznych gromadach biegli do bram, wołali do znajdujących się za nimi współobywatele po imieniu i pośród błagań o wpuśzczenie pomordowani zostali. Pierwszy mur zamknęli im nieprzyjaciele, drugi ich przyjaciele, między dwoma ścianami, wielu nawzajem się dusiło, inni przebijali się wła-

snym mieczem, wielka liczba poległa z ręki nieprzyjaciela, nie mając odwagi bronić się, gdyż oprócz strachu przed Rzymianami, zdrada swoich odebrała im odwagę. W końcu polegli wszyscy, przeklinając nie Rzymian ale swoich, a liczba poległych dochodziła 12000.

Przekonany, że miasto nie ma już walczących wojsk, albo przynajmniej mała reszta tam się znajduje, i ta z bojaźni na nic się nie odważy, Trojan zajęcie miasta zostawił dla dowódcy i posłał do Wespazyana z prośbą aby przysłał syna Tytusa dla skończenia zwycięstwa. Wódz sądząc że jeszcze jest coś do zrobienia, posłał nie tylko syna ale jeszcze 1000 piechoty i 500 jeźdźców. Zaledwie przybywszy, ustawił Tytus wojsko w porządku. Trojanowi oddaje lewe skrzydło, a sam prawe prowadzi do szturmu. Jak tylko żołnierze drabiny do murów przystawili, Galilejczycy opuścili swoje stanowiska i bronili się zaledwie trochę z dachów. Tytus na czele swojego oddziału wkacza na mury i zostaje wkrótce panem miasta, ale teraz powstaje uparta walka z mieszkańcami, którzy się razem zbiegli. Na ulicach stanęli najwaleczniejsi Żydzi naprzeciw Rzymianom, podczas gdy kobiety z domów wszystko na nieprzyjaciół rzucały, co im w ręce popadło. Sześć godzin trwała bitwa, aż dopóki walcząca ludność nie została zgębiona, pozostała ludność, młodych i starych, w domach pomordowano, nic męskiego nie oszczędzili Rzymianie z wyjątkiem nieletnich dzieci, które wraz z kobietami do niewoli wzięto. Liczba poległych w mieście i w poprzedniej rzezi wynosiła około 15000, do niewoli wziętych 2130. Ten tak ciężki cios dla Galilejczyków, wypadł 25 miesiąca Desyus (Czerwca).

I w Samaryi zdarzyło się nieszczęście. Samarytanie zeszli się na swojej świętej górze Garyzym, nie przedsięwzięjąc żadnego poruszenia, ale przez swoją liczbę i ducha przytomnych, grożąc wojną. Nieszczęście ich sąsiadów nie nauczyło ich. Pomimo pomyślnych skutków rzym.

skiego oręża, oni nie zważając na swoją własną słabość, myśleli o buncie. Wespazyan postanowił uprzedzić ich bunt a ich popędliwość poskromić, bo chociaż cały kraj Samarytanów rzymskimi załogami był obsadzony, mogło być wszelako niebezpiecznym takie liczne zgromadzenie. Polecił Ceraelisowi dowódca piątej legii udać się do Samaryi z 3000 pieszych i 600 jezdnych. Zdało się mu zuchwale nacierać na górę i wydawać bitwę, bo liczba zgromadzonych tam była wielką. Zadowolnił się spód góry wojskami obsadzić i obserwował nieprzyjaciela przez dzień cały. Wtedy Samarytanom zabrakło wody, upał był nieznośny, bo to było lato, brakło im także żywności, wielu umarło z pragnienia tego dnia, wielu innych woleli niewolę nad taki koniec i uciekło do Rzymian. Dowiedziawszy się dowódzca od zbiegów że i ci na górze do ostateczności są przywiedzeni, wszedł na górę, otoczył wojskiem swoim, przełożył im ugodę i przyrzekł oszczędzanie, jeżeli broń złożą. Gdy zaś na ten projekt zgodzić się nie chcieli, kazał uderzyć i wszystkich 11600 ludzi pozabijać. Ta klęska Samarytanów zaszła 27 De-syus (Czerwca).

Tymczasem mieszkańcy Jotapaty, nadspodzianie długo wytrzymali oblężenie ze swojemi straszliwemi skutkami, aż w końcu wał Rzymian wyższym był od murów po dniach 47 oblężenia. Dnia tego przybył zbieg z miasta do Wespazyana i doniósł mu, jak mała była siła obrońców. Najlepsi wojownicy przez ciągłe nocne warty i bezustanne walki wyczerpani, nie są już w stanie szturmów odeprzeć, miasto łatwo zdobyć niespodzianym napadem. W ostatniej straży nocnej, Żydzi mają się za zabezpieczonych i pozwalają sobie spocząć, zmordowanych zwykle porywasen ranny, nawet i strażę zasypiają. O tej godzinie, mógłby zrobić napad. Wespazyan nie wierzył zbiegowi, bo znał wierność Żydów dla swoich ziomków i ich pogardę śmierci. Już wprzód jeden pojmany a Jotapaty oparł się

wszelkim torturom, nic nie zdradziwszy Rzymianom o stanie rzeczy w mieście, chociaż go ogniem piekła, śmiejąc się cierpiał męki krzyżowe. Prawdopodobieństwo jego doniesienia nadało zdrajcy wiarę i rzymski wódz pomyślił sobie: może on i prawdę mówi a w żadnym razie wojsko nie ucierpi znacznej szkody, przez jaki nowy podstęp Żydów. Kazał więc zbiega wziąć pod straż i dał rozkaz wojsku gotować się do szturm. O oznaczonej godzinie zbliżano się powoli do murów. Tytus z trybunem Domicyuszem Sabinem i kilku ludźmi pietnastego legionu wszedł najprzód, zabili strażę i weszli cicho do miasta. Za nimi prowadzili swoje wojska trybunowie Sextus Cerealis i Placydus i zaraz zamek zajęto. Rzymianie stali śród miasta, dzień nastał a napadnięci nie mieli żadnego przecucia o swoim losie. Największa część snem i utrudzeniem znużona, a tym, którzy już trochę czuwali gęsta mgła właśnie nad miastem zakrywała wzrok, aż dopiero gdy wojsko wewnątrz już było powstali ale tylko, aby widzieć swoje nieszczęście i ujrzeć zajęcie miasta przez morderczy miecz przeciwko nich srożący się. Rzymianie pamiętni długich cierpień, podczas oblężenia, nie znali żadnego miłosierdzia, mordując spychali lud z zamku na dół. Niewygodne położenie, przeszkadzało nawet zdolnym do walki bronić się. Ciśnięci w ulicach i na pochyłości góry ślizgający się na dół, przez nieprzyjaciół z zamku na dół schodzących duszeni byli. Rozpacz popędziła wielu nawet najprzedniejszych wojowników, otaczających Józefa, do samobójstwa, jak tylko spostrzegli że żadnego Rzymianina zabić nie mogą, chcieli przynajmniej nie dać się nieprzyjaciołom zabić, zebrali się na końcu miasta i pozabijali się. Żołnierze na warcie zaraz z początku zdobycie miasta postrzegłszy, iż mogą się jeszcze schronić, udali się do północnych wież i dawali niejaki odpór, ale otoczeni od przemagającej liczby, zapóźno prosili o łaskę i dali się bez oporu wymordować. Rzymianie byliby zdo-

byli miasto bez wylewu jednej kropli krwi, gdyby niejaki centuryon imieniem Antoniusz przez zdradę nie poległ. Jeden z ukrywających się w jaskiniach, prosił Antoniusza aby mu podał rękę jako zakład uratowania swojego życia, aby z jego pomocą mógł wyjść z dołu, nieprzezorny podał mu rękę, ale zaraz z dołu dzidą w bok trafiony, poległ na miejscu. Pierwszego dnia zabijali Rzymianie wszystko co im w oczy wpadło, następnych szpiegowali po kryjówkach, ścigali chroniących się w podziemnych jaskinach i gankach i zabijali wszystkich znalezionych, oprócz kobiet i dzieci. Dwanaście tysięcy wzięto do niewoli. Poległych w poprzednich walkach i przy zdobyciu miasta liczono około 40000. Wespazyan kazał miasto zburzyć a wszystkie ich fortyfikacje spalić. Tak zginęła Jotapata w czternastym roku panowania Nerona na nowiu miesiąca Panemus (Lipca).

ROZDZIAŁ LXII.

Józefa zdradza pewna kobieta, chce się poddać Rzymianom. Jego mowa do swoich, chcących mu przeszkodzić rozmowy z Wespazyanem, przed którego przyprowadzony został, jego obejście się z nim.

Już z własnej nienawiści, już dla przypodobania się wodzowi, przekonanemu że wojna skończy się, jeżeli on będzie miał Józefa w swojej mocy, przeszukiwali Rzymianie wszędzie w kupach trupów Józefa. Józef po zajęciu miasta, z boską pomocą pośród nieprzyjaciół przedarł się i wskoczył w głęboką studnię, w której z boku szeroka ale z góry niewidzialna jaskinia wychodziła, tam znalazł on czterdziestu najprzedniejszych mężów ukrytych i żywności na wiele dni. W dzień ukrywał się, bo nieprzyjaciele na około wszystko oblegli, w nocy wychodził szukać drogi do ucieczki i przejrzeć warty. Gdy zaś z jego przyczyny cały obwód był strzeżony, więc nie mógł uciec, i znowu powracał do jaskini, gdzie przez dwa dni

ukrywał się; trzeciego dnia złapano pewną kobietę, która była u nich i ta zdradziła jego schronienie. Wespazyan zaraz posłał dwóch trybunów Pauline i Gallikana, aby mu zrobić przedstawienie, jeżeli wyjdzie ztamtąd. Poszli do tej studni i wezwali go do poddania się, zaręczając mu za życie. Ale napróżno, Józef nie zważał na swój los ze względu na łagodność tych co go wzywali, ale na prawdopodobieństwo tego, czego się mógł spodziewać za upartą obronę miasta. W końcu posłał Waspazyan jeszcze trzeciego trybuna Nikanora, znajomego i dawnego przyjaciela Józefa. Ten przybywszy, wystawiał dobroć Rzymian dla zwyciężonych, zapewniał że wodzowie dla jego waleczności, więcej podziwiali, jak nienawidzili, że Wespazyan nie wzywa go aby zabić co łatwo mógłby zrobić, ale aby życie walecznego uratować; przydał do tego, że wódz mając podstępny zamiar, nigdyby nie posełał jego przyjaciela, aby podstęp, pod szlachetnym sposobem myślenia, a niewierność pod przyjaźnią ukrywać, i on sam nigdyby dla oszukania swojego przyjaciela tu nie przyszedł.

Gdy Józef nawet na namowy Nikanora wahał się, żołnierze chcieli już w rozdrażnieniu ogień wrzucić do jaskini, ale dowódzca wstrzymał ich, bo mu wszystko na tem zależało, Józefa żywcem dostać. Gdy Nikanor natarczywie na niego nalegał, a Józef pogroźki żołnierzy nieprzyjacielskich wyraźnie słyszał, przypomniały mu się znowu nocne sny, przez które Bóg mu dał przeczucie grożącej ruiny Żydów i o przyszłym losie rzymskich cesarzy. Posiadał bowiem dar, tajemną myśl boskiego głosu w snach poznawać i tłómaczyć, rozumiał też prorocтва ksiąg świętych doskonale, jako kapłan i syn kapłański. W owej godzinie był on zachwycony i gdy mu teraz straszliwe obrazy wprzód mianych snów przed oczy wystąpiły, modlił się w cichości do Boga: „Jeżeliś postanowił naród Żydowski przez Ciebie samego urządzony upokorzyć, i jeżeli całe szczęście przeszło do Rzymian, a

moję duszę na to wybrałeś, aby przyszłość przepowiadać, to ja chętnie podam rękę Rzymianom i żyć chcę. Ale Ciebie wzywam na świadka, że ja nie jako zdrajca, ale jako sługa Twój do nich przechodzę“.

Po tej modlitwie przyrzekł on Nikonorowi. Ale za ledwie zbiegi będący z Józefem posłyszeli jego zgodzenie się na namowy Rzymian, z głośnym krzykiem cisnęli się do niego i wołali: „Zaiste głośno uważać się będą na ciebie prawa naszych ojców, potwierdzone przez samego Boga, gdy on dał Żydom siłę pogardzania śmiercią. Jak to z miłości do życia zniesiesz tę myśl, o Józefie, jako niewolnik patrzeć na światło dzienne, jakto czy tak prędko zapomniałeś o sobie samym. Iluż to na twoje słowo poległo za wolność. Twoje bohaterstwo było więc tylko pozorem i twoja mądrość obłudą, chcesz od tych wyebrać życie, przeciw którym tak mężnie walczyłeś. Czy szczęście Rzymian zaćmiło cię do niepoznania siebie samego, to do nas należy dbać o dawną sławę naszego ludu. Ofiarujemy ci ramię i oręż. Chcesz dobrowolnie umrzeć to skończysz jako wódz Żydowski, a zmuszonym będąc umrzeć, polegiesz jak zdrajca“. Z temi słowami dobyli miecze na niego i pogrozili śmiercią, jeżeli się podda Rzymianom. Józef bał się być zamordowanym, uważając to zarazem za zdradę bóstwa, gdy sam umrze, nie obwieściwszy wprzód Jego zamiarów, zaczął on, naglony potrzebą, zbiegów przez dowody rozumu skłaniać do lepszych myśli. „Dla czego my tak bardzo spieszymy przelać własną krew, kochani przyjaciele, dla czego mamy chcieć najściślejszy związek gwałtownie przerwać, najściślejszy związek ciała z duszą. Że ja innym się stałem mówicie? o tem wiedzą także Rzymianie. Szlachetnie jest poledz w wojnie, ale tylko według praw wojny z ręki zwycięzcy. Gdybym się starał ująć miecza Rzymian, to zasługiwałbym w istocie poledz z mojej własnej ręki, moim własnym mieczem. A jeżeli tamtych ożywi chęć, oszczę-

dzić swoich nieprzyjaciół, o ileż bardziej nasz własny raturek powinien nam na sercu leżeć. Wzniostem jest umrzeć za wolność, ale tylko w walce z temi, którzy nas jej chcą pozbawić. Teraz zaś nie wychodzą przeciw nam do walki i nie zabijają nas. Bojaźliwym jest ten, kto nie chce umrzeć gdy powinien, albo jeżeli chce, gdy nie powinien. Czegoż się mamy obawiać, że nie idziemy do Rzymian, śmierci — nie tak² że. Czego się obawiamy co nam ze strony nieprzyjaciół grozi? to mamy sobie samym wyrządzić. Niewoli się boimy, może powiecie. Teraz jesteśmy zupełnie wolni. Albo jest waszem zdaniem, że szlachetny mąż sam się zabija. Żadną miarą, tylko bojaźliwy to czyni, jak ja żeglarza za nikczemnego uważam, który z bojaźni przed burzą nim wybuchnie, swój okręt dobrowolnie zatapia. Czyż jest samobójstwo gdzie w naturze całej, na wszystkiem co żyje obce ono i zbrodnią przeciw Bogu naszemu Stwórcy. Nie ma żadnego zwierzęcia umyślnie się zabijającego, bo prawo natury, popęd do życia, potężnie w nich władnie. Dlatego mamy tego za nieprzyjaciela, kto nam otwarcie usuwa życie odebrać, a kto to potajemnie zamierza, tego karzemy. A Bóg nie gniewałby się, sądzicie, jeżelibyście wy, jeżeliby człowiek zuchwale odrzucał dar jego. Od niego mamy nasz byt, jemu więc winniśmy zburzenie jego pozostawić. Ciała nasze są wprawdzie śmiertelne i utworzone ze znikomej materji, ale część bóstwa, nieśmiertelna dusza mieszka w śmiertelnem ciele. Jeżeli kto co mu drugi powierzy, psuje albo niszczy, to uchodzi za wiarołomnego i złego człowieka. Jeżeli zaś człowiek zakład nieba z ciała gwałtem usuwający może ująć karzącej ręki Boga? Zbiegłych niewolników karać, uważają za słuszne, nawet jeżeli złych panów odbiegli. A my nie popełnilibyśmy zbrodni przeciw Bogu, jeżelibyśmy najlepszego Boga opuszczali. Wy przecie wiecie, że kto w porządku natury życie opuszcza, i od Boga pożyczony dług spłaca, gdy dawca go żąda,

wieczną chwałę, stałe mieszkanie mieć będzie, że jego dusza za posłuszeństwo, najświetniejsze miejsce w niebie otrzymuje, skąd znowu po upływie czasów do innego czystego ciała przejdzie. Dusze tych przeciwnie, których ręce na siebie samych się targnęły, przyjmuje ponure podziemie, a Bóg ich ojciec na ich potomkach zbrodni przeciw ciału i duszy poszukiwać będzie. Dla tego nie nawidzi Bóg samobójstwo i najmędrszy prawodawca karze je. Wszak jest u nas prawo trupa samobójców bez pogrzebu dzień cały zostawić, podczas gdy my sami nieprzyjaciół grzebać musimy, prawa innych narodów wymagają nawet, żeby takim zwłokom prawą rękę, która na siebie się targnęła, odjęto, ręka od ciała ma być oddalona bo ona ciało od duszy oddzieliła. Słuszna jest, przyjaciele moi, jeżeli o tem sprawiedliwe pomyślimy, ani miary nieszczęścia przez ludzką rękę nam wyrządzonego, przez zbrodnie przeciw Bogu nie powiększymy. Jeżeli możemy uratować życie, to uratujmy. Bez hańby możemy życie od nieprzyjaciela otrzymać, któremu okazaliśmy naszą odwagę przez tyle czynów, a chcemy umierać, to niech się to stanie z rąk zwycięzców. Ja nie przechodzę do wojska nieprzyjaciół, aby na sobie samym spełnić zdradę, wtedy byłbym daleko nierozumniejszym jak zbiegi. Ci przechodzą dla uratowania życia, a jabym przechodził aby moje stracić. Zdradziecki mord przez Rzymian byłby mi przecież pożądanym. Zabijają mnie przeciwko danemu słowu, to ja umrę ochotnie i wezmę do grobu z sobą jako pociechę ich kłamstwo przeniewiercze, co jeszcze większem jest jak zwycięztwo.“

Tak i w inny sposób mówił Józef dalej aby swoich towarzyszy odciągnąć od samobójstwa. Ale rozpacz uczyniła ich głuchemi, a gdy sami oddawna na śmierć się poświęcili, stawali się tymbardziej rozgorocyeni. Lecieli ze wszystkich stron z dobytymi mieczami do niego, wyrzucali mu jego tchórzostwo i każdy zdawał się gotów za-

mordować go. Józef wołał jednego po imieniu, na innego z miną wodza, trzeciego pochwycił za rękę i prosto do siebie pociągnął i potrafił tym sposobem różnemi uczuciami miotany, w chwili potrzeby każdą razą morderczy oręż od siebie usunąć, podczas gdy jakby od dzikich zwierząt otoczony, zawsze do tego się obracał, który na niego napadał. Gdy oni i w tej ostatniej potrzebie w nim wodza uważali, to ręce ich drżały i broń wyslizgała się i niejeden podnoszący broń spuszczał ją zaraz. Nawet i w tym utrapieniu nie zabrakło Józefowi na środkach. On powierzył swoje życie Boskiej opiece. „Zgoda rzekł on, jeżeli już koniecznie umrzeć trzeba, to powierzmy losowi rozstrzygnięcie. Kto ma drugiego zabić, i komu los naprzód przypadnie, ten niech umrze z ręki tego, który po nim następuje. Tak spotka każdego ten los po kolei, że żaden od swojej ręki nie zginie. Albowiem niesłusznieby było, aby gdy jedni zginą, drugi żałował siebie i przy życiu został. Teraz uchodził on znowu za wiernego i zaraz losował się z innemi. Chętni stawili się najprzód losem wyznaczony najbliższemu do zabicia, bo wkrótce i ich dowódzca miał umrzeć. Bo miłszą nad życie była im śmierć z Józefem. Ale czy to przypadek, czy boskie zrządzenie sprawiło, że Józef został z jednym kolegą, a gdy mu także na tem zależało, aby nie być losem na śmierć skazanym i gdy był ostatni aby zmazać ręce krwią ziomka, to potrafił namówić drugiego aby został przy życiu.

Takim sposobem Józef uszedł oręża Rzymian i swoich i zaprowadzony został przez Nikonara do Wespazyana. Wszyscy Rzymianie spieszyli aby go zobaczyć, i gdy się mnóstwo natłoczyło koło wodza, powstał hałas różny, jedni weselili się z takiej zdobyczy, inni grozili, inni parli się aby go bliżej oglądać, dalej stojący wołali: „trzeba nieprzyjaciela zgładzić“. Najbliżsi, przypominali sobie jego bohaterские czyny i byli wzruszeni tą zmianą losu; między dowódcami nie było żadnego, któryby nie był na jego

widok rozczulonym, pomimo że wprzód tak bardzo przeciw niemu był rozjątrzony. Szczególniej szlachetnego Tytusa przejęło podziwienie nad stałością Józefa i litość nad jego młodością. Gdy sobie przedstawił, jak on jeszcze niedawno walczył, i jak teraz jest w ręku nieprzyjaciół, obudziła się w nim myśl, co to los może, jak szybko szczęście wojenne się zmienia, i jak nic ludzkiego nie jest stałym. Dla tego usposobił on i innych do tego samego uczucia litości dla Józefa i najwięcej u ojca starał się utrzymać mu życie. Wespazyan kazał Józefa troskliwie strzedz, dla posłania go do Nerona. Józef dowiedział się o tym zamiarze i dlatego prosił o tajne posłuchanie u dowódcy. Zezwolono na to z wyjątkiem syna i dwóch poufałych, inni wszyscy odeszli i wtedy rzekł Józef. „Ty sądzisz o Wespazyanie że masz pojmanego w mojej osobie, jestem jeszcze coś więcej, jestem przyszłości przepowiedaczem, gdybym nie był od Boga do ciebie posłany, to byłbym dobrze rozważył to, czego prawo, zakon żydowski wymaga i jak dowódcy umierać powinni. Chcesz mnie posłać do Nerona. Jako? Czy Nerona następcy tak długo na tronie zostaną. Ty Wespazyanie będziesz Cezarem i twój syn także. Każ mnie teraz jeszcze mocniej okuć i pilnować, wkrótce jako Cezar będziesz nietylko moim władzcą, ale jeszcze ziemi, morza i całego świata panem. Każ mnie najsrożej okuć i stracić jeżeli ja w imię Boga kłamię“. Wespazyan z początku nie wierzył tym słowom, domyślał się że to podstęp dla uratowania życia; pomału wszelako wiara jego wzięła górę, bo w stosunku, jak bóstwo w nim samym budziło myśl panowania, i inne znaki o tronie wróżyły. Oprócz tego Wespazyan dowiedział się z innego przykładu jak Józef sprawiedliwie prorokował. Gdy mu właśnie jeden z poufałych wodza napomniał, że dziwi się że on ludziom Jotatapy ani zburzenia miasta ani swojej niewoli nie przepowiedział, że to próżna gadanina, co powiedział jest zmyślone w

celu osłabienia rozdrażnienia nieprzyjaciół, wtedy Józef odrzekł: „Zaiste przepowiedziałem mieszkańcom, że po 47 dniach wpadną w ręce nieprzyjaciela a sam wpadnę w niewolę“. Wespazyan badał tajemnie pojmanyh i przekonał się że tak było, odtąd zaczął wierzyć temu co on mu przepowiedział, jednakowoż nie puścił Józefa bez straży i więzów, ale obdarował go odzieżą i innymi kosztownymi rzeczami i obchodził się z nim z życzliwością, do czego Tytus szczególnie przyczynił się.

ROZDZIAŁ LXIII.

Zdobycie Joppy. Tyberyada poddaje się.

Czwartego dnia miesiąca Panemos (Lipca) wyciągnął Wespazyan do Ptolemaidy a stąd do Cezarei nad morzem, największego miasta Judei, wszelakoż najwięcej przez pogan zamieszkałego. Mieszkańcy przyjęli wojsko i wodza z wielką radością i okrzykami, już to z przychylnego usposobienia dla Rzymian a więcej jeszcze z nienawiści dla pokonanych, dlaczego gromadami lecieli i głośnym krzykiem dopominali się stracenia Jozefa. Wespazyan pomiął tę prośbę gromady nierozważnej milczeniem. Ze swoich legionów rozłożył dwa w Cezarei na zimowe leże, bo mu miasto zdawało się do tego sposobne. Piąty i dziesiąty udały się do Scytopolis, aby nie obciążać Cezarei całym wojskiem. Ostatnie miasto jest w zimie przyjemne i pogodne, ale latem upał dokucza nieznośnie, bo leży na płaszczyźnie nad morzem. W tym czasie wielu zbiegłych z powodu buntu z ojczyzny, albo po zburzeniu miast tu się zeszli i to zburzone przez Cestyusza miasto znowu odbudowali i znowu miejscem obronnem uczynili. Gdy na około zniszczony kraj żadnych środków do życia nie dawał, zamierzili żyć z morza, uzbroili mnóstwo okrętów i trudnili się łupieztwem na morzu na drodze do Syryi,

Fenicji i Egiptu i zrobili tam to morze niedostępnem dla okrętów. Wespazjan dowiedziawszy się o tem, posłał piechotę i jazdę do Joppy. Wojska te wtargnęły nocą do opuszczonego miasta, bo mieszkańcy otrzymawszy wieść o planie nieprzyjaciół, nie myśląc o obronie na okręta uszli, gdzie w oddaleniu od strzałów noc przepędzili.

Joppe oprócz swojego położenia nie posiada żadnego portu. bo brzeg wychodzi na skałę przepadzisto wystającą, tylko dwa małe wystające szczyty skał, zamykają miejsce skałami zasiane, gdzie jeszcze pokazują ślady więzów Andromachy, które dawność tej powieści potwierdzają. Tu północny wiatr wieje na brzegi i rzuca o skały wielkie bałwany, przez co przystań jeszcze niebezpieczniejsza jak otwarte morze. Na tej przystani płynęli mieszkańcy Joppy na swoich okrętach, gdy nad ranem napadła ich silna burza, przez żeglarzy nazwana czarny wiatr północny. Okręta uderzały o siebie i zostały jużto od skał, już od zetknięcia się strzaskane. Wielu żeglowało z obawy przed skalistemi brzegami i Rzymianami na brzegu, na otwarte morze z wielkiem wysileniem, ale tu wysoko unoszące się bałwany pograżyły ich na dno. Nie było miejsca do ucieczki, bo z morza pędziła ich gwałtowność burzy, do miasta dla Rzymian nie mogli. Głośne narzekanie rozległo się, gdy okręta razem się zeszyły, gwałtowny huk gdy pękały. Ludność w części pochłonęły bałwany, w części poszła na dno z okrętem. Niejeden przebił się mieczem, jakby ta śmierć była łatwiejszą jak w morzu. Bardzo wielu bałwany porwawszy, uderzyły o skałę i tam zmiądzły. Morze było daleko od krwi czerwone, na brzegu leżało pełno trupów, bo kto do brzegu dopłynął, tego zabijali tam czatujący żołnierze rzymscy. Liczba wyrzuconych trupów dochodziła 4200. Bez dobywania miecza zdobyte miasto zburzyli Rzymianie.

Tak więc w krótkim czasie, dwa razy wpadło w ręce Rzymian. Aby się znowu na nowo korsarstwo tam zbie-

rać nie mogło, kazał Wespazyan na zamku obóz rozłożyć, w którym jazda z małą ilością piechoty została, aby strzedz obozu, tamci aby okolice objeżdżać i łupić, a wsie i małe miasteczka w okręgu Joppy zburzyć. Stosownie do rozkazu chodzili po kraju i każdego dnia łupili wszystko.

Gdy przysłała do Jerozollmy wiadomość o nieszczęściu Jotapy, niechciało temu wielu uwierzyć, bo cios był zanadto ciężki, a żaden świadek naoczny nie przybył, bo nawet nie pozostał żaden na posłańca nieszczęścia, a tylko wieść, ta naturalna wieszczka nieszczęścia opowiedziała upadek miasta, bez poręczenia. Zwolna wszelako dochodziła prawda przez najbliższe okolice, a wiadomości były zanadto pewne, aby o nich wątpić, chociaż zaraz do tego co zaszło przydawano wiele. Że i Józef przy szturmie miasta poledz miał, w Jeruzalem napełniło wielką boleścią. Pojedyncze domy i rodziny opłakiwały swoich poległych, a wodza całe miasto. Jeden miał krewnego drugi przyjaciela do opłakiwania, wszyscy zaś Józefa, tak że już trzydzieści dni płacz i narzekanie nie ustawało. Bardzo wielu sprowadziło fletników, aby żałobne pieśni grali. Ale gdy w biegu czasu odkrył się rzeczywisty stan rzeczy, gdy się dowiedziano jak upadła Jotapata, i że Józef, jak fałszywie wierzono nie poległ, ale żyje i lepiej jest traktowany jak niewolnik, to niechęć do żywego stała się tak wielka, jak wprzód życzliwość dla umarłego. Oskarżano go to o bojaźliwość, to o zdradę. Miasto było pełne rozjątrzenia i obelg dla niego. Cios ten drażnił ich jeszcze bardziej, nieszczęście czyniło ich straszliwymi a los przeciwny rozsądnych ludzi pobudzających do zabezpieczenia się przed podobnymi skutkami, pędził ich w nowe nieszczęście, przez co koniec jednego nieszczęścia zawsze znowu jest początkiem nowego. Gorzeli podwójnie żywą złością przeciwko Rzymianom, jak gdyby chcieli i Józefa zdradę na nich odemścić. Tak burzliwie wyglądało w Jerozolimie.

W części z własnego popędu, a w części na prośbę króla Agryppy, który wodzowi swoją całą okazałość pokazać i z pomocą Rzymian swoje chwiejące się panowanie ustalić chciał, wtargnął Wespazyan z Cezarei nad morzem do królestwa i przybył do miasta Cezarei Filippi. Tam dał wojsku odpocząć dni dwadzieścia i sam żył w ciągłych uctach, urządzając dziękczynne uroczystości za swoje powodzenie. Wkrótce otrzymuje wiadomość że w Tyberyadzie wybuchły poruszenia buntownicze i że Tarychea odpadła (oba należały do Agryppy). Zdecydowany Żydów wszędzie zniszczyć, pochód na oba miasta był mu tem wygodniejszy, że przez ich uśmierzenie gościnność Agryppy chciał nagrodzić. Posłał syna swego Tytusa do Cezarei aby tamto wojsko poprowadził do Scytopolis. Jestto największe z dziesięciu miast, niedaleko Tyberyady, i sam udał się do Scytopolis oczekując na syna. Po przybyciu posunął się z trzema legionami i rozłożył obóz o 30 stadyj od Tyberyady, w miejscu zwanem Senaberys (wieś) gdzie go łatwo buntownicy spostrzedz mogli. Dokuryona Waleryana wysłano zaraz z 50 jazdy, aby spróbować pokojowej umowy z buntownikami i do poddania się wezwać. Wespazyan bowiem słyszał że lud pragnie pokoju a powstanie jest dziełem nie wielu, chcących wymódl wojnę. Waleryan pospieszył tu, a przybywszy blisko miasta, zszedł z konia co kazał i swoim ludziom zrobić, aby nie sądzono że przychodzą aby walczyć. Ale nim jeszcze zaczęli mówić, wyrwali się z miasta najzapaleńsi z buntowników, na ich czele Jezus syn Safata, herszt buntowników. Waleryan przeciwko rozkazowi nie wdając się w walkę, gdyby mu nawet zwycięstwo pewne było, uważał za niebezpieczne z małą garścią z nieuzbrojonymi przeciwko zapalonym do bitwy walczyć, oprócz tego niespodziewana gwałtowność Żydów przeraziła go. Uciekł więc pieszo a z nim pięciu innych porzucili swoje konie. Ludzie Jezusa zaprowadzili je do

miasta jakby w otwartej walce zdobyte a nie w napadzie. Tym wypadkiem przestraszeni starsi i przedniejsi miasta, uciekli do obozu rzymskiego i poprosiwszy króla o wstawienie się, upadli na twarz przed Wespazyanem z błagalną prośbą, aby ich życzenia nie odrzucił a wykroczenia małej liczby nie przypisywał całemu miastu. Prosiliby aby oszczędził lud zawsze Rzymianom przychylny a ukarał tylko sprawców powstania, przez których oni, którym na pokoju zależało wszystko, aż dotąd nie mogli wejść w układy. Wódz przyjął ich prośbę. Chociaż był gniewnym na całe miasto za grabież koni, widział on że i Agryppę oni obchodzili. Po tej rozmowie stronnicy Jezusa nie sądzili się być bezpiecznemi i poszli do Tarychei. Następnego dnia posłał Wespazyan Trojana z oddziałem jazdy na szczyt góry, aby się przekonać, czy ludność pokojowo usposobiona; zobaczywszy że wszyscy obywatele podzielali sposób myślenia proszących, pociągnął z wojskiem pod miasto. Otworzono mu bramy i przyjęto z okrzykami radości. Gdy wejście dla wojska było za ciasne, kazał Wespazyan, kawałek muru na południe rozwalić i rozszerzyć bramę. Ze względu na króla zabronił rabunku i obrażania mieszkańców. Na jego poręczenie za dobry sposób myślenia mieszkańców stało się, że i murów miasta nie tknięto i tym sposobem Wespazyan dał miastu przez bunt bardzo cierpiącemu pokój.

ROZDZIAŁ LXIV.

Tarychea zdobyta. Opis Jordanu i kraju Genezaret.

Rzymianie potem rozłożyli obóz między Tyberyadą i Tarycheą i oszańcowali go. Wespazyan przewidywał, że walka tu dłużej trwać będzie, bo wszyscy burzyciele pokoju ufając fortyfikacyi miasta na genezaretskie jezioro do Tarychei schronili się. Miasto jak Tyberyada, leżące u stóp góry, Józef wszędzie, gdzie nie dotykało

jeziora, mocnymi murami opatrzył, lubo nie były tak mocne jak w Tyberyadzie. Ostatnie miejsce na początku powstania obficie w pieniądze i siły opatrzył, podczas gdy Tarychea skorzystała tylko z ostatków jego wspa- niałomyślności. Oprócz tego posiadało to miasto mnóstwo statków, które równie do ucieczki, gdyby na lądzie źle poszło, jak i w potrzebie do walki na wodzie, urządzone były. Podczas gdy Rzymianie swój obóz oszańcowali, stronnicy Jezusa nie obawiając się ani liczby ani dobrego porządku u Rzymian, zrobili wycieczkę, w pierwszym napadzie rozprószyli robiących koło szanów, zburzyli trochę robót dokonanych i cofnęli się bez szkody do swoich, gdy wojska ciężko zbrojne nadchodziły. Rzymianie ścigali ich i wpędzili na statki. Żydzi odpłynęli na jezioro w takiej odległości, że mogli dosięgnąć Rzymian strzałami, wtedy zarzucili kotwicę, popłynęli statkami obok siebie i zaczęli walkę z okrętów przeciw nieprzyjaciołom na brzegu. Wespazyan tymczasem otrzymał wiadomość, że wielka liczba nieprzyjaciół na dalekiej płaszczyźnie przy mieście zebrała się, posłał Tytusa z 600 wyborowej jazdy przeciwko nim. Tytus widział że liczba nieprzyjaciół ogromnie wielka i kazał donieść ojcu że potrzeba więcej wojska, ale spostrzegłszy że wielka liczba jego jeźdźców pełna odwagi naprzód posunąć się chciała, nim nadejdą posiłki, podczas gdy drudzy ulękli się wielkiej liczby Żydów, stanął na wyższym miejscu aby go zdaleka słyszeć można było i tak przemówił: „Wy Rzymianie, potrzeba zaraz przy wstępie tej mowy, przypomnieć wam wasze pochodzenie, abyście wiedzieli kto wy jesteście. Kto są ci z którymi walczyć mamy. Waszej ręki dotąd żaden naród na ziemi nie uszedł, tylko Żydzi, aby wam o nich coś powiedzieć, dotąd chociaż ciągle zwyciężani, nie są jeszcze wojną zmordowani. Hańbą by było, gdybyśmy my, gdy oni pośród ciągłych klęsk nie upadają, pośród pomyślności stracili odwagę. Cieszę się

widząc tyle męstwa w waszem obliczu, ale boję się, że ta liczba nieprzyjaciół w kórem z was nie obudziła bojaźni. Dla tego niech każdy pamięta, kto jest on i kto jego przeciwnicy i że Żydzi wprawdzie śmiało gardzą śmiercią, ale nie porządni, wojny nieświadomi, prędzej zgrają jak wojskiem zwać się winni. Co ja mam o waszem doświadczeniu i porządku mówić? Czyż w pokoju nie ćwiczymy się ciągle na to, abyśmy nasze szeregi w obec nieprzyjaciela nie cenili więcej. Cóżby nam ciągle ćwiczenia pomogły, gdybyśmy tylko nie ćwiczonych pokonywać mogli. Pamiętajcie, że wy w pełnem uzbrojeniu, przeciwko nieuzbrojonym, na koniu przeciwko pieszym, pod wodzem przeciwko gromadzie bez dowództwa walczyście, że te korzyści, waszą liczbę pomnażają, podczas gdy owe niedostatki wiele od liczby nieprzyjaciół odejmują. Nie wielka liczba ludzi, nawet samych zdatnych, ale porządna walczność jedna małej liczbie zwycięstwo. Albowiem mała liczba może szybko stawić się w porządku, sobie łatwo pomagać, podczas gdy nadmierne wojska same sobie więcej szkodzą jak nieprzyjaciele. Żydów pobudza odwaga i zuchwalstwo, dopóki dobrze idzie trzymają się, przy najniższem niepowodzeniu nie ma ich. Nas prowadzi męzna odwaga, posłuszeństwo i ten szlachetny umysł, który pomyślność pokrzepia, a niepomyślność nie da upadać. Walczycie jeszcze o wyższą korzyść od Żydów; niech oni walczą za wolność i ojczyznę, a cóż jest wyższego w świecie nad sławę? mamyż to ścierpieć, aby Żydzi nam, panom świata, stawili się jako równi nieprzyjaciele. I na to trzeba uważać, że wielu nam pomagać będą i są już blisko. Ale my możemy wprzód zwycięstwo sami zdobyć. Tak my musimy uprzedzić posiłki przez mego ojca wysłane, abyśmy naszego bohaterstwa z nikim nie dzielili, a ono było tem większe. Ta godzina, przekonany jestem, rozstrzygnie o moim ojcu, o mnie i o was, czy on godny swoich poprzednich zwycięstw, czy

ja jego synem, a wy mojemu żołnierzami jesteście. On przywykły do zwycięstw i ja nie mógłbym tego znieść, abym pokonany przed jego obliczem stanął. I wy nie powinnicie się wstydzić być pobitemi, jeżeli wasz dowódca wyprzedza was w niebezpieczeństwie, bo to musi się stać, możecie wiedzieć, że pierwszy natrę na nieprzyjaciela. Nie opuszczajcie mnie, ale wierzcie, że Bóg jest po stronie mojej, bądźcie przekonani, że więcej dokażemy w starciu się z nieprzyjacielem jak w walce z daleka“.

Na tę mowę Tytusa porwała wszystkich nadzwyczajna żądza walki, a gdy jeszcze przed bitwą, Trojan ze 400 jezdnych do nich przybył, markotnym był jak gdyby jemu to zwycięstwo ich wiele straciło. Wespezyan oprócz tego wysłał Antoniusza Sylo z 2000 strzelców dla obsadzenia przed miastem leżącej góry i odpędzenia nieprzyjaciela z murów. Powiodło się też Sylowi jego rozkaz należycie spełnić. Tytus rzucił się tymczasem najprzód na nieprzyjaciela a za nim z głośnym krzykiem i inni, a gdy oni rozciągnęli się po całej płaszczyźnie, to liczba ich wydała się większą jak była w istocie. Żywe natarcie i dobry porządek Rzymian, wprawiły Żydów w przestach, wszelakoż chwilę dawali odpór. Ale gdy wielu lancami przeszyto, innych konie potratowały, po krótkiej rzezi rozprószyli się i uciekli jak mogli do miasta. Wielu pobił Tytus w pogoni, przez innych w kupę zebranych przebił się. Wielu dopędził i z przodu na nich natarł, wielka liczba popadała i końmi stratowana. Usiłował ucieczkę do murów odciąć, aby ich znowu przerzucić na pole, gdy oni wielkością liczby precisnęli się i weszli do miasta. Natychmiast tam powstały żywe sprzeczki, a właściwi mieszkańcy od początku ze względu na miasto i swoje majątki do pokoju usposobieni, byli od czasu klęski jeszcze bardziej przeciwko wojnie. Obcy zaś, których mnóstwo było w mieście, chcą wymódcz prowadzenie dalsze wojny. Obie strony złoścza się na siebie z dzikim krzykiem, i było

blizko tego, że broń na siebie porwać chcieli. Tytus sły-
szał te wrzaski, bo był niedaleko murów miejskich. „Oto
pomyślna chwila, rzekł, czego ociągamy się towarzysze,
gdy Bóg sam nam żydów w ręce oddaje. Chwytajcie za
zwycięstwo, czy nie słyszycie wrzasków, teraz walczą z
sobą ci, którzy naszych rąk uszli, mamy miasto jeżeli
żywo się weźmiemy. Potrzeba tylko usiłowania i decyzji,
bo wielka rzecz nie dokonywa się bez odważenia się.
My musimy nie tylko pojednanie się nieprzyjaciół, ale
jeszcze i wzmocnienie przez przybycie naszych uprzedzić,
abyśmy oprócz naszego zwycięstwa nad tak wielką liczbą,
jeszcze i tę sławę osiągnęli, że miasto sami zdobyliśmy“.
Z temi słowami wskakuje na konia, pędzi na jezioro a
przez to najprzód wpada do miasta a za nim jego ludzie.
Strach opanował obrońców murów, żaden nie odważył
się już walczyć, albo jaki opór stawić. Stronnicy Jezusa
opuścili swoje stanowiska i uciekli na otwarte pole, dru-
dzy spieszyli do morza i wpadli w ręce właśnie nadcią-
gających nieprzyjaciół. Wielu zginęło podczas wchodzenia
na okręt, inni gdy już do odpływającego statku dopłynąć
mieli. Rzeź wielka była w mieście, obcy, nie mogący
uciekać, padali walcząc, a swoi bezbronni, zaniechali o-
brony w nadziei łaski, bo nie poczuli się do żadnych
złych zamiarów przeciwko Rzymianom. W końcu po wy-
niszczeniu winnych, Tytus litując się nad mieszkańcami
wstrzymał krwi rozlew. Ci którzy uszli na morze, zoba-
czywszy upadek miasta, uciekali jak mogli najdalej od
nieprzyjaciół. Tytus posłał jednego ze swojej jazdy aby
ojcu dobrą wiadomość o wypadkach donieść, ten natu-
ralnie był bardzo ucieszony bohaterstwem swojego syna,
i świetnem zwycięstwem, bo uważał że przez to znaczna
część wojny ukończona. Przybył sam i kazał miasto oto-
czyć aby nikt nie uszedł i kazał każdego zabić ośmiela-
jącego się na ucieczkę. Następnego dnia udał się nad
morze i kazał budować statki przeciwko zbiegłym, co

przy obfitości drzewa i ilości robotników prędko do skutku przyszło.

Jeziro Genezaretskie ma swoje imię od sąsiedniej okolicy, jest 40 stadyj szerokie a 140 długie, woda jego słodka i dobra do picia, daleko lepsza jak z jezior bagnistych, wszędzie jasna gdzie dotyka piaszczystych brzegów i ma środek między zimną a ciepłą, łagodniejsza od rzecznej lub źródlanej, wszelako na tak rozległe jezioro zawsze dosyć zimna. Wystawiwszy ją na powietrze co mieszkańcy czynią podczas nocy, to staje się zimna jak lód. Jezioro zawiera właściwe gatunki ryb, różne co do smaku i kształtu innych wód. Po środku przerzyna go Jordan za źródło którego uważają jaskinię Panium, chociaż woda z tak zwanej Fjali pod ziemią skrycie tam płynie. Ta leży od drogi do Trachonitys mało co na prawo 120, stadyów od Cezarei, kotlina bardzo trafnie nazwana Fjala (czasza) dla swojej okrągłej postaci, ciągle woda dotyka brzegu kotliny (miednicy) nigdy nie cofa się ani zalewa. Długo nie wiadano że tu jest źródło Jordanu, aż dowiódł tego dawny tetrarcha Filip. On narzucił plew w Fjalę a te wypłynęły do Panium, gdzie dawniej uważano za źródło Jordanu. Naturalną piękność Panium podniosła jeszcze okazałość królewska, bo Agryppa ozdobił to miejsce z królewską okazałością. Z tej jaskini zaczyna się widoczny bieg Jordanu, płynący dalej przez bagna jeziora Semechonitys, potem jeszcze dalej 120 stadyj w dół płynie i w końcu mimo miasta Julia wpada do jeziora Genezaret, które przez środek przepływa i po długiej drodze przez pustynie w jeziorze Asfalt kończy się. Przy jeziorze Genezaret rozciąga się tegoż imienia kraina nadzwyczajnej piękności i dobroci gruntu i dla wielkiej urodzajności, każda roślina udaje się i wszystko najlepiej się uprawia. Łagodne powietrze sprzyja roślinom. Drzewa orzechowe lubiące chłód rosną w ogromnej ilości obok palm udających się tylko w upały, obok fig i oliwkowych drzew.

Jest to jakby pasowanie się w naturze, przeciwne sobie w pewnym punkcie połączyć, jak piękna walka pór roku, z których każda, różnym krajom właściwa. Grunt wydaje różne gatunki owoców, nie tylko raz na rok ale w różnych czasach. Królewskie owoce, winogrona, figi dostarcza ciągle przez 10 miesięcy, podczas gdy inne cały rok obok nich dojrzewają. Oprócz łagodnego powietrza, przyczynia się do urodzajności wylew wód nadzwyczaj silnego źródła nazwanego Kafarnaum i uważanego za jedną z żył Nilu; bo takie ryby jak jezioro przy Alexandryi wydaje. Kraj Genezaret rozciąga się wzdłuż jeziora 30 stadyów a 20 wszierz.

Gdy statki przygotowano, obsadził je Wespazyan tyłu żołnierzami, ile sądził że potrzeba do walki ze zbiegłymi na morze. Zbiegowie nie mogli się schronić na brzegach oblężonych przez Rzymian, ani ważyć się na otwartą walkę, bo miała tylko do łupieztwa zdolne statki, za słabe były aby większym statkom się oprzeć, bo z małemi mało ludzi mieszczącemi statkami nie mogli nacierać na statki większe, gdzie Rzymianie stali w zwartych szeregach. Krażyli więc koło statków rzymskich, czasami zbliżali się, rzucali zdaleka na Rzymian kamienie, czasem nabierali ochoty do walki w bliskości; ale oba rodzaje walki wyszły na ich szkodę. Rzucaniem kamieni nic nie dokazali, oprócz że jedne o drugie uderzały trafiając w pancerze Rzymian, gdy sami nie uzbrojeni na pociski Rzymian wystawieni byli. Gdy za blisko przystąpili, nim mogli co zrobić, ze swemi statkami na dno pogrążeni zostali. Wielu chcących się przebić, przeszli Rzymianie długimi dzidami, albo zabili mieczami wskazując do statków, inni pojмали ich z ich statkami, jeżeli oni wpadli pomiędzy rzymskie statki. Jeżeli w wodę wpadłszy, głowę wystawili, dosięgła ich zaraz strzała albo statek na głowę, a jeżeli w rozpaczę usiłowali dopłynąć do nieprzyjaciół, to Rzymianie odcinali im głowę

lub rękę. Wieloraki rodzaj był rzezi. W końcu otoczono statki i resztę buntowników do brzegów przyciśnięto. Wielu dosięgła śmierć nim dostali się do brzegu, innych Rzymianie na brzegu pozabijali. Całe jezioro zafarbowane było krwią, zasiane trupami. Fetor po kilku dniach stał się nieznośnym, a widok okropny, wszędzie na brzegach było pełno rozbitych statków i wyrzuconych trupów, które przy słonecznym upale i gnijąc w wilgoci, zarażały powietrze, co nie tylko Żydów do narzekań przywiodło, ale i sprawcom klęski groziło. Taki koniec miała walka wodna, w której z poległymi w mieście 6500 ludzi życie straciło.

Po skończeniu walki zasiadł Wespazyan na sąd w Tarychei, aby obcych tu przybyłych w buncie udział mających, oddzielić od mieszkańców miasta. Zarazem naradzał się z innemi wodzami, czy ma tamtym darować życie. Wyrok wypadł że ich wypuszczenie byłoby niebezpiecznem, bo jako ludzie bez ojczyzny, w każdym miejscu, do któregoby się schronili, pobudziliby do wojny. Wespazyan sam był tego zdania, że oni darowanej swobody nadużyliby przeciwko swoim oswobodźicielom. Teraz szło o to, jakby się ich pozbyć. Jeżeliby ich na miejscu potracono, to można się obawiać nowego powstania, albowiem ci nie mogliby znieść rzezi tylu ludzi w swoich oczach o łaskę błagających. Oburzało to nawet własne jego uczucie, na myśl napadu wrogiego na taką masę ludu, który na jego słowo poddał się. Lecz w końcu musiał on uleść swoim przyjaciołom, utrzymującym, że przeciw Żydom wszystko wolno. Korzyść niech idzie przed szlachetnością, kiedy oboje pogodzić się nie dadzą. Dwójznanymi słowami zapowiedziano im wolność, z tym rozkazem, wyjść z miasta na drogę do Fyberyady. Chętnie uwierzyli temu, czego sobie życzyli i poszli nie przecuwając nic złego, ze swemi rzeczami, na oznaczoną drogę. Rzymianie obsadzili wprzód całą tę drogę aby żaden nie

uszedł i zamknęli ich po przybyciu do miasta. Wespazyan zaraz przybył i kazał ich wszystkich spędzić do cyrku. Starych i słabych 1200 zabito, młodych, silnych 6000 posłał Neronowi do Istums, resztę 30500 przedano z wyjątkiem małej liczby zostawionych Agryppie. On jeszcze otrzymał pozwolenie rozporządzić temi co należeli do jego kraju, i sprzedał ich również. Byli to ludzie po największej części z Trachonitys, Gaulanitys, Hyppos i Gadary, zbiegli z powodu swych zbrodni podczas pokoju, przyjęli udział w wojnie 8 miesiąca Gorpieus (Września) pojmano tych ludzi.

Koniec tomu pierwszego.

SPEŁNIENIE
OSTATNIEGO PROROCTWA
W NARODZIE IZRAELSKIM
O ZBURZENIU JEROZOLIMY
I ROZPROSZENIU LUDU PO ŚWIECIE.

Z niemieckiego tłumaczył i wydał własnym nakładem

Ks BOJARSKI.

TOM II.

GRÓDEK.

Z drukarni J. Czajńskiego.

1897.

Potwory XIX. wieku. Od początku świata nie było narodu, któryby nie uznawał najwyższej istoty, kar i nagród życia wiecznego, dopiero wiek XIX. oświecony, sławny z wynalazków i dzieł geniuszu, wydał takich potworów ducha. Patrzcie jak się spełnia proroctwo Boże nad narodem co wszedł na drogę waszego niedowiarstwa, lubo mniej od was winien, bo wy w nic nie wierzycie, on zaś wierzył fałszywie, odstąpił tylko od prawdziwej wiary. Jeszcze Mojżesz, mając wstąpić do grobu z natchnienia Bożego, przepowiedział narodowi Izraelskiemu co go miało spotkać za niedowiarstwo. Jest więc Bóg rządzący losami narodów, karzący zbrodnie a nagradzający cnotę, to bardzo widoczne z obecnej historii. Jaki los spotkał niewiernych Żydów, taki was dotknie. Wyrzekliście się Boga, on się was zaprze. Nie chcieliście aby był dla was miłosiernym. Ojcem, to będzie dla was surowym sędzią i katem, a wtedy zobaczycie, że jest Bóg co karze zbrodnie, a wynagradza cnotę, ale nie doznacie przez całą wieczność dobroci Boga, której wy parliście się swoim potwornem życiem, niewiarą w Tego, który jest nieskończoną dobrocią dla wiernych swoich.

ROZDZIAŁ I.

Zdobycie Gamali.

Wszyscy Galilejczycy, którzy po zdobyciu Jotapaty odpadli od Rzymian, po następnym rozbrojeniu Tarychei powrócili znowu do posłuszeństwa, a Rzymianie zajęli znowu w posiadanie wszystkie fortece i miasta, Giszalę wyjąwszy i załogę góry Tabor. Do ostatnich należała i Gamala naprzeciw Tarychei zaraz przy morzu. Należała ona jak Sogane i Seleucya do państwa Agryppy, oba pierwsze do Gaulanickich posiadłości, bo Sogana jest częścią wyższej, Gamala niższej Gaulany, Selencya zaś leży przy jeziorze Semechonitys. Ono ma 30 stadyj szerokości, a 60 długości, jego bagna rozciągają się do gaju Dafny, bardzo obfitego miejsca, którego źródła mały Jordan wzmacniają i z nim w dole świątyni (złotej krowy) w wielki wpadają. Mieszkańców Segany i Seleucyi na początku buntu Agryppa do poddania znaglił, ale Gamala jeszcze więcej na swoje niedostępność ufając, jak Jotapata nie poddała się. Spadzisty grzbiet ze szczytu góry wychodzący, podnosi się w środku do kształtu kręgła, wyciąga się trochę w górę i opada z przodu tak spadzisto jak z tyłu, tak że całość postaci wielbłąda podobna, z kądem i to imię ma, tylko że tam urodzeni słowa tego nie wymawiają według jego pochodzenia. Po bokach i z przodu wpada to miejsce w niedostępne przepaście, tylną część gruntu z górą łącząca się ma z natury mniej trudności, dla tego mieszkańcy przecięli go rowem w poprzek i w ten sposób zrobili niedostępnym, na przepadzistych roz-

padlinach pobudowano ciasno domy, a miasto wydaje się przez górną pochyłość ze szczytu na siebie same upadające. Ich pochyłość jest południowa, na południe od nich wznosi się też pagórek do niezmiernej wysokości i służy miastu za fortecę, w około jest spadzistym brzegiem bez murów, który zapada w głęboką przepaść. Wewnątrz murów, jest źródło, przy którym właśnie miasto zawiera się.

Obok tej naturalnej mocy, Józef wzmocnił je jeszcze bardziej minami i rowami. Mieszkańcy opierali się na naturalnem położeniu ich miasta więcej jak Jotapańczycy na swoim i chociaż co do liczby walczących mniejsze, nie przyjmowali wszelako więcej, bo miasto było już zapelnione ludźmi, tam się chroniącemi z powodu jego mocy, stąd też oni siedm miesięcy znieśli oblężenie wojska przez Agryppę posłanego.

Wespazyan wyruszył z Emmaus w pobliżu Tyberyady, gdzie obóz swój rozłożył i ciągnął do Gamali. Emmaus znaczy ciepłe kąpiele, bo ma istotnie ciepłe kąpiele. Całego miasta, dla jego położenia nie mógł otoczyć nokoło, postawił wały na dostępnych miejscach i opanował panującą nad miastem górę. Gdy legiony tam swój obóz oszańcowały, zaczął on wał z tyłu i na wschodniej stronie góry, gdzie najwyższa wieża miasta stała, przed którą 15 legion obozował, piąty pracował po środku ku miastu, przekopy i rowy wypełniał trzeci legion. Tymczasem król Agryppa pojechał pod mury, aby z załogą miasta traktować o poddaniu się, wtedy trafił go jeden procarz kamieniem w lewe ramię, prędko otoczyli go swoi. Rzymian pobudzało do zemsty to ranienie króla, bo od ludzi, którzy dla swego ziomka i dobrze dla nich życzącego radzcę tak srożyli się, nie oczekiwali oni żadnego względu dla obcych i nieprzyjaciół.

Jak tylko tamy przez mnóstwo rąk i wprawę robotników skończone zostały, założyli oblegający maszyny. Chares i Józef w mieście byli najwyżsi, urządzają obronę.

Strach rozszerzył się zaraz między obywatelami, bo dla braku wody i innych potrzeb na długie obleżenie gotowi nie byli. Wszelakoż tamci wmawiali im odwagę i prowadzili ich na mury. Długi czas odpierali oni próby Rzymian w założeniu maszyn pomyślnie, ale gdy ich ciężka broń dościgła, wstąpili do miasta. W trzech kierunkach Rzymianie posuwali swoje tarany szturmowe i wstrząsali mury, wtargnęli przez wyłom i natarli na załogę miasta, pośród broni i głośnych krzyków przez krótki czas wstrzymywali Rzymian przy wejściu i odpiarali całą siłą, ale przemożeni liczbą ze wszystkich stron się wdzierającą, musieli schronić się do górnego miasta. Tu odwrócili się, rzucili się na nieprzyjaciół, odparli ich do spadzistości i zabili wielu Rzymian, których w wąską i spadzistą drogę wepchnęli. Gdy żołnierze ani się bronić przed nieprzyjacielem z góry nacierającym, ani przez własne szeregi opierające się przebić nie mogli, uciekali na dachy nieprzyjaciół, na spadzistości gór zbudowanych domów. Zaledwie je zapełnili, zawaliły się pod ciężarem, jeden upadając porwał drugiego, a ci znowu innych. To wyrządziło Rzymianom największą szkodę, bo nie mając żadnego innego sposobu, wskakiwali na dachy, chociaż widzieli walące się. Wielu poległo pod gruzami, inni uchodzili, ale że stratą swoich członków, najwięcej udusiła kurzawa. To wzięli Gamaleńcykowie za znak od Boga; mało ceniąc swoją własną stratę, gonili nieprzyjaciół, wpędzali na dachy i zabijali ich. Zawalenie się samo domów dostarczyło im obficie kamienia, broń znachodzili u zabitych, tym pozabierali miecze, i obrócili je na wpułumarłych. Wielu zginęło od walących się domów, ucieczka była niepodobna. Z nieznamości drogi i z gęstości kurzawy tak wielkiej, że sami siebie poznać nie mogli, cisnęli się w kupę i padali na siebie. Kto z biedą znalazł jakie wyjście, ustąpił z miasta. Wespazyan trzymał się jeszcze na najniebezpieczniejszem stanowisku. Widok domów walących

się na jego ludzi, napełnił go żalostí. Nie pamiętny na własny ratunek, wkrótce posunął się na najwyższą część miasta, gdzie stał wśród niebezpieczeństw otoczony małą liczbą. Jego syna Tytusa nie było przy nim, ale był przy Mucyanie w Syrii. Cofać się uważał on ani za bezpieczne ani honorowe. Wspomniął na swoje czyny, młodość i na swoje osobiste męstwo i jakby natchniony utworzył ze swojej świty tarczę z ciał i oręży, tym sposobem wytrzymuje na jego głowę szturmującą walkę, i nie obawiając się liczby nieprzyjaciół i ich strzałów, opierał się, aż Żydzi widząc jego nadludzką przytomność umysłu, omdleli. Jak tylko oni sfolgowali, cofał się krok za krokiem napowrót, nie obracając się, aż ujrzał się za miastem. W walce tej padło wielu Rzymian, między temi Dekuryon Ebucyusz, mąż, który męstwa swojego nie tylko w tej wojnie dowiódł, ale wprzódy przy każdej sposobności Żydom największe szkody wyrządzał. Centuryon Gallus cofnął się w tłoku z dziesięciu ludźmi do pewnego domu, tu słyszał mieszkańców przy stole rozmawiających o zamiarach ludu przeciwko Rzymianom, (on i jego ludzie byli rodowici Syryjczycy), wtargnął w nocy, wymordował ich i z żołnierzami schronił się do Rzymian.

Wespazyan starał się wojsko swoje przez klęskę tę zniechęcone, które tembardziej się wstydziło, że wodza w niebezpieczeństwie samego zostawiło, im mniej kiedy to nieszczęście się mu zdarzyło, znowu na duchu ożyć. Niepamiętny na swoją osobę, i unikając nawet pozorów wyrzutów, następnym sposobem przemówił do żołnierzy: „Wspólne niepomyślności trzeba chętnie znosić, bo natura wojny taka jest, że żadne zwycięstwo bez krwi uzyskane być nie może, bo szczęście jest zmienne. Zabijwszy tyle miryadów Żydów, samiście Bogom złożyli ofiarę błagalną. O ile dziecinnem jest, w pomyślności być dumnym, o tyle nie mężkiem byłoby odwagę tracić w niepomyślności. Zmiana jednego i drugiego jest szybka

a ten jest najmężniejszym, który i w nieszczęściu namyśli się jak ciosy wesołym umysłem naprawić. Co się dopiero zdarzyło, nie jest powodem ani zaniedbania z naszej strony, ani męztwa Żydów, ich korzyści a naszej straty, jest winą położenie miejsca. Najwięcej możnaby zganić waszą zbyteczną gorliwość, bo gdy się Żydzi cofnęli na wzgórze, winniście byli wstrzymać, a nie lecieć w niebezpieczeństwo nad głowami wiszące, w posiadaniu dolnego miasta bylibyście pomału zwabili Żydów do pewnej walki. Ale za gorąco zamyślając o zwycięztwie, niezważaliście na wasze niebezpieczeństwo. Brak roztropności w wojnie, ani gwałtowna popędliwość nie jest w charakterze Rzymian, przeciwnie my osiągamy wszystko doświadczeniem i porządkiem, lecz właśnie temu przeciwnie to jest barbarzyńskie i właściwe Żydom. Winniście odwołać się do własnej odwagi i właśnie z powodu poniesionej klęski jeszcze więcej wzbudzić w sobie męztwa. Najlepszą pociechę znajdzie każdy we własnym ramieniu, bo tak tylko mścić się należy poległych, a ich morderców karać. Mojem usiłowaniem będzie jak wczoraj iść naprzód w walce i jako ostatni plac opuszczać“.

Temi słowami ożywił wojsko. Mieszkańcom Gamaly zostawiono dosyć czasu aby sobie zaufali z powodu nagłego i niespodzianego szczęścia, lecz wkrótce spostrzeegli, że im nadzieja na pokojową umowę zgasta i wszelki wybieg był niemożliwy (bo już dał się uczuwać niedostatek) i odwaga ich opuściła. Wszelakoż robili oni, co było w ich mocy dla swego ratunku, części zburzone muru dali do obrony najmężniejszym, inne obsadzili pozostałymi. Ale gdy Rzymianie jeszcze więcej wałów usypali, i drugi napad zrobili, to wielu uciekło z miasta przez skryte wąwozy, gdzie nie było straży i przez podziemne chodniki. Kto z bojaźni niewoli pozostał, zginął z głodu, bo ze wszech stron żywności dostarczono tylko dla walczących.

Wszelakoż pomimo tej biedy pozostali stałemi, ale Wespazyan zrobił wycieczkę z oblężenia przeciwko oblegającym górę Tabor. Leży ona pośrodku wielkiej płaszczyzny Scytopolis jest 30 stadyj wysoka, z północnej strony prawie niedostępna, na szczycie rozciąga się płaszczyzna 26 stadyów mająca, naokoło obwarowana. Jakkolwiek wielki był mur, Józef zbudował go w 40 dniach, na dole był zaopatrzone w wodę i inne materiały, bo góra ma tylko wodę deszczową. Gdy już znaczna masa ludzi tam się zebrała, posłał Wespazyan Placyda z 600 jezdniemi. Wleść tam niepodobna mu było. Namawiał więc z ufnością na dobroć i przebaczenie do rozprawy pokojowej i aby zeszli na dół, zeszli oni, ale z podstępym zamiarem, bo jak Placydus dla tego po przyjacielsku postąpił, aby ich na równinie napaść, to Żydzi pozornie wierząc temu zeszli, aby na niego niespodzianie natrzeć. Podstęp Placyda udał się, gdy Żydzi za broń porwali, on zmyśloną ucieczką pociągnął ich daleko na równinę, potem prędko obrócił się ze swemi jezdniemi, natarł na nich, zabił mnóstwo, reszcie przeciął odwrót do góry. Załoga Taboru uciekła do Jeruzalem, osiedli mieszkańcy poddali sobie i górę z braku wody Placydowi pod dobrymi warunkami.

Kto tylko mógł, miał odwagę, uciekał z miasta, bezbronni ginęli od głodu. Strona walcząca wytrzymywała oblężenie, dnia 22 miesiąca Hyperbereteus (listopad), trzech żołnierzy 15 legionu straży rannej w największej ciszy podkopali najwyższe wieże, nie będąc spostrzeżeni przez wartę, ani podczas przybycia ani zabawienia tam, żołnierze unikając wszelkiego szelestu wyjeli pięć najmocniejszych ciosowych kamieni i uciekli, nagle zapadła się wieża ze straszliwym hukiem. Straż zginęła razem, ustraszeni uciekali na inne stanowiska, a wielu chcących się przebić, pobili Rzymianie, między temi jeden zabił Józefa właśnie gdy przez szparę muru dalej leciał. Między

mieszkańcami przestraszonymi hukiem, było pełno biegania i uciekania, jakgdyby już wszyscy nieprzyjaciele do miasta się wdarli. Chares wtedy właśnie chory umarł, bo przestрах wraz z chorobą dobiły go. Rzymianie pamiętni niedawnego wypadku, weszli do miasta dopiero 23 tego miesiąca.

Tytus znowu przybył. Pełen oburzenia za klęskę jaką Rzymianie podczas jego nieobecności ponieśli, wziął on 200 jeźdźców z trochę piechoty i pociągnął jak najciszej do miasta. Warta postrzegając jego nadciąganie, spieszyła z krzykiem do broni. Jak tylko mieszkańcy dowiedzieli się o jego wtargnięciu, porwali żony i dzieci i uciekli z krzykiem na zamek. Kto zaszedł drogę Tytusowi został zabity, kto nie mógł uciec na szczyt góry, błakał się bezradnie między rzymskimi stanowiskami. Wszędzie słyszano jęki umierających, a krew spływała po całej pochyłości miasta. Wespazyan zwrócił swój napad przeciw zbiegłym na zamek i nakazał całą potęgę przeciw nim posunąć. Szczyt, była na około spadzista skała, wysokości niezmiernej i napełniony ludźmi. Żydzi spychali na dół szturmujących a szkodzili drugim strzałami i na dół rzucanymi kamieniami, a sami byli dla wysokości od strzał bezpieczni. Nagle powstała z nieba na ich zgubę zesłana burza, która strzały Rzymian przeciwko nim pędziła, a ich odwracała i na bok odrzucała. Dla tego nie mogli śród burzy na spadzistym stać brzegu. Nie mając żadnego oparcia, ani nie mogli widzieć na górę wstępujących. Tym sposobem weszli Rzymianie na górę i otoczyli ich, nim mogli się bronić lub błagać o łaskę. Złość zwyciężających Rzymian zaostrzało wspomnienie poległych przy pierwszym szturmie. Zrozpaczywszy o swoim ratunku i otoczeni ze wsząd, Żydzi rzucali w przepaść swoje żony i dzieci a potem siebie samych, pod górę najgłębszą. W istocie gniew Rzymian można jeszcze łagodnym nazwać w porównaniu ze wściekłością prze-

ciwko sobie samym. 4000 ich zabito a na dół zrzuconych znaleziono przeszło 5000. Oprócz dwóch kobiet nikt nie uszedł z życiem, były to córki Filipa siostry, Filip sam, syn znakomitego wodza Jakima w służbie króla Agryppy. Uratowani, bo się usunęli od wściekłości Rzymian, gdyż ci nie oszczędzali nawet niemowląt, wiele ich porwano i rzucono ze skały. Takim sposobem zajęto Gamalę 23 miesiąca Hyperbereteus (Listopada), bunt zaczął się 24 Września.

ROZDZIAŁ II.

Poddanie Gyszali.

Teraz zostawała już Gyszala, miasto galilejskie nie zajęte, której spokojna ludność najwięcej z rolników składała się, zależących od nadziei zbiorów, ale na ich nieszczęście nie mała liczba bandytów teraz się tam schroniła zarażając część obywateli. Do odstępstwa nęcił i uwiódł niejaki Jan syn Lewi, oszust i najchytrzejszy człowiek, równie nie wstręśniony w dopięciu swojego celu, jak zuchwały w swoich nadziejach, powszechnie z tego znany, że szukał wojny tylko dla władzy. Ten to kierował w Gyszali powstaniem, i był winą tego, że lud w innym razie posłałby posłów do Rzymian z poddaniem się, teraz oczekiwał nieprzyjacielskiego ich przybycia. Wespazyan posłał Tytusa z 1000 jazdy do Gyszali, piąty legion wyprawił do Scytopolis, a sam z oboma innemi powrócił do Cezarei, aby żołnierzom swoim po ciągłych pracach dać odpoczynek. Przy dostatkach tych miast mógł się spodziewać równie siły fizyczne jak i odwagę wojska umocnić, do walk następnych, bo widział jeszcze nie małą pracę czekającą na niego, koło Jeruzalem, była to królewska stolica, stolica narodu, dokąd wszystko schodziło się, co uszło od wojny. Naturalne i sztuczne obwarowanie tego miasta sprawiało mu poważne obawy. Je-

żeli rozważał, zdecydowanie się i zuchwalstwo mieszkańców, to wydały się mu oprócz murów ciężkie do pokonania, dla tego ćwiczył swoje wojska jak atletów do przyszłej walki.

Tytus mógł Gyszalę zaraz po przybyciu do miasta zająć przy pierwszym ataku, ale przewidziawszy, że przy gwałtownem zajęciu całą ludność żołnierze wymordują (sam był syty mordów) i uczuł litość dla ludu, który niewinny z winnymi miał zginać, postanowił miasto spokojnie do poddania się zniewolić. Na murze stało pełno ludzi, po większej części z szajki buntowników, rzekł więc do nich: „Dziwi mnie to, z jaką nadzieją wy, gdy inne miasta upadły, chcecie opierać się orężowi Rzymian, kiedy my daleko większe miasta za pierwszym atakiem wzięliśmy, i kiedy wszystkich tych widzicie w posiadaniu swojej własności cieszących się, którzy Rzymianom ufali, i wam ją obiecuję przebaczenie i niepamięć na wasze zuchwalstwo. Wasze nadzieje na wolność ja wam przebaczam, ale w żaden sposób ślepy upór wasz niemożliwym. Jeżeli wy moim do was pełnym ludzkości słowom i moim pokojowym ofiarom nie ulegniecie, to doznacie całej srogości naszego oręża i jak jeszcze nigdy nie było, poznacie że takie mury dla sztuki wojennej Rzymian igraszką są, na które wy ufając sami tylko jedni między Galilejczykami dajecie przykład obłąkanych niewolników“.

Żaden z ludu na tę przemowę nie śmiał odpowiedzieć albo w ogóle wejść na mury. One były przez bandę obsadzone, przed bramami stały warty, aby nikt nie wystąpił do układania się, albo nie wpuścił jakiego jeźdźca. Jan odpowiedział Rzymianom że on co do swojej osoby zgadza się na warunki, i będzie nieposłusznych namawiał lub zmuszał, ale w tym dniu, był to Szabat, stosownie do zakonu Żydów musi świętować i nie może ani o pokój traktować ani broni używać. Rzymianie wiedzą też

dobrze że Żydzi dnia siódmego wstrzymują się od wszelkich interesów. Przez przestąpienie tego prawa grzeszy nie mniej ten, kto do tego zmusza, jak i zmuszony. Pomimo tego zwłoka nie uczyni im żadnej szkody, bo cóżby mogli Żydzi przedsiębrać podczas nocy nad ucieczkę, ale ta niepodobna, bo Tytus miasto oblegając wszelkiej ucieczce przeszkodził. Dla nich zaś jest korzyścią, zakon ojców, ani w najmniejszej części nie naruszyć. Zresztą przystoi ofiarującemu niespodzianie pokój uratowanym i ich prawa zachować.

Temi słowami zwiódł on Tytusa, gdyż nie tak bardzo chodziło mu o zachowanie Sabatu, jak bardziej o osobisty ratunek, on się obawiał po wzięciu miasta nagle zostać na sztychu i całą nadzieję położył w nocnej ucieczce. Zaiste było to jakieś bozkie zrządzenie, które Jana na zgubę Jerozolimy zachowało, że Tytus nie tylko pozorowi zwłoki dał wiarę, ale nawet obóz swój posuwał ku Kydeszy. Jest to silna tyrska wieś w Galilei, ciągle w kłótni z miejscowemi, ma znaczną ilość mieszkańców i stosowne do ciągłych kłótni z galilejczykami fortyfikacje.

W nocy skorzystał Jan z pomyslniej sposobności, nie widząc żadnej straży koło miasta i uciekł ze swojemi zbrojnemi, z wielu próżnej czeladzi z rodzinami ich do Jerorozolimy. Lecz tylko 20 stadyj drogi, o swoje życie i wolność obawiając się tę rzeszę kobiet i dzieci wlec za sobą. Dalej postąpiwszy opuścił je. Im bardziej swoich z oczu tracili, tem bliżej sądzili się być nieprzyjaciół. Już sądzili spostrzegać ścigających Rzymian, ulękli się, oglądali się na każdy szelest pobudzający ich do ucieczki, jak gdyby za nimi byli ci, przed którymi uciekali. Wiele dostało obłąkania, wiele na drodze z pospiechu aby wyprzedzić, zostało stratowanych. Niektóre miały jeszcze sił dosyć swoich mężów po imieniu wołać. Ale rozkaz Jana przemógł wołający na nich, aby się sami ratowali

i tam uciekali gdzie oni za opuszczonych na Rzymianach mścić się będą, w razie jeżeli od nich będą pojmani.

Tytus o świcie stanął przed murami aby zająć Gyszalę. Lud otworzył mu bramy, wyszedł z żonami i dziećmi i wznosił mu okrzyki jako dobroczyńcy i zbawcy miasta. Zarazem opowiedzieli mu o ucieczce Jana i zaklinali go, aby ich oszczędził, buntowników zaś jakich znajdzie ukarał. On na prośby ludu zaraz nie zważając, posłał oddział jazdy, do ścigania Jana. Jego samego wprawdzie nie dognali, już uszedł do Jerozolimy, a z tych którzy z nim wyszli, zabili około 6000, kobiet i dzieci około 3000 sprowadzili napowrót. Tytus chociaż rozgniewany, że nie ukarał Jana za jego oszukaństwo, ale w liczbie pojmanyh i zabitych znalazł wynagrodzenie i wkroczył do miasta pośród okrzyków.

Podług przyjętego zwyczaju kazał obalić część murów, buntowników bardziej groźbą jak karą trzymał na wodzy. Rozważył że wielu z osobistej nienawiści albo prywatnej nieprzyjaźni nawet niewinnych donosić będą, jeżeli on zechce wyłączać winnych, i uważał za lepsze, winnych trzymać w ciągłej bojaźni raczej, jak z temi i niewinnych razem zabijać. Oni mogli się jeszcze z bojaźni kary albo z wdzięczności za przebaczenie poprawić, podczas gdy stracenie jednego niewinnego, nigdy naprawić się nieda. Zostawił załogę w mieście, już to aby niespokojne głowy trzymać na wodzy, już aby lepiej myślących ośmielić. I tak cała Galilea została podbita, chociaż Rzymianom kosztowało to nie mało trudów.

ROZDZIAŁ III.

Jan Gyszaleńczyk, Zeloci i Arcykapłan Ananiasz.

Przy wejściu Jana do Jerozolimy, wychodził cały lud przeciwko niemu, niezliczone masy otaczały każdego zbiegłego i dowiadywały się, co się tam działo. Już ich

zadyszenie się mocne zdradziło ich biedę, wszelakoż chętni się jeszcze w nieszczęściu i utrzymywali że nie przed Rzymianami uciekli, ale umyślnie przybyli, aby w warowniejszem miejscu wojnę dalej prowadzić. Aby takie nędzne miejsca jak Gyszala szalenie bronić, jest nierozsądne i bezpożyteczne, podczas gdy broń i siły dla stolicy zachować i oszczędzać należy. Gdy zaś oni o zajęciu Gyszali wspomnieli i dla upozorowania swojego cofnienia się opowiedzieli, zamiarkowało pospólstwo, że oni ucieczką się ratowali. Gdy zupełna wiadomość o losie pojmanych nadeszła, gwałtowny strach ogarnął lud. Widzieli w tem znaki wyraźne ich własnej zguby. Jan wszelako nie dał się poruszyć sprawą opuszczonych, biegał w około, ośmiewał rzesze prowadzenia dalszego wojny, przedstawiając potęgę Rzymian za słabą, a swoje wywyższał i szydził z ich prostoty, jak gdyby Rzymianie, którzy przed galijskimi miasteczkami ze stratą odchodzili i na tamtejszych murach swoje maszyny zużyli, nawet gdyby skrzydła przypieli, na mury Jerozolimy wleźć by nie zdołali.

Przez to dała się wielka część młodzieży uwieść i wszczęła spory. Zastanawiający się przeciwnie i starsi przewidywali najprzód przyszłość i rozpaczali, jakby miasto już ginęło. Zamieszanie panowało w całej Judei, już wprzód między ludem wybuchły niepokoje. Tytus tymczasem z Giszali do Cezarei a Wespazyan z Cezarei do Jamni i Azotu pociągnął, miasta te podbił, załogi postawił i powrócił nazad z wielką rzeszą tych co się na łaskę poddali. Teraz zaczęła się w każdym miasteczku wojna domowa, kto miał pokój od Rzymian, zwrócił broń przeciw ziomkom. Żywa walka zapaliła się między stronnikami wojny i przyjaciółmi pokoju. Najprzód kłótnia wszczęła się pośród familij już wprzód żyjących w niezgodzie, wkrótce poróżniły się poufałe towarzystwa, każdy łączył się z jednakowo myślącemi i już stały oni w masie przeciwko sobie. Wszędzie bunty wszystkich przeciw wszy-

stkim. Partya chciwa nowości i wojny przemogła siłą i zuchwalstwem rozsądnych i starszych. Zaraz udała się cała ludność na rabunek, w porządnym szeregu chodzili po kraju rabując tak, że w dzikości i bezprawiach rodacy Rzymianom w niczem nie ustępowali, a krzywdzeni zdobycie siebie przez Rzymian przekładali.

Załogi miast już to z nienawiści przeciwko narodowi, a w części i z obawy o własny pokój, nie dawali albo bardzo rzadko, żadnej pomocy krzywdzonym, aż w końcu hersztowie band, nasyciwszy się rabunkiem po kraju, zebraли się razem i pociągnęli do Jeruzalem, miasta bez dowódców, które podług zwyczaju swego przyjęło swoich ziomków bez różnicy i roztropności, tembardziej, że sądzono że przychodzą w dobrym zamiarze pomocy. Ich samych dosyć było, aby miasto, gdyby i bunt nie powstał, w największą nędzę pogrążyć. Niepożyteczna próżniacza horda, strwoniła zapasy nagromadzone dla walczących i bez wojny jeszcze wzbudziła powstanie i głód.

Po tem przysłała jeszcze inna banda z kraju do miasta, ściągała do siebie najdzikszych i w dzień dopuszczała się drożności. Nietylko rabunek i łupieztwo były celem ich zuchwałości, ale posuwali się do morderstwa, nie w nocy albo potajemnie, nie przeciw pospolitym ludziom, ale otwarcie w dzień, i przeciw najprzedniejszemu. Najprzód wrzucili do więzienia Antypę, męża z królewskiego rodu, najmożniejszego w mieście, któremu nawet publiczny skarb był powierzony, po nim dwóch znakomitych Lewiasa i Sofasa syna Raguela, obu z królewskiego pochodzenia, później każdego mającego jakąś wyższość. Bojaźń między ludem była powszechna, i jakby miasto było szturmem zdobyte, każdy myślał o ratowaniu siebie.

Bandyci nie byli zadowolnieni samem okuciem pojmanych, nie sądzili się dosyć silnemi, tych znakomitych mężów przez czas długi pilnować. Bolejące familje skrzywdzonych mogły ważyć się o ich uwolnienie, a nawet i

lud oburzony mógł powstać; dla tego postanowili zabić uwięzionych. Jan najzdatniejszy morderca, otrzymał na to upoważnienie. Z dziesięciu uzbrojonymi wszedł do więzienia z gołymi mieczami w rękach i zamordował uwięzionych. Na tę straszną zbrodnię wymyślili ważny pozór, że uwięzieni z Rzymianami układali się o zdradę miasta i jako zdrajców wspólnej wolności, patracono ich. Jeszcze się chełpili ze swej zbrodni jako dobroczyńcy i zbawcy miasta.

Przyszło do tego, że lud był w ciągłym niepokoju i bojaźni, gdy bandyci w swem szaleństwie coraz dalej brnęli i wybór Arcykapłana sobie przywłaszczali, usunęli te pokolenia, z których podług wieku najstarsi kapłani obierani być winni, a wybierali niskich i pogardzonych ludzi, aby mieć pomocników swych zbrodni, bo ci ludzie nad swoje spodziewanie do najwyższej godności podniesieni, musieli koniecznie to czynić co ich wyborcy chcieli. Chytrą i podstępem podjudzali i urzędników na siebie i starali się pośród ich poróżnienia osiągnąć dla siebie pomyślnie widoki, w końcu syci zbrodni przeciw ludziom, zwrócili swoje szyderstwo przeciwko Bogu i z nogami krwią oblanymi weszli do Sancta Sanctorum (najświętsze miejsce). Natychmiast powstał lud przeciw nim za powodem najstarszego arcykapłana Ananiasza, rozsądnego człowieka, który pewnie byłby uratował miasto, gdyby uniknął rąk morderców. Oni zaś zrobili ze świątyni Boga przedmurze przeciw napływowi ludu, a miejsce najświętsze stało im za fortecę do obrony. Na nieszczęście przyłączyło się jeszcze szyderstwo, jeszcze więcej raniące jak ich zdrożności. Aby spróbować jak dalece bojaźń ludu przed ich potęgą utrzymuje się, odważyli się arcykapłanów przez los wybierać, podczas gdy oni według pokoleń po sobie następować winni. Wzięto tu za pozór oszustwa starożytny zwyczaj, że już przed wiekami godność arcykapłana losem udzielana

była. Prawdą jest, że oni urzęda z pośrodku swoich wybierali, że oni zasadę prawa obalili a gwałt zaprowadzić chcieli.

Powołali jedną tylko kapłańską rodzinę (Eniakim) do wybierania i kazali losować godność arcykapłańską. Przypadkowo los trafił człowieka, który ich przeciwieństwa prawu jawnie dowodził, imieniem Faniasz, Samuela syn, ze wsi Afta, który nie tylko nie był godnym tego dostojenstwa, ale nawet nie pojmował co to jest arcykapłaństwo. Przeciwno jego woli, porwali go ze wsi. Pokazali mu jego urząd jak aktorowi jego rolę, nałożyli mu święte ubiory i pokazali co w tej chwili ma robić. Im ta zbrodnia była żartem i materią do śmiechu, inni kapłani widząc tak deptane prawa opłakiwali zhańbienie świętego urzędu.

Zuchwalstwa tego lud nie mógł znieść dłużej. Wszyscy powstałi dla usunięcia tyraji. Znakomitsi Goryon, Józefa syn, i Symeon Gamaliela zagrzewali lud zgromadzony przemowami i chodzili nawet do pojedynczych, głosząc, ażeby raz burzycieli wolności ukarać, a świątynię oczyścić od morderców. Znakomitsi kapłani Jezus, Gamala syn i Ananasa syn, ganili publicznie lud za jego bojaźliwość i podbudzali go przeciw Zelotom, bo tak się oni nazywali, jak gdyby na wyścigi ubiegali się o szlachetne cele, podczas gdy na najgorszych czynach siebie samych przewyższali. Gdy się lud zbiegł i każdy oburzony był za zdeptanie świętości, za rabunek i morderstwa, a żaden nie brał się do obrony, ponieważ Zelotów uważali za nietykalnych, wtedy wystąpił Ananus między nich, często spoglądał do nieba ze łzami i wyrzekł do nich: „Obym był wprzód zmarł, nim miałem oglądać dom Boży takimi zbrodniami zmazany, a święte miejsca zdeptane stopami morderców, ale okryty arcykapłańską suknią i nosząc święte i zaszczytne imię, żyję jeszcze, a żyję niechętnie, bom jeszcze nie doczekał śmierci, któraby

dni moje chwalebnie zakończyła. Lecz jeśli jestem opuszczony i jak w pustyni, to sam chcę ofiarować życie moje dla Boga. Bo na cóż mi życie między ludem, który krzywd swoich nie czuje, który niemy i obojętny jest na teraźniejsze nieszczęścia. Gdy was obedra, to znosicie, gdy biją milczycie, a za pomordowanych nie śmiecie głośno płakać, o gorka tyranjo! Ale po cóż ja ganię tyranję? Alboż nie przez was oni i waszą obojętność stali się wielkimi? Czyż przez pobłażanie dla pierwszych buntowników, gdy ich jeszcze mało było, nie zrobiliście ich licznymi? Alboż wy, gdy oni bez przeszkody się uzbраjali nie zwróciliście broni przeciwko wam samym, zamiast odeprzeć ich pierwszy napad, gdy oni potwarzami waszych własnych krewnych napadali? Wy, nie troszcząc się o skutki zbrodni, do łupieztwa podniecaliście, a gdy domy łupiono, nikt na to nie zważał. Dla tego oni nawet właściciele z domów wywlekali, i gdy ich pośród miasta ciągnęli, żadne ramię nie poruszyło się stanąć w ich obronie. Nawet w kajdany okuli tych, coście ich opuścili. Zamilczę to, ile i jacy to byli mężowie, ale że byli niewinni, że zginęli bez wysłuchania ich, tego nie mogę zamilczyć. Żaden człowiek nie ujął się za uwięzionymi. Jakież tego skutek? musieliśmy patrzeć na ich morderstwo, musieliśmy patrzeć, jak najszlachetniejsi mężowie, na kształt trzody nierozumnych bydłać jak ofiary wleczono, a żaden nie wydał głosu, żaden nie poruszył ręką. Tak znosicie to cierpienie, że oni teraz świętości nogami deptają, a dawszy bezbożnym wszelką sposobność do ich zbrodni, nie żalcie się na ich zuchwałość. Już by oni dawno posunęli się do większych zbrodni, jeżeliby było co większego nad świętości: Najmocniejsze miejsce miasta jest zajęte; gdy oni swoje despotyczne panowanie tak oszańcowali, a wy nieprzyjaciół nad naszemi głowami widzicie, cóż radzicie, czem zagrzać chcecie waszą odwagę? Czekacie na Rzymian, aby oni naszych świętości bronili?

Czy tak daleko zaszło z nami i z miastem, że nieprzyjaciele nasi muszą się nad nami litować? Wy niechciecie powstać sami, bojaźliwcy, i was samych, co i zwierzęta robią, bronić przeciwko pięści, co was uderza i waszych tyranów ukarać? Czy nie powinien każdy pamiętny własnych cierpień, własną nędzę mając przed oczyma, znaleźć odwagę do zemsty? Najbardziej naturalne, najbardziej honorowe ze wszystkich uczuć zamarło w was: miłość wolności. Niewolnictwo i podległość stały się naszym dziedzictwem, jak gdybyśmy niewolę od naszych przodków w spuściźnie otrzymali. Oni wiele ciężkich wojen za swą niepodległość prowadzili; nie ulegli oni Egipskiej ani Medów potędze, tylko aby nie być zmuszonymi do podległości. Ale cóż ja mam mówić o przodkach. I obecna wojna przeciw Rzymianom (ja nie chcę badać czy ona pożyteczna i korzystna jest, albo przeciwnie) jaki ma ona powód, wcale nie wolność? My zaś, którzy za nieznośne uważamy, panom świata ulegać, ulegamy tyranji naszych ziomków. Przecież można uległość obcej władzy w niepomysłności wojny wymówić, ale być podległym najgorszym współobywatelom jest tchórzostwem i podłością. Gdym wspomniał o Rzymianach, to niechcę wam ukryć myśli, jaka mi do głowy przyszła, jeżeli my nawet, co Boże uchwaj, przez nich pokonani będziemy, to nie możemy ucierpieć nic gorszego, nad to, co ci nam wyrządzili. Warto zapłakać że ofiary Rzymian w tej samej świątyni świecą się, gdzie teraz nasi ziomkowi gospodarzą, którzy tam łupy zbierają, okazałości miasta hańbią, a mężów których Rzymianie jako zwycięzcy oszczędziliby, mordują. Rzymianie nigdy nie przestąpili progów świętych, nigdy świętego obrzędu nie obrazili, czuli uszanowanie i wzgląd dla świętości, a urodzeni w kraju przeciwnie co z mlekiem matki wyssali uszanowanie dla naszej wiary, którzy się Żydami zowią, mająż z rękami jeszcze ciepłymi od krwi swoich braci, deptać świętości?

Któżby miał obawiać się obcej wojny i nieprzyjaciół w porównaniu z naszymi ziomkami jeszcze bardziej ludzkich. Jeżeli trzeba rzecz właściwem nazwać imieniem, to Rzymianie są, którzy nasze prawa szanują i poważają, a nasi prawdziwi nieprzyjaciele są w naszym własnym domu. Że zdrajcy naszej wolności winni być ścigani, i że żadna kara za ich zbrodnie nie jest za surowa, sądę że o tem jesteście dawno przekonani, i pomimo moich słów przeciwko nim, dawno oburzeni. Może przestrasza was wielu ich liczba i ich zuchwalstwo i ich korzystne stanowisko? Ale jak się zrobiło przez wasze niedbalstwo, to przez wasze próżne przypatrywania się, jeszcze się pogorszy bardziej, bo ich ilość wzrasta codziennie, bo każdy zły do nich przechodzi, a ich zuchwalstwo szerzy się, bo nie znajdują żadnej przeszkody. Ich stanowiska nad naszymi głowami zaraz oni zażyją na korzyść swoich złych zamiarów, jeżeli im czas na to zostawionym będzie. Wierczcie mi, jeżeli tylko na nich uderzymy, to samo ich złe sumienie przyciśnie ich, a korzyść wyższości zniknie w ich umyśle. Zaiste zelżone bóstwo, ich strzały przeciwko nim samym zwróci, a bezbożni padną pod własnymi ciosami. Jak tylko nas zobaczą, to już ich niema, ale i zaszczytnem jest także, gdyby i źle poszło, umrzeć na progu świątyni, a duszę, jeżeli nie za żony i dzieci, to za Boga i Jego świętości położyć. Radą i czynem będę iść przed wami, duch mój ma troszczyć się o wasze bezpieczeństwo, a zobaczycie, że ja zdrowia mojego oszczędzać nie będę“.

Temi słowami poruszył Ananus lud przeciwko Zełotom, chociaż dobrze wiedział jak ciężko było ich pokonać, jużto dla wielkiej liczby, jużto dla młodości i zdecydowania, a głównie dla poczuwania się do swoich czynów, nie dających żadnej nadziei przebaczenia. Wszelakoż wołał na wszystko się odważyć, jak zostawić sprawy w takim zamieszaniu. Lud zaś wołał na niego aby go prowadził, jak ich ośmielił i jeden nad drugiego był do walki

gotowym. Gdy Ananus wybierał gotowych do walki i ich urządził, dowiedzieli się Zeloci o jego przedsięwzięciu, bo mieli ludzi o wszystkim donoszących co zaszło między ludem. Wściekali się ze złości, wylecieli z kościoła w porządnym szykach lub gromadami i nikogo nie oszczędzili kogo spotkali.

Ananus szybko uporządkował gromady ludu co do liczby wprawdzie przemagające, ale co do uzbrojenia i silnej postawy niższe, ale chęć walki z obu stron nagradzała braki. Ci z miasta żywieni złością, potężniejszą jak broń, ci z kościoła śmiałością przemagającą wszelką liczbę. Tamci wiedzieli że w mieście żadnegooby nie mieli miejsca, gdyby bandytów nie wygnali. Zeloci zaś jeśli nie zwyciężą, nie ujdą kary zasłużonej. Tak pędzeni namiętnością wpadli na siebie, najprzód w mieście i świątyni rzucali kamieniami, a dalej rzucali dzidy, gdzie zrobiła się szpara, używali zwycięzcy miecza. Po obu stronach była wielka rzeź, ranionych bez liczby, ranionych z ludu odnosili krewni do domów, raniony z pośród zelotów szedł do świątyni na górę i zmazał święte miejsce krwią. Słusznie można powiedzieć, że tylko ich krew sprofanowała świętość. Jak długo regularne wycieczki robili bandyci, zawsze przemogli, ale gdy obywatele wpadli w wściekłość i coraz ich więcej przybywało, lżyło ustępujących, nacisk w tyle stojących niedozwolił miejsca uciekającym i tym sposobem cała ich potęga rzuciła się na nieprzyjaciół, ci nie wytrzymali dłużej nacisku, zwołna cofali się do kościoła napowrót, a Ananus wpadł na dwór kościelny. Strata pierwszego pułkownika przeraża ich, uciekają do wnętrza i zamykają bramy. Ananus nie chciał świętych drzwi szturmować, zwłaszcza że Zeloci z góry strzelali. Uważał to za niedozwolone, lud nawet jako zwycięzca wewnątrz prowadzić, nie oczyściwszy wprzód świątynię. Teraz wybrał ze wszystkich 6000 dobrze uzbrojonych, postawił ich jako straż w gankach, do tych potem

przybyli inni. Wielu ze znaczniejszych otrzymało pozwolenie, na swoje miejsce biedniejszych za zapłatą na wartę posłać.

Wszystkiemu temu Jan z Giszali, jak już mówiono, był zagubą. Był to najbardziej przewrotny człowiek, noszący w swej duszy gorącą żądzę władzy i już oddawna złe dla swojej ojczyzny zamierzający. Wtedy udawał że jest z ludem, chodził koło Ananusa, gdy on starszych na radę wzywał, albo strażę oglądał, donosił wszelkie tajemnice Zelotom, każdy zamiar ludu był mu dobrze znany i wiedzieli od niego nieprzyjaciele. Aby nie wpaść w podejrzenie, pozwalał sobie na nadzwyczajne pochlebstwa dla Anana i naczelników ludu. Ale właśnie to płaszczenie się świadczyło przeciwko niemu, bo przez swoje nierozumne pochlebstwa stał się podejrzanym, a jego natrętność, gdzie nie był używany, znaczyło oczywiście zdradę tajemnicy. Postrzegli, że nieprzyjaciele dowiedzieli się o wszystkich ich planach, przeciwko nikomu podejrzenie nie było pewniejsze nad Jana. Ale usunąć go z drogi nie było łatwo, gdy on przez swoją złośliwość wiele mógł i w wielkiej radzie wielu miał przyjaciół z najznacześniejszych. Postanowiono więc wymóżyć na nim przysięgę wierności.

Jan chętnie zaprzysiągł trzymać z ludem, ani rady ani czynności nie zdradzać nieprzyjacielowi i pomagać ze wszystkich sił obalić tyranów. Ananus zawierzył jego przysiędze i bez żadnego podejrzenia pozwolił mu bywać na naradach, wkońcu posłali go jako pośrednika do Zelotów we względzie spokojnego porozumienia się, bo właśnie teraz bardzo się troszczyli, aby nie sprofanować kościoła, gdyby tam zginął który z Zelotów. — Jan jakgdyby Zelotom wiarę zaprzysiągł a nie przeciwko nim, wchodzi między nich i tak przemawia: „Już nie raz dla was znosiłem niebezpieczeństwa, abyście wiedzieli o każdym sekrecie jaki Ananus przeciwko wam ma na myśli, teraz

ja z wami wpadnę w największe niebezpieczeństwo, jeżeli niebo nie pomoże. Ananus nie chce zwlekać, namówił lud do wysłania posłów do Wespazyana, aby Rzymianie spieszenie miasto zajęli. Pojednanie z wami na jutrzejszy dzień naznaczone, jego plan jest, albo pod pozorem nabożeństwa, albo gwałtem wtargnąć do kościoła. Ja nie pojmuję, jak wy oblężenie długo wytrzymać, albo przeciwko tak wielom opór stawić będziecie mogli“. Wtedy przydał on: „Boskiem zrządzeniem, on, jako poseł do traktowania wybrany, bo Ananus przedstawia wam ugodę, aby was nieuzbrojonych napaść. Wy musicie dla własnego ocalenia albo błagać oblegających o łaskę, albo wezwać zagranicznej pomocy. Kto się jeszcze w razie pokonania cieszy nadzieją przebaczenia, ten zapomniał na popełnione wprzód wykroczenia albo myśli, że gdy winni żal uczują, to obrażeni przebaczyć muszą, ale i żałujący przestępcy będą znienawidzeni a obrażeni tem bardziej się zagniewają, gdy mają władzę w ręku. Zawsze mają się obawiać krewnych poległych ofiar, jak również wielkiej masy ludzi oburzonych znieważeniem praw i sądów — a jeżeli znajdą kilku litościwych pośród ludu, to znikną oni w mnóstwie niechętnych“.

ROZDZIAŁ IV.

Idumejczyków wezwali Zelości na pomoc, obozują oni przed bramami Jerozolimy. Arcykapłan Jezus i Idumejczyk Symon.

Tym podstępem wszystkich wprowadził w wielki strach. Obcej pomocy nie ważył się on wyraźnie napomknąć, ale myślił o Idumejczykach. Aby zarazem dowódców Zelości okiełznać, wystawił Anana jako srogiego i utrzymywał że on najbardziej na dowódców uważać będzie. Byli niemi Eleazar syn Symona, największe posiadający zaufanie we względzie rady jak i wykonania, Zacharyasz, Faleka syn, oba z kapłańskiego pokolenia. Wszyscy ci o-

bok powszechnych jeszcze szczególne pogrożki przeciwko sobie usłyszeli i że Ananus z żądy władzy, Rzymian na pomoc wzywa (bo to im skłamał Jan), stawali długo niezdecydowani, odurzeni koniecznością prędkiej decyzji. Lud, sądzili oni, jest gotów każdej chwili ich napaść, lecz dla bliskości niebezpieczeństwa każda obca pomoc niemożliwa bo wprzód mogłoby wszystko na nich spaść, nimby jaki sprzymierzeniec mógł się dowiedzieć. Wszelakoż uchwalili wezwać Idumejczyków. Piszą więc krótko tej treści: „Ananus oszukał lud i chce stolicę wydać Rzymianom, oni zaś dla wolności odstąpili od niego i są teraz obleżeni w kościele, w krótkim czasie rozstrzygnie się ich ocalenie. Jeżeli tamci nie prędko na pomoc przybędą, to niezawodnie ulegną Ananowi i ich nieprzyjaciołom, a miasto wpadnie w ręce Rzymian“. Jeszcze więcej polecili posłańcom ustnie Idumejczykom wypowiedzieć. Do poselstwa wybrano dwóch tęgich ludzi, biegłych w politycznych interesach, a co potrzebniejsze dobrych pieszych. Że Idumejczycy chętnie się na to zgodzą, wiedzieli oni, bo to jest lud dziki, bez prawa żyjący, zawsze gotów do poruszeń i chciwy odmiany, na najmniejsze pochlebstwo gotowy porwać za broń i jak na jaką uroczystość w szeregi wojenne cisnąć się. Oni tylko czekali poselstwa. W tem nie chybili oba posłańcy (obaj nazywali się Ananiasz), prędko przybyli do naczelników Idumei. Ananowi równie jak i straży odjazd posłańców był niewiadomy, ale nie zbliżanie się Idumejczyków. Jak tylko otrzymał o tem wiadomość, zamknął bramy i obsadził mury. Walczyć z Idumejczykami nie było jego zamiarem, on chciał ich ująć namową. W tym celu Jezus arcykapłan po Ananie wszedł na jedną z wież i tak przemówił do Idumejczyków: „Pomiędzy wielu burzami wstrząsającymi miastem nie jest nic bardziej zdumiewającego nad to, że zawsze złym nadspodziewanie pomoc przychodzi, że wy najprzewrotniejszym ludziom // tak wielkim pospiechem z po-

mocą przychodzicie, jak gdybyście przychodzili, gdyby was miasto przeciwko barbarzyńcom wezwało. Gdyby wasze wojsko podobne było do ludzi was wzywających, to jabym nie dziwił się bardzo z waszego przybycia, bo nic tak nie wiąże jak podobieństwo charakteru. Gdyby chciano każdego z tych ludzi poddać ściśtemu śledztwu, toby się pokazało, że każdy tysiącokroć na śmierć zasłużył. Wyrzutki całej okolicy, nędznicy, wprzód zmarnowawszy swoje dobro i swego zuchwalstwa we wsiach i miastach wypróbowawszy, nakoniec niespodzianie wdarli się do świętego miasta, rabusie nadmiarem zbrodni święte progi hańbiący, widziani są teraz w świątyni, pijani, w koło się bezwstydnie zataczający i łupy swoich ofiar w nienasyconej chciwości łakomie połykający. Przeciwnie jeżeli spojrzę na wasze szyki, na świetność waszych zbroi, to musiałbym sądzić, że stolica wezwała was dla ogólnego dobra przeciwko obcym. Jak ja mam to uważać? za szyderstwo losu, jeżeli ja szeregi spokrewnionych za bandę łotrów broń podnoszących widzę. Długo nie byłem pewny, co was tak prędko tu przygnało, bo bez ważnej przyczyny, nie można broni za złoczyńców przeciwko plemiennym podnosić.

Słyszeliśmy o mówiących o Rzymianach i zdradzie, to i teraz rozgadują i mówią o oswobodzeniu miasta. Jeszcze bardziej, nad wszystkie ich inne zbrodnie podziwiać musimy ten kłamliwy wymysł niegodziwych. Zaiste mężowie z natury do wolności zrodzeni, ale dlatego zbrojni do walki przeciw wszelkiemu wewnętrznemu nieprzyjacielowi, nie mogli inaczej przeciw nam być poduszczeni, jako przez udanie zdrady, tej pożądanej wolności, ale wy musicie sami potwarców i spotwarzonych wziąć na uwagę, a prawdę rozpoznać nie ze zmyślonej gadaniny, ale ze stanu interesów. Z jakiegoż powodu mieliśmy się teraz Rzymianom poddawać, gdy wolno nam było, albo od nich nie odpadać, albo zaraz po odstępstwie znowu pojednać się, dopóki kraj nie został zniszczony. Teraz

nawet gdybyśmy chcieli, pojednanie nie byłoby łatwym, gdy ujarzmienie Galilei Rzymian w pychę podniosło, a im zhołdować gdy już są w bliskości, przyniosłoby nam hańbę gorszą nad śmierć. Ja co do mojej osoby, przekładałbym pokój nad wojnę, ale gdyśmy już raz dobyli miecza, wolę śmierć chwalebną jak życie w niewoli. Mówią jeszcze potwarczy, żeśmy naczelnicy ludu, sami potajemnie do Rzymian posełali, albo że i lud na to zgodził się. Jeżeli my tak postąpiliśmy, to niechże oni tych posłanych przyjaciół wymienia, którzy się dali użyć za posłów zdrady. Czy jest który w drodze złapany, albo w powrocie ujęty? Jakżeby mogło nasze przedsięwzięcie w obec tylu obywateli pozostać tajemem, z którymi każdej godziny obcujemy, a ci niewielu zamknięci i nie mogący wyjść z kościoła do miasta, mieliby wiedzieć co zewnątrz ich potajemnie się dzieje? Albo czy oni dopiero teraz o tem się dowiedzieli i kiedy za swoje zbrodnie pokutować mają? Dopóki nie mieli powodu żadnego obawiać się o swoje życie, nie podejrzrywano żadnego między wami zdrajcy. Albo może winę zwalają na lud? My zawsze działaliśmy publicznie, żaden nie usuwał się od zgromadzenia, tak że publiczna wiadomość daleko prędzej, jak to doniesienie do was by się dostało. Lecz jak? Czy nie należało wysłać posłów dla wyjednania przebaczenia. Wymieńcie więc tych, którzy byli wybrani! Wszystko to są skargi ludzi bojących się śmierci i widzących miecz nad swojemi głowami. Jeżeli kiedy los zrządzi, że miasto będzie zdradzone, to do takiego czynu tylko ci byliby zdolni, którzy nas o to podejrzewają, bo tylko tego jednego brakuje, aby miary tych zbrodni dopełnić. Zdrada! A więc winniście gdy teraz z bronią tu stoicie, bronić stolicy, i powinniście tyranów, którzy znoszą sądy, prawa depczą nogami a wyroki na ostrzu mieczów wydają, wytępić pomódz. Bez winy żadnej, porwali najszlachetniejszych z pośrodku zgromadzenia, okuli w łancuchy i w końcu zamordowali

nie zważając na ich głosy i błagania. Możecie, jeżeli jako przyjaciele chcecie wejść do tego miasta, dowody tego co powiedziałem oglądać własnymi oczyma. Domy ich rabunkiem zniszczone, wdowy i sieroty w żałobie, żale i narzekania w całym mieście. Żaden człowiek od napadu łotrów nie był oszczędzony. Czyż nie posunęli swojego bandyckiego zuchwalstwa do tego stopnia, że nie tylko swoje zuchwalstwo z kraju i innych miast na serce i stolicę narodu Jeruzalem zwrócili, ale z tego miasta nawet z obelgą świętego kościoła zrobili miejsce bronni i kryjówką wszystkich przeciw nam zamiarów. Miejsce przez cały świat czczone, przez obce narody aż do granic ziemi szanowane, teraz przez własnych potworów zhańbione. W swojej rozpaczycy cieszą się tem, że lud jeden z drugim, miasto z miastem upada, a naród przeciw własnym wnętrznościom srożeje, dla tego jest to jak powiedziano, wassa powinność, zbrodniarzy potracić i ich za ich oszukaństwo ukarać, bo śmieli was wezwać jako sprzymierzeńców kiedy was jako mścicieli lękać się powinni. Ale jeżeli jeszcze tak bardzo uważacie na ich wezwanie, to jest w waszej woli po złożeniu bronni, na prawie pokrewnionych wejść do miasta, pod imieniem środek mającym między sprzymierzeńcami a nieprzyjaciółmi jako rozstrzygający sędziowie i rozważcie sami jak to wiele na korzyść ich wychodzi, że za tak otwarte zbrodnie przed wami sądzeni będą, podczas gdy najniewinniejszym jednego słowa wymówić nie dopuszczą, ten zysk z waszego przybycia odnieść winniście. A gdy się wam nie podoba ani jedno ani drugie, nie chcecie ani jako sędziowie, ani jako mściciele pokazać się, to zostaje wam jeszcze trzeci wybieg. Obie strony opuścić, i ani z naszego nieszczęścia nie szydzić, ani się jako nieprzyjaciele miasta stawić. Jeżeli podejrzenie że niektórzy z nas z Rzymianami traktują, do ostateczności posuwacie, to możecie przystępy strażą obsadzić, a jeżeli się co z tego co oni o nas mó-

wią wykaże, wtedy przyjdźcie, obudźcie miasto i ukarżcie ujętych przestępców. Niemożliwym jest aby nieprzyjaciele was uprzedzili, gdy tak już blisko jesteście miasta. A jeżeli to wszystko nie zdaje się rozsądnem i stosownem, to niedziwcie się, że bramy zamykamy, dopóki wy przy broni jesteście“.

Tak mówił Jezus. Idumejczycy nie zważali na to, płonęli gniewem, że ich wejście nie zaraz miało nastąpić, nawet dowódczy byli niechętni zażądaniu złożenia broni, bo to zrobić na żądanie innych, wydawało się im tak, jakby dać się pojmać w niewolę wojenną. Symon syn Katlesa, jeden z dowódców, zaledwie uspokoił hałas swoich. Z placu gdzie go mogli słyszeć arcykapłani tak odpowiedział: „Nie dziwi się istotnie, że obrońcy wolności w kościele są zamknięci, jeżeli niektórzy z narodu wspólne miasto zamykają. Podczas gdy się do przyjęcia Rzymian gotowemi oświadczają i na cześć ich bramy wieńcami okrywają, i z Idumejczykami z murów traktują i tychże wzywają oręż broniący wolności złożyć. Podczas gdy swoim spokrewnionym czuwania nad miastem nie chcą powierzyć, tychże samych stanowią sędziami, i podczas gdy niektórych oskarżają że tego lub innego bez wyroku stracili, sami skazują cały lud na hańbę. Miasto wszystkim obcym dla czci Boga otwarte, tylko dla swoich zamknięte. Tak zaiste, teraz jesteśmy przeciwko wam, chociaż spieszyliśmy, aby wraz w potrzebie bronić waszej wolności. Równa krzywda stała się wam od zamkniętych i również godne wiary podejrzenia wy przeciwko nim znaleźliście, gdyście tam wszystkich zajmujących się wspólnem dobrem jako pojmanyh wsadzili a spokrewnionemu ludowi bez różnicy bramy zamknęli, i gdyście nam do tego takie zuchwałę propozycje zrobili. Wy utrzymujecie, że będziecie uściśnieni, i nazywacie tych despotami, którzy jęczą pod waszym naciskiem. Ktoby zniósł szyderstwo waszych, kto nie uznaje przeciwieństwa w waszych czy-

nach. Czy to Idumejczycy was z miasta wyłączają, albo wy nam wstępu do ojczyściej świątyni wzbraniacie, i słuszenie możnaby obelżonych w kościele ganić, że oni, mając odwagę ukarania owych zdrajców, których wy z liłości, znakomitemi, niewinnymi ludźmi nazywacie, raczej odważnie zaczęli i zdradzie głowy nie ucięli. Lecz gdy oni bardziej pobłażliwymi byli, jak wy powinniście byli, to my, Idumejczycy chcemy strzedz Bożego Domu, za wspólną ojczyznę walczyć, a obcych nieprzyjaciół tak sami jak zdrajców swoich ukarać. Tu przed murami pozostaniemy uzbrojeni, aż Rzymianom sprzykrzy się czekać na was, albo gdy wy zwrócicie wasze myśli do wolności“.

Głośnym okrzykiem przyjęli Idumejczycy tę mowę. Jezus odszedł smutny, spostrzegłszy, że Idumejczycy nie rozsądnie nie biorą i że miasto podwójną wojną zagrożone. I Idumejczycy nie byli spokojni. Jedni źli byli na obelgę zamknięcia im miasta, inni widzieli Zelotów szacując wysoko ich siły nic dla nich nie czyniących. Wpadli więc w wątpliwość i nie jeden żałował pochodu. Wszelako wstyd z próżnego odstąpienia przemógł żal, pomimo złych kwater, obozowali przed murami. W nocy wszczął się gwałtowny wichur, burza z ulewnym deszczem i ciągłe błyskawice, straszliwie ryczące pioruny i straszny huk wstrząśniętej ziemi szerzyły postrach; oczewiście wstrząsała się budowa świata przy zgubie ludzi. Każdy wnosił z tego nie małe nieszczęście. Idumejczycy nadawali tej straszliwej scenie takie same znaczenie jak i miejscy. Tamci, że Bóg rozgniewany na ten pochód, i że oni nie zdołają ujsć, bo podnieśli broń przeciw świętemu miastu, a drudzy, że oni bez zdobycia miecza zwyciężyli i że Bóg za nich walczy. Lecz byli złemi prorokami przyszłości, ponieważ tłumaczyli to na stronę nieprzyjaciół co im samym los zapowiedział. Idumejczycy ogrzewali się sami ściskając się z sobą, nasunęli tarcze na głowy i mało

cierpieli od deszczu. Zeloci zaś troszczyli się o nich więcej jak o swoje własne bezpieczeństwo, schodzili się i naradzali, coby zrobić można dla ich obrony. Najzapaleńsi żądali, ażeby zbrojną ręką przedrzeć się przez oblegających, wtargnąć do miasta, sprzymierzeńcom bramy otworzyć, bo strażę ustraszeni niespodziewanym napadem, ustąpią łatwo, zwłaszcza że wielu z nich bez broni i nie zdolni do boju, a pospólstwo w domach przed burzą zamkniętych, nie łatwo da się wyzwąć. Gdyby nawet przyszło do ostateczności, jak takiej masie wojska dać zginąć z ich przyczyny. Rozumniejsi odradzali wszelki gwałt, bo sądzili, że nie tylko warty z ich powodu pomnożą, ale jeszcze murów ściślej pilnować będą przeciw Idumejczykom. Także sądzili że Ananus wszędzie obecny, w każdej godzinie opatruje strażę. To działo się wprawdzie każdej innej nocy, a właśnie tej nocy zaniedbano, nie z niedbalstwa Ananusa, ale że przeznaczenie tak chciało, żeby on z całą czuwającą ludnością zginął. Gdy zaszła noc głęboka, a burza największa zerwała się, strażę w przysionkach opanował sen, natychmiast Zeloci wzięli z kościoła poświęcane piły, aby przepiłować rygle u bram. Że szelestu nie można było posłyszyć, do tego pomogły im szum wiatru i huk gromów. Takim sposobem uszli potajemnie z kościoła aż do bram i otworzyli znowu z pomocą pił Idumejczykom bramy. Ci z początku zlekli się, sądząc że Ananus napada ich i każdy porwał za broń aby się bronić, ale wkrótce poznali oni swoich towarzyszy i wyszli za mury. Gdyby się zaraz byli udali do miasta, to byłaby cała ludność zginęła, tak strasznym był ich gniew, ale pospieszyli na nagłą prośbę Zelotów, aby o tych pamiętali, z powodu których tu przybyli i ich na większe niebezpieczeństwo nie wystawiali, do Zelotów dla uwolnienia ich z pod straży, bo mówili, jeżeli pokonają warty, to miasto będzie dla nich otwarte, a gdy

będą pobudzeni, to nie będą tamtych panami a mieszkańcy prędko zbiorą się w szeregi i zabronią im przystępu.

ROZDZIAŁ V.

Okrutne srożenie się Idumejczyków przeciw miastu. Stracenie Ananusa, Jezusa i Zacharyasza. Powrót do domu Idumejczyków.

Idumejczykom podobał się ten projekt i udali się do świątyni, gdzie Zeloci z utęsknieniem oczekiwali ich przybycia. Gdy oni przybyli, nabrali i ci odwagi, wyszli ze środka kościoła i łącznie z Idumejczkami natarli na straże. Niektórych ze straży zamordowali we śnie, na krzyki obudzonych zerwała się cała ludność, porwała złąkniona za broń i pospieszyła na pomoc. Jak długo mieli do czynienia z Zelotami, byli pełni odwagi, ufając w przewagę liczebną, lecz gdy zobaczyli innych wdzierających się z nadworu, wtedy spostrzegli napad Idumejczyków. Wielka część razem z odwagą i broń rzuciła, i zaczął się krzyk rozpaczny. Tylko mała ilość młodzieży silnie opierała się, dzielnie przyjęła Idumejczyków i dosyć długo zakrywała szeregi starszych obywateli. Ci dają mieszkańcom dolnego miasta wiadomość o swojej biedzie, ale żaden z nich nie odważył się przyjść na pomoc, jak tylko dowiedział się że Idumejczycy wtargnęli, tylko powtórzyli lament mocniej, a zarazem kobiety wszczęły straszliwe narzekania, podczas gdy straże jedne po drugich srogo uciskano. Zeloci podzielili okrzyk wojenny Idumejczyków a napad sprawił powszechną wrzawę jeszcze straszniejszą. Idumejczycy nie oszczędzili żadnego człowieka; z natury okrutni i skłonni do mordów, oprócz tego przez niewygody od burzy najbardziej rozdaśani, pastwili się nad temi, którzy im bramy zamknęli, czy prosili o łaskę, czy się bronili, bez różnicy. Wielu przeszli swemi mieczami, podczas gdy nieszczęśliwi błagali ich w imię powinowactwa plemiennego i w imię uszanowania wspólnego kościoła. Ucieczka była niemożliwa i

żadna nadzieja do ucieczki, pościskanych z sobą mordowano, wielka część rzuciła się do miasta, uciśniona przewagą, gdyż nie było miejsca do ustąpienia a mordercy coraz bliżej posuwali się, i znalazła dobrowolnie boleśniejszą śmierć nad tę jakiej tu uniknęła. Zewnętrzna ściana świątyni była krwią zboczona, a nastały dzień oświecił 8500 poległych.

Żądza zemsty Idumejczyków tem się nie zadowolniła. Zwrócili się do miasta, złupili każdy dom, zabili kto się im nawinał. Szukali arcykapłanów, na tych rzucili się całą zgrają, w jednej chwili pochwycono ich i zamordowano, deptali po ich trupach, szydzili z Ananusa dla jego miłości do ludu, a Jezusa za jego mowę z murów, a nawet doszli do tego w bezbożności, że ich trupy niepogrzebione zostawili, podczas gdy Żydzi tak są troskliwi o pogrzebanie zmarłych, że nawet straconych przed zachodem słońca zdejmują i grzebią. Nie bez powodu mógłbym twierdzić, że śmierć Ananusa była powodem zdobycia Jerozolimy, że od dnia zamordowania kapłanów, jedynych zbawców pośród miasta i mury ich upadły i miasto zginęło. Ananus był szanownym i sprawiedliwym człowiekiem, przy całym blasku swego pochodzenia, swoich honorów i godności, lubił on zniżyć się do najbiedniejszych Jako prawdziwy przyjaciel wolności i stronnik demokracji, uważał ciągle powszechne dobro więcej nad własną korzyść, a nadewszystko pokój, bo dobrze poznawał, że potęga Rzymian nie pokonana, a Żydzi jeżeli się nie pojednają, koniecznie zginąć muszą.

Krótko mówiąc, gdyby Ananus pozostał przy życiu, to przysłoby pojednanie do skutku, bo jego wymowa sprawiała potężne wrażenie na ludu, i już on wielu upornych i pragnących wojny usunął na stronę, a gdyby nawet i do wojny przyszło, to pod takim wodzem lud dałby nie mało do czynienia Rzymianom. Ściśle z nim połączony był Jezus, porównany z Ananusem, mąż małej

wartości, ale zresztą nad wszystkich innych wyższy. Sądzę że Bóg zagubę zelżonego miasta postanowił, że świątynię swoją ogniem oczyścić chciał, i dla tego wziął wprzód wiernych jej obrońców. Zwłoki tych mężów, które dopiero okrywały święte suknie i przewodniczyły w służbie Religii na cały świat rozszerzonej, nawet dla obcych ludów były przedmiotem uszanowania, widziano teraz nago porzucone, łupem psów i dzikich zwierząt. Sama cnota musiała nad temi ludźmi żalem wybuchnąć, że tak zbrodni ulegli; taki był koniec Ananusa arcykapłana i Jezusa.

Po tych mężach pomordowali Idumejczycy i Zelowie mnóstwo innych, na których napadali jak na trzode nieczystych zwierząt. Lud prosty mordowano gdzie go zdybano. Szlachetnych młodzieńców łapali, w kajdany okutych rzucali do więzienia i odkładali mord w nadziei, że oni na ich stronę przejdą. Żaden nie przeszedł, wszyscy wybrali raczej śmierć jak ze zbrodniarzami stać przeciw własnej ojczyźnie. Za swój opór znosili najstraszniejsze męczarnie, bito ich i męczono na torturach, porwano ich w dzień, zabijano co nocy, zabitych rzucano na ulice, aby zrobić miejsce dla nowych złapanych. Przerażenie między ludem było tak wielkie, że żaden człowiek otwarcie swego krewnego oplakiwać ani grzebać nie odważył się. Potajemnie za drzwiami zamkniętymi, wylewali łzy i wzdychali ostrożnie, ażeby żaden z nieprzyjaciół nie postyszał, bo inaczej stałoby się to samo z oplakującymi, co było oplakiwanym. W nocy rękami znosili kurzawę i prochy, rzucali na trupów, rzadko czynili to, i to odważniejsi we dnie. Tak zginęło 12000 przedniejszych obywateli.

Zmęczony się morderstwami w końcu, haniebnym sposobem wystawili na szykanę sądy. Dotyczyły one najznakomitszego obywatela Zacharyasza, Barucha syna. Nieawiszć tego męża do występku i jego miłość wolności nęciła ich tak bardzo do zbrodni, jak i jego majątek, podzieliwszy się jego majątkiem, osiągnęli w końcu inny

zamiar, zniszczyć człowieka, który do ich upadku mógł się przyczynić. Zebrali oni stosownie do prawa 70 znakomitych obywateli, na wzór sądu, bez sędziowskiej powagi, przed tym trybunałem oskarżyli Zacharyasza, że chciał miasto Rzymianom zdradzić i dla tego postów do Wespazyana posełał. Żadnego dowodu, żadnego śladu na te skargi nie było, oni utrzymywali że są przekonani doskonale o winie tego człowieka i żądali aby to ich mniemanie jako prawdę przyjęto. Zacharyasz widząc wszelki ratunek niemożliwym, bo był podstępny sposobem przed sąd pozwanym i jako potępiony już pozwany, nie zważając na życie, z całą swobodą umysłu przemówił do nich, powstał, wyśmiał niepodobną do prawdy skargę i w krótkich słowach zbił przedstawione oskarżenia, potem zwrócił się do oskarzycieli, wyliczył po kolei ich haniebne uczynki i głośno narzekał na zniszczenie miasta. Ze wściekłości rzucili się Zeloci na niego i zaledwie wstrzymali się od miecza, bo chcieli komedję sądu tego do końca doprowadzić, a szczególnie chcieli spróbować sędziów czy z własnym niebezpieczeństwem trzymać się będą sprawiedliwości. Ci siedmdziesiąt woleli umrzeć z oskarżonym jak odpowiedzialność za jego śmierć wziąć na siebie i przyznali go niewinnym. Na to uwolnienie podnieśli Zeloci dziki krzyk i przenieśli wolny bieg swej złości na sędziów, ponieważ odważyli się z pozoru sądu zrobić prawdę. Dwóch najzuchwalszych wpadają pośród kościoła i przeszywają go, ze szyderczym śmiechem wołają do upadającego, oto masz od nas wyrok i najpewniejsze uwolnienie. Potem wyrzucili trupa z kościoła w bliską przepaść. Sędziów zaś z szyderstwem przepędzili płazami z przedsionka, tylko dla tego oszczędzając ich życie, ażeby oni w całym mieście opowiedzieli powszechne niewolnictwo.

Wkrótce Idumejczycy żałowali swego pochodu, i ganili co się spełniło. Jeden z Zelotów potajemnie do

nich się wśliznąwszy, zgromadził ich, przedstawił im wszystkie zbrodnie, spełnione w związku z temi, którzy ich wezwali i przedstawił im przed oczy kraju położenie.

„Porwaliście za broń, jak gdyby Arcykapłani mieli Rzymianom wydać miasto, ale żaden ślad zdrady nie pokazał się. Z innej strony jest widoczna, że ci którzy ich strzedz udawali, wszelkie okropności wojny i gwałtu spełniają. Z początku zaraz powinniście byli temu przeszkodzić, ale gdyście sami wdali się w morderstwo obywateli, to jest obowiązkiem waszym zbrodniom cel oznaczyć i dłużej sił waszych nie udzielać burzycielom ojczyzny. Jeżeli kto z was jeszcze ma urazę, że bramy i przystępy zamknięte były, to sprawcy tego ukarani. Ananus zginął i w jednej prawie nocy cały lud poległ. Ja wiem że wielu z was żałuje tego co zaszło, ale u tych co was na pomoc wezwali, postrzegłem bez miary okrucieństwo nie bojące się nawet swoich wybawców. Przed oczyma swoich sprzymierzeńców spełniają najbrudniejsze czyny, a ich zbrodnie wam, Idumejczykom, będą przypisane, jak długo żaden z was im nie przeszkadza albo jak długo wy na teatrze tych czynów tu bawicie. Goła potwarz, zakończył on, wymyśliła zdradę, przybycie Rzymian nie jest spodziewane, niepokonana potęga broni miasta. Możecie zatem odciągnąć do domu i przez odłączenie się od złych, oczyścić się od współwiny w tem wszystkim, w czem jako oszukani braliście udział“.

ROZDZIAŁ VI.

Zeloci po oddaleniu się Idumejczyków zabijają jeszcze wielu mieszkańców. Wespazyan wstrzymuje chciwych walki Rzymian.

Idumejczycy dali się namówić i uwolnili najprzód pojmanych. Ci, około 2000 uciekają zaraz z miasta i spieszą do Symeona, o którym wkrótce będzie mowa. Potem odciągnęli Idumejczycy do domu. Wcale niespodziane

dla obu stron było to odstępnie. Lud niewiadomy ich odmiennej myśli zaczerpnął z tego odwagi trochę, jak gdyby został od nieprzyjaciela wolnym. Zeloci zaś stali się jeszcze zuchwalszemi, nie jakoby sprzymierzeńcy ich opuścili, ale jakby uwolnieni od ludzi, którzy źle patrzyli na ich zbrodnie i im przeszkadzali. Teraz nie znali już żadnego ociągania się, żadnego wahania się w swoich zbrodniach. Czyniono szybko zamiary i jeszcze prędzej wykonywano. Głównie pragnęli krwi szlachetnych i walecznych, z zazdrości dla tamtych, z bojaźni dla tych, dla własnego ich bezpieczeństwa, żądali aby żaden z możnych nie został. Tak między innymi stracił życie Goryon, godnością i szlachectwem odznaczający się, u ludu ukochany, tak wolnomyślny jak każdy Żyd. Przyczyną jego zguby było, obok innych przymiotów, popularność. I Niger z Perei co się tak odważnym pokazał w wojnie z Rzymianami, nie uszedł ich rąk. Choć głośno o pomoc wołał i publicznie rany pokazywał, wleczono go przez ulice, a gdy przybył do bramy, błagał już rozpaczając o swoim ratunku, już tylko o pogrzeb przyzwoity, potwory zabronili mu garści ziemi, której pragnął i spełnili morderstwo. Umierając wzywał Niger Rzymian jako mścicieli i życzył Zelotom oprócz nieszczęść wojny, głodu, zarazy i krwi rozlewu między niemi samemi. Wszystko to Bóg dopuścił na występnych, według słusznej miary zapłaty, musieli wkrótce rozpaść się i własnej wściekłości nawzajem doświadczyć. Śmierć Nigra uwolniła ich na tę chwilę od bojaźni upadku. Pośród ludu nie było żadnego tak mało znaczącego, ażeby przeciw niemu jakiej przyczyny zguby nie wymyślono. Kto tylko był jednemu z nich przeciwny, to dawno zginął, kto z powodu pokoju nie czuł się dotkniętym, tego skarżono o obojętność, kto z niemi nie trzymał, uchodził za zuchwałego, kto swobodnie do nich mówił, uważany był jako gardzący niemi, kto im pochlebiał, uważany był za szpiega. Tylko jedna kara była

u nich za największe i najmniejsze przestępstwa, śmierć. Żaden człowiek jej nie uszedł, jeżeli co do urodzenia lub majątku odznaczał się. Rzymscy wodzowie w rozdzieleniu nieprzyjaciół widząc pomyślne zdarzenie dla siebie, chcieli zaraz ciągnąć do miasta, pobudzali do pospiechu Wespazjana, mówiąc że Boska Opatrzność jest w przymierzu z Rzymianami, kiedy nieprzyjaciele sami na siebie uderzają, ale prędko trzeba korzystać z tej okoliczności, bo Żydzi wkrótce się pogodzą, albo z niechęci do wojny domowej, albo z żalu. Wespazjan na to odpowiedział: „Was korci na tym teatrze próbę waszej siły i waszego oręża okazać, ale ta próba byłaby niebezpieczną, a wy zapomnacie o jednej rzeczy, o naszym bezpieczeństwie i korzyści. Jeżeli zaraz na miasto uderzymy, to zmusimy nieprzyjaciół do zgody i nieosłabioną ich potęgę na siebie zwrócimy, a jeżeli zaczekamy, to mamy z niewielu do czynienia, których bunt oszczędził. Bóg kieruje tą wojną lepiej jak ja to rozumiem, bez walki oddaje nam Żydów i daje naszemu wojsku zwycięstwo bez zdobycia miecza. Jak długo nieprzyjaciele srożą się przeciwko sobie samym, i sobie przez bunt zgubę gotują, bądźmy więc tylko spokojnymi widzami domowej wojny i nie mieszajmy się do walki z ludźmi, którzy sami siebie rozszarpują. Ktoby sobie wyobrażał, że zwycięstwo bez walki, bez chwały jest, ten niech zastanowi się, że to większą kłopot przynosi, osiągnąć swój cel bez użycia gwałtownych środków, aniżeli przez niepewny los wojny. Kto z rozeznaniami i umiarkowaniem dokaże czego, zasługuje właśnie na tyle pochwały, jak kto tego samego z bronią w rękę dokaże. Podczas gdy nieprzyjaciele sami siebie osłabiają, to nasze wojsko tymczasem po długich wysileniach wzmocni się, będzie więc silniejszym wtedy, gdybyście się tak bardzo uganiali o świetność waszego zwycięstwa, to teraz wcale nie czas do tego. Żydzi nie zajmują się teraz urządzeniem broni, wzmocnieniem murów,

srowadzeniem posiłków, tak że zwłoka przeciwko zwlekającym na korzyść wypaść by mogła, bo uwikłani w wojnę domową, wewnętrzne niezgody, co dzień znoszą silniejsze ciosy nieszczęścia, aniżeli my Rzymianie im przez nagłe zdobycie wyrządzić możemy. Wzgląd na własne bezpieczeństwo nakazuje nam, dopuścić nieprzyjaciołom samych siebie uciskać, a jeśli chcecie mówić o sławie, to tem bardziej nie powinniście napadać ludzi, którzy już chorują na wewnętrzne nieszczęścia, bo słusznie wtedyby nam zarzucono, że nie naszemu orężowi, ale buntowi u nich winniśmy zwycięstwo“.

Inni wodzowie zgadzali się z temi widokami Wespazjana i wkrótce pokazało się, że on trafnie osądził. Każdego dnia przybywali zbiegi w masie uciekający od Zelotów. Wszelakoż ucieczka była trudna bo Zeloci wszystkie wyjścia obsadzili, a każdego ujętego zabijali, tylko kto zapłacił przepuszczono, kto niezapłacił uchodził za zdrajcę, stąd, ponieważ bogaci mieli pieniądze za ucieczkę, tylko więc biednych mordowali. Zmarli leżeli kupami na ulicach wszędzie, wszelakoż wielu wolało zginąć w mieście, bo nadzieja na pogrzeb, śmierć w ojczyźnie milej się przedstawiała. Zeloci zaś w swojej wściekłości posunęli się tak dalece, że ani w mieście ani za miastem, poległym garści ziemi żałowali, jakby poślubili sobie z prawami ojczystemi i prawa natury zburzyć, i oprócz zbrodni na ludziach i boskie prawa znieważać, kazali trupom gnić pod otwartem niebem. Dla grzebiących swoich krewnych taka sama była kara, jak dla zbiegów, śmierć. Kto drugiemu życzył pogrzebu, sam go nie miał. Jednem słowem: żadne lepsze uczucia w tych straszliwych czasach, nie wymarło tak zupełnie jak litość, ale właśnie co najbardziej pobudzało litość, drażniło tych katów, z żywych przenosili gniew na umarłych, z umarłych na żywych. W rozpaczającym smutku pozostały uważał za szczęśliwych przed nim poległych, męczeni w więzieniach, za-

zdrościli losowi nawet niepogrzebanych. Każde prawo ludzkie Zeloci zdeptali, boskie wyszydili, a wyroki proroków jako fałszywe lżyli. Zaiste te liczne nauki o cnocie i występku, z góry wypowiedzieli, przez znieważenie których oni sami spełnienie innych prorockich przepowiedni przeciwko ojczystemu miastu sprowadzili. Była to oddawna znana mowa, że wtedy miasto będzie wzięte a świątynia w czasie szturmu spalona, gdy wybuchnie bunt, gdy przemoc miejscowa mieszkanie Boga znieważy. Jak Zeloci wierzyli tej mowie, to dowodzi, że sami się użyli za wykonawców prorocstwa.

ROZDZIAŁ VII.

Jan dąży do samowładzy. Okropne czyny Zelotów w Masadzie. Wespazyan zdobywa Gadarę. Czyny Placyda.

Jan dążąc do samowładztwa, nie miał więcej upodobania ze swojemi towarzyszami, będąc jednakowego uważania; przyciągając do siebie z niższych jednego po drugim, odłączył się od Zelotów. Gdy zgoła nie znosił w niczem obcej woli, a swoje w prawdziwym tonie władcy przedstawiał, to dążenie jego do jedynowładztwa było niewątpliwe. Jedni z bojaźni, drudzy dobrowolnie ulegali mu, (bo w sztuce zwodzenia był on nadzwyczaj zręczny), niektórzy dla własnego bezpieczeństwa, ażeby wina wszystkiego na jednego raczej a nie na wielu spadła. Jego stanowczość w radzie i czynie zjednały mu pomimo tego wielu towarzyszy. Wszelakoż wielka część była nieprzyjajnie dla niego usposobiona, między temi wielu z zazdrości, uważając sobie za ubliżające, być podległym wpród równemu sobie. Większą część nieufność do jego władzy odstręczała od niego. Z jednej strony nie mieli nadziei, gdy on raz dojdzie do posiadania władzy, usunięcia go, z drugiej strony, musieli się obawiać, że on ich za opór z początku dotknąć zechce, dlatego woleli raczej do

ostateczności się posunąć, jak w dobrowolnej niewoli iść na zgubę. Z tego powodu odstąpili buntownicy a Jan postępował jak król przeciwnej partji. Wszelakoż byli oni ostrożni pod względem siebie, najwyżej przychodziło do nieznacznej utarczki, przeciwnie walczyli z ludem tem gorliwiej i ubiegali się, która strona większy łup zdobędzie. Tak więc miasto nawiedziły trzy nieszczęścia, wojna, przymuszona władza i bunt, w których lud pierwsze za najwznieśliwsze uważał. Kupami uciekał z ojczyzny do obcych, aby u Rzymian znaleźć ocalenie, którego u swoich nie znalazł.

Jeszcze i czwarte nieszczęście przybyło na zgubę narodu. Niedaleko Jerozolimy leżała forteca silna, której dawni królowie używali do zachowania swego majątku w czasie burz wojennych, albo osobistego bezpieczeństwa, nazywała się Masada. Już zawczasu ją Sykarowie obsadzili i robili wycieczki w okolicy, wszelakoż nie wiele zabierając, z obawy brania wielkich łupów. Zaledwie posłyszeli że Rzymianie spokojnie się zachowują, podczas gdy Żydzi w Jeruzalem przez bunt i gwałty rozdwojeni, postanowili śmiały zamach. Podczas święta praśników, wyszli w nocy, uniknęli postawionych wart, napadli na miasteczko Engaddy. Spiesznie wygnali bezbronnych mieszkańców, nim mogli porwać za broń i zebrać się razem. Bezbronna rzesza, kobiety i dzieci przeszło 700 zostały pomordowane. Wtedy połupili domy, zrabowali dojrzałe owoce i znieśli wszystko do Massady, nie mniej splądrowali oni wszystkie wsie w około Masady i zniszczyli całą okolicę, gdyż codzień przybywali im źli ludzie zewsząd. Razem i w innych stronach Judei poruszył się dotąd spokojny bandytyzm. Podobnie jak wszystkie członki chorują, jeżeli główny organ ciała porażony, to i po kraju rozsiani złoczyńcy, gdy bunt i zamieszanie w stolicy wybuchło, mieli swobodny bieg i gdy swoje wsie złupili uciekali w pustynie. Często zbiegali się do kupy wpraw-

dzie mniejsze od wojska, ale silniejsze liczbą jak zwykle bandy rozbójnicze, napadali kościoły i miasta, niekiedy zdarzało się, że ponosili klęskę od tych, których napadali, bo los wojny przeciwko nim się obrócił, najczęściej zaś uprzedzali zemstę, unosząc łup z szybkością bandytowską, nie było więc żadnej strony w Judei, któraby jak stolica nie była zniszczona.

O wszystkim tem zbiegowie donosili Wespazyanowi. Bo chociaż buntownicy wszystkich wychodów strzeżli i wszystkich zbiegów mordowali, to pomimo to niejeden uszedł do Rzymian i pobudzał wodza na ratunek miasta i wyswobodzenie reszty ludności. Więc tu dopiero dla swej przychylności do Rzymian zginęli, wielu było w niebezpieczeństwie śmierci. W końcu poruszyła go ich nędza i ruszył się pod pozorem oblegania Jeruzalem, w istocie zaś aby miasto uwolnić. Wprzód jednakowoż chciał pokryć swój pochód, aby nic za sobą nie zostawić, co mu mogło przeszkodzić do oblężenia. Pociągnął przez Gadare, obronną stolicę Petrei i zajął ją czwartego miesiąca Dystros (Maja) Pomimo wiedzy strony buntowniczej, najznakomitsi miasta wprzód wysłali poselstwo do Wespazyana, już to z miłości pokoju już to majątku, bo wielu bogatych mieszkało w Gadarze. O tem poselstwie dowiedziała się przeciwna partya, dopiero jak Wespazyan stanął przed miastem. Teraz wprawdzie stracili nadzieję utrzymać miasto, bo już co do liczby swoich przeciwników niższemi byli, a teraz oprócz tego Rzymianie stali przed bramami, wszelako uważali to za hańbę uciekać bez walki i bez zemsty nad sprawcami poddania miasta, napadli więc Doleza, który nie jeden pierwszym był w mieście, ale wydawał się im sprawcą poselstwa i zabili go i nawet jego zwłoki zelżyli w swoim szaleństwie i ustąpili ztąd. Gdy wojsko rzymskie wchodziło, lud Gadary przyjął Wespazyana głosami uciechy, okrzykami i otrzymał zapewnienie jego opieki i załogę jezdnych i pieszych

przeciw wtargnięciu zbiegów. Mury swoje, nim Rzymianie tego zażądali, już rozwalili, aby dać dowód pokojowego sposobu myślenia, uczynili sobie samym wszelki opór niemożliwym.

Wespazyan posłał za zbiegami z Gadary, Placyda z 500 jazdy i 3000 piechoty, on sam z pozostałym wojskiem powrócił wprost do Cezarei. Zaledwie uciekający spostrzegli ścigających, wtoczyli się do miasteczka, nim przyszło do bitwy, nazwanego Betenarym. Tam znaleźli ilość młodzieży, uzbroili w części dobrowolnie, a w części musem i wtedy wyszli przeciwko wojskom Placyda. Ten na pierwszy napad Żydów cofnął się, w zamiarze wywabienia ich z pod murów na otwarte pole. Jak tylko zobaczył ich na pomyślniejszem stanowisku, kazał ich otoczyć i natrzeć strzałami. Kto z Żydów chciał uciec, został przez jeźdźców zabity, a skupione szeregi rębała piechota. Żydzi padali nie okazawszy nic prócz zuchwalstwa, bo gdy Rzymianie w zwartych szeregach oszańcowani, włóczyniami, stali naprzeciw nich, to nie mogli oni ani strzał swoich użyć, ani przełamać ich szeregów, podczas gdy sami ze wszech stron strzałami zabijani i jak dzikie zwierzęta na miecz lecieli, wielu leżało na placu z ranami w piersiach, innych w ucieczce jazda wymordowała. Placydus całą siłą starał się odciąć im cofanie się do miasta, ze swoją jazdą zabiegł w tę stronę, obrócił się, najbliższych pobił, ze strachu uciekali dalsi nazad, aż w końcu najmężniejsi przemocą przebili się do murów. Załoga miasta była w przykrem położeniu, z jednej strony, oni chcieli zbiegów z Gadary dla siebie samych od bram usunąć, ale widzieli własną swoją zgubę, gdyby ich przyjęli i właśnie zaszedł ten przypadek. Podczas gdy oni spieszenie uciekali w mury, to i rzymska jazda prawie razem z uciekającymi wtargnęłaby do miasta, przecież to się nie udało, Placyd wszedł gdy bramy znowu zamknięto, lecz po znacznej walce pod wieczór zajął mury i miasto,

bezbronną ludność pobito, tylko silniejsi uszli, żołnierz splądrował domy i spalił miasto. Zbiegli wprawili w poruszenie i obcych, opowiadając swoje nieszczęścia z przesadą, i że cała potęga Rzymian jest w pochodzie, wszystkich bojaźnią przejęła. W licznych gromadach lud uciekał do Jerycho, tylko w tym mieście spodziewali się jeszcze ratunku, bo miało silne mury i wielką ludność. Placydus gonił uciekających, zaufany w swoją jazdę i w dotychczasowe szczęście aż do Jordanu i zabijał kogo spotkał. Gdy tę gromadę przypędził nad rzekę wezbraną po deszczach, stanął naprzeciw zbiegów w bojowym szyku i bieda zmusiła ich do walki, gdy do ucieczki nie było sposobu. W długiej linii rozciągnęli się nad brzegiem rzeki, a przez to wystawili się na strzały i napad jazdy, która wielką liczbę potraciła i do rzeki wpędziła. Poległych z ręki nieprzyjaciela było 5000, większa liczba rzucała się przymuszona biedą w Jordan. Około 2200 pojmano i zdobyto wielki łup w osłach, wielbłądach, owcach i wołach.

Cios ten jakkolwiek w sobie wielki, wydawał się Żydom jeszcze większy, gdy nie tylko cała okolica której uciekali, krwią była obryzgana, lecz nawet morze martwe do którego prądem uniesieni byli, pełne było ciał zmarłych. Placydus korzystał ze swojego szczęścia, obszedł blisko leżące wsie i osady, zajął Abibę, Julię i Bezymont i inne miejsca aż do morza martwego, w każdym zostawił załogę ze zbiegów. Wtedy wsadził swoich żołnierzy na statki, i wszystkich zbiegłych spotkanych pobili, wszystkie miejsca jeszcze niezdobyte w Perei aż do Macherus, albo się poddały, albo przemocą zdobyto.

ROZDZIAŁ VIII.

Wespazyan pospiesza na wiadomość o poruszeniach w Galilei, zakończyć wojnę Żydowską. Opisanie Jerycho, wielkiej płaszczyzny i morza martwego.

Tymczasem przyszła wiadomość o powstaniu w Galilei. Windex ze znakomitszemi kraju odstąpił Nerona, o czem w innem miejscu obszerniej. Ta wiadomość nagliła Wespazyana do ukończenia wojny, ponieważ przewidywał wojnę domową i niebezpieczeństwo państwa, a przez uspokojenie wschodu przyszłość Włoch zapewnić spodziewał się. Dopóki trwała zima, wzmacniał zdobyte wsie i miasta, umieszczał dekuryonów we wsiach, centuryonów w miastach, wiele spalonych znowu odbudował. Na początku wiosny z główną siłą pociągnął z Cezarei do Antypatrys, tu zatrzymał się dwa dni zajęty urządzeniem w mieście a trzeciego posunął się dalej, wszystko w około siebie pałac. Podbiwszy okolice Tamny udał się do Lidy i Jamni, obie poddały się, zostawiwszy załogę z Żydów myślących po rzymsku, pociągnął do Emmaus. Wszystkie drogi prowadzące do stolicy obsadzono i obóz oszańcowany urządzono, w którym piąty legion zostawił, a sam z resztą wojska udał się w okolice Betlefezim. Ogniem i mieczem zniszczył je i całą okolicę, wzmocnił niektóre punkta przeciwko Idumei, Betarys i Kafartobę, pobił przeszło 10000 i pojmał w niewolę przeszło 1000. Inne gromady porozpędzał i zostawił tam silny oddział, który wycieczkami całą okolicę zniszczył, z pozostałem wojskiem pociągnął znowu do Emmaus, zkąd przez Samarytańskie do Korei udał się, i tam drugiego miesiąca Dezyos obóz rozłożył. Następnego dnia przybył do Jerycho, gdzie z nim połączył się poddowódzca Trojan, który po podbiciu zajordańskiej okolicy, swoje wojsko do Petrei sprowadził.

Znaczna liczba mieszkańców przed przybyciem Rzy-

mian z Jerycho ucieka w góry za Jerozolimę, nie małą liczbę pozostałych pożarł miecz. Dla tego Rzymianie znaleźli Jerycho zupełnie pustem. Miasto leży na płaszczyźnie, za nią rozciąga się długa nieurodzajna góra, która na północ aż do okolicy Scytopolis, na południe do kraju Sodomy i do brzegów martwego morza sięga. Cała góra jest nierówna i nie zamieszkała, z powodu nieurodzajności, na przeciwko niej leży Góra Jordanu, na północ przy Julii zaczynająca się, na południe aż do Somoary granicy arabskiej Petrei rozciągająca się. Do tej należy też tak zwana Góra żelazna aż do Moab się rozciągająca. Co między obiema górami leży, nazywa się wielką płaszczyzną, rozciągającą się od wsi Genabrym do morza martwego; długość jej wynosi 230 stadyj, szerokości 120, przecina ją Jordan i zawiera dwa morza z natury zupełnie przeciwne, morze martwe i tyberyackie. Tamto jest słone i bez życia, to ma wodę słodką i pełną życia. W lecie zasycha płaszczyzna i wytwarza z powodu upałów powietrze gorączkowe. Wyjawszy Jordanu nie ma żadnej innej wody ztąd tylko palmy na brzegu tegoż kwitną i są żyzne, dalsze daleko mniej.

Koło Jerycho płynie źródło bardzo bogate, dla nawodnienia pól wytryskające, przy tem starem mieście, które Jozue syn Nuna, wódz hebrajczyków z całego chanaanjskiego kraju najprzód zajął. Mówią że to źródło nie tylko roli i roślinom, ale nawet i kobietom odejmowało płodność i każdemu w ogóle było szkodliwe, dopiero prorok Elizeusz uczynił je zdrowem i nieszkodliwem. Był on uczniem i następcą Eliasza, a że przez Jerychonczyków gościnnie był przyjęty i ludzie mu sprzyjali, zostawił im przez wdzięczność dla kraju zawsze drogi dar. Przystąpił do źródła, rzucił naczynie gliniane pełne soli w źródło, podniósł ręce do nieba i błagał, wylewając błagalny dar, aby źródło łagodniejsze prądy miało i słodsze żyły wodne utworzyło, a Bóg aby użyźniający

eter ze źródłem złączył, temuż powiększenie płodów ziemnych i siłę płodności udzielił i tej żyznej wody nie odjął mieszkańcom, dopóki będą poczciwemi. Przez tę modlitwę, którą on podług tajnej umiejętności z wielu poruszeniami połączył, zamienił źródło i wodę, wprzód mieszkańcom niepłodność i zarazę sprawujące, na płodne i użyźniające. Napawa rolę tak silnie, że przez samo spłókanie więcej działa, jak inna woda przez długie stanie, ztąd też przy silniejszym użyciu sprawia małą, przy słabszym niewypowiedzianą korzyść. Jego powierzchnia nawodnienia rozciąga się niestosownie daleko, na 76 stadyj długości, 20 szerokości. Mnóstwo daktyłów tam rośnie, rozmaitych smakiem i nazwiskiem; tłusciejsze dają pod prasą obfity miód, mało mniej od zwyczajnego, oprócz tego kraj bardzo obfituje w pszczoły. Wydaje i balsam, najdroższy owoc okolicy, cyprysowe drzewo i ziarna behem, istotnie możnaby je nazwać ogrodem Bożym, w którym najrzadsze i najpiękniejsze w obfitości udają się owoce. Nawet we względzie innych gatunków owoców, żadna strefa ziemi nie może być z nim porównana. Tak obficie rola wydaje nasienie, przyczyną tego zdaje się jest ciepłe powietrze i siła wody. Tamto utrzymuje i pomaga roślinom, ta daje im silne korzenie, a przez to rośliny w upale letnim utrzymuje. Okolica zresztą jest tak palno gorąca, że nikt jej nie zwiedza. Wszelakoż woda tam czerpana i na powietrze wystawiona jest zupełnie zimna, zawiera własność zupełnie przeciwną otaczającej naturze, podczas gdy w zimie ciepła i do kąpieli nadzwyczaj przyjemna. Wtedy jest temperatura w ogóle tak łagodna, że mieszkańcy w płóciennych sukniach chodzą, gdy wreszcie w Judei śnieg pada. Od Jeruzalem wynosi odległość 15 stadyj od Jordanu, bo cała przestrzeń do Jerozolimy jest pustą górą, płaszczyna do Jordanu jest wprawdzie niższa ale również nieurodzajna.

I własność martwego morza chcę bliżej opisać. Woda

tego morza jest cierpkiego smaku i bez życia, nawet najcięższą rzecz zanurzoną unosi łatwo, nawet kto umyślnie chce się w niem utopić, nie pójdzie na dno. Wespazyan przy jednej wizycie kazał kilku ludzi nie umiejących pływać z rękami w tył związanymi wrzucić w wodę i wszyscy pływali jakby ich wiatr do góry podnosił. Oprócz tego zmiana jego koloru jest godna uwagi, trzy razy dziennie zmienia się jego postać, a przeciwko promieniom słońca świeci się pstro. W wielu miejscach wyrzuca kawały asfaltu w postaci i wielkości jak wół bez głowy. Robotnicy na brzegu żeglują, tam zbierają i ciągną do swoich statków a gdy je napełnią, to nie łatwo je znieść, bo statek przyklepia się do brył i tylko krwią lub uryną można odlepić. Używany jest asfalt nie tylko do okrętów lecz jeszcze jako lekarstwo w medycynie. Długość morza wynosi 580 stadyj do Zoar, do Arabii rozciąga się szerokość 150 stadyj. Do niego dotyka Sodomská okolica, niegdyś w płody, owoce i w miasta bogaty kraj, teraz zupełnie wypalony. Mówią że to za bezbożność mieszkańców od pioruna spalone. Jeszcze są szczątki ognia niebieskiego i można ślady jeszcze pięciu miast widzieć, nawet z samego popiołu wyrastają owoce, co do koloru podobne do zwykłych, ale jeśli się je odejmie, w ręku rozpadają się w proch, tyle o sodomskiej okolicy według podania naocznych świadków.

ROZDZIAŁ IX.

Wespazyan po wzięciu Gadary zbroi się do oblężenia Jerozolimy, dowiaduje się o śmierci Nerona i zmienia swój plan Symon Gerazeńczyk.

Wespazyan aby Jerozolimę ze wszech stron zamknąć, kazał w Jerycho i Adyda obozy zbrojne rozłożyć, w których załogę z Rzymian i sprzymierzeńców obsadził. Łucyusza Anniusza posłał do Gerazy z oddziałem jazdy i wiele piechoty, ten szturmem zdobywa miasto zabija 1000 młodych ludzi nie mogących uciekać, ich familie prowa-

dzi w niewolę a majątki żołnierzom na łup oddaje. W końcu zapalił domy i pociągnął do sąsiednich wsi. Kto tylko mógł uciekał, słabsi polegli, co zostało spalono, tak więc wojna rozszerzyła się na góry i równiny, a mieszkańcy Jerozolimy odcięci zostali. Kto chciał uciekać, pilnowali go Zeloci, a kto nie trzymał z Rzymianami tego zamykało ze wszech stron otaczające wojsko.

Zaledwie Wespazyan powrócił do Cezarei i zbroił się z całą swoją potęgą przeciw Jeruzalem, gdy mu doniesiono o śmierci Nerona. Nero panował 13 lat i 8 dni. Pomijam to w opowiadaniu jak on swoją godność zhańbił, powierzając najgorszym ludziom Nynfidyuszowi i Tygelinoszowi niktzemnym wyzwolencom zarząd państwa, jak on, gdy ci na jego życie dybali, opuszczony od swej straży ze czterema wiernymi wyzwolencami uciekł i na przedmieściu sam się zabił, jak dalej tych co go stracili wkrótce dosięgła zemsta, jak wojna w Galbii ustała, jak Galba cesarzem obwołany z Hiszpanii do Rzymu dążył, jak on oskarżony przez żołnierzy o bojaźliwość, na środku rynku zabity, po nim wtedy Otto nastąpił, którego pochód przeciw generałom Witeliusza, jego upadek dalej niepokoje pod Witeliuszem, bitwę na kapitolu jak nakoniec Antoniusz, Primus i Mucianus, po klęsce Witeliusza i germańskich legionów zakończyli wojnę domową, wszystko to mówię, opowiadać tem bardziej nie mam zamiaru że to każdy doskonale zna, a Grecy i Rzymianie kilkakrotnie to opisali, tylko dla związku z wypadkami chciałem pobieżnie tu przytoczyć. Wespazyan odłożył pochód do Jerozolimy, w oczekiwaniu komu państwo po Neronie przypadnie, dowiedziawszy się że Galba po Neronie cesarzem został, nic dalej nie przedsiębrał, aż ten mu tę wojnę powierzy. Posłał swego syna Tytusa pozdrowić go i odebrać jego rozkazy względem Żydów. Dla tychże powodów udał się i król Agryppa z Tytusem do Rzymu do Galby. Lecz gdy oni tylko do Achaji przyżeglowali,

Galba został zamordowany po 7 miesiącach i tyłuż dniach panowania. Po nim Otto przywłaszczył sobie władzę. Agryppa został przy swoim zamiarze udania się do Rzymu nie dając się odstraszyć nagłą zmianą rządów, Tytus zaś popłynął jakby na wyższe skinienie z Grecyi do Syrii na powrót i pospieszył do Cezarei do swojego ojca. Oba przy chwiejącym się stanie rzymskiego państwa, niepewni przyszłości, wstrzymali wyprawę na Żydów, bo z obawy o własną ojczyznę, napad na cudzą za niewczesny uważał.

W Jerozolimie teraz wybuchł nowy bunt. Symon syn Giorasa z Gerazy rodem, młody człowiek mniej chytry od Jana, który rolę pana grał w mieście, ale co do sił fizycznych i śmiałości nad niego wyższy, wygnany przez arcykapłana Ananusa z Akrobateny, przyłączył się do zbójów w Masadzie. Z początku był u nich w podejrzeniu, pozwolili mu z kobietami swemi tylko w dolnym zamku mieszkać, gdy oni zajmowali wyższy. Po mału przez pokrewieństwo skłonności zyskał ich zaufanie, chodził z niemi na rabunek w okolicy i pomagał niszczyć sąsiedztwo Massady, ale do przedsięwzięć większych nie mógł on ich nakłonić. Ludzie ci do bezpieczeństwa zamku tego przywykli, nie odważyli się dalej od ich przytułku, on zaś do władzy i wielkich rzeczy dążąc, na wiadomość o śmierci Anana, rzuca się w góry i obietnicą wolności niewolnikom, a odznaczenia wolnym ściągnął wszelką złą zgraję do siebie.

Zebrawszy już dosyć silną eskortę, napadał wsie w górach, a gdy jego banda powiększyła się, odważył się wtargnąć i na równiny. Już stał się strasznym wielu miastom i wielu możnych dało się uwieść jego potęgą i szybkością jego powodzeń. Już teraz nie było to wojsko niewolników, rozbójników, ale jak obrona krajowa pod rozkazami króla. Przeszedł okolice Akrobatene aż do wielkiej Idumei. Wieś imieniem Nain obwarował, aby tam znaleźć schronienie. W wąwozie Faran rozszerzył wiele

jaskiń, wiele znalazł już urządzonych i użył ich jako skarbcza dla swoich łupów. Tam składał on także zrabowane płody ziemi, wielu z jego bandy mieli tam kwatery. Widocznem było, że to były przygotowania do wykonania zamachu przeciw Jeruzalem.

Zeloci z bojaźni napadu, aby uprzędzić coraz wzmacniającego się przeciwnika, wyciągnęli przeciwko niemu zbrojnie w przeważającej liczbie. Symon spotyka ich, naciera i zabija mnóstwo pozostałych zapędza do miasta; jeszcze nie ufał swoim siłom i cofnął się nie szturmując murów. On chciał najprzód pokonać Idumeę. Z 20000 uzbrojonych napada on ten kraj, naczelnicy Idumei zbierają w pośpiechu z kraju lud do walki około 25000, inni przeciw napadom rabusiów na Masadę, pilnują zamków i oczekują Symona na granicy, on napada na nich, walczy cały dzień i powraca ani zwycięzca, ani zwyciężony. On sam idzie do Nain. Idumejczycy wracają do ojczyzny. Wkrótce potem po raz drugi z większą siłą wchodzi Symon w ich kraj, zakłada obóz przy wsi Tekoe i posła poufałego swego Eleazara do załogi blisko leżącego Herodyum, aby ją namówić do poddania tego miejsca. Załogą przyjęła go chętnie, nie przeczuwając zamiaru jego przybycia ale gdy on powiedział o poddaniu się, dobyli miecza i gnali go, aż on nie znalazłszy żadnej ścieżki, z muru w rów wskoczył. Eleazar na miejscu padł trupem, a tymczasem Idumejczycy postanowili, uczuwszy bojaźń przed potęgą Symona, wprzód zbadać siłę nieprzyjacielskiego wojska, nim się odważą z nim zmierzyć. Do tego ofiarował się jeden z dowódców, bo zamyślał o zdradzie, wyszedł z Aluros (gdzie tam było wojsko Idumejczyków zebrane) i szukał Symona. Zaraz mu przyrzekł zdradzić swoje ojcyste miasto, a gdy mu Symon poprzysiągł że za to będzie ciągle nagradzanym, dał mu słowo i co do całej Idumei. Symon przyjął go najgościnniej i pochlebiał jego próżności świetnemi obietnicami. Powróciwszy do swoich, wy-

stawił Jakób najprzód wojsko Symona daleko liczniejsze jak było w istocie, potem zwrócił się do naczelników i do ludu z wezwaniem Symona przyjąć i bez walki oddać mu władzę nad miastem. Podczas gdy to w Idumei sprawa, wezwał Symona aby przybył, przyrzekając że rozprószy Idumejczyków, czego i dotrzymał. Bo jak tylko wojsko Symona nadciągnęło, rzucił się na konia i uszedł ze swemi współpracownikami. Strach teraz opanował lud, tak że wszyscy nim do potyczki przyszło, opuścili szeregi i do domu uszli. Symon nadspodzianie bez dobytka miecza wkroczył do Idumei zajął też w pierwszym impecie i Hebron gdzie wielki łup i mnóstwo płodów znalazł. Według powieści mieszkańców jest Hebron nietylko najstarsze między krajowemi miastami, ale starsze od Menfis w Egipcie, bo ma mieć 2300 lat. Abraham, ojciec Żydów po swym wyjściu z Mezopotamii miał tam osiąść, i jego potomkowie ztąd do Egiptu poszli. Jeszcze dziś stoją pamiętniki ostatnich z pięknego marmuru i przedniej roboty. Sześć stadyj od miasta pokazują jeszcze wielką Terebintę, (zdaje się dąb pod którym Abraham swój namiot rozbił) który od stworzenia świata miał stać. Z Hebronu Szymon przeszedł całą Idumeę i poniszczył nie tylko wsie i miasta, ale jeszcze i pola. Oprócz dobrze uzbrojonych poszło za nim 4000 ludzi, tak że to mnóstwo nie znalazło dostatecznej żywności. Oprócz tego braku, jego okrucieństwo z ludem przyczyniło się do spustoszenia Idumei. Jak po szarańczy całe lasy zostają bez liści, tak za wojskiem Symona zostawały tylko pustynie. Jedno spalone, drugie rozbite, a co na ziemi wyrosło spalone, uprawna rola pod ich nogami stała się twardszą od nieuprawnej. Jednym słowem niezostał i ślad tego co było.

To postępowanie dało znowu Zelotom odetchnąć. Ponieważ bali się jemu otwarcie stawić opór, zrobili zasadzkę w jednym wozie i złapali żonę Symona z wielu ze służby i powrócili z radością jakby samego Symona

ujęli, do miasta, i oczekiwali co chwila że on broń złoży i przyjdzie z prośbą o swoją żonę, ale jego nie kierowała litość ale wściekłość, za pojmanie jej podstąpił pod Jerozolimę, i jak zranione dzikie zwierzęta niemogące trafić na swoich nieprzyjaciół, spędzał gniew na każdym kogo spotkał. Kto tylko wyszedł za bramę dla zbierania węgla, gałęzi, niezbrojny lub starzec, kazał łąpać, dręczyć i zabić. Nie wiele brakło, aby ich trupów w nadmiarze złości nie pożerał, niektórym ucinał ręce i odsełał nazad, aby nieprzyjaciół postraszyć, a lud przeciwko winnym podburzyć. Odesłani w taki sposób do domu, rozpowiadali w mieście że Symon przysiągł na Boga, że jeżeli oni mu prędko żony nie oddadzą, to on zburzy mury, i taki los wszystkim mieszkańcom zgotuje, nie oszczędzając ani odróżniając winnych od niewinnych. Przez to nietylko lud ale i Zeloci zlekli się, odesłali mu żonę, przez co ułagodzony, zaniechał ciągłych mordów.

Nietylko w Judei srożyła się wojna, i we Włoszech ona wybuchła. W środku rynku zabito Galbę. Otto obwołany Cezarem, teraz przeciw Witeliuszowi którego niemieckie legiony wybrały, wojował. W bitwie wydanej przy wsi Bedryakum, w Galli cyzalpińskiej, przeciw wodzom Witeliusza, Walensowi i Cecynie, pierwszego dnia zwyciężył Otto, następnego wojsko Witeliusza, po straszliwej rzezi zabił się Otto, dowiedziawszy się o swojej klęsce po 92 dniach panowania. Teraz Ottona wojsko przeszło do dowódców Witeliusza i ten z całą potęgą dążył do Rzymian. O tym czasie wyszedł Wespazyan z Cezarei i piątego tego miesiąca (Desius) udał się w okolice Judei jeszcze nie zdobyte. Doszedłszy do gór, zajął dwa powiaty Sofnitys i Akrobatene, po tych miasteczko Betel i Efraim i zostawił tam załogi, jego jeźdźcy dochodzili już pod Jerozolimę. Wielu Żydów napadłszy zabijali, wielu brali do niewoli. W tym czasie Cerealis jeden z jego wodzów niszczył z oddziałem jazdy i pieszych wyższą Idu-

meę i spalił w pierwszym napadzie miasteczka Kafetra, inne Kofarabin oblegał wprawdzie, ale mury były dla niego za silne. Podczas gdy się obawiał stać tu dłuższy czas, mieszkańcy otaczają bramy, wychodzą z miasta, błagając o łaskę i poddają się. Obsadziwszy to miasto, pociągnął do Hebronu, leży ono na górze niedaleko Jerozolimy. Zmusił ich do poddania się, wymordował bez różnicy pozostałą ludność i spalił miasto i gdy już wszystko podbito wyjąwszy Herodię, Massadę i Macherę, bo te miejsca były pod przemocą bandytów, Jerozolima stała się celem rzymskiego ataku.

Jak tylko Symon swoją żonę od Zelotów odebrał, powrócił znowu do spustoszonej Idumei, uciskał wszędzie lud i zmuszał wielu chronić się do Jerozolimy. Wtedy sam podstąpił pod miasto, otoczył je i pozabijał robotników na polu spotkanych. Symon był straszliwszy dla ludności zewnątrz nad Rzymian a Zeloci wewnątrz nad oboma. Złośliwość i zuchwalstwo zniweczyły karność galilejskiego wojska. Galilejczycy podnoszą Jana na szczyt władzy, z wdzięczności za ofiarowaną godność, pozwalał im na wszystko co chcieli. Ich chciwość łupów była nienasycona, bez ustanku przetrząsali domy bogatych, mord mężczyzn i kobiet uchodził za zabawę, obryzgni krwią, połykali swe łupy i w opilstwie spełniali najwyuzdańszą rozpustę, włosy sobie fryzowali, żeńskie suknie wdzielali, maściami się pomazywali, dla ozdoby oczy malowali, ale nie tylko strój kobiet naśladowali, ale jeszcze ich stan i położenie i w niezmierzonej lubieżności wymyślili nienaturalne rozkosze. Wogóle włóczyli się po mieście, jak w jakim publicznym domu i ohydźli wszystko swemi bezbożnymi zbrodniami. Podczas gdy z giestami kobiety latali, nosili morderczą stal w rękach, od skoku tancerskiego nagle przechodzili do napadu, z płaszczów purpurowo zafarbowanych, dobywali krwawe miecze i przeszywali każdego, kto się napędził. Kto unikał

Jana wpadł w ręce jeszcze gorszego Symona, jeżeli kto chciał ująć miejskiego tyrana, umarł w rękach kata przed bramą. Wszelki przystęp od Rzymian był odcięty.

Teraz wybuchł bunt we własnym wojsku Jana, wszyscy Idumejczycy w niem służący powstali przeciw naczelnikowi z zazdrości dla jego władzy i jego okrucieństw. W jednym napadzie zabili wielu Zelotów a pozostałych wpędzili do królewskiego pałacu, który zbudowała Grapte krewna króla Izeta z Adyabeny. Idumejczycy rzucili się za nimi, z tamąd zapędzili ich do kościoła i udali się na rabunek skarbów Jana. On sam mieszkał we wspomnianym pałacu i tam nagromadził łupów swojej tyranii. Tymczasem zbiegli się Zeloci rozprószeni po mieście na górze świątyni a Jan zbroił się swój lud przeciwko pospólstwu i Idumejczykom poprowadzić. Ostatni nie tak się bali jako silniejsi natarcia Zelotów, jak bardziej ich rozpaczy, bo łatwo mogli w nocy z kościoła wypaść, mieszkańców miasta wymordować a miasto podpalić. Zeszli się więc z arcykapłanami i naradzali się nad sposobami zapobieżenia napadowi, ale Bóg obrócił ich radę na ich własne nieszczęście, a oni uradzili środek ratunku gorszy nad zgubę. Aby bowiem Jana z drogi usunąć, zamierzili przyjąć Szymona, w jego osobie drugiego tyrana do miasta wprowadzić. Zamiar spełniono. Posełają Arcykapłana Matyasza, aby Symona, przed którym tak często drżeli, sprowadził. Zarazem zwrócili się do niego i zbiegli z Jerozalem, pełni tęsknoty do ojczyzny i posiadłości. Z dumą zgodził się on być ich władzcą w mieście pod pozorem uwolnienia ich od Zelotów, a od ludu jako zbawca i obrońca powitany został. Ale zaledwie wkroczył ze swoją potęgą do miasta, to tylko oglądał się na podpory swojej władzy i obchodził się jednakowo z temi którzy go wezwali jak i z temi przeciw którym wezwany został, jak z nieprzyjaciółmi.

Tak został Symon w trzecim roku wojny w miesiącu

Xantykos panem Jerozolimy. Jan i gromada Zelotów nie umieli sobie już radzić, widząc wychody z kościoła obsadzone a w mieście wszystko stracili, co tam posiadali Zeloci. Symon z pomocą ludu natarł na kościół, a tamci z ganków i dachów bronili się tak mężnie, że wiele żołnierzy Symona padło, a jeszcze więcej raniono, bo ze swoich wyższych miejsc mieli Zeloci lepsze położenie, rzadko strzał chybił. Korzyści swego ratowania użyli oni jeszcze sztuką, urządzili cztery wielkie wieże, aby jeszcze wyżej rzucić na dół strzały, jedna na wschodniej, druga na zachodniej stronie kościoła, trzecia na górze Xystos (zakrystyi), czwarta na drugim rogu naprzeciw miasta, ostatnia na szczycie zakrystyi zbudowana, gdzie podług dawnego zwyczaju kapłan początek Szabatu a na drugi wieczór koniec jego zapowiadał trąbieniem, pierwszy raz aby ludowi czas uroczystości, a drugi czas do pracy oznaczyć. Na tych wieżach osadzili maszyny pociskowe i zaopatrzyli je łucznikami i procarzami. Teraz Symon poprzestał swoich napadów, wprawdzie trzymał Zelotów swoją przewagą w szachu, ale ciosy bardzo daleko sięgające maszyn, kładli kupami jego żołnierzy trupem.

ROZDZIAŁ X.

Legiony w Judei i Egipcie obwołują Wespazyana Cesarzem. Uwalnia on Józefa z niewoli.

W tym czasie dotknęły i miasto Rzym ciężkie nieszczęścia. Z Germanii nadszedł Witeliusz z wojskiem i z wielkimi łupami, a ponieważ na kwaterach przeznaczonych dla żołnierzy nie dosyć znalazł miejsca, zrobił całe miasto obozem, obsadził każdy dom żołnierzami. Ci ze zdumieniem patrzyli na rzymskie bogactwa ze złota i srebra, zaledwie mogli wstrzymać chętkę od łupów i mordów. Tak stały sprawy w Italii.

Wespazyan po spustoszeniu okolicy od Jeruzalem

do Cezarei powrócił napowrót, tam dowiedział się o zaburzeniach w Rzymie i że Witeliusz Cezarem obwołany. Ta wiadomość oburzyła go, chociaż zarówno przywykły do słuchania jak rozkazywania, dręczyła go wszelako myśl że ten człowiek jak szaleniec na opróżniony tron rzucił się, nieznośnem mu było, zewnętrzną wojnę prowadzić, gdy jego własna ojczyzna niszczona. Jakkolwiek oburzenie to pędziło go do zemsty, to wstrzymywał go wzgląd na daleką drogę, bo zwodniczy los wiele mógłby odmienić nimby on, zwłaszcza w zimie, przybył do Italii, ta myśl jego wzrastającą niechęć łagodziła.

Ale dowódcy i żołnierze, zbierali się na poufale rozmowy, naradzali się o zmianie tronu, a swoją niechęć i narzekania głośno wyrażali. „Jak ci żołnierze co w Rzymie hulają i blednieją na samo wspomnienie wojny, mogą według upodobania wybierać władców i z chciwości obwoływać imperatorów, a my przeciwnie, którzy tyle trudów ponosimy, którzy pod hełmem posiwieliśmy, mamy innym zostawiać tę władzę, kiedy mamy pośród nas męża, który sam by tylko godzien tronu. Czyż możemy mu jego dla nas przychylnność odpłacić, jeżeli zaniedbamy tej sposobności, Wespazyan zasługuje na imperatorską koronę właśnie daleko więcej jak Witeliusz, jak my godniejsi jesteśmy wybrać Cezara, jak ci co wybrali Witeliusza. Tu nie potrzeba nawet walki bo Senat i lud w Rzymie nie będzie się wahał między rozwiązłością Witeliusza a umiarkowaniem Wespazyana, między okrutnym tyranem a szlachetnym wodzem, między bezdzietnym starcem, a szczęśliwym ojcem. Najpewniejszy zadatek pokoju polega na cnotach władcy. Jeżeli władza przystoi doświadczeniu wieku, to jest na to Wespazyan, jeżeli sile młodzieńca, to jest Tytus, dojrzały wiek jednego jest tak pożyteczny, jak młodzieńcza siła drugiego. I my nie jesteśmy sami, mając trzy legiony i mamy wojska posiłkowe królów przy sobie, nie sami za Cezarem jesteśmy naszego wy-

boru, ale cały wschód i co tylko w Europie nie ulega ze strachu przed Witeliuszem, sprzymierzeni w Italii, Wespazyana brat i jego drugi syn, dadzą nam silne poparcie. Ostatniemu z tych łatwo wielu z najprzedniejszej młodzieży na swoją stronę pociągnąć, pierwszemu straż miasta ważny urząd dla podtrzymania tronu powierzemy. Jeżeli będziemy opóźniać się to senat pewnie może obrać Cezara, którym my żołnierze obrońcy państwa tylko pogardzać możemy". Tak rozmawiali żołnierze na swoich schadzках. W końcu zbierają się w większej masie i zachęcając się wzajemnie, obwołują Wespazyana Cezarem. Jego samego używają do ratowania zagrożonego państwa. Dawno zajęty troskliwością o państwo, nie myśli wszelako o władzy. Chociaż czynami godnym się jej pokazał, przekładał wszelako niezależność prywatnego życia nad niebezpieczną świetność korony. Jego wzbranianie się sprawiło tylko, że oficerowie jeszcze bardziej na niego nalegali, żołnierze otoczyli go i grozili z dobytymi mieczami zabić go, jeżeli nie zechce żyć z honorem. Po długiem usiłowaniu usunięcia się od władzy, nie mogąc przekonać wojska, przyjął na koniec godność Cezara.

Gdy Mucyanus z resztą wojska zażądał aby się on okrył purpurą a całe wojsko z nim o to wołało, wziął on najprzód na uwagę Alexandryę, wiedząc, że Egipt z powodu dostawy żywności ważną jest prowincją państwa. Gdyby on ten kraj zajął to mógł spodziewać się, Witeliusza z tronu zrzucić, gdyby nawet przemocą chciał się utrzymać, bo w czasie głodu lud rzymski prędkoby go wypędził. Przedewszystkiem więc starał się dwa legiony w Alexandryi na swoją stronę przeciągnąć, zarazem Egipt miał być jego obroną na nieprzewidziane wypadki, bo na lądzie jest on trudny do napadu, na morzu nie ma żadnych portów, na zachód ciągną się bezwodne stepy Lybyi, na południe graniczy z Etyopią, Syeną i z nie żeglownymi kataraktami Nilu, na wschód z morzem

czerwonem aż do Koptów, na północ z pustynią ku Syryi i tak zwanem morzem egipskiem, które nie ma żadnej zatoki morskiej za mur ochronny. Tak więc Egipt jest ze wszech stron oszańcowany. Od Peluzyum do Syenny rozciąga się 2000 stadyów długości. Podróż z Plintyny do Peluzyum zawiera 3600 stadyów. Nil jest żeglowny do miasta Elefontyne, za którem wody czynią wszelką żeglugę niemożliwą. Port w Alexandryi nawet w czasie pokoju dla okrętów bardzo niedostępny. Wjazd jest ciasny, a dla skał podwodnych niebezpieczny. Lewa strona tegoż na około murami zamknięta, na prawej broni go wyspa Faros z bardzo wysoką wieżą, która żeglarzom na 300 stadyj świeci, ażeby dla trudności wjazdu w nocy w niejakiej odległości na kotwicy stali. Wyspa ta otoczona sztucznymi wielkimi groblami, o które fale morskie obijają się. Burzenie się morza czyni wjazd jeszcze trudniejszym, a dla ciasności nawet niebezpiecznym. Wewnątrz jest port wcale bezpieczny, jego obwód wynosi 30 stadyów, tam wprowadzają, co zbywa krajowi, a towary w które kraj obfituje ztąd posełają na cały świat.

Ze wszelką więc słusnością zwrócił Wespazyan uwagę swoją dla bezpieczeństwa państwa na Egipt, spiesznie posłał do namiestnika Egiptu w Alexandryi Tyberyusza Alexandra, powiadomił go o oddaniu się wojska i żądał jego pomocy w trudnym włożonym na niego ciężarze rządu. Zaledwie Alexander list przeczytał, nakazał najchętniej legionom i ludowi przysiąc nowemu Cesarowi. Żołnierze i obywatele znając zasługi męża z ostatniej wojny, chętnie posłuchali. Gdy Alexander uznanie jego władzy do skutku przywiódł, zgotował mu jeszcze i godne przyjęcie. Nad wszelkie oczekiwanie, prędko rozeszła się wiadomość o jego wyniesieniu po całym wschodzie, wszystkie miasta urządzały dziękczynne ofiary i uroczystości radośne; legiony w Myzei i Panonii wpróż niechętnie wyniesieniu Witeliusza, tem chętniej przysię-

gały wierność rządowi Wespazyana. On wybrał się z Cezarei i przybył do Berylus, gdzie na niego czekało wiele poselstw z Syrii i innych prowincyj korony i powinnowania od swoich państw przyniosły. I Mucyanus namiestnik prowincyi przybył, oświadczając mu posłuszeństwo ludu i hołdy miast. Gdy wszystko szło podług życzenia, a okoliczności tak pomyślnie się urządziły, nasuwała się nowemu Cezarowi myśl, że on nie bez bożkiego zrządzenia ster państwa objął i że sprawiedliwe przeznaczenie jedynowładztwo w ręce jego dało, wspomniawszy na różne znaki, które mu były przepowiednią władzy, szczególnie zaś na słowa Józefa, który ważył się jeszcze za Nerona winażować mu cesarstwa. Nie mógł znieść dłużej, aby ten mąż był niewolnikiem, pozwał więc Mucyana wraz z innymi dowódcami i przyjaciółmi do siebie, opowiedział im o bohaterstwie Józefa i jak wiele on pod Joatapą dał Rzymianom do czynienia, a potem prorocstwo, które on wtedy za utwor bojaźni uważał, co potem z biegiem wypadków jako bożkie sprawdziło się. „Teraz byłaby to hańba, przydał, aby mąż który mi władzę prorokował, ten posłaniec Boga jak niewolnik pozostał w naszych pętach“. Potem kazał zawołać Józefa i uwolnić z więzów. Obecni oficerowie spodziewali się świetniejszego odznaczenia, kiedy obcy tak był nagrodzonym. Tytus zaś stojący obok ojca, „Ojcze, rzekł: Słusznie jest, uwolnić Józefa nie tylko od więzów, ale i od hańby, będzie to jakby on nigdy nie był w więzach, jeżeli jego więzy nie tylko rozwiążemy, ale rozetniemy, a to się robi tym, którzy niesłusznie więzy dźwigali“. Cezar dał przyzwolenie, a jeden z obecnych wystąpił i rozbił więzy toporem. Tak został Józef oswobodzony za swoje prorocstwo i mógł się spodziewać że i na przyszłość znajdzie wiarę.

ROZDZIAŁ XI.

Po zgonie Witeliusza udaje się Wespazyan do Rzymu, a Tytus do Jerozolimy.

Wespazyan dawszy posłom posłuchanie i każdemu według prawa i zasług swoje namiestnictwo przekazał, udał się do Antyochoyi. Rozważając dokądby się zaraz miał udać, uznał sprawę Rzymu za pilniejszą, jak pochód do Alexandryi, bo to miasto w pokoju, a Rzym przez Witeliusza wzburzonym widział. Posłał więc Mucyana ze znacznym wojskiem jazdy i piechoty do Italii. Z przyczyny zimy unikał on podróży morskiej a wojsko prowadził łądem przez Kapadocyę i Frygię.

W tym czasie Antoniusz Prymus z trzecim legionem z Mysei, gdzie był namiestnikiem, wyszedł aby napaść Witeliusza. Przeciwno niemu posłał Witeliusz Cecynnę ze znaczną siłą, pełen ufności w tym mężu dla jego zwycięstwa nad Ottonem. Cecynna ciągnął spiesznie z Rzymu i napotkał Antoniusza przy Kremonie w Gallii; jest to miasto graniczne między Italią. Spozstrzegłszy wielką liczbę i dobry porządek nieprzyjaciół, stracił odwagę do bitwy, z drugiej strony uważał cofnięcie się za niebezpieczne i dla tego zamyślił zdradę. W tym celu zebrał trybunów i centuryonów i wezwał ich o przejście do Antoniusza, poniżając siły Witeliusza a podnosząc potęgę Wespazyana. Jeden, rzekł on, ma tylko imię władzy, drugi potęgę, musimy z potrzeby zrobić cnotę i pójść na stronę silniejszą, zamiast być zwyciężonymi, roztropnością usuniemy niebezpieczeństwo. Wespazyan zdołał i bez nas pozyskać państwo, gdy Witeliusz sam bez naszej pomocy swojego stanowiska utrzymać nie może. Przez tę namowę skłonił on swoje wojsko do przejścia do Antoniusza. Ale w nocy obudził się żal żołnierzy, oni obawiali się że Witeliusz może wziąć górę. Z dobytymi mieczami wpadli na Cecynnę i byliby go zabili, gdyby go trybunowie nie

uratowali. Darowano mu życie, ale nałożono więzy z zamiarem odstawienia go Witeliuszowi. Gdy o tem dowiedział się Prymus, natychmiast ze swojemi napadł odstępców, ci krótko bardzo dawali odpór, potem odwrócili się i uciekli do Kremony. Prymus z jazdą odciął im przystępy, otoczył mnóstwo wielkie jeszcze przed miastem i zniszczył. Za zbiegami pogonił, wpędził w bramy i miasto oddał na łup żołnierzom. Wielu obcych kupców, wielu mieszkańców zginęło równie jak i całe wojsko Witeliusza 30200 ludzi. Legion stracił 4500. Cecynnę uwolniono i jako posła wysłano do Wespazyana, ten przyjął go przyjaźnie i pokrył hańbę zdrady niespodziewanemi honorami.

Teraz i Sabinus brat Wespazyana w Rzymie nabrał odwagi, gdy mu przybycie Antoniusza doniesiono, ściągnął do siebie kohorty odbywające straż nocną i obsadził kapitolium; następnego poranku przyłączyło się do niego wielu szlachty, między którymi i synowiec jego Domicyon. Na tym położono największe nadzieje zwycięstwa. Witeliusza mało obchodził Prymus, tem bardziej rozgniewanym był na uczestników powstania Sabina, z wrodzonego okrucieństwa żądając krwi szlachtetnej, rozkazał żołnierzom legionu germańskiego do Rzymu z nim przybyłego szturmować na kapitolium. Wściekle walczyli ci z żołnierzami, którzy obsadzili świątynię, w końcu przewagą swoją opanowali wzgórek. Domicyan z wielu rzymskiej szlachty cudem uszedł, cała ludność poległa, Sabina zaprowadzono do Witeliusza i zamordowano; żołnierze zrabowali i zapalili świątynię.

Dniem później przybył do Rzymu Antoniusz ze swoim wojskiem, wojska Witeliusza idą naprzeciw niego i nacierają w trzech miejscach w mieście i zostają zupełnie pobite. Zataczając się od wina i objadłszy się potrawami których więcej jak zwykle użył, wychodzi Witeliusz z pałacu, natychmiast pospólstwo go porywa i wlecze po ulicach, szydzi nad wszelki wyraz i morduje wśród mia-

sta po 8 miesiącach i 5 dniach panowania. Gdyby był dłużej pożył, to sądzę że jego rozpuszczenie państwa nie wystarczyło, i samych zabitych liczone około 50000. To działo się trzeciego miesiąca Appelleus (października). Następnego dnia wszedł Mucyon ze swoim wojskiem do miasta i położył koniec mordom Antoniusza, albowiem aż przeszukiwali domy i zabijali żołnierzy Witeliusza i wielu z ludu jako stronników Cezara, gniew nie czynił żadnej różnicy. Potem przedstawił ludowi Domicjana jako władcę do przybycia ojca. Dopiero teraz uczuł się lud wolnym od wszelkiej bojaźni, powitał Wespazjana jako imperatora i obchodził uroczyste jego wyniesienie, a upadek Witeliusza.

Wespazjan przybył do Alexandryi właśnie gdy przyszła pomyślna wiadomość o wypadkach w Rzymie, poselstwa z hołdem przybyły ze wszystkich prowincyj, miasto największe po Rzymie było za ciasne dla mnóstwa ludu. Gdy tym sposobem rząd powszechnie uznano, a rzymskie państwo niespodzianie uratowane zostało, zwrócił Wespazjan swoje myśli na resztę Judei. Wprawdzie on sam postanowił w końcu zimy do Rzymu żeglować, dla czego interesu Alexandryi jak najspieszniej załatwiono, wysłał syna Tytusa z wyborem wojska do zdobycia Jerozolimy. Ten łodem udał się do Nikopolis, tu wsiadł z wojskiem na okręt i żeglował Nilem do Tmuis w mendezyjskim okręgu, z tamąd łodem i obozował przy miasteczku Tanis. Drugi nocleg miał w Heraklei, trzeci w Peluzyum, tu odpocząwszy dwa dni, trzeciego przeprawia się przez ujście rzeki cieśninę przy Peluzyum, dzień cały idzie przez pustynie i obozuje przy świątyni Jowisza Kasyusza, na drugi dzień przy Ostrakinie. Na tem miejscu obozując, nie znalazł wody, mieszkańcy sprowadzają ją zdaleka. Potem odpoczywał w Rynokorura, po czterech dniach podróży przybył do Rafii, pierwszego miasta Syryi i piąty nocleg miał w Gazie. Ztamąd dostał się do Aska-

lonu, Jamni, Joppy, z Joppy do Cezarei. Tu zamierzył ściągnąć wszystkie wojska.

ROZDZIAŁ XII.

Zaburzenia w Jerozolimie.

Sposobem wyżej opisanym przeszedł Tytus pustynie powyżej Egiptu aż do Cezarei, gdzie wojska urządzić zamyslił. Jeszcze podczas pobytu w Alexandryi gdzie swojemu ojcu pomagał wzmocnić przez Boga daną mu władzę, nowe zaburzenia wybuchnęły w Jerozolimie i bunt podzielił się na trzy partye, z których każda przeciw drugiej powstawała. Można to pośród nieszczęść miasto niszczących, jeszcze szczęściem i czynem sprawiedliwości nazwać. Tyraństwo Zelotów, które sprowadziło zburzenie miasta, powyżej o jego źródle i wzroście obszerniej opisałem. Słusznie można o nim twierdzić, że to był bunt w buncie, i jak drapieżne zwierzę z braku obcego żywiołu przeciwko własnym wnętrznościom srożył się. Eleazar syn Symona, który wprzód Zelotów z ludem poróżnił i na górę kościelną wprowadził, urządził podobne zaburzenia na codzienne zbrodnie Jana, który wcale mordów nie poprzestał, a w istocie, że nie chciał się poddać później przybyłemu tyranowi, i z własnej żądzy jedynowładztwa, nowy bunt wspólnie z Judą Helkiasza i Symonem Ezrona synem z klasy możnych i ze znakomitym mężem Ezechiaszem, Chobera synem. Każdy z nich miał znaczną partyę między Zelotami, oni obsadzili wewnętrzne podwórze Świątyni i na bramach w obliczu najświętszego miejsca pozakładali orężę. Zapasów mieli dosyć, bo skarby świątyni były tym otwarte, którzy nic nie uważali za zbrodnie, tylko małą ich liczbę przejmowała obawa, zatem stali spokojnie pod bronią. Jan stracił to czego naprzód miał za nadto, przez to ponieważ jego nieprzyjaciele nad głową mu stali, czynił on rozpaczliwe napady, wszelakoż nie dał

spocząć swej złości, chociaż więcej ludzi stracił jak Eleazar, walka nie ustawała, przy ciągłych wycieczkach i walkach, kościół ze wszech stron był krwią obryzany.

Symon Gioras, którego lud w rozpacz przyzwał i który zamiast oswobodziciela stał się tyranem miasta, zajmował wyższą i wielką część niższego miasta, stąd nacierał on na partyę Jana tem śmieiej, ponieważ ona i z góry ciśniona była. Zaiste miał on to samo niepomyślne stanowisko naprzeciw Jana, jak ten przeciw partyi zajmującej wewnątrz świątynię. Jan zmuszony z dwóch stron się bronić, mógł zarazem stracić i zyskać, i o ile przeciw partyi Eleazara przez swoje niższe położenie źle stał, o tyle przeciw Symonowi miał górę, bo ten od niego jeszcze niżej stał. Napady z dołu łatwo odbijał pięścią, strzelców z kościoła na dół strzelających zmuszał do ustąpienia tylko użyciem maszyn pociskowych. Posiadał maszyny wszelkiego rodzaju do rzucania dzid i kamieni, któremi nietylko mnóstwo uzbrojonych przeciwników ale i wielu obywateli podczas ofiar zabijał. Przy wszelkich zbrodniach Zeloci wpuszczali każdego, chcącego ofiarować, swoich z podejrzeniem i ścisłą strażą, obcych bez bojaźni i jeżeli ci przy wejściu ich okropnością zrażać się umieli, stawali się w końcu sami ofiarą buntu, bo strzały z maszyn do świątyni i ołtarza rzucane, trafiały kapłanów i ofiarujących. Niejedni z końca ziemi do tego całemu światu świętego miejsca przybyli, obok swoich ofiar padli i skropili krwią swoją ołtarz czczony przez Greków i Rzymian. Trupy swoich i cudzych, kapłanów i świeckich leżały zmieszane, krew z tyłu ciał ciekąca tworzyła jeziora w świętych przedsionkach kościoła. Czyż to ci od Rzymian przypało nieszczęsne miasto? ci przybyli tylko dla zgładzenia twoich własnych okropności, bo nie byłeś już więcej miastem Bożem i nie mogłeś być niem od czasu stania się grobem twoich własnych dzieci, od czasu gdy Świątynia poniżona placem zgiełku domowej wojny zo-

stała. Mogłabyś i znowu wrócić do czci, jeżeli przebłagasz Boga, który cię zniszczył, ale zadanie historii kładzie uczuciom granice, nie należy mi opłakiwać ojczyzny, ale opowiadać wypadki — dalej więc postępuję.

Buntownicy więc podzielili się na trzy partye, partya Eleazara, strzegąca w kościele świętych dziesięciu, w upojeniu napadała Jana, ten rabował lud i walczył z Symonem, miasto zaopatrywało go w żywność, aby go bronił tylko przeciwko innym buntownikom, będąc on od obu stron uciskany, podzielił swoich na dwie partye, z jedną bronił się od naciągających z miasta, z drugą od partyi Eleazara maszynami, gdy miał spokój z góry, bo pijaństwo i umęczenie często partye Eleazara uspakajało, to tem śmielsze wycieczki robił przeciw Symonowi. Jak daleko ich w miasto wpędził, tak zapalał domy z zbożem i inną żywnością napełnione, toż samo robił Symon, gdy Jan cofać się musiał. To wyglądało jakby naumyślnie dogadzając Rzymianom, co miasto dla oblężenia zebrało, zniszczyć i sobie samym wszelkie źródła siły przeciąć chcieli. Skutkiem tego było, że otoczenie kościoła spalono, a część miasta leżała między walczącymi, stała się pustynią, na której wojska ustawić się mogły. Cały zapas mogący na lata wystarczyć podczas oblężenia, do szczętu zniszczył ogień. Dlatego głód ich uciskał, coby nigdy nie nastąpiło, gdyby sami sobie tej krzywdy nie wyrządzili.

Różne partye buntowników i hołoty wzięły mieszkańców we środek między siebie i jak martwe ciało szarpali. Starcy i kobiety w rozpacz modlili się w nędzy za Rzymian i oczekiwali od wojny zewnętrznej uwolnienia od domowego nieszczęścia. Przerażenie i bojaźń ciążyły na mieszkańcach, niezdolnych chwycić się jakiego zamiaru, dla poprawy swojego położenia nie widzieli żadnego sposobu do pojednania lub ucieczki, chociaż bardzo pragnęli. Wszystko było pod strażą i choć

buntownicy nawzajem sobie szkodzili, to w tym się wszelako zgadzali, aby każdego myślącego o pokoju z Rzymianami, albo o ucieczce, jako wspólnego nieprzyjaciela zamordować. Ciągłe rozlegał się krzyk walczących, dzień i noc, okropniej jeszcze narzekanie rozpaczających. Ciągłe nowe powody do łez, tworzyły kupiące się nieszczęścia, a bojaźń zamykała usta narzekaniom. Gdy tak bojaźń głuszyła boleść, dręczyli się nieszczęśliwi ukrytym narzekaniem. Żadnej uwagi i względu więcej, między żyjącymi krewkami, żadnego starania o umarłych, rozpacz przytłumiła wszystkie uczucia, wszyscy nie trzymający z buntownikami, wyrzekli się naturalnych skłonności jako pewne ofiary śmierci. Buntownicy walczyli z sobą na kupach nagromadzonych trupów stojąc, i jakby czerpiąc z trupów pod ich nogami coraz większą wściekłość, stawali się bardziej szalonymi. Coraz nowe wymyślając środki niszczenia i spełniając bezwzględnie co zamierzono, nie zaniebdali żadnego środka udręczenia i okrucieństwa. Jan użył nawet poświęconego drzewa kościelnego do budowy swoich narzędzi wojennych. Lud i arcykapłani postanowili świątynię podnieść o 20 łokci wyżej, bo środek dachu kościelnego był niższy jak wewnętrzne boki i na rozkaz króla Agryppy, wielkim nakładem i pracą budulcowe drzewo z Libanu sprowadzono, co do wielkości i prostości godne widzenia. Teraz gdy wojna robotę przerwała, porządził Jan drzewo i pobudował wieże, bo zobaczył że pnie do walki z partyą oblegającą kościół, właśnie stosowną długość mają. Wieże urządzono na murze okólnym w obliczu zachodnich galeryj, gdzie tylko można było dostać, bo inne strony muru kościoła dla dodanych schodów za głęboko odstawały.

Temi maszynami przez Jana nieprawnie zbudowanymi, spodziewał się on pokonać nieprzyjaciół, ale Bóg uczynił je robotą bezpożyteczną, sprowadzając nim on jeszcze jedną wieżę postawił, Rzymian. Tytus zebrawszy koło

siebie część wojska, z drugiej dawszy rozkaz pod Jerozolimą z nim się złączyć, wystąpił z Cezerei. Z nim poszły trzy legiony i te trzy legiony które już z jego ojcem zniszczyły Judeę i dwunasta wprzód już będąc pobitą. — Legion ten odznaczający się mężstwem, pamiętny na swą klęskę, szedł teraz tem chętniej, aby się zemścić. Piątemu kazano w Emmaus z nim się złączyć, dziesiąty miał z Jerycho przybyć. Inne wojska były już koło niego zgromadzone. Do tego przyłączyły się do niego wojska posiłkowe królów i liczne sprzymierzone z Syryi. Te cztery legiony były znowu uzupełnione po tych, co Mucianus zabrał do Italii. Tytus dwa tysiące wyborowych z wojska w Alexandryi wziął z sobą, a trzy tysiące szło z rotą przy Eufratesie. W końcu znajdował się w otoczeniu Tytusa i jego przyjaciel doświadczony z dobrej chęci i roztropności Tyberyusz Alexander, wprzód zarządzający Egiptem, teraz zaś gdy pierwszy uznał powstającą władzę i z odznaczającą się wiernością, los swój złączył z niepewnym jeszcze losem Flawiuszów, za wodza przeznaczony został, maż wiekiem i doświadczeniem zdolny udzielić rady w wojennych sprawach.

ROZDZIAŁ XIII.

Pochód Tytusa do Jeruzalem. Niebezpieczeństwo przy zwiadach, miejsce obozu.

Pochód w kraj nieprzyjacielski poprzedzały królewskie i posiłkowe wojska, za temi postępowali grabarze i cieśle, po tych pakunki dowódców, a za zbrojnem tych pokryciem Tytus z wyborem wojska i kopijnicy, po nim jazda legionu, ostatnią przed maszynami, za temi trybunowie z wyborowemi i kapitanowie ze swemi kohortami, potem znaki wojenne około orła państwa, poprzód trębacze, potem legiony, po 6 ludzi, służba każdego legionu w tyle a przed niemi bagaże — na samym końcu wojska

najemne, których tylna straż zamykała pochód. W tym porządku zwykłym u Rzymian ciągnęło wojsko przez Samaryę do Gofny wprzód przez ojca Tytusa zdobytej i załogą opatrzonej. Tu przenocował Tytus a rano poszedł dalej. Po podróży całodziennej obozował w tak zwanej dolinie cierniowej przy wsi Gabat Saul, leży ona około 30 stadyj od Jerozolimy. Ztamąd pospieszył Tytus z około 600 jeźdźcami najprzód aby się przekonać o położeniu, stanie rzeczy, jak miasto mocne, jakie zamiary mają Żydzi, czy ulegną na jego widok przed natarciem. Dowiedział się bowiem, co i rzeczywiście było, że lud uciśniony przez buntowników i bandytów, z utęsknieniem wygląda pokoju i dlatego tylko jest spokojny że za słaby do przeciwdziałania.

Jak długo jechał po drodze za murem, nie pokazał się żaden człowiek przed bramami, ale gdy się skierował z drogi do wieży Psefina, a przez to odkrył stronę swojej świąty, wypadli buntownicy bez liczby, między bramy a tak zwane wieże kobiece, naprzeciw pomnika Heleny, wyłamali sobie drogę przez jazdę, rzucając się na jazdę jeszcze na drodze tu idącą i bronią im połączenia się ze swojemi, którzy już odeszli, a Tytus został od swoich odcięty. Dalej posuwać się nie było im podobna, bo od murów było wszystko zatamowane rowami, ogrodami i płotami. Cofaniu się do swoich przeszkadzali nieprzyjaciele, którzy się między Rzymian rzucili. Oprócz tego większość nie wiedziała o niebezpieczeństwie wodza, ale sądzili że on z nimi powrócił i uciekli ztąd. Widząc on jedyny ratunek w swoim mieczu, zwrócił konia, kazał swoim towarzyszom iść za sobą, rzucił się pośród nieprzyjaciół i przebił się przemocą do swych. Oczewiście można ztąd wnosić, że stanowcze chwile wojny i niebezpieczeństwa wodzów zależą od Boskiej woli. Jakkolwiek wiele strzał padało na Tytusa, ani hełmu ani tarczy niemającego, bo wyjechał nie jako wojownik, ale jako śledzący, żadna go

nie trafiła, jakby umyślnie chybiały celu, przelatywały koło niego. Pośród tłoku zrobił sobie miejsce mieczem. Innych w drodze mu zawadzających najeżdżał szybko koniem, obalał i jechał po leżącym prędko. Na widok tej śmiałej odwagi Cezara, powstał gwałtowny krzyk. Żydzi wzywali siebie nawzajem do napadu na wodza, tam gdzie się on tylko obrócił, wszystko uciekało. Ciasno skupiwszy się zakryli go towarzysze, i z tyłu i z przodu od strzał zasłaniali, każdy w tem tylko widział swój ratunek, aby Tytusowi jaką ucieczkę otworzyć, nim ich otoczą. Dwóch z tylnych poległo, jeden jeszcze siedział na koniu otoczony i zastrzelony, drugiego zabili, gdy już z konia zeskokczył i odprowadzili konia dalej. Z pozostałymi uszedł Tytus szczęśliwie do obozu. Żydzi nabyli nierozsądnej odwagi, po tej pierwszej szczęśliwej ucieczce, a przypadkowy zwrot szczęścia, wpoił w nich niepospolitą ufność na przyszłość.

W nocy ściągnął wódz legion z Emmaus i rano wystąpił do Skopos. Z tego punktu widać miasto i okazałość świątyni, słusznie nazywa się ta płaszczyna dotykająca z północy miasta Skopos (Warta, czekaj). Siedm stadyj od miasta kazał Tytus dwóm legionom rozbić obóz a piątemu o trzy stadyj dalej. Żołnierzom pomęczonym nocnym marszem, udzielił chętnie tej korzyści w wielkiem oddaleniu od miasta, aby tem śmieiej pracowali nad szańcami. Zaledwie zaczęli pracować nad budową obozu, gdy i czwarty legion nadszedł przez Jerycho, gdzie jeden oddział dla otrzymania jeszcze przez Wespazyana zajętego przejścia został. Otrzymał on rozkaz o sześć stadyj od Jerozolimy przy oliwnej górze obozować, która na wschód położona, a przez głęboki wąwóz Cedron zwany od niej oddzielona.

Nieprzerwanie dotąd wojna partyj w mieście srożyła się, ale teraz gdy nieprzyjaciel przed bramami pokazał się, ustała. Ze strachem ujrzeli buntownicy trzy obozy

rzymskie przed sobą i starali się zgodę przywrócić, której zawiązkiem pewnie nie była cnota. Przyszło do różnych oświadczeń: „na co my czekamy, dla czego dajemy sobie przez potrójny mur oddech tamować? Dla czego zakładamy ręce na piersi? Gdy nieprzyjaciel bez przeszkody całe miasto szanćów buduje, my siedzimy za murami jako spokojni widze, jak gdyby ich robota pod naszymi oczyma odbywająca się, na naszą korzyść wychodziła, czy tylko przeciw nam samym mamy być odważni i mamyż Rzymianom przez naszą niezgodę miasto bez dobytcia miecza oddać“? Tak zachęcają siebie nawzajem, chwytają za broń, wpadają nagle na dziesiąty legion, rzucają się na wąwóz doliny i strasznym krzykiem napadają Rzymian przy robotach szanćowych. Ci zatrudnieni koło robót po największej części broń poskładali, nie przeczuwając że Żydzi odważą się na napad, bo sądzili że gdyby nawet mieli do tego ochotę, to wewnętrzna niezgoda nie pozwoli im na to. Ulękli się więc niespodzianym napadem, opuścili roboty na los i po części uciekli stąd. Wielu biegnących po broń zabito wprzód nim mogli nieprzyjacielowi stawić czoło. Prędko rosła liczba Żydów, bo powodzenie pierwszego natarcia, ośmieliło nowych przybyszów i ilu ich było, wydawała się ich liczba, zwyciężkim Żydom, jako i Rzymianom jeszcze większa. I stało się, że między żołnierzami tu wyprawionemi w szyku podług komendy do walczenia w nagłym napadzie wyniknął nieporządek. Rzymianie ustępowali, niekiedy obracali się od goniącego nieprzyjaciela, doścignięci znowu nazad, wtedy Żydzi zatrzymywali się chwilę i raniili niektórych, zanadto dających się swoją zapalczywością unieść. Ale gdy nacisk nieprzyjaciół coraz dzikszym się stawał, to w końcu opuścili obóz i byłoby po całym legionie, gdyby Tytus prędko nie przybył na pomoc. Po twardych wyrzutach uciekającym, sprowadza ich znowu na stanowisko, napada Żydów z boku, wielu zabija, jeszcze więcej rani i w końcu

wpędza wszystkich w wąwóz w dolinie. Gdy Żydzi po wielkiej stracie za górą na drugą stronę uszli, tam się ustawili i nacisnęli na Rzymian strzałami. Tak walczyli do południa; gdy słońce się ku zachodowi zniżyło, posłał Tytus legion znowu na robotę koło szańców a zostawił tylko kohorty z sobą przyprowadzone do walki z Żydami.

Żydzi uważali cofanie się legionu za ucieczkę i na znak, który jeden postawiony na murach na obserwacyi dał, wypadła masa świeżych wojowników z taką gwałtownością, że w biegu równali się dzikim zwierzętom, żaden z Rzymian stojących na przodzie nie mógł wytrzymać natarcia, jakby grubemi strzałami ugodzeni, rozluźniają się szeregi a żołnierze uciekają pod górę. Tylko Tytus z małą liczbą innych został na placu; jego świta z wielkiem niebezpieczeństwem koło niego się skupiająca, prosiła go usilnie, o ustąpienie zrozpaczonym Żydom i nie spełnianie służby prostego żołnierza, że powinien pamiętać na niebezpieczeństwo, on władca wojny i państwa, na którym wszystko polega, nie może się tak niebacznie narazić. Tytus nie poprzestał na tem, rzucił się na napadających Żydów, pozabijał nie chcących ustąpić i popędził w końcu całą masę za rów. Żydzi chociaż zdumieni tą stanowczością, nie uciekli do miasta, ale ugniali się po obu stronach za wprzód zbiegłemi. Ale teraz rzucił się Tytus na ich boki i uchylił napad. W tej chwili napada znowu bojaźń robotników szańcowych, gdy spostrzegli ucieczkę swoich u stóp góry. Cały legion rozproszył się, uważali napad Żydów za niewstrzymany i sądzili że i Tytus cofnął się, bo bez niego drudzy by nie uciekali. Porwani panicznym strachem biegną w różnych kierunkach, aż na koniec niektórzy wodza śród bitwy postrzegli i bojąc się o niego, całemu legionowi jego niebezpieczeństwo ogłosili. Ze wstydu wszyscy się zwrócili, bo ich więcej nad ucieczkę hańba zmartwiła, że swego wodza opuścili. Tem natarczywiej rzucają się na

Żydów i przepędzają ich przez pagórek w dolinę. Żydzi walczyli jeszcze w odwrocie, ale Rzymianie teraz mający za sobą korzyść stanowiska, wpędzili w końcu wszystkich w głębinę. Podczas tego odpędził jeszcze Tytus tych, którzy stali przeciwko niemu a wtedy odesłał legion napowrót do obozu, aby kończyli szańce, gdy sam z wojskami mu dotrzymującymi nieprzyjaciela odparł. Ani z pochlebstwa nie powiększając, ani z zazdrości nie zmniejszając nic, prawdę mówiąc, to Tytus dwa razy sam zagrożony legion uratował i dał mu sposobność szańce dokończyć spokojnie.

ROZDZIAŁ XIV.

Nowe powstanie w Jerozolimie, Żydzi urządzają Rzymianom zasadzkę.
Tytus gani żołnierzom nierozwagę.

Zaledwie ustała trochę walka na zewnątrz, wewnątrz znowu wybuchnął bunt. Czternastego dnia miesiąca Xantynos (Maja), przed świętem Paschy, gdy Żydzi wierzą że byli tego dnia wybawieni z Egiptu, Eleazara partya otworzyła bramy kościoła i każdego chcącego się modlić wpuszczała. Jan użył tego święta za podstęp, opatrzył niektórych nieznanomych ludzi ze swojej rotty, którzy też do tego byli nieczyści, z bronią ukrytą i posłał ich tam aby zająć kościół. Jak tylko weszli wewnątrz, pozzrucali wierzchnią odzież i stanęli tam zbrojni. To sprawiło powszechną bojaźń i zamieszanie w kościele. Lud nie należący do buntu sądził, że to napad na wszystkich, a Zeloci, że tylko przeciw nich zwrócony. Ci zaraz opuścili swoje stanowiska, skoczyli z dachów i schronili się w kłoki kościoła. Lud przeciwnie skupiony około ołtarza i kościoła, został zdeptany i kijami i mieczami zabijany. Niejednego spokojnego obywatela zabił tu nieprzyjaciel z prywatnej zemsty, jak gdyby był z przeciwnej partyi, a niejeden co kiedy buntownikom złe słowo powiedział,

znalazł tu śmierć, zostawszy poznanym. Posrożywszy się na niewinnych straszliwie, zezwolił wiernym na zawieszenie broni i odpuścili każdego, który wyszedł z kloak. Nawet dostawszy się do posiadania kościoła i jego zapasów, zbroiła się teraz rota Jana przeciw Symonowi. Tak więc potrójny bunt ograniczył się do dwóch partyj. Tytus tymczasem powziął zamiar z obozem bliżej miasta posunąć się, dla tego dla odparcia jakich wycieczek, zostawić dostateczną liczbę wyborowych jeźdźców i piechotę i dał rozkaz przestrzeń aż do murów wyrównać. Każdy płot i każdy wał, którym mieszkańcy swoje ogrody i drzewa zabezpieczali, wyrwano, a drzewa nawet owocowe wyrębano, a doliny i rowy wyrównano, skaliste garby żelaznymi narzędziami uprzątnięto, a całe miejsce od Skopos aż do pomników Heroda, które dotyczą tak zwanych studzien wężowych, zupełnie wyrównano.

W tych dniach urządzili Żydzi znowu Rzymianom podstęp. Najśmielsi z buntowników wyszli przed tak zwane wieże panieńskie, jak gdyby od myślących pokojowo wygnani i bojąc się napadu Rzymian skryli się jeden za drugiego. Podczas tego stali drudzy na pozór mężowie z ludu na murach, krzyczeli o pokój, błagali o względy, wołali do Rzymian, obiecując bramy otworzyć. Podczas krzyków rzucali kamieniami na swoich pozornie, aby ich od bram odpędzić, ci przeciwnie udawali jakby chcieli wymódlć wpuszczenie, prosili tych wewnątrz o łaskę, często postępowali jeden krok przeciw Rzymianom i ustępowali znowu jakby ze strachu. Żołnierzy ta gra rzeczywiście uwiodła; w nadziei ukarania jednych, gdy drudzy bramy otworzą, przystąpili do czynu. Tytus powziął podejrzenie przeciwko temu osobliwyszemu wyzywaniu, bo dniem wprzód, gdy kazał mieszkańców wezwać do poddania się, jego propozycja odrzuconą została, rozkazał przeto żołnierzom stać na swoich stanowiskach. Niespodzianie wszelako, niektórzy z przeznaczonych do robót, porwali

za broń i szturmowali do bram. Ci pozornie wypędzeni, z początku ustępywali nazad, ale jak tylko Rzymianie między wieże wpadli, Żydzi pospieszyli naprzód, otoczyli żołnierzy i parli ich z tyłu. W tymże czasie z muru rzucałi mnóstwo strzał i kamieni, przez co wielu zabili, jeszcze więcej poranili. Od murów uciec nie było łatwo, gdy nieprzyjaciele z tyłu naciskali, do tego jeszcze pobudzały Rzymian do wytrwania i oporu wstyd, być oszukanymi i obawa przed dowódcami. Długo więc walczyli, po wielu stratach przez nieprzyjaciół wyrządzonych i wielu przez siebie zadanych, przebili się przez Żydów w tyle ich stojących, ale jeszcze w odwrocie Żydzi ściągali ich strzałami aż do pomnika Heleny.

Z przesadą nierozsądną Żydzi okazali swą pychę ze zwycięstwa, szydzili z Rzymian, że się dali zwieść tak grubo, tańczyli i głośno krzyczeli z radości. Pobitych Rzymian centuryanowie przyjęli nagana, Cezar mówił z gniewem: „Żydzi, których zuchwalstwo i rozpacz do boju prowadzi, czynią wszystko z roztropnością i chytrnością, urządzają zasadzki i ich chytrść szczęście obdarza, bo słuchają i razem trzymają się, wy zaś Rzymianie, którym dla karności i uległości dla swoich dowódców zawsze szczęście sprzyjało, ulegacie nieprzyjaciołom, wasza własna nieuległość oddaje was w ręce waszych nieprzyjaciół, ponieważ wy co najgorsza w obliczu Cezara bez dowódców w bitwę wdajecie się. Prawa wojenne muszą cierpieć, ojciec mój smucić się będzie, gdy się dowie o tym ciosie. On który w życiu pełnem bitew, nigdy nie doznał podobnej klęski i czy mogą prawa przebaczyć podobne przestępstwo? One które zawsze najmniejsze wykroczenia przeciw wojennej karności śmiercią karzą, a przecież tą razą całe wojsko opuściło szyki i porządek, ale zaiste zuchwalcy powinni wiedzieć że nawet zwyciężyć bez rozkazu u Rzymian zasługuje na karę“. Tak groźnie wyraził się do oficerów, z czego wnosić można było,

że on na wszystkich wykona prawo. Już żołnierze stracili odwagę, uważali się za ludzi na śmierć prawnie przeznaczonych, ale legiony otoczyły Tytusa i prosiły za towarzyszami, aby raczył lekkomyślności kilku dla wierności wszystkich przebaczyć, przyszłą walecznością z pewnością nagrodzą błąd popełniony. Młody książę uległ tym prośbom równie jak i własnej korzyści. Na pojedynczym, sądził on kara musi się spełnić istotnie, na wielu tylko przez pogroźki. Po surowej naganie, przebaczył żołnierzom. Teraz pomyślił nad tem, aby Żydzi za swoją chytrłość odpokutowali. Gdy w przeciągu czterech dni miejsce aż do muru wyrównano, posunął on, aby paki i bagaże bezpieczniej sprowadzić, wybór wojska w północno zachodnią stronę, w siedmiorakiej linii pod mury, piechotę najprzód po trzech, za niemi jazda po trzy rzędy, siódmy rząd we środku zajmowali strzelcy z łuków. Tym urządzeniem zapobiegł dalszym Żydów wycieczkom, a zwierzęta juczne trzech legionów z bagażami bez przeszkody przechodziły na drugą stronę. Tytus sam obozował o dwie stadyj od muru w kącie, tam gdzie wieża Psefinas stoi. Przy tej mur idący na północ zniża się na zachód. Reszta wojska oszańcowała się przed tak zwaną wieżą końską równie 2 stadyj od miasta. Dziewiąty legion zatrzymał swoje stanowisko przy górze oliwnej.

ROZDZIAŁ XV.

Opisanie Jerozolimy.

Miasto otaczały trzy mury, tam gdzie nie przystępne przepaście nie broniły go, bo w takich miejscach stał tylko jeden mur okolny. Zbudowane było na dwóch naprzeciw siebie leżących wzgórzach, które po środku przedzielała przepaść, po obu stronach której domy gęsto pobudowane były. Jeden pagórek wyższe miasto nazwany, jest wiele większy i obszerniejszy. Dla swojej naturalnej

mocy nazywał się grodem Dawida, ojca Salomona, który pierwszy kościół zbudował. Za nas nazywał się on wyższy rynek. Drugi wzgórek nazwany Akra, niegdyś od pierwszego przez szeroką przepaść w dolinie oddzielony był. W nowszych czasach pod Asmonami przepaść ta została wyrównana, aby miasto złączyć ze świątynią. przez zniesienie wzgórza Akry, zrobiono okolicę równiejszą, aby świątynia nad tą wystawała, tak zwana Seana dolina dzieląca miasto od wyższego idzie aż do sadzawki Syloe, tak nazwane źródło zawierające obficie słodkiej wody. Na zewnątrz oba pagórki na których miasto leży są bardzo spadziste i dla spadzistości raptownej nieprzystępne z nikąd.

Ze trzech murów najstarszy z powodu przepaści i wysokości na której stał, był niedostępny do zdobycia. Naturalną jego moc Dawid i Salomon i następnii królowie, którzy coś w tym względzie zrobili, sztuką jeszcze podnieśli, wychodził on na północ z wieży końskiej, ciągnął się aż do Xystos, kończył się przy ratuszu, z zachodnią galerią kościoła. Na zachodniej stronie ciągnął się z tego samego punktu przez Betzo do bramy Esseńskiej, potem zgiął się na południe do jeziora Syła, szedł dalej na wschód do rybnego jeziora Salomona i dosięgał miejsca Ofli, gdzie kończył się wraz ze wschodnią galerią świątyni. Drugi mur wyszedł koło bramy Gennat od pierwszego muru otaczał tylko północną spadzistość i dosięgał zamku Antonia. Trzeci miał swój początek znowu od wieży końskiej, ciągnął się na północ do wieży Psefina, szedł dalej naprzeciw pomnika Heleny koło grobów królewskich, zboczył koło wieży kątowej przy pomniku Walkera i złączył się w końcu ze starym murem w dolinie Cedron. Agryppa był jego fundatorem, wznosił go aby nowo zabudowane części starego miasta obronić. Przez wzrastającą ludność zmuszeni zostali mieszkańcy za obręb starych murów rozszerzyć się. Przybudowano

północną stronę pagórka kościelnego i tak się rozszerzono, że jeszcze czwartą górę dobudowano naprzeciw zamku Antonia; wszelakoż oddzieloną głębokim rowem. Rów ten umyślnie pociągnięto, aby budowle Antonii przez złączenie z pagórkiem nie łatwo wziąć można było, ani żeby nie były niższe. Głębokość rowu wymagała, wieże bardzo wysoko wyprowadzić. Przybudowanie nazwano Belzeta, bo to znaczy nowe miasto. Ponieważ ta strona była bezbronna, to ojciec teraźniejszego króla również Agryppa zwany, zaczął już wspomniany mur. Agryppa w końcu obawiał się że Cezar Klaudyusz mógłby z wielkości budowy powziąć podejrzenie jakiej nowości, albo powstania i zaniechał roboty założywszy fundamenta. Gdyby był skończył mury jak zaczął, to miasto stałoby się niepodobne do wzięcia, był on z ciosowego kamienia 20 łokci długi, a 20 gruby, z sobą spojne tak, że ani żelazem wyłamane, ani maszynami wstrząśnione być nie mogły. Grubość muru miała dziesięć łokci a wysokość jego pewnie byłaby się podniosła, gdyby gorliwość sprawcy nie natrafiła na przeszkody. Wszelakoż później staraniem Żydów doszedł on do 20 łokci i otrzymał oprócz tego dwa łokcie wysokie parapety, trzy łokcie wysokie blanki, tak, że cała wysokość wynosiła 25 łokci.

Nad murami wystawały wieże 20 łokci szerokości, 20 wysokości, były czworokątne i jak mury kamienne. Spojenie i okazałość kamieni ciosowych było nie mniejsze jak w świątyni; nad właściwymi 20 łokci wysokimi wieżami były okazałe sale, a nad temi płaskie dachy, wkońcu wiele cystern aby wodę deszczową zatrzymać, do każdej prowadziły szerokie wschody takich wież, mur trzeci liczył dziewięćdziesiąt, międzyprzestrzeń od jednej do drugiej wynosiła 200 łokci, środkowy mur miał 14 dawny prawie 60 wież. Obwód całego miasta wynosił 33 stadyj. Jakkolwiek piękny był trzeci mur, to przewyższała go daleko okazała wieża Psefina na północnej stronie,

gdzie Tytus obozował, była ona około 70 łokci wysoka, a przy wschodzie słońca odkrywała widok na Arabię i najdalsze strony Judzkiego kraju aż do morza, była ośmiorokątna. Naprzeciw niej stała wieża końska, obok tej dwie inne na dawnym murze przez Heroda zbudowane, co do wielkości, okazałości i mocy przed wszystkimi w świecie odznaczała się, albowiem oprócz upodobania w okazałości i zapału upiększenia miasta, pobudzała króla szczególną namiętność przy tych budowlach w tych trzech wieżach, umieścił on pamięć trzech osób najbardziej ukochanych, których imiona im nadał swego brata, przyjaciela i swojej żony, ostatnią że ją przez zazdrość zabił. Drugiego, że go po mężnej obronie w bitwie utracił. Wieża końska nazwana imieniem przyjaciela Hyppios była czworokątna, miała 25 łokci długości i szerokości na górze tejże dwupiętrowy dach 25 łokci wysokości, nad tem dwa łokci wysoki chodnik z parapetami, trzy łokci wysokości, tak że całą wysokość na 80 łokci rachować można. Druga wieża od brata Heroda Fazael nazwana, była 40 łokci szerokości i długości jej wysokość massyw wynosiła prawie łokci 40. Na niej był 10 łokci szerokości chodnik, okryty parapetami i wystawami, nad tym chodnikiem wznosiła się druga wieża o wielu gmachach nawet z jedną łąznią, tak że wieża miała widok pałacu, na szczycie jeszcze więcej jak poprzednia dachami i parapetami zbrojna. Cała jej wysokość wynosiła 90 łokci a jej widok równał się wieży z latarnią na wyspie Foros przed Alexandryą, co do objętości przewyższał ona tamtę. O tym czasie była ona wieżą Symona. Czwarta wieża Maryamna nazwana od żony króla, wznosiła się w umiarkowanej wysokości 20 łokci szerokości i długości. W górze miała okazalsze mieszkanie jak inne, bo król uważał za stosowne, aby ta wieża nazwana od jego małżonki ozdobniejszą była jak wieże mężczyzn, tak jak te mocniejsze od wieży kobiety, jej całą wysokość wynosiła 55 łokci. Jak-

kolwiek potężne były te wieże, to jeszcze okazywały się większe przez swoją długość. Stary mur na którym stały, był zbudowany na brzegu góry i sam już wystawał nad 30 łokci. Przez ich położenie na górze musiały wieże na pozór zyskać co do wysokości. Nadzwyczajne były też masy kamieni, nie z zwyczajnych ciosowych kamieni albo pospolitych, które ludzkie ręce unieść mogą, ale z obrobionego białego marmuru były zbudowane. Każdy kawałek miał 20 łokci długości 10 szerokości, 5 grubości. Zarazem były tak mocno spojone z sobą, że każda wieża zdawała się z natury być jednym kamieniem ręką mistrza co do formy i kątów sporządzona, tak mało dojrzeć można było kit w szparach. Stały one w północnej stronie muru i wznosiły się wewnątrz razem do wieży królewskiej, nad wszelki opis wyniosłej. Okazałość i sztuka przewyższała tu siebie samą, i ten pałac miał okólny mur 30 łokci wysokości, około w równych odstępach wieżami opatrzony, z wielkimi salami jadalnemi dla przeszło stu osób. Niezliczona była różnaitość kamieni budowlanych. Co tylko okolica miała osobliwego, było tu podostatkiem, dachy godne widzenia we względzie długości i okazałej ozdoby, pokojów bez liczby z tysiąckrotną odmianą postaci, bogatych w różne ozdobne sprzęty, najwięcej ze złota i srebra, przysionki krzyżowały się rozmaicie, każdy z różnemi kolumnami, wolny plac koło pałacu wszędzie zasadzony rozmaitemi drzewami w długich chodnikach. Obok szerokie kanały i wanny bogate w dzieła mistrzowskie, przez które woda wytryskała, koło stawów mnóstwo gołębników, słowem niepodobna godnie opisać zamku królewskiego, ale smutne wspomnienie tego, co pożary łotrów zniszczyły, bo nie Rzymianie spalili te dzieła, ale buntownicy na początku powstania. Ogień wyszedł z Antonii, rzucił się na królewski pałac i pożarł dachy trzech wież.

ROZDZIAŁ XVI.

Opisanie świątyni.

Kościół jak niedawno powiedziano, zbudowany był w tyle przepadziwego wzgórza. Z początku jego najwyższa płaszczyzna zaledwie dochodziła kościoła i ołtarza, bo brzeg na około był raptowny i spadzisty. Gdy Salomon budowca kościoła wschodnią stronę wymurował, postawił on na ziemi usypanej w kupę, galeryę (kolumnadę). Z innych stron kościół był wolny. Z czasem lud przyczyniał się coraz do powiększenia i dla tego wzgórze zrównano i rozszerzono. Przebito północny mur i rozszerzono plac o tyle, o ile potem podwórze świątyni zajmowało. Gdy zaś wzgórze z gruntu potrójnym tarasem otoczyli i nad wszelką wiarę dzieło przedsięwzięli, na które praca całych pokoleń i wszystkie skarby świątyni z powszechnych składek narodu użyte zostały, wzniesli oni jeszcze górne przeddwory i dolne budowy świątyni. Najniższą stronę podnieśli murem do 300 łokci i więcej. Zresztą nie było całe wzgórze fundamentu widoczne, bo w wielu miejscach przepaście wyrównano aby je równymi uczynić z ulicami miasta. Skaliste masy dolnego piętra były 40 łokci wysokie. Bogactwa i gorliwość ludu przyspieszała roboty nad wszelkie pojęcie, i to co zaledwie mogło dojść do skutku, przez wytrwałość z czasem zostało ukończone.

Robota około takich fundamentów była ich godną. Wszystkie portyki były podwójne, wsparte filarami 25 łokci z najbielszego marmuru, z jednego kamienia, zasklepione w górze dachem z cedrowego drzewa. Ich naturalna okazałość, robota szczerólna i harmonia budowy sprawiała wspaniały widok, żadna zewnętrzna ozdoba pędzla lub dłuta nie podwyższała świetności, ich szerokość wynosiła 30 łokci. Cały obwód zajmował prawie 6 stadyów razem z Antonią. Otwarta przestrzeń podwórze była bru-

kowana rozmaitemi kamieniami, przejście stąd do drugiego kościoła oddziela ściana kamienna 3 łokcie wysoka, najszluczniej zbudowana, na niej stały w równym oddaleniu kolumny obwieszczające prawo oczyszczenia, tu w greckim, tam w łacińskim języku, że żaden obcy do miejsca Święte Świętych wejść nie może. Sancta Sanctorum nazywa się właśnie drugi kościół. Po czternastu stopniach przechodziło się z pierwszego do drugiego. Jego powierzchnia dolna był czworobok osobnym murem otoczony. Jego zewnętrzną wysokość chociaż 40 łokci wynosiła, pokrywały schody, wewnętrzna miała 25 łokci, bo jak ona na wyższej stronie na zewnątrz schodami zabudowana była, to była i na wewnątrz niezupełnie widzialna, ale pagórką zasłonięta. Od 14 stopni aż do muru była równa przestrzeń 10 łokci, ztamtąd prowadziły znowu inne pięć stopni do bram, których na zachód i południe 4, na północ dwie było i tyle być przynajmniej musiało, bo gdy na tej stronie dla kobiet właściwe miejsce do modlitwy ścianą oddzielone było, to musiała być przydana druga brama, ta stała naprzeciwko przedniego portalu (bramy) świątyni. Nawet według innych stron świata na południe i północ była jedna brama, która prowadziła do podwórza kobiet, bo przez inne nie mogły kobiety wchodzić i również przez nie nad zakreślone granice wychodzić. Zresztą to miejsce modlitwy wolne było obcym również jak i swoim kobietom. Zachodnia strona nie miała żadnej bramy, mur tu był ciągły bez przerwy, portyki między bramami które od muru wewnątrz do skarbu prowadziły, opierały się na pięknych, wielkich kolumnach w prostym rzędzie, które co do wielkości w niczem nie ustępowały tymże dolnego okólnego muru.

Dziewięć bram było wraz z progami i listwami srebrem i złotem powleczone, jedna zewnątrz środka kościoła z korynckiej miedzi, która złoczone i posrebrzane co do wartości daleko przewyższała. Każda brama miała dwa

skrzydła 30 łokci wysokie, 15 szerokie. Od wchodu wewnątrz rozszerzała się przestrzeń po obu stronach w podobnych do wieży nisz o 30 łokciach w szerokości a 40 wysokości. Każdą utrzymywały dwa filary po 12 łokci obwodu. Wszystkie inne bramy miały tę samą wielkość, ta zaś koryncka na przedsionku kobiet na wschodniej stronie naprzeciw wchodu do Sancta Sanctorum była daleko większa, miała 50 łokci wysokości, 40 szerokości, daleko więcej ozdób i robót ze złota i srebra czystego. Bogactwa te dla bram dał Alexander, ojciec Tyberysza. 15 stopni prowadziło od ściany dzielącej przysionek kobiet do większej bramy wewnątrz, gdy do innych bram o jedną trzecią część dłuższe stopnie.

Do Sancta Sanctorum (presbiteryum) pośród świątyni wchodziło po 12 stopniach, z przodu była jego wysokość i szerokość równa po 100 łokci, z tyłu był o 40 łokci węższy, bo na przodzie po obu stronach były dwie wystawy po 20 łokci jakby ramiona. Pierwsza brama 70 łokci wysoka, 25 szeroka, nie miała żadnych drzwiczek, jako godło niedościgniętego i nieograniczonego nieba. Szczyt tegoż był pozłocony, przez niego widać było całą poprzednią nawę świątyni, która była największa. Otoczenie wewnętrznej bramy świątyni błyszczało od złota. Ponieważ wewnętrzna przestrzeń świątyni na dwa piętra podzieloną była, to tylko przednia nawa była widoczną, która w prostej wysokości 70, długości 30, szerokości 20 łokci dosięgała, wejście do tej nawy jak mówiono, już było całkiem wyłącane, równie jak ściany w około. — Na tych były winne latorośle, z której grona na długość człowieka wisały. Że świątynia dwa piętra miała, to była wewnętrzna nawa, jak powiedziano niższa jak zewnętrzna, tamta też miała złoczone drzwi, 55 łokci wysokości i 16 szerokości. Przed niemi wisała równej długości zasłona, z babilońskiej tkaniny pstro haftowanej z hyacynców, białego, szkarłatu, purpury cudnej roboty, z powodu godnej

widzenia mieszaniny materij jakby obrazu świata. Szkarłat zdaje się oznaczać ogień, bisior ziemię, hyacynt powietrze a purpura morze. Dwa przez swoje kolory, bisior zaś i purpura przez pochodzenie, tamto wydaje ziemię a tę morze. Tkanina przedstawiała widok całego nieba wjąwszy królestwo zwierząt.

Po wejściu znachodziło się w dolnej części świątyni której wysokość wynosiła 60 łokci, długość tyleż, szerokość 20 łokci. Te 60 łokci długości były znowu oddzielone, pierwsza część do 40 łokci zawierała godne podziwienia, sławne na cały świat dzieła sztuki, żyrandol (pająk), stół i kadzielnica. Siedm lichtarzy (z tyłu ramion składał się pajak) przedstawiały siedm planet, dwanaście chlebów pokładnych, królestwo zwierząt i rok, naczynie do kadzenia znaczyło przez 13 wonności, któremi z morza z krajów zamieszkałych i niezamieszkałych opatrzone było że wszystko od Boga jest i dla Boga. Sama wewnętrzna część świątyni miała 20 łokci długości i również przez zasłonę od zewnętrznej oddzielona. W niej nie znajdowało się właściwie nic, ona była niedostępna, nietykalna, dla nikogo niewidzialna, Sancta Sanctorum zwana. Na bocznych ścianach niższej świątyni, były znowu stykające się z sobą pokoje o trzech piątrach po obu stronach z jednym wejściem do bramy. Wyższe piętro nie miało takich pokojów bo było węższe. Jego wysokość wynosiła 40 łokci, lecz było węższe jak dolne, jeżeli się doliczy do 60 łokci nawy samej, to otrzymuje się cała wysokość 100 łokci.

Zewnętrzny widok świątyni przedstawiał wszystko co duszę i oczy w podziwienie wprawić może. Naokoło był on złotymi blachami okryty, błyszczał przy pierwszych promieniach słońca ognistym blaskiem i zaćmiewał oczy jak samo słońce. Przybywającym gościom z daleka, wydawał się podobnym do wzgórza śniegiem pokrytego, bo gdzie nie był złocony, błyszczał jego biały marmur.

Na szczycie sterczały dzidy, aby od siadających ptaków nie był zbrudzony. Kamienie ciosowe budowy miały po 45 łokci długości, 5 wysokości, 6 szerokości. Przed świątynią stał 15 łokci wysoki ołtarz równej szerokości i długości t. j. 50 łokci. Formę miał sześcianu z kątami w formie rogów, przystęp od południa łagodnie wznoszący się. Budowany był bez żadnego żelaznego narzędzia i nigdy go żelazo nie dotknęło. Świątynię i ołtarz otaczał ładny prawie takiej wysokości wieniec z ładnego kamienia, który lud oddzielał od kapłanów. Trędotatym i wydzielającym nasienie, całe miasto było wzbronione, kobietom podczas upławów miesięcznych świątynia tylko, wszelakoż nawet po oczyszczeniu nie mogły wspomnianej granicy przestąpić, mężczyźni nie oczyszczeni, byli wyłączeni od tego przedsięwzięcia, również i nieoczyszczeni od kapłanów. Kapłani z przyczyny fizycznego defektu, nie mogący odprawiać służby, stali również obok niemających zmayı i odbierali należne ich familiom części ofiary, wszelakoż nosili zwyczajne odzienie, bo tylko odbywający służbę mogli nosić poświęconą odzież. Do ołtarza i Sancta Sanctorum wchodził tylko kapłani bez zmayı, odziani w bisior, nie piwszy wina z obawy aby w czasie służby nie uchybić w czemkolwiek. Arcykapłan szedł z niemi na górę, ale nie zawsze, ale tylko w Szabat, na nowiu, albo gdy zwyczajne święto, albo zgromadzenie całego ludu obchodzono. Ofiarował on pasem opasany po biodra, okryty lnianą suknią i obleczony w do stóp dochodzącą suknię koloru hyacynta z frędzlami. Na frędzlach wisały złote dzwonki naprzemian z jabłkami granatowemi i znaczyły: jabłka błyskawice, dzwonki gromy, przypaska zwierzchnią suknię do piersi przywiązująca, była z pięciu różnych pasów utkana i to ze złota, purpury, szkarłatu, bisioru i hyacyntu, z których to materyj jak powiedziano i zasłony świątyni były sporządzone. Oprócz tego nosił on nakrycie ramion, temiż samemi kolorami haftowane, tylko wię-

cej było w tem złota. Ze kształtu równało się koszuli pancerzowej. Ona zapinała się dwoma w kształcie tarczy złotymi klamrami, w których największe i najpiękniejsze Sardoniki (kamienie) oprawne były z wyrzniętymi imionami pokolenia. Po drugiej stronie wisały również 12 innych kamieni, również z imionami naczelników pokoleń w czterech rzędach po trzy kamienie: Sardys, Topas, Smaragd, Karbunkuł, Jaspis, Safir, Achat, Ametyst, Ligur, Onyx, Beril, Chryzolit. Głowę okrywał turban z bisioru, przetkany niebieskiem hyacyntem, około tego złoty wieńiec ze świętymi wyrazami: (Jeowah). Ubioru tego nie nosił codziennie, zwykle miał mniejsze tylko gdy wchodził do Sanctoarium, ale to czynił raz na rok, w którym to dniu każdy na cześć Boga pościł.

Zamek Antonia leżał w północno zachodnim rogu przedsionków świątyni, na spadzistej skale 25 łokci wysokości, dzieło króla Heroda, na którym on osobiwie okazał swoje upodobanie w okazałości. Najprzód skała była od dołu samego gładkimi płytami kamienia obłożona, po części dla ozdoby, a po części dla przeszkodzenia, gdyby kto próbować chciał wleść, potem zbudowano przed zamkiem mur 3 łokcie wysokości, wewnątrz którego cała budowa Antonii do 20 łokci wznosiła się. Wnętrze miało szerokość i urządzenie pałacu, bo na pozór i przeznaczenie tak podzielone, na pokoje, ganki, łaźnie, i place do ćwiczeń, że on na mocy ogólnej wygody do miasta, a co do okazałości do królewskiego zamku podobny był. Całość była podobna do wieży, i miała na czterech rogach znowu wieże, trzy z nich miały 50 łokci wysokości, południowo wschodnia miała 70, tak że stąd całą górę kościelną widziano. Tam gdzie się łączył z gankami kościelnymi, miał wschody po obu stronach, przez które straż (tam był zawsze legion rzymski), udawała się do portyków i uważała na lud podczas świąt, aby on żadnych nowości nie wszczywał, bo jak dla miasta kościół,

tak dla kościoła Antonia była obroną. Tu była załoga dla tych trzech miejsc, tylko wyższe miasto miało własną straż w pałacu Heroda. Wzgórze Bezeta, najwyższe ze wszystkich, było jak powiedziano, odłączone od Antonii, stykało się razem z nowem miastem i na północ przewyższało świątynię. O murach i mieście będzie sposobność więcej powiedzieć.

ROZDZIAŁ XVII.

Symon i Jan. Nikanor trafiony przy oglądaniu murów. Tytus przyspiesza oblężenie.

Z liczby buntowników walczących w mieście 10000 należało do Symona, oprócz Idumejczyków. Tych 10000 miało 50 dowódców, z tych najstarszy był Symon. 5000 Idumejczyków z nim trzymających mieli 10 dowódców, między którymi Jakób, Sozys i Symon, Katli synowie, pierwszeństwo trzymali. Jan posiadający świątynię miał ciężko uzbrojonych 6000 i 20 dowódców. Oprócz tego było i Zelotów 2400 pod swemi dowódcami Eleazarem i Symonem, Aryna synem. Łupem tych wojujących partyj był lud, a kto z ludu z nimi nie broił, został od obu złupiony. Symeon trzymał w oblężeniu wyższe miasto i wielki mur aż do Cedronu, z dawnego muru część na wschód za Sylwę do dworu Monabazus, także posiadał źródło Syloa i górę Akra, albo dolne miasto, dalej okolicę aż do pałacu Heleny, matki Monobasa (króla). Jan zaś trzymał wzgórze kościelne z otoczeniem, dalej oprócz tego Ofę i dolinę Cedron. Przez spalenie międzyleżących części miasta, zrobili plac dla wojny domowej, bo nawet gdy Rzymianie stali przed bramami, walka w mieście nie ustawała. Zaledwie cokolwiek oprzytomnieli na pierwszy napad, gdy zaraz znowu popadli w pierwsze szaleństwo. Broń zwrócili na siebie i przez to pracowali na korzyść oblegających. Od Rzymian nie cierpieli obej-

ścia twardszego nadto, jakie sami sobie wyrządzali, podług nich mogło miastu jeszcze coś nowego wydarzyć się. Przed swoim upadkiem zniosło ono daleko więcej złego, a zdobywcy wyświadczyli im tylko dobrodziejstwo. Ja sądzę tak, jak bunt zgubę na miasto sprowadził, to Rzymianie położyli koniec buntowi, a ten był mocniejszy jak mury forteczne. Wszystkie okropności trzeba przyznać słusznie mieszkańcom, wszystko sprawiedliwe Rzymianom, ale każdy niech sądzi według czynów.

Gdy rzeczy tak wewnątrz stały, Tytus z wyborową jazdą opatrywał mury, aby zbadać miejsce do napadu. Wszędzie znalazł trudność, bo na spadzistościach nie było nigdzie przystępu, a na innych miejscach mur był za mocny na pociski. Postanowił natrzeć przy pomniku arcykapłana Jana. Po tej stronie były po części fortyfikacje niższe, a po części drugi mur nie stykał się z niemi, bo zanedbano mniej zaludnione nowe miasto oszańcować i można było łatwo ztamtąd dostać się do trzeciego muru a przez ten sądził górne miasto, a przez nie Antonię i kościół zająć. Przy tej wycieczce koło miasta, jeden z jego przyjaciół, Nikanor, wraz z Józefem bliżej podstąpiwszy, aby ludziom na murach jako znajomy doradzać pokój, strzałą w lewe ramię trafiony został, a tym sposobem przekonany o uporze, gdy oni ofiarujących się na ich własny ratunek nie oszczędzali, był Cezar bardziej oburzony i pozwolił legionom niszczyć okolice a zarazem rozkazał sprowadzać materiały budowlane, dla sporządzenia oblężniczych tam. W trzech rzędach ustawił on wojsko do roboty, pośrodku na tamach ustawił procarzy i łuczników, a przed temi maszynę pociskową, dla dzid, belek i kamieni urządził, aby napady nieprzyjaciół z murów na dół i prawdziwe wycieczki odeprzeć. Przez wycięcie naokoło drzew, stały przedmieścia ogołoczone, gdy teraz masy drzew na wały ściągano i całe wojsko rąk swych używało, nie próżnowali i Żydzi. Pospółstwo je-

szcze pod naciskiem łożarów nabrało odwagi, spodziewało się w końcu znowu odetchnąć swobodnie, gdy ich przesładowcy zewnątrz zatrudnieni będą, i zemścić się nad nimi, gdy Rzymianie górę wezmą.

Jan z bojaźni przed Symonem, zachował się spokojnie, chociaż jego współnicy bardzo radzili napad na zewnętrznych nieprzyjaciół. Ale Symon nie spoczywał, ten stał bliżej napadu, rozdzielał on na murze broń pociskową, którą Żydzi przedtem Cestiuszowi i załodze Antonii zabrali, ale była ona dla Żydów dla ich nieumiejętności użycia niepożyteczna w większej części, mała ilość nau czona przez zbiegów, używała tych narzędzi, przeciwnie rzucając z rąk ich pociski kamienne, trafiały robotników szanów i robili wycieczki w rozwartych szeregach. Dla obrony robotników założono plecionki na palisady, wycieczki odpierali Rzymianie swymi maszynami. Wszystkie legiony miały wyśmienite maszyny, szczególnie odznaczał się dziesiąty legion maszynami, którymi nie tylko wycieczki odpierał, ale ludzi na murach rozbijał. Rzucone kamienie ważące pół cetnara, leciały dwie stadye i więcej. Uderzenie było nie tylko dla trafionego, ale i dla w tyle stojącego nie do wytrzymania. Wprawdzie Żydzi w początkach unikali kamieni tych, bo były białe i dawały się poznać nie tylko przez szelest, ale i blask, i dla tego na murach postawili szpiegów, aby dali znać kiedy pocisk będzie leciał, wołając w swoim języku: strzał idzie. Przeciwno komu szedł, ten nachylił się i zniżył się. Przez tę ostrożność nie jeden pocisk był daremny. Teraz Rzymianie pomyśleli poczernić kamień, gdy więc nie mógł być spostrzeżony, nie uchybili swojemu celowi nigdy i za jednym rzutem zabijali całe szeregi. Pomimo tych strat niedopuszcili wszelako Żydzi swoim nieprzyjaciołom dokończyć spokojnie wałów, wszelkiemi możliwemi podstępami i śmiałością przeszkadzali temu we dnie i w nocy. Gdy w końcu fortyfikacye ukończono, odmierzili

budownicy przestrzeń od muru ołowianką rzuconą od wału na drugą stronę. Inaczej niepodobna było wśród gradu pocisków z muru. Gdy się pokazało, że mur miastowy dosyć blisko był, posunięto naprzód maszyny do łamania murów. Tytus teraz kazał maszynę strzelniczą bliżej przysunąć, aby taranom ułatwić działanie. Robota zaczęła się. W trzech miejscach nagle rozległ się straszliwy huk w około miasta, mieszkańcy wznoszą narzekania i buntowników opada równy przestach. Obie strony widząc wspólne niebezpieczeństwo, złączyli się w końcu na obronę, tu i owdzie krzyczeli poróżnieni: „my sami działamy tylko na korzyść nieprzyjaciół, jeżeli Bóg nie udzieli nam stałej zgody, to winniśmy przynajmniej w obecnej chwili nasz opór odrzucić na stronę i połączonymi siłami Rzymianom opór stawić“. Symon ofiarował bezpieczeństwo będącym w kościele, aby poszli na mury, Jan lubo nie ufający Symonowi, zrobił toż samo, wtedy zapomnieli zwad i stali się jednym ciałem. Obsadzili mury, rzucili mnóstwo pochodni na fortyfikacje i strzelali bez ustanku na posuwających tarany, najzuchwalsi wypadali gromadami, rozdierali plecionki maszyn, napadali robotników i często odnosili zwycięstwo przez zręczność, a częściej przez zuchwalstwo. Tytus sam stał zawsze po stronie zaczepionych, postawił na prawo i lewo maszyn łuczników i jazdę, niedopuszczał podpalaczy, odpędził strzelców na wieżach, a tarany wprowadził w ruch. Ale mur nie uległ ciosom, oprócz że taran piętnastego legionu róg jednej wieży odbił, bez zrobienia wyłomu. Wieża daleko naprzód wystawała a nie wieleby stracono, zwłaszcza że ona niełatwo sobą kawałek okólnego muru zawalić mogła.

Jakiś czas Żydzi przestali swoich wycieczek, ale spostrzegłszy że Rzymianie w mniemaniu, że z bojaźni albo wysilenia ustąpili, bezpiecznie przy robotach w obozie rozpraszałi się, pod wieżą końską przez ukrytą bramę

wypadli w masie, zapalili fortyfikacye, rzucili się aż do szanców. Na ich krzyk poruszają się najbliżsi spiesznie i dalsi nadbiegają, ale zuchwałość Żydów bierze górę nad rzymską karnością, gonia za rozproszonemi i również spieszącymi ze wszystkich stron wprawiają w ucieczkę. Koło maszyn wszczęła się żywa walka, Żydzi chcieli je zapalić. Rzymianie bronili całą siłą. Zgiełk był wielki i wielu przednich wojowników padło. Rozpacz Żydów w końcu odniosła zwycięstwo, fortyfikacye zajął ogień, i byłoby wszystko spaliło się z maszynami, gdyby nie alexandryjskie wyborowe wojska, nad wszelkie oczekiwania stałe, w tej walce najślawniejszych przewyższając, nie wstrzymały, aż Cezar z jazdą napadł nieprzyjaciół. Dwunastu z pierwszego rzędu sam położył. Po tym ciosie ustąpili Żydzi, pędzi za nimi aż do bram i ratuje od pożaru fortyfikacye. W tej bitwie zdarzyło się, że jednego Żyda pojmano. Tytus kazał go przed murami wbić na krzyż aby zobaczyć czy drudzy widokiem tym ustraszeni, nie będą ulegli. Po odwrocie także naczelnik Idu-mejczyków, gdy z muru rozmawiał ze znajomym żołnierzem, został od Araba trafiony w piersi i skonał na miejscu, dla Żydów bardzo wielka strata jak i dla buntowników, bo on odznaczał się męstwem i roztropnością.

ROZDZIAŁ XVIII.

Jedna z wież oblężniczych rzymskich obala się, Rzymianie szturmem zdobywają z wielką stratą pierwszy mur, Tytus naciera na drugi. Rzymianin Longinus i Żyd Kastor.

Następnęj nocy napadł Rzymian niespodziany przestradach. Tytus kazał zbudować trzy wieże 50 łokci wysokości na wałach, aby z nich odganiać obrońców murów, o północy jedna z nich sama przez się zawałiła się, straszliwy huk przeraził całe wojsko, wszyscy biegali w mniemaniu, że nieprzyjaciele [przychodzą](http://rcin.org.pl) za bronią. Między

legionami zamieszanie i hałas, żaden żołnierz nie mógł drugiego o wypadku objaśnić, ztąd więc latali tu i ówdzie w strachu i żalości, żaden nieprzyjaciel nie pokazał się, nie dowierzali jeden drugiemu, każdy pytał troskliwie sąsiada o hasło, jakby Żydzi już do obozu wtargnęli. Stali panicznym strachem przerażeni, aż gdy Tytus dowiedział się o wypadku i kazał ogłosić o nim, wtedy pomału strach ich opuszczał.

Żydom wszystko inne odważnie znoszącym, wieże sprawiały największą szkodę. Bo te na dół działały najlepiej i lekka broń i łucznicy i procarze. Żydzi zaś dla ich wysokości nie mogli wież dosięgnąć i nie podobna było je zdobyć. Za ciężkie były aby je można obalić, ogień nie mógł się ich chwycić, bo były pokryte żelazem. A jeżeli Żydzi cofnęli się na odległość strażów, to nic nie mogli dokazać przeciwko pociskom i taranom, które ciągle działając pomału skutek odnosiły. W końcu zachwiał się mur od Nikona (tak nazywali Żydzi najsilniejszy taran Rzymian dla jego gwałtowności niczem nie odpartej), oprócz tego byli Żydzi osłabieni przez bitwy i strażę na murach, nad to przez lekkomyślność lub przewrotność swoich planów nie uważali za konieczne czuwać ściśle nad murami. Największa część straciwszy odwagę, cofnęła się na dwa pozostałe mury; Rzymianie wdarli się przez wyłom Nikonem sprawiony, a wtedy wszystkie strażę uciekły na drugi okólny mur. Oni przeszli przez gruz, otworzyli bramy i wpuścili wewnątrz całe wojsko. Po piętnastu dniach oblężenia, Rzymianie zostali panami pierwszego muru, a siódmego miesiąca Maja (Artemizyos), zburzyli wielką część jego równie jak północne kwatery miasta jak wprzód Cestyusz.

Tytus rozłożył teraz obóz wewnątrz muru, przed tak zwanem wtargnięciem Asyryjczyków i obsadził całą przestrzeń aż do Cedronu. Od drugiego muru był on oddalony tylko na odległość strażu i zaczął coraz szturmo-

wać. Żydzi podzielili się i bronili mężnie murów, wojsko Jana broniło Antonii, północnych portyków świątyni, pałacu króla Alexandra. Oddział Symona tamował wejście przy nagrobku Jana i obsadził cały obwód aż do bramy, przez którą akwadukt szedł na końską wieżę. Często wypadali przez bramy do walki ręcznej, ale zawsze byli przyciśnięci i pobici, bo nie odpowiadali rzymskiej sztuce wojennej. W walce na murach przeciwnie mieli górę. Po stronie Rzymian były siła i sztuka, po stronie Żydów tylko rozpacz dodawała odwagi; ich naturalna siła w nieszczęściu. Jeszcze oni nie stracili nadziei pomyślnego końca, ale Rzymianie tem silniej liczyli na zwycięstwo i żadna strona nie chciała się uważać za zmordowaną. Szturmy walki na murach i wycieczki zmieniały się dzień cały. Żadnego rodzaju walki nie zaniechano, za ledwie noc rozłączała walczących, którzy z wczesnym porankiem znowu się do walki brali, noc nie sprostawała na nich snu i była jeszcze bardziej przykra jak dzień, bo Żydów dręczyła bojaźń, że mury mogą być szturmowane, a Rzymian że Żydzi mogą napaść obóz. Obie strony czuwały nocą pod bronią a za pierwszym brzaskiem znowu stali gotowi do walki. Między Żydami było ubieganie się, kto się dowódczom zaleci swoją odwagą. Najwięcej bali się i szanowali Symona, a jego podwładni tak mu byli oddani że na jego skinienie, gotowi byli pozbawić się życia. Rzymianie znaleźli dosyć zachęty do męstwa, z przyzwyczajenia do zwycięstwa, niezdolności do ustąpienia, w ciągłych wojennych wyprawach, ustawicznych ćwiczeniach jak również w honorze państwa. Wszystkich przewyższał Tytus, który zawsze wszędzie był przytomnym. Gdy Cezar sam najprzód szedł i wspólnie walczył, jako najdoskonalszy świadek i nagrodziciel męstwa, to musiała gnuśność za bojaźliwość być uważana. Wielu przez swoją odwagę dokazywali nad siły. Raz gdy Żydzi kupami przed mury wystąpili a oba

wojska jeszcze zdaleka na siebie strzelały, jeden z rzymskich jeźdźców Longinos wyskoczył z szeregu, wpadł pośród linii Żydów, rozprószył je napadem, zabił dwóch, jednego uderzeniem w twarz, drugiego w bok lancą od pierwszego wyrwaną, jako zwycięzca odleciał z szyków nieprzyjacielskich do swoich nazad. Takie męstwo okazał ten jeździec. Naśladowców znalazł on wielu. Żydzi nie zważali na własne straty i starali się tylko zemścić. Śmierć uważali za rzecz małą, jeżeli tylko razem z niemi padł i nieprzyjaciel. Tytus przeciwnie, myślał również tak bardzo o bezpieczeństwie swoich żołnierzy jak i o zwycięztwie. Nierozważne szturmowanie uważał za szaleństwo, tylko roztropne męstwo ważyło u niego, które w działaniu nie przeszkadza samo sobie. Walecznemi nie nazywał tych którzy idą sami na zgubę lekkomyślnie.

Teraz zwrócił on taran na środkową wieżę północnego muru, na której jeden chytry Żyd imieniem Kastor z dziesięciu jednej myśli czatował, gdy inni przed strzałami pouciekali. Czatuwali oni długi czas za parapetem razem, gdy uderzył taran wyskoczyli na widok, Kastor wyciągnął ręce błagając do Cezara i wzywał go żałośnym głosem o zmiłowanie. Tytus szczerego serca uwierzył mu, i miał nadzieję na żal Żydów, dla tego nakazał wstrzymać taran i zakazał strzelania na uciekających. Kastara wyzwał do rozmówienia się, gdy ten oświadczył, że chce do układów pokojowych zejść, okazał Tytus swoją radość nad tym zamiarem i swoje życzenie, aby wszyscy tak myśleli i swoją gotowość, miastu podać rękę do pokoju. Pięciu z tych dziesięciu grał z nim rolę błagających, drudzy krzyczeli że wolą umrzeć jak zostać Rzymianom niewolnikami. Dla ich sprzeczeki, odwlókł się napad Rzymian, Kastor posłał do Symona aby korzystał z czasu, aby powziąć postanowienie o naglących interesach, bo on rzymskiego wodza dobrą chwilę zatrudni swoim uwodzeniem. Podczas tego poselstwa udawał ciągle jako

by on opornych do poddania się zmuszał. Ci jakoby z niechęci dobyli mieczy, uderzyli się w pancerz i opadli jakby zabici na ziemię. Zdumienie ogarnęło Tytusa i jego otoczenie na widok takiej stanowczości tych ludzi, a ponieważ z dołu wypadku tego dobrze widzieć nie mogli, podziwiali równie ich odwagę jak żalowali ich upadku. Tymczasem jeden ktoś trafia Kastora strzałą w nos, dobywa on ją i pokazuje szydząc z uczynku niesłusznego. Tytus gani sprawcę i poleca Jozefowi przy nim stojącemu, Kastorowi ofiarować pokój, Józef wymawia się, bo nic dobrego podejrzywał w tej grze i wstrzymuje swoich przyjaciół skorych do pójścia tam. Niejaki Eneasza zbieg oświadczył się gotowym do tego. Gdy Kastor zawołał żeby od niego wzięto pieniądze przy sobie posiadane, pobiegł Eneasza tem spieszniej i rozstawił płaszcz. Kastor wtedy podniósł kamień i rzucił na niego, chybił on człowieka tego, bo się nachylił ale trafił innego żołnierza i ranił tu biegnącego. Teraz pomiarkował Cezar oszukaństwo i szkodliwość litości w wojnie, (bo okrutny nie ulega łatwo podstępowi). W gniewie na to oszukaństwo nakazał tarany jeszcze silniej w ruch wyprawić. Ludzie Kastora podpalają wieżę już chwiejącą się, wskakują przez płomienie w podziemne chodniki i wzbudzają znowu w Rzymianach opinię największego męstwa jak gdyby się oni w ogień rzucili.

ROZDZIAŁ XIX.

Rzymianie zdobywają dwa razy szturmem drugi mur i robią przygotowania do zdobycia trzeciego.

W tym miejscu zyskał Cezar drugi mur w pięć dni po wzięciu pierwszego. Gdy Żydzi się cofnęli, posunął się z tysiącem zbrojnych i z swoją gwardyą tam gdzie sklepy wełniane, kuźnia i handel sukien na nowem mieście były i tylko wąskie uliczki przy murze szły. Gdyby

on podług wojennego prawa zaraz większą część muru zniszczył, to podług mojego zdania, korzyści żadnej zwycięzcy nie przyniosło. Ponieważ on sądził, że jego łagodność na Żydów dobrze działać będzie, gdy mogąc im szkodzić sam nie zechce, to nie robił wcale większego wyłomu do odwrotu bardzo sposobnego. Nie podejrzynał on wcale aby ludzie, którym dobrze życzył, chcieli się nań zasadzać. Dla tego sam chodził w około i zakazał zabijać pojmanych, palić domów, owszem pozwolił buntownikom na tem miejscu jeszcze z Rzymianami walczyć, aby swoich własnych obywateli nie krzywdzili, i przyrzekł ludności ich własność powrócić, bo uważał to za swoje najwyższe zadanie sobie miasto, a miastu świątynię zachować. Lud miał on z góry po swojej stronie we wszystkim, ale buntownikom wydała się jego ludzkość słabością i sądzili, że Tytus okazuje swoją łagodność tylko jako upozorowanie niemożności zdobycia reszty miasta, i z tego powodu grozili mieszkańcom śmiercią, jeżeli by kto pomyślił o poddaniu się, każdego ubili, ktoby tylko ze słowem pokoju wyrwał się, i w istocie napadali ścieśnionych Rzymian już to z ciasnych uliczek, już z dachów, już przez wycieczki z wyższych bram. Teraz Rzymianie posunięci do muru odstepili nazad do obozu. Wewnątrz miasta rozległ się krzyk od żołnierzy przez nieprzyjaciół otoczonych, zewnątrz od ich kolegów obawiających się o swoich towarzyszy. Coraz więcej zbiegało się tu Żydów, mających tę korzyść, że znali wszystkie uliczki, ranili wielu i odegnali ich dalej, ci opierali się w potrzebie z największym uporem, ale przez małe szpary muru nie łatwo było uciec i gdyby Tytus na pomoc nie przybył to zapewneby wszyscy będący wewnątrz murów polegli. Postawił łuczników przy wchodzie na ulice, sam rzucił się w najbardziej ścieśnioną grupę i odegnał nieprzyjaciół strzałami nazad. Z nim był Domicyusz Sabinus, który i w tej potyczce okazał się odważnym mę-

żem. Pod ciągłym gradem strzałów wytrwał Cezar, i wstrzymywał Żydów, az wszyscy jego żołnierze bezpiecznymi byli.

Tak więc Rzymianie po zdobyciu drugiego muru zostali odparci. Buntownicy w mieście powzięli nową odwagę, nadęci powodzeniem swojej próby, teraz mniemali że Rzymianie nie odważą się szturmować, a gdyby to i stało się, to oni już nie ulegną. Dla ich grzechów zamcił Bóg ich rozum, nie widzieli ani ogromnej przewagi ich wojennej, ani zbliżającego się głodu. Mogli się jeszcze nasycić nędzą miasta i pić krew swoich współobywateli. Pokojowo myślących uciskał już dawno niedostatek i wielu umierało już z głodu, a wszelakoż w zgubie ludu widzieli buntownicy ulgę własnej nędzy, bo życzyli aby ci tylko przy życiu zostali, którzy o pokoju nic wiedzieć nie chcieli i byli Rzymian śmiertelnemi wrogami. Gdy reszta społeczeństwa ginęła, cieszyli się, jakby im ciężar odjęto. Tak działo się wewnątrz. Rzymianom gotującym się do drugiego szturm, wystawiali naprzeciw swoje lance a wyłomy w murach zakrywali swojemi ciałami. Trzy dni bronili się mężnie, czwartego nie mogli oprzeć się wznowionym przez Tytusa atakom, ale uciekli jak wprzód. Tytus teraz znowu władca muru, zburzył całą północną część tegoż, postawił załogę w wieżach na południowej stronie i myślał o zdobyciu szturmem trzeciego muru.

ROZDZIAŁ XX.

Tytus posłał do Żydów, nie chcących zgoła poddać się, Józefa jako pośrednika pokojowego.

Wszelakoż uważał on za dobre ze szturmem wstrzymać się czas jakiś, aby buntownikom dać czas do namysłu, czy czasem po upadku drugiego muru albo z obawy głodu nie ulegną, bo długo ich łotrystwa trwać nie mogły. Do tego skorzystał on z potrzebnej przerwy. Gdy dzień nastawał w którym żołnierzom ich żołd płacono,

poleciał dowódczom ustawić wojsko w obliczu nieprzyjaciół i każdemu pojedynczo żołd rozdawać. Przeciągali jak w innym razie z dobytymi pałaszami i w pełnym rynsztunku, jezdni z czyszczonymi końmi. Cała równina przed miastem błyszczała od złota i srebra. Rzymianie nie mieli nad ten przyjemniejszego widoku a nieprzyjaciele straszniejszego, nie tylko cały stary mur był pełen widzów i północny brzeg góry kościelnej, ale dachy, pełne ciekawych widzenia i żadne miejsce w mieście nie było próżne. Nawet najodważniejsi ulękli się, widząc potęgę całą wojskową na placu, połysk broni i postawę żołnierzy. Możeby się buntownicy ulękli tego widoku, gdyby nie rozpaczali o przebaczeniu tylu okrutnych zbrodni spełnionych na ludu. Ponieważ w razie poddania się, widzieli karę nad sobą, uważali śmierć w walce za pożądaną. Tak chciało przeznaczenie, aby z winnymi i niewinnymi, miasto z buntownikami zginęło.

W czterech dniach żołd został każdemu człowiekowi w legionach wypłacony, piątego kazał Tytus, ponieważ Żydzi nie okazywali skłonności do pokoju, wojsku rozejść się i zaczął znowu roboty przed Antonią i przy nagrobku Jana. Ztąd spodziewał się zająć górne miasto a od Antonii kościół. Bez tego nie mógł on otrzymać miasta. Po obu stronach legiony narzucili każdy jeden wał. Przeciw robotnikom przy nagrobku walczyli Idumejczycy i Symona stronnicy, przeciwko tymże koło Antonii ludzie Jana i rota Zelotów. Wkrótce mieli górę w małych utarczkach, nie tylko z powodu wyższego położenia, ale nauczyli się teraz użycia maszyn strzelniczych, codzienne ćwiczenia dały im zręczność. Ich maszyna składała się z trzysta dzid a czterdzieście proc kamiennych, przez które wałom Rzymian znacznie uszkodzili. Tytus wszelako dobrze wiedzący, że teraz chwila stanowcza nadeszła, nie zaniechał żadnego środka oblężenia użyć, aby skłonić Żydów do uległości. Z czynem połączył rozstro-

pność. Wiedząc że wymowa często więcej skutkuje jak
 oręż, chciał wezwać nieprzyjaciela, aby już prawie zdo-
 byte miasto, dobrowolnie poddał i siebie uratował. Po-
 słał Józefa, aby w mowie ojczyściej z niemi pomówił, bo
 spodziewał się że ziomka usłuchają. Józef obchodził mury,
 aby znaleźć miejsce stosowne na odległość strzałów gdzie
 by mógł być słyszany i mówił długo do nich. „Żebyście
 przynajmniej was samych, lud, miasto ojców waszych i
 świątynię oszczędzili, a nie jak barbarzyńcy bez czucia
 dla was samych postępywali. Rzymianie nie wyznający
 tej samej wiary, szanują świętości swoich nieprzyjaciół,
 i dotąd nie targnęli się zgoła na nią. Wy zaś mężowie
 zrodzeni w żydowstwie, którzy macie kościół nietkniętym
 i jedynym zachować, sprzysięgliście się na jego zgubę.
 Mocniejsze mury nad te widzieliście jak upadły, dozna-
 liście Rzymian potęgi niczem nie odpartej, i ich jarzma
 już doświadczyliście. Chociaż pięknie jest walczyć za wol-
 ność, ale teraz już późno na to. Po długiem znoszeniu
 odtrząsnąć jarzmo jest sprawa rozpaczki a nie miłości
 wolności. Słabszych władców można nie uważać a nie
 tych co wszystko mają w swej mocy. Nic nie uszło ręki
 Rzymian prócz tych krajów, które dla spiekoty lub zimna
 nie warte zdobycia. Wszędzie szczęście było na ich stro-
 nie a Bóg, przenoszący władzę od jednego do drugiego
 narodu jest teraz z Włochami. Jest to odwieczne prawo
 niezłomne dla ludzi i zwierząt, ulegać mocniejszemu, a
 władza należy temu, kto posiada przewagę oręża. Dla tego
 i wasi przodkowie, którzy przecież co do ducha ciała i
 innych pomocy, daleko przewyższali terażniejsze pokole-
 nie, Rzymianom ulegli; czego zapewne nie zniesliby,
 gdyby nie poznali, że Bóg jest z niemi. Wy zaś na czem
 zasadzacie wasz opór, teraz gdy miasto w wielkiej części
 zajęte a te wewnątrz, gdyby nawet mury dłużej się utrzy-
 mały, gorsze są nad zajęte, bo Rzymianie dobrze wiedzą
 o głodzie w mieście, który teraz pospółstwo a potem

walczącą ludność zniszczy. Nawet gdyby Rzymianie odstąpili od oblężenia i nie przebiegali miasta z mieczem w rękę, to wewnątrz cisnąłby was nieprzyjaciel nie pokonany, nieprzyjaciel każdej chwili coraz bardziej szerczący się, a następnie musielibyście przeciw głodowi wystąpić z bronią i stać się jedynymi, którzy chcą zostać panami tego nieszczęścia“. Dodał jeszcze do tego. „Dobrzeby było namyślić się, nim zguba stanie się nie odwrotną a przyjąć ofiarowany ratunek nim będzie za późno. Rzymianie nie chcą abyście znosili dalej spadłe na was nieszczęścia, jeżeli tylko do ostateczności nie posuniecie waszego uporu, bo to jest w ich charakterze, z przemocą łączyć łagodność i korzyść przekładać nad zemstę. Wasza zaś korzyść wymaga, nie zostawić miasta bez mieszkańców. Cezar chce wam podać rękę, a jeżeli przemocą dostanie miasto, to żadnego nie ułaskawi, zwłaszcza jeżeli na jego wezwanie w stanowczej chwili nie będziecie posłuszni. Za prędkie zdobycie trzeciego muru poręcza wam zdobycie tamtych, a gdyby nawet wał nie był do wzięcia, to za Rzymian walczyć będzie głód“.

Napomnienia te Józefa wielu z murów wyszydzało, niektórzy na niego klęli, a inni nawet strzelali. Gdy więc zwyczajną radą żadnego wrażenia nie zrobił, udał się do historyi swoich ziomeków. „O wy nędzni, zawołał, którzy zapominacie o waszym dawniej pomocniku, orężem i rękami ludzkimi chcecie Rzymian pokonać. Jakiegoż to nieprzyjaciela w ten sposób zwyciężyliśmy. Czyż to nie Bóg stwórca wszechświata, mściciel każdej krzywdy, którą Juda doznał. Zwróćcie się w około i patrzcie, na jak słabej podstawie polega wasza walka, jakiego sprzymierzeńca wy hańbicie? Czyż nie pamiętacie cudownych dzieł waszych praojców i ilu nieprzyjaciół kiedyś to święte miejsce zniszczyło? Wzdrygam się mówić o dziełach Bożych do niegodnych uszów, wszelakoż słuchajcie, abyście nie uznali że nie z samymi Rzymianami, ale z Bogiem wojnę

prorowadzicie. Ówczesny król Egiptu Faraon Necho, przybył tu z licznem wojskiem i porwał Sarę księżną, matkę naszego pokolenia. Cóż na to uczynił jej małżonek Abraham, ojciec naszego rodu, czy przeciw występniemu broni użył, choć miał 318 wasalów, z których każdy niezliczone szeregi mógł postawić, lub przeciwnie nie uważał za nic przemocy orężnej bez Boskiej pomocy. Czy nie wyciągnął czystych rąk do miejsca, które wy teraz hańbicie, aby uzyskać na pomoc niepokonanego w wojnie pomocnika. I czy księżna nie została oddana drugiego wieczoru jej małżonkowi. A Agryppa nie modlił się na tem miejscu, które wy teraz krwią waszych braci plamicie, uciekł on ulękniomy widzeniami we śnie, obdarzywszy wybranych przez Boga Hebrejczyków, złotem i srebrem. Mamże milczeć czy mówić o wyprawie naszych ojców do Egiptu, gdzie oni 400 lat pod jarzmem obcych królów jęczeli i chociaż mogli się oswobodzić zbrojną ręką, wszelakoż sprawę swoją Bogu zostawili. Któż nie wie że Egipt opadły różne owady, zarazy i nieurodzaje uderzyły ich, wody z Nilu znikły, że dziesięć plag po sobie następowały a w końcu, że nasi ojcowie pod boską opieką wyszli bez krwi rozlewu, bez szwanku, bo Pan prowadził sługi swojej świątyni. Gdy naszą skrzynię przymierza zrabowali Assyryjczycy, czy nie wzdychała wtedy Palestyna i bōżek Dagon, czy nie wzdychał cały lud łupieżców. Kiszki i wnętrzności gniły im w ciele i wychodziły wraz z potrawami, i odnieśli nazad skrzynię swemi łupieżczemi rękami, z muzyką cymbałów, kotłów i bębnów i przejednali świętość różnemi błagalnemi ofiarami. Pan to działał dla naszych ojców, bo oni oręż z ręku złożywszy, Jemu wyrok i sąd oddali. Albo Sancheryb król Assyrii, gdy z potęgą całej Azyi miasto obległ, przez ludzkie ręce upadł? one były bezbronne do modlitwy wyciągnięte, ale Anioł Pański jednej nocy zniszczył liczne wojsko a rano liczono zabitych Assyryjczyków 185000 i uciekł z pozo-

stałemi przed bezbronnemi Hebrejczykami, gdy ci ich wcale nie ganili. Wy znacie siedmdziesięcioletnią babilońską niewolę, z której lud nie wprzód na wolność wy dostał się, aż gdy Cyrus Bogu cześć oddał. Oni przez niego zostali napowrót odprowadzeni i służyli Panu znowu w jego świątyni. Wogóle nie da się nic przytoczyć, co naszym ojcom orężem się powiodło, albo co im nie poszczęściło się, gdy na Boską pomoc się zdali. Jeśli byli spokojni, to byli ciągle zwycięzcami, jak to się podobało mścicielowi, a gdy wyciągnęli do walki, to zawsze cierpieli szkodę. Gdy król Babiloński obległ miasto, nasz król Sedecyasz przeciwko prorocत्वu Jeremiasza odważył się na bitwę, został pojmanym i widział kościół i miasto zburzone, a przecież był ten król sprawiedliwszym jak wy, bo ani król, ani lud nie chcieli zabić Jeremiasza, gdy on wołał że jesteście obrzydliwością przed Bogiem za wasze występki, i będziecie pojmani i uprowadzeni jeżeli miasta nie poddadacie. Wy zaś milcząc o tem co tam wewnątrz się dzieje, przeklinacie mnie, gdy was wzywam dla waszego ratunku i strzelacie do mnie rozgniewani, że wam wasze winy przedstawiam, nie chcecie nic o tem słyszeć co codziennie czynicie. Gdy Antyoch Epifanes, który tyle złego nabroił w świątyni, miasto srodze ucisnął, nasi ojcowie zrobili zbrojną wycieczkę, ale sami padli w bitwie a święte miasto było opustoszone trzy lat i sześć miesięcy. Czegoż potrzeba więcej do powiedzenia. Kto pobudził Rzymian do wojny przeciw narodowi? Czy nie jest to zapomnienie Boga przez jego stworzenia. Co było początkiem niewoli. Cóż innego nad bunt naszych ojców, jak szaleństwo Arystobula i Hyrkana i ich wzajemna niezgoda, która Pompejusza do miasta wprowadziła, przez co Bóg niegodnych wolności Rzymianom poddał. Po trzymiesięcznem oblężeniu poddali się oni, nie zawiniwszy przeciw prawom i świętości i przy większych środkach jak wasze. Czyż nie znamy końca Antygona, syna Ary-

stobula, pod którego rządem, Bóg występny naród znowu oddał w moc nieprzyjaciół. Herod, Antypatra syn, wprowadził Socyusza, a ten wprowadził rzymskie wojsko do miasta, sześć miesięcy byli oni zamknięci, poczem poddali się, odpokutowawszy za swe złości a nieprzyjaciele złupili miasto. Tak więc nigdy pomyślność nie towarzyszyła naszemu orężowi, ale wojnie towarzyszyła zawsze niewola. Dlatego wierzę że posiadacze świętego kraju powinni wszystko powierzyć wyrokom Boga, a gardzić potęgą ludzką, gdy odpłaciciel w górze po ich stronie stoi. Wy zaiste cóżeście zrobili takiego, za co prawodawca naznaczył błogosławieństwo? Czegoście zaniechali, do czego przywiązane przekleństwo? O wieleż gorsze jesteście wy od waszych ojców, którzy prędko po upadku pokutowali. Tajne zbrodnie, jak kradzież, podstęp, cudzołóstwo, to mało dla was. Wy wysilacie się w łupieztwach i mordach i wymyślacie zbrodnie różnego rodzaju. Świątynia stała się u was zwyczajnem miejscem, a świętość, którą Rzymianie zdaleka, niezważając na swoją własną religię, szanują, stała się przez synów własnego kraju znieważoną. I od tego jeszcze spodziewacie się pomocy, przeciwko któremu tak ciężko wykroczyliście? Ale i przypuśćmy że wasze błagania pochodzą z czystego serca i wy wznosicie niesplamione ręce do Boga, jak kiedyś król naszego ludu przeciwko Assyryjczykom, gdy Pan ich wojsko jednej nocy pobił. Ale czyż są Rzymianie w tym samym wypadku co Assyryjczycy, ażebyście wy podobnej zemsty spodziewać mogli. Assyryjczyk wziął pieniądze aby miasta nie niszczyć, ale zapomniał swojej przysięgi i kościoł podpalił. Rzymianie przeciwnie żądają słusznej daniny, którą ojcowie nasi ich ojcom dawali, otrzymawszy ją, ani mieszkańców miasta, ani kościoła nie tkną. Wasze majątki zostawiają wam swobodne i wasze święte prawa ochronią. Nierozumnem byłoby spodziewać się że Bóg z temi sprawiedliwemi postąpi, jak z niesprawiedliwemi po-

stąpił, umie On prędko pomódz, jeżeli to ma nastąpić. W pierwszej nocy sprawił Assyryjczykom zagładę, gdy oblegli miasto. Gdyby więc postanowił nas oswobodzić, albo ukarać Rzymian, to byłby zaraz gromy swoje na nich rzucił, gdy Pompejusz napadł na nasz naród, gdy Socyusz po nim w kraj wkroczył, gdy Wespazyan zniszczył Galileę, gdy w końcu Tytus do miasta się zbliżał. Lecz ani Pompejusz, ani Socyusz nie doznali wyroku kary, ale zajęli miasto a Wespazyan w czasie wojny otrzymał koronę cesarską. Także na korzyść Tytusa płyną teraz bardzo obficie źródła, które wprzód wysychały, dając tak mało wody, żeście ją na wiadra kupowali. Teraz te źródła płyną obficie dla waszych nieprzyjaciół, tak że ich woda nie tylko dla wojska i bydła ciężarnych, lecz i dla polewania ogrodów wystarcza. Ostatnie cudowne znaki znacie wy z doświadczenia, albowiem zdarzyło się właśnie, tak jak gdy wyżej wspomniany król babiloński zdobył miasto i kościół spalił, a przecież wasi ojcowie wtedy nie zbroili tyle złego co wy teraz. Zapewne Bóg opuścił swoją święta stolicę a przeszedł na stronę waszych nieprzyjaciół. Czyż poczciwy człowiek nie unika przekleństwa obarczonego domu i nie pogardza jego mieszkańcami, a wy występni sądziecie, że Bóg dłużej jeszcze między wami przebywać będzie, on którego oko najskrytsze widzi rzeczy, którego uszy najhaniebniejsze zbrodnie słyszą. Zaiste nie ukryjecie wy waszego złoczynstwa, otwarte one leżą nawet przed oczyma waszych nieprzyjaciół. Chełpicie się z waszych zbrodni, w zawody ubiegacie się w zbrodniach, niesiecie na widok wasze czyny haniebne, jakby to były cnoty, wszelakoż droga do ratunku jest wam ofiarowana i Bóg chce się zmiłować nad żałującymi. Uporni odrzućcie wasz oręż, wstyďte się hańby waszych ojców miasta, zwróćcie oczy wasze na miasto, na świątynie, na dary pogan. Kto rzuca pochodnię ognistą między was? któżby nie chciał ich ratować, to najgodniejsze ratunku. Uporni, po-

zbawieni czucia bardziej jak kamienie. Jeżeli nie chcecie rozpoznać prawdy, to ulitujecie się nad waszemi dziećmi, żonami, rodzicami, których wkrótce głód i wojna w waszych oczach poźre. I moja matka jest w niebezpieczeństwie, małżonka, ród szlachetny, dom starożytny. Czy sądzicie że ja z jej przyczyny tak radzę, to zabijcie ją, weźcie moją własną krew, jako cenę waszego ratunku, gotów jestem umrzeć, abyście wy przez mnie przyszli do zastanowienia⁴.

ROZDZIAŁ XXI.

Wielu z ludu stara się wyjść, nędza pozostałych z głodu i jego skutki.

Gdy Józef tak wśród łez przemawiał, dowódcy wprowadzie nie ulegli, ani uważali poddania się za stosowne, ale lud skłaniał się do poddania. Część jedna sprzedała swoje nieruchomości dobra za cenę nadzwyczaj małą, inni swoje kosztowności, połknęli nabyte złote sztuki, aby w ręce rabusiów nie wpadły, mieliby po poddaniu się Rzymianom dosyć na swoje potrzeby, gdy je z siebie oddadzą. Tytus puścił wielu dokąd chcieli, co ich jeszcze bardziej zachęciło do poddania się, gdy przez to od nieszczęść w mieście swobodnemi byli, nie stawszy się niewolnikami Rzymian. Ale stronnicy Jana i Symona czuwalibardziej nad takimi odstępstwami jak nad szturmami Rzymian, a kto tylko w najmniejsze podejrzenie wpadł, został zaraz zabity.

Zamożnym zresztą pozostanie tam, było tak zgubne jak i ucieczka, bo pod pozorem odstępstwa, mordowano ich dla ich majątku. Z biedą głodową wzrastała i wściekłość buntowników do najwyższego stopnia, niedostatek i rozprężenie wzrastało codzień. Publicznie nie można było nigdzie dostać zboża, dlatego wdzierali się do domów, przetrząsali je, a gdy co znaleźli zabijali właścicieli że to utaili, a gdy nic nie znaleźli to męczyli tychże, że

je bardzo starannie ukryli. Wyglądanie nieszczęśliwych musiało służyć za dowód, czy posiadali środki do życia lub nie, gdy byli silni i zdrowi, to wnoszono o zapasach u nich, słabych przeciwnie nietykano, bo oni i tak z głodu umra. Wielu oddawało swój majątek, bogaci za korzec zboża, ubodzy za ćwierć jęczmienia, z tym skarbem chronili się w najskrytsze części domu i pożywali głodem zmuszeni zboże, po części nie zmielone, w części piekli chleb z tego o ile potrzeba i bojaźń dozwoliła. Stołu nigdzie nie nakrywano, ale potrawy jeszcze surowe chwymano z ognia.

Godną pożałowania była potrawa, godny łez widok, silni mieli w obfitości, słabi jęczeli. Szydził głód ze wszystkich uczuć szlachetniejszych, a przedewszystkiem miłość przez niego upadła. Kobiety wyrrywają mężom, dzieci rodzicom, matki, (co za okropność!) swoim własnym dzieciom, z ust niemowlętom schnącym na ich rękach, nie wzdrygały się odjąć ostatnią kroplę mleka. Ale i takiej potrawy nie mogli dostatecznie ukryć, wszędzie czatowali buntownicy, aby ją im odebrać. Jeżeli zobaczyli dom jaki zamknięty, to uważali za znak że tam wewnątrz coś jedzą, wybijali drzwi i wyrrywali im kawałki z ust prawie. Starców trzymających mocno zębami pożywienie, zabijano, i kobiety chcące swoją własność ukryć, za włosy szarpano. Żadnego wieku, żadnej młodości nie oszczędzono. Dzieci ostatni kasek trzymający podnosili do góry i rzucali o ziemię, a jeżeli ich już uprzedzili ci nieszczęśliwi, i swoje potrawy już spożyli, to postępywali z nimi jeszcze okrutniej, jak gdyby przez to zostali skrzywdzeni, wynaleźli męczarnie straszego rodzaju, aby wysledzić żywność. Zatykali ofiarom swojej wściekłości otwory wstydlive grochem i kłóli spiczastemi laskami w tyłek. Okropności niejeden doznał, aby wydał chleb i garść schowanej mąki okazał. Przytem mordercy nie cierpieli żadnego niedostatku, mniejby to było okrutnem, gdyby bieda do tego zmuszała, ale broili, aby się w zbro-

dni wyćwiczyć, i zapasy na przyszłość zgromadzić. Wielu biednych mieszkańców w nocy przyczołgali się do rzymskich posterunków, aby z pola co i roślin nazbierać, ale jeżeli uszli od nieprzyjaciół, wpadli w ręce własnych ziomków, zabierali im wszystko i chociaż błagali i zaklinali na imię Boskie, aby im cokolwiek zostawił, to dlatego nic nie otrzymali z tego, co zebrali z niebezpieczeństwem życia. Szczęściem było, jeżeli obrabowani życia nie stracili.

Takiego niegodziwego obejścia doznawali pierwsi od drabantów tyranów, znaczniejszych i bogatych wleczono przez nich samych, jednych zabijano na wymyślone skargi zasadzek, drugich jakby myśleli o zdradzie, a zwykła skarga, było, że zamierzyli uciekać, którego Symon złupił, tego wleczono do Jana, a kogo Jan, tego do Symona. Tak napawali się wspólnie krwią obywateli i kładli sobie przed oczy rozszarpane członki trupów. Rozdwojeni co do władzy, łączyli się w zbrodni, który z obu w zbrodni przeciwko cudzemu dobru nie chciał dać udziału, uważany był za przednio złego, a który w tym nie otrzymał udziału, zły był za podobne usunięcie mu sposobności do okrucieństwa, jakby utracił jakie dobro.

Niepodobna wyliczyć po szczególe ich zbrodni, aby jednym słowem powiedzieć, żadne miasto nie miało tyle do cierpienia, i żaden rodzaj nie postąpił tak daleko w występku. W końcu przeklinali oni nawet żydowskie pokolenie aby się wydać mniej bezbożnemi u obcych, przyznawali się do tego czem byli, że są niewolnikami, drożdżami ludu i potwornym płodem, oni to na miasto sprowadzili zgubę i zmusili Rzymian, dać imię smutnemu zwycięztwu i również posunęli opóźniający się ogień na kościół, spokojnie patrzyli na płonący z górnego miasta, bez boleści, bez łez. Tyle czucia znalazło się tylko u Rzymian.

ROZDZIAŁ XXII.

Wielu Żydów przed murem ukrzyżowano, Antyoch Epifanes. Żydzi burzą rzymskie groble i tamy.

Oblężenie postępowało żywo, chociaż żołnierze przed murami wiele cierpieli. Tytus posłał jeden oddział do galeryi Talous, aby gromadom włóczącym się za prowiantem przeszkodzić. Byli między nimi niektórzy z walczących buntowników, niezadowolnieni ze swego łupieżstwa, a zresztą biedny lud, którego tylko bojaźń o swoich od ucieczki wstrzymywała. Bo jeżeliby z żonami i dziećmi wyszli, to nie mogli się spodziewać ukryć przed buntownikami, a zostawić ich aby na pewną śmierć mordercom w ręce oddać, nie mogli tego przenieść. Jeżeli ich złapano, to z bojaźni przed straceniem bronili się z potrzeby, a po bronieniu się zdawało się im za późno prosić o łaskę. Wtedy biczowano ich, katowano wszelkimi sposobami i przed murami ukrzyżowano. Tytus z boleścią widział, jak jednego dnia pięćset a często i więcej łapano. Wszelakoż nie zauważał tego ani za bezpieczne odpuścić tych przemocą wtargniętych, ani za możliwe nad tyloma czuwać. Właściwie dopuścił to, spodziewając się że inni poddadzą się, zobaczywszy co czeka ich opór. Żołnierze z nienawiści i złości przybijali na szyderstwo jednego tak, drugiego inaczej, dla mnóstwa nie było miejsca dla krzyżów, ani dosyć krzyżów dla pojmanych. Buntownicy dalecy namyślić się inaczej przez widok tej srogości, do tego chytrą doprowadzili, że to postępowanie i u pospólstwa chybiło zamierzonego celu. Krewnych, zbiegów i stronników pokoju przywleczono do murów i pokazano im czego mogą spodziewać się od Rzymian za swoje odstępstwo. „Nie pojmanych w bitwie, ale błagających łaski widzicie tu wiszących na krzyżu“, mówili. To rzeczywiście wielu wstrzymało od zbiegostwa, aż gdy prawda się pokazała. Wielu wszelako zaraz ucie-

kłó, gdyż oni pewne kary, śmierć z ręki nieprzyjaciela w porównaniu z powolnym głodem jako zbawienie uważali, niektórym z nich kazał Tytus odciąć ręce, żeby oni przez to obejście się z nimi nie byli poczytani za zbiegów i znaleźli wiarę, a wtedy posłał ich do Symona i Jana z tą przestrogą. „Teraz powinni zaprzestać i nie zmuszać go do zburzenia miasta, żal w ostatniej chwili ocali im życie, świetne miasto ojców i świątynię niezawodnie“. Poczem oglądał on tamy i spędzał żołnierzy, aby słowa zaraz czynem stwierdzić, lecz ci na murze lżyli Cezara i jego ojca. „My pogardzamy śmiercią, krzyczeli oni, i przekładamy ją nad niewolę, Rzymianom dopóki żyjemy, chcemy wszelką szkodę wyrządzać, o miasto ojczyste nie troszczą się mężowie, którzy jak sam mówisz umrzeć muszą, wcale nie, a Bóg ma w świecie okazalsze świątynie, jak ta jest. Zapewne zechce on i to swoje siedlisko utrzymać z nim w przymierzu, śmiejemy się z twoich próżnych pogroźek, koniec jest w ręku Boga“. Z temi przechwałkami łączyli oni obelgi. Tymczasem przybył i Antyoch Epifanus ze znaczną liczbą wojsk posiłkowych i z tak zwaną macedońską rotą, swoją gwardyą w obozie. Byli to sami wybrani co do wieku, wysokiej postawy, cokolwiek starsi nad młodzieńcze lata, uzbrojeni i ćwiczeni na sposób macedoński, ale po większej części mniej sławni od swego ludu.

Ze wszystkich Rzymianom podległych królów był Kommagener najszcześliwszym, nim doznał zmiany losu. I on jest dowodem że przed śmiercią nikt się szczęśliwym nazwać nie może. Jego syn, który ojcu towarzyszył jeszcze nie staremu, dziwił się, że Rzymianie wahają się szturmować na mury. Był to dzielny wojownik i zuchwałej myśli, a jego siła fizyczna nie ustępowała odwadze. Tytus zaśmiał się i wyrzekł: „Jest to kawał roboty, której spróbować wolno każdemu“. Natychmiast rzucił się Antyoch ze swojemi macedończykami na mury, przez swoje

się i zręczność wszędzie prawie uniknął strzałów żydowskich, ale jego młodzi wojownicy prawie wszyscy poginęli. Wstydząc się swojej chępliwości, wysilali się o zakład w walce, ale ranieni cofnęli się nazad, dając naukę że i prawdziwi macedończycy jeżeli chcą zwyciężyć, potrzebują posiadać szczęście Alexandra.

Rzymianie zaczęli tamy 12 Artemizyos (Maja), a skończyli je 29. Siedmnaście dni bez przerwy pracowali nad niemi. Cztery głównych tam było tam. Jedna naprzeciw Antonii, przez piąty legion pośrodku, przez rybny staw Strutya przeprowadzona, druga 20 łokci oddalona od pierwszej. Dziesiąty dalej oddalony od obu, miał swoje roboty na północnej stronie przy jeziorze Amygdala, piętnasty 30 łokci od tegoż przy nagrobku arcykapłana kończył się. Gdy już maszyny strzelnicze ustawiono, podkopał Jan przestrzeń między Antonią, aż do tam, podpisał miny palami i osadził tym sposobem roboty na podporach. Poczem sprowadził drzewo smołą i asfaltem obmazane i zapalił. Gdy pale zgorzały, zapadły się miny i z wielkim hukiem zawałyły się oszańcowania. Najprzód wzbila się w górę masa dymu i pary, gdy ogień gruzy tłumiły, ale gdy zapadłe drzewo zwęgląło, wybuchł jasny płomień. Nagły wypadek objął Rzymian przestachem, podstęp odebrał im odwagę, podczas gdy się sądzący być bardzo blizkiemi zwycięstwa, ten jeden wypadek nadzieję ich zniweczył. Gaszenie pożaru zdawało się bezużyteczne, kiedy tamy, żeby go nawet ugaszono, zapadły się.

We dwa dni później ludzie Symona zwrócili się i do innych tam, tu posunęli Rzymianie swoje tarany naprzód i zadawali murom skuteczne ciosy. Feftas, mąż z galilejskiego miasteczka Garsys i Megesaros kamerdyner Maryamny i jeden Ađyabener, Ben Naftal, kulawym zwany, porwali pochodnie, wskoczyli na obłąnicze roboty. Śmielszym nad nich niepokazał się nikt w tej wojnie przeciw nieprzyjacielowi, ani bardziej straszny. Szli tak

na zgubę jakby do przyjaciół, nie okazali ani bojaźni, ani wahania, wprost wpadli pośród nieprzyjaciół i podpalili maszyny. Pomimo strzał na nich wyrzuconych, pomimo mieczów przeciwko nim dobytym, nie ustąpili aż ogień maszyny objął. Gdy płomień buchnął, biegli Rzymianie z obozu tu na pomoc. Żydzi zaś z murów dawali odpór i bronili ludziom gaszącym z wielkim niebezpieczeństwem. Gdy Rzymianie palące się tarany z ognia wyciągali, podczas gdy plecionki za nimi zapłonęły jasnym płomieniem. Żydzi rzucili się do nich i chociaż rozpalone żelazo chwyтали, nie dali maszynie posuwać się. Ogień szerzył się nad tamami i uprzedził Rzymian tak, że wkrótce stali pośród płomieni, a gdy w końcu stracili nadzieję uratowania swojej roboty i do obozu się cofnęli, Żydzi przeciwnie naciskali ciągle ze wzrastającą liczbą, dumni z powodzenia aż do szanów obozu i starli się ze strażą.

Przed obozem stoi zawsze pikietta straż, którą ciągle zbrojni zmieniają, a Rzymianie mają w tym względzie srogie prawo, że kto ją opuści, musi być śmiercią karany. Straże te opierały się, bo przekładali śmierć nad waleczność i występki. Ze wstydu wielu i zbiegów pwróciło nazad, aby im dopomódz. Na wale obozu osadzili maszyny i odpędzili tę rzeszę z miasta nazad nierozmyślnie się narażającą, bo Żydzi rzucali się na wszystko, a gdy często lecieli na włócznie, obalili swoim upadkiem i nieprzyjaciela. Nie męstwo, ale zuchwałość czyniła ich przemagającymi. Rzymianie, ustępowali bardziej ich wściekłości jak sile.

Tytus udał się najprzód do Antonii, aby odnaleźć plac do zrobienia tam, ale prędko wrócił on znowu na pomoc i łąkał żołnierzy, że w posiadaniu murów nieprzyjacielskich będąc, oddawali je na stratę i zamieniali swoją rolę z obłąkanymi, wypuszczając ich zarazem z więzienia, bo jeżeli on rzuci się ze swymi na boki nieprzy-

jaciela. Ten zwraca się, pomimo natarcia z przodu, przeciwko niemu i dotrzymuje placu. W zamieszaniu bitwy kurzawa zakryła oczy, krzyk ogłuszył uszy tak bardzo, że żaden drugiego poznać nie mógł, czy przyjaciel lub wróg. Żydzi opierali się mniej z uczucia sił, jak z rozpaczy raczej. Rzymian przeciwnie zagrzewały honor i sława, zwłaszcza, że Cezar szedł naprzód. Napewno byliby Rzymianie w końcu całą masę Żydów zgnetli, gdyby ci unikając nacisku, nie powrócili do miasta. Zresztą zburzenie tam złamało odwagę Rzymian, gdy oni pracę tylu dni w jednej chwili zburzoną zobaczyli, wielu stracili już nadzieję, zająć miasto zwyczajnymi sposobami.

ROZDZIAŁ XXIII.

Tytus postanawia miasto otoczyć murem. Głód niszczy całe domy i rodziny.

Tytus zwołał radę wojenną. Najzapaleńsi utrzymywali, że trzeba z całą potęgą uderzyć i mury wziąć przez mocą, bo dotąd tylko częściowo z Żydami potyczki staczali. Szturmu całą masą nie wytrzymają oni, gdy już i tak mnóstwem strzał są przyciśnieni. Rozważniejsi radzili w części tamy znowu urządzić, a po części sądzili, że można i bez nich dalej działać, tylko należy na wycieczki i na tajne wprowadzanie żywności ściślej uważać, a przez to miasto bez zdobycia miecza z głodu zginie. Z rozpaczą nie można walczyć, Żydów życzeniem jest paść od miecza, bez czego oni tylko smutny los widzą przed sobą. Tytus sam uważał to za niestosowne, z taką potęgą stać bezczynnie, ale zarazem i za niepotrzebne, pokonać ludzi samych siebie niszczących orężem; dowodził, że budować tamy jest nie możebne dla braku drzewa, wychody obstawiać strażą bardziej nie możebne, bo miasto wojskiem zamknąć dla jego wielkości położenia nie łatwo, a dla wycieczek niebezpiecznie, a gdy nawet otwarte wychody

zamknie się, to Żydzi z potrzeby i podstępny znajdą tajne. A będzie dowóz potajemny, to przedłuży oblężenie, a on obawia się tego, że długie oblężenie trwanie zmniejszy sławę zwycięstwa. Zapewne można z czasem wszystko doprowadzić do końca, ale do sławy pospiech przyczynia się. Jeżeli więc pospiech z przezornością chcą połączyć, to trzeba miasto wskróś murem otoczyć, to jedyny środek aby wszelkie wyjścia zamknąć, Żydzi wtedy musieliby albo zrozpaczywszy o ratunku poddać się, albo głodem wyniszczeni, tem łatwiej uledz. Zresztą nie będzie on bezczynnym, lecz znowu nowe tamy zbuduje, gdy zniszczenie przez głód dopiero między nieprzyjaciółmi niemożliwym się stanie. Jeśli plan jego wydaje się za daleko sięgającym przedsięwzięciem, to trzeba rozważyć że mało znaczące dzieła nie przystoją Rzymianom i że nikt bez usiłowania nic wielkiego nie osiągnie, chyba Bóg tylko.

Tak przekonywał on dowódców i dał rozkaz wojska do robót prowadzić. Żołnierzy porwała nadludzka gorliwość, w pospiechu nad wyznaczonemi robotami wyścigali się nie tylko legiony, lecz i kohorty między sobą, żołnierz chciał być widzianym przez dekuryona, dekuryon przez centuryona, a ten przez trybunów, trybunowie starali się o pochwały legatów, gorliwość legatów wieńczył Cezar. Każdego dnia obchodził często wszędzie, oglądał roboty od miejsca wtargnięcia Assyryjczyków gdzie on sam obozował, poprowadził mur do dolnego miasta nowego, ztamtąd przez dolinę Cedron do góry oliwnej, tam na południe zginając otoczył górę aż do skały Perysteion i do wzgórza, które zaraz koło sadzawki Syloe dolinę zamyka, ztąd szedł mur na zachód w dolinę źródeł, tam w górę do nagrobku arcykapłana Ananiasza i razem zamykał wzgórze gdzie Pompejusz miał obóz, zwrócił się dalej na północ i dochodził do wsi tak zwanej Dom soczewicy, dalej obejmował pomnik Heroda i łączył się znowu na wschód z obozem zkad i wychodził. Mur był

39 stadyów zewnątrz, było 13 wież strażniczych zbudowanych, których obwód 10 stadyów wynosił. W trzech dniach było wszystko skończone, dzieło wielu miesięcy, czego pospiech wszelką wiarę przechodził. Gdy Tytus miasto murem otoczył i wieże strażą obsadził. W pierwszej nocy sam poszedł zwiedzić stanowiska, drugą zalecił Alexandrowi, trzecią wylosowano dowódcom. Warty losowały godziny spoczynku, a noc całą otaczali międzymiejsca między wieżami. Żydom teraz możliwość wyjścia z miasta ostatnią nadzieję przecięła. Głód coraz bardziej srożący się pożerał lud całymi domami i rodzinami. Na dachach leżało pełno wygłodzonych kobiet i dzieci, na ulicach pełno zmarłych starców. Chłopcy i młodzieńcy zataczali się jak straszdyła po ulicach i padali gdzie ich śmierć uderzyła. Pogrzebać krewnych nie zdołali słabi a silniejsi bali się mnóstwa trupów i własnego niebezpieczeństwa. Bo wielu umierało na trupach zmarłych, których chcieli pogrzebać. Wielu lazło wprzód jeszcze do grobów, nim ich śmierć dosięgła. Żadna skarga, żadne łzy nie towarzyszyły stracie. Głód stłumił czucie. Suchem okiem, otwartymi ustami patrzyli bez czucia na umarłych, którzy przed nimi poszli na spoczynek. Głuche milczenie panowało w mieście, noc śmierci, a jeszcze straszniejszymi byli złoczyńcy, wykopywali trupów po domach, zdzierali im z ciała okrycie i uciekali ze śmiechem ztamtąd. Ostrzy swoich sztyletów próbowali na trupach, i przeszywali je szcze żywych chorych, próbując żelaza. Kto prosił o śmierć z ich ręki, tego szydząc zostawiali głodowi. Umierający patrzyli z natężeniem na kościół, gdzie buntowników zostawiali przy życiu. Z początku kazali wprawdzie chować umarłych publicznym kosztem, bo nie mogli znieść fetoru, potem gdy z grzebaniem nie mogli się uporać, rzucono trupów za mury w przepaście.

Gdy Tytus przy obchodzeniu zobaczył miejsca pełne trupów i ropę z nich płynącą, westchnął, wyciągnął ręce

i wzywał Boga na świadka, że to nie jest jego przyczyną. U Rzymian, nie mających już do czynienia z wycieczkami, bo i buntowników ogarnęła rozpacz i głód, panowała wesołość, żywność w obfitości dostarczała im Syrya z blizkich prowincyj. Wielu stawało przed murami, pokazywali zapas żywności i tam drażnili głód nieprzyjaciół.

Gdy zaś buntownicy i tej nędzy ulecz nie chcieli, zaczął Tytus z litości nad resztą ludu i w zamiarze uratowania go, roboty na nowo, chociaż materiały budowlany trudny był do nabycia. Wszystkie drzewa koło miasta już wycięto na zbudowanie poprzednich tam, inne teraz sprowadzali żołnierze o 90 stadyj odległości, z którego cztery tam koło Antonii, większe od poprzednich znowu zbudowano. Cezar odwiedzał i zachęcał pracujących i okazywał buntownikom że są w jego mocy. Oni zaś nie znali i nie czuli żadnego żalu za swoje zbrodnie. Zdawało się, jakoby oni umieli ciało i duszę rozłączyć i obu używać jak gdyby do nich nie należały. Żadne ludzkie uczucie nie poruszyło ich duszy, żadnego bólu nie czuło ich ciało, rąbali martwy lud jak psów i zapełniali więzienia choremi.

ROZDZIAŁ XXIV.

Morderstwo i złupienie kościoła w Jerozolimie.

Symon targnął się nawet na Matyasza, przez którego dostał miasto w swoje ręce i zamordował go po wielu mękach. Matyasz był synem Boeta z arcykapłańskiego rodu, ludowi szczególnie oddany i od niego szanowany. Gdy ten ród przez Zelotów, do których Jan należał, był prześladowany, poradził on wpuścić Symona jako zbawcę nie umawiając się z nim ani obawiając się od niego czego złego. Zaledwie Symon wszedł i był panem miasta, obszedł się z nim jak z innymi po nieprzyjacielsku. Kazał go przed siebie sprowadzić, o poro-

mienie z Rzymianami oskarżyć i zasądził go, nie słuchając jego obrony, z trzema synami na śmierć, czwarty uciekł do Tytusa. Na jego prośbę aby go przed synami kazał stracić, czego żądał jako łaski za otwarcie mu bram kazał go na ostatku stracić. Po trupach przed jego oczyma pomordowanych dzieci, został w obliczu Rzymian uduşzony. Tak rozkazał Symon Ananasowi, synowi Bamada swojemu najokrutniejszemu drabantowi z tem szyderstwem, „czy mu pomogą teraz ci, do których chciał uciec“. Pogrzebać trupa nie pozwolił. Po nim zabito kapłana Ananiasza, Mazambala syna, znakomitego rodu i pisarza rady Arysteusza, z Emaus, wraz z 15 znakomitemi z ludu. Ojca Józefa zamknęli i zakazali z bojaźni zdrady każdemu w mieście z nim obcować, albo zbierać się przed jego więzieniem, utyskających z tego względu zabijano bez bądania.

Z powodu tych okrucieństw w końcu porozumiał się Judasz, syn Judasza, jeden z poddowódców Symona, który mu jedną wieżę do bronienia powierzył, częścią z litości nad okrutnie zamordowanymi, po części dla własnego bezpieczeństwa, z dziesięciu swojemi najwierniejszemi i przemówił do nich: „Dopókiż będziemy znosić tę nędzę? jaką możemy mieć nadzieję? jeżeli dłużej niewolnikami tych złoczyńców zostaniemy? Czyż głód nie jest w przymierzu przeciwko nam? Czyż Rzymianie nie są już w połowie w mieście, czy Symon nie pastwi się nad swojemi dobroczyńcami. Tu grozi nam tylko bojaźń kary, u Rzymian przeciwnie, zabezpiecza nas ich właściwa wierność. Poddajmy mury i ocalmy siebie i miasto. Symonowi nie przypadnie za wiele, jeżeli go zrozpaczonego zemsta prędzej dosięgnie“. Ci dziesięciu ulegają mu, poczem on rano swoich podwładnych po różnych miejscach porozesłał, ażeby plan nie został zdradzonym. O trzeciej godzinie wzywa Judasz Rzymian z wieży, ale jedni pogardzają, drudzy mu nie ufają, inni nie dbają, bo wkrótce miasto

dostaną. Właśnie gdy Tytus ze swoją świtą do murów posuwał się, dowiaduje się o tem Symon, zajmuje prędko wieżę, zabija tych mężów i zrzuca pokaleczone trupy za mur na dół.

W tym czasie Józef, gdy chodził koło muru (bo nie zaniechał zachęcać do pokoju), został trafiony kamieniem i upadł nagle na ziemię. Po jego upadku Żydzi wypadli z za muru i byliby go zawlekli do miasta, gdyby Cezar na pomoc nie przysłał żołnierzy. Gdy ci walczyli, odniesiono Józefa zaledwie pojmującego co zaszło. Buntownicy krzyczeli z radości, jakby już zabili znieprawionego bardzo przez nich. Wieść o śmierci przebiega miasto, szerząc między ludem upadek na duchu, sądząc, że traci męża, od którego jedynie ratunku się spodziewał. Gdy matka Józefa w więzieniu usłyszała o jego śmierci, rzekła do swoich stróżów (byli oni z Jotapaty): „chętnie temu wierzy, bo gdyby nawet żył, to nie miałyby z niego pociechy“. Do swoich służebnic zaś ze łzami powiedziała: „Oto jest korzyść wielu dzieci, które porodziłam, że nie mogę nawet syna pochować, od którego spodziewałam się że mnie pochowa“. Wszelakoż niedługo smuciła się fałszywą wieścią, i złoczyńców nie radowała ona długo. Bo prędko wstał Józef po tym ciosie, wyszedł i rzekł, że ci będą wkrótce pokutować za jego zranienie. Powtórę wzywał on lud do poddania się. Na jego widok ci znowu nabrali odwagi a buntownicy ulękli się.

Niektórzy zbiegi z biedy skakali z muru, inni szli z procami jakby do bitwy i uciekali do Rzymian. Tacy wszelako znaleźli gorszy los, jaki znosili mieszkańcy miasta, bo obfitość u Rzymian sprowadziła im prędzej śmierć, aniżeli poprzedni niedostatek. Przybyli nabrzmiali z głodu jak na puchlinę wodną, i chciwie napełnili żołądek próżny i wszyscy poginęli, którzy przezornie nie wstrzymywali chęci i niezdolnemu do trawienia żołądkowi zwolna nie dawali pokarmu. Jeszcze trafiła tu naszych uratowa-

nych inna plaga. W obozie Syryjczyków zdybano jednego zbiega, który z własnych odchodów złote monety wybierał. Jak wyżej powiedziano, oni przed wyjściem połknęli je, bo buntownicy wszystkiego śledzili, a złota było dosyć w mieście, za 25 attyków kupowano, co dawniej 12 kosztowało. Gdy więc ten podstęp odkrył się i prędko wieść poszła po obozie, że zbiegi są natkani złotem, Syryjczycy i Arabowie przerzynali teraz zbiegom brzuchy i szukali pieniędzy. Coś gorszego nad tę mękę nie spotkało Żydów. Jednej nocy około 2000 Żydów zarznięto.

Jak tylko Tytus dowiedział się o tem złoczyństwie, miał bardzo ochotę jazdą otoczyć sprawców, kazać wymordować, ale mnóstwo wstrzymało go, bo było daleko więcej do ukarania jak pozabijanych, kazał więc dowódców wojsk posiłkowych i legionów zwołać (bo i z rzymskich żołnierzy byli niektórzy podejrzani), i pytał ich z oburzeniem czy jego żołnierze dla niepewnego zysku coś podobnego sobie mogli i nie wstydzieli się przed swoim orężem, który złota i srebra pełny jest. „Arabowie i Syryjczycy, mówił dalej, w wojnie, dla was obcej chcecie waszej chciwości cugle popuścić, a wtedy hańbę waszego morderstwa i waszej nienawiści Żydów na Rzymian zwalić, bo istotnie hańba spada na niektórych z moich żołnierzy. „Tamtych pogroził śmiercią, jeżeli znowu na takim uczynku zdybanym będzie, legionom zaś polecił wysłedzić winnych i przyprowadzić do niego, ale chciwość złota, jak się zdaje, nie uważa na żadną karę, ta słabość jest człowiekowi wrodzona. Żadna namiętność nie jest tak szalona jak chciwość. Inne żądze mają swój naturalny cel, albo dadzą się bojaźnią ograniczyć. Zaiste był w tem palec Boży, który zgubę narodu postanowił i każdą drogę do ocalenia na zgubę obracał. Co Cezar pod groźbą zakazał, to dalej tajnie na zbiegach spełniano. Barbarzyńcy rozrzynali uciekających w drodze jeszcze nim kogo spotkali, szpiegując, czy nie widzi kto z Rzymian, rozcinali

im brzuchy i wyciągali krwawy ten zysk z wnętrzości, w niewielu znaleźli cośkolwiek, a w większej części ofiarę tylko próżnej nadziei. Wielu, którzy mieli przejść, wstrzymała bojaźń tego nieszczęścia w mieście.

Jan nie mając co rabować u ludu, do łupieztwa kościoła wziął się. Wiele darów poświęconych stopił, do świętych obrzędów używane sprzęty, kubki, tace, stołów, nawet nie oszczędził dzbanów przez Augusta i jego małżonkę fundowanych. Rzymscy Cezarowie zawsze szanowali i uposażali kościół, a teraz jeden rodowity Żyd pokradł nawet dary pogan. Do swoich ludzi odezwał się: Śmiało można skarby świątyni na dobro świątyni użyć i obrońców świątyni z tego żywić, zabrał też i poświęcone wino, oliwę które kapłani wewnątrz świątyni dla ofiar zachowywali, podzielił to między swą bandę a ta przepiła i wysmarowała złęgo bez żeny, miarę hin i więcej, (nie wiadoma miara). Mojego uczucia na to nie mogę wypowiedzieć. Sądzę, że gdyby Rzymianie nie przyspieszyli zemsty, toby miasto albo ziemia pochłoneła, albo zalała, albo jak Sodoma ogniem z nieba zniszczona, bo obecne pokolenie było bezbożniejsze jak tamto i tak to przez szaleństwo złoczyńców cały naród popadł na zgubę.

Czyż ja zdołam żale wszystkim wypowiedzieć. Do Tytusa uciekł w tych dniach pewny Manneus syn Lazera, który opowiadał, że przed jedną bramą jemu powierzoną przez czas założenia obozu przed miastem, a zatem od 14 Xantikos (kwietnia) do 1 Panemos (lipca) 115.880 wyniesiono umarłych. To była liczba nie do pojęcia, zresztą wiedział on o tej liczbie nie jako przełożony bramy, ale musiał liczyć z powodu szczególnego obowiązku, bo wypłacał nagrodę za grzebanie z publicznego skarbu.

Wielu innych grzebali krewni. Pogrzeb na tem się ograniczał, że trupy wynoszono za miasto. Po Manneusie uciekło jeszcze wielu znaczniejszych i donieśli że 600,000 tysięcy trupów biednych z miasta wyrzucono.

Liczby innych nie można oznaczyć. Gdy nie było możliwości trupów ubogich uprzętnąć, zawlekano je do największych domów i zamykano. Miarę jedną pszenicy przedawano po talencie. Gdy po zupełnem zamknięciu miasta ustała sposobność zbierania ziół, nie jedni w straszliwej konieczności szukali kloak, gnoju bydłęcego, aby znaleźć coś do jedzenia, rzeczy obrzydłe dla oka były codziennem pożywieniem. Przy takich opowiadaniach Rzymianie wprawdzie czuli litość, ale buntownicy patrzący na to, nie byli poruszeni, pozostali zatwardziali, aż ta sama bieda ich spotkała. Przeznaczenie wiszące nad miastem i nad niemi zupełnie ich zaślepilo.

ROZDZIAŁ XXV.

Pogorszenie położenia w mieście. Atak Rzymian na Antonię.

Z każdym dniem pogorszał się stan Jerozolimy, bo buntownicy przy niepowodzeniu jeszcze gorsze się stawali, i że głód dawniej lud tylko cisnący, teraz i ich dotknął. Mnóstwo po mieście nawalonych trupów, było również straszne dla oka, jak zaraźliwem przez swoje wyziewy, i zawadzało wycieczkom wojennym. Gdy musieli się przez trupy przedzierać na pola bitwy, deptali po trupach wszędzie, gdzie stąpili, ale nie czuli przytem ani litości, ani wstrętu. I rękami zmazanemi krwią obywateli, spieszyli do walki z nieprzyjacielem i szydzili właściwie z powolności Boskiej zemsty. Bo nie było wcale nadziei zwycięstwa ożywiającej ich do walki, lecz tylko rozpacz. Rzymianie tymczasem chociaż z wielkimi trudnościami jakie im sprawiało sprowadzenie materyałów, wystawili tamy w 21 dniach, ogołociwszy z drzew całą okolicę na 90 stadyów. Widok kraju był zasmucający. Co wprzód od drzew i ogrodów zieleniało, stało się pustynią. Żaden obcy, wprzód znający świetne przedmieścia i starą Judeę, nie mógł się wstrzymać na widok takiego nieszczęścia

od boleści i żalu. Wszelkie ozdoby z czasu dobrego bytu wojna zniszczyła, i nikt wprzód zwiedzający Judeę nie poznałby tego miejsca, przeszedłby mimo, szukając Jerozolimy.

Ale skończenie tych tam sprawiło Rzymianom tyleż obawy co i Żydom, bo wiedzieli naprzód że miasto stracone, jeżeliby oni nawet zburzyć go nie mogły. Rzymianom zaś, bo ci wszystko straciłby musieli, gdyby i te spalono. Bo z jednej strony brakło drzewa, z drugiej żołnierz stracił siły do pracy, i pośród powtarzanych niepowodzeń osłabł na odwadze. Nieszczęście miasta przyczyniało się jeszcze bardziej do zniechęcenia Rzymian, aniżeli Żydów, bo pomimo tych wszystkich niepowodzeń, widzieli przeciwników niczem nie osłabionych, przeciwnie ich nadzieja była wszędzie wstrząśnięta. Tam opierał się podstęp, maszynom moc murów, osobistej odwadze, wściekłość przeciwników. Słowem, znajdując Żydów posiadających moc ducha, która nad zdradę, głód i biedy wojenne wyższą była, zaczęli tych ludzi uważać za niepokonanych, ich odwagę w nieszczęściu za niewzruszoną. Czegożby ci ludzie nie dokazali, dopiero przy sprzyjających okolicznościach, dla których nieszczęście jest bodźcem do szalonej waleczności. Ta myśl czyniła ich bardzo przezornymi w czuwaniu nad robotami oblężniczemi.

Ludzie Jana na Antonii troszczyli się teraz o przyszłość, w razie gdy mury upadną. Zarazem robili napady na roboty fortyfikacyjne, nim maszyny będą ustawione, ale zamiaru swojego nie osiągnęli, musieli ze swemi pochodniami nim mogli bliżej do szanów przystąpić, nie spełniwszy nic, cofnąć się, bo plan ich nie był zgodny, gdy tylko częściowo i w przerwach czasu wypadali i nie okazali dawnej Żydowskiej odwagi.

Brakło im właściwych przymiotów narodu, odwagi, żywości, wspólnego natarcia i zręcznego odwrotu. Bardziej bez odwagi, jak zwykle, posuwali się naprzód i natrafiali

na mocniejszą straż rzymską. Jak zawcze Rzymianie swoje tamy swojemi ciałami i zbroją tak okryli, że nigdzie przystępu do podpalania nie dopuścili, swoją odwagę tak wzmocnili, że postanowili nie ustąpić miejsca żywemi. Bo do tego że z temi maszynami wszelkie ich nadzieje upadały, pobudzał jeszcze żołnierzy wstyd na myśl, że chytrość nad męstwem, szaleństwo nad sztuką wojenną, motłoch nad doświadczenie, Żydzi nad Rzymianami górę wzięli. Zarazem wspierały ich maszyny do rzucania pocisków dosięgających nacierających na nich. Jeżeli padł jeden z Żydów, to przeszkadzał za nim idącemu, niebezpieczeństwo naprzód postąpić czyniło go bojaźliwym. Niektórzy pośród strażów naprzód bieżący, uciekali po części ze strachu przed porządkiem i siłą nieprzyjaciół, po części po zranieniu strzałami bez dobycia miecza. Tak więc ustępowali poprzód wzajemnych obelg na swoją bojaźliwość. Na nowiu Lipca, zaczęło się oblężenie trzeciego muru. Gdy Żydzi się cofnęli, posunęli się Rzymianie ze swemi maszynami, chociaż od Antonii, kamieniami, ogniem, żelazem i różną bronią, jakie potrzeba Żydom w ręce padało, rażeni byli, bo jakkolwiek wiele na mury rachowali, a wieżami nieprzyjaciół pogardzali, starali się wszelako przeszkodzić zbliżeniu Rzymian. Żołnierze zapał Żydów w obronie Antonii składali na rachunek mniemanej słabości murów i pracowali tem usilniej, im więcej trzymali o ich niewytrzymałości. Wszelakoż gdziekolwiek uderzyli, nie ustępowano, byli pokonywani ciągle, ale nieustępowali przed niebezpieczeństwem i ciągle tarany wprawiali w czynność. Lecz ponieważ byli wystawieni na straty, i przez pociski wielu ludzi tracili, porobili więc obronne dachy z podniesionemi tarczami, podkopali rękami i narzędziami grunt i podnieśli z największem wysileniem cztery kamienie ciosowe. Noc rozłączyła walczących. Nagle zawalił się mur od taranów ciągle wstrząsany, gdy i przechód przez który Jan dawniejsze tamy

obleźnicze podkopał, zawalił się. To niespodziane zdarzenie zrobiło w obu stronach zupełnie odmienne wrażenie. Żydzi którzy przez niespodziane zawalenie się muru powinni byli stracić wszelką nadzieję, przeciwnie nabrali odwagi, bo Antonia jeszcze stała cała, Rzymianom przeciwnie zepsuł radość, że ludzie Jana zaraz w to miejsce postawili drugi mur na miejsce zburzonego. Wszelako natarcie na nich zdawało się pewniejsze, bo w części uważali ustępywanie do góry po zwaliskach za ułatwione, w części sądzili, że nowy mur będzie daleko słabszy od starego i że tylko na ten czas zbudowany tem prędzej może być wziętym. A to żaden nie odważył się wejść nań, bo oczewiste niebezpieczeństwo każdemu pierwszemu nań wstępującemu groziło. Tytus przekonany że nadzieja i zachęta odwagę walczących najsilniej pobudza, że zachęta i obietnice zapominają wszelkich niebezpieczeństw, a nawet często uczą pogardzać śmiercią, zwołał wybór wojska i miał do niego następną mowę: „Towarzysze, innych zagrzewać do niebezpiecznych przedsięwzięć jest tak mało chwalebne, dla tych, do których mowca się zwraca jak i jego samego wystawić na podejrzenie bojaźliwości. Tylko do największych niebezpieczeństw, sądziłbym, potrzeba zachęty, niebezpieczeństw godnych aby każdy swoje życie na to poświęcił. Dla tego ja sam przedstawiam wam trudność wstąpienia na mury, ale oświadczam zarazem, że kto się obiega o nagrodę waleczności, musi się odważyć na rzeczy najtrudniejsze i że pełna sławy śmierć jest najszczytniejsza, że czyn wielki nie jest bez korzyści dla tych, którego przedsięwiorą. Pierwsze upomnienie dla was do tego się stosuje co niejednego odstrasza, a to nieustraszonosc Żydów o ich wytrwałość. Hańbą by było dla Rzymian, dla moich wojowników, którzy tak dobrze w czasie pokoju do wojny jesteście wprawiani jak w czasie wojny do zwycięstwa przywykliście, hańbą, w sile i odwadze od Żydów dać

się przewyższyć w zamiarze zwycięstwa i w opiece Bogów. Nasze niepomyślności są skutkiem rozpacz Żydów, ale ich cierpienia wzrastają z waszą walecznością i pomocą Bogów. Bunt, głód, oblężenie, niespodziane zawalenie się muru, cóż to jest innego, jak działanie Boskiego gniewu nad nimi, a Boskiej dla nas pomocy, a zatem, jeżeli wy się osłabicie, to nie tylko że ustąpicie słabszym od was, ale pokażecie że Bóg was nie wspiera. Czyżby to nie było hańbą, gdyby Żydzi, którym poddanie się żadnej hańby nie przynosi, gdy już spróbowali niewoli i tylko aby tej ująć pogardzają śmiercią i w nie nadziei zwycięstwa, ale z próżnej chępliwości z męstwa, wdzierają się w wasze szeregi. My przeciwnie, władcy prawie całej ziemi i morza, dla których już hańbą jest nie zwyciężyć, nie mielibyśmy rzucić się między nieprzyjaciół, mielibyśmy być nieczynni i z taką bronią na ich wewnętrznych nieprzyjaciół, na głód i ich przeznaczenie oczekiwać? Gdy trochę odwagi wszystko uzyskać musi. Wstąpicie na mury to miasto jest nasze, a gdyby przyszło jeszcze, czemu ja nie wierzę, do walki przeciw załodze, to zaręcza nam prędkie zupełne zwycięstwo ta korzyść, że wtedy stoimy nad ich głowami i im oddech zatamować możemy. Nie będę wspominał o chwale śmierci w bitwie i o nieśmiertelności tych, co w potyczce padną, ale chcę bojaźliwym śmierć w pokoju życzyć, kiedy z ciałem i duszą w grób wpada. Któż nie wie że dusze bohaterów, którzy w bitwie mieczem rozstali się z ciałem, przyjmuje najczystszy żywioł eteru i między gwiazdy osadza, że oni jak dobre duchy, jak życzliwi bohaterowie unoszą się koło swoich wnuków. Ci zaś, którzy w stałym ciele usychają, choćby byli tak czyści od występków i błędów, pokrywa noc ziemi i otacza głębokie zapomnienie, które z końcem życia i ciała razem i ich pamięci granice kładzie, a jeżeli człowiekowi śmierć los przeznaczył, to do tego końca nie ma środka łagodniejszego nad

miecz, a byłoby haniebnie, gdybyśmy tego dla wspólnego dobra nie poświęcili, co jako ofiarę przeznaczeniu dodać winniśmy. Przecież mówię ja to tak, jak gdybyśmy nie mogli być uratowani podejmując dzieło odwagi. W każdym razie możliwe jest uratować się walecznym mężem z najstraszliwszego niebezpieczeństwa. Na te mury można wstąpić, a wtedy łatwo zniszczyć całe dzieło. Jeżeli wy tylko w dobranej liczbie śmiało i odważnie tam wskoczycie i wzajemnie zachęcając się i wspierając, to wasza nieustrasżoność złamie prędko odwagę nieprzyjaciela, to może się stać bez krwi rozlewu, tylko uderzcie. Dopóki nie wejdziecie na mury, będą oni wam bronić, ale gdy tam już będziecie i wejście wywalczycie, to oni ażeby was samych mało było, wam się nie oprą. Wstydzilibym się sam przed sobą, gdybym pierwszego na mury wstępującego, nie zrobił przedmiotem zazdrości jego towarzyszy, gdy wróci z tamąd będzie rozkazywał swoim towarzyszom, a i poległym będą godne zaszczyty wyświadczone“.

Gdy Tytus to mówił drżeli jeszcze przed wielkością niebezpieczeństwa, tylko jeden w kohortach służący Sabinus rodem Syryjczyk, pokazał się mężem odwagi i waleczności, chociaż go, podług jego powierzchowności za ledwie za dobrego żołnierza uważać można było. Był czarnego koloru, chudy, włosisty, ale w słabym bohaterska dusza mieszkała, w słabym na jego wielką siłę w ciele. Ten podniósł się i rzekł: „Zaiste Cezarze, ja się ofiaruję tobie, ja wleżę na mur i życzę tylko aby mojej sile i memu zamiarowi twoje szczęście towarzyszyło. A gdybym odwagę życiem przypłacił, to wiedz, że ja nie dla widoków, ale dobrowolnie dla Ciebie śmierci szukałem“. Tak powiedział i lewą ręką podniósłszy tarczę nad głowę, a prawą niosąc miecz, postępował do muru, było to o szóstej godzinie. Za nim szło tylko jedenastu ludzi rywale jego waleczności, on szedł przed nimi naprzód,

jakby boskiem natchnieniem owiany. Straże rzuciły na niego cały potok strzałów, staczały ogromne kawałki skał na dół i porwały z sobą kilku z nich. Sabinus zaś śmiało naprzeciw strzelcom postępując, chociaż zasypany strzałami, darł się na górę, aż dosięgnął szczytu i odpędził nieprzyjaciół. Wtedy zdumieni siłą i przytomnością umysłu, i w zamieszaniu że jeszcze więcej weszło na mury, Żydzi zwrócili się do ucieczki. Zaiste, mają słuszność uskarżać się na szczęście zazdrosne męztwu i wszędzie przeszkadzające nadzwyczajnym czynom. Mąż ten zwyciężywszy, pośliznął się, padł na skałę i upadł na dół głową, ze strasznym hukiem. Prędko powrócili Żydzi, a widząc go samego i upadniętego, ze wszech stron strzelali na niego, wsparł się na kolanach, zakrył się tarczą i długo się bronił, nawet wielu poranił blisko niego przystępujących. Okryty ranami, opuścił rękę prawą i na koniec nim ducha wyzioną, został zasypany strzałami. Mąż dla swojej waleczności godzien lepszego losu, jakkolwiek jego upadek był przewidywany, z pozostałych zabili jeszcze trzech z tych, co wleźli na mury kamiennymi pociskami, pozostałych ośmiu zaniesiono poranionych do obozu. To się działo trzeciego Lipca.

Po dwu dniach wystąpiło razem 20 ludzi na tamy, zyskawszy dla swojego przedsięwzięcia chorążego piątego legionu, dwóch z szwadronu jezdnych i dwóch trębaczów, o dziesiątej godzinie w nocy postępywali jak najciszej przez zwałiska do Antonii, zabili przednią straż śpiącą, weszli na mury i kazali wtedy trębaczowi dać znak. Poczem nagły przestrah i ucieczka pozostałych żydowskich czat, nim który z nich rozpoznał liczbę weszłych na mury. Napad niespodziany i głos bębnow, wprawiło ich w mniemanie, że wielka ilość nieprzyjaciół wtargnęła. Zaledwie Cezar posłyszał znak, zaraz powołał wojsko pod broń, i na czele wszystkich wprzód z wybranymi wszedł na mury. Gdy Żydzi uciekli do świątyni, wtargnęli Rzymia-

nie przez przechód poprzedni, a przez Jana pod tamami zrobiony. Buntownicy z partyi Jana i Symona zapominają swojej niezgody i wspólnie z wysileniem siły i odwagi odpierają nieprzyjaciół, bo wiedzieli że oblężenie skończone. Jeżeli Rzymianie wejdą do świątyni, tak jak i ciż sami, zajęcie świątyni za zupełne zwycięstwo uważali. Około bram kościelnych powstała straszliwa walka, gdy Rzymianie zachód zdobyć chcieli, a Żydzi z drugiej strony swych przeciwników do Antonii odpędzić starali się. Strzały i lance nie były z obu stron użyte, z mieczem w rękach lecieli jeden na drugiego i w zamieszaniu nie można było rozróżnić, z której strony każdy walczy, byli z sobą zmieszani, przyjaciel i wróg w nacisku zmieniali szeregi, hasła nie można było słyszeć z pośród dzikiego krzyku. Wiele krwi pociekło z obu stron, po poległych następowały walczący inni. Gdziekolwiek się napad zwrócił, tam rozległ się okrzyk chwilowych zwycięzców i narzekanie ustępujących, ani dla mieszkańców, do ścigania nie było miejsca, na niepewne posuwała się gromada raz naprzód, drugi raz w tył w wielkim zamieszaniu. Kto stał na przedzie musiał albo mordować, albo paść sam, innej drogi nie było, bo z tyłu idący popychali własnych ludzi naprzód, nie zostawili żadnego przedziału między walczącymi żadnej ścieżki. Pomału dzika odwaga Żydów odniosła górę nad zręcznością Rzymian, walka chyliła się do końca, trwając od dziewiątej godziny w nocy, do siódmej w dzień, od (3 do 1 z południa). Jedna strona walczyła w masie, pobudzona niebezpieczeństwem zdobycia miasta, Rzymianie przeciwnie, tylko z jednym oddziałem swojego wojska. Legiony na których nadzieja zwycięstwa polegała, nie pokazały się na placu walki. Rzymianie myśleli tylko zapewne zdobyć Antonię.

Właśnie stał koło Antonii przy boku Cezara, Julian, centuryon z Bitynii, wyborczy wojownik, którego ja sam osobiście podczas wyprawy poznałem, odznaczający

się w ćwiczeniach bronią, siłą fizyczną i przytomnością umysłu. Gdy ten ujrzał Rzymian cofających się, wyskoczył naprzód i sam zwyciężkich Żydów popędził aż do rogu wewnętrznej świątyni. Cała gromada uciekała, bo przeczuwała w nim nadludzką siłę i odwagę w tym męźu, on zaś rzuca się w środek rozproszonych, odrzuca ich na wsze strony i zabija kogo dosięże. Nawet Cezar nie widział w swoim życiu nic bardziej zdumiewającego, a żaden nic równie wzniosłego, ale i tego bohatera osiągnął los, którego żaden śmiertelny nie uniknie. Nosił on jak i inni żołnierze obuwie z gęstymi ostrymi gwoździemi, biegnąc po bruku upadł, a gdy na wznak upadł, przywabieni dźwiękiem jego zbroi, przylecieli uciekający Żydzi napowrót do niego. Rzymianie przy Antonii wznoszą krzyki za nim, a tymczasem otaczają go Żydzi kupami i uderzają mieczami i laną. Niejeden cios wstrzymał on tarczą, nieraz próbował powstać, ale od mnóstwa razów znowu upadł. Już leżąc na ziemi wielu jeszcze trafił mieczem i nie umarł tak prędko, bo na wszystkich miejscach łatwo ranić się mogących, był hełmem i pancerzem okryty, dopiero gdy mu członki odrabano i nikt na pomoc nie przybył, uległ on. Najgłębszą litość uczuł Cezar nad tym mężnym wojownikiem, w oczach tyłu zamordowanym. Jemu samemu przeszkadzało miejsce przyjść mu na pomoc, innych wstrzymywała bojaźń. Julian umarł po żwawej walce, z której mało z jego zabójców wyszło bez ran. U Rzymian i u Cezara, również u nieprzyjaciół zostawił on najpiękniejszą sławę. Żydzi porwali zwłoki do siebie, odpędzili Rzymian z placu bitwy i zamknęli ich w zamku Antonia. W tej potyczce odznaczyli się szczególnie między niemi: Alexas i Gyftajos ze strony Jana, a z partyi Symona Malachyasz i Judasz, Mertona syn, Jakób Sczasa syn, wódz Idumejczyków, ze strony Zelőtów dwaj bracia Symon i Judasz synowie Jaira.

ROZDZIAŁ XXVI.

Tytus dozwala zburzyć Antonię i potem żąda od Józefa przemówić do swoich rodaków raz jeszcze.

Tytus dał rozkaz swoim żołnierzom fundamenta muru zburzyć, aby innym wojskom wejście ułatwić. Dowiedział się, że w tym samym dniu codzienna ofiara z braku kapłanów, z wielkim żalem ludu ustała. Ztąd więc kazał zawołać do siebie Józefa, i polecił mu znowu spróbować umowy z Janem, jak poprzednio, jeżeli go nieokiełznana żądza walki dręczy, to niech on z dowolną ilością żołnierzy wystąpi do walki, nie gubiąc z sobą razem miasta i kościoła. Powinien nadal zaprzestać profanować świątynię i przeciw Bogu broić. Zaniechane ofiary niech każe spełniać Żydom, których sam wybrać może. Józef zajął stanowisko gdzie mógł być słyszany, i objawił nie tylko samemu Janowi, lecz i całej gromadzie w hebrajskim języku myśl Cezara, zakończył pomstą poruszającą, aby oszczędzili miasto ojców, ogień który już budowle świątyni dosięgnął wstrzymali, a Bogu składane ofiary oddali. Śród ludu na te słowa pokazało się znechanie i cisza. Okrutnik zaś ten lżył i kłął na Józefa i przydał w końcu: „Zdobycia miasta nie obawia się, miasto jest w boskiem ręku“. Józef teraz zawołał głośno: „Tak ty zachowałeś naszemu Bogu miasto niezmasane, a świątynię ustrzegłeś od zhańbienia. Ty przecie nie wykroczyłeś przeciwko Temu, od którego oczekujesz pomocy, codzień odbiera On zwykłe ofiary. Jeżeli ci kto codzienny pokarm odbierze, ty nędzniku czy nie będziesz go miał za swojego wroga? czy ty Boga, któremu odjąłeś odwieczną cześć, czy możesz jeszcze uważać za twójgo sprzymierzeńca. Twoją niegodziwość chcesz ty przypisać Rzymianom, którzy dotąd nasze prawa szanowali i na to nastają, aby Bogu ofiary występnie przerwane oddawane były. Któżby nie bolał i nie płakał nad zburzeniem miasta, widząc że obcy, że

wrogi twoje złoçzyństwa chcą naprawić, gdy ty Żyd, pod tem prawem urodzony i wychowany, gorzej przeciwko nim broisz od nieprzyjaciół. Ale jeszcze jest czas do żalu i poprawy, nie wstydź się nawrócić w ostatniej chwili i uratować miasto. Piękny przykład, przedstawia ci król Jechoniasz przed oczy. Gdy niegdyś Babilończycy przeciw niemu szli, opuścił dobrowolnie miasto, aby go nie wystawiać na zdobywanie i chętnie zniósł ze swoją rodziną niewolę, aby świątyni nieprzyjaciołom nie poddać i domu Bożego nie dać spalić. Święty spiew wielbi go za to między Żydami, i wieczną pamięć jego nieśmiertelność podaje potomności. Święty przykład Janie! nawet gdyby przytem było i niebezpieczeństwo. Lecz ja ci nawet poręczam bezpieczeństwo ze strony Rzymian. Pamiętaj że to rodak, że Żyd jest ten, co do ciebie przemawia, i tobie daję obietnicę. Pamiętać powinienes kto ci radzi i z jakich powodów. Dalekiem niech będzie odemnie, ażebym w niewoli zapomniał mojego rodu i mojej ojczyzny. Już znowu oburzasz się i lżysz mnie. Zaiste zasługuję na coś gorszego, że ja przeciwko twemu przeznaczeniu do ciebie przemawiam i przemocą od Boga przekłętogo ratować chcę. Kto zna pisma proroków, któż nie zna przepowiedni, która przed naszymi oczyma spełnia się na nieszczęśliwym mieście. Na ten czas zapowiedzieli oni zdobycie miasta, gdy rodak mordować lud zacznie, a czyż miasto i kościół nie jest pełne waszych morderstw? Bóg zapewne, Bóg sam sprowadza ogień czyścowy przez Rzymian tutaj, i zagłodzi miasto obciążone wszelkimi zbrodniami“.

Mowę tę zakończył Józef śród łez i łkania, zabrakło mu głosu w końcu. I Rzymianie wzięli udział w jego boleści i podziwiali jego zdecydowanie. Jan i jego zgraja byli bardziej rozjątrzeni na Rzymian i starali się Józefa dostać w swoje ręce. Ze znakomitych, mowa ta poruszyła nie jednego. Niektórzy lubo widzieli swoją i miasta zgubę, tylko z bojaźni przed czujnością buntowników nie poka-

zywali swojego zdania i pozostali w mieście. Inni widzieli pomyślną chwilę do ucieczki i poszli do Rzymian i między temi arcykapłani Józef i Jozue, synowie arcykapłanów, trzech synowie Izmaela, który w Cerenei był stracony, czterej Matyasza, i sam tylko przy życiu pozostały syn innego Matyasza. Z arcykapłanami poszło jeszcze wielu ze szlachetnych rodów. Cezar przyjął zbiegów łaskawie i posłał ich, wiedząc, że między ludem obcym nie będą żyć z upodobaniem, do Sofny, aby tam pozostali aż on po skończeniu wojny wróci im ich posiadłości. Wesoło udali się do naznaczonego miasteczka, zupełnie bezpieczni. Gdy się odtąd nie pokazywali, buntownicy rozpuścili wieść, że Rzymianie zbiegów pomordowali, dla tego szerzyli to kłamstwo, aby pozostałych przez bojaźń wstrzymać od ucieczki. Przez pewien czas powiódł się ten podstęp, niejeden z bojaźni wstrzymał się od ucieczki.

Tytus dowiedziawszy się o tem, kazał mężów tych sprowadzić z Sofny i z Józefem koło murów przechadzać się, aby lud ich zobaczył, wtedy mnóstwo uciekło do Rzymian. Zgromadzili się razem w obozie, stawili się przed żołnierzami i błagali buntowników ze łzami i jękiem, aby Rzymianom otworzyli miasto i uratowali ojczyznę a przynajmniej ustąpili z kościoła, aby świętość nienaruszoną utrzymać. Rzymianie sami w najwyższej potrzebie nie odważyliby się kościół ogniem zniszczyć. Buntowników ta mowa jeszcze upartszemi zrobiła, lżyli zbiegów, i ustawili maszyny na świętych bramach, tak że kościół w całym swoim obwodzie dla mnóstwa trupów do cmentarza, świątynia do fortecy podobną była i niedostępne święte miejsca deptali oni zbrojni z rękami od krwi braterskiej zbroczonemi. Ich bezczelność doszła do tego, że przyjaciel i wróg zamieniali z sobą uczucia, że Rzymianie uczuwali oburzenie, za znieważenie Żydowskiej świątyni, jaką Żydzi powinnyby uczuć sami, jeżeliby to im od nieprzyjaciół trafiło się. Między żołnierzami za-

dnego nie było, któryby nie spojrział na świętość z bojażnią i nie życzył, aby buntownicy nie odwrócili się od ciosu niechybnego.

Tytus poruszony głęboką boleścią zawołał do zgrai Jana: „Wy nędznicy, czyż wy sami nie postawiliście tych granic koło waszej świątyni, czyż nie wzniesiście tych kolumn, na których po grecku i rzymsku wryty zakaz, aby nikt tej granicy przestąpić nie ważył się? Czyż nie dozwoliliśmy wam każdego przestępcę, choćby on był Rzymianinem zabić? Jak wy śmiecie sami świątynię tę własną i obcą krwią plamić? jak śmiecie sami deptać po trupach w świątyni? Biorę na świadki ojczyście bogi, najwyższą istotę, która niegdyś na to miejsce patrzała, bo teraz wierzę że to się nie dzieje, biorę na świadków moje wojsko i Żydów koło mnie i was samych, że nie ja wcale jestem, który was do takich zdrożności zmusza. Jak tylko wy inny plac walki obierzecie, żaden Rzymianin nie stąpi na wasze świętości, a tem bardziej nie znieważy. Świętość waszą, chcę ja wam uratować, nawet mimo waszej woli“.

Gdy te słowa Józef z ust Cezara wytłumaczył, szedł z nich złoczyńca i jego wspólnicy. Tytus mówi w urojeniu a nie z dobroci serca, ale z bojażni tylko. Zobaczywszy Tytus, że oni ani siebie, ani kościoła nie oszczędzali, choć niechętnie, odnowił walkę. Całą siłę wojskową prowadzić na nich nie było możliwem, bo nie było miejsca na to, dla tego kazał z każdej century 30 najwaleczniejszych wybrać, urządził ich po tysiąc pod trybunami, nad którymi przełożył Cerealisa i rozkazał o godzinie dziewiątej w nocy (trzeciej), natrzeć na straże Tytus chciał osobiście wziąć udział w walce, ale jego przyjaciele wstrzymali go od tego uwagami groźnego niebezpieczeństwa. „Będzie to korzystniejszem jeżeli on na Antonii zostanie i bitwą kierować będzie, aniżeli gdy sam zejdzie na dół i swoje życie na niebezpieczeństwo

wystawi. Jeżeli Cezar na nich patrzeć będzie z góry, będą oni najwaleczniej potykać się“. Tytus dał się wstrzymać temi powodami i odpowiedział: „Pozostaję tylko dla tego za wojskiem w tyle, aby osądzić waszą waleczność, aby żaden nie uniknął zasłużonego zaszczytu, ani zasłużonej nagany, w posiadaniu władzy karania i nagradzania, chcę być sam naocznym świadkiem waszych czynów. O wspomnianej godzinie opuścił wojsko, wszedł do straży zamku i czekał co zajdzie.

Wysłani zresztą, jak się spodziewali, nie trafili na spiące przednie straże, ale owszem rzucili się głośno krzycząc i zaczęli utarczkę. Na krzyk straży lecieli inni w masie do nich. Pierwsze ich natarcie wstrzymali Rzymianie, teraz wpadli tylni na swoje własne szeregi i traktowali swoich współobywateli jak nieprzyjaciół. Poznać siebie po haśle wojennem, przeszkadzał pomieszany krzyk, a noc zakryła wzrok, a niektórych jeszcze zaciemniała wściekłość, innych przestrasz. Nie wiedzieli więc kogo trafili. Rzymianie w zwartych szeregach, z tarczami podniesionemi naprzód, wdzierali się, cierpieli mniej trudności w poznaniu siebie, bo każdy wiedział swoje hasło. Żydzi przeciwnie walcząc rozproszeni i bez porządku, w tył i naprzód spiesząc, często wpadali w błąd. Niejeden wziął cofającego się przyjaciela po ciemku za nacierającego Rzymianina, i takim sposobem wielu przyjaciół i nieprzyjaciół ranili, aż gdy świt dnia dozwolił rozróżnić szeregi walczące, po części natarcie i odpór nastąpiły w porządnej walce. Żadna strona nie chciała ustąpić, żadna nie dała się zmordować. Jedni ubiegali się, bo Tytus patrzył, jeden nad drugiego i każdy spodziewał się od tego dnia rachować na swoją promocję, gdy się odważnym pokaże. Żydów natchnęła bojaźń o siebie i kościół i złoczyńcy w tyle walczących, bo Symon stał za nimi, jednych zagrzewając słowami, innych biczem i przekleństwem pędząc naprzód. Walka odbywała się w cia-

snem miejscu i była pełna prędkich odmian. Żadna strona nie chciała uciekać albo gonić. Przy każdym zwrocie wznosił się przychylny okrzyk od Antonii, zachęcający zwyciężających do wytrwania, ustępujących do oporu. Była to prawdziwa walka dla widoku teatralnego. Żaden obrót walki nie uszedł uwagi Tytusa i jego świty. Walka zaczęła się o dziewiątej godzinie w nocy, a trwała do piątej w dzień (11 przed południem). Zwycięstwo zostało nierozstrzygnięte, gdyż żadna strona nie ustąpiła z placu. Z Rzymian wielu się odznaczyło, pomiędzy Żydami Judasz, syn Mertona, i Symon Ben Jozya z wojska Symona, z pomiędzy Idumejczyków Jakób i Symon tamten Katla, ten Sozy syn, z stronników Jana, Gyfteos i Alexas, z Zełotów Symon, Jaira syn.

Tymczasem reszta wojska rzymskiego po siedmiodniowej pracy zburzyła fundamenta Antonii i aż do kościoła utworzyła szeroki wchód. Już wdzierały się legiony aż do stóp trzeciego muru okólnego i zaczęli tam budować nowe tamy, jeden na północno wschodnim rogu kościoła, drugi przeciwko północy przedniej wieży, między obu bramami, trzecią przeciwko zachodniej galeryi zewnątrz kościoła, czwartą przeciw północnej. Robota szła gorliwie i z wysileniem, chociaż żołnierze materiałów budowlanych o sto stadyj wlec musieli. Niekiedy doznawali znacznych strat od nieprzyjacielskich zasadzek, bo ufając w swoją przewagę, byli niedbałymi, gdy Żydzi z rozpaczem ważyli się na najśmielsze czyny, bo jeźdźcy często wyjeżdżając po drzewo lub za żywnością, paśli swoje konie bez wędzidla, wtedy Żydzi wybiegali i rabowali konie. Gdy to się często działo, pomiarkował Cezar, że niedbalstwo jego własnych ludzi daleko więcej jak waleczność Żydów jest tego winą, i postanowił surowo, koni swoich strzedz pilnie, skazał jednego z żołnierzy, którzy konie swoje stracili, na śmierć, to poskutkowało, gorliwie teraz jezdni strzegli swoich koni, i nie puszczali ich wolno

chodząc wszędzie, ale przywiązawszy, szli do swej roboty. Tymczasem oblężenie postępywało, Rzymianie robili nowe tamy.

Pewnego dnia zebrali się buntownicy pędzeni głodem, którego nie mogli już zaspokoić łupieżstwem, i napadli na forpocztę rzymskie, przy górze Oliwnej; była wtedy godzina dziewiąta (3 z północy). Żydzi spodziewali się z łatwością przedrzeć, bo sądzili, że Rzymianie nie spodziewając się napadu, oddają się spoczynkowi. Ci zaś dostali wieść o ich przedsięwzięciu, prędko zeszli się z pobliskich stanowisk i odpędzili Żydów, lubo bardzo usiłowali przedrzeć się. W żywej walce z tego powodu wszczętej, zaszedł nie jeden czyn waleczności ze strony Rzymian, przez ich siłę i zręczność; ze strony Żydów przez ich bezwzględny napad i nie odpartą wściekłość. Jednych ożywiało wstyd, drugich potrzeba. Rzymianie uważali za hańbę teraz dać ujść Żydom, gdy już uwikłani byli, Żydzi uważali swój ratunek tylko w przebicciu się przez rzymskie szançe. W tej potyczce Pedanius, gdy Żydzi ustępywali i w dolinę zapędzeni zostali, w szybkim ruchu złapał jednego uciekającego młodzieńca, wielkiego wzrostu i dobrze uzbrojonego. Tak zręcznie nachylił się na galopującym koniu, tak wiele siły w ręku i sztuki w jeźdźeniu pokazał on. Przyprowadził pojmanego do Cezara, jak gdyby zdobył klejnot. Tytus podziwiał siłę jeźdźca a pojmanego kazał stracić. Zawsze był on przy walczących koło kościoła i przyspieszał działania. Gdy walka coraz dalej szerzyła się i już sięgała do kościoła, uciśnieni Żydzi, jak się zwykło robić ze słabemi członkami ciała zarażonemi, że się je odcina, spalili część północno zachodnich galeryj, przytykających do Antonii, oprócz tego zburzyli 20 łokci długości tychże i własnymi rękami zanieśli pochodnie aż do Sancta Sanctorum. Drugiego dnia Rzymianie zapalili najbliższy ganek, gdy już ogień 15 łokci zajął, Żydzi zburzyli dach, wszelakoż da-

lęcy do tego aby przez to ogień wstrzymać, zburzyli wszystko ztąd do Antonii, chociaż mogli pożar stłumić. Spokojnie przypatrywali się ogniewi, bo sądzili że w tym grasującym koło nich pożarze, jest ich korzyść. Walki koło kościoła tymczasem trwały pośród wzajemnych wycieczek.

W tych dniach wystąpił pewien Żyd, mały wzrostem, nie znakomity ze swoim stanem i z różnych stosunków, imieniem Jonatan, na grobowiec arcykapłana Jana. Lżył zuchwale Rzymian i wyzywał ich na pojedynek z sobą, jeżeli mają odwagę. Większa część żołnierzy tam stojących wyśmiewała go, niektórzy czuli bojaźń przed nim. Inni mieli tę zdrową myśl, że z szukającym śmierci nie trzeba walczyć, bo rozpaczający rzucają się ślepo w niebezpieczeństwo, nie bojąc się ani nieba ani piekła, że to nie waleczność, ale szaleństwo, mierzyć się z ludźmi, których bez sławy pokonać można, a którym uledez byłoby wielką hańbą. Długo nikt nie wystąpił, a gdy chętny Żyd bez ustanku lżył Rzymian bojaźliwością, wystąpił w końcu niejaki Pudens z szeregu, rozgniewany zuchwałemi wyrazami tego człowieka, a może i spodziewał się prędko uporać się z tym małym człowiekiem. Chociaż on z początku w utarczce z Żydami górę brał, opuściło go teraz szczęście, padł na ziemię a Jonatan go dobił. Wtedy postawił nogę na trupie, wznosił miecz ręką prawą a tarczę lewą, cieszył się w obec wojska; szydził z upadłego, lżył Rzymian w oczy aż centuryon Pryskus próżnego samochwalcę strzałą przeszył. Nastąpił krzyk w różnym znaczeniu na widok upadku ze strony Rzymian i Żydów. Jonatan rzucił się krzywiąc z bólu na trup nieprzyjaciela, nowy dowód, jak prędko po niezasłużonem szczęściu w wojnie następuje zemsta.

ROZDZIAŁ XXVII.

Podstęp Żydów przez który wielu Rzymian w płomieniach śmierć znalazło. Drugi opis straszliwego głodu.

Buntownicy górę kościelną oblegający, zwyciężali rzymskich żołnierzy, pracujących koło tam, częścią otwartymi wycieczkami, po części wymyśliwszy w dniu 27 wspomnionego miesiąca następny podstęp wojenny. Napełnili miejsce między belkami a dachem zachodniej galeryi suchem drzewem, siarką i smołą i wtedy jakgdyby od wysilenia zmęczeniu, cofnęli się w tył. Niektórzy nierozważni pogonili za uciekającymi i po drabinach wstąpili na galerye, rozsądniejsi przeczuwali że to obłudna ucieczka i zostali na miejscu. Pomimo to galerya napełniła się ludźmi. W tej chwili Żydzi zapalili ją, gdy płomień nagle buchnął, Rzymian będących zewnątrz niebezpieczeństwa, porwał strach, otoczonych ogniem, rozpacz. Niektórzy rzucali się na dół do miasta, inni między nieprzyjaciół, wielu aby się uratować skoczyło na dół do swoich i połamali nogi, wielu dosięgnął ogień, innych uprzedził miecz. W momencie pochwyił pożar i zabitych i szalał na wszystkie strony. Lubo Cezar bardzo oburzał się na straconych, że bez rozkazu tam się udali, uczuł wszelako litość nad ich beznadziejnym położeniem. To była ostatnia pociecha umierających, widząc smutek tego, któremu życie poświęcili, bo widzieli dobrze, że on na nich wołał, wystąpił i zachęcał swoje otoczenie na pomoc pospieszyć do nich. To głośnie współczucie Cezara, uważał każdy za świetny pogrzeb i umierał pocieszony, tylko mała ilość schroniwszy się na szeroki bok muru galeryi, uszła ognia, za to padli po długiej krwawej obronie pod ciosami Żydów.

Z liczby tych ostatnich pewien młodzieniec imieniem Longus, uwieńczył całe to zdarzenie koroną. Choć wszyscy umierali godni imienia rzymskiego, to ten wszelako pokazał się najwaleczniejszym. Częścią podziwiając jego siłę,

częścią aby go tem pewniej zgubić, wołali na niego Żydzi aby z prawej strony do nich na dół skoczył, z drugiej strony zaklinał go brat jego Korneliusz, aby swej sławy i wojska rzymskiego nie zhańbił. Słuchając tego, dobył miecza, w obec obu wojsk i przebił się. Z ognia uratował się tylko sam jeden imieniem Artoryus podstępem, zawołał na swojego towarzysza Lucyusza głośno: „Ja czynię cię dziedzicem moich dóbr, jeżeli przyjdiesz i mnie pochwycisz“. Żołnierz biegł chętnie do niego, natychmiast skacze na niego ten drugi i ucieka, ale pod jego ciężarem jego wybawiciel uderzony o bruk ginie na miejscu. Ten wypadek sprawił między Rzymianami niejaki upadek na duchu ale uczynił ich też przezorniejszemi na złośliwość Żydów, przez których oni dla nieznamości miejsca i ludzi dotąd tyle szkody wycierpieli. Galerye spaliły się aż do wieży, którą Jan zbudował w walce z Symonem, nad bramą, którą wyprowadził z galeryi. Zwaliska uprzętnęli, gdy poginęli na nią wstępujący Żydzi zupełnie. Następnego dnia spalili Rzymianie jeszcze i północną galeryę, taż dotykała w jednym kącie wschodnią, która właśnie nad doliną Cedron na spadzistym wzgórzu zbudowaną była. Tak działo się koło góry kościelnej.

W mieście tymczasem zmarła wielka liczba ludzi z głodu, niewypowiedziana nędza tam panowała. O każdy dom gdzie się pokazał cień żywności, walczano, najzauważalsi przyjaciele porywali się na siebie, aby wydrzeć sobie nędzne pożywienie i przedłużyć nieszczęście. Nawet śmierci nie uważano za dowód niedostatku. Już umarłych przetrząsali złoczyńcy czy nie przechowali cokolwiek pożywienia za pazuchą i tylko sobie pozór umarłych nadają. Z otwartemi ustami jak psy wściekłe błakali się i włóczyli w około; jak piani rozbijali drzwi i w jednej godzinie często dwa i trzy razy biegli do tego samego domu. Bieda dawała im wszystko w usta, nawet co najbrzydsze zwierzęta nie dotkną, zbierali i pożerali. Pasy, obuwie

na koniec chwyтали, ściągaliby z tarczy skórę i pożeraliby chciwie. Wielu żywiło się resztkami zepsutego siana. Żyły mięsne, najmniejsza waga po cztery drachmy (talar) płacono. Ale cóż mam przedstawiać tę bezwstydną żądę z jaką głód napadał nieżywotne rzeczy. Opowiem historię, jakiej między Grekami i barbarzyńcami nie ma nic do uwierzenia i do żywego wstrząsającą. Chętnie pominąłbym to wydarzenie, aby przed potomnością nie uchodzić za kramarza bajek, gdybym nie miał licznych i żyjących świadków. A nawet wyświadczyłbym mojemu ojczystemu miastu złą usługę, gdybym zamilczał to najgorsze, co ono wycierpiało.

Pewna kobieta z tamtej strony Jordanu, Marya córka Eleazara, ze wsi Betysof, znakomita urodzeniem i majątkiem z wielu innymi schroniła się do Jeruzalem. Podczas oblężenia wydarli jej złoczyńcy wszystkie jej z Perei przyniesione skarby. Resztę jej klejnotów i co z żywności zostało, zrabowali trabanci tyranów, którzy codziennie wpadali do jej domu. Kobieta widziała się pogrążoną w bezgraniczną nędzę i umyślnie obelgami i przekleństwami drażniła złoczyńców przeciwko sobie. Ale gdy żaden ani ze złości ani z litości nie chciał ją zabić, gdy już się jej sprzykrzyło dla innych szukać żywności i zupełnie zwątpiła o znalezieniu gdziekolwiek pożywienia, gdy głód dręczył jej szpik i wnętrzności, a jeszcze wściekłe nad głód oburzenie, użyła gniewu i biedy za radców i posunęła się do czynu przeciw naturze. Porwała swoje dziecko, niemowlę i wyrzekła do niego: „Nieszczęśliwe dziecko, po co ja cię mam trzymać pośród buntu i głodu i wojny? Od Rzymian, jeżeli zostaniemy przy życiu masz tylko spodziewać się niewoli, ale przed niewolą, głód cię spotkał, a przed głodem, tyran. Zaiste bądź mem pokarmem, duchem mścicielem buntownikom, dla świata bajką nie do uwierzenia, tego tylko jednego brakło do uieszczeń Żydom“. Z temi słowami zabija syna, piecze

go i pożera połowę, drugą ukrywając pod nakryciem i zachowawszy. Zaraz przylecieli buntownicy, chciwi, posłyszawszy zapach, grożą jej natychmiastową śmiercią, jeżeli nie odkryje co przygotowała. „Tak piękny kasek ja dla was przygotowałam“, zawołała i pokazała im resztki chłopca swego. Dreszcz i przestach opadł tych ludzi, jakby piorunem stanęli rażeni. Następnie powiedziała do nich, „moje to jest dziecko i mój to czyn. Jedzcie, i ja jadłam, nie bądźcie delikatniejszymi od kobiety ani czulszemi od matki, a jeżeli macie rzeczywiście takie pobożne uczucia i drzycie przed moją ofiarą, to wiedzcie, że ja już połowę spożyłam i drugą połowę chcę spożyć“. Drząc odbiegali ztąd żołnierze, tylko w tem jednym słabi, a wszelakoż tylko niechętnie zostawili matce takie pożywienie. Całe miasto było zaraz pełne oburzenia. Każdy wstrząsał się, ten czyn sobie przedstawiając jakby go sam popełnił. Głodni spieszenie zadawali sobie śmierć i zazdrościli już poprzednio umarłym, że takiej boleści nie doczekali. I do Rzymian doszła ta wieść, jedni temu nie wierzyli, drudzy zdumiewali się, w większej części sprawiło to tylko większą nienawiść przeciw Żydom. Cezar znowu usprawiedliwia się przed Bogiem. „Pokój, niezależność i przebaczenie wszystkiego złego“, rzekł on: „Zapewniłem Żydom, ale bunt zamiast zgody, wojnę zamiast pokoju, głód zamiast pomyślnego bytu i obfitości wybrali oni i własnymi rękami przezemnie oszczędzoną świątynię zapalili. Oni sami ponoszą winę i tej zbrodni. Ja chcę zbrodnię pożarcia dziecka ukryć zwaliskami miasta. Słońce nie powinno świecić dla miasta, gdzie matki tak się żywią. Wprzód jeszcze nim matki, ojcowie raczej zasłużyli na takie pożywienie, bo to oni sami przy takiej nędzy nie chcą złożyć broni“. Tak on mówił i rozmyślał w sobie o potędze rozpaczki. Widział on dobrze że Żydzi nie powrócą do rozsądku, gdy już wszystko wycierpieli, bo

na zmianę sposobu myślenia można rachować tylko, nim doznają ostateczności.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Gdy wały ukończono i założono tarany, ale bez skutku, kazał Tytus bramy zapalić w krótkim czasie i kościół pomimo jego woli spalonym został.

Obydwa legiony ukończyli wały ósmego Lous (Sierpnia), a Tytus nakazał tarany przeciw zachodniej galeryi wewnętrznego dworca świątyni w ruch wprawić. Całe sześć dni pracowały najsilniejsze maszyny do burzenia murów bez przerwy, ale nic nie skutkowało. Wielkość i tęgosc murów oparła się wszelkim usiłowaniom. Inni podczas tego podkopywali kamienne fundamenta północnej bramy z niewypowiedzianym mozołem i podnieśli przednie ciosowe kamienie, ale brama stała mocno na wewnętrznych. Teraz Rzymianie przestali próbować windami i narzędziami, a postawili drabiny do ganków przednich galeryj. Przy włożeniu nieprzyjacieli nie przeszkadzał, dopiero w górze doznali oporu, i zostali albo w tył zepchnięci albo w walce polegli. Wielu, gdy właśnie z drabin na mury wskakiwali, nim tarczę podnieść mogli, zabito, niektóre zbrojeni napełnione drabiny wywracali Żydzi, lecz i oni ponieśli znaczne straty. Ci którzy nieśli chorągiew, bronili się najuporniej dla tego wojennego znaku, którego stratę poczytywali za największą hańbę. Wszelakoż Żydzi ją opanowali i pobili wszystkich w górę wstępujących. Pozostali ustąpili przestraszeni niepowodzeniem, wszelakoż każdy Rzymianin drogo предаwał swoje życie. Z pomiędzy buntowników ci się odznaczyli którzy i w poprzednich walkach byli pierwszymi, oprócz Eleazara, synowca tyrana Symona. Gdy Tytus widział, że oszczędzenie obcej świątyni tylko na zgubę żołnierzy jego wychodzi, dał rozkaz zapalić bramy. W tym czasie przeszli do Rzymian Anan z Emmaus. najchciwszy krwi z dra-

bantów Symona, Archelaus, Magadata syn. Spodziewali się przebaczenia, jeżeli Żydów opuszczą w korzystnym położeniu. Tytus przejrzał ich fałszywość, bo oprócz tego znał ich okrucieństwo przeciwko Żydom, miał zamiar obu stracić. „Tylko z biedy przychodzą oni, wyrzekł, a nie z dobrej woli, i na żadne oszczędzanie nie zasługują ludzie, którzy uciekają z miasta przez nich samych na spalanie wystawionego“. Wszelakoż dane słowo zwyciężyło jego gniew, i puścił ich, nie obchodząc się z nimi wszelako tego dnia tak jak z innymi. Żołnierze tymczasem zapalili bramy, topniejące srebro otworzyło płomieniowi miejsce do belek i z trzaskiem ze wszech stron zajął ogień ganki. Żydzi widzieli srożący się pożar i opadły im ręce i odwaga. Ze strachu żaden się nie ruszył aby bronić albo gasić. Oniemieli, patrzyli na pożar, i chociaż tak blisko ich ta strata dotykała, nie myśleli zgoła o ratunku. Ale powzięli, jakby już i kościół spłonął, jeszcze gorszą złość na Rzymian. Ten dzień cały i całą następną noc srożył się pożar, bo ganki te tylko częściowo, nie odrazu, można było podpalić.

Drugiego dnia kazał Tytus ogień gasić i koło bram rozszerzyć drogę dla marszu legionów, a tymczasem zebrał dowódców na radę. Byli to sześciu pułkowników przełożonych, Tyberyusz, Alexander, pierwszy wódz wojska Sextus Cerealis legat piątej legii, Lartius Lepidus dziesiątej. Tytus Fryguis, piętnastej legii, między temi Eterniusz Fronto, prefekt dwóch alexandryjskich legionów i Markus Antoniusz Julianus namiestnik Judei, oprócz tego jeszcze pewna liczba namiestników i trybunów. Z temi odbywał radę wojenną we względzie kościoła. Jedni sądzili że należy postąpić według prawa wojennego, Żydzi nie przestaną wzniecać buntów, dopóki kościół stoi, będący ich wspólnym środkowym punktem; inni radzili budowę tę, w razie cofnienia się Żydów, i gdy żaden do obrony się nie posunie, ocalić, a wtedy dopiero spalić,

jeżeli Żydzi tam trzymać się będą i opierać zechcą. Jest to forteca, a nie świątynia, lecz wina zburzenia Świątyni pada nie na Rzymian, ale na Żydów, którzy do tego zmusili. Tytus oświadczył w końcu: Nawet gdy Żydzi obsadzą kościół i walczyć będą, to on nie rzuciłby się na te żyjące kamienie za występki ludzi, ani takiego dzieła ogniem niszczył. Na Rzymian spada szkoda, jeżeli świątynia zginie, jak również pozostanie ozdobą państwa, jeżeli będzie utrzymana i zachowana. Stanowczo zgadzali się na to zdanie także Fronto, Alexander i Cerealis. Poczem rozpuścił zgromadzenie i dał rozkaz żeby legiony wypoczęły, aby w chwili walki tem dzielniej pokazać się mogły, zarazem każe wybranym żołnierzom przez zwaliska utorować drogę i ogień gasić.

Pierwszego dnia nie odważyli się Żydzi dla bojaźni i umęczenia na żadne napady. Na drugi dzień, zebrali swoje siły i o godzinie drugiej z podwójną odwagą wycieczkę zrobili przez wschodnią bramę, na warty przed zewnętrznym placem świątyni. Ci odpowiedzieli na ich napad dzielnie, z tarczą nad głową stali jak mur, wszelakoż nie zdołali długo się opierać, gdyż nacierający przechodzili ich w odwadze i w liczbie. Ale nim jeszcze stan walki odmienił się, przybył Cezar od Antonii przyglądający się, z wybranymi jeźdźcami na pomoc. Żydzi niespodziewali się jego napadu, i zaledwie padli przedni, rzucili się do ucieczki, ale gdy Rzymianie plac opuścili, wrócili nazad i znowu natarli, teraz tamci znowu powrócili, aż w końcu o godzinie piątej we wnętrzu kościoła zamknięci zostali.

Tytus udał się znowu na swoje stanowisko na Antonii, zdecydowawszy się następnego dnia z całą potęgą szturmować, aby kościół opasać. Ale na niego Bóg już wprzód ogień naznaczył, wybuchnął o godzinie wprzód oznaczonej dnia 10 Lans (Sierpnia) w tym dniu pierwszy kościół przez Babilończyków spalony został. Powtórnie

najprzód swoi podłożyli pożarne pochodnie. Bo gdy Tytus się na chwilę oddalił, buntownicy po krótkim spoczynku napadli znowu i przyszło do potyczki między strażą kościelną i z temi co pożar z zewnątrz gasili. Żydów wkrótce odparto a teraz Rzymianie wdarli się do wnętrza kościoła. Wtedy jeden z żołnierzy, nieczekając ani rozkazu, ani myśląc o skutkach, porywa palącą się głównie jak narzędzie boskiego gniewu, rzuca podniesiony do góry przez towarzysza, przez złote drzwi, które na północnej stronie do gmachów Święto świętych prowadziły. Gdy płomień buchnął, Żydzi zaczęli lamentować, spieszyli do ratunku bez względu na niebezpieczeństwo życia z największem sił wysileniem, bo ostatecznie czego bronili jeszcze, szło na zgubę — ginęło.

Goniec spieszny zaraz o tem doniósł Tytusowi, pobiegł jak stał, za ledwie wypocząwszy po bitwie, na górę, aby ogień ugasić. Jemu towarzyszyli wszyscy wodzowie a za nimi legiony. Wrzawa i krzyki przy dzikiem spotkaniu takiej masy były straszliwe. Cezar rozkazał ręką i słowami gasić. Jeden człowiek nie słyszał jego wołania, żaden nie uważał na jego skinienia. Huk zagłuszył uszy, walka i wściekłość porwała gdzieindziej żołnierzy. Jak tylko legiony wtargnęły, nie pomógł żaden rozkaz, żadna groźba. Powszechna zawziętość powodowała komendą. W nacisku powstałym w bramach, wielu zduszono, wielu skoczyło w tlejące jeszcze zwaliska galeryj i podzieliło los pobitych nieprzyjaciół. Gdy już zupełnie doszli do kościoła, nie uważali więcej na żadne rozkazy Cezara, każdy popędzał poprzedniego do rzucania wewnątrz pochodni. I buntownikom niepodobna było gasić lub pomagać, wszędzie mord i ucieczka. Wielu z ludu pospolitego, słabą i bezbronną rzeszę pozabijano, gdzie natrafiono. Koło ołtarza leżały kupy trupów, na stopniach jego lała się krew trupów tamże pobitych.

Cezar nie będąc w stanie wstrzymać wściekłości żoł-

nierzy, aż gdy ogień wszystko przemagał, wszedł z wodzami do Święte-świętych (Presbyteryum) i oglądał ozdoby, które znalazł daleko większe jak wieść o tem niosła pomiędzy obcemi i nie mniejsze nad pochwały i wysokie mniemania krajowców. Gdy płomień jeszcze nie doszedł do wnętrza, ale tylko boczne budowle niszczył, sądził on że można uratować to dzieło wspaniałe, wychodzi naprzód i własną osobą stara się żołnierzy do gaszenia zachęcić. Zarazem poleca Centuryonowi Liberalis nieposłusznych ze swoich ludzi razami kija utrzymać na wodzy. Ale zaciekłość, nienawiść Żydów i podniecona wściekłość wojenna, przemogły uszanowanie dla Cezara i nad bojaźń karzącego. Wielu też porwała i chciwość, sądzili że tam wewnątrz pełno złota, bo zewnątrz widzieli wszystko ze złota zrobione. Podczas gdy Cezar wystąpił, aby żołnierzy powstrzymać, jeden z tych co się wdarł po ciemku podkłada ogień pomiędzy drzwi, a tak gdy płomień wybuchnął, cofnęli się dowódcy i Cezar, nikt teraz nieprzeszkadzał żołnierzom dalszego podpalania. I tak stał się kościół przeciw woli Cezara łupem płomieni.

Jakkolwiek ciężko żałować trzeba zniszczenie dzieła, które od wszystkich, których widzieliśmy i opisy słyszeliśmy co do sztuki, wielkości, okazałości i powagi za nadzwyczajne uważane było, to należy pocieszać się nieuniknionym przeznaczeniem panującym zarówno nad miastami i dziełami jak i nad ludźmi. Owszem trzeba się zdumiewać nad regularnością jego trwania, bo jak powiedziano, w tym samym dniu tegoż miesiąca, dosięgnął go ten los, kiedy dawniejszy kościół przez Babilończyków spalony został. Od czasu pierwszej budowy pod Salomonem do obecnego zburzenia w drugim roku panowania Wespazjana upłynęło 1130 lat 7 miesięcy 15 dni. Od czasu drugiej budowy za panowania Cyrusa w 2 roku przez Hageasza przedsięwziętego, w drugim roku aż zburzenia 639 lat i 45 dni.

ROZDZIAŁ XXIX.

Żal Żydów z pożaru kościoła. Fałszywy prorok i znaki zdobycia.

Podczas pożaru kościoła łupiono i mordowano bez końca. Żadnej litości nad wiekiem, żaden wzgląd na godność. Dzieci, starców, świeckich, kapłanów zabijano. Cała ludność uległa wściekłości wojny, zarówno błagający o łaskę jak i walczący. Trzask płomieni był w harmonii z jękami konających. Dla wysokości miejsca i wielkości palącej się budowli, zdawało się, jakby całe miasto pożar objął. Nie można nic pomyśleć większego i straszniejszego jak ten zgiełk zmieszany z krzykiem wojennych rzymskich legionów, z wrzaskiem buntowników otoczonych ogniem i mieczem, z narzekaniach opuszczonego ludu, który z przerażenia leciał między swoich nieprzyjaciół. Narzekaniom z góry odpowiadało mnóstwo w mieście. Tysiące, którym głód dotąd usta zamykał, na widok płonącego kościoła, na nowo wybuchli w żalach i narzekaniach. Aby powiększyć grozę, rozlegał się zgiełk z Perei i w około leżących gór, wszelakoż narzekania były gorsze od wrzawy i hałasu. Nieinaczej wyglądało, tylko że cały wzgórek na którym stał kościół od fundamentów płonie. Tak szalenie ogień pożerał w około siebie, jak gdyby wściekłość pożaru mniejszą była od potoków krwi, jakby więcej było pomordowanych jak morderców. Za trupami nie można było widzieć ziemi nigdzie, po kupach trupów idąc, padali żołnierze, na uciekających nacierając. Wszelakoż buntownicy przebili się przez rzymskie szeregi i z biedą rzucili się na zewnątrz kościoła, a z tamąd do miasta. Pozostały lud schronił się do ostatnich galeryj. Niektórzy z kapłanów oderwali złote włócznie, na dachu wraz z ich cynową podstawą i rzucili je na Rzymian. Gdy nie mogli nic dokazać, bo ogień bił na nich, uszli na mur ośm łokci szeroki i tam czekali. Dwaj ze znaczniejszych, chociaż mieli wolny wybór przejść

do Rzymian i ratować się, albo zostać na swoim miejscu i los innych podzielić, rzucili się w płomienie i razem z kościołem spłonęli: Meir syn Belga i Józef Dalai.

Gdy kościół płomienie zupełnie ogarnęły, uważali Rzymianie oszczędzanie reszty budowli za niepożyteczne i wszystko zapalili, reszty galeryj i bramy, wyjąwszy dwóch, które potem zburzyli wschodnią i południowej, potem zapalili skarbcę, w których niezmierne skarby, suknie, klejnoty, słowem całe bogactwo Judei zebrane było, bo bogaci najlepsze bogactwa swoje tu skryli. W końcu przyszli i do ostatnich galeryj, gdzie dzieci i kobiety z ludu około 6000 osób schroniło się. Jeszcze nim Cezar względem nich postanowił a wodzowie dać mogli rozkaz, zapalili żołnierze z wściekłości te galerye, niektórzy poginęli z płomieni, a inni gdy w płomienie skakali. Ze wszystkich tych żadnej duszy nie uratowano. Przyczyną ich zguby był fałszywy prorok, pewnego dnia ogłaszający mieszkańcom: „Dziś rozkazuje Pan wejść na kościół, aby znaki wybawienia oglądać“. Tyrani wielu fałszywych proroków między lud rozesłali, którzy wmawiali mu, ufać Boskiej pomocy, ażeby mniej stąd uciekało, i żeby ci z bojaźni uciekający przed strażą, nadzieją utrzymani byli. W nieszczęściu łatwo człowiek wierzy, zwłaszcza gdy tacy oszuści obiecują uwolnienie z obecnej nędzy, uciśniony oddaje się całkiem nadziei.

Tak uwodzili oszukańcy i bluźniercy lud godny pożałowania. Na widoczne znaki i wskazówki przyszłego zniszczenia, nie uważali wcale, ani w to nie wierzyli, lecz jak skamieniali, jak gdyby duszy i oczu nie mieli, zostali głuchemi na znaki Boże. A przecież stała gwiazda do miecza podobna nad miastem i kometa rok cały na niebie. Wtedy gdy raz lud przed buntem przy święcie przasników ósmego Xantykos o dziewiątej w nocy (3 po północy) zgromadził się, nagle otoczyło jakieś światło ołtarz i kościół, jaśniejsze jak dzień przez pół godziny Nieświa-

domym był to dobry znak, piśmienni sędzili że to znaczy to, co się później zdarzyło. W to samo święto, krowa prowadzona przez Arcykapłana do ołtarza, porodziła cielę. Wschodnią bramę wewnętrznego przedsionka z miedzi, i okropnie ciężka a wieczorem przez 20 ludzi zaledwie zamykana i belkami poprzecznymi zatarasowana, obitemi żelazem, której rygle głęboko w kamienne progi wpadały, widziano o północy samą się otwierającą. Straże kościelne pobiegły prędko do naczelnika i to pokazały, on tak zastał i miał trudność bramę znowu zamknąć. I ten znak wydawał się świeckim najbardziej pomyślnym, że Bóg otworzył im bramy pomyślności. Uczeni tłumaczyli to samo otwarcie bramy, jako upadłą nietykalność kościoła, co znaczy, że zapowiedziano otwarcie bramy wrogom i zniszczenie. W kilka dni po święcie 21 Artemisyos widziano zadziwiające zjawisko. Historia graniczy z bajecznością, a przecież naoczni świadkowie im opowiadali a skutek usprawiedliwił ten cud. Przed zachodem słońca widziano istotnie nad całą okolicą wozy i zbrojne szeregi, po obłokach ciągnące i miasto otaczające. W Zielone świątki weszli kapłani w nocy według zwyczaju, wewnątrz Sancta Sanctorum na modlitwę i tu posłyszeli, według ich zeznania, naprzód szum i dźwięk a potem przez wiele głosów powtórzone wołanie: „Wychodźmy ztąd“. Jeszcze okropniejszem jest następne. Pewien niewykształcony wieśniak Jozua, Anasa syn przybył na 4 lat przed wojną, gdy miasto jeszcze w głębokim pokoju i w największej pomyślności było, na święto Kuczek do Jerozolimy i zaczął nagle wołać: „głos z północy, głos z zachodu, głos ze czterech wiatrów, głos nad Jeruzalem i kościołem, głos nad oblubieńcem i oblubienicą, głos nad całym narodem“. Tak wołał chodząc naokoło dzień i noc po wszystkich ulicach. Niektórzy znakomici mieszkańcy, gniewali się na tego proroka nieszczęścia, pochwycili go i ukarali razami. On zaś nic nie mówiąc ani o sobie, ani przeciw tym któ-

rzy go bili, nie przestał ciągle dalej tak samo wołać. Naczelnicy żydowscy uważali to za nadludzkie natchnienie i sprowadzili tego człowieka do prokuratora rzymskiego. Tu go katowano, bijąc do kości, ani prosił, ani płakał ale w najżałośniejszym tonie przy każdym uderzeniu wołał: „biada, biada Jerozolimie“. Gdy go Albinus zapytał, kto on jest i zkad, i dlaczego on tak woła, nie odpowiedział ani słowa, ale ciągle powtarzał swoje żałosne wołania do miasta, aż Albinus uznał go za waryata i odpuścił od siebie. Aż do wybuchu wojny z nikim nie obcował, nigdy nie widziano go mówiącego ale jakby to było jego modlitwą wołał ciągle: „biada, biada Jerozolimie“. Nie przeklinał tych, co go bili, ani dziękował podającym mu pożywienie, jego jedyną odpowiedzią była smutna przepowiednia. Najgłośniej wołał on w czasie świąt i tak dał się słyszeć siedm lat i pięć miesięcy, ani żywszym ani zmęczonym nie będąc, aż gdy w czasie oblężenia widział spełnienie swojego prorocstwa. Teraz rozlegał się jego ostatni głos. Gdy jednego dnia z krzykiem „biada miastu, ludowi i kościołowi“ biegł pod murami miejskimi, dodał nagle do tego: „biada i mnie!“ — trafił go cios z procy i zabił na miejscu. Tak w czasie swego wołania oddał ducha Bogu.

Jeżeli się rozważy te wypadki, to się przekona, że Bóg zajmuje się ludźmi i różnemi drogami wskazuje, co im jest zbawienne, że przeciw temu czyniąc tylko przez nierozsądek i zasłużone winy na zgubę idzie. Tak Żydzi przez zburzenie Antonii kościół zrobili czworokątem, chociaż posiadali prorocstwo, że miasto i kościół zginą, kiedy kościół stanie się czworokątem.*) Co ich zaś najbardziej pobudzało do buntu, to była dwuznaczna wyrocznia w ich świętych pismach. „W owe dni wyjdzie jeden z waszych granic i zawładnie światem“. To odnosili oni do

*) Tak rozumiełi Żydzi miejsce Daniel 8 i 22

miejscowego, a wielu uczonych w piśmie mylili się w tłumaczeniu. Otwarcie odnosiło się to do Wespazyana, który w Judei cezarem obwołany został. Ale ludzie nie mogą uniknąć swojego losu, nawet gdy go przewidują. Żydzi przeciwnie tłumaczyli znaki dowolnie a wczęści nie zważali na nic, aż w końcu przez zdobycie miasta ojców i ich własną zgubę przekonali się o swoim szaleństwie. *)

ROZDZIAŁ XXX.

Rzymianie wystawiają swego orła w kościele i okrzykują Tytusowi pomysłność. Tytusa przemowa do Żydów błagających łaski. Ich odpowiedź wzbudzająca niechęć.

Buntownicy schronili się do miasta, kościół i jego otoczenie stało w płomieniach. Teraz Rzymianie zanieśli swoje orły do kościoła i wystawili je przed wschodnią bramą, ofiarowali im i pośród radośnych okrzyków pozdrowili Tytusa imperatorem. Łupami wszyscy żołnierze tak się obławowali, że w Syrii funt złota tylko połowę tego co dawniej ważył. Od kapłanów chroniących się na

*) O znakach tu wspomnianych niektóre cytuje i Tacyt, który w 5 księdze historii od 11 do 12 rozdziału w krótkich silnych rysach oblężenie aż dotąd wystawia, lecz nie opowiada zdobycia, bo jego księgi historyczne tak daleko nie sięgają. Szczególniej mówi on widocznie naśladując Józefa w 13 rozdziale. Znaki cudowne pokazały się, które ten zabobonom oddany, lepszej wierze opierający się lud nie uważał za pozwolone odwrócić przez ofiary i śluby. Widziano szeregi wojenne walczące na niebie, połyskujące orężę i kościół na obłokach nagle w ogniu płonący. Bramy kościoła otworzyły się same i głos nadludzki dał się słyszeć: „Bogowie ztąd ustępują“, przytem straszliwy szum ustępujących. To tylko w małej ilości ludzi wzbudzało obawę. Największą część była przekonania, w starych pismach kapłanom jest napisano, o tym czasie Wschód się wzmości a mężowie wyszli z Judei będą rządzić światem. Ta zagadkowa przepowiednia odnosiła się do Tytusa i Wespazyana. Ale nierozsądny gniew tłumaczył jak to czyni ludzka żądza taki zwrot losu na swoją korzyść i nie dał się nawet nieszczęściem do prawdy nakłonić.

murach kościelnych, przyszedł jeden pragnący chłopiec do rzymskich forpoczt, prosił o łaskę i wyznał swoje pragnienie, ulitowali się nad jego wiekiem i potrzebą i dali mu co chciał. Chłopak zeszedł na dół i napił się, napełnił swoją flaszkę przy sobie mianą i uciekł do swoich. Jeden ze straży nie mógł go złapać, tylko łajali go za jego niewierność, on zaś odpowiedział: „Ja nie złamałem mego słowa, nie poddałem się z warunkiem zostania u was, ale chciałem zjeść i wody dostać. Oboje sprawiłem i wolnym z mego słowa“. To było chytre szczególnie w jego wieku, a oszukani śmieli się z tego. Piątego dnia napędził głód kapłanów do nich, straż sprowadziła ich przed Tytusa a oni błagali o łaskę. On im odpowiedział. „Czas przebaczenia już minął. Kościół dla którego ja was oszczędzałem, leży w gruzach, kapłani muszą umierać wraz z kościołem“. Kazał ich na śmierć prowadzić.

Gdy gromady pod rozkazami tyranów ujrzeli się nie tylko w walce zwyciężonymi ale dla rzymskich walców żadnej drogi do ucieczki nie mieli, zażądali rozmowy z Tytusem. Równie z dobroci serca, bo miał zamiar miasto uratować, jak i za poradą swoich poufałych, sądzących, że buntownicy w końcu spokornieli, wszedł on na zachodni brzeg podwórza kościelnego. Były tu bramy przy galeryi i most górne miasto z kościołem łączący, tenże i teraz dzielił buntowników od Cezara, po obu stronach stali żołnierze gęsto koło siebie. Żydzi pod Symonem i Janem z natężoną uwagą w nadziei łaski, Rzymianie ciekawi żądania nieprzyjaciół i odpowiedzi Cezara. Tytus rozkazawszy swoim żołnierzom rękę i umysł wstrzymać i tłómacza do boku postawiwszy, pierwszy poczyna mowę na znak, że jest zwycięzcą i tak przemówił:

„Czy w końcu nasyciliście się cierpieniami waszych ojców miasta, którzyście poprzednio ani na naszą potęgę, ani na waszą słabość nie zważali i w szaleństwie miasto

i lud w zgubę pogrążyliście. Zaiste powinniście wszyscy zginać, wy co od czasu wtargnięcia Pompejusza nie przestaliście buntów nigdy a w końcu Rzymianom otwartą wojnę wypowiedzieliście. Czyście rachowali na waszą mnogość, bo teraz doświadczyliście, że mała część rzymskiego wojska przeciwko wam wystarcza. Czy spuszczaście się na sprzymierzeńców, któryż naród wolałby z Żydami jak z Rzymianami trzymać? Albo może ufaliście w waszą osobistą waleczność, toż wiedzieliście, że nawet Niemcy są naszymi niewolnikami, albo na moc waszych murów? Ale czyż jest mocniejsza twierdza nad ocean, a wszelakoż hołduje Brytania chociaż ta forteca oszańcowana, rzymskiemu państwu. Na wytrwałość lub przebiegłość waszych dowódców? Toście słyszeli żeśmy Kartaginę zburzyli. Tylko pobłażanie Rzymian było tem co wam dodawało odwagi, powstać przeciw Rzymowi. Daliśmy wam kraj w posiadanie, z waszego ludu postanowiliśmy królów, wasze ojczyście prawa uszanowali i nie tylko wam ale i innym podług nich żyć dozwoliliśmy według waszego życzenia, a co głównie dozwoliliśmy, wam podatki kościelne i pobożne dary zbierać, nie ganiliśmy żadnego dawcy i nie przeszkadzaliśmy abyście wy nasi nieprzyjaciele, bogatszymi byli od nas, zwycięzców, i żebyście wy naszymi skarbami przeciwko nam uzbrajali się. Stawszy się zuchwałymi, używając tych wszystkich dobrodziejstw, wy jak węże wylaliście przeciwko dobroczyńcom truciznę waszą. Nie prawdaż? Wy pogardzaliście gnuśnością Neroną. A nawet tylko na pozór poddani nasi, wy podczas kryzys państwowej upatrzyliście sposobność, jakby oderwane członki oddzielić się, oddaliście się najzuchwalszym i najbezwstydniejszym nadziejom. Wtedy przybył mój ojciec nie dla karania was, ale dla ostrzeżenia, on zaś nie jak powinien był uczynić, gdyby chciał was zniszczyć w źródle buntu uderzając na stolicę, ale zadowolnił się podbić Galileę, aby wam dać czas do rozwagi. Ale na-

sze pobłażanie wydało się wam słabością, nasza łagodność posłużyła tylko do powiększenia waszego zuchwalstwa. Gdy nie stało Nerona, uczyniliście to co tylko najgorsi ludzie są w stanie uczynić, skorzystaliście z naszych domowych niepokoju, a gdy ja z ojcem do Egiptu jechać musiałem, użyliście tej nieobecności na zbrojenie się. Jako wodzowie postępowaliśmy z wami dobrotliwie, wyniesieni na tron doznaliśmy zaraz waszej zdrady. Gdy władza nad państwem przypadła mojemu domowi, gdy wszystko poddawszy się, było w pokoju, gdy obce narody wysłali posłów i nas uznali, to tylko Żydzi przeciwko nam powstali. Posłaliście negocyantów na Eufkrat, aby i tam nieprzyjaźń przeciw nam zasiewać, pobudowaliście nowe mury, podczas gdy w waszem mieście domowa wojna, bunt, walka dowódców srożyły się, jak to złym ludziom właściwe. Przybyłem przed Jerozolimę opatrzony rozkazami groźnemi, tylko niechętnie przez ojca mojego mi danemi. Dowiedziawszy się, z jakim utęsknieniem lud życzy sobie pokoju, cieszyłem się. Nim miecz został dobyty, prosiłem was odstąpić od walki, a gdyście już dosyć długo przeciwko mnie walczyli, oszczędzałem was, przyjmowałem waszych zbiegów, dotrzymywałem im słowa, zlitowałem się nad pojmanemi, broniłem ich surowemi karami na uciskających ich. Niechętnie zakładałem maszyny na waszych murach, wstrzymywałem na wodzy zapęd moich żołnierzy i po każdym odniesionem zwycięstwie, ofiarowałem wam pokój, jakbym ja sam był zwyciężonym nie zaś zwycięzcą. Gdym się już zbliżył do kościoła, zapomniałem znowu praw zwycięzcy, wzywałem was abyście kościół swój oszczędzili i uszanowali waszą świętość, poręczyłem wam życie i swobodne wyjście, a nawet dałem wam wolność wybrania innego miejsca do walki. Wszystko było napróżno, własnymi rękami kościół spaliliście, i teraz jeszcze nędznicy ważycie się wzywać mnie do układow. <http://reimujecie.pl> Czemu uratujecie zwaliska świątyni?

albo czy myślicie żeście jeszcze godni łaski po takiej stracie. Zbrojnie stawicie się jeszcze przedemną, nawet w ostatniej biedzie, nie chcecie dać pozorów że o łaskę błagacie. Nieszczęśni, co wam wpaja takie zuchwalstwo, nie ma już ludu, nie ma świątyni, miasto jest moje, w moim ręku wasze życie i jeszcze zawsze chcecie się chełpić waszą pogardą śmierci. Z waszym uporem ja nie chcę się spierać, rzućcie broń i poddajcie się, to wyświadczę wam łaskę, jak czuły ojciec rodziny, chcę uratować resztę po ukaraniu niepoprawnych“.

Na to odpowiedzieli Żydzi: „Łaski od ciebie nie możemy przyjąć, bośmy przysięgli nigdy tego nie zrobić. Prosimy o pozwolenie wyjścia z żoną i dziećmi przez oblężnicze szeregi, chcemy udać się w pustynię, a tobie zostawić miasto“.

Głęboko dotknięty, że oni, zwyciężeni, śmieją mu dyktować warunki jakby byli zwycięzcami, kazał Tytus im zapowiedzieć: „Żaden niech więcej nie przychodzi i niech nie spodziewa się łaski, żadnego nie będzie względu, niech się z całą potęgą bronią i niech się ratują, jak mogą. Odtąd będzie postępował podług praw wojennych“.

Żołnierzom rozkazał miasto zapalić i splondrować. Dzień jeszcze jeden czekali, następnego zapalili Archiwum i Akrę, ratusz i tak zwane ofle. Ogień pożerał nokoło wszystko aż do pałacu Heleny wśródku Akry zbudowanego; paliły się ulice i domy pełne zmarłych z głodu.

Tegoż dnia prosili o łaskę synowie i bracia króla Izetos i wielu znaczniejszych. Lubo Tytus był oburzony na żydów, nie zmienił wszelako swojego łagodnego umysłu i zezwolił na ich prośbę, ale kazał ich osadzić jako pojmanych. Synów i krewnych okuto w kajdany i potem zaprowadzono do Rzymu jako zakładników wierności.

ROZDZIAŁ XXXI.

Dalsze losy buntowników. Cezar panem górnego miasta.

Buntownicy teraz rzucili się do zamku królewskiego, gdzie dla jego mocy wielu swe majątki złożyło, odpędzili stąd Rzymian, wymordowali zebrane tam pospólstwo około 8400 ludzi i złupili skarby. Z Rzymian pojмали dwóch, jednego jeźdźca i jednego piechura, ostatniego zamordowali na miejscu, i włóczyli po mieście, aby się na tym jednym trupie na Rzymianach zemścić. Jeździec obiecał udzielić dobrej rady dla ich ratunku i został odstawiony do Symona. Tu zaś nie wiedział co mówić i został oddany dowódcy Ardalas do ukarania, ten wiąże mu ręce z tyłu zawiązuje oczy i prowadzi przed szeregi Rzymian dla stracenia go. Ale on uciekł w chwili gdy Żyd dobywał miecza. Gdy uszedł ręki nieprzyjaciół, nie mógł tego Tytus znieść na sobie, aby go nie zabić, ale ogłosił go za niegodnego być rzymskim żołnierzem, ponieważ dał się żywym pojmać, odjęto mu broń i wyrzuciono z wojska, co dla człowieka z honorem gorsze od samej kary śmierci. Następnego dnia wypędzono zupełnie buntowników z dolnego miasta, i aż do sadzawki Syloe wszystko spalono. Rzymscy żołnierze wprawdzie używali rozkoszy patrząc na płonące miasto, ale stracili łupy, bo buntownicy wprzód wszystko wypróżnili nim się udali w górne miasta. Wszelakoż żalu oni nie czuli wcale, ale owszem chełpili się swoim nieszczęściem, widząc płonące miasto, oświadcza!i spokojnie i z pogodną twarzą że chcą oczekiwać śmierci, gdy po wymordowaniu ludu, spaleni kościoła i miasta nic nieprzyjacielowi nie zostawiają. Józef nie przestawał ich prosić, aby przynajmniej resztę miasta ocalić chcieli, ale po różnych zarzutach na ich okrucieństwa i bezbożności, po wszystkich radach dla ich ratunku, nie odniósł nic więcej prócz szyderstwa. Gdy w końcu dla swojej przysięgi ani się poddać nie chcieli,

ani tak zamknięci jak byli, Rzymianom oporu stawić nie zdołali, gdy się ich ręce, ciągle z przyzwyczajenia do mordu ciągnęły, czatowali rozprószeni przed miastem na tych, którzy wyjść chcieli. Wielu pojмали bo z głodu nie mogli uciekać prędko nieszczęśni, wszystkich pomordowano, a trupy psom wyrzucono. Wszakże każdy rodzaj śmierci zdawał się lepszy jak śmierć głodowa, dla tego uciekali do Rzymian, chociaż oddawna stracili nadzieję do litości. Chętnie biegli w ręce buntowników, swoich morderców. W mieście nie było żadnego próżnego miejsca, wszędzie pełno trupów z głodu lub od miecza.

Ostatnią swoją nadzieję tyrani i ich czeladź zasadzali na ucieczce w podziemne chodniki, gdzie nie spodziewali się być odkrytymi. Gdy miasto będzie zajęte, myśleli oni, że za odciągającymi Rzymianami wymkną się i uciekną. To wszelako było tylko marzeniem, ani ręki Bożej, ani Rzymian nie mieli uniknąć. Ufając w te podziemne przejścia, sami spalili więcej od Rzymian. Kto z ludu z palących się domów w te podziemia chciał uciec, tego zabijali okrutnie i wyciągali ztamtąd, a gdy znaleźli przy nim trochę strawy, pożerali ją zmieszaną z krwią, nawet z sobą walczyli o łup, i sądzę że gdyby zdobycie miasta ich nie uprzedziło, byłiby w końcu w nadmiarze dzikości trupy pożerali.

ROZDZIAŁ XXXII.

Cezar opasuje górne miasto wałami, zakłada maszyny i zostaje panem miasta.

Cezar widząc że górne miasto dla swego spadzistego położenia, bez tam oblężniczych nie może być wzięte, rozkazał wojsku 11 Lous, wziąć się do roboty. Zadał sobie powtórna trudność we względzie dostarczenia materiałów, bo jak powiedziano wyżej, o 100 stadyów na około miasto wszystko na poprzednie roboty wyrabano.

Cztery legiony spełniły swoje roboty przed królewskim pałacem, wojska posiłkowe i inne naprzeciw galeryi i potem naprzeciw mostu i wieży, którą Symon w walce z Janem zbudował.

W tych dniach naczelnicy Idumejczyków zeszli się potajemnie i naradzili się czy mają się poddać, i w istocie posłali pięciu ludzi do Tytusa, prosząc o łaskę. Cezar spodziewał się że po odstąpieniu Idumejczyków, to i tamci ulegną, bo oni największy ciężar wojny ponosili i chociaż niechętnie dał posłanym swoje słowo. Ale Symon spostrzegł ich zamiar, gdy się gotowali do odwrotu i zaraz zabił tych pięciu co do Tytusa chodzili dowódców, między niemi najpierwszego Jakóba Ben Soza pojmał i uwięził. Gromadę Idumejczyków, która po oddaleniu do wódców bezradną stała, kazał uważać, strzedz i opatrzył mury w ściślejszy nadzór. Wszelakoż warty nie zdołały zbiegom położyć tam, i lubo tylu zabito, wszelakoż uciekających było coraz więcej. Rzymianie przyjmowali każdego, bo Tytus z dobroci swojej zapomniał dawnego rozkazu, a żołnierze wstrzymywali się od morderstwa w części z przesylenia się niem, a w części z chęci zysku. Obywatele miasta puszczali wolno, innych przedawali z żonami i dziećmi po bajecznie małej cenie dla mnóstwa niewolników a mało kupujących. Chociaż Cezar kazał obwołać aby żaden sam jeden nie przychodził, aby swoją familję z sobą prowadzili, wszelakoż przyjmowano i pojedynczo przybywających. Tylko z pośrodka nich wybierał sędziów, aby których winnych kary uznali, wyłączać. Przedanych było bez liczby, obywateli zatrzymano 40000 których Cezar odpuścił podług każdego życzenia.

W tych dniach przybył jeden kapłan imieniem Jezus, Tebuta syn, otrzymawszy od Cezara przyrzeczenie wolności, jeżeli święte naczynia z kościoła odda. Z muru kościelnego na dół podał dwa lichtarze, podobne zupełnie do będących w presbyteryum, stoły, kubki i tace,

wszystko z czystego złota massyf. Dalej oddał zasłony, ubrania arcykapłanów z kamieniami i różne do ofiar potrzebne naczynia. W końcu pojmano i podskarbiego kościelnego Fineasza, który przechowywał suknie i pasy kapłanów, szkarłat i purpurę, oprócz tego aksamit i kassę i mnóstwo innych korzeni któremi codziennie kadzono, z sobą przyniósł. Tenże oddał i inne kosztowności i wiele świętych ozdób, co mu zjednało przyjęcie jako zbiega, chociaż był z bronią.

Po ośmnastodniowej pracy ukończono tamy nowe. Siódmego Gorpieus (Września) założyli Rzymianie maszyny. Część buntowników zrzekła się już miasta i cofnęła się do Akry, inna schroniła się w podziemnych kanałach, wszelakoż wielu jeszcze zostało, co się przeciwko łamiącym mury bronili. Ale Rzymianie byli od nich tak dalece wyższemi w liczbie i sile, a co główna że walczyli ze świeżą odwagą, przeciwko osłabieniu i upadkowi ducha. Gdy kawałek muru wyłamano i niektóre wieże uległy pod ciosami taranów, zaraz uciekli obrońcy i nawet tyranów opanował strach nieposkromniony. Stali nim jeszcze nieprzyjaciel wtargnął jak osłupieli i wahali się między ucieczką a pozostaniem na miejscu. Ci co wprzód zuchwale chęćpili się ze swoich zbrodni, widziani byli drżący z pokory. Ta prędką zmiana myśli była tak zupełna, że ich samych po tylu zbrodniach poruszyła. W ostatniej wycieczce próbowali napaść i przebić się przez rzymskie straże, ale gdy żadnego ze swoich wiernych już nie postrzegli (każdy uciekł gdzie mógł), gdy wysłańcy najprzód donieśli, że cały mur zachodni rozwalony, Rzymianie wtargnęli, że są już na drodze do nich, nakoniec że widać już nieprzyjaciół na wieżach, bo bojaźń uwodziła ich wzrok, wtedy stracili zmysły, rzucili się na ziemię i narzekali na swoje własne szaleństwo, jakby im żyły podcięto, nie zdołali uciekać.

Tu widać było potęgę Boga nad bezbożnemi i szczę-

ście Rzymian. Tyrani ci zapomnieli nawet o swoim bezpieczeństwie, zeszli z wież na dół, gdzie ich przemocą nigdy, tylko głodem pokonać można było. Rzymianie, którzy niewypowiedzianie wiele wycierpieli przy słabszych murach, zajęli wieże, przeciwko którym wszystkie maszyny nic nie zdołały, tylko los szczęścia. Bo te trzy wprzód wspomniane wieże były tak mocne, że wszelkim maszynom oprzeć się mogły.

Gdy oni je opuścili a raczej boską mocą z nich wygnani zostali, udali się spiesznie w dolinę pod Syloa. Zaledwie tam trochę wytchnęli, napadli na najbliższe oszańcowania. Ale ich śmiałość nie odpowiedziała potrzebie. Nędza i bojaźń złamały ich siły, zostali przez forpocztę odegnani i uciekli rozproszeni do kanałów. Tymczasem Rzymianie po zdobyciu murów, zatknęli na wieżach swoje znaki wojenne i wzniesli pieśń tryumfu. Daleko mniej przykrym był dla nich koniec walki, aniżeli początek, opanowawszy bez zdobycia miecza ostatnie mury i nie widząc już żadnego nieprzyjaciela, nie wiedzieli co o tem sądzić, z dobytym mieczem rzucili się w ulice, ubili kogo trafili, a chroniących się w domach spalili z niemi razem. W wielu domach, gdzie chcieli plondrować, znaleźli całe familje wymarte a dachy pełne z głodu pomarłych. Wzdrygając się na ten widok odchodzili ztąd z próżnymi rękami, ale jak bardzo litowali się nad umarłymi, to żadnego uczucia nie mieli dla żywych. Zabijając każdego w drodze spotkanego, zasiali ulice trupami i skąpali we krwi miasto, tak że niejeden palący się dom krwią gaszono. Mordowanie skończyło się wieczorem, ale ogień srożył się noc całą. Ósmego Sierpnia (Gorpiejus) zaszło słońce nad dymiącemi się zwaliskami Jerozolimy, które byłoby godne zazdrości, gdyby od czasu swojego zbudowania tyle szczęśliwych dni widziało, ile doznało nędzy podczas oblężenia, ale na wszystkie te klęski za-

służyło przez to, że takie pokolenie wydało, które stało się przyczyną jego zguby.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Rozporządzenia Cezara, liczba pojmanych i zabitych. Zbiegi w kanałach między którymi Symon i Jan.

Tytus wtargnąwszy w miasto podziwiał moc murów i wież przez tyranów opuszczonych w szaleństwie, zatopiony w oglądaniu ich budowy, wysokości, wielkości kamieni ciosowych, tęgości i szerokości, wyraził się słowami: „Zaiste zwyciężyliśmy za Boską pomocą, Bóg sam wygnał Żydów z tych miejsc uzbrojonych, bo co zdołać mogą ręce i maszyny przeciwko takim masom kamieni“. Niejedno w ten sposób mówił on swoim poufałym. Więźniów zostawionych przez tyranów po wieżach puścił on wolno. Resztę miasta i mur okólny zburzył, tylko te wieże zostały na pamiątkę szczęścia, które mu dało możność pokonać co było niepokonane.

Gdy żołnierze zmęczyli się mordami a jeszcze pokażała się znaczna liczba ludu, rozkazał Cezar pozabijać tylko uzbrojonych, a resztę zająć w niewolę. Ale żołnierze oprócz oznaczonych, pozabijali wszystkich starców i słabych. Przeciwnie wszystkich w wieku młodym zapędzili do kościoła i zamknęli w podwórzu żeńskim. Za dozorcę nad nimi postawił Cezar jednego oswobodzonego, za sędziego ich losu swego poufałego Fronta. Buntownicy i łupieżcy siebie nawzajem wydający, wszyscy potraceni, z młodzieńców wybrano najpiękniejszych i najszlachetniejszych aby ich w pochodzie tryumfalnym prowadzić. Wszyscy inni młodzi ludzie nad lat 17 zostali okuci i po największej części do Egiptu do kopalni odesłani. Wielu darował Tytus prowincjom, aby w publicznych igrzyskach przez dzikie zwierzęta, albo od miecza poginęli — niżej 17 lat sprzedano przez licytację. Zresztą w dniach tych gdy Fronta trafił wybór, z głodu umarło 11000, po

części z nienawiści stróżów, nie dających wielom pożywienia, a w części że oni ofiarowanego pożywienia nie przyjęli, oprócz tego przy takiej wielkiej ilości niedostatek był nieunikniony.

Liczba wszystkich podczas całej wojny pojmanych wynosiła 97000, zabitych podczas wojny 1.100000. Większa część tych byli Żydzi lecz nie wszyscy zrodzeni w Jerozolimie, bo lud na święto przasników z całego kraju do miasta przybył i tam go zastała wojna, tak że dla braku miejsca najprzód zaraza, potem jeszcze straszliwszy głód wybuchnął. Że zaś miasto tylu ludzi mieściło, to widoczna z rachuby pod Celsiuszem, który, aby Neronowi pogardzicielowi ludu, liczbę młodych ludzi miasta mógł przedstawić, rozkazał arcykapłanom ludność według możliwości obliczyć. Ci liczyli w święto Paschy, kiedy od dziesiątej do jedenastej godziny ofiary się odbywają, koło każdej ofiary zbiera się towarzystwo przynajmniej z 10 ludzi, niekiedy z 20, (bo sam jeden nie może jeść, 256700 ofiarnych obiadów), to czyni, jeżeli tylko dziesięciu uczestników do każdej ofiary policzymy, 2700000 tylko czystych i poświęconych, bo trędowaci, pływący nasieniem i oczyszczeniem zajęte kobiety, albo inni nieczyści, nie mogą razem pożywać ofiar, również obcy na nabożeństwa tu przychodzący. Ta ludność zebrała się tu wtedy ze wszystkich stron. Przeznaczenie chciało, że wszystek lud wtedy w mieście jak w więzieniu został zamknięty, i tak natłoczony wojna zastała. Każdą stratę jaką Boska ręka na miasto sprowadzić może, przewyższała liczba poległych; z tych co po upadku miasta pokazali się na widok, jedną część zabili Rzymianie, drugą obrócili w niewolników, wszystkich zaś znalezionych w zburzonych kloakach wymordowali, tam znaleźli ich więcej jak 2000, którzy częścią sami, częścią jedni drugich zabijali, a najwięcej z głodu poginęli. Straszliwy fetor trupów rozchodził się od nich, tak że wielu zaraz odchodziło, chociaż

inni z chciwości wdzierali się tam, i po kupach trupów dalej wstępowali, bo znachodzono wiele kosztowności w kanałach, a chciwość uważała każdy środek za dobry do zarobienia pieniędzy. I wielu pojmanych przez tyranów z tamtąd wydobyto, bo ci nawet w największej biedzie nie poprzestali swego okrucieństwa, ale obu ukarał Bóg według ich zasług. Jan ze swemi braciemi w kanałach umierając z głodu, błagał Rzymian o łaskę, z której tak często sztydził. Symon poddał się, jak opowiem później, dopiero po długim oporze. Zachowano go jako ofiarę krwawą na rzeź na tryumf. Jan skazany na wieczną niewolę. Rzymianie spalili potem zewnętrzne części miasta i zburzyli mury.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Jerozolima pięć razy wprzód zdobywana, drugi raz zburzona została.

Tak więc Jeruzalem w drugim roku rządów Wespazjana, ósmego Sierpnia (Gorpieus) zdobyta została. Pięć razy wprzód opanowana, teraz drugi raz zburzoną została. Egipski król Asochai (Sesakim), potem Antyoch, następnie Pompejusz, w końcu Sozyusz z Herodem miasto zdobyli ale zostawili nie pustosząc. Przed niemi zaś opanował i zburzył je król babiloński 1468 r. i sześć miesięcy po jego zbudowaniu. Pierwszym założycielem był kanański książę w krajowym języku Melchizedyk, tj. sprawiedliwy król nazwany, bo on był też takim. Dla tego że był najstarszym kapłanem Boga, najprzód zbudował kościół, a miasto nazwał Jerozolimą, gdy wprzód nazywało się Salem. Lud chananejski wygnał król Dawid, i swoim własnym zaludniał miasto. W 477 lat po nim zburzyli je babilończycy. Od czasu Dawida, pierwszego króla żydowskiego, aż do zburzenia przez Tytusa upłynęło 1179 lat, od pierwszego założenia aż do ostatniego zdobycia 2177 lat. Ani jego wiek, ani jego wielkie bo-

gactwo, ani po całej ziemi rozprószony lud, ani wielka sława jego świętości, nie mogły go od zguby zachować. Taki koniec oblężenia Jerozolimy.

ROZDZIAŁ XXXV.

Zburzenie Jerozolimy aż do trzech murów. Tytus pochwała żołnierzy, nagradza i wielu odpuszcza.

Dopiero gdy już nie było nic do mordowania i łupienia, ułagodziła się wściekłość żołnierzy, bo nie oszczędziliby pewnie nikogo, gdyby jeszcze znaleźli co do czynienia. Teraz dał rozkaz Cezar całe miasto i kościół zagłodzić, tylko wieże wystające nad inne, Fazael, wieżę końską i Maryamne, jak również zachodni mur okólny miały pozostać, ostatni aby utworzyć silny obóz dla pozostawionej załogi, wieże jako świadectwo dla potomności, jak wielkie i mocne było miasto, które męztwu Rzymian uległo. Inne pozostałe części miasta burzyciele tak zrównali z ziemią, że podróźny aniby się mógł domyślić, że to miejsce kiedyś zamieszkane było. Taki koniec miała Jerozolima przez szaleństwo buntowników, miasto równie okazałe jak i sławne w świecie.

Cezar postanowił, dziesiąty legion wraz z niektórymi szwadronami jazdy i kohortami zostawić na załogę tamże. Gdy wszystkie czynności wojenne ukończone były, życzył sobie oddać pochwały całemu wojsku i tym co się odznaczyli zasłużyć przyznać nagrody. Kazał pośród poprzedniego obozu wznieść podwyższenie, wstąpił na nie z dowódcami i przemówił głośno do zgromadzonego wojska: „Dzięki wypowiadam wojsku, zupełne dzięki za przywiązanie mnie okazywane. Uznaję waszą uległość, jaką wy w całej wojnie obok wielkiej osobistej waleczności we wszelkich niebezpieczeństwach okazaliście, przez co uświetniliście tyle rzymskie panowanie, jak również całemu światu dowiedzieliście, że ani liczba nieprzyjaciół,

ani trudność położenia, ani wielkość miast, ani nierozważne szaleństwo, ani zwierzęca wściekłość, rzymskiej waleczności oprzeć się nie mogą, choćby nieprzyjaciele i szczęście mieli po swojej stronie. Piękny cel osiągnęliście w tej nużącej wojnie, piękniejszego sami przy poczuciu tejże życzyć nie mogliśmy. Piękniej i chwalebniej dla was, bo teraz każdy z przyszłych władców państwa, których wyście sami wybrali i do stolicy posłali, z uciechą przyjmą i wam wyborcom za wybranych wdzięczność mieć będą. Ja szczególnie podziwiam i szanuję was, bo widziałem wspólnie, że każdy z was tyle odwagi okazał, ile tylko żądać można. Tym, którzy się w bitwie szczególnie odznaczyli i przechodząc zwykłą miarę waleczności, nie tylko własne ozdobili życie, lecz jeszcze uświetnili moje wojsko, chcę ja należne nagrody i honory wyświadczyć. Żadnego, który usiłował więcej jak drudzy uczynić, nie ujdzie zasłużone uznanie. To leży mi bardzo na sercu jak ja w ogóle chętniej cnoty moich towarzyszy wojennych odznaczę, aniżeli ich przewinienia ukarzę". Po tych słowach kazał on mężom do tego przeznaczonym odczytać imiona tych, którzy odznaczyli się jakim czynem. Każdego mianując po imieniu, wychwalał przedstawionych, oświadczył im swoje ukontentowanie za ich czyny, nałożył złotą koronę, obdarował złotym łańcuchem na szyję, długimi złotymi włóczniami, srebrnymi orłami i posunął każdego do wyższej rangi, nadto darował im ze zdobyczy, złota, srebra, odzież i inne kosztowności. Gdy każdego według zasługi uczcił i odznaczył, życzył całemu wojsku pomyślności i zeszedł pośród głośnych okrzyków z podwyższenia aby złożyć ofiary za zwycięstwo. Z mnóstwa byków przed ołtarzem stojących i porzniętych, zgotowano wojsku sutą ucztę. Trzy dni z niemi poucztowawszy, kazał pozostałemu wojsku do domu odejść, kto tylko chciał, dziewiętemu legionowi poruczył straż Jerozolimy, nie miał więcej on wracać za Eufrat, gdzie wprzód stał.

Dwunastemu legionowi nie zapomniał pod Cestyuszem przeciwko Żydom poniesionej klęski, musiał on opuścić Syryę i posłany został do Melityny, na granicy między Armenią i Kappadocyą. Dwa chciał zatrzymać przy sobie aż do przybycia do Egiptu, piąty i piętnasty. Po czem pociągnął z całym wojskiem do Cezarei nad morzem, dokąd kazał niezmierne łupy i niewolników sprowadzić. Niepogoda przeszkodziła odjazdowi do Italii.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Tytus daje w Cezarei Filipi szereg widowisk. Symona niewola, pojmanie.

Podczas gdy Tytus zajmował się oblężeniem Jerozolimy, Wespazyan na statku kupieckim z Alexandryi do Rodus przyплыł. Ztamtał na trzywiosłowym dalej zwiedził wszystkie miasta leżące na jego drodze, a wszystkie bez wyjątku przyjęły go okrzykami radości i przepawił się z Jonii do Helas. Ztąd popłynął z portu Korfu do japigejskiej góry (w Italii niższej), zkad resztę podróży lądem odbywał. Tytus zaś z Cezarei nad morzem wybrał się do miasta tegoż nazwiska, mającego przydomek Filippi i zabawił tam dłuższy czas dla dawania widowisk. Wiele tysięcy niewolników wojennych znalazło tu swój koniec, będąc dzikim zwierzętom rzućani lub zmuszonymi walczyć z sobą gromadami do śmierci. Tam dowiedział się on o pojmaniu Symona Bargiora z którym tak się zdarzyło: Symon podczas oblężenia Jerozolimy trzymający górne miasto w mocy, gdy rzymskie wojsko było już wewnątrz murów i miasto burzyło, wziął najwierniejszych ze swoich przyjaciół i kiku kamieniarzy z potrzebnymi narzędziami i dostateczną żywnością na wiele dni z sobą, z temi wszystkimi wszedł do najskrytszego kanału, jak daleko dawny chodnik rozciągał się, szli wciaż, ale gdy doszli do twardej skały, zaczęli podkopywać w nadziei, że dalej w pewnem miejscu bezpiecznem

wyjdą na zewnątrz, ale wkrótce mieli się przekonać, że zawiedli się. Górnicy ledwie kilka kroków najprzód postąpili, gdy zabrakło im pomimo oszczędności pożywienia. Wtedy Symon aby ustraszyć Rzymian nadzieją białe odzienie, przypina na nie płaszcz purpurowy i podnosi się z ziemi na miejscu, gdzie stał kościół. Z początku żołnierze zobaczywszy go, zlekli się i stali nieruchomi, ale wkrótce przystąpili bliżej i zapytali go co on za jeden. Symon nie powiedział im tego, ale kazał im wezwać dowódcę. Zaraz przybył Ierencyusz Rufus, bo on jako dowódca wojska pozostał. Prędko on doszedł prawdy, nałożył Symonowi okowy i opowiedział całe zajście Cezarowi. Tak więc Bóg oddał tego Symona na karę za jego okrucieństwa na swoich współobywatelach pełnione, w ręce największych jego nieprzyjaciół, nie przez przemoc, ale przez dobrowolne oddanie się, i była to nagroda za to, że on pod fałszywym pozorem sprzyjania Rzymianom wielu obywateli kazał pomordować. Złość nie ujdzie gniewu Boskiego, Jego sprawiedliwość nie opóźni się, w końcu zawsze dosięga gardzących nią i wywiera srogą pomstę na niezbożnych, na tych co sądzili, że jej unikną, dla tego że zaraz na miejscu przy uczynku ukarani nie byli. Tego doznał Symeon wpadając w ręce Rzymian. Jego pokazanie się z pod ziemi było powodem, że w tychże dniach jeszcze wielkie mnóstwo buntowników z podziemnych chodników wydobyto. Symeona związanego odstawiono Cezarowi, gdy on właśnie do Cezare nad morzem powrócił. Kazał go zachować na tryumf jaki w Rzymie obchodzić zamierzył.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Tytus na uroczystość urodzin swego ojca i brata każe wielu Żydów pomordować. Żydzi w Antyochyi wpadają w niebezpieczeństwo z powodu jednego ziomka swego Antyochoa.

Podczas swojego pobytu w Cezarei obchodził Tytus

urodziny swojego brata okazał, i kazał na cześć tegoż wielką liczbę Żydów potracić. Liczba w walkach ze zwierzętami, w pojedynkach i spalonych wynosiła przeszło 2500 zginionych. To wszystko zdawało się Rzymianom, lubo Żydzi różnemi sposobami ginęli, jeszcze jako mała kara. Tytus udał się potem do Berytu, kolonii rzymskiej w Fenicyi, tu bawił dłużej i pokazał w urodziny swojego ojca tak w okazałości jak i w innych przygotowaniach jeszcze większą pompę. Wielu pojmanyh i tu poprzednim sposobem potracono.

W tymże czasie w Antyochyi mieszkających Żydów dotknęło ciężkie obwinienie i niebezpieczeństwo śmierci. Całe miasto powstało przeciwko nim, częścią z powodu oskarżeń tyczących się obecności, częścią pewnych zająć z niedawnej przeszłości. Aby opowiedzenie tego co później stało się lepiej objaśnić, muszę poprzednią historję w krótkości wprzód załączyć. Naród Żydowski, jak wiadomo, rozprószył się po całej ziemi, wszędzie między narodami, szczególnie w wielkiej liczbie osiedli z powodu sąsiedztwa w Syryi, a przedewszystkiem w Antyochyi, dla wielkości miasta. Ich tam osiadaniu głównie królowie sprzyjali. Antyoch Epifanus wprawdzie zdobył Jerozolimę i kościół złupił, ale jego następcy oddali Żydom w Antyochyi miedziane sprzęty kościelne, darując je ich synagodze, nadali im równe prawa obywatelstwa jak Grekom. Od późniejszych królów również przychylnie traktowani, rozmnożyli się Żydzi nadzwyczajnie i ozdobili swoją świątynię przez okazałe urządzenie i bogate dary. Ponieważ wtedy wielu greków ich nabożeństwo przyjęło, to i tych oni w swoje koło wciągnęli. Około tego czasu gdy wojnę wypowiedziano i Wespazyan tuż na brzegach Syryi wylądował a przeciwko Żydom powszechna nienawiść wybuchła, wystąpił jeden z pośrodku ich, niejaki Antyochus poważany dla swego ojca, ten był głową tamtejszych Żydów, przed [http://gmina.antyochijska](http://gmina.antyochijska.pl), w teatrze, oska-

rzył swojego ojca z innemi publicznie, że się przysięgli jednej nocy całą Antyochyę spalić. Zarazem wydał niektórych obcych Żydów jako współników przysiężenia w ręce Antyochęńczyków. Na to doniesienie wpadł lud w wściekłość i zażądał aby dla wydanych mu stos zapalono. Wszystkich też zaraz spalono w teatrze. Zaraz chcieli też napaść innych Żydów w mniemaniu tem pewniejszego uratowania ojczystego miasta, im prędzej się nad niemi pomszczą. Antyoch zapalił ich złość jeszcze bardziej i aby dać dowód o zmianie swoich zasad jak i nienawiści dla Żydów oczywiście, sam ofiarował na wzór Greków i zażądał aby zmuszono innych Żydów do tego a wtedy przez odmowę pokażą się przysięgli i zdrajcy. Antyochęńczycy zrobili tę próbę, mała liczba zastosowała się do tego, wszystkich wzbraniających się pomordowano. Antyochus wziął teraz żołnierzy od rzymskiego namiestnika, napadł na własnych współobywateli, kazał im nie obchodzić szabatu, i zmuszał robić jak w każdym innym dniu, ucisnął ich tak straszliwie, że nie tylko w Antyochyi ale w wielu okolicznych miejscach Sabat na długi czas został zaniedbany. Do tych ucisków Żydów w Antyochyi w tymże czasie przybyło nowe, które mnie właściwie do tego opowiadania spowodowało. Pożar zniszczył czworokątny rynek, ratusz, archiwum wraz z królewskimi krużgankami i tylko z biedą można było ogień powstrzymać od reszty miasta. Ten wypadek przypisał Antyoch Żydom. Antyochęńczycy żeby nie byli już wprzód oburzeni na Żydów, to musieliby teraz rozjątrzyć się ze strachu tego co zaszło, pamiętając pierwsze zajście, tem bardziej uwierzyli potwarzy; jakby własnemi oczyma widzieli Żydów podkładających ogień, w dzikiej zapamiętałości rzucili się na spotwarzonych; zaledwie zdołał Enneus kolega legatów wstrzymać ich szaleństwo żądając żeby wprzód Cesarowi dać znać o wypadku. Wprawdzie posłał był zaraz Wespazyan namiestnika do Syryi, Cezeniusza Pe-

tusa, ale on dotąd nie przybył. Kolega prowadził ściśle śledztwo i wysłedził, że żaden z oczernionych przez Antyochusa Żydów nie jest winien, ale że cały pożar przez niektórych nędzników sprawiony, którzy obarczeni długami, naciskani do ostatka, sądzą że uwolnią się od wszelkiej pretensyi, jeżeli publiczne budowle i archiwum spalą. Żydzi zostawali nim śledztwo się odbyło, w najstraszliwszej obawie co do przyszłości swojej.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Przyjęcie Wespazyana w Rzymie. Germanów pozostałych znowu ujarzmiono, a Sarmatów przeszłych do Mizyi odegnano do ich siedlisk.

Gdy cesarz Tytus otrzymał wiadomość z jakim utożsamieniem oczekiwano jego ojca a szczególnie w Rzymie, jak z powszechną radością i pompą przyjętym był, napełniło go to miłe rozwiązanie jego obawy najlepszymi nadziejami. Już gdy Wespazyan jeszcze daleko był oddalony, jego przybycie zatrudniało umysły we Włoszech tak mocno, że nie doczekawszy się jego przybycia i nieobecnemu okazywali przychylność jakby już był obecnym. Senatowi przez pamięć na nieszczęśliwe wypadki przy zmianie tronu pożądanem było, posiadać monarchę godnością wieku jak i świetnością wojennych czynów, znakomitego, którego rządy jak wiedzieli jedynie na dobro poddanych zwrócone. Lud skutkami domowych niezgód uciskany, tęsknił tem bardziej do jego przybycia, bo spodziewał się ow końcu być oswobodzonym od tych ucisków i z wewnętrznym pokojem znowu dojść do pomysłowości. Ze szczególną tęsknotą oczekiwało go wojsko, znające najlepiej jego świetne czyny. Znało ono niezdolność i bojaźliwość innych wodzów i zyczyło nie jedną plamę obelgi zmazać przez niego. Także tem szczerzej zwracało się do męża, który sam tylko honor jego mógł uratować. Przy tak powszechnym hołdzie nie mogli wyżsi

urzędnicy poprzestać na oczekiwaniu, ale pospieszyli na przeciw niego daleko za Rzym. I inni nie chcieli zwłaczać, wszyscy gromadnie spieszyli, pospiech do niego był im znośniejszy nad oczekiwanie. Po raz pierwszy uczuło miasto przyjemność ciszy bezludnej, bo mało było pozostałych w mieście w porównaniu. Gdy w końcu jego przybycie oznajmiono, gdy niektórzy z przód wyszłych objawili, jak on uprzejmie ze wszystkimi rozmawiał, wtedy cała ludność wyszła na powitanie, kobiety i dzieci na ulicy; gdziekolwiek się obrócił, wznosił się ucieszony okrzyk nad łagodnym wyrazem jego twarzy, witający go jak ojca wybawiciela jedynie godnego władcy Rzymu. Całe miasto jak świątynia było pełne wieńców i pełne wdzięcznej woni. Zaledwie zdołał przecisnąć się do swego pałacu, gdzie naprzód dziękczynną ofiarę bogom za swój powrót złożył. Teraz lud udał się na uczyty przy wspólnym stole według pokoleń, rodów i sąsiedztwa; przy uroczystych darach bogom błagali, aby Wespazyan długo panował i aby jego dzieciom i wnukom najpóźniejszym panowanie przypadło. Po tem uciesznem przyjęciu Cezara miasto Rzym oczywiście wzrastało w pomyślności.

Na długo wprzód, jak Wespazyan jeszcze koło Alexandryi stał, a Tytus zajęty był oblężeniem Jerozolimy, wielka część Germanów powstała a z niemi razem sąsiednie galickie pokolenia, oddając się nadziei wydostać się z pod jarzma Rzymian, połączonemi siłami. Germanów pobudził do odstępstwa i wydania wojny ich charakter, który pozbawiony rozsądnej wszelkiej rozwagi, na najmniejsze prawdopodobieństwo powodzenia, rzuca się na niebezpieczeństwo, a potem nienawiść dla władców; bo wiedzą że ich naród jeszcze nigdy nikomu prócz Rzymian nie podlegał. Wielką ufność budziły w nich wtedy tamtejsze okoliczności. Widzieli rzymskie państwo przez zmiany rządzców wewnątrz wstrząśnione i dowiedzieli się, że cały okrąg ziemski podległy Rzymowi zostaje w

wielkiem naprężeniu. I stało się że oni w wewnętrznym nieładzie Rzymian dogodną sposobność upatrzyli. Przyczyną tego przedsięwzięcia byli Witelius i Klassykus, lud temi nadziejami podbudzając, dwaj wodzowie Germanów, od dawnego czasu z tego znani, że skłonni byli do nowości, teraz okolicznościami przywiedzeni do stanowczego zamiaru, skłonność popółstwa na próbę wystawili. Już wiele tysięcy sprzysięgło się do odstępstwa, inni nie byli niechętni do przyłączenia się do nich, gdy Wespazyan jakby z wyższego natchnienia, poseła listy do poprzedniego namiestnika Germanii, Petyliusza Cerealis, tegoż mianuje prokonsulem i powierza mu zarząd Brytanii. Podczas gdy się do wymarszu na naznaczone miejsce gotował, dowiaduje się o powstaniu w Germanii, napada na nich w zajętem przez nich stanowisku i pobija w krwawej bitwie, przez co uleczeni zostali ze swego uprzedzenia. Zresztą gdyby on tak prędko nie nadszedł, to musieliby odpokutować za odstępstwo. Jak tylko wiadomość o powstaniu do Rzymu nadeszła, Cezar Domicyanus nie zwłóczył, jak pewnie każdyby zrobił w jego wieku, ani jednej chwili, lubo był bardzo młodym, wziąć na siebie to ciężkie zadanie, ale zaraz pociągnął jak prawy syn swojego ojca, jego bohaterstwem uzbrojony i swoim wyższem nad wiek doświadczeniem, przeciwko barbarzyńcom. Już na samą wieść o jego zbliżaniu się, rzucili się oni jemu do nóg i uważali to za zysk, bez klęski znowu się poddać pod rzymskie jarzmo. Domicyan urządziwszy tak sprawy w Gallii, że tam nie łatwo znowu powstanie wybuchnąć mogło, powrócił on świetny czynami wielkimi, wiek jego opromieniającemi, odpowiadającemi sławie jego ojca, napowrót do Rzymu.

W tymże czasie z germańskim powstaniem napad Scytów zadał Rzymianom wiele do czynienia. Jedno ludne pokolenie Scytów, Sarmaci, nieznacznie wkroczyli przez Dunaj do Mizyi, przewagą i niespodzia-

nym napadem wiele rzymskich forpoczt pozabijali a nawet rzymskiego legata Fontejusza Agryppę przeciwko nim ciągnącego w bitwie uporczywej zabili, wtedy po kraju wędrowali, niszczyli i łupili co znaleźli. Wespazyan dowiedziawszy się o tych wypadkach w Mizyi, posłał Rubryusa Galla, aby nad Sarmatami pomstę wziął. Wielu z nich poległo na polu bitwy, reszta uciekła ze strachem do swojej ojczyzny. Wódz nie tylko ukończył tę wyprawę, ale postarał się o przyszłe bezpieczeństwo. Pobudował mocne fortece, w większej liczbie jak dawniej, tak, że barbarzyńcy nigdzie Dunaju przejść nie mogli i takim sposobem wojna w Mizyi wzięła koniec.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Tytus bada na drodze przez Syryę rzekę Sabat. Nie daje posłuchu skarżom Antyocheńczyków na Żydów. Tryumf.

Jakeśmy wyżej powiedzieli, zabawił Tytus dłuższy czas w Berytus. Ztąd udał się przez miasta Syrii i wszędzie, dokąd przybył dawał świetne igrzyska, przy których każdą razą wielu żydowskich pojmanych na znak zguby narodu umrzeć musiało. W swojej podróży badał on własność jednej rzeki, która zasługuje na to, ażebym o niej kilka słów powiedział. Płynie ona pośrodku między Arceą w królestwie Agrypy i Rafaneą i ma następną własność: Jak długo płynie, jest pełną wody i ma mierny spadek, ale przez sześć dni wysycha od źródeł aż do spodu i jej łożysko staje się suche, siódmego dnia płynie znowu, jakby żadnej przerwy niebyło. Ten porządek ciągle zachowuje, dla tego to nazywają ją Sabat rzeką od Żydowskiego Szabatu.

Jak tylko ludność Antyochoyi dowiedziała się o przybyciu Tytusa, obywatele z radości nie mogli się wstrzymać w murach, spieszyli naprzeciw niego i to przeszło 30 stadyj, nie tylko mężczyźni, ale mnóstwo kobiet i dzieci.

Spostrzegłszy go, zrobili ulice po obu stronach drogi, na powitanie wystawili ręce i towarzyszyli mu z głośnym okrzykiem radości do miasta. Wszelako wszystkie ich okrzyki stłumiło wołanie, aby Żydów z miasta wygnać. Tego żądania Tytus nie zadowolnił żadną uwagą, milcząc słuchał ich. W smutnej niepewności o tem, co Tytus myślił i chciał zrobić, cierpieli Żydzi wielką mękę; do tego nie bawił w Antyochoyi, ale zaraz udał się dalej do Zeugmy miasta nad Eufratem, bo tam czekali na niego posłowie Partów, króla Wologeza ze złotą koroną, aby mu powinnować zwycięstwa nad Żydami. Przyjął ich, zaprosił posłów na obiad i powrócił do Antyochoyi. Gdy teraz rada i lud Antyochoyi nalegali na niego, aby poszedł do teatru, gdzie go cała ludność oczekiwała, wypełnił ich życzenia. Zaledwie tam przybył, zaraz go opadli proźbami o wygnanie Żydów, teraz odpowiedział im Tytus. Ich ojczyste miasto, do któregoby wrócić musieli, jest zburzone, nie ma więcej żadnego miejsca, któreby ich przyjąć mogło. Antyochojczycy odprawieni ze swoją pierwszą prośbą, przystąpili z drugą, aby kazał przynajmniej usunąć miedziane tablice, na których prawa Żydów wryte. Ale i to żądanie odrzucił Tytus, a przeciwnie zaręczył przed swoim odjazdem do Egiptu, Żydom antyochojskim ich dawniejsze posiadania. Gdy w podróży jeszcze raz do Jerozolimy przybył i porównał straszliwe spustoszenie z dawną świętnością, wtedy żał mu się zrobiło upadku miasta, tak dalekim był od chełpienia się z jego nieszczęścia co inny pewnieby zrobił. Na nowo przeklinał sprawców buntu, którzy taką zemstę na miasto ściągnęli i pokazał jasno, jak małe męztwo swoje w ukaraniu winnych pokazać chciał. Nie jedno z bogactw miasta jeszcze teraz pod ruinami znaleziono. Wiele Rzymianie wykopali, jeszcze więcej odkryto za pokazaniem pojmanych. Złoto, srebro i inne kosztowności, same skarby, które ich poprzedni posiadacze na niepewne wypadki wojny w ziemi chowali.

Tytus odbywał prędko swoją drogę do Egiptu przez pustynie, i szczęśliwie dostał się do Alexandryi. Tu zdecydował się udać się do Italii i odpuścić oba legiony towarzyszące mu, piąty do Misyi, piętnasty do Panonii, skąd i przybyły. I pojmanych kazał hersztów Symona i Jana i jeszcze siedmset największych i najprzystojniejszych wybrać, i zaraz odesłać do Italii, bo miał zamiar prowadzić ich w tryumfie. W Rzymie jego samego oczekiwano z taką tęsknotą, jak wprzód jego ojca. Zaszczycem było dla niego że i Cezar naprzeciw niemu wyszedł i powitał go. Obywatelom Rzymu nie mała to była radość, wszystkich trzech członków cesarskiego domu razem widzieć. Po kilku dniach postanowili wspólny obchodzić tryumf, chociaż senat każdemu pojedynczo przyznał. Gdy w końcu dzień tej uroczystości ogłoszony został, ani jedna dusza nie została w domu, a taki był tłok, że zaledwie zostało miejsca dla przejazdu imperatorów.

Gdy całe wojsko w szyku pod swemi dowódcami w nocy nadciągnęło, i przed bramy nie wyższego pałacu, ale świątyni Irys rozstawione zostało (tam przepędzili noc imperatorowie), ze świtem dnia wystąpili Wespazyan i Tytus z wieńcami laurowemi i w purpurze i postąpili do hali Oktawii. Tam czekał na ich przybycie senat i pierwsi urzędnicy, równie i rycerze najwyższej rangi. Przed halami był urządzony teatr, na którym stały krzesła z kości słoniowej, na te weszli oba cezary i usiedli, zaraz też wojsko podniosło głos i wielbiło ich czyny. I żołnierze broni byli też uwieńczeni laurowemi wieńcami. Wespazyan przyjąwszy ich okrzyki, przerwał im ich oklaski i dał znak do milczenia, zaraz też nastąpiła cisza. Wespazyan powstał, zasłonił głowę i odmawiał modlitwy, toż czynił Tytus. Po modlitwie zwrócił Wespazyan kilka słów do zgromadzenia i odpuścił żołnierzy podług zwyczaju na ucztę przez imperatorów zgotowaną. On sam poszedł napowrót do bramy noszącej nazwę tryumfalnej,

bo zawsze przy tej sposobności tędy przeciągano. Tam użyli trochę pożywienia, nałożyli tryumfalne ubranie, ofiary złożyli w kościołach bliskich bramy i dopiero zaczęła się pochód i to pośrodku przez teatr ażeby lud tem łatwiej widzieć mógł.

Niepodobna jest opisać rozmaitości tego widowiska i okazałości w każdym względzie, czy to we względzie sztuki dzieł, albo bogactwa i osobliwości. Wszystko co tylko ludzie pojedynczo posiadali i co rzadkie i kosztowniejsze jest, zdawało się na tym dniu zebrane, aby wielkość rzymskiego państwa okazać. Stroje ze złota, srebra i kości słoniowej, widziano tu w różnych kształtach nie tylko jak pojedyncze części ozdoby, ale jakby potokiem płynące. Ubrania częścią najdelikatniejszą purpurą okryte, częścią sztuką babilońską najstaranniej haftowane, skłniane kamienie drogie, w złote korony wplecione, albo w innych oprawach w takiej ilości niesione, że za pomyłkę uważam takie rzeczy za rzadkie i kosztowne cenić. Następywały obrazy bogów nadzwyczajne co do wielkości, nienaśladowane co do sztuki, wszystko z najkosztowniejszych materyj. Nawet zwierzęta różnego rodzaju w najrzadszych właściwych ozdobach przeprowadzano. Wszyscy noszący te kosztowności, byli w purpurowej pożącającej sukni. Szczególniej świetnie byli ozdobieni żołnierze, którzy w zaszczyt tryumfu udział brać mieli. Nawet gromada niewolników ścierała na siebie uwagę. Ich pstry ubiór usuwał z przed oczu widzów sprzeczny wyraz tych wynędzniałych postaci. Największe zadziwienia obudzały wspaniałe baldachimy, trzeba było mimo chęci obawiać się o siły noszących i niektóre miały trzy i cztery sklepień nad sobą a sztuka wykonania była równie godna podziwu o ile i przyjemna. Wielu było okrytych złotem obiciami, na wszystkich świeciły pełne sztuki roboty ze złota i srebra i kości słoniowej. W różnych możliwych formach przedstawiała się tu wojna, tam widziano spu-

stoszoną okolicę, całe szeregi pobitych nieprzyjaciół, uciekających, pojmany, niezmiernie wysokie mury pod ciosami maszyny walące się, silne fortece zburzone, mury ludnych miast opanowane, wojsko wkraczające, wewnątrz krwawa potyczkę, błagających pomocy, bezbronnych, palące się świątynie, domy walące się na swoich mieszkańców, w końcu po szerokiem dzikiem spustoszeniu płynące rzeki nie aby zraszać pola, albo napawać ludzi i trzody, ale aby ugasić powszechny pożar. To wszystko opowiadali, Żydzi, w wojnie wycierpieli. Wspaniałe wykonanie wyobrażało wszystko, nawet nieświadomym, jakby obecne. Przy każdym z baldachimów stali nieprzyjacielscy dowódcy w postawie, w jakiej byli pojmani. Teraz następowało mnóstwo okrętów. Inne łupy wojenne niosły gromady liczne, ale wszystko mało znaczyło przed naczyniami kościelnymi Jerozolimy; złoty stół wagi wielu talentów, pajak również ze złota, ale co do formy, różny od służących do ołtarzowego użytku, trzonek był przytwierdzony w stopie spodniej, a ciężkie gałęzie rozchodziły się z boków na sposób trójzęba, w górze na każdym była miedziana lampa, tych było siedm, symbol świętości siódmego dnia u Żydów. Za tem niesiono zakon Boży, jako zakończenie łupu. Potem szli mężowie niosący posągi Wiktoryi, wszystkie ze złota, srebra i kości słoniowej. Zaraz po nich jechał Wespazyan, za nim Tytus a Domicyan obok niego w okazałem ubraniu i na wspaniałym koniu.

Celem pochodu tryumfального był kościół Jowisza Kapitońskiego; przybywszy do niego, zatrzymali się, bo jest dawnym zwyczajem tam czekać aż Herold ogłosi śmierć nieprzyjacielskiego wodza. Symon Bar Giora był tym, którego razem w tryumfie prowadzono. Ze sznurem u szyi prowadzono go naprzeciw forum do ściany skalistej a przewoźnicy bili go różgami. Tam podług rzymskich praw osadzonych tracono zbrodniarzy. Gdy ogło-

szono, że już po nim, rozległ się okrzyk radości i zaczęto ofiary. Po modlitwach i darach powrócili cesarowie do pałacu napowrót. Wielu oni sami wezwali do stołu, dla innych w domu sute uczyty przygotowano. Całe miasto Rzymu obchodziło ten dzień jako uroczystość dziękczynną za szczęśliwie ukończoną wyprawę, za ukończenie domowej wojny i za piękną nadzieję przyszłej pomyślności.

Po tryumfie i wzmocnieniu państwa postanowił Wespazyan zbudować świątynię bogowi pokoju. Prędko nad wszelkie spodziewanie i wspaniale ją ukończono, bogate skarby, od Boga powierzonego mu państwa, hojną ręką szafując ozdobił ją, mistrzowskimi dziełami malarstwa i rzeźby. Wszystko w tej świątyni zebrano i wystawiono, co aby oglądać, pojedynczo trzeba było cały okręg ziemski przewędrować. Tu złożył on i złote naczynia z kościoła Jerozolimskiego, bo on w nich największą wartość widział. Zakon i purpurowe zasłony skrzyni przymierza kazał zachować w cesarskim pałacu.

ROZDZIAŁ LX.

Zdobyćcie Macheru przez Lucyusza Bassa.

Do Judei przybył Lucyliusz Bassus jako legat z wojskiem przejętym od Witeliana Cerealis. Zajął zamek Herodia z jego załogą przez poddanie się. Potem ciągnął z całym wojskiem, które dotąd na wiele oddziałów było podzielone, i z dziesiątym legionem razem zamierzywszy oblegać Macherus. Ta forteca musiała być wzięta, żeby się jeszcze więcej Żydów nie buntowało. Położenie fortecy było bardzo sposobne, załodze pewną ufność, nacierającym zaś bojaźń i niechęć wpoić, bo leży ona na spadzistej skale, która wystaje w strasznej wysokości i przez to samo jest jak już nie zdobyta, jeszcze więcej natura zrobiła dla mocy jej przez przepaście niedojrzanej głębokości, które niepodobnem czynią otoczenie miasta, dostą-

pienie i zbudowanie tam. Zachodni wąwóz ciągnie się 60 stadyów odległości aż do Jeziora Asfaltytys, tu i Macherus ma najwyższą wysokość. Wąwozy na południe i północ są wprawdzie nie tak głębokie jak poprzednie, wszakoż czynią niepodobnym wszelki napad. Głębokość wschodniego wąwozu nie mniejsza stu łokci, ograniczona przez góry leżące naprzeciw Macherus.

Naprzód król Alexander skorzystał z położenia tego miejsca, zbudował na górze wieżę strażniczą, którą potem Gabiniusz w wojnie z Arystobulem zburzył, Herod zaś znalazł to miejsce przed wszystkimi innymi godnem uwagi jego, zwłaszcza przeciw sąsiedztwu Arabów, bo Macherus panuje zupełnie nad tym krajem. Zawarł on wielką przestrzeń murami i rowami, i założył na górze miasto, które wprzód przejść należało, aby się dostać do fortecy. Oprócz tego otoczył szczyt murem i po rogach postawił wieże 160 łokci wysokie, we środku przestrzeni zbudowano pałac odznaczający się wielkością i pięknnością budowy. Wiele cystern zbudował także dla dostatniego zapotrzebowania w wodę. Gdy tak z naturą rywalizował, że niepokonalność jaką ona temu miejscu nadała, przez obwarowanie ręką ludzką wykonane, jeszcze ją przewyższył. Nakazał mnóstwo maszyn i pocisków na niej umieścić i niczego nie zaniedbał co mogło usposobić załogę do oparcia się długiemu obleżeniu.

Na podwórzu pałacu rosło drzewo nadzwyczajnej wielkości, żadne drzewo figowe nie przewyższało go co do wysokości i grubości. Miało ono być już za czasów Heroda i byłoby może jeszcze długo trwało, ale Żydzi ścięli je zajmując Macherus. Dolina okrążająca miasto na północnej stronie, nazywa się Baara, i rodzi dziwne korzenie tegoż nazwiska, jest on czerwony jak płomień i wieczorem rzuca promienie, wyrwać je bardzo trudno, bo usuwa się od zbliżającego się i tylko wtedy trzyma się gdy urynę lub płynienie kobiece na niego poleje. Nawet

wtedy przy każdym dotknięciu jest pewna śmierć, trzeba komuś nieść w ręce cały jego korzeń. Wszelakoż można go dostać w inny sposób bez niebezpieczeństwa i to okopuje się go naokoło tak, że tylko mała ilość korzenia w ziemi niewidzialna, wtedy przywiązuje się do niego psa a gdy ten za przywiązującym prędko iść zechce, to wyrwa korzeń, ale natychmiast zdycha, jako zastępna ofiara tego, który chciał wziąć tę roślinę. Gdy się ją posiada, nie ma już żadnego niebezpieczeństwa. Zadają sobie tyle kłopotu dla niego dla następujących przymiotów. Szatani, to jest złe duchy złych ludzi, wchodzący w żyjących i ich zabijający, jeżeli nie da się prędkiej pomocy przez tę roślinę, bywają wypędzeni, jak tylko chorym ją blisko przyniosą. I różne ciepłe źródła wytryskają na tym miejscu, różne co do smaku, jedne gorzkie drugie w słodczy wszystko przechodzące, wiele zimnych wód płynie na gruncie doliny obok siebie, najdziwniejszą jest jaskinia nie znacznej głębokości, nakryta wiszącą nad nią skałą, przy tej w niejkiej odległości od siebie, również dwa źródła z jednego wypływa, zimna, i drugiego gorąca woda, obie razem zmieszane, dają najprzyjemniejszą kąpiel na wszelkie cierpienia pomocną a szczególnie na wzmocnienie nerwów. Wtem miejscu znajdują się siarka ałunu kopalnie.

Testus zbadawszy ze wszech stron fortecę, postanowił urządzić przystęp, napełniając wschodni wąwóz ziemią, robotę tę jak można przyspieszono, aby tamy do oblężenia powznosić. Żydzi w Macherus odłączyli się od obcych przybyszów, zmuszając ich pozostać w dolnem mieście i wytrzymać pierwsze natarcia, przeciwnie obsadzili zamek z dwóch powodów; częścią dla naturalnej mocy budowli, częścią że w razie potrzeby przez posiadanie zamku bezpieczeństwo sobie zapewnić chcieli, liczyli bowiem na otrzymanie przebaczenia, wydając zamek Rzymianom. Wszelakoż chcieli wprzód próbę zrobić, czy

zdołają oblężeniu stawić opór. Codziennie robili wycieczki, w których wprawdzie wielu ludzi tracili ale i niejednego Rzymianina ubili. Jeszcze przypadek największy miał udział w zwycięstwie jednej lub drugiej strony. Żydzi odnosili korzyść, napadając niespodzianie Rzymian, ci zaś jeżeli spodziewali się napadu, to nieprzyjaciół dobrze uszykowni przyjmowali i zawsze zwyciężali. Ale oblężenie nie miało się kończyć na takich potyczkach. Niespodziany wypadek zmusił Żydów poddać zamek. Był między oblężonemi pewien śmiały i silny towarzysz imieniem Eleazar, który się odznaczał we wszystkich potyczkach, zachęcając swoich ziomków do napadu na nieprzyjacielskich robotników, tem Rzymianom znaczne szkody wyrządzał. Przy tych wycieczkach on torował drogę i zakrywał odwrót, zawsze ostatni z placu bitwy ustępując. Pewnego dnia bitwa się już rozstrzygnęła, i odwrót z obu stron nastąpił, gdy on na szyderstwo nieprzyjaciół i w nadziei że nikt na niego nie odważy się napaść, został za bramą i z Rzymianami na murze rozmawiał, zupełnie swemi myślami zatopiony w rozmowie. Pewny Egipcyanin z rzymskiego wojska, Rufus, spostrzegł dobrą sposobność, napada go niespodzianie, podnosi z uzbrojeniem i niesie go przed oczyma zdumionych Żydów stojących na murze, do rzymskiego obozu. Dowódzca kazał go do naga rozebrać, i w obliczu oblężonych różgami smagać, ten widok napełnił Żydów boleścią. Całe miasto wzdychało i o jednego człowieka rozlegały się niezmierne narzekania. Spostrzegłszy to Bassus, użył podstępu przez wymuszenie większej litości, pobudzić ich do poddania się. Jego nadzieja nie zawiodła go. Kazał postawić krzyż i dał poznać że Eleazara na niem obwiesi. Na ten widok przejęła jeszcze większa boleść widzów, na zamku głośno krzyczeli, że żalu tego nie zniosą, a sam Eleazar błagał ich aby go nie wydawali na tak bolesną śmierć, a razem siebie ratowali, ulegając sile i szczęściu Rzymian, którzy

już cały kraj opanowali. W istocie Żydzi w zamku dali się przeciwko zwyczajowi zmiekczyć, częścią słowami Eleazara, częścią prośbą wielu z załogi, gdyż on pochodził z wielkiej i licznej familii. Spiesznie posłali kilku dla traktowania o poddanie miasta, wskazano im żądać wolnego wyjścia i uwolnienia Eleazara. Rzymianie i ich dowódzcy przyjęli ich żądania, gdy pospólstwo w niższym mieście usłyszało o poddaniu, postanowiło w nocy uciec. Zaledwie oni bramę otworzyli, gdy Bassus powiadomiony przez tych co zawarli kapitulacyę, bądź to że w uciekającym nie życzyli ocalenia, albo że obawiali się za ich ucieczkę samym odpowiadać. Tylko najśmielszym udało się uciec, a tych których Rzymianie dogнали, mężczyzn pobito w liczbie 1700, kobiety i dzieci w niewolę zabrano. Warunki Bassus co do poddania się ściśle zachował, odpuszczając Żydów swobodnie i uwalniając Eleazara.

Po upadku w ten sposób fortecy Macherus udał się on z wojskiem do góry Isistej Jardes, otrzymawszy wiadomość, że wielu zbiegów żydowskich tam się zbiera, którzy przy oblężeniu Jeruzolimy i z Macherus uszli, posunął się w to miejsce i otoczył je swoją jazdą, aby Żydzi żadnego wyjścia do ucieczki nie znaleźli, piechocie kazał las wyrąbać, a tym sposobem Żydzi zmuszeni byli śmiałym czynem w bitwie szukać swego ocalenia. Ściśnieni i z dzikim krzykiem rzucili się na linie otaczające Rzymian, ci wytrzymali napad stale i przy odwadze pierwszych a uporze drugich trwała walka dosyć długo, ale jej koniec wypadł nierównie dla obu stron. Z Rzymian zginęło tylko dwunastu, mało było rannych, z Żydów żaden nie uszedł, razem wszyscy choć ich było z górą 3000, zginęli wraz ze swoim wodzem, już znajomym Judaszem synem Zaira, który podczas oblężenia Jeruzalem dowodził jedną częścią i uszedł podziemnym kanałem.

W tymże czasie posłał Cezar do Bassusa i Liberyusza Maxyma (prokuratora) pisemny rozkaz, przedać cały kraj

żydowski. Żadnego nowego miasta nie wolno było budować, Cezar zatrzymał sobie kraj jako swoją własność; tylko 800 weteranom podzielił posiadłości w okolicy Emmaus o 60 stądyj od Jeruzalem odległej. Wszystkim Żydom, gdziekolwiekby byli, nałożył podatek, pogłównego rocznie dwie drachmy, który oni na kapitolium właśnie tak jak wprzód na kościół płacić mieli. Tak wtedy miał się żydowski naród.

ROZDZIAŁ XLI.

Kłęska króla Antyocha z Komageny. Wkroczenie Alanów do Medyi i Armenii.

Już Wespazyan zaczął czwarty rok panowania, gdy króla Komageny Antyocha z całym domem wielkie trafiło nieszczęście. Syryi namiestnik Cezeniusz Petus pisał do Cezara, niedowiedziona, czy prawdziwie czy z nienawiści, że król Antyoch z synem Epitanesem zamierzył odstąpić Rzymian i dla tego układał się z królem Partów, trzeba ich napaść niespodzianie, aby oni nie uprzedzili i całego państwa przed wojną nie wstrząsnęli. Cezar nie mógł zanieść takiego doniesienia, bo kraj obu królów graniczył z sobą, tem większej przezorności potrzeba było że stolica Komageny Samozata, leżała koło Eufratu i Partom i gdyby zamiary rzeczywiście takie były, bardzo była dobrym punktem do przejścia i do cofnięcia się. Petus otrzymał pełnomocnictwo działać według najlepszego uznania, on też nie zwłóczył użyć go; nagle i nadszkodzanie dla Antyocha, wkracza z szóstym legionem, kilku kohortami i szwadronami jazdy do Komagene. Dwaj królowie Arystobul z Chalkiedycei i Soemus z Emezy z nim razem ciągnęli. Rzymskie wojsko nie znalazło żadnego oporu. Z mieszkańców kraju żaden się nie odważył podnieść ręki. Antyochus otrzymawszy niespodzianą wiadomość o napadzie, wcale nie myślał zaczynać wojny, ale raczej zdecydowany był swoje królestwo opuścić i z żoną

i dziećmi uciekać. Spodziewając się tak najlepiej oczyścić z podejrzania na niego rzuconego. Sto dwadzieścia stadyów od miasta rozłożył się obozem w dolinie Petus, posłał zaraz jeden oddział do Samazety, aby miasto obsadzić, gdy sam tymczasem z resztą wojska ścigał Antyocha. Ale najwyższa potrzeba nie zmusiła króla do przedsięwzięcia nieprzyjacielskich kroków przeciw Rzymianom, ale opłakując swój los oczekiwał co mu los zdarzy, ale jego synowie, młodzi, znający wojnę i silni, nie mogli przenieść na sobie bez oporu dzielić los jego. Epifanes i Kalinikos rzucili się do obrony. W jednej gorącej walce trwającej dzień cały, dowiedli oni znakomitej waleczności i cofnęli się wieczorem bez straty. Ale i po tej pomyślnej walce nie chciał Antyoch dłużej pozostać, zabrał żonę i dzieci i uszedł z nimi do Cylicyi. Tym czynem odebrał odwagę swoim żołnierzom, kiedy sam porzucił koronę, to oni odstąpili od niego i poddali się Rzymianom. Epifanes musiał teraz zupełnie pozbawiony obrony starać się ratować. Dziesięciu jezdnych wszystkiego przeszło z nim Eufkrat. Nie zaczepieni nigdzie przybyli do króla Partów Wologeza, który ich nie jako zbiegów z pogardą, ale jak królów z honorami przyjął. Antyoch przez centuryona pewnego został Petusowi odesłany w Tarsie w Cylicyi porwany i związany do Rzymu zaprowadzony. Wespazjan nie mógł tego przenieść na sobie, aby króla tak do siebie stawiono, on pamiętał więcej na dawną przyjaźń, jak o tem aby pod pozorem wojny chciał zaspokoić złość nieprzebraganą. Jeszcze podczas podróży kazał mu zdjąć więzy i kazał mu tymczasem zostać w Lasedomonie a zarazem wyznaczył mu znaczne dochody, z którymi nie tylko dostatnio, ale po królewsku żyć mógł. Gdy Epifanes i jego towarzysze dowiedzieli się o tem łagodnem obejściu z ojcem, pozbyli się niepokoju i troski, jaką mieli o ukochanego ojca. Spodziewali się nawet i co do siebie łaski u Cezara, zwłaszcza że Wologezus pisał za nimi do

Wespazyana. Bo lubo im dobrze było u Partów, nie mogli wszelako żyć za granicą rzymskiego państwa. Cezar przychylnie dał im świątę bezpieczną do Rzymu, dokąd się zaraz udali. Zaraz i ojciec ich przybył tam z Lacedemonu i wszystkich przyjęto z honorami. O narodzie Alanów z pokolenia Scytów, nad Donem i nad Azowskiem morzem mieszkającym, wspomniałem już poprzednio. Około tego czasu, zamierzili oni wyprawę do Medyi i sąsiednich krajów i traktowali w tym względzie z królem Hyrkanem, ten bowiem jest w posiadaniu przejścia, które Alexander żelaznemi bramami zamknął; otworzył on im to przejście, poczem niespodzianie napadli Medów i bogatą, trzód pełną okolicę złupili, niedoznawszy od nikogo upor. Pakoras zarządzający krajem cofnął się w góry, wszystko im zostawiwszy, z biedą wielką udało się mu żonę swoją i nałożnicę wykupić stoma talentami. Gdy tak im łatwo uchodziło plondrowanie bez użycia miecza wtargnęli aż do Armenii. Król tego kraju, Terydates, wyprawił się wprawdzie przeciwko nim ze swoim wojskiem, ale mało żywcem nie został złapanym. Już jeden Alańczyk zarzucił na niego pętlę i chciał go porwać z sobą, gdyby on nie rozciął sznura i przez to nie oswobodził się. Jeszcze bardziej tem zwycięstwem uzuchwaleni, spustoszyli cały kraj. Z niezmiernym łupem w ludziach i skarbach w obu krajach zrabowanych, w końcu wrócili napowrót do swojej ojczyzny.

ROZDZIAŁ XLII.

Masada i Sykarzy trzymający ją w oblężeniu. Sylwa oblega ją. Mowa Eleazara.

Bassus w tym czasie w Judei umarł, po nim Flawiusz Sylwa objął władzę, znalazł on już cały kraj podbity, z wyjątkiem tylko jednej fortecy, przeciwko której on całą siłę wojskową ściągnął. Forteca ta nazywa się Massada, a dowódcą Sykarów do Massady przybyłych

był Eleazar syn Judy, który jak wyżej wspomniano, poprzednio masę Żydów oszukał, żądając aby się dawaniu podatków upierali, gdy cenzor Kwirynus do nich był posłany. Wtedy połączyła się cała gromada Sykarów, aby wszystkich Żydów jak nieprzyjaciół traktować, którzy się rozkazom Rzymu poddają. Rabowali ich domy i podpalali je, bo mówili, że ci ludzie powinni być ścigani jak obcy, bo są zbyt wyrodni, najszlachetniejsze dobro Żydów, wolność, Rzymianom zdradzają i stając ich niewolnikami. Ale wszystko to było tylko pozorem dla osłonięcia ich okrucieństwa i chciwości jak skutek pokazał. Przeciwno Rzymianom gorzej broili nad innych, a gdy ich przekonano o kłamliwe udawania, to dokuczali tym, którzy im złe wyrzucali. W ogóle ten czas w Judei był obfity we wszelkie nieprawności, tak, że nie było żadnego złego nie spełnionego, choć ich tak wiele wyliczyć można. Każdą klasę zarażała powszechna występność, wszystko ubiegało się w bezbożności i okrucieństwie; możni uciśkali lud, a lud starał się nawzajem ich w zgubę pograć, możni ubiegali się o władzę, lud z chciwości srożył się i rabował. Początek bezbożności srożenia się i pastwienia się nad bliźniemi, pochodził od Sykarów, tam nie było żadnego słowa, któregooby dla obelgi nie powiedzieli, żadnego podstępu, któregooby nie użyli dla swoich ofiar. Wszelakoż Jan z Giszali dowiódł, że oni w porównaniu z nim jeszcze pomiarkowani byli. Zabijał on nie tylko każdego, który radził pokój i ocalenie, uważając każdego obywatela tego charakteru za wroga śmiertelnego, ale jeszcze pogrzebał swoją ojczyznę, pod cierpieniami bez liczby, bo czego właśnie spodziewać się należało od człowieka, który poważił się pogardzać Bogiem. Jadł on zakazane potrawy i zaniedbał prawnych zwyczajnych oczyszczeń. Czy można się dziwić że człowiek zapomniawszy wszelkiej bojaźni Boga, żadnych obowiązków towarzyskich dla swoich współobywateli nie zachowuje. Czegoż dalej

nie zbroił Symon Bar Giora? Jakiej że hańby nie sprawił wolno urodzonym, którzy go za władzcę obrali? Czy był jaki wzgląd na przyjaźń, jaki związek pokrewieństwa, któreby nie uczynili tych złoczyńców jeszcze śmielszemi do ich codziennych mordów. Z obcymi źle postępować uważali za bojaźliwość, w okrucieństwie dla krewnych widzieli dowód odwagi. Idumejczycy współubiegali się z nimi zupełnie w okrucieństwie. Ci bezbożni ludzie zamordowali arcykapłana, a wtedy, aby nie zostawić żadnej iskierki bojaźni Bożej, wszystko co do obywatelskiego porządku należy zagładzili, a bezbożność prawem uczynili. Wśród tych złoczyńców, odznaczali się tak zwani Zeloci, którzy przez swoje czyny potwierdzali swoje nazwisko. Ubiegali się we wszelkim rodzaju niegodziwości. Nic nie zostawili niespełnionem, co tylko historia ze zbrodni wspomina, wprawdzie wyprowadzali oni swoje nazwisko od gorliwości w dobrem, ale to działo się tylko aby gorzej szydzić, że źle przez nich traktowanych, albo że uważali najgorsze ze złych, za najlepsze dobro. Każdy też otrzymał zasłużony koniec, zemsta Boża dosięgła ich. Co tylko za męczarnie wymyślić może ludzka natura, trafiło ich i straszliwie poginęli. Wszelakoż można powiedzieć, że oni za swoje winy nie odpokutowali, bo zasłużona kara nie była dla nich możliwa. Ofiar ich mordów godnie opłakać, nie jest tu miejsce. Wracam więc do opowiadania.

Rzymski wódz prowadził swoje wojska przeciw Eleazarowi i mordercom, którzy z nim fortecę Massadę obsiedli. Prędko zdobyli Rzymianie w około leżące okolice. Sylwa stawia załogi w stosownych miejscach, otoczył fortecę murem, ażeby żaden z oblężonych nie mógł uciec i postawił strażę, potem wybrał najzdatniejsze miejsce na obóz dla oblężenia, tam gdzie skały, na których stała forteca, najbliższej graniczyły z górami. Tylko trudny był dowóz żywności, bo nie tylko zapasy żywności z

wielkiem usiłowaniem Żydów, którym ten interes powierzono, z daleka być musiał sprowadzanym, ale nawet wodę do picia z daleka sprowadzano, bo w otoczeniu nie było żadnego źródła. Po tych wszystkich przygotowaniach, zaczął Sylwa oblężenie fortecy, co wiele zdolności i wysiłen wymagało. Naturalne położenie fortecy jest takie.

Leży ona na skale znacznej objętości, ze wszech stron nie dojrżane głębokie przepaście, spadziste i żadnemu żyjącemu stworzeniu niedostępne, pochyłości spady otaczają; tylko w dwóch miejscach można dostąpić. Jedna droga prowadzi ze wschodu od morza martwego, druga od zachodu, gdzie łatwiej można wejść na górę, pierwszą nazywają węzem dla swej ciasności i gęstych skrzywień i zawrotów; na przodach spadzistości łamie się i każdą razą zwraca się przeciw sobie, dalej znowu ciągnie się pewna przestrzeń, nie wiele dalej postępując. Przy wchodzeniu na górę potrzeba wielkiej ostrożności, aby zawsze stopę silnie stawić, bo kto się pośliźnie, bez ratunku zgubiony. Po obu stronach widać głębokość zdolną najodważniejszego przerazić. Przeszedłszy tą drogą 30 stadyów, wchodzi się na szczyt nie kończący się raptownie, ale mający dostateczną szerokość, tu zbudował najprzód kapłan Jonatan zamek i nazwał Mossada, po nim Herod zadał sobie wiele pracy umacniając ten plac. Wystawił mur naokoło całej płaszczyzny szczytu 7 stadyj w obwodzie, z białego kamienia, 12 łokci wysoki, 8 szeroki na tym zbudował wieże po 50 łokci wysokie, przez które dochodzono do wnętrza fortecy. Właściwy szczyt mający tłustą ziemię, król obrócił na uprawę, aby garnizon przy braku dowozu niecierpiał niedostatku. Potem zbudował pałac na zachodniej spadzistości wewnątrz muru z frontem na północ. Nawet mur pałacu był wysoki i gruby, miał cztery kątnych wież 60 łokci wysokości. Urządzenie pokoi, ganków i łaźni w niem było rozmaite i kosztowne, wszędzie widziano kolumny z jednego kamienia, ściany

i podłogi błyszcząły od wyprawionych kamieni. Przed pojedynczymi mieszkaniami w górze równie w około pałacu i muru kazał wiele studzien w skałach wykuć, przez co tyle zapasu wody zyskał, ile tylko w bliskości źródeł mieć można, wyrąbane stopnie prowadziły z pałacu na szczyt skały, a te były z nadworu niewidzialne. Zresztą nieprzyjaciele nie mogli korzystać z otwartych dróg, wschodnia, jak mówiono, dla swej spadzistości nieprzystępna. Na zachodniej w najciaśniejszem miejscu wybudował wielką wieżę, która od szczytu nie mniej jak 1000 łokci oddalona była, ani do obejścia, ani do wzięcia łatwą nie była, bo nawet dla pokojowych zwiedzających, przystęp był trudny. Tak była forteca przeciwko nieprzyjacielskim napadom z natury i sztuką wzmocniona i uzbrojona.

Podziwienia godne były zapasy tu nagromadzone, tak co do obfitości jak i trwałości; zboża było dosyć w zapasie na czas długi, wina i oliwy w obfitości, wszelkiego rodzaju owoców strączkowych, jak również daktyłów bez miary. Wszystko to znalazł Eleazar, gdy ze swoją rotą podstępem zyskał ten plac, jeszcze zupełnie zdrowe, jakby świeżo złożone, chociaż od czasu zebrania tych zapasów aż do zburzenia przez Rzymian dobrze sto lat upłynęło. Sami Rzymianie znaleźli jeszcze zupełnie niezepsute reszty owoców. Nie bez zasady można ten skutek przypisać powietrzu, które na górze oczyszczone jest od wszystkich ziemnych i zgniłych części składowych. Znalazł się także przez króla zebrany ogromny zapas broni na 10000 ludzi wystarczający, jak również niekute żelazo, miedź i ołów. Herod musiał mieć powody do takiego uzbrojenia wielkiego. Mówią że on sobie wybrał fortecę tę za schronienie przed podwójnem niebezpieczeństwem; raz obawiał się że lud żydowski mógłby go detronizować, tronu pozbawić dla podniesienia na tron dawnej familii królów, jeszcze większe groziło mu nie-

bezpieczeństwo ze strony Kleopatry, egipskiej królowej. Ta nieukrywała swoich zamiarów względem niego, ale często żądała od Antoniusza aby zamordowawszy Heroda, jej żydowskie państwo dał w podarunku. W istocie, dziwić się trzeba, że Antoniusz przy niewolniczym oddaniu się, w jakim go ona przez więzy miłotne trzymała, nie dogodził jej żądom, chociaż Kleopatra sama tego się niespodziewała. Te były powody skłaniające Heroda do uzbrojenia Massady. Los zrządził, że on w tej fortecy miał zostawić Rzymianom ostatnią część roboty. Gdy Sylwa plac ten, jak powiedziano, już naokoło murem otoczył i ucieczkę niepodobną zrobił, zaczął oblężenie, chociaż tylko jedno miejsce dopuszczało zrobienie wału. Za wieżą w zachodniej stronie, zamykającą przystęp do pałacu i szczytu góry, wystawała dosyć szeroko i wyskakująca skała, ale prawie o 300 łokci niższa jak Massada, nazywała się Leuke. Tę obsadził Sylwa i kazał swoim żołnierzom ziemię tu znosić. Przez żwawą robotę licznej ludności prędko wzniosła się grobla silna do wysokości 200 łokci, ale jeszcze zdawała się za niska i za słaba do założenia maszyn. Na wale więc wzniesiono jeszcze szczytę z wielkich kamieni 50 łokci wysokości i szerokości.

Oprócz zwyczajnych maszyn oblężniczych użył Sylwa jeszcze nowych wynalazków Wespazyana a po nim Tytusa. To jest zbudowano wieżę 60 łokci wysokości, prawie całą żelazem okutą, z której Rzymianie wielkimi i małemi pociskami obrońców murów odganiaли i zrobili im niepodobieństwo wystawienia głowy za mur. Sylwa nakazał zaraz bez ustanku za pomocą wielkiego taranu działać na mury i w końcu choć z trudnością wybił dziurę na wylot, ale prędko Sykary wewnątrz zbudowali inny mur, szczególnego rodzaju, który uderzeń się nie obawiał. Aby przez miękkość masy, rozpęd taranu nieskutecznym zrobić, na murze zrobili takie urządzenie: wielkie belki podług długości pokładzono jedne na drugich, one two-

rzyły dwie szychty od siebie odstające na szerokość muru, ta międzyprzestrzeń była ziemią wypełniona. Ażeby przez podniesienie wału ziemia nieustępowała, zmocnili oni jeszcze położone belki według długości poprzecznymi belkami. Całe dzieło równało się blokhauzowi (twierdzy z bloków). Uderzenia taranów padające na coś miękkiego, tem samem słabły, a gdy ziemia zsiadała się od uderzeń, zyskiwała robota na tęgości. Spostrzegłszy to Sylwa, postanowił mur ogniem zburzyć, polecił żołnierzom swoim, masę pochodni rzucać na górę prędko, ogień pochwycił robotę, bo była całkiem z drzewa, dla swego wolnego połączenia aż do gruntu płonęło i wyrzucało potoki ognia, ale teraz właśnie wszczął się wiatr północny i wiał Rzymianom płomień w oczy tak, że obawiał się pożaru swoich maszyn i rozpaczali o powodzeniu swojego przedsięwzięcia, ale prędko obrócił się wiatr na południe i pędził płomień jakby Bożem zrządzeniem przeciw murom, które teraz od spodu do góry paliły się. Rzymianie ufając w Boską pomoc, nawrócili uciążeni do obozu, z zamiarem natarcia jutro na nieprzyjaciół, a podczas nocy utrzymali czujne warty aby im żaden nie uszedł.

Eleazar sam nie myślił o ucieczce i chciał to samo każdemu zakazać. Widząc mury spalone, i żadnego wybiegu ani w podstępie, ani w męztwie nie wymyślił, ale mając przed oczyma udręczenia, jakie Rzymianie jemu i jego dzieciom i kobietom po zwycięztwie wyrządza, postanowił on pozbawienie życia wszystkich. Uważając w swoim położeniu ten środek za jedyny, zebrał on najodważniejszych i wzywał ich do tego czynu w następnej przemowie: „Waleczni mężowie! kiedyś przysięgliśmy ani Rzymianom, ani komu innemu prócz Bogu nie służyć, bo on jest jedynym i prawdziwym panem ludzi. Teraz nadeszła chwila, dowieść przez czyny wielkości naszej duszy, pamiętajmy na naszą sławę, mamyż my dziś, którzy wprzód nieraz spokojnie niewolę znosiliśmy, ugjać się

pod jarzmo, które się nam każe spodziewać najokrutniejszych mąk zemsty, jeżeli żywcem wpadniemy w ręce Rzymian. Byliśmy pierwszymi do odstępstwa od nich, jesteście ostatniemi co w wojnie z niemi wytrwali dotąd. Ja wierzę że Bóg nam wyświadczył łaskę, że my pięknie i swobodnie umrzeć możemy, co innym, którzy nadspodzianie pokonani zostali, nie było dozwolonem. Ze świtem dnia, nasza zguba postanowiona, ale jeszcze wolny jest wybór szlachetnej śmierci z naszymi miłemi. Tego przynajmniej nie mogą przeszkodzić nieprzyjaciele, jakkolwiek chętnieby nas żywcem wziąć chcieli — przeciwnie w walce nie możemy zwyciężyć z niemi. Zaiste winniśmy byli z początku, gdy naszym żądaniom osiągnięcia wolności, tyle przeszkód ze strony ziomków, i gorzej jeszcze ze strony nieprzyjaciół, wystąpiło, pamiętać na Boskie zrządzenie i uznać, że on swój niegdyś ukochany lud Izraelski poświęcił na zgubę, bo gdyby był dla nas łaskawym, albo gdyby jego ręka mniej srogo nad nami ciążyła, to nie dopuściłby zguby tylu ludzi, tak obojętnie on wydał swoje święte miasto wrogom na spalenie i zburzenie. Ale teraz gdy to się stało, jak możemy się spodziewać, abyśmy sami z całego żydowskiego narodu zostali i naszą wolność obronili! Jak gdybyśmy nic przeciw Bogu nie zawinili, albo byli tylko uczestnikami winy, gdy jeszcze drugich uczyliśmy zbrodni. Czyż nie widzicie jak Bóg karze nasze próżne nadzieje, gdy przeznaczą nam biedę, szydzącą ze wszystkich naszych nadziei. Cóż pomaga nam niezdojta forteca? pośród wielkiej obfitości środków do życia, broni i zapasów, jesteście bez nadziei zgubieni. Ogień zwrócony na nieprzyjaciela, nie zwrócił się sam przeciw naszym murom? Jestto boska zemsta na nas, żeśmy tyle zbrodni na naszych ziomkach spełnili. Wszelakoż nie przez ręce naszych nieprzyjaciół chcemy za to odpokutować, ale przez Boga, przez własne ręce odcierpieć karę, bo Boskie wyroki są łagodniejsze. Niech umie-

rają nasze żony nie znieważone, potem nasze dzieci jako wolne, po nich spełnimy na sobie szlachetne dzieło przyjaźni, ratując wolność wszystkich, niech ona będzie naszym nagrobkiem. Wprzód zaś spalimy wszystko, skarb wraz z zamkiem. Będzie to martwić Rzymian, że ciał naszych żywych niedostaną, a do tego jeszcze i co do łupów zawiodą się; tylko środki żywności zostawimy na dowód, że nie głód zmusił nas, ale że wierni naszemu zadaniu, śmierć nad niewolę przełożyliśmy“.

Tak przemawiał Eleazar, lecz nie wszyscy obecni zgadzali się z nim na to. Niektórzy wprawdzie byli gotowi uleść, czuli pewien rodzaj uciechy iść na śmierć, którą za zaszczyt poczytywali. Czułych, przeciwnie, przemażała litość dla żon i dzieci, ale gdy im ich własna zguba była przed oczyma, spoglądali na siebie ze łzami, i dali przez to poczuć wewnętrzne wahanie. Na widok tych bojaźliwych, co przed wielkością przedsięwzięcia drżeli, obawiał się Eleazar, żeby i odważnych swoją czułością nie zmiękczyli, nie poprzestał więc ich ośmielać, powstał na nowo, powziął wyższą myśl i miał wspaniałą mowę o nieśmiertelności duszy, zwracając swój wzrok i gesta na płaczących.

„Bardzo się zmyliłem, sądząc, że z mężnemi ludźmi walkę o wolność prowadzić będę, z ludźmi, którzyby zdecydowani byli żyć z honorem lub umrzeć. Zaprawdę nie macie co do odwagi i męstwa nic więcej od pospolitych ludzi, wy którzy boicie się śmierci przynoszącej oswobodzenie od wszelkiej nędzy. Niepowinniście ani ociągać się, ani na zachęty oczekiwać. Czyż nie wpajano w was od pierwszej młodości od ojców odziedziczone Boskie prawo przez czyny i charakter naszych przodków stwierdzone, że nie śmierć ale życie jest nieszczęściem dla ludzi. Śmierć wraca znowu duszy naszej jej swobodę i przenosi ją w czyste miejsce mieszkania, gdzie od wszelkiego nieszczęścia wolną będzie. Jak długo przykuta do śmiertelnego

ciała, i przez tegoż słabości dręczona jest, można słusznie o niej powiedzieć, że umarła jest, bo w ogólności nie przystoi niebieskiemu obcować ze śmiertelnem. Wprawdzie działa i dusza wiele jak długo przywiązana do ciała, ona ma go za narzędzie udarowane zmysłami, porusza je nawet niewidocznie i wzywa do czynów wyższych nad śmiertelną naturę. Ale dopiero gdy uwolniona od ciężaru do ziemi ją zniżającego, i do swej prawdziwej ojczyzny odeszła, staje się uczestniczką błogosławionej działalności i nieograniczonej władzy, nie dojrzana ludzkiemi oczyma, jak sam Bóg, wszelakoż, nawet gdy jest w ciele nie można jej widzieć, ani gdy przychodzi, ani gdy odchodzi, nikomu nie jest widzialną, prosto w swojej istocie nie podlega żadnemu ruchowi, chociaż jest przyczyną wszelkich zmian w ciele. Z kim dusza jest związana to żyje i działa, a gdy się odłączy od kogo, to więdnie i usycha, tak bogata jest w nieśmiertelność. Najoczewistszym dowodem tego twierdzenia jest też i sen, w którym dusza w sobie skupiona, a nigdzie przez ciało nie roztargnięta używa najśłodsze go spoczynku. Zajęta z Bogiem z którym spokrewniona, unosi się wtedy wszędzie i widzi wiele na przyszłość. Dla czegoż więc mamy się obawiać śmierci, jeżeli lubimy spokojność we śnie? Czyż to nie przewrotnie, kochać wolność za życia a unikać od wiecznej swobody. Już z powodu naszego narodowego wychowania, powinniśmy być dla drugich wzorem gotowości na śmierć, a jeżeli potrzebujemy przekonania od obcych, to zwróćmy się do mędrców Indyjskich. Ci szlachetni mężowie uważają czas życia jako przymusową służbę natury, której się tylko niechętnie poddają. Oni spieszą się dusze swoje od więzów ciała uwolnić, lubo żadne nieszczęście ich nie przyciska, z znacznej tęsknoty do nieśmiertelności, mówią swoim przyjaciółom że chcą zejść z tego świata, a nikt nie odważa się im przeszkodzić. Każdy owszem nazywa ich szczęśliwymi, i wraz daje im polecenia dla zmarłych

krewnych. Tak z pewnością wierzą oni w powtórne zobaczenia się dusz po śmierci. Przyjmują zlecenia i rzucają się w ogień, aby dusza czysta od wszystkich ziemskich plam ztąd przeszła, i kończą pośród pochwalnych śpiewów. Chętniej ich najpoufalsi towarzyszą im do śmierci jak my przyjacielowi w długiej podróży, siebie samych opłakują i ich wystawiają jako szczęśliwych, że już przyjęci będą do liczby nieśmiertelnych. Czyż nie wstyd nam, że Indyanie nas w mądrości przewyższają? a my ojczyście prawa pobudzające do naśladowania świat cały, przez naszą bojaźliwość znieważamy. Przypuśćmy nawet, że przeciwną naukę od młodości nam wpojono, że życie jest najwyższe dobro, a śmierć największym jest nieszczęściem, to okoliczności zmuszają nas śmierć znieść odważnie, kiedy według woli Boga i na mocy Jego przeznaczenia umierać musimy. Tak Bóg dawno postanowił o ludu Żydowskim, musimy umrzeć, bo nie umieliśmy użyć życia na dobre. Nie zależy to od nas, ani od Rzymian, a my musimy iść na zgubę. Nie ich siła wszystko to sprowadziła, ale wyższa wola tak zrządziła, że oni sobie zwycięstwo przypisać muszą. Alboż rzymskim orężem Żydzi poginęli w Cezarei mieszkający. Nie myśląc nawet zgoła o odstępstwie od Rzymian, zostali napadnięci przez społeczeństwo i bez oporu z żonami i dziećmi wymordowani. Mordercy nie zważali nawet na Rzymian, którzy tylko odstępców jak my, za nieprzyjaciół ogłosili. Mógłby kto utrzymywać że mieszkańcy Cezarei już wprzód z Żydami mieli spory, i tylko skorzystali ze sposobności, aby nasycić swą dla nich nienawiść. Ale cóż chcecie wtedy powiedzieć o Żydach w Scytopolis. Nasi tamtejsi złomkowie z upodobaniem Greków wojnę z nami zaczęli, i żadną miarą w związku z nami na Rzymianach zemścić się nie chcieli. Cóż im pomogła ta przychylność, ta przyjaźń? Ze swemi rodzinami bez wyjątku stali się ofiarą, to była wdzięczność za pomoc, bo co oni chcieli wam wzbro-

nić wyrządzić Grekom, tego samego sami od Greków doznali. Byłoby za długo wszystko pojedynczo wspominać. W całej Syryi nie ma żadnego miasta, gdzieby Żydów nie pozabijano, chociaż oni bardziej naszymi jak Rzymian nieprzyjaciółmi byli. Damasceńczy bez żadnego zasadnego podejrzenia, miasto krwią zboczyli, 18000 Żydów z żoną i dziećmi wymordowawszy. Mówią że więcej jak 60000 w Egipcie męczeńsko potraconych. Zaiste, wszyscy ci w obcym kraju gdzie przeciw nieprzyjacielowi nie mogli się bronić, śmierć znaleźli. Ale ci co w swoim własnym kraju na wojnę z Rzymianami odważyli się, czyż nie mieli wszystkich środków, aby spodziewać się pomyślnego końca. Ořeże, mury, murowane zamki, niezachwiana odwaga w największych niebezpieczeństwach, pędziły całą ludność do powstania. Cóż to wszystko pomogło? Tylko przez czas krótki pełna była pierś nasza zwodniczych nadziei, aby tem straszliwiej skończyć. Wszystko zabrano, wszystko uległo, jakby to było zgotowane dla uświetnienia zwycięzców, a nie na naszą obronę. Potrzeba jeszcze tych za szczęśliwych uważać, co padli w walce, umarli broniąc wolności, ale nie wtedy gdy ją zdradzili. Kogoż nie bolała ta rzesza, przez Rzymian pojmana ludność. Któżby nie miał raczej życzyć śmierci, jak dzielić los ich. Męczeni, biczowani, krzyżowani, paleni, od dzikich zwierząt wpół poszarpani i wtedy znowu na drugie pożarcie zachowani, służyli za nienasyconą żądę widowisk poganom. Jeszcze nieszczęśliwszemi nad tych są żyjący, którzy pożądaney śmierci nie mogą znaleźć. Gdzie jest nareszcie nasze święte miasto? gdzie środkowy punkt naszego narodu. Jerozolima, niegdyś broniona przez tak mocne mury, tak wysokimi wieżami i silnemi szańcami uzbrojona, gdzie jest miasto taką masę broni, tyle tysięcy obrońców mieszczące, gdzie jest starożytne siedlisko naszego Boga. Z korzeniami go wyrwano; tylko jedyny pomnik po nim został, obóz burzycieli na jego zwaliskach założony. Ne-

dzni starcy leżą na popiołach świątyni, a kobiety zachowane dla bezwstydney rozkoszy nieprzyjaciół. Rozebrawszy to wszystko, któżby mógł jeszcze patrzeć na słońce, gdyby nawet bez niebezpieczeństwa żyć mógł. Kto jest nieprzyjacielem ojczyzny, bojaźliwy, trwożliwy, że taką nędzę przeżyć może. O żebyśmy byli wszyscy poginęli, nim ujrzelśmy to miasto i święty kościół w rękach nieprzyjaciół zburzony. Szlachetna i zwodnicza nadzieja nęciła nas. Sądziłyśmy, że możemy się zemścić na nieprzyjaciółach, a teraz widzimy konieczność zguby. Spieszmy umrzeć szlachetnie. Zlitujmy się nad naszymi żonami, dziećmi i nad sobą samymi, dopóki to w naszej mocy, tej liłości czynem dowieść. Na śmierć jesteśmy zrodzeni, nie ujdą jej nasi potomkowie nawet w najszcześniejszym stanie. Chwila się zbliża, szyderstwo, niewola i hańba nie są żadnemi nieszczęściami, które natura ludziom nakłada, ale te których człowiek nie uniknie, jeżeli nie ma odwagi umrzeć. Dumni naszą siłą, odstąpiliśmy od Rzymian, i teraz nawet gdy nam życie ofiarują, pogardzamy ich darem. Któż sobie nie wyobrazi okrutnej zemsty, jakiej dokonają nad nami, jeżeli nas żywcem w swoje ręce dostaną. Żałować winniście młodzieńców, których siły wiele udręczeń znieść mogą, starców, których słabość prędko mękom ulegnie. Ten będzie widział żonę ich nałożnicą, tamten będzie sam w więzach, usłyszy krzyk męczonogo torturami syna. Ale dopóki te ręce jeszcze więzami nie spletane, dopóki mogą utrzymać miecz, muszą nam wyświadczyć szlachetną usługę. Ujarzmieni przez nieprzyjaciół, umieramy jak wolni mężowie, z żonami i dziećmi schodzimy ze świata. To nakazuje nasze prawo, to są życzenia naszych żon, to Bóg nam przeznaczył. Przeciwnie życzą nam Rzymianie, oni obawiają się aby kto z nas nie umarł przed zdobyciem tej fortecy. Spieszmy, dozwołmy im zamiast rozkoszy z naszego pojmania, zdumieć się nad naszą śmiercią i podziwiać nasze męstwo⁴.

ROZDZIAŁ XLIII.

Cała załoga wyjąwszy dwie kobiety i pięciu chłopców zabija się.

Podczas gdy on swoją zachętę chce dalej prowadzić, przerywają mu wszyscy, spieszą do czynu w dzikim uniesieniu i ubiegają się z sobą o ten najwyższy dowód męstwa i stałości, aby nie być ostatnim. Jakaś szalona żądza porwała ich mordować żony i dzieci. Możeby kto sądził że w stanowczym momencie wściekłość ich namiętności ostygła, wcale nie, stale trzymali się zamiaru jaki im Eleazara mowa natchnęła. Nie aby stracili wrodzone uczucie litości, ale przeciwnie sądzili, że tym sposobem najlepiej dla swoich dzieci uczynią. W uściskach swoich żon, całując dzieci, pośród ostatnich pocałunków i łez przebijali ich, jakby to była obca ręka, którą ten czyn spełniali. Myśl o tem, co drodzy im od nieprzyjaciół doznać mieli, cieszyła na tę smutną konieczność. Żaden nie pokazał się na końcu słabym, wszyscy mordowali swoich najbliższych krewnych. O wy nieszczęśliwi, którzy to uważaliście za najlepszy środek, żonę i dzieci własnymi zabijać rękami! Po spełnieniu krwawego czynu, dręczeni boleścią i niezdolni przeżyć świat na jedną chwilę, pozносили swoje skarby na jedną kupę i zapalili, potem wybrali dziesięciu mężów z pośród siebie, aby innych pozabijali, rozciągnęci obok zabitych żon i dzieci i te obejmując rękami, nastawił każdy swoje gardło tym dziesięciu, którzy tę straszliwą usługę spełniali. Bez wstrząśnienia odrazy, ci dziesięciu zabijają innych i potem losują kto pozostałych dziesięciu, a potem sam siebie zabije, wszyscy mieli to bezwarunkowe zaufanie, że każdy się równie silnym pokaże i gdy drudzy pomordowani, siebie nie będzie oszczędzał. Teraz i ostatni dziesięciu nastawili swoje gardła, gdy potem ostatni kupę trupów obejrzał, czy kto jeszcze nie potrzebuje jego morderczej ręki, podpalił pałac, silną ręką miecz zabił w piersi aż po rękojeść i upadł obok swoich.

Tak poumierali w przekonaniu że żadna dusza z ich liczby dla Rzymian nie zostanie. Wszelakoż uniknęła ich pewna bardzo wiekowa kobieta i krewna Eleazara, rozumem i wychowaniem odznaczająca się, wraz z pięciu chłopcami, którzy się razem skryli w podziemnym wodociągu, podczas gdy zamiary wymordowania samych siebie powstały. Liczba zamordowanych wynosiła 960. Czyn ten był spełniony 15 Xantynos (Września).

Rzymianie tymczasem spodziewali się, że jeszcze przyjdzie do bitwy, rano wcześniej poruszyli się, założyli mosty od wałów swoich naprzeciw i wkroczyli do fortecy. Ale nie znalazłszy żadnego nieprzyjaciela, lecz grobową ciszę przerywaną trzaskiem płomieni naokoło, nie wiedzieli co mają o tem myśleć. W końcu wszczęli krzyk jakby chcieli zakładać tarany aby kogo przywabić. Gdy to usłyszały kobiety, wylały z kanału i opowiedziały Rzymianom co zaszło. Szczególniej jedna opowiedziała dokładnie cały przebieg wypadku. Z trudnością dawali temu wiarę, bo nie pojmowali wielkości czynu, starali się gasić ogień, utorowali sobie drogę przez ogień i dostali się do królewskiego pałacu, tu natrafili na kupę trupów, nie uciecha przejęła ich jak nad poległymi, ale zdumienie nad wspaniałością czynu i pogardą śmierci, która ożywiła tak wielką ilość ludzi.

ROZDZIAŁ XLIV.

Niepokoje Sykarów w Alexandryi. Zburzenie kościoła przez Arcykapłana Oniasza zbudowanego.

Tak upadła Masada. Rzymski wódz zostawił straż na zamku i pociągnął ze swoim wojskiem do Cezarei. W całym kraju nie było już żadnego nieprzyjaciela, długa wojna zniszczyła go zupełnie, a nawet ona wielu daleko mieszkających dotknęła przestraszaniem i niebezpieczeństwem. I tak wkrótce potem zginęło wielu w Alexandryi w Egipcie. Jedną część z partyi Sykarów tam się schro-

niła, niezadowolnieni bezpieczeństwem zaczęli na nowo zaburzenia; namówili niejednego ze swych gospodarzy do powstania za wolność, aby Rzymian nie uważali za potężniejszych od siebie i aby Boga jako jedyne go władzcę czcili. Niektórzy znakomitsi Żydzi sprzeciwiali się im, ale prędko ich pomordowali i ciągle pracowali nad innymi ziomkami wzywając do powstania. Gdy ich szalone zamiary stały się publicznymi, przedni w radzie osadzili, aby dłużej nie czekać próżno. Wezwali wszystkich Żydów razem, odkryli widoczne zamiary Sykarów, wskazali że oni są prawdziwymi sprawcami wszelkiej nędzy i tak powiedzieli: „I teraz chcą ci ludzie, ponieważ pomimo swego ukrycia nie uważają się za bezpiecznych i pewną zgubę przewidują, gdy będą poznani przez Rzymian, swoją dobrze zasłużoną nędzę na tych zwalić, którzy żadnego udziału w ich występku nie mają“. Tak upominali Żydowską gminę, aby się strzegła burzycieli i przez wydanie ich Rzymian ułagodziła. Żydzi uznali wielkość niebezpieczeństwa i napadli Sykarów z wielką gwałtownością. Sześciuset ich pojmano, a zbiegłych do Egiptu dalej i do Teb wkrótce zebrano. Ich stałość, niech ją nazwą mocą ducha albo rozpaczą, wzbudziła powszechne zdumienie, pomimo wszelkich tortur i wymyślnych męczarni przeciwko nim użytych, tylko dla tego aby Cezara uznali za swego władzcę, żaden nie uległ, żaden nie chciał odpowiedzieć, z odwagą przemagającą wszelką boleść, szydzili z tortur i z płomieni, jak gdyby ich ciało straciło czucie lub jakby dusza ich cieszyła się z męczarni. Delikatny wiek młodzieńczy najwięcej obudzał zdumienie widzów. Z żadnego z najmłodszych nie można było wycisnąć słowa że uznaje Cezara; tak dalece śmiała odwaga przemogła słabość ciała. Lupus, wtedy namiestnik Alexandryi, powiadomił zaraz Cezara o wzburzeniu, a ten poznał ztąd że Żydzi nie ustają w buntach. Obawiając się, że oni mogą znowu razem się zebrać i innych do siebie pociągnąć,

rozkazał Lupusowi zburzyć kościół Żydowski, na tak zwanym Onias placu. Ten leży w Egipcie i zawdzięcza zbudowanie i imię następnej okoliczności. Oniasz syn Symona arcykapłan w Jerozolimie, uciekł do Alexandryi przed Antyochem królem Syryi, gdy ten pokonał Żydów. Ptolomeusz z nienawiści przeciw Antyochowi przyjął go życzliwie, poczem Oniasz obiecał królowi cały lud Żydowski przeciągnąć na jego stronę, jeżeli on mu jedno życzenie spełni. Gdy król mu wszystko co w jego mocy przyrzekł, poprosił Oniasz o pozwolenie w jakiejkolwiek stronie Egiptu zbudować kościół i podług ojczyztego zwyczaju chwalić Boga, bo mówił: „Żydzi teraz będą tem żarliwiej walczyć przeciw Antyochowi, bo on zburzył ich kościół w Jerozolimie i z tem większem zaufaniem przywiązywać się do Ptolomeusza i w wielkiej masie do Egiptu przybywać, jeżeli on religijną swobodą lud do siebie przywiąże“. Ptolomeusz oznaczył mu plac 180 stadyj od Menofis w obwodzie Heliopolis. Tam zbudował Oniasz fortecę i obok kościoła, wszelako nie podobny temu w Jerozolimie ale raczej do jakiejś wieży, i z ogromnych kamieni ciosowych do wysokości 60 łokci podniósł. W urządzeniu ołtarza naśladował jerozolimski i ozdobił kościół, podobnież świętymi naczyniami opatrzył, tylko świecznik był inny, nie urządził pająka stojącego na postumencie, ale złotą lampę wydającą światło w promieniach, zawiesił na złotym łańcuchu na suficie. Całe poświęcone miejsce otoczył Oniasz murem z cegły mającym kamienną bramę. Na utrzymanie kapłanów i służby Bożej darował mu król znaczną własność gruntową. Oniasza zamiar przy budowie kościoła nie był czysty. Pełen zemsty za swoją ucieczkę nienawidził Żydów w Jerozolimie, spodziewał się wiele ludu do nowego kościoła sprowadzić. Już w dawnych czasach przed 600 laty prorok Izajasz przepowiedział, że kościół w Egipcie przez żydowskiego męża zbudowany będzie. Tak było z budową tego kościoła.

Lupus odebrawszy listy Cezara, zwiedził kościół, zabrał niektóre poświęcone naczynia i zamknął go, ale za ledwie Lupus umarł, to jego następca Paulinus niezostawił w kościele żadnego klejnotu (bo zagroził surowo kapłanom za utajenie) i niepozwolił więcej żadnemu wier-nemu nawiedzać kościoła, bramy zamknięto i żadnego śladu czci Bożej w tem miejscu widać nie było. Od za-łożenia aż do zamknięcia kościoła upłynęło 343 lat.

ROZDZIAŁ XLV.

Jonatan jeden z Sykarów wznieca zaburzenia w Cyrene.

Szaleństwo Sykarów szerzyło się jak zaraza aż do Cyrene i sąsiednich miast. Niejaki Jonatan z rzemiosła tkacz, arcyzłoćczyńca, zaszedł tam, namówił gromadę biednej czeladzi, aby się do niego przyłączyła i zawiódł ich na pustynię, gdzie obiecał im pokazać cuda i zjawiska. Takim udaniem zwiódł on mnóstwo co do swego prawdziwego zamiaru, że najznakomitsi Żydzi w Cyrene donieśli o jego odejściu namiestnikowi pentopolitańskiej Libyi Katullowi, ten posłał trochę piechoty i jezdnych, która bezbronną gromadę prędko pokonała. Większa część padła w walce a mało co wpadło żywcem w ręce Katullusa. Sprawca tego buntu, Jonatan, z początku uszedł ale troskliwie wszędzie szukany, został w końcu pojmanym. Przywiedziony przed Katullusa, potwarzą wyjednał sobie wolność od kary śmierci, ale zarazem dał powód Katullowi do zbrodni. Udał najbogatszych Żydów fałszywie jako doradców buntu. Katallus chwycił się chciwie potwarzy i powiększył nawet sprawę w tragiczny sposób, aby mieć pozór jakoby on ukończył Żydowską wojnę. Jeszcze haniebniej było, że on Sykarów coraz więcej przywodził do potwarzania. Za jego pobudką, doniósł Jonatan pewnego Żyda Alexandra, z którym Katullus od dawna był w otwartej nieprzyjaźni, również i jego małżonkę Berenikę, poczem namiestnik najprzód tych oboje, a po-

tem wszystkich znajomych mu bogatych, Żydów około 3000 od razu stracić kazał. Sądził on że tę niesprawiedliwość tem pewniej spełnić może, że ich majątek na własność Cezara zabierał. Ażeby żaden Żyd jako skarżyciel jego niegodziwości nie wystąpił, rozszerzył to kłamstwo dalej i zmusił Jonatana i jego współprzysięgłych, rozciągnąć winę buntu na najznakomitszych Żydów w Rzymie i Alexandryi, między temi tak zdradliwie spotwarzonemi był i Józef, autor tej historyi. Ale podstęp nie udał się Katullovi podług życzenia. Przybył on do Rzymu i przywiódł z sobą sprzysięgłych wraz z Jonatanem, przekonany że śledztwo o potwarz od niego i przez niego spowodowane weźmie swój koniec. Ale Wespazyan powziął podejrzenie, kazał sprawę ściśle śledzić i gdy się skarga pokazała fałszywą, na wstawienie się Tytusa uwolnił spotwarzonych, a na Jonatanie wykonał zasłużoną karę. Został biczowany i żywcem spalony. Tylko łagodności obu cesarów winien Katullo, że nie doznał żadnej dalszej nagany, ale wkrótce potem zapadł on w boleśną nieuleczoną chorobę i umarł nędznie, nie tylko na ciele ukarany, ale w sumieniu swoim dręczony. Prześladowały go straszliwe zjawiska, często krzyczał, że widzi cienie pomordowanych, często wyskakiwał z łóżka nie mogąc się utrzymać, jak gdyby cierpiał tortury i płomień, choroba brała górę, wnętrzności gniły w nim i wypadały z ciała. Tak umarł, jako nowy dowód karzącej ręki Boskiej sprawiedliwości na niesprawiedliwych.

Na tem zamykam historję tej wojny, którą przyrzekłem opowiedzieć dla żądających wiedzieć, ze wszelką troskliwością. O stylu i wykładzie może czytelnik sądzić, a co się tyczy prawdziwości faktów, mogę bez wahania zapewnić, że one w całym dziele głównie moją uwagę zajmowały.

Iak więc spełniły się wszystkie prorocтва o narodzie Izraelskim od Mojżesza zacząwszy, gdy ich żegnał i błogosławił przed swoim zgonem i nakazywał cnotliwe życie, grożąc karą za odstępstwo od Boga i całego szeregu następnych proroków, aż do samego Najświętszego Zbawiciela świata, który z boleścią wyrzekł: „Jerozolimo! Jerozolimo! Ilekroć chciałem zgromadzić was jak kokosz kurczęta, a nie chciałaś“, a uczniom zwracającym uwagę Boskiego Mistrza na wspaniałość kościoła, pałaców, budowli, odrzekł: „Z tego wszystkiego kamień na kamieniu nie zostanie“. Pomimo okropnych zbrodni, Bóg miłosierny czekał lat 40 ich opamiętania i aby ich ostrzedz o straszliwej przyszłości, posłał cudowne znaki, wozów zbrojnych na niebie, światła przeraźliwego nad Jerozolimą, wołania w przybytku kościoła: wyjdźcie ztąd spiesznie, i głosu wieśniaka Jezusem zwanego, przez lat 4 i 5 miesięcy po ulicach dniem i nocą, pomimo zadawanej mu chłosty, wołającego „biada Jerozolimie, biada kościołowi“. Lecz to wszystko nie opamiętało zbrodniami wskrósł przesiąkniętego narodu i w 73 lat po Chrystusie Jerozolima do szczętu zburzona, kraj zniszczony, z miast obronnych pozostały gruzy. W wojnie zginęło około półtora miliona, z głodu i od swoich pomordowanych przeszło 200000 w samej Jerozolimie, w niewolę zabranych około półtora miliona, rozesłano po wszystkich krajach państwa Rzymskiego, gdzie dotąd zostają. Wygnani z Hiszpanii, nienawidzeni w innych krajach, znaleźli przytułek

i gościnność w szlachej Polsce, a gdy nieszczęścia tego kraju los swój z ich losem zrównały, winni byli przez wdzięczność dzielić go z całym poświęceniem, ale oni tej wdzięczności i współuczucia nie okazali, owszem często hańbili się zdradą narodu dla nich gościnnego i spełnili zwykłą swą zbrodnię niewdzięczności. Zniknął ich kościół jedyny, ustały ofiary i kapłaństwo, wieczne spustoszenie nastąpiło. Z wielkiego niegdyś i od Boga wybranego narodu, straszliwie złego i niewdzięcznego, zostały gruzy i szczątki w rozprószonych wszędzie i przeklętych potomkach. Bez uczucia żalu i litości nie można wspomnieć o ich niedoli, ale też nie podobna nie oburzyć się na myśl o ich potwornych zbrodniach i niewdzięczności Bogu. Oni są nauką, że jest Bóg co rządzi losami narodów, karze zbrodnie, a nagradza cnotę. Tego rzeczywiście uczy ich historia jak również, że wszystkie dzieła pychy światowej, wszystkie pomniki ludzkiej nieśmiertelności znikną jak dym wiatrem pędzony, ale Bóg i cnota zawsze wielkie są i nieśmiertelne i takimi zostaną na wieki.

KONIEC.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 08-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
 Tel. 26-68-63

F
22756
1-2